

ODPOWIEDZIALNOŚĆ BIERNYCH

ODPOWIEDZIALNOŚĆ BIERNYCH

REDAKCJA NAUKOWA
ALICJA BARTUŚ

OŚWIĘCIM 2021

Książka jest efektem XII Ogólnopolskiej Konferencji
Auschwitz i Holocaust na tle zbrodni ludobójstwa w XX wieku (Oświęcim 2021)
zorganizowanej przez
Fundację na Rzecz Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu,
Oświęcimski Instytut Praw Człowieka,
Fundację Pamięci Ofiar Auschwitz-Birkenau,
we współpracy z Fundacją im. Róży Luksemburg, Biblioteką Galeria Książki w Oświęcimiu,
Instytutem Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie,
Katedrą UNESCO ds. Edukacji o Holokauście Uniwersytetu Jagiellońskiego,
Instytutem Prawa i Administracji Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu.

Redakcja naukowa: *dr Alicja Bartuś*
Recenzenci: *dr hab. prof. UAM Piotr Forecki, dr hab. Dorota Sula*

Korekta: *Kamila Drabek*
Projekt okładki: *Tomasz Bocheński*
Skład: *Words and dots Barbara Daczyńska*
Pomoc techniczna: *Aleksandra Bielska*

Książkę wydano przy wsparciu finansowym
Fundacji im. Róży Luksemburg
Förderverein für die Internationale Jugendbegegnungsstätte in Oświęcim Polen E.V.

Copyright © 2021 by Fundacja na Rzecz Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży
w Oświęcimiu
ISBN 978-83-64554-49-0

Copyright © 2021 by Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego
im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie
ISBN 978-83-8084-745-3

SPIS TREŚCI

Alicja BARTUŚ	
<i>Od redakcji</i>	7

I. ZBRODNIA I OBOJĘTNOŚĆ

Lech M. NIJAKOWSKI	
<i>Trybiki maszynierii zagłady. Zwykli ludobójcy drugiego i trzeciego planu</i>	15
Eugeniusz Cezary KRÓL	
<i>Głośni i milczący świadkowie straszliwego fenomenu „Mein Kampf”</i>	31
Elżbieta GRABARCZYK-PONIMASZ	
<i>Psychologiczne mechanizmy bierności i posłuszeństwa</i>	55
Anna KAMIŃSKA-MALANDAIN	
<i>Czy obojętność jest współudziałem?</i>	87

II. BIERNOŚĆ. STUDIA PRZYPADKÓW

Maria CIESIELSKA	
<i>„Wyodrębnieni” – obojętność czy ciche przyzwolenie środowiska lekarskiego na eliminację Żydów z Izby Lekarskiej Warszawsko-Białostockiej?</i>	103
Anna CZOCHER	
<i>Bierność i postawy wobec zaangażowanych we wspomnienia dotyczące okupacji niemieckiej (1939–1945)</i>	121
Robert SZUCHTA	
<i>Dzieci – postronni obserwatorzy uczestniczący Zagłady i ich powojenna pamięć</i>	133
Tomasz CEBULSKI	
<i>Od triady Hilberga do pamiętnika Feliksa Rzeczyńskiego</i>	161
Jolanta WRÓBLEWSKA	
<i>Padlina idzie do kina! Fenomen zakazanego kina w czasie wojny</i>	171

III. GRANICE BIERNOŚCI

Marcin OWSIŃSKI

Bierność, odwaga i upadek nazistki: przypadek Erny Beilhardt, nadzorczyni SS z KL Stutthof..... 191

Martyna GRĄDZKA-REJAK

Strach a postawy, zachowania i strategie kobiet zamkniętych w ZAL/KL Płaszów służące przetrwaniu 215

Marta GRUDZIŃSKA

Grypsy pisane TAM i WTEDY. Zagłada Żydów na Majdanku widziana oczami Polaków..... 233

Michał KOWALSKI

Odpowiedzialność biernych na „zatrutej ziemi” 245

Tomasz GLINIECKI

Paradoksy uwolnienia ostatnich więźniów KL Stutthof przez żołnierzy Armii Czerwonej..... 261

IV. BIERNOŚĆ A ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Jolanta AMBROSEWICZ-JACOBS

Manifestacje międzypokoleniowej i wielokulturowej odpowiedzialności wobec Zagłady we współczesnej Polsce..... 283

Joanna LUBECKA

Bierność a niewiedza. Co Niemcy wiedzieli o Zagładzie? Relacja z badań międzynarodowych..... 303

Alicja BARTUŚ

Przyczyny bierności wobec zła. Wiedza jest kluczem, ale suche fakty nie czynią aktywnym. Wnioski z badań (2016–2019) 325

Yaron Karol BECKER

Odpowiedzialność biernych w Izraelu 345

Bibliografia 353

Indeks osób 369

Noty 377

OD REDAKCJI

Każda wojna składa się faktycznie – oprócz głównego konfliktu – z wielu mikrowojen. Ludzie toczą je między sobą, ale i sami ze sobą, we własnym wnętrzu: sercu, umyśle, sumieniu. Architekci i sprawcy wojennej przemocy oplatają wszystkich, od najaktywniejszych bojowników po najbardziej eskapistycznych gapiów, rozległą i popłataną pajęczyną strachu, terroru, przerażenia, ale też kłamstwa i nakręcanej nim nienawiści oraz nie tyle fizycznego, co moralnego przymusu i szantażu. Chodzi o to, by nieludzkich czynów – i nieludzkiej obojętności – dopuszczali się możliwie dobrowolnie nie tylko ludzie z gruntu zli, lecz także – a może przede wszystkim – ci z natury dobrzy.

Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło? Philip Zimbardo odpowiada na to pytanie, opisując wnikliwie efekt Lucyfera. Równie istotne i ciekawe jest jednak także pytanie: dlaczego dobrzy ludzie nie reagują na zło? Co jest źródłem bierności milionów wobec nakręcanej przez rządzących spirali nienawiści, przemocy. Dlaczego bierni są dominującą (bez)siłą podczas wojen. Na ile źródła owej bierności można upatrywać w atawizmach, genach, wychowaniu i edukacji, wierzeniach i mitach, zabobonach i niewiedzy? Jaką rolę odgrywa tu podatność na kłamstwa, manipulacje i psychologiczne szantaże propagandy i na ile można tę podatność zwiększać lub zmniejszać? Czy bierność wynika z sympatyzowania ze sprawcami lub jest równoznaczna z brakiem empatii czy też ma więcej wspólnego z bezsilnością/bezradnością szerzącą się wśród szerokich mas z powodu terroru i strachu? Czy empatię da się wykształcić i pobudzać odpowiednią edukacją i dawką wiedzy?

Od odpowiedzi na te i inne pytania zależy to, w jak wielkim stopniu możemy tych wszystkich ludzi, reprezentujących przecież przeróżne barwy i odcienie bierności, obarczać (współ)odpowiedzialnością za zło, jego rozkwity i apogea. Czy taką odpowiedzialność da się przypisać ogólnie, większym społecznościom, czy też winniśmy się ograniczyć do jej rozważania i orzekania w realiach poszczególnych zbrodni, tragedii i dramatów. Pojawia się tu również pytanie o okoliczności łagodzące, pozwalające w pewnych sytuacjach usprawiedliwiać bierność. Równie istotne wydają się rozważania nad skutecznością bierności jako strategii przetrwania w czasach wojennej pożogi; pytanie o to, czy możesz się spokojnie bawić na karuzeli, gdy za murem płonie dom sąsiada, ma bowiem wymiar zarówno moralny, jak i praktyczny: czy twój dom nie będzie aby następny, gdy oprawcy już skończą z sąsiadami. Do owego praktycznego wymiaru odnosi

się wprost słynna fraza Martina Niemöllera. Wątek etyczny i praktyczny łączy Marian Turski w swoim równie już słynnym *Nie bądź obojętny* [bo] *Auschwitz nie spadło na nas z nieba*.

Na większość postawionych tu pytań próbują odpowiedzieć autorzy i autorki niniejszego tomu. Bierność analizowana jest przez nich z różnych perspektyw. Wyrazem interdyscyplinarnego podejścia do problemu jest dobór badaczy – twórców tekstów. Reprezentują oni rozległe i odmienne nieraz dziedziny i obszary nauki, od historii, przez politologię i socjologię, po psychologię i filozofię. Charakteryzująca ich różnorodność metodologiczna i pojęciowa stwarza niepowtarzalną możliwość bardzo szerokiego spojrzenia na kwestię bierności milionów – i jednostek – podczas II wojny światowej.

Książkę otwiera tekst **Lecha M. Nijakowskiego**, który zwraca uwagę, iż ludobójstwa są wielkimi projektami społecznymi wymagającymi zaangażowania wielu grup obywateli. Często ludzie, którzy nie wyznają bezkrytycznie ludobójczej ideologii, dokonują wyborów czyniących z nich stopniowo współsprawców zbrodni. Jednocześnie zachowują przekonanie, że wykonywali jedynie dobrze swoje obowiązki. Autor podkreśla, że, badając ludobójstwa, musimy zdiagnozować system społeczny, a nie tylko wydarzenia z historii politycznej, które zwykle łączy się z ludobójstwami. Dla mobilizacji ludobójczej ważni są zarówno radykałowie i ich działania, jak i odgrywanie ról przez zwykłych ludzi, którzy mogą nawet nie wiedzieć, że wspierają ludobójców.

Z kolei **Eugeniusz Cezary Król** zastanawia się nad fenomenem książki Adolfa Hitlera „Mein Kampf”. Jej ukazanie się, treść i percepcja stały się – zdaniem autora – *swoistym wyznacznikiem procesów prowadzących do katastrofy ludzkości na skalę globalną, do zbrodni w wymiarze ludobójstwa*. W zakończeniu artykułu stawia on szereg pytań budzących refleksje m.in.: Dlaczego nie znaleźli się w odpowiednim czasie ludzie umiejący rozpoznać nadciągającą katastrofę i jej skutecznie zapobiec? Czy swoista kariera „Mein Kampf” nie jest aktem oskarżenia wobec wszystkich ważnych i możliwych tamtego świata, którzy zaniechali nieodzownych działań? Czy nie spada na nich historyczna odpowiedzialność i czy nie powinny ciążyć na nich nieusuwalne wyrzuty sumienia?

Nawiązaniem do dwóch pierwszych artykułów jest tekst **Elżbiety Grabarczyk-Ponimasz**. Próbuje ona wyjaśnić na gruncie psychologii uniwersalne mechanizmy bierności świadków zbrodni i zła oraz kwestie posłuszeństwa ludzi wobec autorytetów nakłaniających ich do przemocy. Przywołuje przy tym szereg eksperymentów społecznych, gdzie badano przyczyny bierności. Dla autorki kluczowa wydaje się odwaga moralna pozwalająca na przełamanie powstrzymującego działanie strachu, który prowadzi do milczenia, obojętności i bierności.

Anna Kamińska-Malandain analizuje problem obojętności z perspektywy filozoficznej. Zaczynając od Lévinasowskiej idei człowieczeństwa jako etycznej nieobojętności i odpowiedzialności wobec drugiego/innego człowieka, zauważa, że jest ona potrzebna współczesnemu światu, w którym istnieje niebezpieczeństwo okrutnej obojętności. Autorka uwzględnia refleksje Jeana Baudrillarda podkreślającego niebezpieczne aspekty obojętności. Przywołuje też koncepcję Karla Jaspersa, który uznał obojętność za najdotkliwszą oznakę rozpadu więzi międzyludzkiej. Na tym tle autorka przybliża refleksje papieża Franciszka na temat niebezpieczeństw wynikających z *panowania kultury murów, odrzucenia i zimnej obojętności mijania z oddali*.

Rozdział drugi książki jest analizą bierności w oparciu o studia przypadków.

Maria Ciesielska pisze o przyzwoleniu części środowiska lekarskiego na dyskryminację lekarzy – Żydów w okresie międzywojennym oraz obojętność wobec ich losu w czasie okupacji. Spośród licznych związków lekarskich zarejestrowanych w latach 30. XX w. za najbardziej wpływowy uchodził Związek Lekarzy Państwa Polskiego politycznie związany z Narodową Demokracją. Oprócz obrony interesów zawodowych propagował on walkę z „zażydzeniem” stanu lekarskiego, co doprowadziło w 1937 r. do rozłamu organizacji. Brak zawodowej solidarności powtórzył się w 1940 r., gdy członków Izby lekarskich podzielono na Żydów i nie-Żydów, tworząc odrębną izbę lekarską dla lekarzy Żydów, tzw. Grupę Narodowościową Lekarzy Żydów. Ciesielska podziela pogląd części badaczy, że samorząd lekarski posłużył hitlerowcom do przygotowania zbrodni na polskich lekarzach pochodzenia żydowskiego. Jednak podkreśla, że trudno jest dziś jednoznacznie ocenić tę sytuację. W latach 1939–1945 zginęło i zmarło blisko 40% wszystkich lekarzy.

Anna Czocher w oparciu o wybrane przykłady rysuje w artykule różne wymiary bierności, pasywności i stosunku osób niezaangażowanych do zaangażowanych w ruch oporu w okresie niemieckiej okupacji. Motywy związane z brakiem aktywności oraz próba ewaluacji takich postaw pojawiają się w relacjach dotyczących okupacji rzadziej jako autorefleksja, częściej jako element charakterystyki osób trzecich i opozycja do własnej aktywności.

Próbę odpowiedzi na pytanie, czy i w jakim stopniu dzieci były obserwatorami Zagłady oraz dlaczego tuż po II wojnie we wspomnieniach i składanych relacjach o minionym czasie nie nawiązywały do doświadczenia obserwowania traumatycznych zdarzeń podejmuje **Robert Szuchta**. Analizy tej dokonuje w oparciu o odwołujące się do przeżyć wojennych rysunki oraz wypracowania dzieci, a także analizę okupacyjnych zdjęć. Wszystko to – zdaniem autora – poświadcza o obecności małych przy aktach poniżania, przemocy fizycznej, okaleczeń, linczów, a nawet morderstw indywidualnych i mordów zbiorowych. I chociaż

polskie dzieci były obserwatorami Zagłady, a tuż po wojnie dużo i chętnie opowiadały o wojnie, to jednak w ich pamięci zagłada Żydów była nieobecna.

Tomasz Cebulski w nawiązaniu do triady Hilberga wprowadza pojęcia: świadka wewnętrznego, funkcjonującego w geografii zbrodni, oraz świadka zewnętrznego, przyglądającego się ludobójstwu z bezpiecznej odległości. Autor przywołuje fragmenty dziennika Feliksa Rzeczyńskiego, polskiego oficera żydowskiego pochodzenia i jednocześnie ukazuje, jak wojna wykracza poza przyjęte modele analityczne. Przedstawia w oparciu o dziennik Rzeczyńskiego aktywność człowieka skazanego pozornie na przymusową bierność w wyniku uwięzienia w Oflagu w Murnau.

Jolanta Wróblewska opisuje funkcjonowanie kin w czasie okupacji niemieckiej. Z jednej strony były to miejsca negatywnie postrzegane przez polski ruch oporu. Tu wystarczy przywołać hasło: *Tylko świnie siedzą w kinie*. Jednak z drugiej strony – ludzie uciekali w świat filmu, aby choć na moment zapomnieć o potwornej rzeczywistości aresztowań, obozów i bombardowań.

Rozdział trzeci odnosi się do bierności w kontekście obozów koncentracyjnych.

Marcin Owsiański śledzi życiowe wybory niemieckiej mieszkanki Gdańska Erny Beilhardt, która, będąc działaczką struktur NSDAP i Czerwonego Krzyża jesienią 1944 r., została skierowana do pracy jako nadzorczyni SS w KL Stutthof. W oparciu o materiały źródłowe autor odtwarza jej zachowanie w obozie oraz rezygnację z pracy po kilku tygodniach, co jednak nie zapobiegło oskarżeniu Erny Beilhardt pierwszym procesie stutthofskim w 1946 r. Jako jedyna została skazana na karę więzienia. Pozostałe nadzorczynie z KL Stutthof nie zdołały uniknąć kary śmierci.

Temat zachowań kobiet zamkniętych w ZAL/KL Plaszow porusza **Martyna Grądzka-Rejak**. Kobiety żydowskie i polskie obierały różne strategie przetrwania. Autorka klasyfikuje ich postawy i zachowania. Jednym z analizowanych tu czynników jest m.in. kwestia wpływu na postawy strachu przed konsekwencjami podejmowanych działań, w tym odpowiedzialności zbiorowej, ale też strachu o zdrowie i życie najbliższych. Szczególne miejsce w tych rozważaniach zajmie też problem obojętności/zobojętnienia na los własny i bliskich.

Z kolei **Marta Grudzińska** skupia się na grypsach pisanych przez więźniów obozu na Majdanku i przemycanych na zewnątrz w latach 1943–1944. Ilustrują one postawy Polaków oraz ich stosunek do Zagłady. Do czasu olbrzymiej egzekucji Żydów w listopadzie 1943 r. większość z polskich więźniów wolała nie wiedzieć i nie widzieć, co dzieje się z więźniami żydowskimi na Majdanku. Potwierdza to m.in. bardzo rzadkie wzmiankowanie więźniów Żydów w grypsach.

Badania związane z obozem śmierci Treblinka i jego wpływu na okoliczną ludność w okresie okupacji prowadzi **Michał Kowalski**. Analizując relacje mieszkańców, zastanawia się, w jaki sposób obóz zmieniał myślenie i zachowanie Polaków oraz jak wpłynął na postawy wobec Żydów w czasie wojny i po jej zakończeniu.

Po uwolnieniu ostatnich więźniów KL Stutthof żołnierze Armii Czerwonej powołali specjalną komisję do zbadania warunków przetrzymywania i śmierci więźniów obozu. Fakt ten jest punktem wyjścia do rozważań **Tomasza Glinieckiego**. Wskazuje on na kilka grup czynników, które – w miarę pozyskiwania kolejnych materiałów źródłowych – przynoszą obraz przeszłości zgoła inny, niż odtworzony wcześniej we wspomnieniach różnych grup ich uczestników. Zmiany i uzupełnienia historii świadczą w tym przypadku nie wprost o bierności, lecz wskazują na rozmaite przemilczenia, opóźnienia, wreszcie odmienne priorytety zwycięzców.

Czwarty rozdział książki to refleksje nad kwestią bierności i odpowiedzialności. Rozpoczyna go tekst **Jolanty Ambrosewicz-Jacobs**, która pisze m.in. o ratownikach pamięci, czyli Polakach działających na rzecz pamięci żydowskiej. Opisany w artykule program Nechoma Project polega na stworzeniu archiwum wywiadów z osobami dbającymi o dziedzictwo żydowskie w Polsce, często w osamotnieniu w lokalnych społecznościach.

Joanna Lubecka w oparciu o relacje z badań międzynarodowych analizuje problem wiedzy Niemców o Zagładzie i zbrodniach nazistowskich w okresie II wojny, gdyż jest to jeden z ważniejszych elementów przy ocenie ich odpowiedzialności. Generalna konkluzja z przeglądu literatury pozwala na sformułowanie tezy, co do której zgadza się większość badaczy, że owa wiedza Niemców o prześladowaniu i eksterminacji Żydów była spora, a z pewnością większa, niż chcieli to przyznać po wojnie.

Do zagadnień edukacji historycznej odwołuje się **Alicja Bartuś**. Przedstawia ona wyniki i wnioski z badań dotyczących pamięci o KL Auschwitz przeprowadzonych wśród młodzieży szkół średnich w ramach projektu Małopolska Pamięta (2016–2019). Wynika z nich, że wizyta w Muzeum Auschwitz połączona z intensywnymi warsztatami i dyskusjami powoduje refleksję, a często też zmianę w świadomości uczniów. Zagadnienia, które początkowo wydają się młodym niepowiązane, układają się później w obraz/konstelacje mechanizmów zbrodni. Dla części z nich staje się to fundamentem realnej – a nie tylko deklaratywnej – empatii wobec ofiar Auschwitz, co z kolei może być wykorzystane w procesie edukacyjnym i wychowawczym do budzenia współczucia wobec ofiar współczesnych wojen i konfliktów.

Książkę kończy esej **Yarona Karola Beckera**, który odnosi się do zagadnienia Auschwitz i Holocaustu jako historycznego tła konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Jak podkreśla autor, jednym z kluczowych aspektów zrozumienia owego konfliktu jest znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy bierność, obojętność części izraelskiego społeczeństwa jest współudziałem w tej opresji, czy tylko wyrazem bezsilności i obsesyjnej trwogi przed niebezpieczeństwem zagłady ze strony Palestyńczyków, niektórych arabskich państw i muzułmańskiego ruchu fundamentalistycznego.

Warto zwrócić też uwagę na okładkę książki. Stworzył ją **Tomasz Bocheński**, jeden z najbardziej znanych polskich grafików, wielokrotnie nagradzany na prestiżowych konkursach w Polsce, Europie i świecie.

I

ZBRODNIA I OBOJĘTNOŚĆ

TRYBIKI MASZYNERII ZAGŁADY ZWYKLI LUDOBÓJCY DRUGIEGO I TRZECIEGO PLANU

To prawda dobrze znana wśród badaczy *genocide studies*, którą ciągle powtarzam: ludobójstwa dopuszczają się w większości zwykli ludzie, a nie fundamentaliści, sadyści czy psychopaci. W niektórych okresach lub krajach mordowanie mogło być wręcz powodem do dumy (nawet jeszcze w XXI w., gdy z Birmy wypędzono lud Rohingya – w 2017 r. władze doprowadziły do ucieczki ponad 700 tys. ludzi¹).

Nie chodzi tu o nieczułość albo wyćwiczoną powściągliwość. Ludobójstwa były w większości dokonane przez państwa narodowe w ramach rutynowych działań (różnie to wyglądało w koloniach). Ludzie odgrywali zatem znane sobie role. Kierowali się przy tym powszechnie uznawanymi wartościami, takimi jak sumienność, patriotyzm czy wytrwałość. Nawet role na pierwszy rzut oka bardzo odległe od ludobójstwa, mogłyby bezpośrednio przyczyniać się do powodzenia projektu, czego typowym przykładem jest konduktor w czasie II wojny światowej.

Ponadto nieustannie trzeba pamiętać o różnicy perspektyw. Z wnętrza społeczeństw, które mobilizują się do przemocy, świat może wyglądać zupełnie inaczej, niż postrzegają go zewnątrzni obserwatorzy. *Być może najbardziej przejmujące w tych opowieściach jest to, że wielu pocziwych ludzi wracających z hitlerowskich Niemiec wychwalało je pod niebiosa. Zło przenikało każdy aspekt życia w Niemczech, ale na tle dostępnych dla cudzoziemców atrakcji ohydna rzeczywistość była zbyt często i zbyt długo ignorowana. Ponad osiemdziesiąt lat po tym, jak Hitler został kanclerzem, widmo nazistów wciąż straszy. Bądźmy czujni*² – już ta zasada wystarczy, a przecież zmian było znacznie więcej, wystarczy przypomnieć o zmieniającej się wrażliwości, która odmieniła politykę międzynarodową. Teraz po prostu znacznie mniej wolno.

Maszyneria zagłady nie wymaga zatem legionów politycznych żołnierzy – zindoktrynowanych ideologicznie fanatyków. Ludzie mogą nawet nie wiedzieć,

¹ Por. M. Lubina, *Rohingya. Kim są prześladowani muzułmanie Birmy?*, Warszawa 2019.

² J. Boyd, *Wakacje w Trzeciej Rzeszy. Narodziny faszyzmu oczami zwykłych ludzi*, tłum. M. Moltzan-Małkowska, Warszawa 2019, s. 74.

że przyczyniają się do ludobójstwa. To rodzi pytania w kontekście intencjonalności działań – oczywiście bardziej na gruncie prawnym niż socjologicznym. Sprawcy mogą być nawet przeciwnikami oficjalnej rasistowskiej ideologii. Nowoczesne państwa potrafią wykorzystać także ich gorliwość.

Wojna zmienia wszystko

Kluczowe znaczenie ma to, że do większości ludobójstw doszło w czasie wojen³. Można zatem było projekt ludobójstwa podporządkować planom wojennym, dobrze zakorzenionym we wszystkich społeczeństwach. Mordując na wojnie, możemy szczyć się, że wykonujemy patriotyczny obowiązek wobec ojczyzny. Że tak naprawdę zabijamy wrogów narodu. Na długo przed II wojną światową i nazistowskim skaptowaniem sumień wykorzystywano ten schemat. Wystarczy przypomnieć, że młodoTurcy skorzystali z mobilizacji do I wojny światowej (por. tabelę nr 1).

Tabela nr 1. *Ludobójstwo i wojna*

Lp.	Ludobójstwo – miejsce i czas	Powiązanie z wojną	Czy bezpośrednio przed ludobójstwem zbiorowość sprawców została dotknięta zbiorową przemocą?
1	USA, 1866–1890	Po wojnie secesyjnej 1861–1865	Tak – wojna secesyjna lat 1861– 1865 oraz tzw. wojny indiańskie
2	Wolne Państwo Kongo, 1880–1908	Brak	Nie (pomijając opresję związaną z rozwijającym się handlem niewolnikami)
3	Australia, XIX w.– lata 60. XX w.	Brak	Nie
4	Niemiecka Afryka Południowo- Zachodnia, 1904–1905	Po powstaniu ludów Herero i Nama	Tak – powstanie Herero i Nama w kolonii

³ Por. M. Shaw, *The general hybridity of war and genocide*, „Journal of Genocide Research” 2007, Vol. 9, Issue 3, s. 461–473.

Lp.	Ludobójstwo – miejsce i czas	Powiązanie z wojną	Czy bezpośrednio przed ludobójstwem zbiorowość sprawców została dotknięta zbiorową przemocą?
5	Imperium osmańskie, 1915–1916	I wojna światowa	Tak, liczne konflikty, w tym przede wszystkim: wojna z Rosją i jej bałkańskimi sojusznikami w latach 1877–1878; wojny bałkańskie lat 1912–1913
6	Europa, 1941–1945	II wojna światowa	Tak – I wojna światowa
7	Niezależne Państwo Chorwackie, 1941–1945	II wojna światowa	Tak – I wojna światowa
8	Burundi, 1972	Po powstaniu Hutu	Tak – konflikt Hutu –Tutsi w czasie dekolonizacji oraz powstanie Hutu
9	Kambodża, kwiecień 1975–1979	Konflikty graniczne z Wietnamem	Tak – pacyfikacje protestów chłopskich przez rząd; wojna domowa; wpływ wojny w Wietnamie (w tym bombardowania amerykańskie)
10	Gwatemala, 1981–1983	Wojna domowa	Tak – wojna domowa
11	Timor Wschodni (okupowany przez Indonezję), 1975–1999	Brak	Nie
12	Rwanda, 6 kwietnia–lipiec 1994 r.	Konflikt z Rwandyjskim Frontem Patriotycznym	Tak – konflikt Hutu i Tutsi w czasie dekolonizacji; ofensywa Rwandyjskiego Frontu Patriotycznego

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: L. M. Nijkowski, *Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej*, Warszawa 2013, s. 213–273.

Oczywiście, w tabeli nr 1 uwzględniono tylko poważne wojny, ale sytuację we wszystkich koloniach można postrzegać przez pryzmat walki i przemocy. Były to przecież społeczności głęboko strauumatyzowane. Rasistowskie uprzedzenia pozwalały używać barbarzyńskich strategii, których w Europie nie dopuszczano. Ponadto ważne jest postrzeganie konfliktu przez jego uczestników, a w tym przypadku brak wojny może być tylko obserwacją z zewnątrz.

To dobry przykład na to, że historia jest pisana z pewnej perspektywy. Nie mówiąc już o tym, że to, co dla jednej narodowej historiografii będzie słuszną obroną narodu, dla innych może być zbrodnią albo wręcz ludobójstwem. Przez długi czas cierpienia kolonizowanych ludów znajdowały się w cieniu europejskich konfliktów. Niektórzy twierdzą, że Hitler oburzył Europejczyków, przenosząc do serca kontynentu praktyki doskonale znane z kolonii. Możemy zatem operować historiografią z ciemną plamką, nie dostrzegając w polu analiz zjawisk doskonale znanych innym obserwatorom historii, w tym zwłaszcza mniej uprzywilejowanym.

Wojna i okupacja mogą zwykłych obywateli zamienić w sadystycznych mordców. Co ważne, nadal sądzą oni, że wypełniają patriotyczny obowiązek. Przykładem może być okupacja niemiecka na Wschodzie w czasie II wojny światowej, która zwykle działania policyjne zamieniła w sadystyczny spektakl: *Masowy mord stał się integralnym elementem powszedniego dnia funkcjonariuszy Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa i niemal oddziaływał jak integrujące wspólnotę medium kultury przemocy*⁴. To właśnie funkcjonowanie kultury przemocy jest najbardziej niebezpieczne, a działała ona na długo przed wynalezieniem gier komputerowych (dzisiejszy sztamkowy przykład wychowania do nieczułości i przemocy). Co ważne, kultura przemocy istnieje nadal i często prowadzi do wybuchu kolejnych konfliktów⁵. Świetnym przykładem są cykle krwawej zemsty Hutu na Tutsi w Rwandzie.

W tym miejscu warto przywołać dobrze znaną książkę „Zwykli ludzie”⁶. Pokazuje ona, że żołnierze, którzy nie byli silnie zindoktrynowani ideologią narodowosocialistyczną, mogli zamienić się w ludobójców. Ukazuje to studium Christophera Browninga poświęcone 101 Policyjnemu Batalionowi Rezerwy. Służyli w nim przeciętni policjanci w średnim wieku z Hamburga. 13 lipca 1942 r. dowódca

⁴ K.-M. Mallmann, „Człowieku, dziś świętuję tysięczny strzał w potylicę”. *Policja Bezpieczeństwa a Shoah w Galicki Zachodniej* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004, s. 95.

⁵ Por. E. Staub, *Psychologia świadków, sprawców i ratujących bohaterów*, tłum. A. Wójcik [w:] *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu*, red. L. S. Newman, R. Erber, Warszawa 2009, s. 15–42.

⁶ Ch. R. Browning, *Zwykli ludzie. 101 Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, tłum. P. Budkiewicz, Warszawa 2000.

batalionu po poinformowaniu podkomendnych o celach operacji (przeprowadzanej w ramach akcji „Reinhardt”) dał im możliwość wycofania się z egzekucji. Postąpiło tak tylko dwunastu funkcjonariuszy i jeden oficer. Później jeszcze kilku policjantów odmówiło wykonania rozkazu. Presja kolegów i treść autostereotypów sprawiły, że wycofanie się postrzegane było jako zdrada kolegów i tchórzostwo.

Głębszych lekcji dostarcza lektura książki „Żołnierze. Protokoły walk, zabijania i umierania”⁷. Oparta jest na spisanych podsłuchach niemieckich żołnierzy, którzy znajdowali się w więzieniach w Wielkiej Brytanii. *Zwyczajność brutalności pokazuje wszak tylko jedno: zabijanie i ekstremalna przemoc to nic niezwykłego, chleb powszedni zarówno dla opowiadających, jak i dla ich słuchaczy*⁸. Żołnierze Zagłady w większości wychowali się w standardowych warunkach w niemieckich rodzinach, a mimo to zamienili się w brutali. Nie pasują do nich klisze, które znamy z popularnych filmów o seryjnych mordercach. Niestety nie było w tym nic niezwykłego – to dość częsty scenariusz na wojnie. Autorzy cytowanej książki przywołują książkę Alfa Lüdtkego, który napisał: *Stosowanie przemocy, groźenie przemocą, zabijanie lub zadawanie bólu można było rozumieć jako pracę i tym samym uważać za coś sensownego, a przynajmniej koniecznego i nieuniknionego*⁹. To bez wątpienia szokujące, ale trzeba zrozumieć, że państwo wmawia ludobójcom, że mordowanie to ich praca. A obywatele nowoczesnego świata zaskakująco łatwo ulegają tej fikcji.

Wojna zmienia zatem wszystko. Wykorzystuje przy tym instytucje i habitusy funkcjonujące już w społeczeństwie. Wystarczy zdać sobie sprawę, że dziecięce piosenki i zabawy, które mają ukształtować postawę patriotyczną, w istocie skłaniają przyszłego obywatela do zabijania ludzi wskazanych przez dowódców. W świetle ludobójczej praktyki, dziecięce zabawy w żołnierzy nabierają barbarzyńskiego znaczenia.

Ta zdolność wojny do „zaczadzania umysłów”, moim zdaniem, nadal występuje, co pokazują różnorodne konflikty czy siła dyskursu „wojny z terroryzmem”. Obserwując konflikty na Bliskim Wschodzie, możemy sprawdzić, czy jako obywatele Europy odczuwamy tu jakieś skrzywienie poznawcze, które nakazuje pewne kategorie społeczne postrzegać jako – upraszczając – gorsze od nas. To doskonale opisany mechanizm psychologii społecznej, od dawna wykorzystywany przez polityków.

W czasie wojny zmieniają się procesy poznawcze, brutalna propaganda wydaje się trafny opisem rzeczywistości, a ekskluzywistyczne dyskursy ideologiczne

⁷ S. Neitzel, H. Welzer, *Żołnierze. Protokoły walk, zabijania i umierania*, Warszawa 2014.

⁸ Tamże, s. 10.

⁹ Cyt. za: Tamże, s. 38.

szerzą się poprzez różne kanały komunikacyjne: [...] *ten sam niekontrolowany obieg może rozdrabniać efekty wojny, utrudniając nam skupienie się na jej faktycznych kosztach, nie mówiąc już o naturalizacji efektów wojny jako domniemanego tła codzienności*¹⁰.

Wojenne działania prowadzą do okrucieństw, nawet gdy nie zaplanowano ludobójstwa. Wojna z Polską i późniejsza okupacja były brutalne, ale wtedy jeszcze nie planowano eksterminacji narodu polskiego. Tymczasem od pierwszych dni wojny działały Einsatzgruppen, które kojarzymy zwykle z Holokaustem¹¹. Instytucjonalny wymiar wojny stanowi wsparcie dla projektu ludobójczego, ale także w innych przypadkach może prowadzić do wielu zbrodni. Okoliczności narzucają się sprawcy, nawet jeśli wcześniej nie miał on czytelnej intencji ludobójczej.

W tym sensie przemoc należy postrzegać jako strukturotwórczą – nie tylko coś niszczy, ale i tworzy. Kształtuje występujące w społeczeństwie instytucje i habitusy. Jej stosowaniu towarzyszy zmiana procesów poznawczych i przyjmowanie nowych ram semantycznych. Im bardziej przewlekły konflikt, tym bardziej podstępne działanie kultury przemocy, co widać zwłaszcza w cyklach krwawej zemsty, które połączyły Hutu i Tutsi.

Zwykli ludobójcy

Najwięcej sprawców realizuje zadania, które pozwalają im wypierać się odpowiedzialności. Chodzi o wszystkie zawody wykonujące zadania niezbędne dla funkcjonowania państwa, w tym nauczycieli. Szkoły powszechne w autorytarnych państwach mają na celu wykształcenie posłusznych i prawomyślnych obywateli. Jak zauważył Heinrich Böll (laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 1972) w autobiograficznym opowiadaniu: [...] *fatalna rola, jaką odegrali ci wysoce wykształceni, bezwzględnie przyzwoici niemieccy profesorowie gimnazjalni, doprowadziła w konsekwencji do Stalingradu i Oświęcimia* [...]¹². Do dzisiaj w polskich szkołach niezależność intelektualna jest często karana jako nieposłuszeństwo. To obrazuje, jakie wartości tak naprawdę kierują praktyką społeczną.

Administracja okupacyjna potrzebowała rutynowej pracy wielu Niemców, jak choćby urzędnika pocztowego Hermanna Beyerleina (ur. 1910). Zgłosił się

¹⁰ J. Butler, *Ramy wojny. Kiedy życie godne jest oplakiwania?*, tłum. A. Czarnacka, Warszawa 2011, s. 18.

¹¹ J. Böhlér, K.-M. Mallmann, J. Matthäus, *Einsatzgruppen w Polsce*, tłum. E. Ziegler-Brodnicka, Warszawa 2009.

¹² H. Böll, *Kim wreszcie ten chłopak ma zostać? Kiedy wojna wybuchła; Kiedy wojna się skończyła*, tłum. M. Gero-Rożniewicz, T. Jętkiewicz, Warszawa 1985, s. 30.

dobrowolnie do służby na okupowanych terytoriach, co otworzyło przed nim szansę zawodowej kariery¹³. Zachowało się po nim wiele zdjęć codziennego życia okupowanej Warszawy.

Ten przypadek skłania do uogólnień: *Można uznać Beyerleina za przedstawiciela przeważającej większości Niemców, którzy ani nie mordowali własną ręką, ani nie sprzeciwiali się zbrodniom. Jego służba w okupowanej Polsce nie wydaje się niczym nadzwyczajnym – był on jednym z wielu Niemców, którzy z pragmatycznych pobudek zaaprobowali system nazistowski i korzystali z niego*¹⁴. Podobnych przykładów znajdziemy wiele we wszystkich przypadkach ludobójstw. Co zatem sprawia, że tacy ludzie swoją pracą wspierają ludobójców?

Kluczowe jest wyznaczenie ofiar. Frank Chalk i Kurt Jonassohn przyjęli następującą definicję ludobójstwa: *Ludobójstwo jest formą jednostronnej masowej zagłady, przez którą dane państwo lub dana władza ma zamiar unicestwić konkretną grupę, przy czym zarówno ona sama, jak i członkostwo w niej są zdefiniowane przez sprawców*¹⁵. Kluczowe jest zatem, że to ludobójcy wskazują, kto będzie ofiarą i mogą nazwać silną i spiskującą grupą przypadkowych ludzi. Ważne jest przy tym to, że tych ludzi postrzegają jako wybrakowanych i złych. Helen Fein w tym kontekście pisała o wyłączeniu ofiar ludobójstwa *poza świat moralnych zobowiązań*¹⁶. Nie jest zatem konieczna totalna dehumanizacja. Przy pomocy słów, podstawnej ideologii szerzonej w mediach i podczas wystąpień publicznych, tworzy się zatem kategorię ludzi, którzy stanowią śmiertelne zagrożenie i trzeba ich zabić.

Można to zrozumieć na przykładzie. Nie trzeba kogoś nieumiejącego pływać popchnąć do rzeki, aby utonął. Wystarczy zlekceważyć jego krzyki o pomoc. A w wyłączeniu ofiar poza świat moralnych zobowiązań uznajemy, że nie musimy ratować tonącego. Problemem jest też to, że wielu ludzie nie pomaga, bo się boi, bo nie wie, jak być skutecznym, bo ma inne zadania do zrealizowania. Tak jest w codziennym życiu. Ludzie jednak wstydzą się swojej bezczynności. W sytuacji analizowanego przypadku – wstyd znika. A to już wystarczy, aby masowo zabijać.

Takie państwo popycha swych obywateli do ludobójstwa. Nagradza posłuszeństwo i karze za odstępstwa. Do dzisiaj zresztą niezależność intelektualna jest podejrzana w wielu korpusach urzędniczych, a więc wśród osób, które postrzega

¹³ F. Peters, *Życie codzienne pod okupacją w ujęciu mikrohistorycznym na przykładzie prywatnych fotografii niemieckiego urzędnika* [w:] „Fikcyjna rzeczywistość”. *Codziennność, światy przeżywane i pamięć niemieckiej okupacji w Polsce*, red. A. Wolff-Powęska, K. Woniak, R. Traba, Warszawa, Berlin 2016, s. 203–204.

¹⁴ Tamże, s. 214.

¹⁵ F. Chalk, K. Jonassohn, *The History and Sociology of Genocide. Analyses and Case Studies*, Yale University Press, New Haven, London 1990, s. 23.

¹⁶ H. Fein, *Genocide. A Sociological Perspective*, Sage Publications, London, Newbury Park 1993, s. 36.

się jako żołnierzy – posłusznych i gorliwych w wykonywaniu obowiązków służbowych. Innymi słowy, niebycie ludobójcą często było trudne i pociągało za sobą społeczne koszty. Wymagało odmiennego postrzegania sytuacji, co często robiono, wykorzystując alternatywne systemy myślowe, w tym religijne. A to nie jest rutynowa działalność, masowy wzór heroizmu.

Według Ervina Stauba zło można zdefiniować jako *silnie szkodliwe działania, niewspółmierne do warunków, które je wzbudziły, oraz utrzymywanie się lub powtarzanie takich działań. Ciąg działań może także stanowić zło, jeśli każdy z aktów powoduje szkodę w ograniczonym stopniu, ale ich powtarzanie się powoduje wielką szkodę*¹⁷. Państwa, które planują ludobójstwa, najczęściej oczekują złych czynów. Nie musi chodzić o bezpośrednie mordowanie. Często wystarczy wykonywanie obowiązków służbowych: konduktora, listonosza czy policjanta. Z rutynowych działań może wyłaniać się sposobność do ludobójstwa dla radykalnych elit.

Często cytuję słowa Haralda Welzera, który napisał: *Relacja między masową zbrodnią a moralnością nie jest kontrydiktoryjna, lecz ma charakter wzajemnego uwarunkowania. Bez moralności nie można byłoby dokonać masowej zbrodni*. Ludobójcy byli najczęściej przekonani, że podejmują się moralnych działań, które chronią ich ojczyznę i rodzinę. Nieliczni zdawali sobie sprawę, że w praktyce podważają europejskie imperatywy moralne. To zresztą zrozumiałe – państwo wykorzystuje konwencjonalne przekonania moralne, uspokajając morderców. Mogą nadal sądzić, że są dobrymi osobami.

Poza elitami władzy, o których tu nie piszę, wielu sprawców nie wie zatem, w jakim projekcie uczestniczy. Być może zgodziliby się na masowy mord, ale w danym momencie nie zdają sobie sprawy, że to jest celem państwa. Dziś, jako osoby żyjące po ludobójstwach, mamy uprzywilejowaną pozycję poznawczą, jeśli chodzi o przeszłe mordy. Wystarczy jednak zdać sobie sprawę, jak często mylimy się w ocenie współczesnych konfliktów, aby zrozumieć siłę opisywanego mechanizmu.

Trzeba też pamiętać, że społeczeństwo szykujące się do ludobójstwa i realizujące plan ludobójczy nadal funkcjonuje wedle wielu starych zasad. Ludzie dążą do nagród, dzięki czemu podejmują działania pożądane z punktu widzenia polityki ludobójczej. Dążą do zgromadzenia kapitału ekonomicznego, kulturowego i społecznego, jak również awansu w odpowiednich hierarchiach społecznych. Tam, gdzie to potrzebne, elity władzy mogą zyskiwać poparcie dzięki tworzeniu nowych zasobów kapitału.

W czasie II wojny światowej sporo zasobów kapitału stworzono dzięki rabunkowi Żydów. Rabunek nie był już jednak odbierany jako zło, bo Żydów

¹⁷ E. Staub, *Podstawowe potrzeby ludzkie, altruizm i agresja* [w:] *Dobro i zło z perspektywy psychologii społecznej*, red. A. G. Miller, tłum. V. Reder, Kraków 2008, s. 74.

wykluczono ze wspólnoty narodowej¹⁸. Podkreśla to wielu klasyków. Saul Friedländer napisał: *Przez dwanaście lat trwania III Rzeszy podstawą kampanii antyżydowskiej była grabież mienia żydowskiego*¹⁹. Raul Hilberg napisał zaś: *Zatem zagłada Żydów wiązała się z poszerzeniem zakresu obowiązków i zawsze przysparzała dodatkowej pracy, ale czasami stawiała nowe wyzwania i oznaczała wzrost władzy*²⁰. Z kolei Stephen Marks zanotował, że awans dotyczył także hierarchii prestiżu – Trzecia Rzesza na przykład mnożyła kapitał uznania, tworząc wiele zhierarchizowanych organizacji, w których awansować mogli zwykli Niemcy²¹. W każdym ludobójstwie mordercy wiedzieli, że czeka ich nagroda. Mógł to być indywidualny rabunek czy gwałty za zgodą dowódców, a mogły być awanse czy premie zaplanowane przez rządzących. To bardzo ważny czynnik mobilizacji ludobójczej. Ludobójstwo zawsze związane jest z grabieżą,

Państwa ludobójcze w wielu obszarach działały zatem normalnie. Nie dostrzeżelibyśmy tam nic patologicznego. Oczywiście, w innych obszarach widać było totalitarny fanatyzm czy kultywowaną nienawiść do obcych. Państwo okazało się tak skutecznym mechanizmem społecznym, że wykorzystywano je także do popełniania zbrodni. I łatwo znajdowało obywateli czy poddanych gotowych do włączenia się w maszynериę zagłady.

Energia emocjonalna

Aby lepiej zobrazować podstępne mechanizmy, które działają codziennie i stwarzają podstawy naszego poczucia normalności i oczywistości, odwołam się do teorii łańcuchów rytuałów interakcyjnych Randalla Collinsa²², wybitnego współczesnego socjologa historycznego i teoretyka państwa.

Collins podkreśla, że dla życia społecznego niezwykle ważna jest energia emocjonalna, która nie sprowadza się do emocji w sensie psychologicznym. Energię pomnażamy w rytuałach społecznych, np. takich jak ceremonie przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Energia według tej teorii jest przenoszona przez sytuacje za pomocą symboli, które są ładowane w sytuacjach emocjonalnych²³. Ludzie spotykają się w czasie mniej lub bardziej formalnych

¹⁸ Por. S. Neitzel, H. Welzer, *Żołnierze...*, s. 65.

¹⁹ S. Friedländer: *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, tłum. S. Kupisz, A. M. Nowak, K. Masłowski, Warszawa 2010, s. 567.

²⁰ R. Hilberg, *Sprawcy, ofiary, świadkowie. Zagłada Żydów 1933–1945*, tłum. J. Giebułtowski, Warszawa 2007, s. 44.

²¹ S. Marks, *Dlaczego poszli za Hitlerem? Psychologia narodowego socjalizmu w Niemczech*, tłum. A. Gądzala, Warszawa 2009, s. 115–117.

²² R. Collins, *Łańcuchy rytuałów interakcyjnych*, tłum. K. Suwada, Kraków 2011.

²³ Tamże, s. 128.

ceremonii, poddają się różnym operacjom, wspólnie skupiają uwagę na tych samych rzeczach i odczuwają różnorodne emocje w sensie psychologicznym i ładują energią emocjonalną społeczne akumulatory, np. pomniki.

Wysoka energia emocjonalna przekłada się na powodzenie ludzi w określonych sytuacjach. Daje uczucie pewności siebie oraz entuzjazmu dla interakcji społecznej²⁴. *Uczucie energii emocjonalnej ma niezwykle silny efekt motywujący – podkreśla*²⁵. Niska energia emocjonalna oznacza problemy, w tym brak solidarności (rozumianej jak u Durkheima). Jednocześnie zamach na symbol grupowy, który jest nośnikiem energii emocjonalnej, prowadzi do agresji grupowej (*gniew grupowy przeciwko heretykom czy kozłom ofiarnym*²⁶).

Ważne jest to, że rytuały nie prowadzą tylko do poprawy sytuacji wszystkich uczestników. Reprodukują także nierówności społeczne. *Rytuały mają podwójnie stratyfikujące rezultaty: odnoszące się do podziału pomiędzy osobami uczestniczącymi w rytuale a znajdującymi się poza nim, a także wewnątrz samego rytuału, pomiędzy przywódcami rytuału a jego wyznawcami. Rytuały są więc kluczowymi mechanizmami, można powiedzieć, że są głównym narzędziem w procesie konfliktu i dominacji*²⁷. Przywódcy rytuałów wychodzili zatem z ceremonii nieproporcjonalnie wzmocnieni. Rytuały zatem, choć kojarzone powszechnie z plemionami w dżungli, są istotą naszego życia społecznego. *Rytuały oddają honor temu, co jest społecznie wartościowe [...]*²⁸.

Energia emocjonalna jest niezbędna do normalnego funkcjonowania społeczeństwa. Według tej teorii, *duma jest emocją związaną z jaźnią pobudzoną przez grupę; wstyd jest emocją jaźni wyczerpanej w wyniku społecznego wykluczenia*²⁹. Społeczeństwo z wyładowanymi „akumulatorami” nie może funkcjonować. Jak widać, poczucie dumy jest normalnym stanem społecznym, a nie aberracją.

Dzięki tym rytuałom ludzie wspólnie odczuwają gniew i jest on skierowany przeciwko tym, których nie lubią elity władzy. *Gniew pełen poczucia słuszności jest niezwykle ważny w sferze uczuć politycznych [...]*³⁰. Przekierowanie społecznego gniewu na wcześniej wskazane ofiary jest starym mechanizmem, który często kończył się przemocą wymierzoną w bezbronnych, w tym kozłów ofiarnych³¹.

²⁴ R. Collins, *Łańcuchy...*, s. 130.

²⁵ Tamże, s. 54.

²⁶ Tamże, s. 151.

²⁷ Tamże, s. 57.

²⁸ Tamże, s. 40.

²⁹ Tamże, s. 143.

³⁰ Tamże, s. 151.

³¹ Szerzej: P. Glick, *Jagnięta ofiarne w wilczym przebraniu. Zawistne uprzedzenia, ideologia i czynienie z Żydów kozłów ofiarnych*, tłum. A. Czarna [w:] *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu...*

Przykładem siły tych rytuałów mogą być pieśń i taniec. Mają one wysoki koszt energetyczny, zapewniają jednak głębokie zadowolenie (wydzielane są substancje narkotyczne w mózgu). Z pozoru tak dziwne czynności (przy odpowiedniej perspektywie wręcz szalone) stoją w centrum społecznych praktyk, łącząc sferę zabawy z najważniejszymi rytuałami politycznymi.

Randall Collins jest zatem twórcą nowej teorii przemocy, którą rozwija zwłaszcza w najnowszych publikacjach³². Nie stosuje tej teorii do ludobójstw, ale jego rozważania dobrze pasują do masowej zbrodni tej skali. Przede wszystkim pozwala on połączyć różne poziomy społeczne od mikro– przez mezo– do makro–, dając wyjaśnienie działań jednostki i całych grup³³.

W szczególności pozwala zrozumieć, dlaczego zwykli ludzie, którzy nie byli fanatycznymi zwolennikami czystki, przysłużyli się ludobójcom. Energia emocjonalna jest kategorią pozwalającą wyjaśnić zarówno działania, które oceniamy pozytywnie, jak i te, które oceniamy negatywnie, w tym mobilizację ludobójczą.

Światy społeczne ludobójców

W artykule tym mówiłem zatem o światach społecznych ludobójców, które okazują się bardzo podobne do naszych. Nie są niezrozumiałymi krainami, które budzą grozę. *Świat społeczny* to kategoria zaczerpnięta z socjologii fenomenologicznej³⁴. Przejmuję ją bez podążania za klasykami tego nurtu socjologii. I „społeczeństwo”, które trzyma się razem, nie jest wyabstrahowaną jednością systemu społecznego, ale stanowi jedynie grupy ludzi zgromadzonych w konkretnych miejscach, którzy czują solidarność w rezultacie uczestnictwa rytualnego i rytualnie naładowanego symbolizmu – zauważył Randall Collins³⁵. Ludzi, którzy w interakcjach odtwarzają oczywistość i normalność, którą narzucono im w socjalizacji pierwotnej i wtórnej.

Mordercy, potępiani przez zewnętrznych obserwatorów oraz potomków sprawców i ofiar, w oczach innych obywateli czy poddanych mogli zatem uchodzić za zwykłych ludzi, którzy wykonują swoje obowiązki. Mogli być nawet postrzegani jako bohaterowie. Oczywiście nie zdejmuje to z nich odpowiedzialności moralnej. Ale nie każdy jest herosem etycznym, który potrafi

³² R. Collins, *Violence. A Micro-Sociological Theory*, Princeton University Press, Princeton, Oxford 2008.

³³ A. van der Zeeuw, L. Keesman, D. Weenink, *Sociologizing with Randall Collins: An interview about emotions, violence, attention space and sociology*, „European Journal of Social Theory” 2018, Vol. 21(2), s. 245–259.

³⁴ Por. A. Schütz, *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, tłum. B. Jabłońska, Kraków 2008.

³⁵ R. Collins, *Łańcuchy rytuałów interakcyjnych...*, s. 56.

sprzeciwić się wszystkim wokół. Co jeszcze bardziej obciążające ludzi, to postrzeganie współobywateli, którzy pomagali ofiarom, jako zdrajców. Trudno znaleźć się w takiej społecznej klatce.

Jest to główny mechanizm mobilizacji ludobójczej. Nie chodzi o stworzenie „nowego człowieka”, który będzie zabijał, ale o zdefiniowanie sytuacji, która popchnie obywateli w pożądanym kierunku. Sądząc, że wykonują obowiązki, będą wspierali ludobójców. Może to tłumaczyć, dlaczego po konflikcie tak wielu członków narodu, który dopuścił się ludobójstwa, wypiera się odpowiedzialności. Oni niejednokrotnie naprawdę są przekonani, że są bez winy. Państwo, tworząc także rytuały polityczne pomnażające energię emocjonalną, może skutecznie przeciągnąć obywateli czy poddanych na swoją stronę.

Odnotowano wiele specjalnych programów, które miały przygotować posłusznych morderców. Przykładem może być tworzenie specjalnych oddziałów złożonych z dzieci, których plastyczność umysłów wykorzystuje się w szkoleniu ludobójców. Tak było w „autoludobójstwie” w Kambodży (kwiecień 1975–1979), ale mechanizm ten stosuje się powszechnie w kształtowaniu dzieci-żołnierzy.

Głośne ideologie danej epoki nie zawsze dostarczają głównych wyjaśnień dla sprawców. Często posiłkują się oni bardziej mglistymi wyobrażeniami, które nawiązują do „horyzontu poznawczego” danej kultury. W pewnych ludobójstwach kluczową rolę odgrywała rasistowska ideologia, która stawiała sprawców wyżej w hierarchii społecznej niż ofiary (np. mordowanie pierwszych Amerykanów w USA w latach 1866–1890 czy mordowanie mieszkańców Konga w Wolnym Państwie Kongo w latach 1880–1908). W innych sytuacjach główną rolę odgrywał strach wymieszany z rasistowskimi uprzedzeniami (np. Niemiecka Afryka Południowo-Zachodnia w latach 1904–1905). Ważne były mordy postrzegane jako patriotyczny czyn wspierający ojczyznę (np. mordowanie Ormian w Imperium Osmańskim, przede wszystkim w latach 1915–1916 czy mordowanie Żydów w Europie w latach 1941–1945). To wyliczanie można by kontynuować. Nawet pod koniec XX w. takie idee mogły uwieść obywateli państw, np. Rwandy, gdzie mordowano Tutsi od 6 kwietnia do lipca 1994 r.

Obok sprawców, którzy są głęboko naznaczeni nienawiścią do ofiar i doskonale znają różne aspekty sytuacji, większość sprawców podąża za liderami, odgrywając typowe role społeczne. Miało to miejsce nie tylko w nowoczesnych państwach Zachodu. Różne mechanizmy psychiczne utwierdzają ich w przekonaniu, że dobrze robią, idąc za tłumem innych członków wspólnoty.

Ludzie w przeszłości czy w innych regionach żyli/mogą żyć w zupełnie odmiennych światach społecznych. Dlatego studiowanie historii jest tak pouczające. Nie zabezpiecza przed powtarzaniem błędów, ale uczy zróżnicowania

kulturowego naszego gatunku. Na przykład u starożytnych Greków wartości piękna i dobra były ze sobą nierozdzielnie związane (por. kalokagathia, καλοκαγαθία). Pogląd ten odżywa w różnych kręgach społecznych, choć jest wyśmiewany przez filozofów. Piękni mordercy korzystają ze społecznego przyzwolenia, które omija brzydkich ludobójców. Do dziś szokują we wspomnieniach ocalałych zachwyty nad pięknem i elegancją sprawców. Jak napisała we wspomnieniach Irene Gut Opdyke:

–*Ale jest taki przystojny – zachwyciła się moja siostra.*

–*Janka, nie bądź idiotką. Mówiłam ci, co robi. Następnym razem, gdy znajdziesz się koło niego, popatrz na jego pierścion. Taka jest jego prawdziwa natura*³⁶.

Ta lekcja historii powinna uodpornić na wpływ różnych przekonań społecznych, które przyjmujemy jako pewne. Socjologowie pouczają, że poczucie normalności jest stopniowo budowane i nieustannie podtrzymywane społecznie. Na tym polega normalność. Może to być także normalność ludobójców. I tego powinniśmy się nieustannie wystrzegać.

Z tego wynika, że „normalność” jest bardzo podstępną kategorią, w istocie mechanizmem władzy. Ci, którzy nie chcą się do tej normalności dostosować, są szaleńcami, zbrojcami lub wrogami. To nie przypadek, że te słowa nadal funkcjonują w języku – są bardzo przydatne i emocjonalne. Normalność może być skrojona nie tylko na naszą miarę i może popychać zwykłych ludzi do ludobójstwa.

Kluczowe jest zatem nie tyle zawiązanie spisku, co narzucenie państwu ludobójczego programu. Jak pokazuje historia, można go było wyrazić w języku potrzeb i zagrożeń dla państwa. Zabijano wrogów, a nie niewinne ofiary. Sprawców – wedle ideologii – łączyła istotna więź, a nie byli jedynie kategorią narzuconą przez sprawców. Dlatego tak trudno nam dziś uwierzyć, że można było uwierzyć w hasła ludobójców. Ale nie była to tylko mowa nienawiści – cały system społeczny działał na rzecz odmiennej optyki społecznej.

Zakończenie

Może się wydawać, że chodzi tu o spór światopoglądowy, ale tak nie jest. Badania potwierdzają, że wielu ludobójców to „normalni ludzie”, kierujący się kryteriami epoki. Po II wojnie światowej wielu badaczy próbowało uznać nazistowskich zbrodniarzy za sadystów. Ale dziś wiemy, że to nie jest prawda. Wyjście poza ludobójstwo Żydów pokazuje, że udział zwykłych ludzi był regułą

³⁶ I. Gut Opdyke, J. Armstrong, *Ratowałam od Zagłady. Wspomnienia*, tłum. M. Makuch, Warszawa 2021, s. 150.

we wszystkich ludobójstwach – od XIX w., gdy Amerykanie po wojnie secesyjnej ostatecznie rozwiązali kwestię indiańską, po koniec XX w., gdy doszło do eksterminacji Tutsi w Rwandzie. Niektórzy twierdzą, że do ludobójstwa dochodziło także w XXI w., np. w Darfurze czy w Indonezji. Ważne jest to, że państwa są w stanie tak zaplanować eksterminację, że angażują się w nią ludzie, którzy sądzą, że mają prawo postrzegać się jako istoty moralne i dobrzy obywatele. Nawet jeśli ludobójstwo nie jest powszechną zbrodnią, to można je zaplanować wykorzystując zwykłych ludzi.

To ważny wniosek i osiągnięcie studiów nad ludobójstwem. Kiedyś przyglądano się funkcjonariuszom, ideologom czy sadystom. Ale okazuje się, że radykałowie czy osoby o osobowości dyssocjalnej nie są niezbędne, gdyż w masowe zabijanie mogą się zaangażować osoby, które są postrzegane przez innych członków społeczeństwa i same się uważają za istoty moralne, wykonujące obowiązki ważne dla ojczyzny. Skrajnych sadystów można barwnie opisać w książkach, które cieszą się dużym zainteresowaniem, ale nie są oni niezbędni. A czasami wręcz przeszkadzają. Oczywiście, zabijaniu pomagają różne konflikty, w tym wojny, do których państwa ciągle się przygotowują. Kluczowe jest to, że ludobójcy to nie jest inny gatunek lub wybrakowani ludzie. To obywatele odpowiednio zmobilizowani przez państwo, które okazało się tak skutecznym wynalazkiem, że występuje na całym świecie.

Może się wydawać, że powtarzam tezy Zygmunta Baumana³⁷. Autor ten był krytykowany przez różnych badaczy³⁸. Ale uważam, że nie tylko nowoczesne państwo, używając biurokratycznej logiki, mogło popychać ludzi do zabijania. Było tak również w odległej przeszłości. Wystarczy popatrzeć na politykę narodowościową Asyrii. Ludobójstwo jest zjawiskiem nowoczesnym, ale zatrudnianie ludzi do eksterminacji okazuje się typowym działaniem państwa, nie tylko narodowego.

Naszemu postrzeganiu zbiorowej przemocy patronują nauki prawne, które ze zrozumiałych względów dokładnie definiują różne zbrodnie. Ale nauki społecznej nakazują raczej dostrzegać kontinuum, które zaczyna się od przemocy w znacznym stopniu ograniczonej (jak lincze), a kończy na ludobójstwach totalnych. Oczywiście izolowana zbrodnia, spełniająca antyczne wręcz zasady dramatu (jedność akcji, miejsca i czasu), może być częścią większego planu, jak masakry w imperium osmańskim. Bardzo często to wojna popycha normalnych ludzi do eksterminacji. Co ważne, dla prawnika niezwykle ważna jest intencjonalność działań, która rozmywa się w naukach społecznych. Socjologowie doskonale wiedzą, że często ludzie nie wiedzą, co czynią. Tak jest też

³⁷ Por. Z. Bauman, *Nowoczesność i Zagłada*, tłum. T. Kunz, Kraków 2012.

³⁸ Por. Y. Bauer, *Przemysłość Zagładę*, tłum. J. Giebułtowski, J. Surewicz, Warszawa 2016, s. 101–129.

w ludobójstwach, co oczywiście nie stanowi moralnego oczyszczenia sprawców i ich pomocników.

Ludobójstwo nie należy tylko do odległej przemocy. To zbrodnia, która może się pojawić także współcześnie, co pokazują różne zbrodnie w XXI w. To pouczające, że pomimo coraz ostrzejszych kryteriów etycznych we wspólnotcie międzynarodowej, politycy nadal organizują i przeprowadzają zbrodnie. A świat na to patrzy – mniej lub bardziej bezradnie.

Można wytyczyć rozmaite linie rozwojowe w naukach społecznych, które dzielą badaczy na różne szkoły i orientacje. Bliscy mi są zwłaszcza ci badacze, którzy wskazywali na zaangażowanie zwykłych ludzi i dominację standardowych procesów społecznych. Wśród nich wyróżnia się Raul Hilberg (1926–2007), wybitny badacz Holokaustu, który od dawna wskazywał na rolę urzędników i typowych procesów społecznych³⁹. Okazuje się, że ludobójstwo było emanacją systemu społecznego, a nie tylko zbrodniczym planem fanatyków i radykałów.

Płyną z tego różne lekcje. Badając ludobójstwa, musimy zdiagnozować system społeczny, a nie tylko wydarzenia z historii politycznej, które zwykle łączy się z ludobójstwami. Dla mobilizacji ludobójczej ważni są nie tylko radykałowie i ich działania, ale także odgrywanie ról przez zwykłych ludzi, którzy mogą nawet nie wiedzieć, że wspierają ludobójców. Typ gospodarki rolnej może być ważniejszy niż traktaty ideologów (tak było w Rwandzie). Ponadto jest to ważna informacja dla działaczy społecznych, którzy muszą brać pod uwagę możliwość powtórzenia się ludobójstwa. Nie wystarczy zatem powtarzać „Nigdy więcej!” – hasło modne po II wojnie światowej. Państwa mogą nadal pociągnąć za sobą masy obywateli. I temu trzeba się przeciwstawiać.

³⁹ Por. R. Hilberg, *Pamięć i polityka. Droga historyka Zagłady*, tłum. J. Giebułtowski, Warszawa 2012.

GŁOŚNI I MILCZĄCY ŚWIADKOWIE STRASZLIWEGO FENOMENU „MEIN KAMPF”

Dlaczego fenomen i do tego straszliwy? Termin „fenomen” nie został w tych rozważaniach użyty w odniesieniu do znaczeń filozoficznych (np. szkoły fenomenologicznej Edwarda Husserla), lecz w rozumieniu potocznym jako zjawisko wyjątkowe, niezwykle. Należy tu jednak zastrzec, że książek, które zrobiły karierę i przeszły *in plus* lub *in minus* do historii, da się wyliczyć sporo. Wyjątkowość książki Adolfa Hitlera polega jednak na tym, że jej ukazanie się, jej treść i późniejsza recepcja stały się swoistym wyznacznikiem procesów prowadzących do katastrofy ludzkości na skalę globalną, do zbrodni w wymiarze ludobójstwa. Co o tym mogło w „Mein Kampf” zaświadczać?

Po pierwsze – pojawiło się w niej widmo Holokaustu, jeszcze nie wprost, ale w postaci embrionalnej. Książka jest nasycona antyżydowskością, jest w niej obecna teza o Żydzie jako *śmiertelnym wrogu*, o żydowskim *światowym sprzysiężeniu*, o konieczności radykalnego usunięcia rasowego zagrożenia, o wytępieniu *międzynarodowych trucidzieli* wraz z sąsiadującym postulatem o konieczności *wytrucia trucidzieli*. Postulat ten pojawił się w relacji Hitlera z przebiegu operacji militarnych podczas I wojny światowej. Uznał on, że byłoby wskazane *poddać kiedyś działaniu trującego gazu dwanaście albo piętnaście tysięcy tych hebrajskich niszczycieli narodu, tak jak to musiały znosić na polu [bitwy] setki tysięcy naszych najlepszych robotników ze wszystkich warstw i zawodów*¹. Skojarzenie z komorami gazowymi Auschwitz wydaje się nieuchronne, jednak należy uwzględnić fakt, że od tego zapisu w „Mein Kampf” wiodła jeszcze długa i kręta droga do realizacji zbrodniczego „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej.

Po drugie – został zarysowany projekt „państwa volkistowskiego” jako archetyp systemu totalitarnego i demontażu systemu demokratycznego w Niemczech². Co trzeba podkreślić specjalnie, miał to być projekt fundamentalnej przebudowy państwa, wspartej na tych praelementach rasowych, które jako ofiarujące kulturę

¹ A. Hitler, *Mein Kampf. Moja walka. Edycja krytyczna*, tłum. i oprac. naukowe E. C. Król, Warszawa 2020, t. 2, s. 808.

² Szerzej: E. C. Król, *Narodowy socjalizm – źródła zła* [w:] *Jak rodzi się zło. Sprawcy, wykonawcy, pomocnicy*, red. A. Bartuś, Oświęcim 2018, s. 14–16.

tworzą piękno i godność wyższego poziomu ludzkości³. Warunkiem *sine qua non* miała być dbałość o czystość krwi niemieckiej, odseparowanie tych chorych fizycznie i psychicznie, którzy nie mają prawa *uwieczniać swojego cierpienia w ciele swojego dziecka*⁴. A więc obłądna zapowiedź segregacji rasowej obywateli Rzeszy połączona z zabiegami eugenicznymi.

Po trzecie – w „Mein Kampf” tkwią prolegomena światowego konfliktu: kateryczny postulat zdobycia przez Niemcy nowej ziemi w Europie, a konkretnie biorąc *przestrzeni życiowej na wschodzie*, a ściśle ujmując obszary Rosji i *podporządkowanych jej państwach ościennych*. Jak pokazały wydarzenia rozgrywające się za kilkanaście lat, oznaczało to rachubę wojenną na ogromną skalę. W tym kontekście jawi się również, jakkolwiek w postaci niedopowiedzianej, problem Polski; w książce Hitlera nie ma jeszcze rozstrzygnięcia dylematu, czy wybierać się na wschód „przez Polskę”, czy „z Polską” w roli sojusznika⁵.

Powyższe elementy zawartości „Mein Kampf” jednoznacznie wskazują, że należy traktować fenomen wydania i obecności tej książki w życiu publicznym Niemiec, a także innych krajów, jako zjawisko straszliwe, niosące następstwa niezwykle brzemiennie w wielorakie skutki. Naturalnie trzeba pamiętać, że do takich następstw mogło dojść w określonych uwarunkowaniach politycznych i społeczno-ekonomicznych w Niemczech, a także poza ich granicami w latach 30. XX w. „Mein Kampf” odegrała w tym kontekście rolę swoistego, złowieszczonego katalizatora.

Jak doszło do pojawienia się tego fenomenu i jaka była jego recepcja? „Mein Kampf”, wydana w latach 1925–1926 jako publikacja w dwóch woluminach, sprzedawała się w sposób umiarkowany; przykładowo biorąc, w 1929 r. do czytelników trafiło 23 tys. egzemplarzy tomu pierwszego i 13 tys. tomu drugiego⁶. Znaczący przyrost sprzedaży nastąpił po 1929 r., kiedy to na fali wielkiego kryzysu ekonomicznego, który dotknął bardzo boleśnie miliony Niemców, partia narodowosocjalistyczna zyskała znacznie na popularności. Po wyborach parlamentarnych w listopadzie 1930 r. stała się drugą po partii socjaldemokratycznej siłą polityczną w Reichstagu. W lipcu 1932 r. zwiększyła jeszcze ponad dwukrotnie swój stan posiadania, wychodząc na czoło ugrupowań w niemieckim parlamencie. W 1930 r. „Mein Kampf”, wydawana odtąd w jednym woluminie, rozeszła się w nakładzie 54 tys. egzemplarzy. W tym samym roku ukazała się tania wersja książki Hitlera, do 1932 r. udaje się sprzedać łącznie 80 tys. egzemplarzy⁷.

³ A. Hitler, *Mein Kampf*..., t. 2, s. 449.

⁴ Tamże, t. 2, s. 460.

⁵ Szerzej o tym: E. C. Król, *Hitler i jego walka* [w:] A. Hitler, *Mein Kampf*..., s. 23–24.

⁶ Dane wg: A. Vitkine, „*Mein Kampf*”. *Biografia książki*, Warszawa 2013, s. 46.

⁷ Tamże, s. 47.

W 1933 r., kluczowym dla dziejów najnowszych Niemiec, gdy funkcję kancлера objął lider nazistów, jego książka rozeszła się w całym kraju w nakładzie blisko miliona stu tysięcy egzemplarzy⁸. Po dojściu narodowego socjalizmu do władzy w Niemczech machina wydawnicza pracowała na coraz wyższych obrotach. „Mein Kampf” stała się bezsprzecznie priorytetowym drukiem urzędowym nie tylko w okresie pokoju, ale i w latach II wojny światowej. Do 1938 r. drukarnie opuściły 4 mln egzemplarzy, w grudniu 1943 r. było już ich blisko 10 mln. Ostatni duży dodruk pojawił się jesienią 1944 r. i w ten sposób łączny nakład, włączając w to różne wersje wydawnicze – od najtańszych do najdroższych i specjalnych (np. dla niewidomych, dla żołnierzy), sięgnął liczby co najmniej 12 mln 450 tys. egzemplarzy⁹.

Rodzi się w tym miejscu pytanie, jaka część tego astronomicznego nakładu dotarła do niemieckich odbiorców i została przez nich przeczytana, a może nawet przestudiowana? Kto stał się głośnym, a kto milczącym czy też niemym świadkiem tego dzieła? Jakie były odczucia po lekturze i na ile zostały w sposób szczerzy wyartykułowane? Oczywiście brakuje danych opartych na obiektywnych przesłankach; w okresie międzywojennym nie przeprowadzano przecież badań demoskopijnych z prawdziwego zdarzenia¹⁰. To utrudniało i utrudnia nadal uzyskanie odpowiedzi na to pytanie, choćby w przybliżeniu. Taka sytuacja sprzyja często nieuprawnionym spekulacjom, w dodatku poddawanych różnym fluktuacjom politycznym czy propagandowym. Nie zmienia to jednak faktu, że przez lata nagromadziło się w literaturze i publicystyce historycznej

⁸ O. Plöckinger, *Geschichte eines Buches. Adolf Hitlers „Mein Kampf” 1922–1945*, München 2006, s. 185.

⁹ Tamże, s. 167–196. Także: *Das grosse Lexikon des Dritten Reiches*, herausgegeben von Ch. Zentner und F. Bedürftig, München 1985, s. 380.

¹⁰ Trzeba jednak zauważyć, że w Trzeciej Rzeszy prowadzono badanie stanu nastrojów społecznych metodami policyjnej inwigilacji. Zakładano przy tym wierne odtworzenie opinii, aby władze знаły prawdę o rzeczywistości. Badaniem nastrojów zajmowały się struktury Służby Bezpieczeństwa SS, w efekcie tych badań powstała w latach 1937–1944 obfita dokumentacja, której uogólnieniem były wydawane periodycznie, na ogół dwa razy w tygodniu, tajne *Meldunki z Rzeszy*. Powielano je w nakładzie kilkudziesięciu egzemplarzy, docierały do przedstawicieli najwyższych władz państwa. Przy wszystkich zastrzeżeniach dotyczących autorstwa i metody gromadzenia danych historycy na ogół przyznają *Meldunkom z Rzeszy* SD sporą wartość poznawczą. Zachowały się one niemal w całości, ale wśród nie ma jednak żadnego zapisu, dotyczącego opinii społecznych na temat *Mein Kampf*. Szerzej na ten temat: E.C. Król, *Propaganda i indoktrynacja narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945. Studium organizacji, treści, metod i technik masowego oddziaływania*, Warszawa 1999, s. 14–16. Zdecydowana większość zachowanych *Meldunków z Rzeszy* została wydana drukiem: H. Boberach (Hrsg.), *Meldungen aus dem Reich 1938–1945. Die geheimen Lageberichte des Sicherheitsdienstes der SS*, Herrsching 1984, t. 1–17.

wiele dociekań na ten temat¹¹. Z tych dociekań można wyprowadzić pewne uogólnienia, pozostające w pewnym, niekiedy bliskim związku z rzeczywistością.

Po pierwsze – dzieło Hitlera spotykało się w trakcie kolejnych edycji z zainteresowaniem mass mediów, a także przedstawicieli różnych odłamów niemieckiego życia politycznego. Zainteresowanie to zwiększało się w miarę wzrostu znaczenia ruchu narodowosocjalistycznego. Głos zabierali reprezentanci ważnych instytucji społecznych, tak świeckich, jak i duchownych, w tym Kościołów katolickiego i protestanckiego oraz środowisk żydowskich¹². Formułowane opinie i zamieszczane w prasie recenzje musiały przynajmniej w pewnym stopniu docierać do wielu Niemców, budząc ich zainteresowanie, a więc i chęć lektury.

Po drugie – po dojściu Hitlera do władzy, oprócz typowej reklamy wydawniczej, pojawił się nacisk administracyjny, nakładający na różne sposoby do zakupu i czytania „Mein Kampf”. Od kwietnia 1936 r. każda para nowożeńców otrzymywała podczas ceremonii zawierania ślubu cywilnego zamiast Biblii egzemplarz „Mein Kampf”. Urzędnikom państwowym i samorządowym dawano do zrozumienia, że posiadanie książki Führera i znajomość jej treści należy do oczywistych powinności służbowych. Podobnie było w szkołach i w wojsku, nie wspominając już o szeregach NSDAP, SA, SS i Hitlerjugend. Uczniowie, studenci, żołnierze i oficerowie, członkowie oraz funkcjonariusze partii, bojówek partyjnych i organizacji młodzieżowej ruchu nazistowskiego studiowali z mniej lub bardziej autentycznym zapalem wywody pierwszej osoby w państwie, otoczonej oficjalnym kultem. Podręczniki szkolne, zwłaszcza we fragmentach dotyczących kwestii rasowych i demograficznych, przywoływały fragmenty

¹¹ Zob. m.in.: W. Maser, *Hitlers Mein Kampf. Entstehung, Aufbau, Stil, Änderungen, Quellen, Quellenwert*, München 1966; K. Lange, *Hitlers unbeachtete Maximen. „Mein Kampf” und die Öffentlichkeit*, Stuttgart 1968; R. Rosenbaum, *Die Hitler-Debatte: auf der Suche nach dem Ursprung des Bösen*, München 1999; B. Zehnppennig, *Adolf Hitler: „Mein Kampf”. Weltanschauung und Programm – Studienkommentar*, München 2011.

¹² Większość opinii związanych z Kościołem rzymskokatolickim i protestanckim w Niemczech była zdecydowanie krytyczna. Przedstawił je obszernie O. Plöckinger (Hg.), *Quellen und Dokumente zur Geschichte von „Mein Kampf” 1924–1945*, Stuttgart 2016. Tam m.in. s. 394–422, fragmenty eseju z 1931 r. Alfonsa Wilda, *Hitler und das Christentum (Hitler i chrześcijaństwo)*, w którym autor podkreślił, że *światopoglądem Hitlera nie jest chrześcijaństwo, ale ideologia rasy, ideologia, która nie głosi pokoju i sprawiedliwości, lecz przemoc i nienawiść*. Co się tyczy reakcji społeczności żydowskiej na zawartość *Mein Kampf*, to były one nieliczne i powściągliwe. Uwaga gazet i publikacji żydowskich skupiała się głównie na codziennych ekscesach antyżydowskich członków NSDAP i jej bojówek. Wiele osób wybierało się w latach 30. XX w. na emigrację, gdyż i bez czytania tej książki zdawały sobie sprawę z nastawienia nazizmu do Żydów. Ci Żydzi, którzy zawartość książki Hitlera poznali i zrozumieli jej sens, na ogół jednak nie byli w stanie go przyjąć, gdyż wydawał się on im wprost niewyobrażalny. Gdy w obliczu nasilających się prześladowań przychodziła wreszcie trzeźwa refleksja, było już często za późno, aby pojąć, że *Mein Kampf* niosła ze sobą zapowiedź zagłady... Zob. na ten temat A. Vitkine, „*Mein Kampf*...”, s. 54–55.

„Mein Kampf”. Wydawano także popularne streszczenia i ilustrowane broszury, zawierające elementy biograficzne Hitlera albo też cytaty z jego książki na temat Żydów. W jednym z okólników Kancelarii NSDAP z połowy grudnia 1939 r. znalazło się kategoriyczne zalecenie, aby egzemplarz książki Hitlera dotarł do każdej, choćby najuboższej, rodziny niemieckiej.

Po trzecie – władze Trzeciej Rzeszy traktowały przynajmniej pobieżną znajomość treści „Mein Kampf” jako dowód lojalności obywatelskiej. Skłaniało to wielu Niemców, kierujących się życiowym oportunizmem, do lektury książki, a potem demonstrowania, na przykład w formie publicznych deklaracji, a także przez uczenie się na pamięć wybranych fragmentów, pozytywnego stosunku wobec myśli i czynów wodza narodu.

Po czwarte – nie brakowało, zwłaszcza w okresie sukcesów reżimu hitlerowskiego, wcale niemałej grupy niemieckich obywateli, którzy, popadając w entuzjizm dla Führera, zatracali wszelki krytycyzm i traktowali „Mein Kampf” jako rodzaj katechizmu, niezbędnego do codziennego życia.

Po piąte – nie należy zapominać o roli propagandy, która w warunkach totalitarnego państwa, jakim była Trzecia Rzesza, przekazywała jednoznacznie pozytywny, graniczący z ujęciem hagiograficznym wizerunek Hitlera i jego dzieła, nie pozostawiając pola dla kontestacji, o krytyce już nie wspominając. Była ona jeszcze możliwa w schyłkowej fazie istnienia Republiki Weimarskiej bądź też z perspektywy emigracyjnej. Od 1933 r. negatywne komentarze w Niemczech likwidowała prewencyjna cenzura. Nawet w prywatnych rozmowach wstrzymywano się z niechętnymi opiniami wobec treści i stylu „Mein Kampf”. Panowała obawa przed denuncjacją ze strony znajomych, przyjaciół, a nawet członków najbliższej rodziny. Jednak nawet te, *nota bene* stosunkowo nieliczne głosy krytyki pod adresem Hitlera i jego książki nie szły na ogół zbyt daleko.

Po szóste wreszcie – trzeba pamiętać o większości obywateli Trzeciej Rzeszy, którzy po prostu milczeli: albo nie czytali „Mein Kampf” i nie mieli nic do powiedzenia, operując co najwyżej bezpiecznymi ogólnikami, albo nawet czytali, ale woleli nie zdradzać swojego poglądu, jeśli był krytyczny. Tacy milczący świadkowie stanowili z perspektywy władz Trzeciej Rzeszy podporę systemu totalitarnego, nawet jeśli z biegiem czasu ta podpora wykazywała oznaki coraz większego nadwyżenia.

Jeśli przyrzeć się bliżej „głośnym świadkom”, dezaprobującym straszliwy fenomen „Mein Kampf”, to, oprócz dawnych współtowarzyszy Hitlera, którzy opuścili ruch narodowosocjalistyczny¹³, można dostrzec głosy protestu

¹³ Np. opinia Otto Strassera, że *Mein Kampf* to konglomerat „źle przetrawionych lektur politycznych”. O. Strasser, *Hitler und ich*, Konstanz 1948, s. 94. Także H. Rauschning, *Die Revolution des Nihilismus. Kulisse und Wirklichkeit im Dritten Reich*, Zürich–New York 1938, s. 56, tam

pochodzące przede wszystkim od twórców kultury, publicystów oraz pisarzy o orientacji socjaldemokratycznej, komunistycznej, liberalnej i katolickiej¹⁴. Wyrazisty przypadek w tym względzie stanowiła postawa braci Mann – Tomasza i Henryka, od początku zaprzysięgłych adwersarzy ruchu narodowosocjalistycznego. Tomasz, laureat literackiej Nagrody Nobla w 1929 r., już w 1923 r. określił w jednym z esejów raczkujący dopiero ruch narodowosocjalistyczny mianem *volkistowskiego pogaństwa i romantycznego barbarzyństwa*¹⁵. Poznawszy wyniki wyborów parlamentarnych z września 1930 r., pisarz wystąpił publicznie w październiku 1930 r. w Berlinie z „Niemiecką przemową”, zawierającą w podtytule znamienity zwrot: *Apel do rozsądku*¹⁶. Niewątpliwie bazując na treści „Mein Kampf”, wezwał obywateli Niemiec do zdecydowanego odrzucenia narodowego socjalizmu. W sobie tylko właściwym, nacechowanym niespodziewanymi skojarzeniami stylu, zauważył, że ruch nazistowski [...] *wspierany jest również przez wiele elementów intelektualnych. Należą do nich pewna ideologia filologiczna, romantyzm germanistów i wiara w walory Północy płynące ze sfery akademicko-profesorskiej, która przemawia do Niemców roku 1930 stylem mistycznej poczciwości i nadętego kiczu, przy użyciu takich słów jak rasistowski, volkistowski, wspólnotowy, bohaterski, wyposażając ruch w domieszkę rozmarzonego, uczonego barbarzyństwa groźniejszego jeszcze, bardziej wyobcowanego ze świata, skuteczniej zalewającego i zalepiającego mózgi niż wyobcowanie ze świata i polityczny romantyzm, które doprowadziły nas do wojny*¹⁷.

Thomas Mann zaapelował o popieranie socjaldemokracji, która po wojnie, *gdy w ogóle brakowało właściwej drogi dla Niemiec, pokazała przynajmniej drogę, którą można się było poruszać*¹⁸. Wyraził też aprobatę dla polityki niedawno zmarłego ministra spraw zagranicznych Republiki Weimarskiej, Gustava Stresemanna,

dyskusyjna teza o Hitlerze jako polityku oportunistycznym, budującym w *Mein Kampf* wizerunek ruchu w ogóle, pozbawionego cech doktryny czy też światopoglądu.

¹⁴ Tego rodzaju głosy przywołał O. Plöckinger, *Geschichte des Buches...*, s. 225–227, 228–240. M.in. znalazł się tam tekst Hellmutha von Gerlacha (1866–1935), publicysty o orientacji lewicowo-liberalnej, zamieszczony na łamach „Die Weltbühne”, 14 czerwca 1932 r., s. 875. Po zaprezentowaniu głównych tez *Mein Kampf* von Gerlach wyraził wątpliwość, czy autor ma wszystkie klepki w porządku. Na obszarze kultury uwagę zwracał John Heartfield (właśc. Helmut Herzfeld, 1891–1968), komunizujący malarz, grafik, twórca i miarodajny przedstawiciel politycznego fotomontażu. Wiele jego prac, niezwykle krytycznych wobec narodowego socjalizmu, czerpało inspirację z książki Hitlera.

¹⁵ Zob. H. Kurzke, *Politische Essayistik* [w:] H. Koopmann (Hg.), *Thomas Mann-Handbuch*, Frankfurt/M. 2005, s. 703.

¹⁶ Wydanie polskie: T. Mann, *Moje czasy. Eseje*, wybór i wstęp H. Orłowski, Poznań 2002, s. 230–239. W tym zbiorze szkic nosi tytuł: *Mowa na rzecz Niemiec*.

¹⁷ Tamże, s. 238.

¹⁸ Tamże, s. 244.

wierząc, że zbliżenie do Europy umocni Niemcy i w dalszej perspektywie przyniesie rewizję traktatu wersalskiego¹⁹. Ten traktat to zdaniem pisarza jedna z głównych przyczyn rosnącej popularności przywódcy NSDAP i jego ruchu.

Do zdecydowanej, a przy tym kśliwej krytyki autora „Mein Kampf”, T. Mann powrócił w esej „Brat Hitler”, napisanym już na emigracji, a wydanym w USA i w Szwajcarii w 1938 r.²⁰. Dokonało się to jednak w przewrotny sposób: pisarz dostrzegł w Hitlerze... brata. *Ten łobuz to katastrofa; co nie stanowi powodu, by nie wzbudzał zainteresowania jako los i charakter* – napisał Mann. Deklaracja pokrewieństwa – „dosyć fatalnego” – posłużyła pisarzowi do ostrego skonstruowania własnej postawy twórczej z postawą zeszczonego artysty, jakim w jego przekonaniu jawił się Hitler.

Zwracając uwagę na socjologiczne i psychologiczne aspekty osobowości autora „Mein Kampf”, Mann wspominał między innymi o takich cechach jak: *nienasycenie popędu kompensacji i samogloryfikacji, niepokój, brak samozadowolenia, zapomnianie sukcesów, ich szybkie zużywanie się dla samoświadomości, pustka i nuda, poczucie nicości, gdy tylko nie można niczego zdziałać, każąc światu powstrzymać oddech, bezcenny przymus konieczności ustawicznego potwierdzania samego siebie...*²¹.

Niezależnie od tego, na ile rozważania niemieckiego noblisty o naturze i charakterze przywódcy Trzeciej Rzeszy odpowiadały prawdzie, jedna kwestia nie ulegała wątpliwości. Pisarz, poznawszy treść „Mein Kampf” i wynikającą z niej praktykę, stał się zdecydowanym i konsekwentnym wrogiem rządów narodowosocjalistycznych w Niemczech. Działając na emigracji, najpierw we Francji, potem w USA, uprawiał aktywnie publicystykę antynazistowską, a w okresie II wojny światowej kierował ponadto do rodaków drogą radiową wezwania do przeciwstawiania się narodowemu socjalizmowi²².

Dłuższą dygresję na temat bezkompromisowej postawy wybitnego twórcy można by jeszcze uzupełnić innymi świadectwami z niemieckiego życia kulturalnego. Znaleźć można wśród nich zdania pochlebne o „Mein Kampf” w rodzaju

¹⁹ T. Mann pokusił się o ciekawe proroctwo, pisząc: *U kresu polityki Stresemanna stała i stoi pokojowa rewizja traktatu wersalskiego połączona ze świadomą akceptacją Francji i niemiecko-francuskim sojuszem jako fundamentem pokojowego ładu Europy*, tamże, s. 247.

²⁰ Wydanie polskie: T. Mann, *Moje czasy...*, s. 381–387. Zob. też na ten temat: T. Temmig, „Bruder Hitler”? *Zur Bedeutung des politischen Thomas Mann. Essays und Reden aus dem Exil*, Berlin 2008, *passim*.

²¹ T. Mann, *Moje czasy...*, s. 384.

²² Pisarz osiadł na stałe w Los Angeles i w latach 1940–1945 nagrywał osobiście komentarze, które były rejestrowane na płytach, wysyłanych drogą lotniczą do Nowego Jorku. Stamtąd za pośrednictwem telefonu kierowano je do sekcji niemieckiej BBC w Londynie, skąd na falach radiowych płynęły do Niemiec w mniej więcej miesięcznych odstępach. Wydanie polskie: T. Mann, *Niemiecy słuchacze! Przemówienia radiowe z lat 1940–1945*, Wrocław 2018.

wypowiedzi laureata literackiej Nagrody Nobla z 1912 r., Gerharta Hauptmanna, a także czołowego nazisty wśród niemieckich literatów Hannsa Johsta. Ten drugi jeszcze w 1940 r. pisał z emfazą: *Jedna książka i jakie oddziaływanie! Co może [zdziałać] przeciwko niej siła wybuchu najbardziej niszczycielskiego granatu? Książka napisana, wysłana, przeczytana, właściwie zrozumiana – świat zyskał inne oblicze!* W początkach lat 30. XX w. pojawiały się jeszcze w sporej liczbie opinie krytyczne, jak choćby Arnolda Zweiga, że „Mein Kampf” zawiera *Tekst umysłowo chorego, opętanego propagandysty i marnego autodydaktyka*, albo Liona Feuchtwangera, iż *W 164 000 wierszy książki Hitlera dokonano 164 000 zamachów na niemiecką gramatykę i stylistykę*²³.

Wszystko to nie może jednak podważyć generalnej tezy, że zawartość „Mein Kampf” nie spotkała się ze zdecydowanym i gremialnym odporem niemieckich środowisk opiniotwórczych, uwzględniając tu również przedstawicieli elity władzy Republiki Weimarskiej. Panowało poczucie niedowierzania i dystansu. Nawet uderzając w tony krytyczne, często tłumaczono, że jeśli w tekście „Mein Kampf” pojawiły się sformułowania dosadne i daleko idące, to były one efektem wybujałej wyobraźni autora i stanowiły rezultat rozdrażnienia, wywołanego przymusowym pobytem w twierdzy Landsberg.

Hitler, zapewne cokolwiek żałując otwartości zademonstrowanej na kartach swojej książki, wykonywał pewne gesty, mające na celu złagodzenie wymowy niektórych sformułowań. Dotyczyło to zwłaszcza wizerunku Francji jako śmiertelnego wroga. W drugiej połowie lat 30. XX w. pojawiły się podejmowane przez propagandę zagraniczną Trzeciej Rzeszy próby wyjaśnień, z których jakoby wynikało, że Führer nie ma wrogich zamiarów wobec zachodniego sąsiada Niemiec. Słowa zapisane w połowie lat 20. XX w. w „Mein Kampf” miały natomiast odzwierciedlać ówczesny stan wzburzenia przywódcy narodowych socjalistów, spowodowany nieprzyjazną polityką francuską w czasie podejmowania decyzji wersalskich, w szczególności zaś okupacją Zagłębia Ruhry w latach 1923–1925. Hitler zresztą nie musiał się specjalnie tłumaczyć ani przed 1933 r. ani tym bardziej po objęciu urzędu wodza i kanclerza Rzeszy.

Treści zawarte w „Mein Kampf” budziły też zwykłą ciekawość w rodzaju: co też Führer uczyni w praktyce ze swoimi planami, zwłaszcza w odniesieniu do dramatycznego kryzysu ekonomicznego przełomu lat 20. i 30. XX w., który na dobrą sprawę utorował mu drogę do władzy? Czy jego polityka będzie równie radykalna jak zapisy w „Mein Kampf”? Jeśli nawet tak, to czy uda się go okiełznać politycznemu establishmentowi, który był tego bardziej niż pewien?

²³ Te i inne cytaty wg: G. Scholdt, *Autoren über Hitler. Deutschsprachige Schriftsteller und ihr Bild vom „Führer” 1919–1945*, Bonn 1993, s. 356–370.

Jednym z przykładów w tym względzie może być obszerny, stustronicowy raport policji pruskiej z 1930 r. Stwierdzono w nim w sposób niebudzący wątpliwości, że w wielu fragmentach „Mein Kampf” zawiera sugestie dotyczące zwalczania republikańskiego państwa w sposób gwałtowny. Autor raportu przychodził jednak nad tym bezrefleksyjnie do porządku, nie proponując żadnego pomysłu, co z tym fantem zrobić²⁴. Większość oficjalnych komentatorów zajmowała zwykle postawę defensywną: książka Hitlera to w zasadzie biografia, a nie program, ma bardziej charakter anegdotyczny aniżeli polityczny, składa się z różnych szczegółów, brakuje jej wizji. Nic bardziej błędnego... Wiele wskazuje na to, że zgodnie z trafną konstatacją jednego z historyków enuncjacje zawarte w książce Hitlera raczej oślepiły, aniżeli oświeciły współczesnych.

Tysiące egzemplarzy „Mein Kampf”, wprowadzane na rynek księgarski przy hałaśliwym akompaniamencie propagandy, spowodowały jednak oswojenie się Niemców z najbardziej bulwersującymi zapowiedziami, tym bardziej że wiele z nich przetaczało się przez opinię publiczną w Niemczech już od dziesiątków lat za sprawą skrajnych ruchów nacjonalistycznych i rasistowskich. Można więc, wracając do postawionego już wcześniej pytania o to, czy Niemcy czytali „Mein Kampf”, czy też nie, stwierdzić z dużą dozą pewności, że nie mogli oni nie czytać tej książki²⁵. Przemawiają za tym nie tylko przytoczone powyżej okoliczności, ale również fakt, że trzeba było znać wynurzenia człowieka, któremu udało się w sposób spektakularny dojść do władzy, a potem odnosić sukcesy w polityce wewnętrznej i zagranicznej.

Druk kolejnych nakładów „Mein Kampf” podczas II wojny światowej trwał dalej w najlepsze. Donoszono o niezmiennie wysokim zainteresowaniu mieszkańców Rzeszy *książką Führera*²⁶. Kierownictwo Służby Bezpieczeństwa SS, odpowiedzialne za badanie nastrojów społecznych sygnalizowało jednak, że treści zawarte w tej książce padały ofiarą niecnej dywersji ze strony wroga. Ulotki kolportowane przez Anglików zawierały tak dobrane cytaty z „Mein Kampf”, że ich sens zupełnie nie pokrywał się z intencjami autora²⁷.

Gdy Trzecia Rzesza upadła i wraz z nią legł w gruzach mit wodza jako męża opatrznosciowego, do dobrego tonu w Niemczech należało dystansowanie się

²⁴ Fragmenty raportu: O. Plöckinger, *Geschichte des Buches...*, s. 217.

²⁵ W literaturze przedmiotu można znaleźć również pogląd przeciwny. Np. K. Lange, *Hitlers...*, s. 10, 144–147, na podstawie szczegółowych badań doszedł do wniosku, że *Mein Kampf* nie czytali nawet najbliżsi współpracownicy Hitlera. Historyk zapytał, jak zatem mogli to robić szeregowi członkowie ruchu nazistowskiego, nie wspominając już o rzeszy bezpartyjnych.

²⁶ Zob. meldunki nr 140 z 11 listopada 1940 r., nr 156 z 23 stycznia 1941 r., nr 262 z 23 lutego 1942 r. [w:] *Meldungen aus dem Reich...*, t. 5, s. 1753; t. 6, s. 1928; t. 9, s. 3353–3354.

²⁷ Zob. meldunki nr 27 z 11 grudnia 1939 r., nr 29 z 15 grudnia 1939 r., nr 77 z 15 kwietnia 1940 r. [w:] *Meldungen aus dem Reich...*, t. 3, s. 554, 573; t. 4, s. 995.

od niedawnej przeszłości i podkreślanie, że normalni ludzie nie mogli przecież znać, a tym bardziej brać na serio szalonych pomysłów więźnia z twierdzy Landsberg. Postać Hitlera uległa nie tylko demitologizacji, ale również mistyfikacji i demonizacji. To przecież był diabeł wcielony, a skoro tak, to nie czytało się tego, co napisał, a już na pewno nie traktowało się tego poważnie. Tego rodzaju pogląd składał się na *strategię usprawiedliwiania*, która znalazła odzew w powojennych Niemczech, zachowując tam przez wiele lat trwałość i wysoki poziom aprobaty społecznej²⁸. Obecnie nikt z poważnych badaczy i reprezentantów opinii publicznej w zjednoczonych Niemczech nie obstaje przy słuszności tego rodzaju poglądu i tego rodzaju strategii. Wskazuje się, że co najmniej jedna piąta międzywojennej populacji Niemców, a więc kilkanaście milionów ludzi, czytało i znało „Mein Kampf”, przynajmniej w zarysie albo w wybranych fragmentach²⁹. Nie było przy tym dominującej świadomości, że obcuje się z wyznaniem szaleńca w dodatku posługującego się nieporadną niemczyzną. Przeciwnie – w ogromnej większości wypadków podchodzono do tego tekstu z uwagą, a nawet z odpowiednim respektem. W końcu chodziło przecież o pierwszą osobę w państwie, o człowieka, który obiecał Niemcom odzyskanie wolności i godności, dobrobyt, poszerzenie *przestrzeni życiowej*, realizację wizji tysiącletniej Rzeszy. Doprawdy niewiele brakowało, aby ta wizja znalazła całkowite i nieodwołalne spełnienie.

Równoległe do wydań krajowych rozwijał się druk edycji obcojęzycznych. Sukcesywnie pojawiały się w wielu krajach tłumaczenia „Mein Kampf”, początkowo w wersji ocenzonej, bo tego wymagało macierzyste wydawnictwo Franz Eher Verlag. Uszczuplenia tekstu dotyczyły przede wszystkim polityki zagranicznej, w tym zwłaszcza postrzegania Francji, w niewielkim stopniu problematyki rasy czy też eugeniki. Z czasem ukazywały się edycje pełne, w których rzadko kiedy znalazło się miejsce na elementy aparatu krytycznego, a więc rozbudowany wstęp i przypisy korygujące błędy względnie objaśniające kontekst wydarzeń. Działalność translacyjna, odnosząca się do kilkudziesięciu języków świata, trwa zresztą po dziś dzień. I aktualne pozostaje pytanie, ile było poza granicami Niemiec milczących, a ilu głośnych świadków straszliwego fenomenu „Mein Kampf”, albo inaczej pytanie formułując: kto i jak reagował na treści

²⁸ Zob. O. Plöckinger, *Geschichte eines Buches...*, s. 37.

²⁹ Taki szacunek liczbowy znalazł się w komentarzu do filmu dokumentalnego *Mein Kampf. Das gefährliche Buch*, reż. M. Oldenburg, Niemcy 2015. Pokrywa się to z wynikami dwóch badań ankietowych, które amerykańskie władze okupacyjne przeprowadziły na terenie Niemiec w 1946 i 1947 r. Można te dane uznać nawet za zaniżone, jako że w tamtejszej sytuacji mieszkańcy Niemiec raczej niechętnie przyznawali się do lektury *Mein Kampf*. Zob. też: portal internetowy Axel Springer SE, Welt. Geschichte, *Sechs Fakten zu „Mein Kampf”, die man kennen sollte*, data publikacji: 8 stycznia 2016 r. <https://www.welt.de/geschichte/zweiter-weltkrieg/article150742063/Sechs-Fakten-zu-Mein-Kampf-die-man-kennen-sollte.html> [dostęp: 10.09.2021].

zawarte w książce Hitlera?. Nie ma miarodajnych, pełnych danych dotyczących skali sprzedaży i czytelnictwa obcojęzycznych wersji „Mein Kampf” w okresie międzywojennym i w latach II wojny światowej. Można jednak domniemywać, że były to wielkości rzędu dziesiątków tysięcy, a może nawet setek tysięcy egzemplarzy. Nabywali i czytali książkę Hitlera zwykli obywatele, czyniły to również osoby odgrywające ważną rolę w życiu publicznym swoich krajów. Tak było, przykładowo biorąc, z premierem Wielkiej Brytanii Winstonem Churchillem³⁰, politykiem żydowskim, późniejszym premierem Izraela Davidem Ben Gurionem³¹, Eugenio Pacellim, nuncjuszem apostolskim w Niemczech, późniejszym papieżem Kościoła rzymskokatolickiego³². Operując uogólnieniem i zachowując stosowne proporcje, można skonstatować, że za granicą powtarzała się sytuacja znana z Niemiec. Podstawową reakcją opinii publicznych różnych krajów

³⁰ W. Churchill (1874–1965), brytyjski mąż stanu, premier Wielkiej Brytanii (1940–1945; 1951–55), miał czytać *Mein Kampf* we fragmentach już w latach 20. XX w. Doradzał mu wtedy ambasador Wielkiej Brytanii w Niemczech w latach 1928–1933, Horace Rumbold (1869–1941). Dyplomata, znający doskonale język niemiecki, przestudiował książkę Hitlera w oryginale i nie miał wątpliwości, że to lektura o niebezpiecznej treści. Podobny pogląd reprezentował Robert Vansittart (1881–1957), w latach 1930–1938 stały podsekretarz stanu w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, następnie odsunięty przez premiera Chamberlaina na mało znaczące stanowisko głównego doradcy rządu. Postawa Rumbolda i Vansittarta była charakterystyczna dla sporej grupy dyplomatów w różnych państwach, którzy często znacznie wyraźniej niż ich przełożeni widzieli niebezpieczeństwo wyzierające z kart książki Hitlera. Jednak to nie oni – niemi świadkowie fatalnego biegu wydarzeń – podejmowali kluczowe decyzje... Do oceny *Mein Kampf* Churchill powrócił po zakończeniu II wojny światowej w swojej sześciotomowej publikacji *The Second World War*, wydanej w latach 1948–1953. W tomie pierwszym znalazło się następujące zdanie o książce Hitlera: *To był nowy Koran wiary i wojny: napuszony, rozwlekły, niezgrabny, ale brzemienny swoim przesłaniem*, New York 1986, s. 50. Autor nie zadał jednak pytania i na nie odpowiedział, dlaczego takie przesłanie zostało zlekceważone...

³¹ D. Ben Gurion (1886–1973), żydowski i izraelski polityk, przywódca ruchu syjonistycznego, jeden z założycieli Izraela, pierwszy premier tego państwa w latach 1948–1954. Miał on przeczytać *Mein Kampf* w 1934 r. i po lekturze dojść do wniosku, że ta książka i cała polityka Hitlera stanowią zagrożenie dla narodu żydowskiego. Na ten temat: A. Vitkine, *Mein Kampf...*, s. 83.

³² E. Pacelli (1876–1958), włoski duchowny Kościoła rzymskokatolickiego, w latach 1939–1958 papież Pius XII. Dzięki wieloletniemu pobytowi w Niemczech (jako nuncjusz papieski w Bawarii w latach 1917–1925, a także w Republice Weimarskiej w latach 1920–1929) poznał dobrze ruch narodowosocjalistyczny, określając go już w 1924 r. jako *być może najbardziej niebezpieczną herezję naszego czasu*. Jako sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej doprowadził w 1933 r. do podpisania konkordatu z Niemcami. Na jego wniosek przystąpiono w 1934 r. do analizy zawartości *Mein Kampf*. Z opracowania, które powstało w 1925 r., wynikała jednoznacznie dyskwalifikująca ocena; dokument ten znalazł się w: O. Plöckinger (Hg.), *Schlüsseldokumente zur internationalen Rezeption von „Mein Kampf”*, Stuttgart 2016, s. 83–161. Na tej podstawie watykańska Kongregacja Świętego Oficjum uznała książkę Hitlera za rasistowską, ale jej nie zakazała, jak to stało się z publikacją A. Rosenberga, *Mit XX wieku*. Pius XII, podobnie jak jego poprzednik Pius XI, nie zdecydowali się na jednoznaczne i całościowe potępienie narodowego socjalizmu. W Watykanie uznano, że mogłoby to jeszcze bardziej pogorszyć położenie niemieckich katolików, poza tym uznawano komunizm za znacznie większe od nazizmu niebezpieczeństwo, zagrażające Kościołowi i ludzkości.

łącznie z elitami intelektualnymi i politycznymi stało się przyjęcie postawy niebywałego i nieustannego lekceważenia zawartości „Mein Kampf”, połączone z próbami tłumaczenia wszystkiego przez pryzmat doświadczeń Hitlera sprzed lat. Mało komu przychodziła do głowy myśl, że zapisy w jego książce o śmiertelnym niebezpieczeństwie grożącym rasie nordyckiej ze strony Żydów, o planie zdobywania *przestrzeni życiowej* na wschodzie czy też o przekształceniu systemu demokratycznego Republiki Weimarskiej w totalitarny system „państwa volkistowskiego” stanowią scenariusz, który niebawem zacznie być realizowany. Znowu było wielu świadków, zarówno milczących jak i głośniejszych, na czele ze sławnymi realizatorami polityki *appeasement* w rodzaju premiera Wielkiej Brytanii – Neville’a Chamberlaina i Francji – Eduarda Daladiera. Nie opuszczała ich myśl, że uda się okiełznać Hitlera i nakłonić go do cywilizowanej współpracy, choćby za cenę znacznych ustępstw. Głosów ostrzegających i wskazujących na fakt, że „Mein Kampf” oddaje przecież w wierny sposób założenia i cele narodowego socjalizmu, które krok po kroku są i będą realizowane, było raczej niewiele, a jeśli już, to nie miały odpowiedniej siły przebicia.

Wśród różnych świadectw, pokazujących ówczesne podejście do straszliwego fenomenu „Mein Kampf”, zwraca uwagę pewną oryginalnością pogląd znanego brytyjskiego pisarza politycznego George’a Orwella³³. Z niejaką przewrotnością zwrócił on uwagę, że Hitler posiada niewątpliwie *przyciągającą osobowość*, którą wyczuwa się nawet w *niezdarnym* stylu, w jakim została napisana „Mein Kampf”. Wódz Trzeciej Rzeszy miał, zdaniem pisarza, obnażyć zakłamanie hedonistycznej postawy wobec życia, propagowane zarówno przez socjalizm, jak i jakkolwiek z większą niechęcią przez kapitalizm. *Niemal cała myśl zachodnia od ostatniej wojny, a z pewnością cała „postępowa” myśl, zauważył Orwell, założyła milcząco, że istoty ludzkie nie pragną niczego poza beczynnością, bezpieczeństwem i unikaniem bólu.* Tymczasem Hitler wie, że istota ludzka nie tylko chce komfortu, bezpieczeństwa, krótkiego czasu pracy, higieny, kontroli urodzin i, ogólnie biorąc, zdrowego rozsądku. Ludzie chcą również, przynajmniej od czasu do czasu, walki i własnego poświęcenia, nie mówiąc już o werblach, flagach i paradach lojalności. Wygląda więc na to, że nazizm i faszyzm, a nawet *zmilitaryzowany socjalizm* Stalina są *daleko rozsądniejsze* psychologicznie niż jakakolwiek hedonistyczna koncepcja życia. Zamiast hasła: oferujemy wam „dobre czasy”, Hitler powiada: *oferuję wam walkę, niebezpieczeństwo i śmierć* – i cały naród pada mu do stóp...

³³ G. Orwell (właśc. Eric Arthur Blair, 1903–1950), brytyjski pisarz i publicysta, uczestnik hiszpańskiej wojny domowej po stronie republikańców, w okresie II wojny światowej redaktor BBC i korespondent wojenny we Francji w 1945 r. Autor felietonów, esejów i recenzji, a także kilku powieści, z których dwie zdobyły międzynarodowy rozgłos: *Animal farm* i *Nineteen Eighty-Four*, dzieła z gatunku *political fiction*, przekazujące metaforyczny obraz totalitarnego państwa.

Zapewne, przewidywał pisarz, za jakiś czas ludzie oprzytomnieją, tak jak to stało się z końcem ostatniej wojny. Teraz jednak, walcząc z tym człowiekiem, *niepowinniśmy nie doceniać jego emocjonalnego powabu*³⁴.

W tym momencie nie sposób nie wspomnieć o innym obywatelu imperium brytyjskiego, Walijszyku Garecie Jonesie³⁵. Jest to tym bardziej uzasadnione, że według wszelkich znaków Orwell posłużył się całkiem rozmyślnie nazwiskiem Jonesa. W powieści „Folwark zwierzęcy” z 1945 r., będącej alegorycznym opisem stalinizmu, tak został nazwany właściciel folwarku, którego wypędziły zwierzęta, zaprowadzające totalitarną dyktaturę³⁶.

G. Jones był jednym z dwóch zagranicznych dziennikarzy (drugim był Sefton Delmer z londyńskiej „Daily Mail”), którzy towarzyszyli w lutym 1933 r. na pokładzie samolotu Adolfowi Hitlerowi już jako kanclerzowi Rzeszy w podróży z Berlina do Frankfurtu nad Menem. Jones był świadkiem przedwyborczego wiecu NSDAP w tym mieście, następnie zjadł kolację z Josephem Goebbelsem, od połowy marca 1933 r. ministrem oświecenia narodowego i propagandy Rzeszy. Walijski dziennikarz, któremu *światnie się z Goebbelsem rozmawiało*, zapisał w swoich notatkach, że konwersacja zeszła między innymi na temat Polski. Nazistowski prominent miał zapowiedzieć odzyskanie *korytarza pomorskiego*, wyrażając przy tym nadzieję, że *Polska wreszcie zda sobie sprawę z tego, że lepiej będzie dla niej, jeśli nam go odda*. Celem długofalowym

³⁴ G. Orwell, *Review of Mein Kampf*, „The New English Weekly”, 21 marca 1940 r. [dostęp: 12.01.2019]. Angielski pisarz pozwolił sobie na gryzącą ironię, pisząc, że Hitler ma w sobie *coś głęboko pociągającego*; wystarczy popatrzeć na jego zdjęcie zamieszczone w angielskim wydaniu *Mein Kampf*: *To patetyczna, podobna do psiej mordy, twarz człowieka cierpiącego nie dające się tolerować krzywdy. W ten sposób odzwierciedla się na niezliczonych wizerunkach [postać] ukrzyżowanego Chrystusa i nie ma wątpliwości, że Hitler tak widzi samego siebie*.

³⁵ G. Jones (1905–1935), brytyjski (walijski) dziennikarz i pisarz polityczny, w latach 1930–1933 doradca do spraw zagranicznych Davida Lloyd George’a, byłego premiera Wielkiej Brytanii. W tych samych latach przedsięwziął trzy podróże do ZSRS, podczas trzeciej z nich (marzec 1933 r.) odbył pieszą wędrówkę po ukraińskich wsiach, obserwując zjawisko głodu na ogromną skalę. Jego relacje w prasie brytyjskiej, w następnie amerykańskiej zderzyły się z reportażami Waltera Duranty’ego (1884–1957), czołowego dziennikarza angloamerykańskiego, wieloletniego (1922–1936) korespondenta „New York Timesa” w Moskwie, który z rozmysłem bagatelizował rozmiary śmierci głodowej w ZSRS. W reakcji na doniesienia Jonesa władze radzieckie oskarżyły go o szpiegostwo i zakazały mu wjazdu na terytorium TSRR. Po wizycie w ZSRS i w Niemczech Jones udał się do nowo powstałego państewka Mandżukuo, aby tam badać stan stosunków radziecko-japońskich. W niejasnych okolicznościach został porwany i zamordowany przez bandę; podejrzewa się udział w zbrodni NKWD. Na temat życia i śmierci G. Jonesa powstały dwie publikacje pióra jego siostrzenicy. Zob.: M. Colley, *Gareth Jones: A Manchukuo Incident*, Newark 2001; *More Than a Grain of Truth: The Biography of Gareth Richard Vaughan Jones*, Newark 2006. Walijski dziennikarz stał się również bohaterem filmu fabularnego A. Holland, *Obywatel Jones (Mr. Jones)*, Polska–Wielka Brytania–Ukraina 2019.

³⁶ O odzwierciedleniu losów G. Jonesa w *Folwarku zwierzęcym* G. Orwella zob. M. Wlekły, *Gareth Jones. Człowiek, który wiedział za dużo*, Kraków 2019, s. 266–273.

Rzeszy będzie marsz na wschód. Goebbels uspokajał przy tym walijskiego dziennikarza, że: *Nasza ekspansja wcale nie musi oznaczać konfliktu z Rosją. Poszkodowaną będzie Polska*³⁷.

Jones znalazł się na terenie Niemiec trzykrotnie w latach 1933–1934. Każda z tych wizyt owocowała serią artykułów w gazecie „The Western Mail & South of Wales News”. Autor starał się na ogół rzeczowo i beznamytnie opisywać to, co widział. Można było też odnieść wrażenie, że Jones do pewnego stopnia uległ fascynacji ruchem narodowosocjalistycznym, np. w odniesieniu do programu zwalczania astronomicznego bezrobocia³⁸. Z biegiem czasu jednak, ogarniając to, co dzieje się w Niemczech, stawał się coraz bardziej krytyczny. Pomagała mu w tym uważna lektura „Mein Kampf”.

Jedną z kwestii, która zajęła go szczególnie, była kampania przeciw Żydom. Wydała mu się ona tak *średniowieczna*, że postanowił zajrzeć do *biblii ruchu narodowosocjalistycznego*. Jones przecierał oczy ze zdumienia, kiedy przyszło mu przeczytać, co autor „Mein Kampf” sądził o roli Żydów w Wielkiej Brytanii: *Żyd jest niemalże nieograniczonym dyktatorem za sprawą przebiegłych metod kontrolowania opinii publicznej!* Według Hitlera, zapisał dziennikarz, to nie Brytyjczycy, ale właśnie Żydzi *zapragnęli destrukcji Niemiec w latach 1914–1918*. To Żydzi, jak wynikało zdaniem Jonesa z tekstu „Mein Kampf”, kierują się iście makiawelistycznymi intencjami, z jednej strony dążąc do triumfu parlamentaryzmu, z drugiej pragnąc przejąć dominację nad światem, *rozprzestrzeniając bolszewizm*³⁹.

Kierując teraz wzrok na wschód Europy, należy zauważyć, że gremia kierownicze ZSRS nie poświęcały aż do 1930 r. szczególnej uwagi narodowemu socjalizmowi, a co za tym idzie, również „Mein Kampf”⁴⁰. Sytuacja zmieniła się po wyborach do Reichstagu, kiedy to NSDAP stała się drugą siłą polityczną

³⁷ Transkrypcja notatek G. Jonesa: https://www.garethjones.org/_2diary/goebbels.htm [dostęp: 20.12.2019]. J. Goebbels poświęcił temu spotkaniu w swoich *Dziennikach* niewielką notatkę: „Długa rozmowa z sekretarzem Lloyda George’a. Przyjechał studiować do Niemiec. Mądra główka. Opowiada straszne rzeczy o Rosji Radzieckiej. *Die Tagebücher von Joseph Goebbels*, Im Auftrag des Instituts für Zeitgeschichte und mit Unterstützung des Staatlichen Archivdienstes Russlands, hrsg. von E. Fröhlich, cz. I, t. 2/III, München 2006, zapis z 24 lutego 1933 r., s. 135.

³⁸ G. Jones, *Workless Millions of Germany*, „The Western Mail & South Wales”, February 21st. 1933 [w:] https://www.garethjones.org/german_articles/welshman_looks_at_europe_6.htm [dostęp: 20.12.2019]; *How Germany tackles Unemployment*, *ibidem...* /welshman_looks_at_europe_7.htm [dostęp: 20.12.2019].

³⁹ G. Jones, *Campaign of Hatred Against The Jews*, „The Western Mail & South Wales”, June 7th 1933 [w:] https://www.garethjones.org/german_articles/impressions [dostęp: 20.12.2019]. Autor nawiązywał niewątpliwie do A. Hitler, *Mein Kampf*, edycja krytyczna..., t. 2, s. 732–733.

⁴⁰ O. Plöckinger, *Geschichte eines Buches...*, s. 514–515. Autor wprawdzie przywołał informację podaną w marcu 2001 r. przez Szamila Sułtanowa, deputowanego do rosyjskiej Dumy o orientacji nacjonalistycznej, że Stalin zapoznał się z zawartością *Mein Kampf* już w 1928 r., ale dodał, iż brakuje na to przekonujących dowodów.

w parlamencie niemieckim. W prasie radzieckiej zaczęły ukazywać się artykuły o ruchu narodowosocjalistycznym, ale o książce Hitlera ciągle nie było wzmianki. Bez porównania większe zainteresowanie budziła napięta sytuacja w niemieckim ruchu robotniczym, w szczególności zdradziecka rola socjaldemokracji jako podstawowego narzędzia faszystacji kraju.

Zwrot dokonał się w połowie 1932 r., a motorem zmiany okazała się nie oficjalna propaganda ZSRS, lecz Międzynarodówka Komunistyczna. W jej organie „Internationale Pressekorrespondenz”, ukazującym się w latach 1921–1939 w ośmiu językach, pojawiło się w maju 1932 r. kilka artykułów o polityce zagranicznej narodowego socjalizmu, NSDAP i samym Hitlerze. Wywody zilustrowano licznymi cytataми z „Mein Kampf”, autorami artykułów byli niemieccy komuniści z Theodorem Neubauerem na czele⁴¹.

Rosnąca obecność narodowego socjalizmu w życiu politycznym Niemiec, a zwłaszcza agresywnie demonstrowane przez ten ruch tendencje antyradzieckie i antykomunistyczne doprowadziły wreszcie do wydania w ZSRS rosyjskojęzycznej pełnej edycji „Mein Kampf”. Zadania tego podjął się doświadczony działacz partii bolszewickiej Grigorij Zinowjew⁴². Znajdował się on już wtedy w bardzo trudnej sytuacji osobistej. Miał zapewne nadzieję, że wykonanie tego dzieła pozwoli mu powrócić do łask Stalina⁴³. „Mein Kampf” jako „Моя борьба” ukazała się drukiem najprawdopodobniej jesienią 1933 r. w nakładzie kilkudziesięciu egzemplarzy i z zastrzeżeniem *do użytku służbowego*. Książka znalazła się niewątpliwie w rękach czołowych przedstawicieli władz ZSRS

⁴¹ T. Neubauer (1890–1945), niemiecki polityk i publicysta, początkowo w Niemieckiej Partii Demokratycznej (DDP), następnie w Niezależnej Socjalistycznej Partii Niemiec (USPD), od 1920 r. w Komunistycznej Partii Niemiec (KPD), z ramienia której piastował w latach 1924–1933 mandat deputowanego do Reichstagu. Po dojściu Hitlera do władzy wielokrotnie osadzany w więzieniu i obozach koncentracyjnych, po zwolnieniu w 1939 r. związał się z komunistyczną konspiracją antynazistowską, aresztowany w 1944 r., postawiony przed sądem, skazany na śmierć, stracony.

⁴² G. Zinowjew (1883–1936), rosyjski socjaldemokrata i komunista o korzeniach żydowskich, czołowy działacz bolszewicki, w latach 1921–1926 członek Biura Politycznego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewików (WKP(b)), w latach 1919–1926 przewodniczący Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. Bliski współpracownik W. Lenina, został przez Stalina oskarżony o frakcyjność, stopniowo marginalizowany, w 1932 r. usunięty z WKP(b), zesłany do Kustanaju (północny Kazachstan), gdzie pracował nad przekładem *Mein Kampf*. W 1933 r. przywrócony w prawach członka partii, w 1934 r. ponownie usunięty z partii, aresztowany i skazany na 10 lat więzienia, w 1936 r. ponownie postawiony przed sądem w pierwszym pokazowym procesie moskiewskim przeciwko *terrorystycznemu, kontrrewolucyjnemu blokowi trockistowsko-zinowjewowskiemu*. Skazany na śmierć, stracony, w 1988 r. zrehabilitowany.

⁴³ Taki pogląd wyraził A. Watlin w artykule „Mein Kampf”. *Что делать? Границы растерянности науки перед экстремизмом*, „ГептерГептер”, wydanie internetowe z 24 grudnia 2014 r., <http://gefter.ru/archive/13902> [dostęp: 15.07.2019].

łącznie ze Stalinem, ale na ten temat brak bliższych danych⁴⁴. Warto zauważyć, że Zinowjew nie tylko, i to z dużym trudem⁴⁵, przebrnął przez tłumaczenie, ale także poświęcił książce Hitlera osiemdziesięciostronicowe, szczegółowe studium⁴⁶. Scharakteryzował wstępnie „Mein Kampf” jako „książkę książek” niemieckich faszystów. *Cała ogromna, finansowana przez wielkich kapitalistów, literatura niemieckich faszystów, którą zalali oni w ubiegłych latach Niemcy, wspiera się na tej książce. Do 1933 [roku] cała faszystowska literatura była prostym streszczeniem, przetłumaczeniem tej „Ewangelii”, tej „Biblii” ruchu Hitlera na język potoczny*⁴⁷. Analiza Zinowjewa, dokonana w typowej dla ruchu komunistycznego manierze stylistycznej, dotyczyła różnych aspektów książki Hitlera. W szczególnym jednak zakresie odnosiła się do tych fragmentów, które zawierały zapowiedź ekspansji na wschód, uzyskania *przestrzeni życiowej* kosztem Rosji.

W podsumowaniu swojego studium czołowy, choć już zmarginalizowany bolszewik stwierdził: *„Mein Kampf” jest podstawową książką tej epoki, którą przygotowuje w Niemczech reżim faszystowski. Książka jest nedorzeczna, głupia, złośliwa, pełna antysemickich hasel i każdy wiersz w tej książce trąci nienawiścią do klasy robotniczej. Jednakże jest to dokument epoki w tym sensie, że odstania w szczególnie jaskrawej i otwartej formie społeczno-polityczne «dążenia» chylącego się do upadku przegniętego kapitalizmu, który w przededniu swojej całkowitej katastrofy sięga do rabunkowych, faszystowskich środków. [...] Tym ważniejsze jest dla czytelników Związku Radzieckiego, aby zapoznać się z tą główną księgą przywódcy niemieckich*

⁴⁴ Szerzej na ten temat: O. Plöckinger, *Geschichte eines Buches...*, s. 520–523. Autor ustalił, że egzemplarz tłumaczenia *Mein Kampf*, należącego do Stalina nie ma w zasobie jego biblioteki, przekazanej do Rosyjskiego Archiwum Historii Społeczno-Politycznej (RAHSP). Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa egzemplarz ten znajduje się w Archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej i jest praktycznie niedostępny. W RAHSP można natomiast znaleźć egzemplarz należący niegdyś do Michaiła Kalinina (1875–1946), przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRS. Wśród odręcznych uwag, poczynionych na egzemplarzu przez Kalinina, jest również i taka: [książka] *Bogata w słowa, ale pusta w treści, musi się jednak podobać drobnym sprzedawcom ulicznym, kołtunom, dla kapitału finansowego to cenne odkrycie*, tamże, s. 523.

⁴⁵ Jak wynika z informacji zachowanych w RAHSP Zinowjew uskarżał się na kłopoty translatorskie. Zapisał m.in.: *Hitler mówi i pisze nie jak normalni ludzie, lecz jak Pytia, niejasno i zawile. Czasem komentuje on problem właściwie pod względem językowym, głównie wtedy, gdy zajmuje się obszarem grup społecznych i „filozofowaniem”.* Czasem jednak Hitler jest zainteresowany tym, aby prezentować swoje objawienia w świadomie zawikłanej formie, aby można było interpretować tak albo tak. Cyt. wg: O. Plöckinger, *Geschichte eines Buches...*, s. 521.

⁴⁶ Tekst studium Zinowjewa, zatytułowany *Библия германских фашистов*, napisany zapewne nieco później po przetłumaczeniu *Mein Kampf*, wydał w wersji niemieckojęzycznej O. Plöckinger (Hg.), *Schlüsseldokumente...*, s. 17–73.

⁴⁷ Tamże, s. 17–18.

faszystów. Jest rzeczą konieczną poznać możliwie dobrze wroga, aby go możliwie skutecznie pokonać⁴⁸.

Zinowjew zniknął ostatecznie z radzieckiego życia publicznego, ale po cytaty z jego tłumaczenia „Mein Kampf” sięgali od 1934 r. coraz częściej politycy i publicyści ZSRS oraz funkcjonariusze Międzynarodówki Komunistycznej. Między innymi tak było na forum XVII Zjazdu WKP(b) w styczniu 1934 r., a także podczas VII Światowego Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej w lipcu i sierpniu 1935 r. Książki i artykuły, które ukazywały się w Związku Radzieckim w drugiej połowie lat 30. XX w., zawierały dużą dawkę odpowiednio interpretowanych informacji o przywódcy Trzeciej Rzeszy i jego sztandarowej publikacji⁴⁹.

Należy jeszcze zauważyć, że drugą obok Zinowjewa czołową postacią w aparacie władzy ZSRS, która miała do czynienia z tekstem „Mein Kampf”, był Karol Radek⁵⁰. Bolszewik o barwnym i tragicznym życiorysie pełnił na początku lat 30. XX w. między innymi funkcję kierownika Biura Informacji Międzynarodowej w ramach Wydziału Zagranicznego WKP(b). W tym charakterze, działając jako doradca do spraw międzynarodowych Józefa Stalina, sporządzał różnego rodzaju ekspertyzy, w tym zwłaszcza dotyczące dalszego kształtowania się stosunków radziecko-niemieckich. Jeden z takich dokumentów z 11 kwietnia 1933 r., sygnowany przez Radka, zawierał analizę programu polityki zagranicznej Adolfa Hitlera opartą bez wątpienia na znajomości „Mein Kampf”⁵¹.

⁴⁸ O. Plöckinger (Hg.), *Schlüsseldokumente...*, s. 73.

⁴⁹ Zob. na ten temat: L. Besymienski, *Stalin und Hitler. Das Pokerspiel der Diktatoren*, Berlin 2002, s. 20–21; O. Plöckinger, *Geschichte eines Buches...*, s. 534–541.

⁵⁰ K. Radek (właśc.: K. Sobelson, 1885–1939), polski Żyd, aktywny działacz polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego o orientacji socjaldemokratycznej a następnie komunistycznej, błyskotliwy i płodny publicysta, bliski współpracownik W. Lenina, współorganizował w marcu 1917 r. jego przewiezienie w zaplombowanym wagonie kolejowym przez terytorium Niemiec do Rosji. Uczestnik przewrotu bolszewickiego w 1917 r. wysłany przez Lenina po zakończeniu I wojny światowej do Niemiec w celu rozniecenia rewolucji komunistycznej. W okresie wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920 kierował antypolską propagandą komunistyczną. W latach 1919–1924 członek najwyższych władz partyjnych i państwowych ZSRS oraz Międzynarodówki Komunistycznej. Początkowo zwolennik L. Trockiego zmienił całkowicie front i stał się gorliwym propagatorem kultu Stalina. Nie uchroniło go to przed represjami: w 1928 r. został pozbawiony funkcji partyjnych i państwowych, oddany pod sąd i skazany na syberyjskie zesłanie. Niespodziewanie powrócił do Moskwy po roku i znalazł zatrudnienie we władzach WKP(b) i prasie partyjnej, sprawując także funkcje doradcze. Występował z właściwą sobie gwałtownością nie tylko przeciwko Trockiemu, ale i innym bliskim sobie towarzyszom, w tej liczbie przeciwko G. Zinowjewowi. Mimo to w 1936 r. stanął ponownie przed sądem, przyznał się do najbardziej fantastycznych przewinień i zbrodni, co przyniosło mu relatywnie niski wyrok 10 lat pozbawienia wolności. Zginął w więzieniu na Uralu uduszony przez kryminalistę naślanego przez NKWD.

⁵¹ *Deutschland und die Sowjetunion 1933–1941. Dokumente aus russischen und deutschen Archiven*, herausgegeben von S. Slutsch und C. Tischler, München 2014, t. 1/1, dok. nr 64, s. 292–299. Omówienie tego dokumentu: K. Rak, *Piłsudski między Stalinem i Hitlerem*, Warszawa 2020, s. 725–728.

Radek władał biegle językiem niemieckim, więc nie musiał korzystać z tłumaczeń. Z konkluzji kwietniowego dokumentu miało wynikać, że urzędujący od kilku miesięcy nowy kanclerz Rzeszy zawarł w „Mein Kampf” poglądy, które wykluczały możliwość powrotu do polityki „rapalleńskiej”, a więc obopólnie korzystnych stosunków radziecko-niemieckich po podpisaniu w kwietniu 1922 r. umowy we włoskim kurorcie Rapallo, potwierdzonej i prolongowanej traktatem berlińskim w kwietniu 1926 r. Książka Hitlera, odpowiednio zaprezentowana przez stalinowskiego doradcę, odegrała więc istotną rolę z punktu widzenia kształtu polityki zagranicznej ZSRS w latach 30. XX w. Niewiele na tym zyskał sam Karol Radek. Podobnie jak Grigorij Zinowjew padł wkrótce ofiarą „wielkiego terroru”.

Z jednej z biografii Stalina wiadomo ponadto, że radziecki dyktator zabrał się do gruntownej lektury „Mein Kampf” latem 1939 r., na krótko przed podpisaniem paktu Ribbentrop–Mołotow⁵². Najwyraźniej albo zlekceważył, albo przeoczył wtedy zagrożenie, o którym propaganda radziecka głośno rozprawiała kilka lat wcześniej.

Po wejściu w życie porozumienia radziecko-niemieckiego z sierpnia 1939 r., jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknęły z mass mediów ZSRS wszelkie wzmianki o ekspansjonistycznych zapędach przywódcy Trzeciej Rzeszy. Równie szybko i ze wzmoczoną siłą pojawiły się na nowo od czerwca 1941 r., po napaści wojsk niemieckich na niedawnego sojusznika. Książka Hitlera nie znalazła się w publicznym obiegu w Związku Radzieckim aż do końca istnienia tego państwa. W Federacji Rosyjskiej „Mein Kampf” pozostaje na indeksie, choć w obiegu nieoficjalnym znajduje się tłumaczenie, pozbawione jednakowoż aparatu krytycznego.

Podobnie rzecz miała się z międzywojenną Polską. W okresie polsko-niemieckich napięć za czasów Republiki Weimarskiej nie było mowy o dozwolonej cyrkulacji „Mein Kampf” na terenie Rzeczypospolitej, choć z pewnością do egzemplarzy oryginału znajdowała dostęp mniejszość niemiecka. We wrześniu 1933 r., a więc w kilka miesięcy po objęciu funkcji kanclerza Niemiec przez Hitlera, sąd grodzki w Katowicach wydał orzeczenie o konfiskacie „Mein Kampf”, powołując się na artykuł 182 Kodeksu karnego, penalizujący przestępstwo *zniewagi narodu polskiego*. Bezpośrednim powodem orzeczenia miał być konkretny fragment w książce, mówiący o tym, że germanizacja *polskiego elementu przez jego czyste zniemczenie* doprowadziłaby do fatalnego efektu: *obcy rasowo naród, wyrażający w języku niemieckim swoje obce myśli*,

⁵² Tłumaczenie *Mein Kampf* dostarczył Borys Dwinskij z osobistego sekretariatu Stalina. Radziecki dyktator miał ze szczególną uwagą studiować fragment dotyczący porzucenia przez Niemcy dotychczasowego kierunku ekspansji i konieczności zwrócenia się ku wschodowi w celu zdobywania przestrzeni życiowej. Zob. D. Wołkogonow, *Stalin*, Warszawa 1999, t. 2, s. 22.

kompromitowałby *swoją własną niepełnowartościowością wielkość i godność naszej własnej narodowości*.

W styczniu 1935 r., w rok po podpisaniu polsko-niemieckiej deklaracji o wyrzeczeniu się siły w stosunkach wzajemnych, w okresie wyraźnego ocieplenia obustronnych stosunków, ambasador niemiecki w Polsce, Hans Adolf von Moltke, przekazał w raporcie do centrali berlińskiej wiadomość, że postanowienie sądowe w sprawie „Mein Kampf” zostało uchylone. Mimo to kolportaż tej książki na terenie Polski natrafiał na duże trudności, zwłaszcza w województwach zachodnich i północnych. Tak samo było z możliwością translacji. Kilku polskich tłumaczy ubiegało się o to zarówno u władz niemieckich, jak i we Franz Eher Verlag. Między innymi o taką zgodę starała się korespondentka konserwatywnego dziennika „Kurier Warszawski”, Maria Męcińska. Dziennikarka wskazała nawet polskie wydawnictwo gotowe do edycji tłumaczenia „Mein Kampf”. Chodziło o znaną oficynę Gebethnera i Wolffa, Męcińska zachęcająco sugerowała, że chodzi o *wydawnictwo chrześcijańskie o pochodzeniu niemieckim*. Wstępnie zaaprobował pomysł niemiecki MSZ, ale z niewyjaśnionych dotąd powodów do druku tłumaczenia jednak nie doszło. Zapewne główną przeszkodą było znane stanowisko Franz Eher Verlag, narzucające jednostronnie obowiązek okrojenia tekstu. W Internecie można natomiast znaleźć wiadomość, że w latach 30. XX w. dokonano tłumaczenia edycji „Mein Kampf” do wewnętrznego użytku wyższych oficerów Wojska Polskiego, a jeden z zachowanych egzemplarzy miałoby przechowywać wrocławskie Ossolineum.

Z ustaleń autora niniejszego tekstu, poczynionych w Dziale Informacji Naukowej Zakładu Narodowego im. Ossolińskich wynika jednak, że to domniemanie należy odrzucić. Może więc archiwa wojskowe kryją ekspertyzy i opracowania analityczne, dotyczące książki Hitlera, przeznaczone dla najwyższych czynników II Rzeczypospolitej? Rozpoznanie zbiorów Centralnej Biblioteki Wojskowej w Warszawie, a także kwerenda elektroniczna przeprowadzona w zasobach Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie tego przypuszczenia nie potwierdziły.

Czy z polskojęzyczną „Mein Kampf”, jeśli takowa istniała, lub z tekstami pokrewnymi zapoznali się Józef Piłsudski albo Józef Beck bądź ich najbliżsi współpracownicy? Albo – formułując inaczej pytanie – czy stali się głośnymi, bądź przynajmniej cichymi świadkami straszliwego fenomenu książki Hitlera. Na ten temat nic nie wiadomo z opracowań biograficznych i wspomnieniowych, zbiorów dokumentów dyplomatycznych czy też miarodajnych

opracowań historycznych⁵³. Jedynie Alfred Wysocki, poseł RP w Berlinie w latach 1931–1933, zawarł w swoich powojennych wspomnieniach znamiennej refleksję: *Wiele poruszanych w „Mein Kampf” problemów zrozumieliśmy dopiero wówczas, gdy autor tego zlepku najróżnorodniejszych systemów i pomysłów zaczął je, jako szef rządu, wprowadzać w życie. A szkoda. Należało bowiem od razu każde zdanie rozdziału o polityce zagranicznej dokładnie rozważyć i dopatrzeć się groźnej prawdy, jaka w nim tkwiła*⁵⁴. Trzeba też zauważyć, że najmniejszej nawet wzmianki o „Mein Kampf” nie ma w wywiadzie, którego Hitler udzielił jako jednemu polskiemu dziennikarzowi Kazimierzowi Smogorzewskiemu w styczniu 1935 r.⁵⁵.

Establishment II Rzeczypospolitej, najpierw po prostu lekceważąc zapisy w książce więźnia z twierdzy Landsberg, a potem, zapewne będąc skrupowany ocieplaniem relacji polsko-niemieckich po podpisaniu deklaracji o wyrzeczeniu

⁵³ Wynik negatywny przyniosła kwerenda: w dwunastotomowych *Pismach zebranych* J. Piłsudskiego, Warszawa 1937–1938, w trzytomowym *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego* W. Jędrzejewicza i J. Ciska, Warszawa 1998, w *Życiorysie Józefa Piłsudskiego* W. Jędrzejewicza, Londyn 1986, w biografii J. Piłsudskiego pióra A. Garlickiego, Warszawa 1988, w *Diariuszu i tekach* Jana Szembeka, Londyn 1964–1972, w biografii J. Becka pióra M. Kornata i M. Wołosa, Kraków 2020, we wspomnieniach J. Becka w opracowaniu A. M. Ciencialy, Paryż 1990, we wspomnieniach S. Schimitzka, Warszawa 1976 oraz w ujęciach syntetycznych W. Poboga-Malinowskiego, t. 2, Londyn 1956, M. Wojciechowskiego, Poznań 1980, N. Daviesa, Kraków 1991, S. Żerki, Poznań 1998, J. Krasuskiego, Poznań 1998. K. Rak w publikacji *Piłsudski między Stalinem a Hitlerem*, Warszawa 2021, s. 710, trafnie zauważył, że *W Polsce książka Hitlera nie znalazła oddźwięku wśród elit politycznych. Nic nie świadczy o tym, że Piłsudski i Beck oraz ich współpracownicy uwzględniali w swojej polityce zasadnicze elementy programu Hitlera*.

⁵⁴ A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, Warszawa 1974, s. 105. Następca Wysockiego w Berlinie, poseł, a potem ambasador RP w latach 1933–1939, J. Lipski, poświęcił w swoich, wydanych pośmiertnie, materiałach wspomnieniowych niewielką wzmiankę o antyfrancuskiej i tytułem kontrastu proangielskiej wymowie *Mein Kampf*. Zob.: *Papers and Memoirs of Józef Lipski, Ambassador of Poland. Diplomat in Berlin 1933–1939*, edited by W. Jędrzejewicz, New York–London 1968, s. 517–518. Wiadomo jednak, że pierwsze wydanie *Mein Kampf* z lat 1925–1926 przeczytał i streścił Kazimierz Świtalski (1886–1962), czołowy piłsudczyk, premier rządu RP w 1929 r., marszałek Sejmu RP w latach 1939–1935. *Tęgoż, Notatki z książki Hitlera „Mein Kampf”*, ok. 70 kart rękopisu, 1925/1926 r., Archiwum Kazimierza Świtalskiego, Biblioteka Narodowa, Magazyn Rękopisów, Rps akc. 15483. Czy i jaki zrobił z tej wiedzy użytek – nie wiadomo. W każdym razie nic na ten temat nie znalazło się w publikacji: K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, Warszawa 1992.

⁵⁵ K. Smogorzewski (1896–1992), *Wywiad u kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera*, „Gazeta Polska”, 26 stycznia 1935 r., s. 1. Na krótko przed śmiercią K. Smogorzewski odsłonił kulisy tego wywiadu, zob.: L. Konarski, *Szampań u Hitlera*, „Przegląd”, 30 sierpnia 2009 r., s. 1–14. Okazało się, że w rzeczywistości nie doszło do wywiadu: Hitler odpowiedział na przesłane mu uprzednio pytania, tekst odpowiedzi wręczył dziennikarzowi podczas kurtuazyjnej audiencji z szampanem, a Smogorzewski nadał temu tekstowi formę wywiadu. W wypowiedziach kanclerza Rzeszy znalazły się przede wszystkim pochlebne opinie na temat stosunków polsko-niemieckich w związku z pierwszą rocznicą podpisania deklaracji o wyrzeczeniu się siły w stosunkach wzajemnych, krytyczne uwagi o Lidze Narodów oraz pochwała pokojowej polityki Trzeciej Rzeszy.

się siły w stosunkach wzajemnych w styczniu 1934 r., najwyraźniej nie widział powodu do odnoszenia przebiegu bieżących wydarzeń politycznych do złowieszczych treści „Mein Kampf”. Niezależnie od tego z dostępnych opracowań wynika, że zawartość książki Hitlera spotkała się z pewnym, choć nienadmiernym zainteresowaniem polskiej opinii publicznej. W publicystyce, a także w pracach o poważniejszym charakterze przytaczano fragmenty „Mein Kampf”, dokonywano analizy budowanego w Niemczech po 1933 r. systemu politycznego w ślad za sformułowaniami zawartymi w książce wodza i kanclerza Trzeciej Rzeszy⁵⁶.

W tym kontekście należy przywołać również „Kroniki tygodniowe” – felietony Antoniego Słonimskiego, które ukazywały się w czasopiśmie „Wiadomości Literackie” w latach 1927–1939. Autor – poeta, dramaturg i publicysta, znany z inteligentnego i ciętego języka – śledził bardzo uważnie rozwój wydarzeń w Trzeciej Rzeszy w latach 30. XX w. Komentował w „Kronikach tygodniowych” proces totalitaryzacji Niemiec, nawiązując do treści „Mein Kampf”, która jego zdaniem nosiła *wszelkie znamiona biblij dla półinteligentów*⁵⁷. Trudno doprawdy przecenić przenikliwość uwag Słonimskiego, odnoszących się zarówno do narodowego socjalizmu, jak też systemów pokrewnych – stalinizmu i faszyzmu.

„Mein Kampf” przestudiował również czołowy polski germanofil, Władysław Studnicki⁵⁸. Ślady tej lektury da się odnaleźć w jego pismach. Nie były

⁵⁶ Na ten temat: G. Krzywiec, *Recepcja Mein Kampf Adolfa Hitlera w polskiej opinii publicznej do 1939 roku. Prolegomena* [w:] *Lesestunde/Lekcja czytania*, red. R. Leiserowitz, S. Lehnstedt, J. Nalewajko-Kulikov, G. Krzywiec, Warszawa 2013, s. 241–268. Autor wyróżnił cztery równoległe dyskursy towarzyszące recepcji tekstu *Mein Kampf* oraz dwa sposoby jej odczytania. Niczym w zwierciadle ujawniło się głębokie zróżnicowanie polityczno-kulturowe społeczeństwa polskiego, polaryzacja i rozdrobnienie sceny politycznej, a także rozwój radykalnej prawicy, reagującej z nieskrywaną aprobatą na realizację w Niemczech założeń *Mein Kampf*. Zob. też: M. Musielak, *Nazizm w interpretacji polskiej myśli politycznej okresu międzywojennego*, Poznań 1997. Także: *Pod znakiem swastyki. Polscy prawnicy wobec Trzeciej Rzeszy 1933–1939. Wybór pism*, wybór, wstęp i przypisy M. Maciejewski, M. Marszał, Kraków 2005.

⁵⁷ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, Warszawa, bez daty wydania [2005], 13 marca 1938 r., s. 283. Poza tym napomknięcie na temat niemieckiej prasy, która *według zasad wyłożonych przejrzyć w „Mein Kampf” lekceważy słowo niepoparte pałką*, tamże, 9 lipca 1939 r., s. 378.

⁵⁸ W. Studnicki (1867–1953), polski polityk i publicysta, autor książek i artykułów prasowych, propagujących współpracę polsko-niemiecką w ramach szerokiego bloku państw środkowo-europejskich. Przestrzegał władze Drugiej Rzeczypospolitej przed starciem z Trzecią Rzeszą, prognozował niewykonanie przez Wielką Brytanię i Francję zobowiązań sojuszniczych, samotną konfrontację Polski z Niemcami, klęskę wojenną, a w dalszej perspektywie utratę suwerenności i ziem wschodnich na rzecz ZSRS. W okresie II wojny światowej krytykował politykę Niemiec w okupowanej Polsce, występował do władz Trzeciej Rzeszy (przede wszystkim do J. Goebbelsa i H. Franka) o zaprzestanie zbrodni na Polakach, interweniował o uwolnienie uwięzionych i skazanych. Dwukrotnie aresztowany przez Gestapo, nie odstępował po uwolnieniu od koncepcji polsko-niemieckiej współpracy politycznej i wojskowej. Po 1945 r. w Wielkiej Brytanii, izolowany w środowiskach polskiej emigracji, przemilczany w PRL. Jakkolwiek działalność

to jednak szersze analizy, a jedynie zdawkowe uwagi. Z jednej strony Studnicki przyznawał słuszość Hitlerowi, który stwierdził w „Mein Kampf”, że polityka Niemiec w sprawie polskiej podczas I wojny światowej była *połowiczna*⁵⁹. Z drugiej strony przywołał z aprobatą refleksję przywódcy NSDAP o szkodliwości propagandy, *która usiłuje wmówić w naród, że przeciwnik jest słabizną*⁶⁰. Pojawiła się też wzmianka o fragmencie wspomnień Hitlera, o których Studnicki napisał, że *taktyka jego zwolenników stworzona została przez zwycięstwo nad socjalistami w bójkach na zebraniach*⁶¹.

Wszystko to nie zmienia faktu, że zainteresowanie w Polsce książką Führrera Trzeciej Rzeszy, zważywszy jej charakter i zakres poruszanej problematyki, powinno być – przede wszystkim ze strony czynników oficjalnych – znacznie większe, przybierając w sposób daleko bardziej zdecydowany formę ostrzeżenia. Jeden ze współczesnych badaczy tego problemu nie bez racji zauważył: *trudno uznać, że nad rozprawą Adolfa Hitlera odbyła się w międzywojennej Polsce debata publiczna*⁶².

Konkluzja uogólniająca w odniesieniu do recepcji sztandarowej publikacji Hitlera musi być niestety mocno przygnębiająca. Wielomilionowe nakłady w Niemczech, wielusettyśne nakłady tłumaczeń, niewątpliwie szeroki zakres czytelnictwa – wszystko to nie pozwoliło wytrawnym politykom, dziennikarzom, przedstawicielom elit kulturalnych, wreszcie zwykłym obywatelom różnych krajów rozpoznać i należycie ocenić groźbę wyzierającą ze stron „Mein Kampf”. Pomijając raczej odosobnione sygnały alarmu, rozlegające się w Niemczech i innych krajach europejskich, nie udało się w porę zażegnać niebezpieczeństwa, uchwycić *iunctim* między słowami i czynami. Dominowała postawa bagatelizacji, a potem przekonanie o możliwości przejęcia kontroli i zapanowania nad niebezpiecznymi rojeniami niezrównoważonego, ale też, wydawało się, nieszkodliwego fanatyka.

polityczna W. Studnickiego nie miała widoków na powodzenie, to po latach sporo z jego diagnoz dotyczących pozycji Polski w Europie, w szczególności sytuacji przed wybuchem II wojny światowej, można uznać za śmiałe i trafne. Szerzej na temat działalności W. Studnickiego: E. C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006, zwłaszcza s. 351–359, 470–486. Także: P. Zychowicz, *Germanofil. Władysław Studnicki – Polak, który chciał sojuszu z III Rzeszą*, Poznań 2020.

⁵⁹ W. Studnicki, *System polityczny Europy a Polska* [tekst z 1935 r.] [w:] *Pisma wybrane*, t. 2, *Polityka międzynarodowa Polski w okresie międzywojennym*, Toruń 2002, s. 197; tegoż, *Memoriał dla Rządu Niemieckiego w sprawie polityki okupacyjnej w Polsce*, aneks I, dok. nr 8 [tekst z 1940 r.] [w:] *Pisma wybrane*, t. 4, *Tragiczne manowce. Próby przeciwdziałania katastrofom narodowym 1939–1945*, Toruń 2002, s. 139.

⁶⁰ W. Studnicki, *Wobec nadchodzącej II-ej wojny światowej* [tekst z 1939 r., skonfiskowany przez władze RP] [w:] *Pisma wybrane*, t. 2, s. 337.

⁶¹ W. Studnicki, *Pisma wybrane*, t. 4, s. 59. Chodzi o fragment wspomnieniowy *Mein Kampf*, zob. A. Hitler, *Mein Kampf. Moja walka*. Edycja krytyczna..., t. 2, s. 557–582.

⁶² G. Krzywiec, *Recepcja...*, s. 267.

Gdy fanatyzm przybrał postać masowego, dobrze zorganizowanego i dynamicznego skrajnego ruchu politycznego, powoli, ale stanowczo za wolno, zaczęło pojawiać się w co bardziej rozumnych środowiskach europejskich otrzeźwienie i wola przeciwdziałania. Było już jednak za późno. Ziarno nienawiści zasiane na stronicach „Mein Kampf” zaczęło wydawać zatrute plony. Liczba głośno i z odpowiednią wyobraźnią protestujących świadków strasznego fenomenu książki Hitlera okazała się znikoma. Zdecydowanie przeważyli głośni świadkowie tworzący tłum hałaśliwych apologetów, a przede wszystkim świadkowie milczący zarówno w Niemczech jak i zagranicą, którzy z różnych powodów – brak wyobraźni, kunktatorstwo, obojętność dla spraw publicznych, strach – wytworzyli podstawową, obok oczywiście ważnych czynników politycznych, ekonomicznych i społecznych z przełomu lat 20. i 30. XX w., przesłankę złowieszczonego sukcesu wodza Trzeciej Rzeszy, rozumianego jako możliwość realizacji zapowiedzi zawartych w „Mein Kampf”.

Nic też dziwnego, że jeden ze współautorów monachijskiej edycji krytycznej „Mein Kampf” z 2016 r. wspominał o towarzyszącym mu podczas pracy edytorskiej uczuciu wstydu, a to mianowicie z tego powodu, że Niemcy, *których nie bez przyczyny uważano za naród poetów i filozofów, dali się omdlać takiemu człowiekowi i takiej książce*⁶³. Niemiecki historyk powtórzył w zasadzie zdanie, które w 1944 r. ujął w formę rozbudowanego i bezceremonialnego pytania Thomas Mann w jednym z przemówień radiowych zza oceanu, zaadresowanych do niemieckich słuchaczy: *Jak to możliwe – pytał – że Niemcy i świat pozwoliły temu krwawemu chłystkowi, tej intelektualnej i moralnej miernocie, tej mrocznej zakłamanej duszyczce, temu w gruncie rzeczy zajęczemu sercu, temu niewydarzonemu, wyposażonemu jedynie w nieczystą siłę sugestii indywiduum odegrać historyczną rolę i z zuchwale nagromadzonych zbrodni wzniesć sobie piedestał, na którym przynajmniej samemu sobie – dziś już tylko samemu sobie – wydaje się wielki?*⁶⁴.

Idąc dalej tym śladem rozumowania, można na koniec postawić pytanie o znaczeniu fundamentalnym: jak to się stało, że nie znaleźli się w odpowiednim czasie właściwi ludzie – owi głośni świadkowie, umiejący rozpoznać nadciągającą katastrofę, a co najważniejsze, będący w stanie jej skutecznie zapobiec? Czy swoista kariera „Mein Kampf” nie jest aktem oskarżenia wobec wszystkich ważnych i możliwych tamtego świata, którzy zaniechali nieodzownych działań? Czy nie spada na nich historyczna odpowiedzialność i czy nie powinny ciążyć na nich nieusuwalne wyrzuty sumienia?

⁶³ Wypowiedź Ch. Hartmanna z Instytutu Historii Najnowszej w Monachium w filmie dokumentalnym *Mein Kampf. Das gefährliche Buch...*

⁶⁴ T. Mann, *Niemieccy słuchacze!...*, tekst przemówienia z 28 lutego 1944 r., s. 163.

I wreszcie – czy na kolejnych pokoleniach Niemców, ale i nie tylko na nich, nie spoczywa imperatywna powinność czynienia wszystkiego, co możliwe i to o właściwej porze, aby straszliwy fenomen „Mein Kampf” już nigdy się nie powtórzył? Mrzonka?

PSYCHOLOGICZNE MECHANIZMY BIERNOŚCI I POSŁUSZEŃSTWA

– *A grzech, młody człowieku, jest wtedy, kiedy traktujesz ludzi jak rzeczy. W tym samego siebie. Na tym polega grzech.*

– *To jednak bardziej skomplikowane...*

– *Nie. Wcale nie. Kiedy ludzie mówią, że coś jest o wiele bardziej skomplikowane, to znaczy, że się obawiają, że prawda im się nie spodoba. Ludzie jako rzeczy, od tego wszystko się zaczyna.*

– *Na pewno istnieją gorsze zbrodnie...*

– *Ale wszystkie zaczynają się od myślenia o ludziach jak o rzeczach¹.*

Terry Pratchett, „Carpe Jugulum”

Psychologia od dawna podejmuje próby znalezienia odpowiedzi na pytanie, dlaczego ludzie popełniali i popełniają złe uczynki. Jakie czynniki odpowiadają za to, że człowiek jest w stanie skrzywdzić drugiego człowieka, wyrządzić zło? Jakie mechanizmy odpowiadają za ludzkie zachowania i działania? Co decyduje o tym, że część z nas wieździe moralne i prawe życie, podczas gdy inni z łatwością skłaniają się ku niemoralności i występkom? Do jakiego stopnia jesteśmy wytworami sytuacji, chwili, zbiorowości²?

Co sprawiło, że naziści mogli pozwolić sobie na systematyczne wymordowanie milionów ludzi w komorach gazowych? Czy występował u nich jakiś defekt charakteru, który powodował, że byli ślepo posłuszni władzy, wypełniając rozkazy Adolfa Hitlera, nawet jeśli rozkazy te gwałciły ich własne wartości i przekonania³? Czy decydowały o tym indywidualne cechy osobowości? A może większy wpływ na gotowość do wyrządzenia krzywdy mają sytuacje, w jakich ludzie się znajdują?

I kolejne pytania, jakie zadaje sobie psychologia w kontekście rozważań o mechanizmach odpowiadających za bierność i posłuszeństwo: Dlaczego dobrzy ludzie milczą w obliczu zła? Jak radzą sobie z poczuciem winy ci, którzy popełniają

¹ Rozmowa babci Weatherwax z kapłanem Oatsem. T. Pratchett, Warszawa 2006, s. 225–226.

² P. Zimbardo, *Effekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, Warszawa 2008, s. 28.

³ P. Zimbardo, F. Ruch, *Psychologia i życie*, Warszawa 1988, s. 15.

złe uczynki i ci, którzy są milczącymi obserwatorami wyrządzanej niegodziwości? Jakże znajdują usprawiedliwienia dla swoich zachowań i zaniechań?

Socjalizacja jako źródło wpływu społecznego

Już jako dzieci ludzie uczą się, że zachowania zgodne z rodzicielskimi i społecznymi regułami, określającymi, co jest słuszne i właściwe, przynoszą szereg korzyści i są nagradzane⁴. Dzieci odkrywają, że opłaca się być grzecznym i posłusznym, słuchać rodziców i nauczycieli, nie wyrażać zbyt stanowczo sprzeciwu wobec ich poleceń, a także przeciwko reprezentowanym przez nich normom. Szybko zaczynają rozumieć, że występowanie przeciwko nim może skutkować karą, a nawet odrzuceniem.

Społeczne reguły, jakie ludzie zaczynają przyswajać na bardzo wczesnym etapie rozwoju, jak również normy grupowe, jedne z najważniejszych właściwości grup społecznych, stanowią podzielaną przez wszystkich lub prawie wszystkich członków grupy ocenę zachowań, które są właściwe dla tej grupy. Normy grupowe funkcjonują jako bodźce społeczne oddziałujące na wszystkich członków danej grupy.

Gdy jednostka odkrywa standardy normatywne obowiązujące w grupie, w której funkcjonuje, zachęca ją to do wybierania takich sposobów reagowania, które są akceptowane przez pozostałych członków grupy. Te reguły wyznaczają „właściwą” w danej sytuacji reakcję społeczną, a dzięki procesom porównywania społecznego do innych członków grupy, umożliwiają określenie „właściwego” sposobu postępowania w danej sytuacji, dostarczając wspólnego wzorca, do którego należy się dostosować, wzmacniając tym samym poczucie grupowej tożsamości⁵, umożliwiającą odróżnienie „swoich” od „obcych”, wobec których obowiązują inne normy zachowań. Tak więc normy grupy czy szerzej, normy społeczności, służą jednostkom za swoisty układ odniesienia, spostrzegania, zachowania i nadawania znaczenia⁶, stanowiąc jednocześnie istotne źródło regulacji zachowań.

Konformizm i posłuszeństwo – przejawy wpływu społecznego

Badania i codzienne obserwacje pozwoliły odkryć kilka ważnych prawidłowości w zakresie zachowań jednostki, która funkcjonuje w ramach grupy. Wskazują

⁴ P. Zimbardo, F. Ruch, *Psychologia...*, s. 546.

⁵ Tamże, s. 561.

⁶ H. Sęk (red.), *Społeczna psychologia kliniczna*, Warszawa 1993, s. 113.

one m.in., że ludzie mają większą skłonność do wyrządzania krzywdy i przyzwalania na nią, gdy znajdują się w grupie oraz gdy wymaga tego ktoś godny zaufania czy autorytet. Proces ten zaczyna się stopniowo, od małych kroków⁷.

Odpowiada za to wpływ społeczny, czyli proces, w którym na skutek tego, co robią, myślą i odczuwają inni ludzie, dochodzi do zmiany zachowania jednostki, a także jej opinii lub uczuć. Jesteśmy bezsprzecznie istotami społecznymi. Wzajemne wywieranie na siebie wpływu przez jednostki, grupy czy organizacje społeczne stanowi istotę i warunek życia w społeczeństwie. Przy czym, co istotne, wpływ ten nie musi być ani uświadomiony przez jednostkę ani nawet intencjonalny⁸.

Najbardziej wyrazistymi przejawami wpływu społecznego są:

- naśladownictwo – powielanie cudzych zachowań we własnym działaniu,
- konformizm – uleganie rzeczywistemu lub wyobrażonemu naciskowi ze strony innych ludzi, stanowiących w danej sytuacji większość,
- posłuszeństwo wobec autorytetu – podporządkowanie się poleceniom lub sugestiom ludzi mających władzę lub dysponujących autorytetem, nawet jeśli są to autorytety pozorne (jedynie noszą tytuły lub uniformy autorytetów).

Podstawowa różnica pomiędzy konformizmem a posłuszeństwem polega na statusie. Konformizm jest zjawiskiem zachodzącym pomiędzy jednostkami równymi sobie statusem i miejscem w grupowej hierarchii, które nie dysponują specjalnym prawem do kierowania nawzajem swoim postępowaniem. Natomiast posłuszeństwo to termin zarezerwowany dla opisu działań osoby, która podporządkowuje się władzy, czyli komuś w jej postrzeganiu lub w rzeczywistości uprawnionemu do wydawania jej poleceń czy rozkazów⁹.

Dlaczego ludzie bywają konformistami?

Ludzie dostosowują swoje zachowania, opinie i upodobania do tych, które występują w grupie z dwóch powodów: 1) ponieważ chcą mieć trafny ogłęd świata, chcą mieć rację; 2) chcą być lubiani i akceptowani przez innych¹⁰.

Pierwszy z tych mechanizmów nosi nazwę konformizmu informacyjnego. Jego istotę stanowi fakt, że opinie innych osób są dla jednostki w wielu kwestiach kryterium poprawności, trafności, prawdy o świecie i regułach w nim panujących.

⁷ C. Sanderson, *Effekt obserwatora. Psychologia odwagi i beczynności*, Warszawa, s. 19.

⁸ B. Wojciszke, *Człowiek wśród ludzi. Zarys psychologii społecznej*, Warszawa 2002, s. 247.

⁹ S. Milgram, *Posłuszeństwo wobec autorytetu*, Sopot 2017, s. 153.

¹⁰ J. Strelau, *Psychologia. Podręcznik akademicki*, t. 3, Gdańsk 2007, s. 190.

Drugi mechanizm to konformizm normatywny. Polega on na spełnianiu oczekiwań innych ludzi, dostosowywaniu do nich swoich zachowań, naśladowaniu ich, aby uzyskać ich akceptację, wsparcie czy sympatię.

Rozważając przyczyny ulegania wpływowi grupy, trzeba wziąć pod uwagę fakt, że potrzeba posiadania słuszności oraz wsparcia społecznego stanowią jedno z najważniejszych motywów kierujących ludzkim postępowaniem¹¹.

Konformizm informacyjny

Konformizm informacyjny jest zachowaniem polegającym na dostosowywaniu się do grupy oraz motywowanym pragnieniem posiadania racji i podejmowania słusznych i adekwatnych do sytuacji działań.

W sytuacji braku odpowiedniej ilości obiektywnych informacji człowiek obserwuje zachowania innych ludzi i traktuje je jako wskazówki co do tego, w jaki sposób powinien się zachowywać, postępować, a także myśleć, co prowadzi do ujednolicenia zachowań w grupie i wzajemnego naśladowania się. Warto tu podkreślić, że konformizm informacyjny dotyczy nie tylko zachowań, ale również emocji. Ludzie stają się źródłem informacji, co należy w danej sytuacji odczuwać (np. strach, żal, smutek, radość), co może prowadzić do szybkiego rozprzestrzeniania się emocji w tłumie.

Codziennie przykłady zachowań wynikających z konformizmu informacyjnego:

1. Gdy nie wiem, jaką odpowiedź należy wpisać na teście egzaminacyjnym, będę podglądać i naśladować moich sąsiadów, zakładając, że znają prawidłową odpowiedź na dane pytanie.
2. Gdy po raz pierwszy wchodzę do urzędu i nie wiem, jak należy się ustawić w kolejce, będę obserwować innych ludzi i powielać ich zachowania.

Konformizm informacyjny w pewnych sytuacjach może prowadzić do braku reagowania, tak jak wtedy, gdy wielu ludzi przechodzi obok leżącego na ulicy człowieka i nikt mu nie pomaga.

**Efekt obserwatora: skoro nikt nic nie robi, to znaczy,
że nie trzeba nic robić**

Badania nad zjawiskiem rozproszenia odpowiedzialności zapoczątkowało pewne zdarzenie. Susan Catherine Genovese (powszechnie znana jako Kitty Genovese), została brutalnie zamordowana pod swoim domem w Nowym Jorku wiosną 1964 r. Była najstarsza z pięciorga dzieci włosko-amerykańskiej rodziny

¹¹ J. Strelau, *Psychologia...*, s. 191.

i dorastała na nowojorskim Brooklynie. Według wspomnień bliskich miała pewny siebie i pogodny charakter. Usamodzieliła się w wieku 19 lat i pracowała jako menedżerka w barze.

Wracając z pracy do domu około godziny 3.15, zaparkowała samochód 30 m od swojego mieszkania. Wtedy podbiegł do niej uzbrojony w nóż napastnik, Winston Moseley. Kobieta krzyczała o pomoc i udało się jej kawałek uciec. Była słyszana przez kilku sąsiadów, ale podczas chłodnej marcowej nocy większość okien była zamknięta. Część świadków uznała incydent za kłótnię rodzinną. Kiedy jeden z sąsiadów krzyknął do atakującego *Zostaw tę dziewczynę!*, Moseley odbiegł od Kitty, a ona zdołała dowlec się do narożnika swojego domu. Prawdopodobnie z powodu obrażeń nie była już w stanie głośno krzyczeć.

Moseley wsiadł do samochodu i odjechał na oczach części świadków, wrócił jednak na miejsce po dziesięciu minutach bez zwracania czyjejkolwiek uwagi. Odnalazł prawie nieprzytomną Genovese pod drzwiami i zadał jej kolejne ciosy nożem. Obrażenia wskazywały, że kobieta próbowała się bronić. Morderca okradł ją z 49 dolarów, zgwałcił i opuścił miejsce zdarzenia.

Wydarzenia trwały około pół godziny. Do jeszcze żywej Genovese wyszła sąsiadka i towarzyszyła jej do przyjazdu policji. Kilka minut po zakończeniu drugiego ataku jeden ze świadków, Karl Ross, wezwał bowiem policję, która przyjechała w ciągu kilku minut. Ambulans zabrał Genovese o godz. 4.15. Kobieta zmarła w drodze do szpitala.

Śledztwa policji i prokuratury ustaliły, że około 12 świadków słyszało lub widziało fragmenty ataku (prawie na pewno nie było ich 38, jak podano w relacji NYT), jednak nikt nie miał jasności co do całego jego przebiegu. Tylko jeden świadek, Joseph Fink, zdawał sobie sprawę, że w pierwszej części doszło do ataku nożem, a tylko drugi świadek, Karl Ross, wiedział o tym w przypadku drugiej części napaści. Większość osób zeznała, że myślała, że okrzyki pochodzą ze sprzeczki, a nie toczącego się zabójstwa¹².

Mechanizm dyfuzji odpowiedzialności jako skutek konformizmu informacyjnego

Dlaczego świadkowie zabójstwa Kitty Genovese nie reagowali? Dlaczego bierze się przyglądali? Dlaczego świadkowie nie udzielają pomocy? Czy ludzie są już tak przyzwyczajeni do katastrof, wypadków, że potrafią zachować obojętność w obliczu takiego cierpienia? Liczne badania pokazały, że jesteśmy mniej skłonni

¹² P. Zimbardo, F. Ruch, *Psychologia...*, s. 598; J. Strelau, *Psychologia...*, t. 3, s. 165; E. Aronson, *Człowiek – istota społeczna*, Warszawa 2012, s. 55; P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera...*, s. 323.

do podejmowania działań, gdy wokół są inni ludzie. Zakładamy, że to ci inni coś zrobią i że w związku z tym my już nie musimy. Przecież na pewno któryś z sąsiadów już zadzwonił na pogotowie lub policję.

Na zatłoczonej ulicy nagle pewien człowiek traci przytomność. Jest bardzo prawdopodobne, że przechodnie będą obojętnie przechodzić obok leżącego i nie udzieli mu pomocy. Wielu myśli, że ktoś by na pewno już pomógł, gdyby to było konieczne. Przechodząc obok leżącego, obojętnie naśladują zachowania innych. Obecność innych powoduje rozproszenie odpowiedzialności za podjęcie działania. Zjawisko to polega na obniżaniu się prawdopodobieństwa zareagowania świadków kryzysowego zdarzenia wraz ze zwiększaniem się ich liczby. W literaturze przedmiotu na określenie tego zjawiska pojawia się także sformułowanie *efekt widza* lub *efekt obojętnego przechodnia*¹³.

Rachunek arytmetyczny sugerowałby, że im więcej jest świadków kryzysowego zdarzenia, tym większe jest prawdopodobieństwo, że któraś z tych osób podejmie jakieś działanie. Tymczasem badania eksperymentalne i obserwacje pokazują jednoznacznie: im większa liczba świadków zagrożenia życia lub zdrowia innego człowieka, tym mniejsza szansa, że ktoś pośpieszy mu z pomocą. Ten fenomen można wyjaśnić, odwołując się do poczucia osobistej odpowiedzialności jednostki za to, co się dzieje. Poczucie to uaktywnia normy moralne i wzmacnia gotowość oraz poczucie zobowiązania do podjęcia realnych działań – im większa liczba świadków, tym mniejsze indywidualne poczucie odpowiedzialności za przebieg i skutki zdarzenia¹⁴. Owa odczuwana konieczność podjęcia działania rozkłada się bowiem na wiele osób i dochodzi do rozproszenia odpowiedzialności.

Z pojęciem rozproszenia odpowiedzialności wiąże się także zjawisko określane jako próżniactwo społeczne. Wiąże się ono z szerszą ogólnoludzką skłonnością do redukcji własnego wysiłku, gdy wierzymy, że działania lub ich brak będą mniej widoczne. Ludzie mają skłonność do minimalizowania własnego wysiłku w zadaniach grupowych. To zjawisko wyjaśnia również powód, dla którego tak mało osób uczestniczy w wyborach, nawet jeśli mają sprecyzowane przekonania polityczne¹⁵.

Dodatkowo trzeba uwzględnić fakt, że w sytuacji rozproszenia odpowiedzialności pojawia się często przekonanie o tym, że jest się osobą anonimową wśród innych, co sprzyja nieetycznemu postępowaniu lub bierności. To ostatnie jest najbardziej typową reakcją emocjonalną świadków. Obojętność wydawać się może szczególnie psychologicznie adaptacyjna w sytuacji, gdy zachowania

¹³ C. Sanderson, *Efekt...*, s. 54.

¹⁴ J. Strelau, *Psychologia. Podręcznik akademicki*, t. 2, Gdańsk 2006, s. 500.

¹⁵ C. Sanderson, *Efekt...*, s. 62–63.

pomocowe są skrajnie ryzykowne, co zapewne ogranicza tendencję do odczuwania współczucia¹⁶.

To, że ludzie znajdujący się w grupie będą się wzajemnie obserwować, aby ustalić, co sami powinni zrobić, przyczynia się do wzrostu bierności. Jeżeli wszyscy założą, że, skoro inni nie reagują, to znaczy, że nie dzieje się nic poważnego, to doprowadzi do bierności członków grupy. Bierność rodzi bowiem bierność¹⁷.

Czynniki nasilające skłonność do konformizmu informacyjnego:

- Niejasność sytuacji jest czynnikiem silnie wpływającym na skłonność do wzajemnego naśladowania i kierowania się społecznym dowodem słuszności. W warunkach braku obiektywnych informacji, a więc w przypadku własnej niepewności, ludzie pokładają duże zaufanie w zbiorowej mądrości grupy, choć czasami okazuje się niestety, że cała grupa jest błędnie. Zakładają bowiem, że inni ludzie wiedzą o czymś, o czym oni sami nie wiedzą, więc ich naśladują¹⁸.
- Niepewność – im bardziej przestraszone, zaniepokojone, zaskoczone są osoby, tym bardziej prawdopodobne, że będą ulegać wpływowi społecznemu. Jest to wykorzystywane jako metoda politycznej manipulacji: dyktatorzy często tworzą poczucie zagrożenia ze strony wymyślanych wrogów, bo ubocznym skutkiem takiej manipulacji jest zwiększenie posłuszeństwa i uległości grup społecznych.
- Sytuacja jest kryzysowa – przekonanie, o kryzysowym charakterze sytuacji może przynieść dramatyczne konsekwencje. Tragiczne skutki wpływu konformizmu informacyjnego i skrajnego podporządkowania liderowi oraz grupie zaobserwować można było w Jonestown (Gujana), gdzie doszło do największego w czasach współczesnych zbiorowego samobójstwa¹⁹. Zginęło tam w ciągu jednej nocy 909 osób, które zażyły cyjanek, gdy założyciel sekty przekonał je, o istnieniu aktualnego, realnego zagrożenia.
- Inni ludzie postrzegani są jako eksperci – dyktatorzy często używają munduru lub lekarskiego kitla, który jest przez ludzi kojarzony z autorytetem. Jeśli jednostka jest przekonana, że grupa ludzi, w której przebywa, to eksperci w danej dziedzinie, jej skłonność do podporządkowania się i zaakceptowania przekonań tej grupy będzie bardzo silna²⁰.

¹⁶ M. Bilewicz, M. Babińska, *Bystander, czyli kto? Potoczne wyobrażenia Polaków na temat stosunku do Żydów w czasie okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 2018.

¹⁷ C. Sanderson, *Efekt...*, s. 91.

¹⁸ R. Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi*, Gdańsk 1994, s. 150.

¹⁹ Zob. P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera...*, s. 303–305; R. Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi...*, s. 140.

²⁰ Zob. B. Wojciszke, *Człowiek...*, s. 249–250; J. Strelau, *Psychologia...*, t. 3, s. 190–191; E. Aronson, *Człowiek – istota społeczna...*, s. 34.

Konformizm normatywny

Konformizm normatywny polega na dostosowywaniu się do grupy, prowadzi do ujednolicenia norm i zachowań w grupie oraz odpowiada za społeczne dziedziczenie norm, przekonań, stereotypów w grupie i społeczności.

Przykłady codziennych zachowań związanych z konformizmem normatywnym:

1. Gdy wszyscy pracownicy biura robią składkę na jakiś cel (np. kwiaty), czujemy, że musimy także się dołożyć, nawet jeśli zupełnie nie znamy lub nawet nie lubimy osoby, dla której ma być ten prezent przeznaczony.
2. Gdy wykładowca pyta, czy są jakieś pytania, to często studenci biorą pod uwagę nie tylko to, czy chcą o coś zapytać, ale także to, czy nie wygłupią się przed innymi i czy inni nie będą na nich źli za to, że zająć się przedłużają.

Przebywanie w grupie prowadzi do zbiorowego racjonalizowania działań grupy i wytworzenia niepodważalnej wiary w mądrość grupy, a poprzez silny nacisk wewnętrzny członków na dostosowanie się do norm grupowych, skutkuje indywidualną autocenzurą myśli i idei odbiegających od wspólnych grupowych poglądów. Daje to złudzenie jednomyślności decyzji i zachowań²¹.

W grupie ludzie robią rzeczy, których nigdy nie zrobiliby w pojedynkę, nie tylko absurdalne czy głupie, ale także złe i nikczemne. Grupy mogą też ułatwiać występowanie złych zachowań, gdyż powstaje w nich zjawisko dezindywidualizacji²². Kiedy ludzie tracą kontakt z własnymi standardami moralnymi i zapominają, kim są, co nierzadko dzieje się w tłumie, znikają normalne ograniczenia powstrzymujące ich na co dzień przed zachowaniami dewiacyjnymi²³.

Będąc w grupie ludzie przejmują nie tylko zachowania, ale także pewne sposoby myślenia, które są charakterystyczne dla tej grupy czy społeczności, w tym uprzedzenia i stereotypy.

Czynniki nasilające skłonność do konformizmu normatywnego:

- Liczebność grupy – w grupach trzyosobowych konformizm jest już stosunkowo silny. Bardzo silny jest w grupach siedmioosobowych. Potem nieznacznie rośnie, aż do trzydziestoosobowych grup, po czym zaczyna się zmniejszać.
- Specjaliści – gdy grupa składa się ze specjalistów, to jednostka odczuwa większą presję na podporządkowanie się jej.
- Podobieństwo – im większe podobieństwo członków grupy do jednostki, tym bardziej jednostka ma skłonność ulegać tej grupie. Na przykład nastolatki

²¹ P. Zimbardo, F. Ruch, *Psychologia...*, s. 613.

²² Dezindywidualizacja to stan zmniejszonego poczucia własnej tożsamości, odczuwania siebie jako jednostki. Powoduje mniejszą troskę o ocenę społeczną i osłabia hamulce przeciwko zakazanym i społecznie niepożądanym formom zachowania. Za: E. Aronson, *Człowiek...*, s. 417.

²³ C. Sanderson, *Efekt...*, s. 20–23.

buntują się w stosunku do rodziców czy nauczycieli, ale jednocześnie są skrajnie konformistycznie nastawione w grupach rówieśniczych.

- Jednomysłność grupy – gdy w grupie nie ma dysydentów, jednostka czuje większą presję na podporządkowanie się.
- Atrakcyjność grupy – im większa postrzegana przez jednostkę atrakcyjność grupy, tym większa skłonność do ulegania.
- Pragnienie przynależności do grupy – im bardziej jednostce zależy na uczestniczeniu w grupie i jej akceptacji, tym silniejsza będzie jej skłonność do zachowań konformistycznych.
- Samoocena – osoby o zaniżonej samoocenie bardziej ulegają wpływowi grupy. Wysoka samoocena zmniejsza skłonność do ulegania.
- Pozycja w grupie – im wyższa pozycja w hierarchii grupowej i większe poczucie bycia akceptowanym w danej grupie, tym łatwiej jednostka pozwala sobie na wyrażenie własnego zdania.
- Poczucie niepewności i zagrożenie zewnętrzne – stworzenie np. przez lidera grupy zagrożenia zewnętrznego powoduje, że jednostki mają większą skłonność do podporządkowania się normom grupowym i liderowi. Tak niektórzy próbują tłumaczyć fakt, że w niektórych sytuacjach społecznych politycy próbują wzbudzić w ludziach lęk. Ludzie, którzy się boją, łatwiej akceptują rozwiązania podsuwane przez np. lidera, które mają rzekomo zmniejszyć poczucie zagrożenia. Liderzy państw czasami „tworzą” zagrożenie zewnętrzne (wroga zewnętrznego). Celem takiego działania jest m.in. zwiększenie skłonności do ulegania i podporządkowania się członków danej społeczności²⁴.

Uległość wobec grupy jest łatwiejsza – konsekwencje nonkonformizmu

System kontroli społecznej tworzą w grupie normy grupowe, dostarczając nie tylko narzędzi do oceny różnych zachowań z punktu widzenia interesów grupy, ale też wyrażając oczekiwania dotyczące pożądanych sposobów zachowania się i reagując na zachowania członków poprzez sankcje pozytywne (nagrody) w przypadku zachowań pożądanych i poprzez sankcje negatywne (kary) w przypadku zachowań niepożądanych, postrzeganych jako sprzeczne z interesem grupy²⁵.

Niepodporządkowanie się standardom grupowym zawsze pociąga za sobą pewien stopień społecznego ostracyzmu, oznacza ryzyko odrzucenia i zwiększa poczucie alienacji. Większość ludzi doświadcza w takich sytuacjach uczucia wyobcowania²⁶,

²⁴ Zob. B. Wojciszke, *Człowiek...*, s. 249–250; J. Strelau, *Psychologia...*, t. 3, s. 190–191; E. Aronson, *Człowiek...*, s. 34.

²⁵ M. Przetacznik-Gierowska, Z. Włodarski, *Psychologia wychowawcza*, t. 2, Warszawa 1994, s. 210.

²⁶ P. Zimbardo, F. Ruch, *Psychologia...*, s. 564.

które niekiedy przeżywane jest przez jednostkę równie intensywnie jak ból fizyczny. Stąd opieranie się naciskom grupy jest bardzo trudne i niechętnie podejmowane.

Bolesne (w dosłownym tego słowa znaczeniu) konsekwencje nonkonformizmu można zobaczyć, przyglądając się aktywności nerwowej mózgów osób, które decydują się na sprzeciw. W badaniach dotyczących konformizmu udało się to zjawisko uwidocznić, obserwując zarówno uczestników, jak i aktywność neurologiczną ich mózgów. Obrazowanie za pomocą rezonansu magnetycznego ujawniło znaczącą różnicę pomiędzy osobami, które podporządkowały się grupie, a tymi, które się jej oparły. W mózgu tych drugich, zaobserwowano dużą aktywność w ciałach migdałowatych, a więc w okolicy związanej z bólem i cierpieniem emocjonalnym, co oznacza, że przeciwstawienie się grupie po prostu boli²⁷.

Lęk przed odrzuceniem w razie niedostosowania się do norm obowiązujących w danej społeczności jest jak najbardziej uzasadniony. Ludzie, którzy zachowują się, myślą, czują, ubierają się itp. inaczej niż jest to przyjęte podlegają ostracyzmowi o różnym nasileniu. Początkowo są to zaniepokojone spojrzenia innych, zwiększona uwaga kierowana w stronę buntownika, potem pojawiają się próby przekonania, w następnej fazie kpiny i twarde namowy. Kończy się to agresją lub izolacją społeczną, jeśli nonkonformista nie ulegnie naciskowi grupy i będzie forsować swój styl życia czy poglądy.

Konformizm podyktowany pragnieniem akceptacji może zaprowadzić jednostkę daleko poza granice uznawanych przez nią norm i zasad. Stąd ludzie są w stanie podejmować szereg działań, kierując się chęcią sprawienia, żeby inni ich cenili, szanowali i aprobowali, włączając w to znoszenie własnych upokorzeń, a nawet narażając się na śmierć czy popełnianie zbrodni²⁸.

Piramida nienawiści Gordona Allporta

[...] *żadne stworzenie poza
człowiekiem
nie posługuje się słowem
które może być narzędziem
zbrodni
słowem które kłamie
kaleczy zaraża* ²⁹[...] *Tadeusz Różewicz, „Unde malum”*

²⁷ E. Aronson, *Człowiek...*, s. 33.

²⁸ Zob. P. Zimbardo, F. Ruch, *Psychologia...*, s. 546.

²⁹ Fragment wiersza Tadeusza Różewicza *Unde malum*, z tomu *Zawsze fragment. Recycling*, Wrocław 1998.

Eskalację nienawiści przedstawia w obrazowy sposób model stworzony przez Gordona Allporta nazywany piramidą nienawiści³⁰. Obrazuje on społeczną szkodliwość mowy nienawiści i wskazuje jednoznacznie możliwe konsekwencje ignorowania tego z pozoru niegroźnego zjawiska.



Piramida nienawiści Gordona Allporta

Kolejne stadia wydarzeń:

1. Mowa nienawiści (mowa i negatywne komentarze opierająca się na stereotypach i uprzedzeniach, komunikaty wyrażające nienawistne uczucia).
 2. Izolacja, marginalizacja (celowe unikanie towarzystwa osób należących do wykluczanej grupy, fizyczne odgradzanie się od nich, budowanie gett lub subtelniej: niezajęcie wolnego miejsca w środkach komunikacji publicznej obok osoby należącej do innej nacji).
 3. Akty dyskryminacji (gorsze traktowanie, pozbawianie możliwości pełnego udziału w życiu społecznym lub pozbawianie człowieka praw ze względu na jego cechy, takie jak np. pochodzenie, narodowość, płeć, orientacja seksualna lub tożsamość płciowa).
 4. Akty przemocy fizycznej (celowe ataki fizyczne, mające na celu zniszczenie mienia osoby bądź osób należących do wykluczanej grupy, a także spowodowanie u nich obrażeń oraz śmierci).
 5. Eksterminacja (celowe, fizyczne wyniszczenie całej wykluczanej grupy ludności).
- Model Allporta jest uniwersalny i ponadczasowy, zmieniają się tylko ofiary i sprawcy. W dziejach ludzkości był realizowany wielokrotnie³¹.

³⁰ W literaturze anglojęzycznej określana jest także jako skala uprzedzeń i dyskryminacji Allporta (Allport's Scale of Prejudice and Discrimination).

³¹ Opracowanie na podstawie: A. Domagała A. Krawczak-Chmielecka, A. Mikulska-Jolles, *Wokół dyskryminacji – materiały edukacyjne*, Wrocław 2018.

W psychologii popularnym określeniem na proces pokazywany przez Allporta jest tzw. syndrom gotującej się żaby. Po raz pierwszy tego pojęcia użył francuski pisarz i filozof Olivier Clark. Opisuje ono sytuację, w której żaba zostaje włożona do garnka z letnią wodą. Woda jest powoli podgrzewana. Żaba jest zwierzęciem zmienneocieplnym, co oznacza, że wraz ze wzrostem temperatury wody zaczyna dostosowywać do niej temperaturę swojego ciała. Proces gotowania odbywa się na tyle wolno, że czujność żaby zostaje uśpiona. Po przekroczeniu pewnego poziomu żaba nie jest już w stanie się dostosować i postanawia wyskoczyć. Jednak nie może tego zrobić, bo nie starcza jej sił, gdyż całą energię zużyła wcześniej na dostosowywanie się do zmieniających się warunków. W efekcie żaba umiera. W tej historii żabę zabija niezdolność do podjęcia decyzji w odpowiednim momencie. Żaba „uważała”, że ma jeszcze czas na wyskoczenie z garnka, a gdy w pewnej chwili stwierdziła, że temperatura jest zbyt wysoka i najwyższy czas na ewakuację, okazało się, że jest już za późno.

Niekorzystne zmiany najczęściej zachodzą powoli i początkowo nie wzbudzają niepokoju. Ludzie stopniowo się do nich adaptują, a w konsekwencji – kiedy trzeba szybko reagować – nie mają już na to szansy.

Auschwitz nie spadł z nieba

Wyobraź sobie stos piasku, z którego pojedynczo usuwane są kolejne ziarenka, aż do chwili, kiedy zostanie już tylko jedno. Czy to ziarenko nadal pozostaje stosem? Jeśli natomiast nie jest, to kiedy stos przestał nim być?³²

Jednym z powodów podporządkowywania się żądaniom zrobienia czegoś, co jest w odczuciu jednostki złe, jest to, że odbywa się to stopniowo. Każdy pojedynczy krok jest postrzegany przez jednostkę jako niewłaściwy, jednak jest on niewłaściwy „tylko trochę”. Potem, kiedy sytuacja (krzywdą, zło) eskaluje, trudno już zmienić kierunek działań bez wyjaśnienia sobie niepodjęcia działań na wcześniejszych etapach. To zjawisko stopniowego eskalowania działań utrudnia nie tylko dostrzeżenie problemu, ale i wyrażenie sprzeciwu na wczesnych etapach rozwoju groźnego zjawiska.

Toksyczne, destrukcyjne środowiska wykształcają się stopniowo. Zachowania nieetyczne zaczynają się zazwyczaj od czegoś niewielkiego, pozornie niegroźnego,

³² Inna wersja paradoksu stosu: Jedno ziarno nie tworzy stosu. Dwa ziarna nie tworzą stosu. Trzy ziarna nie tworzą stosu. Różne warianty paradoksu stosu można zastosować do wielu innych cech czy pojęć z języka naturalnego, na przykład: bycia wysokim, bycia bogatym czy nawet bycia człowiekiem.

co trwa i stopniowo się rozszerza, przybierając stopniowo coraz groźniejszą formę i rozmiar. W eksperymencie Milgrama, badającym posłuszeństwo wobec autorytetów, wszelkie zło ma swój początek przy napięciu 15 V, ponieważ to pierwszy krok na równi pochyłej³³, z której zejście staje się psychologicznie bardzo trudne – siła wstrząsów rośnie stopniowo, granica przesuwana jest powoli.

Badania wskazują, że jeśli jeden drobny zły uczynek, który popełni jednostka, nie przyniesie negatywnych konsekwencji, prawdopodobieństwo większego, poważniejszego złamania zasad przez nią wzrośnie.

W badaniach skłoniono ludzi do kłamstwa, by sprawdzić, jak reaguje ich mózg, gdy świadomie podają niewłaściwe informacje innemu badanemu. Początkowo ich ciało migdałowate ujawniało silną reakcję, wskazującą, że osoba miała świadomość kłamstwa i czuła się z tym źle. Jednak z czasem poziom aktywacji ciała migdałowatego, czyli części mózgu odpowiedzialnej za przetwarzanie emocji, znacznie spadał³⁴. Tak więc, chociaż ludzie dopuszczający się złych zachowań, niezgodnych z ich zasadami moralnymi doświadczają przykrego pobudzenia fizjologicznego (ponieważ wiedzą, że postępują niewłaściwie), to z czasem przyśposowują się i już tej nieprzyjemnej reakcji nie odczuwają. Po wielokrotnym obejrzeniu nieprzyjemnych, drastycznych obrazów (śmierci, agresji) poziom pobudzenia ciała migdałowatego spada.

Tę prawidłowość wykorzystuje jedna z technik manipulacji. Klasyczna technika wpływu społecznego o nazwie „stopa w drzwiach” polega na tym, że, aby zwiększyć szanse na spełnienie trudnej prośby, należy najpierw poprosić o spełnienie prośby łatwej. Wygląda to z pozoru bardzo niewinnie, ale człowiek, który spełni pierwszą prośbę, będzie bardziej skłonny do spełnienia kolejnej³⁵. Nawet, jeśli będzie się ona wiązać z przekroczeniem jego norm.

Te badania oznaczają, że popełnianie drobnych nieuczciwości, małych złych uczynków znieczula, impregnuje mózgi na negatywne emocje, które towarzyszy przekraczaniu własnych norm moralnych, a to z kolei ułatwia podjęcie kolejnych, niewłaściwych zachowań. Zło dzieje się stopniowo. Duże zło zaczyna się od małego zła.

Takie procesy można było obserwować niejednokrotnie w dziejach nowożytnych. W hitlerowskich Niemczech przez ponad dekadę konsekwentna propaganda antyżydowska systematycznie przygotowywała obywateli do zaakceptowania zagłady Żydów. Krok po kroku, powoli, z dnia na dzień, z roku na rok Żydzi byli wykluczani z kategorii obywateli, aż w końcu zakwestionowano ich

³³ D. Doliński, T. Grzyb, *Posłuszni do bólu*, Sopot 2017, s. 187.

³⁴ C. Sanderson, *Efekt...*, s. 41–42.

³⁵ D. Doliński, T. Grzyb, *Posłuszni...*, s. 84.

przynależność do jednostek ludzkich. Systematyczna dewaluacja ofiar służyła jako psychologiczne usprawiedliwienie i uzasadnienie brutalności, nieodłącznie towarzysząc pogromom, prześladowaniom i wojnom³⁶.

Marian Turski, były więzień KL Auschwitz, podczas uroczystości 75. rocznicy wyzwolenia obozu mówił o tym w następujący sposób: *Auschwitz nie spadł nagle z nieba. Auschwitz tupał, dreptał małymi kroczkami, zbliżał się, aż stało się to, co stało się tutaj*³⁷.

Jak się obronić przed poczuciem winy – moralne mechanizmy obronne

– *Dlaczego mnie zabijasz?*

– *Jakże! Czyż nie mieszkasz z tamtej strony wody? Mój przyjacielu, gdybyś mieszkał z tej strony, byłbym mordercą i byłoby niegodziwością zgładzić cię w ten sposób; ale skoro mieszkasz z tamtej strony, jestem zuchem i rzecz jest w porządku*³⁸.

Mechanizmy obronne (mechanizmy obrony ja) to pojęcie wprowadzone do psychologii przez twórcę psychoanalizy, Zygmunta Freuda³⁹ i przejęte przez współczesną psychologię. Stanowią nieświadomy sposób radzenia sobie z sytuacjami wzbudzającymi lęk, poczucie winy i zagrażającymi samoocenie czy

³⁶ S. Milgram, *Posłuszeństwo...*, s. 34.

³⁷ Stopniowy charakter tego procesu Marian Turski opisuje tak: [...] *Jednocześnie gdzieś pojawia się napis: „Żydom nie wolno należeć do niemieckich związków śpiewaczych”. No to co? Chcą śpiewać, muzykować, niech zbiorą się oddzielnie, będą śpiewali. Potem pojawia się napis i rozkaz: „Dzieciom żydowskim, niearyjskim nie wolno bawić się z dziećmi niemieckimi, aryjskimi”. Będą się bawiły same. A potem pojawia się napis: „Żydom sprzedajemy chleb i produkty żywnościowe tylko po godzinie 17. To już jest utrudnienie, bo jest mniejszy wybór, ale w końcu po godzinie 17 też można robić zakupy. Uwaga, uwaga, zaczynamy się oswajać z myślą, że można kogoś wykluczyć, że można kogoś stygmatyzować, że można kogoś wyalienować. I tak powolutku, stopniowo, dzień za dniem ludzie zaczynają się z tym oswajać – i ofiary, i oprawcy, i świadkowie, ci, których nazywamy bystanders, zaczynają przywykać do myśli i do idei, że ta mniejszość, która wydała Einsteina, Nelly Sachs, Heinricha Heinego, Mendelssohnów, jest inna, że może być wypchnięta ze społeczeństwa, że to są ludzie obcy, że to są ludzie, którzy roznoszą zarazki, epidemie. To już jest straszne, niebezpieczne. To jest początek tego, co za chwilę może nastąpić. A jednocześnie ta władza widzi, że ludzi tak powoli ogarnia znieczulica, obojętność. Przestają reagować na zło. I wtedy władza może sobie pozwolić na dalsze przyspieszenie procesu zła. I potem następuje już gwałtownie, a więc: zakaz przyjmowania Żydów do pracy, zakaz emigracji. A potem nastąpi szybko wysyłanie do gett: do Rygi, do Kowna, do mojego getta, łódzkiego getta – Lit-zmannstadt. Skąd większość zostanie potem wysłana do Kulmbhofu, Chetmna nad Nerem, gdzie zostanie zamordowana gazami spalinowymi w ciężarówkach, a reszta trafi do Auschwitzu, gdzie zostanie wymordowana cyklonem B w nowoczesnych komorach gazowych. M. Turski, *Auschwitz nie spadło z nieba. Tekst wystąpienia z okazji 75 rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz*, „Polityka”, 27 stycznia 2020.*

³⁸ B. Pascal, *Mysli*, s. 61, <https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/pascal-mysli.pdf> [dostęp: 10.09.2021].

³⁹ D. Cervone, L. Pervin, *Osobowość. Teoria i badania*, Kraków 2011, s. 107.

będącymi źródłem wewnętrznych konfliktów⁴⁰. Na ogół mechanizmy obronne są nawykowe i nieuświadomione. W pewnym nasileniu występują u praktycznie każdego człowieka i pełnią rolę przystosowawczą. Jednak zawsze są zniekształceniem zachowania lub oglądu rzeczywistości⁴¹, a stosowane nadmiernie lub nieadekwatnie do sytuacji, mogą utrudniać funkcjonowanie.

Ludzie przyjmują normy moralne w wyniku normalnych procesów socjalizacji, jakim podlegają w trakcie wychowania. Normy te działają jako wytyczne dla zachowań prospołecznych i jako czynniki hamujące przed zachowaniami antyspołecznymi, określanymi tak przez rodzinę i wspólnotę. Większość ludzi poszukuje uzasadnienia swoich działań, przekonań i uczuć. Gdy człowiek coś robi, stara się przekonać siebie samego (ale i innych), że jego postępowanie jest logiczne, rozsądne i właściwe⁴², więc, czyniąc zło lub będąc jego biernym świadkiem, musi dokonać pewnych operacji poznawczych umożliwiających mu zachowanie dobrego mniemania o sobie i swoim postępowaniu.

Centralne miejsce wśród psychologicznych mechanizmów odpowiedzialnych za czynienie zła, a także bierność świadków w obliczu przemocy oraz za posłuszeństwo wobec autorytetów nakłaniających do okrucieństwa, zajmują moralne mechanizmy obronne⁴³. Te szczególne mechanizmy obronne „wmontowane” w naszą psychikę służą jednostkom (i społecznościom!) do zachowania dobrego obrazu siebie i radzenia sobie z wyrzutami sumienia mimo krzywdzenia innych ludzi czy naruszania własnych zasad moralnych.

Najczęstsze moralne mechanizmy obronne⁴⁴:

Racjonalizowanie krzywdzących uczynków jako środków prowadzących do wyższego dobra⁴⁵.

- Musieliśmy ich zlikwidować, aby obronić nasz naród.
- Muszę mu sprawić lanie, aby go dobrze wychować.

⁴⁰ P. Zimbardo, F. Ruch, *Psychologia...*, s. 670.

⁴¹ J. Strelau, *Psychologia...*, t. 2, s. 615.

⁴² E. Aronson, *Człowiek...*, s. 185.

⁴³ E. Wysocka, *Postawy wobec „swoich” i „obcych” – mechanizmy determinujące sposób postrzegania odmienności w perspektywie młodzieży ponadgimnazjalnej*. Praca naukowa Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, seria: Pedagogika 2009, z. XVIII, s. 131–132.

⁴⁴ Zimbardo nazywa je mechanizmami moralnego odłączania. P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera...*, s. 321.

⁴⁵ Catherine A. Sanderson ujęła to tak: *Ludzie mogą dopuszczać się zachowań krzywdzących innych ludzi, wypełniając polecenia nie tylko dlatego, że czują się zwolnieni z odpowiedzialności, ale ponieważ wierzą, że ich działania służą szczytnym celom. Pozwala to zrozumieć niektóre z czynników odpowiadających za katastrofalną skuteczność polityki hitlerowców. Nie zawsze chodziło tylko o to, że ludzie z niechęcią czy tępo wykonywali rozkazy. W wielu przypadkach akceptowali społeczną wizję czy „misję” faszyzmu. Identyfikowali się z zagrożeniami, które Hitler artykułował, dzielili jego patriotyzm budowany na sile fizycznej i tęsknotę za prostszą przeszłością, przyjmowali jego nienawiść wobec obcych i kupowali jego wizję rasowo czystego społeczeństwa*. C. Sanderson, *Efekt obserwatora...*, s. 35.

Stosowanie eufemizmów – nazywanie złych czynów określeniami mniej nacechowanymi negatywnie, pozwalającymi zachować pozór niewinności i zwyczajności.

- Jaki hejt? Tylko dyskutujemy.
- To żadna przemoc, po prostu ją klepnałem.

Porównywanie – zestawienie własnych złych uczynków z jeszcze gorszymi czynami innych ludzi, co ma je usprawiedliwiać.

- Pobiliśmy ich? A co zrobili naszym?
- Ja byłem chamski? A on nazwał mnie jeszcze gorzej.

Rozmycie odpowiedzialności – dzielenie się winą z innymi. Kiedy to MY albo bliżej nieokreśleni „ludzie” robią coś złego, to mogę zdjąć z siebie osobistą odpowiedzialność. W grupie rażniej, również krzywdzić.

- Wszyscy tak robią.
- U nas tak się zawsze postępuje wobec obcych/gejów/kobiet/czarnych/cyganów.

Przemieszczenie odpowiedzialności – uzasadnianie własnych złych czynów jako dopuszczonych czy aprobowanych przez jakiś wyższy autorytet.

- Ja tylko wykonywałem rozkazy.
- Moje autorytety uważają, że to pożądane i właściwe.

Wypieranie konsekwencji – pomniejszanie lub zupełne ignorowanie negatywnych konsekwencji swoich czynów.

- No i co jej się stanie, jak parę razy dostanie w skórę?
- Ja dostawałem i wyszedłem na ludzi.

Zewnętrzna atrybucja winy – obwinianie ofiar, że to one sprowokowały, to one są winne, aby móc nie wziąć odpowiedzialności za swoje postępowanie.

- Mogła się zamknąć, to bym jej nie uderzył.
- Mogą siedzieć w domu, zamiast chodzić na demonstracje.
- Jakby nie paradowali po mieście za rękę i się nie obnosili, to by nie było afery.
- Sami się prosili.

Dehumanizacja – jeden z najgroźniejszych moralnych mechanizmów obronnych. Dehumanizacja ofiar swoich czynów to odczłowieczenie, uprzedmiotowienie, patrzenie na kogoś jako na pozbawionego kogoś cech ludzkich.

Zimbardo nazywa moralne mechanizmy obronne mechanizmami odłączania moralnego. Wymienia cztery, dzięki którym ludzie potrafią się „odłączyć” moralnie od każdego rodzaju destrukcyjnego czy złego postępowania, aktywując mechanizmy psychologiczne umożliwiające przedefiniowanie złego czynu i uznanie go za słuszny oraz usprawiedliwiony⁴⁶.

⁴⁶ P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera...*, s. 321.

Są to:

1. Przedefiniowanie krzywdzącego zachowania i uznanie go za słuszne przez stworzenie imperatywów moralnych uświęcających przemoc oraz używanie eufemizmów.
2. Minimalizowanie poczucia bezpośredniego związku między działaniami, a ich szkodliwymi skutkami, stosując dyfuzję lub przemieszczenie odpowiedzialności. Ludzie oszczędzają sobie samopotępienia, jeśli nie postrzegają siebie jako sprawców zbrodni.
3. Zmiana sposobu myślenia o rzeczywistej krzywdzie, jaką wyrządziły podjęte działania przez ignorowanie, zniekształcanie, minimalizowanie lub uznanie konsekwencji swojego postępowania za nieprawdziwe.
4. Zmiana postrzegania ofiar tak, aby uznać je za zasługujące na karę, obarczając je winą za konsekwencje i dokonując ich dehumanizacji, co umożliwia postrzeganie ich jako będących poniżej obiektów zasługujących na troskę, która to troska zachowana jest tylko dla blźnich, tylko dla istot ludzkich.

Dehumanizacja – jeden z najgroźniejszych moralnych mechanizmów obronnych

3 października 1942. Dzisiaj zakonserwowałam trochę absolutnie świeżej tkanki z ludzkiej wątroby, śledziony i trzustki. Mam także wszy wyjęte z chorych na tyfus, zakonserwowane w czystym alkoholu. W Oświęcimiu całe ulice chorują na tyfus. [...]

13 listopada 1942. Otrzymałam tkankę ze świeżego ciała 18-letniego Żyda. Ostra atrofia⁴⁷ [...].

Jedną z najgorszych rzeczy, jaką można zrobić innym ludziom, jest odebranie im cech ludzkich, uczynienie ich bezwartościowymi przez poddanie ich psychologicznemu procesowi dehumanizacji. Jest to możliwe, gdy uzna się, że inni nie mają takich samych uczuć, myśli, wartości i celów. Wymaga to zatarcia i usunięcia ze świadomości jakichkolwiek ludzkich cech dzielonych z owymi innymi⁴⁸, by zobaczyć w nich nie inne istoty ludzkie, ale zwierzęta, robactwo, ideologię.

Proces dehumanizacji pełni funkcję moralnego mechanizmu obronnego, pozwala na niereagowanie na cierpienie drugiego człowieka – owego innego, sprawiając tym samym, że możliwe jest nieludzkie postępowanie wobec niego. Łatwiej

⁴⁷ Fragmenty dziennika Johanna Kremiera, lekarza zatrudnionego w KL Auschwitz. Za: P. Zimbardo, F. Ruch, *Psychologia...*, s. 610–611.

⁴⁸ P. Zimbardo, *Effekt Lucyfera...*, s. 244.

jest być nieczułym, szorstkim czy nawet okrutnym wobec zdehumanizowanych obiektów, postrzeganych jako niższe formy życia, ignorować ich prośby i żądania, a nawet zabijać, jeśli przeszkadzają. Łatwiej stwierdzić, że wystąpiły szkody uboczne (*collateral damage*), niż przyznać, że cywile zostali zbombardowani⁴⁹.

Dehumanizacja umożliwia wykluczenie pewnych istot ludzkich z kategorii moralnej, jaką stanowi osoba ludzka. Obiekty (bo już nie osoby) poddane temu mechanizmowi psychologicznemu tracą swój status ludzki. To dlatego dehumanizacja stanowi kluczowy proces w uprzedzeniach, rasizmie i dyskryminacji. Stygmatyzuje innych, przypisuje im „zepsutą tożsamość”, czyni niektórych ludzi „nie w pełni ludzkimi”.

Propaganda nazistowska w okupowanej Europie wykorzystywała wielokrotnie mechanizmy dehumanizacji. Jej celem było powiązanie wizerunku Żyda z zagrożeniem biologicznym. Na plakatach wiszących na polskich ulicach Żydów przedstawiano jako szczury, insekty, źródło chorób. Celem takiej kampanii było powstrzymanie naturalnej empatycznej reakcji wobec uciekinierów z gett i osób poszukujących pomocy po aryjskiej stronie⁵⁰. Dehumanizacja, wyłączając normalne reakcje emocjonalne i empatię, ułatwia wyrządzanie krzywdy i odbieranie praw. Przedmiot można przecież eksploatować, używać, nakazać mu służyć.

Określenie ludobójstwa na Żydach ostatecznym rozwiązaniem (*Endlösung der Judenfrage*) odgrywało podwójną psychologiczną rolę. Po pierwsze oznaczało masowe morderstwo, nie brzmiąc jak ono ani nie wskazując na nie. Po drugie koncentrowało uwagę na rozwiązaniu problemu. Taki zabieg pozwalał usunąć emocje i współczucie⁵¹.

O tym, co dzieje się w umyśle człowieka dokonującego dehumanizacji innych ludzi i racjonalizacji przemocy, można przekonać się, czytając np. zwierzenia amerykańskiego wojskowego, żołnierza United States Navy SEALs. Chris Kyle jest uznawany za najsukuteczniejszego snajpera w historii sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych. Jego najbardziej spektakularnym wyczynem było zastrzelenie irackiego bojownika z odległości 1 920 m. Podczas misji w Iraku zastrzelił 255 osób, z czego 160 trafień zostało oficjalnie potwierdzonych przez Pentagon.

W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”⁵² Kyle odpowiada: *Za pierwszym razem to było trudne, bo nie wiedziałem, czy umiem zabić. To była kobieta, która odbezpieczała granat, nie zwracała uwagi, że blisko niej są dzieci. Zrozumiałem, że nie*

⁴⁹ P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera...*, s. 321.

⁵⁰ M. Bilewicz, M. Babińska, *Bystander...*, s. 106.

⁵¹ P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera...*, s. 236.

⁵² Cyt za: P. Smoleński, *Patrioci gotowi na przemoc – przypominamy rozmowę z zastrzelonym wczoraj najsukuteczniejszym amerykańskim snajperem*, <https://wyborcza.pl/7,75410,12325319,patrioci-gotowi-na-przemoc-przypominamy-rozmowe-z-zastrzelonym.html> [dostęp: 10.09.2021].

mogę myśleć o moich celach jak o ludziach. Zwariowałbym. Nauczyłem się myśleć, że to cel, a ja mam go trafić. Moi koledzy potrzebują mojej ochrony, czekają na nich rodziny, oni są ludźmi. Cel to cel, terrorysta, jeśli podniesie rękę na moich towarzyszy, zabije go. Mam pilnować, żeby moi towarzysze wrócili do domu, jestem po to, żeby ich bronić. To nie są ludzie, tylko terroryści i cele. Udowodnili mi, że są złymi istotami, które chcą zrobić krzywdę moim. Ludzie, których zabiłem, chcieli zabić innych Amerykanów. Widziałem, jak się do tego przygotowują. Nigdy nie zgadywałem, czy są winni. Zawsze byłem pewien. To bardzo łatwe. Widzisz, że mają broń, strzelają, kopią dziurę na poboczu drogi, żeby tam włożyć bombę. Próbuje zabijać naszych, a ja mam w tym przeszkodzić. To jasny wybór, sprawiedliwy. Trzeba ich eliminować, bo inaczej wyeliminują mnie i moich przyjaciół. Zabijanie jest konieczne. Robiłem to najlepiej, jak umiałem. Żałuję, że nie zlikwidowałem więcej wrogów.

Przytoczone słowa pokazują, że stosowanie przemocy będzie najbardziej efektywne wtedy, gdy zostanie wyzwolone z ograniczeń, jakie nakłada tradycyjna moralność. Gdy chodzi o „zbawienie ojczyzny”, nie należy w ogóle zastanawiać się nad sprawiedliwością i niesprawiedliwością, okrucieństwem, postępowaniem chwalebnym czy godnym potępienia. Ważna jest tylko skuteczność działania: *Albo ty jego będziesz dławił, albo on cię zdławi. Ani litości, ani pardonu w boju mu nie dawaj, na pewno wiedząc, że on ci w nieszczęściu twym ani jednego, ani drugiego nie okaże*⁵³. To doskonała ilustracja mechanizmu dehumanizacji wrogów i racjonalizacji własnej przemocy.

Wyraziste przejawy moralnych mechanizmów obronnych można było zaobserwować u lekarzy SS, którym przydzielono zadanie dokonywania selekcji więźniów obozów koncentracyjnych. Tak drastyczna zmiana roli (lekarz wszak odpowiada za pomaganie, leczenie, chronienie życia) była możliwa dzięki grupowemu *consensusowi*, który pozwalał im uznać, że ich zachowanie było niezbędne dla wspólnego dobra. Wymagało to od nich stosowania szeregu moralnych mechanizmów obronnych chroniących ich przed stawieniem czoła faktowi współudziału w masowym mordzie. Dehumanizacja, przemieszczenie odpowiedzialności, racjonalizacja, zewnętrzna atrybucja winy, eufemizmy i inne mechanizmy moralnego odłączania były tymi mechanizmami psychologicznymi, które ułatwiały lekarzom dokonywanie zbrodniczych czynów⁵⁴.

⁵³ E. Olzacka, *Wojna a kultura. Nowożytna rewolucja militarna w Europie Zachodniej i Rosji*, Kraków 2016, s. 107.

⁵⁴ O zadaniach lekarzy SS w KL Auschwitz-Birkenau Rudolf Höss, wieloletni komendant obozu, pisze w swojej autobiografii: [...] *Podczas akcji uśmiercania mieli być obecni przy komorach gazowych, aby nadzorować zgodne z przepisami użycie gazu trującego – cyklonu B przez dezynfektorów i sanitariuszy. Do dalszych ich obowiązków należało sprawdzenie po otwarciu komór gazowych, czy wszyscy zostali uśmierceni [...]. Lekarze dentyści poprzez sprawdzanie wyrwykowych prób mieli sprawdzać, czy więźniowie dentyści wyrwali wszystkim zagazowanym złote zęby i wrzucili je do przygotowanych*

Zwyczajni ludzie mogą czynić zło

Wszystko to oznaczało jedno: trudno znaleźć taki wybryk najbardziej nawet obłąkanego psychopaty, żeby nie mógł go z łatwością naśladować człowiek normalny, spokojny ojciec rodziny, który codziennie przychodzi do pracy i wykonuje swoje obowiązki⁵⁵.

Czy zwyczajni ludzie mogą czynić zło? Czy też wszyscy ci, którzy nie wahają się przed zadawaniem bólu i cierpienia, mają poważne zaburzenia – są psychopatami albo sadystami? Przekonanie, że złe zachowania i nikczemność są domeną złych ludzi dodaje otuchy i pociesza. Wiara, że złych zachowań dopuszczają się źli ludzie, utwierdza nas w przekonaniu, że dobrzy ludzie – tacy jak nasi przyjaciele, rodzina, my sami – nie mogliby dopuścić się przemocy, okrucieństwa czy podłości⁵⁶. Jednak większość ludzi nie jest przecież psychopatami pozbawionymi empatii i nieodczuwającymi wyrzutów sumienia. Szacuje się, że psychopatów w ogólnej populacji jest około 2–3%⁵⁷. Nie mogą więc odpowiadać za całe zło tego świata.

Badani w eksperymencie Milgrama, także ci, którzy doszli do końca skali i podali najsilniejszy wstrząs uczniowi, byli zwyczajnymi, normalnymi ludźmi, a nie zdegenerowanymi indywiduami, odsiadującymi wieloletnie wyroki za popełnienie ciężkich przestępstw⁵⁸. To, aby normalni, zdrowi, a czasami nawet idealistycznie myślący ludzie mogli dokonywać czynów destrukcyjnych i okrutnych, umożliwia proces dehumanizacji ofiar oraz mechanizmy psychologiczne odpowiadające za posłuszne wypełnianie rozkazów.

Milgram, badając skłonność ludzi do wykonywania poleceń polegających na rażeniu innych ludzi prądem, eksplorował zjawiska dotyczące codziennego życia. Jego badania, chociaż ich wyniki mogą szokować, pokazują to, co dzieje się każdego dnia na całym świecie, choć oczywiście zamiast polecenia naciśnięcia kolejnego przycisku, ludzie wykonują polecenia i rozkazy innego rodzaju i innej treści⁵⁹.

i zabezpieczonych skrzynek Poza tym mieli oni nadzorować przetapianie złota z zębów i bezpieczne przechowywanie go do chwili odstawienia. [...] Obłożnie chorych należało zabijać za pomocą zastrzyków, innych zaś likwidować w krematoriach lub w bunkrze za pomocą gazu. [...] Chorzy w izbie byli również zabijani zastrzykami w sposób nie rzucający się w oczy. Lekarz miał następnie w świadectwie zgonu podać jako przyczynę chorobę powodującą szybką śmierć. R. Höss, Wyznania spod szubienicy. Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta KL Auschwitz, Warszawa 2012, s. 269.

⁵⁵ T. Pratchett, *Pomniejsze bóstwa*, Warszawa 2011, s. 19.

⁵⁶ C. Sanderson, *Efekt...*, s. 18.

⁵⁷ R. Hare, *Psychopaci są wśród nas*, Kraków 2010, s. 95.

⁵⁸ D. Doliński, T. Grzyb, *Postulsi...*, s. 14.

⁵⁹ Tamże, s. 55.

Dla współczesnych systemów władzy, nawet (a może właściwie przede wszystkim wtedy), gdy zostały zaprojektowane w zbrodniczych czy destrukcyjnych celach, charakterystyczny jest fakt, że większość ludzi zaangażowanych w ich strukturę nie wykonuje w sposób bezpośredni destrukcyjnych czy nacechowanych okrucieństwem działań. Zajmują się przekładaniem dokumentów, załadunkiem amunicji, wysyłaniem poczty lub wykonują inne działania, które przyczyniają się do osiągnięcia zbrodniczego skutku, ale są oddalone emocjonalnie i fizycznie od umysłu funkcjonariusza – wykonawcy⁶⁰. Zwyczajni ludzie wykonują zwyczajne czynności.

Zdaniem Milgrama, choć eksterminacja Żydów dokonana przez nazistów stanowi najbardziej krańcowy przykład ohydnych i niemoralnych czynów dokonanych przez tysiące ludzi w imię posłuszeństwa, to w mniejszej skali sytuacje tego rodzaju nieustannie się powtarzają. Zwyczajni obywatele (żołnierze) dostają rozkaz zgładzenia innych ludzi, będących przedstawicielami innego narodu i po prostu go wykonują, uznając wykonanie rozkazu za swój obowiązek.

Czytając o wynikach tych badań, trudno nie pomyśleć o Adolfie Eichmannie, który swoje czyny tłumaczył tym, że był po prostu urzędnikiem, wypełniającym rozkazy zwierzchników. Hannah Arendt w książce „Eichmann w Jerozolimie”, pisze, że pół tuzina psychiatrów uznało Eichmanna za normalnego. Normalna była cała jego konstrukcja psychiczna, w tym stosunek do własnej rodziny, żony i dzieci, braci, sióstr, rodziców i przyjaciół⁶¹.

Eksperyment Milgrama – jesteś posłuszny bardziej niż myślisz

*Gdy myśli się o długiej i ponurej historii człowieka, wówczas dochodzi się do wniosku, że więcej ohydnych zbrodni popełniono w imię posłuszeństwa niż w imię buntu*⁶².

Charles Percy Snow

Istotą posłuszeństwa jest fakt, że człowiek zaczyna postrzegać siebie jako narzędzie wykonujące czyjeś polecenia, a w konsekwencji tej zmiany przestaje się czuć odpowiedzialny za swoje działania⁶³.

⁶⁰ S. Milgram, *Posłuszeństwo...*, s. 183.

⁶¹ H. Arendt, *Eichmann...*, s. 36.

⁶² Cyt. za P. Zimbardo, F. Ruch, *Psychologia...*, s. 610. Por.: *Gdy pomyślisz o długiej i ponurej historii ludzkości, to odkryjesz, że więcej odrażających zbrodni popełniono w imię posłuszeństwa niż w imię jakiegokolwiek buntu. Jeśli masz wątpliwości, to przeczytaj „powstanie i upadek trzeciej Rzeszy” Williama Shirera. Niemieckie korpusy oficerskie były wychowywane zgodnie z najbardziej rygorystycznym kodeksem posłuszeństwa [...]* S. Milgram, *Posłuszeństwo...*, s. 26.

⁶³ S. Milgram S., *Posłuszeństwo...*, s. 18.

Usiłując zbadać mechanizmy ślepego ulegania autorytetom, Stanley Miligram, psycholog społeczny i eksperymentalny, skonstruował laboratoryjną sytuację, w której badani mieli rzekomo badać wpływ kar na zapamiętywanie. Ochotnicy zgłaszali się do laboratorium po przeczytaniu ogłoszenia w gazecie. Dowiadywali się biorąc udział w badaniu wpływu kar na pamięć. Na potrzeby eksperymentu osoba badana miała stać się „nauczycielem”. Zadanie polegało na czytaniu „uczniowi” listy par słów i sprawdzaniu, jak wiele z tego zapamiętał. Gdy uczeń odpowiadał dobrze, nauczyciel po prostu czytał kolejne słowa, natomiast gdy odpowiadał źle – nauczyciel miał zastosować karę w postaci wstrząsów elektrycznych o narastającym napięciu.

Eksperyment w rzeczywistości miał zbadać posłuszeństwo wobec autorytetów. Milgram zamierzał poznać przyczyny ślepego posłuszeństwa, które podczas II wojny światowej doprowadziły do ludobójstwa i postania obozów koncentracyjnych. Chciał zrozumieć postępowanie tych, którzy „tylko” wypełniali rozkazy. Początkowo podejrzewał, że tylko Niemcy, jako naród, mają szczególną skłonność do podporządkowywania się przełożonym.

Milgram nie miał racji. Przez wiele lat eksperyment powtórzono w wielu wariantach różniących się szczegółami, by zbadać różne niuanse zjawiska posłuszeństwa w wielu krajach i na wielu narodowościach. Badani byli Holendrzy, Hiszpanie, Włosi, Australijczycy, mieszkańcy Jordanii i Niemcy. Badania powtórzono także w Polsce (w latach 2014–2017)⁶⁴. Okazało się, że narodowość czy płeć nie miały nic wspólnego z wynikami. Zaskoczony autor komentował: *Znalazłem tu (w Ameryce) tyle posłuszeństwa, że wcale już nie było powodu jechać do Niemiec.*

W omawianym eksperymencie najsilniejszy wstrząs (435–450 V) zaaplikowało „uczniowi” aż 65% badanych. Natomiast bez nakazu autorytetu połowa badanych kończyła na 75 V, a tylko mniej niż 10% badanych podawało wstrząsy powyżej 150 V⁶⁵. Nie spodziewano się tak wysokiego odsetka osób całkowicie ulegających wpływowi autorytetu eksperymentatora. Wszyscy uczestnicy, mimo dyskomfortu, odczuwali olbrzymią presję podporządkowania się autorytetowi. Mimo nieprzyjemnego pobudzenia neuronalnego aplikowali kolejne wstrząsy „uczniowi”.

Osoby badane w eksperymencie Milgrama, chcąc wykonać zadanie w sposób jak najbardziej kompetentny, ograniczały refleksję nad moralnymi aspektami swojego zachowania. Powierzały zadanie ustalenia celów oraz oceny moralnej eksperymentatorowi. Postrzegały siebie jako osoby nieodpowiadające za własne czyny, uwalniając się tym samym od poczucia osobistej odpowiedzialności dzięki przypisaniu władzy, a więc i odpowiedzialności badaczowi i korzystając

⁶⁴ Zob. D. Doliński, T. Grzyb, *Posłuszni...*

⁶⁵ B. Wojciszke, *Człowiek...*, s. 253.

z jednego z moralnych mechanizmów obronnych, czyli przemieszczenia odpowiedzialności. Działania, które jednostki wykonują na rozkaz, nie wywołują u nich uczuć moralnych, a ten psychologiczny mechanizm pozwala im nie czuć również winy. Zamiast tego mogą czuć dumę lub wstyd w zależności od tego, czy dobrze wypełniły powierzone zadanie.

Wyzbycie się poczucia odpowiedzialności jest najdalej idącą konsekwencją uległości wobec władzy. Jeden z badanych w eksperymencie Milgrama, który doszedł do końca skali i podał najsilniejszy wstrząs elektryczny, podczas dyskusji grupowej na temat swoich doświadczeń i refleksji z udziału w badaniu, powiedział: *Myszę, że zachowałem się przyzwoicie i posłusznie wykonywałem polecenia tak, jak zawsze to robię. Więc powiedziałem do żony: „No i proszę. I myślę, że dobrze się spisałem”. A ona powiedziała: „A gdyby ten człowiek nie żył”? No to by nie żył, Zrobiłem swoje!*⁶⁶.

Psychiatrzy i studenci, których poproszono o przewidzenie wyników eksperymentu, uważali, że do końca skali mogą dojść jedynie osoby poważnie zaburzone, a takich ludzi jest ok. 1%. Całkowita nietrafność przewidywań zarówno psychiatrów, jak i studentów, świadczy o tym, że nie zdajemy sobie sprawy z siły presji, jaka wywierana jest na ludzi przez osoby obdarzone autorytetem oraz o tym, że mimo tego chcemy zachować złudzenie własnej niezależności od wpływów innych ludzi⁶⁷.

Posłuszeństwo jako efekt procesów socjalizacyjnych

Niezwykłe istotnymi powodami tego, że w badaniach nad posłuszeństwem odnotowuje się szokujące wyniki, są procesy socjalizacyjne. Sposób, w jaki zazwyczaj jesteśmy wychowywani, sprzyja późniejszej uległości wobec wypełniania nakazów i poleceń. Od wczesnego dzieciństwa słyszymy, że należy pilnie wypełniać polecenia rodziców i przełożonych. Niemal wszyscy słyszeli od rodziców, opiekunów czy nauczycieli komunikat: *Jak do ciebie mówię, to masz mnie słuchać i robić to, co ci każe*.

Niemalże od dnia narodzin jesteśmy trenowani w posłuszeństwie wobec autorytetów i umacniani w wierze, że przeciwstawianie się im jest rzeczą niewłaściwą, a nawet złą. To przesłanie znajdujemy w pouczeniach rodziców i nauczycieli, a w dorosłym życiu w kodeksach prawnych i regulaminach. Nie bez znaczenia są też przykazania religijne, z którymi dzieci zapoznawane zostają bardzo wcześnie, wskazujące jednoznacznie, że nieposłuszeństwo będzie surowo

⁶⁶ S. Milgram, *Posłuszeństwo...*, s. 125.

⁶⁷ Tamże, s. 125.

karane⁶⁸. Już w księdze Genesis znajdujemy opis dramatycznych konsekwencji, do których doprowadziło nieposłuszeństwo Adama i Ewy⁶⁹.

Trzeba mieć świadomość, że każda z osób badanych w eksperymencie Milgrama (a także wszyscy inni ludzie!) dorasta w samym środku struktur władzy. Od najmłodszych lat wpaja się dzieciom szacunek dla władzy dorosłych. Rodzicielskie zakazy i nakazy są także źródłem imperatywów moralnych. Warto zwrócić uwagę na fakt, że kiedy rodzic, opiekun, nauczyciel poleca dziecku przestrzegać nakazu moralnego, w rzeczywistości robi dwie rzeczy. Po pierwsze, istotnie wskazuje na pewną treść moralną, która ma być przestrzegana. A po drugie, uczy dziecko podporządkowywania się nakazom władzy jako takim. Przy czym wymóg posłuszeństwa jest jedynym stałym elementem, wspólnym mianownikiem wszystkich poleceń, jakie dziecko otrzymuje. Czyni go to potężną i nadrzędną siłą wobec każdej, specyficznej treści moralnej, jaką niosło polecenie⁷⁰.

Zimbardo używa w tym kontekście sformułowania *matryca społeczna*. Jego zdaniem, matryca społeczna wymuszająca posłuszeństwo wobec autorytetu⁷¹ nie zaczyna oddziaływać na jednostkę dopiero w laboratorium badacza, lecz znacznie wcześniej, bo w szkole podstawowej, w szkołkach niedzielnych i innych środowiskach socjalizujących. Dorastające dzieci i młodzież uczą się tam, aby nie było ich zbyt słychać, aby nie sprawiali kłopotów, nie pyskowali dorosłym i nie zadzierali nosa. Dziecięca naiwność, z jaką akceptuje się takie ograniczenia dla niezależności jako normalne i uzasadnione, staje się, według niego, pożywką dla społecznego zła⁷².

Ważne i znamienne jest to, że komunikaty, jakie ludzie otrzymują w procesie wychowania, bardzo często zawierają też apel o wyłączenie samodzielnego

⁶⁸ Zob. R. Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi...*

⁶⁹ 2 Rdz, 15 *Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał. 16 A przy tym Pan Bóg dał człowiekowi taki rozkaz: „Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; 17 ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz”.* 3 Rdz, 16 *Do niewiasty powiedział: „Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą”.* 17 *Do mężczyzny zaś [Bóg] rzekł: „Ponieważ posłuchałeś swej żony i zjadłeś z drzewa, co do którego dałem ci rozkaz w słowach: Nie będziesz z niego jeść – przekłeta niech będzie ziemia z tego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. 18 Cierń i oset będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są plody roli. 19 W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!”.* Za: Biblia Tysiąclecia (wydanie IV), Poznań 1996.

⁷⁰ S. Milgram, *Posłuszeństwo...*, s. 179–180.

⁷¹ Doliński używa niezwykle celnego określenia „socjalizacja bezrefleksyjności”. Za: D. Doliński, T. Grzyb, *Posłuszni...*, s. 86.

⁷² P. Zimbardo, F. Ruch, *Psychologia...*, s. 611.

myślenia, o bezrefleksyjne, automatyczne wykonywanie poleceń. Natychmiastowe wykonywanie poleceń jest niemal zawsze nagradzane (choćby pochwałą czy uśmiechem opiekuna). Doświadczenia z dzieciństwa powodują więc, że jednostka uczy się bezmyślnego reagowania w warunkach, gdy polecenia wydaje przełożony lub autorytet⁷³.

Nagradzane jest zwłaszcza ślepe posłuszeństwo. Abraham, pierwszy z biblijnych patriarchów, jest gotów zabić nożem swojego syna, Izaaka, aby udowodnić Bogu, że wypełni każdy jego rozkaz⁷⁴. Opowieść o posłuszeństwie Abrahama uczy, że jedyną właściwą podstawą oceny postępowania jest posłuszeństwo wobec najwyższego autorytetu, a nie takie kwestie, jak bezsensowność, niemoralność niesprawiedliwość czynu czy też krzywda wyrządzana innemu człowiekowi. Istota boskiego rozkazu polega bowiem na tym, że winien on być wykonany po prostu dlatego, że jest rozkazem, a nie dlatego, że jest przemyślany, rozsądny czy skuteczny. Nie ma potrzeby, aby wykonawca rozumiał jego cel czy sens. Wykonawca pytający o racje wykonywanych rozkazów jest źródłem nieporządku, wrogiem zwierzchności, a poprzez to ładu społecznego⁷⁵.

Jeden z badanych w eksperymencie Milgrama powiedział do eksperymentatora: *Nie chcę być niegrzeczny, proszę pana, lecz czy nie powinniśmy zajrzeć do niego. On jest chory na serce i może umrzeć*. Jak widać, ludzie postrzegają siły społeczne za tak silnie ich wiążące, że wykonują polecenia bez względu na to, co uważają za słuszne czy sprawiedliwe. Wartości sytuacyjne zajmują miejsce wartości wyznawanych indywidualnie. Obowiązek wobec grupy czy autorytetu zastępuje nakazy indywidualnego sumienia. Ważniejsze jest to, aby nie zakłócić eksperymentu, zadania, misji, która została przez autorytet wyznaczona⁷⁶.

Jak pisze Hannah Arendt⁷⁷, Eichmann był przekonany, że wcale nie jest nędznym łajdakiem, natomiast co do wyrzutów sumienia, uważał, że odczuwałby je jedynie wtedy, gdyby nie wykonał otrzymanego rozkazu, to znaczy nie posłał milionów ludzi na śmierć.

Wojciszke ujmując to następująco: *Polecenia przełożonego czy autorytetu działają więc jak automatyczne wyzwalacze posłuszeństwa – ponieważ zwykle i ulegamy, ulegamy im także, gdy są bezzasadne, błędne czy nawet niebezpieczne. Robimy to często bezmyślnie i zapewne dlatego nie doceniamy częstości, z jaką to czynimy*⁷⁸.

⁷³ D. Doliński, T. Grzyb, *Posłuszni...*, s. 85–86.

⁷⁴ 22 Rdz, *Biblia Tysiąclecia...*

⁷⁵ L. Kołakowski, *Bajki różne. Opowieści Biblijne. Rozmowy z diabłem*. Warszawa, 1990.

⁷⁶ P. Zimbardo, F. Ruch, *Psychologia...*, s. 611.

⁷⁷ H. Arendt, *Eichmann...*, s. 36.

⁷⁸ B. Wojciszke, *Człowiek...*, s. 254.

Posłuszeństwo na poziomie neurologicznym

Z psychologicznego punktu widzenia działanie wykonywane na rozkaz czy polecenie ma inny charakter niż spontaniczne działanie podjęte z własnej woli. Kiedy jednostka działa samodzielnie i autonomicznie, nie będąc elementem zhierarchizowanej struktury, włącza się jej sumienie. Kiedy natomiast działa jako element organizacji, wytyczne, polecenia i rozkazy pochodzące z wyższego poziomu hierarchii przestają być oceniane z punktu widzenia jej wewnętrznych standardów moralnych⁷⁹. Okazuje się też, że akt wypełniania rozkazów zmienia sposób przetwarzania zachowań na poziomie neurologicznym.

Wyniki badań eksperymentalnych pokazują, że poczucie ograniczonej odpowiedzialności zwiększa skłonność do posłusznego angażowania się w nikczemne zachowania. Badano za pomocą EEG (elektroencefalografii) aktywność mózgową, a konkretnie potencjały wywołane (*event related – potentials, ERP*) uczestników eksperymentu, w którym poproszono ich o aplikowanie partnerowi bolesnego, ale znośnego wstrząsu elektrycznego. Okazało się, że jeśli osoba wykonuje czynność na czyjeś polecenie, to na poziomie neurologicznym jej mózg odbiera to jako działanie mniej ważne niż działania podejmowane z własnej woli. Osoby aplikujące wstrząsy z własnej woli czuły się bardziej odpowiedzialne od osób, którym to polecono i wykazywały większe amplitudy ERP od tych działających na rozkaz.

Co to oznacza? Osoby, które „tylko wypełniają rozkazy” mają mniejsze amplitudy potencjałów, a więc doświadczają swoich działań z mniejszą intensywnością. Jeśli ktoś krzywdzi człowieka na polecenie autorytetu, to jego zachowanie jest w mózgu inaczej przetwarzane niż wtedy, gdy podejmuje taką aktywność z własnej woli⁸⁰. Jest mniej istotne, słabiej odczuwane.

⁷⁹ S. Milgram, *Posłuszeństwo...*, s. 173–174.

⁸⁰ C. Sanderson, *Efekt...*, s. 30–32.

Czynniki wpływające na wzrost posłuszeństwa

Budowano komory gazowe i dobrze strzeżone obozy śmierci, w których wypełniano codzienne normy produkcji zwłok z taką samą niezawodnością, jak przy produkcji sprzętu. Ta niehumanitarna polityka mogła zrodzić się w umyśle jednego człowieka, ale w skali masowej można ją było urzeczywistnić tylko od warunkiem, że wielka liczba osób będzie wykonywała rozkazy⁸¹.

Systematycznie zmieniając w kolejnych wersjach eksperymentu elementy różnicujące stopień posłuszeństwa wobec poleceń badacza, Milgram chciał sprawdzić, jakie czynniki zwiększają prawdopodobieństwo podporządkowania się władzy, a jakie pozwalają, by zwyciężył sprzeciw⁸². Udało mu się znaleźć prawidłowości, dzięki którym wyróżnił kilka zmiennych wpływających na wzrost posłuszeństwa.

Najważniejsze czynniki mające wpływ na wzrost posłuszeństwa:

- fizyczna bliskość autorytetu (im bliżej, tym uległość wobec autorytetu jest większa),
- stopień zinstytucjonalizowania autorytetu (stoi za nim instytucja, np. wojsko, uniwersytet),
- dystans, brak bezpośredniego kontaktu z ofiarą,
- stopniowanie (wstrząsy są na początku małe),
- pewna cecha osobowościowa.

Jeśli „nauczyciel” musi siłą przez gumową rękawicę przyciskać rękę „ucznia” do elektrody, liczba osób aplikujących maksymalny wstrząs spada do 30%. Trudniej wtedy udawać przed sobą samym, że nie robi się nic złego. Natomiast gdy do ofiary jest większy dystans, wyniki są zgoła inne. W jednej z wersji eksperymentu, gdy „nauczyciel” w ogóle nie widzi „ucznia”, odsetek aplikujących maksymalne wstrząsy o sile 450 V sięgnął aż 93%! Nie widząc ucznia, nie mając z nim osobistego kontaktu, łatwiej go zdehumanizować.

To dlatego z psychologicznego punktu widzenia wojny toczy się dziś łatwiej. Łatwiej nacisnąć guzik i pociskiem zniszczyć wioskę odległą o kilkaset kilometrów niż wkroczyć do niej razem z oddziałem i osobiście zadźgać bagnietami mieszkańców. Łatwiej zlikwidować cel niż zabić człowieka. Miejsce dla jednostki ludzkiej na polu walki się skurczyło. Wojna się zdehumanizowała.

⁸¹ S. Milgram, *Posłuszeństwo...*, s. 25.

⁸² Tamże, s. 52.

Na dehumanizację wojny składa się kilka czynników: coraz mniejszy bezpośredni, fizyczny udział człowieka w działaniach wojennych, zmiana w podejściu do uczestników działań wojennych oraz kulturowe konsekwencje tych procesów. Za symbol nowej, zdehumanizowanej epoki w prowadzeniu wojny można uznać coraz częściej wykorzystywane bezzałogowe aparaty powietrzne, lądowe i podwodne, nazywane dronami. Fizyczna nieobecność na polu walki i wynikający z niej brak bezpośredniego zagrożenia życia, a także odseparowanie od celu i jego odrealnienie sprawiają, że w przypadku operatorów dronów dochodzi do zacierania się granicy między światem rzeczywistym a wirtualnym⁸³.

Autorytaryzm sprzyja posłuszeństwu

Cechą osobowościową, która wiązała się z większą podatnością na wpływ autorytetu okazał się autorytaryzm. Badani z wysokim wskaźnikiem autorytaryzmu częściej stosowali maksymalne wstrząsy, natomiast osoby, które nie były w pełni posłuszne poleceniom eksperymentatora, osiągały niższe wyniki w skali autorytaryzmu⁸⁴.

Trudno się dziwić, wszak osoby autorytarne charakteryzują się między innymi respektem wobec władzy, a także sztywnym trzymaniem się zasad oraz rezygnacją z własnej oceny zjawisk. Autorytaryzm polega przede wszystkim na silnym podkreślaniu stosunków dominacji i podporządkowania jako głównych relacji istniejących w zhierarchizowanym świecie. Światem i losem jednostki rządzą bowiem niekontrolowane przez człowieka siły, którym może on jedynie ulegać, biernie się podporządkowywać, szukając oparcia w silnym autorytecie oraz w identyfikacji z pojmowaną rozumianą wspólnotą. Poddaną idealizacji grupę własną przeciwstawia się grupom obcym, w stosunku do których przybiera się postawę niechęci i uprzedzeń oraz nietolerancji wobec występujących w grupie „obcej” wartości, norm i przekonań. Towarzyszy temu tendencja do posługiwania się stereotypami, czyli uproszczonymi wyobrażeniami o tych, których stawia się poza grupą własną.

Autorytaryzm to także nietolerancja na odstępstwa od zasad i rygoryzm w postępowaniu, przejawiający się w skłonności do surowego karania tych, którzy naruszają obowiązujące reguły. Regulatorów ludzkiego postępowania upatruje się na zewnątrz jednostki, w kodeksie prawnym lub etycznym, w autorytecie, w normie posłuszeństwa. Obecna jest silna niechęć wobec wszystkiego, co subiektywne, indywidualne i niepowtarzalne, co mogłoby wymknąć się spod

⁸³ A. Nyzio, *Dehumanizacja i przyszłość wojny w pracach Christophera Cokera*, Kraków 2018, s. 64–65.

⁸⁴ D. Doliński, T. Grzyb, *Posłuszni...*, s. 130–131.

zewewnętrznej kontroli. Akceptuje się za to obowiązujący w przeszłości porządek i dąży do jego zachowania i stabilizacji⁸⁵.

Warto tutaj przypomnieć, że autorytaryzm odpowiada też za autorytarną agresję. Przyczyną kształtującą osobowość autorytarną są konserwatywne metody wychowawcze, w których utrzymuje się surową dyscyplinę, kary za niepożądane zachowania, a miłość jest warunkowa i uzależniona od posłuszeństwa dziecka. Otwarta agresywna reakcja skierowana przeciwko rodzicom nie wchodzi w grę, gdyż wiązałaby się z dalszymi negatywnymi czy bolesnymi konsekwencjami. Mechanizm przemieszczenia pozwala jednostce eksponować tłumione uczucia bez zwiększania poziomu zagrożenia z ich strony. Jednostka, przejawiając autorytarną agresję, przemieszcza poczucie krzywdy z rodziców na obiekt mniej niebezpieczny – w tym wypadku obcych czy grupy mniejszościowe. Dzięki temu kanalizuje tłumione emocje, nie zwiększając zagrożenia ze strony surowych rodziców⁸⁶.

Kim są nieposłuszni nonkonformiści?

Strach to niezwykła gleba. Zwykle rodzi się na niej posłuszeństwo – niczym kukurydza, która rośnie równymi rzędami i łatwo ją pielic. Czasami jednak wyrastają na niej ziemniaki oporu, które rozwijają się pod ziemią⁸⁷.

Warto tutaj zauważyć, że opisywane w artykule mechanizmy psychologiczne trudno określić jako same w sobie złe. Mechanizmy te są neutralne, powstały w wyniku długotrwałych procesów ewolucyjnych, czyniąc nas istotami społecznymi. Konformizm informacyjny i konformizm normatywny ułatwiają funkcjonowanie w grupie społecznej, stanowiąc uproszczone heurystyki zachowań, wspierając tym samym przyswajanie reguł obowiązujących w społeczeństwie. Inną kwestią pozostaje to, jakie to będą reguły. Wpływ autorytetu może być dobroczynny, na przykład kiedy dotyczy uczenia i przekazywania wartości umożliwiających odpowiedzialne, uwzględniające potrzeby i emocje innych ludzi, funkcjonowanie we wspólnocie. Dehumanizacja chroniąca jednostkę przed nieprzyjemnym pobudzeniem emocjonalnym może pełnić też rolę przystosowawczą, na przykład w sytuacjach poważnego kryzysu czy nagłej potrzeby (w trakcie klęsk żywiołowych, podczas wojny czy w sytuacjach wymagających

⁸⁵ J. Koralewicz, *Autorytaryzm, lęk i konformizm*, Warszawa 1987, s. 129.

⁸⁶ M. Punpur, *Podstawy osobowości autorytarnej*, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5753> [dostęp: 29.09.2021].

⁸⁷ T. Pratchett, *Pomniejsze bóstwa...*, s. 31.

precyzyjnego, choć nieosobistego działania dotyczącego innej osoby, na przykład podczas operacji chirurgicznej)⁸⁸. Wpływ społeczny może być wykorzystany jako sposób manipulacji innymi ludźmi, ale i metoda kształtowania postawy empatii, odpowiedzialności za innych i tworzenia niewykluczającej wspólnoty. To nie same mechanizmy decydują o tragicznych czy zbrodniczych konsekwencjach, które z nich wynikają, lecz cel i sposób, w jaki zostaną użyte.

Kim są osoby, które przełamują mechanizmy odpowiadające za bierność w obliczu zła i posłuszeństwo wobec autorytetów, które do zła nakłaniają? Kim są ci, którzy nie milczą w sprawach, które mają znaczenie?

Jeśli chodzi o przewidywanie zachowań ludzkich, zdaniem niektórych naukowców, sytuacje są znacznie bardziej istotne niż indywidualne usposobienie czy cechy charakteru jednostki⁸⁹. Jednak badacze postanowili przyjrzeć się cechom osobowości osób, które pomogły innym ludziom w prawdziwej, nielaboratoryjnej sytuacji. Zbadano cechy osób, które okazały pomoc Żydom podczas Holokaustu. Choć z oczywistych względów podjęcie działania wymagało wówczas odwagi fizycznej, niezbędna była również odwaga moralna, aby pomagać, gdy wszyscy wokół byli beczynni.

Okazało się, że ludzie ryzykujący własnym życiem i bezpieczeństwem, pod wieloma względami różnili się od tych, którzy tego nie robili. Osoby te charakteryzowały się wyższymi wynikami w wymiarach niezależności i postrzeganej kontroli. Wskazuje to na ich gotowość do trwania przy własnych przekonaniach nawet w sytuacjach wymagających sprzeciwu oraz na silniejsze poczucie, że wydarzenia w ich życiu zależą od ich osobistych wyborów i wysiłków. Dysponowały także cechami związanymi z troską o innych: altruizmem, empatią i odpowiedzialnością społeczną. Co ciekawe, mieli też wyższe wskaźniki w skali podejmowania ryzyka, co oznacza, że czuli się komfortowo w sytuacjach, w których pojawiała się zagrożenie. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że wszystkie te cechy powodowały, że odczuwali współczucie i potrzebę podjęcia działań, nawet w sytuacjach związanych z poniesieniem dużego osobistego ryzyka⁹⁰.

Znaczenie czynnika empatii podkreślają także inni badacze. Reakcja empatyczna pojawiająca się u świadków jakiegoś dramatycznego czy krytycznego

⁸⁸ W rozmowie z Michałem Bilewiczem czytamy: [Dzisiaj] *dehumanizacja pełni ważną funkcję psychiczną, jaką jest unikanie cierpienia. Gdybyśmy mieli troszczyć się o los każdego człowieka, to byłoby to źródłem permanentnej traumy – niemal każde włączenie telewizora kończyłoby się załamaniem nerwowym. Tak jak każde spotkanie z bezdomnym. A kiedyś człowiek nie miał telewizora, w którym widział, jak Tutsi mordują Hutu lub odwrotnie. Musimy się od tego jakoś odciąć emocjonalni*. Za: M. Rotkiewicz, *O dehumanizacji na co dzień*. „Polityka”, 26 marca 2013. <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/nauka/1538667,1,o-dehumanizacji-na-co-dzien.read> [dostęp: 10.10.2021].

⁸⁹ D. Doliński, T. Grzyb, *Postuszni...*, s. 187.

⁹⁰ C. Sanderson, *Efekt...*, s. 300–301.

zdarzenia oznacza zdolność do emocjonalnego reagowania na emocje innego człowieka, współodczuwanie z jego cierpieniem, smutkiem, bólem (empatia emocjonalna) oraz umiejętność przyjęcia jego perspektywy, spojrzenie na świat jego oczami (empatia poznawcza).

Dla zrozumienia zachowań w czasie Holokaustu szczególnie ważne wydaje się zrozumienie empatii emocjonalnej, na którą składają się empatyczna troska (współodczuwanie cierpienia) i osobisty dystres (dyskomfort i lęk odczuwane na widok cierpienia innego człowieka). Współczesne neurofizjologiczne badania empatii wskazują na specyficzne okolice mózgu, które aktywizują się na widok czyjegoś bólu fizycznego. Świadomość cierpienia innego człowieka aktywizuje więc te same okolice mózgu, które aktywizują się w sytuacji odczuwania własnego bólu fizycznego. Empatia sprawia, że cudze cierpienie boli⁹¹.

Jak wykazano w badaniach, niesamowicie istotnym czynnikiem wpływającym na to, czy ludzie pomogą innym, czy nie, jest wychowanie. Jednym z najsilniejszych predyktorów tego, czy ktoś zdecyduje się udzielić pomocy ofiarom podczas ludobójstwa w Rwandzie, było posiadanie rodziców, którzy pomagali innym, dostarczając wzorców odwagi moralnej. Ponad połowa osób, które uratowały przynajmniej jedną osobę, miała rodziców lub dziadków, którzy robili to w czasie poprzednich prześladowań w tym kraju⁹².

Jedna z osób, które odmówiły kontynuowania podawania wstrząsów elektrycznych w eksperymencie Milgrama (doszła do 210 V), powiedziała badaczom wprost, że nie chciała być odpowiedzialna za jakąkolwiek wyrządzoną badanemu krzywdę. Co ciekawe, dorastając w hitlerowskich Niemczech była wystawiona na nazistowską propagandę. Zapytana, czy mogło to mieć wpływ na jej zachowanie podczas eksperymentu, stwierdziła: *Być może widzieliśmy zbyt wiele cierpienia*⁹³.

Jedną z ważniejszych cech moralnych buntowników jest ich względnie niska dbałość o to, by nie wyróżniać się w tłumie oraz brak obaw przed głośnym wyrażaniem swoich wartości i przekonań⁹⁴.

Nieposłuszni nonkonformiści wykazują odwagę moralną i nie obawiając się zaryzykować etykietowania i przypisania roli społecznej dziwaka, wioskowego głupka czy outsidera, przełamują strach i sprzeciwiają się autorytetom i naciskom grupy. To oni, zwyczajni szarzy ludzie, dają swoją postawą nadzieję, że sytuacja może się zmienić, gdy grupa dostosuje się do nich, a normy grupowe i mentalność ulegną przemianie.

⁹¹ M. Bilewicz, M. Babińska, *Bystander...*, s. 106.

⁹² C. Sanderson, *Efekt...*, s. 318.

⁹³ S. Milgram, *Posłuszeństwo...*, s. 122.

⁹⁴ C. Sanderson, *Efekt...*, s. 300–301.

Okazuje się, że jeśli tylko wystarczająco wiele osób zdecyduje się zostać moralnymi buntownikami, są oni w stanie zmienić zasady obowiązujące w grupie czy społeczności na takie, w których ceniona jest odwaga moralna i działanie zamiast milczenia i bierności. Zmiana społeczna na dużą skalę wcale nie wymaga zatem wsparcia większości. Do osiągnięcia punktu krytycznego, który doprowadzi do przyjęcia nowej normy, wystarczy, że opowie się za nią 25% członków danej grupy. Mała, ale głośna i otwarcie wyrażająca swoje stanowisko mniejszość, która postanawia nie milczeć w kwestiach mających znaczenie, ma moc sprawienia, że zmieni się postrzeganie tego, co właściwe i społecznie oczekiwane⁹⁵.

Marian Turski podczas uroczystości 75. rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz mówił: *Jedenaste przykazanie: nie bądź obojętny, bo jeżeli nie, to się nawet nie obejrzyście jak na was, jak na waszych potomków, „jakiś Auschwitz”, nagle spadnie z nieba.*

Kluczowa w podjęciu działania i wyrażeniu sprzeciwu wobec zła wydaje zatem odwaga moralna pozwalająca na przełamanie powstrzymującego działanie strachu, który prowadzi do milczenia, obojętności i bierności.

Odwaga to nie brak strachu. To uznanie, że jest coś ważniejszego niż strach.

⁹⁵ C. Sanderson, *Efekt...*, s. 350.

CZY OBOJĘTNOŚĆ JEST WSPÓŁUDZIAŁEM?

Z czego wynika obojętność milionów ludzi podczas wojen oraz w innych, trudnych i przełomowych momentach historii? Na ile można tej obojętności przypisać odpowiedzialność za ludzkie dramaty, tragedie czy zbrodnie? Czy i w jakim sensie możemy mówić o odpowiedzialności biernych? Czy obojętność może być współudziałem w złu?

Chciałabym odnieść się do tych pytań w perspektywie filozoficznej – opierając się na filozofii Emmanuela Lévinasa, Jeana Baudrillarda i Karla Jaspersa – a następnie zestawić te refleksje z aktualnymi przemyśleniami papieża Franciszka na temat niebezpieczeństw wynikających z panowania kultury odrzucenia i zimnej obojętności mijania z oddali, zarówno w kontekście wojen, jak i w sytuacji globalnej tragedii, którą jest pandemia COVID-19.

A zacznę od przypomnienia kilku wersetów z Księgi Izajasza (6,9–10):

*[...] Słuchajcie bacznie, lecz nie rozumiecie,
i patrzcie uważnie, lecz nie poznawajcie!
Znieczul serce tego ludu
i dotknij jego uszy głuchotą,
a jego oczy ślepotą,
aby nie widział swoimi oczyma
i nie słyszał swoimi uszama,
i nie rozumiał swoim sercem [...]¹.*

To proroctwo Izajasza przywołuje potem Jezus, o czym pisze w swej Ewangelii św. Mateusz². Następnie w Liście do Rzymian św. Paweł przestrzega przed *duchem znieczulenia*, który w efekcie prowadzi ludzi i narody do *pochylenia grzbietu*³.

¹ *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, z hebr. i gr. tłum. A. Wantuła, J. Szeruda, W. Niemczyk, K. Wolfram, B. Wiercokiewicz, Warszawa 1975, s. 755. Wszystkie cytaty z Biblii podano za tym wydaniem.

² *Dlatego w podobieństwach do nich mówię, bo, patrząc, nie widzą, i słuchając, nie słyszą ani nie rozumieją. I spełnia się na nich proroctwo Izajasza, które powiada: / Będziecie stale słuchać, a nie będziecie rozumieli; / Będziecie ustawicznie patrzeć, a nie ujrzycie. / Albowiem otepią serce tego ludu, uszy ich dotknęła głuchota, / Oczy swe przymrużyli, / Żeby oczami nie widzieli / Ani uszami nie słyszeli, / I sercem nie rozumieli, / I nie nawrócili się, / A ja żebym ich nie uleczył* (Mt 13,13–15).

³ *Jak napisano: / Zesłał Bóg na nich ducha znieczulenia, / Dał im oczy, które nie widzą, / I uszy, które nie słyszą / Aż do dnia dzisiejszego. [...] Niech zaćmią się ich oczy, aby nie widzieli, / A grzbiet ich pochyl na zawsze* (Rz 11,8).

Myślę, że właśnie przeciwko owemu *duchowi znieczulenia* Lévinas stworzył swoją filozofię etycznej wrażliwości.

Lévinas – człowieczeństwo jako etyczna nieobojętność i odpowiedzialność za drugiego/innego człowieka

Lévinas uznał, że nieobojętność na wartość i godność człowieka jest konieczna dla zaistnienia człowieczeństwa.

W koncepcji francusko-żydowskiego filozofa podmiotowość to niemożliwość obojętności. Lévinas mówi, że *nieobojętność* (*la non-indifférence*)⁴ jest odpowiedzialnością, człowieczeństwem, źródłem wszelkiego współczucia. Podkreśla, że tylko ona może zapobiec wojnie i zaprowadzić pokój, chociaż oznacza podjęcie *ryzyka bardzo pięknego*⁵, czyli wystawienia się na niebezpieczeństwo odepchnięcia, niezrozumienia, zranienia. Zdaniem filozofa miarą człowieczeństwa nie jest ani bycie, ani śmierć, lecz właśnie owa niemożliwość obojętności.

Niektórzy uważają, że Lévinasowska idea etycznej wrażliwości jest odmianą intelektualnego obłąd. On sam przypuszcza, że u podstaw aktywności świadomości i języka kryje się uniesienie, że *myśl dobywa szat głębszy od niej samej*⁶. Nie należy bowiem zapominać, że jest to filozofia po Auschwitz i że właśnie przeżycie wojny powoduje u autora „Inaczej niż być lub ponad istotą” ów obsesyjny lęk przed obojętnością, przed brakiem szacunku dla innego człowieka. Dopiero w tym historycznym i egzystencjalnym kontekście można próbować zrozumieć krzyk Lévinasa, wołanie o sens ponad bytem zainteresowanym przede wszystkim przetrwaniem w swoim byciu, utrzymaniem się za wszelką cenę – nawet przemocą, *uzurpacji całej ziemi*⁷ (jak pisze, cytując Pascala), śmierci i zagłady człowieka.

Zdaniem Lévinasa, aby przeciwdziałać wojnie wszystkim ze wszystkimi, trzeba umieć uznać *wyższość słabego, mocnego swą sprawiedliwością, nad mocnym, pokładającym ufność tylko we własnej sile* – jak czytamy w „*Difficile liberté*”⁸, wznieść się ku temu, *co wykracza ponad walkę o siebie i ponad upodobanie w sobie*⁹.

Moim zdaniem filozofia Lévinasa jest coraz bardziej potrzebna współczesnemu światu, w którym istnieje narastające niebezpieczeństwo okrutnej obojętności wobec drugiego, a szczególnie wobec innego człowieka.

⁴ E. Lévinas, *Inaczej niż być lub ponad istotą*, tłum. P. Mrówczyński, Warszawa 2000, s. 277.

⁵ Tamże, s. 278.

⁶ Tenże, *Imiona własne*, tłum. J. Margański, Warszawa 2000, s. 156.

⁷ Tenże, *Inaczej niż być...*, s. 6.

⁸ Tenże, *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*, tłum. A. Kuryś, J. Migasiński, Gdynia 1991, s. 243.

⁹ Tenże, *Inaczej niż być...*, s. 292.

W sytuacji niepokojów społeczno-politycznych, gospodarczych i ekonomicznych niewrażliwość prowadzi do zupełnej obojętności, a nieobojętność wiedzie do nadwrażliwości. I być może dopiero ta heroiczna wrażliwość gwarantuje ocalenie człowieczeństwa i jest w stanie zapobiec wojnie. Według Lévinasa nie wystarczy, byśmy odczuli wstręt przed przemocą, ale trzeba, abyśmy byli zdolni do tego, by porzucić *dumne Ja, które zazdrośnie czuwa nad tym, co jest mu własne*¹⁰.

W Lévinasowskiej filozofii jedyność podmiotu polega na tym, iż jest on odpowiedzialnością za innego, że jest miejscem zakorzenienia wymogu etycznego. Jest to coś więcej niż odpowiedzialność, którą ponoszę, jest to odpowiedzialność, którą jestem. Oznacza to, że jest ona siłą podmiototwórczą, ponieważ tylko w odpowiedzialności za innego jestem sobą samym i nie da się mnie zastąpić.

Jest to także odpowiedzialność za świat. Zgodnie z łacińską etymologią terminu „podmiot” (*subjectum*) człowiek staje się w pełni podmiotem, gdy jest pod ciężarem świata. Ten cierpiący świat dotyczy go, ciąży na nim, staje się jego sprawą. Lévinas pisze, że odpowiedzialność za innych to *podtrzymywanie* wszechświata¹¹. W tym sensie człowiek nie jest tylko wytworem czy funkcją rzeczywistości obiektywnej, lecz także on podtrzymuje ją w istnieniu – szczególnie chodzi tutaj o *świat człowieka*, świat ludzkiej kultury. Możemy mieć poczucie winy za to, czego nie zrobiliśmy, co moglibyśmy zrobić, co możemy wykonać i czego już zrobić nie jesteśmy w stanie. Z obojętności, która jest brakiem poczucia winy, która jest poczuciem niewinności, Lévinasowska podmiotowość wyłania się jako poczucie winy i wstydu z powodu niewinności i bezwstydu wszystkich obojętnych na zło świata.

Stéphane Hessel i Jean Baudrillard – niebezpieczna obojętność

Jak wiadomo, zobojętniała pobłażliwość wobec działań złoczyńców, fakt, że nie ma nikogo, kto umiałby, miałby siłę czy po prostu chciałby się przeciwstawić bezkarnym praktykom, bywa żyzną glebą dla wzrastania zła. Nierzadko tchórzostwo rodzi agresywną podłość, a zło karmi się obojętnością i wycofaniem.

Bojownik ruchu oporu, francuski dyplomata Stéphane Hessel powiedział w 2010 r.: *Najgorszą z postaw jest obojętność, powiedzenie sobie: „Ja nic nie mogę, sam staram się sobie jakoś radzić”. Zachowując się w ten sposób, pozbawiacie się jednego ze składników, które czynią was człowiekiem. Jednego ze składników niezbędnych: zdolności do oburzania się i zaangażowania, które jest jej konsekwencją*¹².

¹⁰ E. Lévinas, *Pod urokiem dumnej sobości* [w:] *Zawierzyć człowiekowi. Księdzu Józefowi Tischnerowi na sześćdziesiąte urodziny*, tłum. T. Gadacz, Kraków 1991, s. 33.

¹¹ Tenże, *Inaczej niż być...*, s. 195.

¹² S. Hessel, *Czas oburzenia!*, tłum. P. Witt, Warszawa 2011, s. 15.

Również w otaczającej nas rzeczywistości istnieją rzeczy nie do zniesienia. Nie trzeba daleko szukać, aby je dostrzec. Hessela oburzały szczególnie: ogromna i powiększająca się różnica między skrajnie biednymi i bardzo bogatymi, łamanie praw człowieka i pogarszający się stan planety.

Warto przypomnieć w tym miejscu, że Hessel był jednym z współautorów Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka zatwierdzonej przez ONZ w 1948 r. Jak sam pisze, miała być ona drogą wyjścia z II wojny światowej: [...] *wyemancypować się od grózb, które totalitaryzm zawiesił nad ludzkością. By się od nich uwolnić, należy doprowadzić do tego, aby państwa członkowskie ONZ zobowiązały się do przestrzegania praw powszechnych. Jest to sposób na przeciwstawienie się argumentowi pełnej suwerenności, na jaki państwo może się powoływać, gdy dokonuje zbrodni przeciwko ludzkości na swojej ziemi. Tak było w przypadku Hitlera, który uważał się za pana we własnym kraju upoważnionego do dokonania ludobójstwa. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka wiele zawdzięcza powszechnemu oburzeniu na nazizm, faszyzm i totalitaryzm, a także dzięki naszej obecności wiele zawdzięcza duchowi Ruchu Oporu*¹³.

W tym kontekście Hessel przypomina i cytuje artykuł 22 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka: *Każdy człowiek ma jako członek społeczeństwa prawo do ubezpieczeń społecznych, ma również prawo do urzeczywistniania – poprzez wysiłek narodowy i współpracę międzynarodową oraz zgodnie z organizacją i zasobami każdego Państwa – swych praw gospodarczych, społecznych i kulturalnych, niezbędnych dla jego godności i swobodnego rozwoju jego osobowości*¹⁴.

To, że brak jakiegokolwiek zainteresowania, czyli zupełna obojętność, bywa bardzo niebezpieczna – czasami nawet groźniejsza niż brutalność – zauważał także francuski socjolog i filozof, krytyk negatywnych aspektów globalizacji, Jean Baudrillard.

W książce „Zbrodnia doskonała” skonstatował on, iż za *litościwym zobojętnieniem*¹⁵ społeczeństw wrażliwych wyłącznie na własną tożsamość kryje się skłonność do coraz to nowych form nienawiści. W głębi ducha członkowie takich społeczeństw, znużeni swoim zobojętnieniem, z zawiścią patrzą na jakiegokolwiek przejaw autentycznej namiętności, gdyż każda, według nich, stanowi obrazę dla powszechnego zobojętnienia. A kto własną nieobojętnością obnaża obojętność czy niemoralność, w obojętnych oczach zasługuje na potępienie. Zdaniem Baudrillarda takie są *nieprzewidziane skutki beznamiętnego upodobania do obojętności*¹⁶. Z nadmiaru fałszywej, wszechogarniającej tolerancji kultura może popaść w autyzm i powszechne odrętwienie, które prowadzić mogą do rozmaitych form dyskryminacji: obyczajowej, światopoglądowej,

¹³ S. Hessel, *Czas...*, s. 17.

¹⁴ Tamże, s. 18.

¹⁵ J. Baudrillard, *Zbrodnia doskonała*, tłum. S. Królak, Warszawa 2008, s. 155.

¹⁶ Tamże, s. 155.

religijnej, politycznej itd., będącej skrywaną formą nienawiści i pogardy. Jak zauważył Nietzsche, to, co określa się mianem tolerancji, jest w istocie *niezdolnością do tak i nie*¹⁷. Tymczasem kto twierdzi, że *zła nie godzi się nienawidzić*, chcąc być konsekwentnym, będzie musiał uznać, że *nie godzi mu się opierać*¹⁸.

Wbrew pozorom obojętność nie jest bierna – jest próbą sprowadzania świata do poziomu beznadziei, jak pisał Józef Tischner¹⁹. Bardzo często idzie za nią resentyment i tłumaczenie: *im wznioślejsza cnota, tym większa wina*. Resentyment, jako duchowe samozatrucie wynikające z połączenia prostactwa i pychy, jest rodzajem nienawiści do dobra, do którego się nie dorosło – o czym dowiadujemy się nie tylko z filozofii Nietzschego, który wytykał pseudochrześcijanom: *cała wasza apologia chrześcijaństwa gnieździ się w waszym niechrześcijaństwie*²⁰.

Zdaniem Baudrillarda istnieje przemoc, która nie wynika ze starcia się wrogich sobie sił, zderzenia przeciwstawnych namiętności, ale przeciwnie – jest wynikiem działania mocy całkowicie obojętnych i bezczynnych (jak na przykład bierność widzów przed ekranem i podobnie beznamiętnie przyglądających się zdarzeniu, w którym komuś innemu dzieje się krzywda, brak reakcji ludzi stojących w kolejce, gdy ktoś kieruje agresywne zaczepki wobec ekspedientki). Przemoc, o jakiej tu mowa, krzepnie, wzmacnia się i rośnie w atmosferze zobojętnienia. W książce „Przejrzystość zła” Baudrillard akcentuje: *Chuligańska przemoc jest spotęgowaną postacią obojętności, znajdującą oddźwięk jedynie z tego powodu, iż czerpie swą energię ze śmiertelności zakrzepłej obojętności*²¹. Jest ona rodzajem implozji, w której zapada się polityczna pustka, milczenie historii oraz obojętność i milczenie społeczeństwa. Dlatego, zdaniem socjologa i filozofa, przemoc może być także efektem wcielania w życie polityki zniechęcania i zobojętniania, w której *obojętność zbiorowości wobec jednostek znajduje odzwierciedlenie w obojętności jednostek wobec zbiorowości*²².

Jaspers – wina za to, czego nie zrobiłem

Również Karl Jaspers uznał obojętność za najdotkliwszą oznakę rozpadu więzi międzyludzkiej, ponieważ, jego zdaniem, uniemożliwia ona komunikację

¹⁷ F. Nietzsche, *Wola mocy*, tłum. K. Drzewiecki, S. Frycz, Kraków 2011, s. 44.

¹⁸ Tamże, s. 171.

¹⁹ Zob. J. Tischner, *Kryzys nadziei* [w:] tenże, *Myslenie w żywiole piękna*, Kraków 2013, s. 93–94.

²⁰ F. Nietzsche, *Wędrowiec i jego cień*, tłum. K. Drzewiecki, Kraków 2010, s. 44. Podobnie Nietzsche pisze w *Woli mocy*: *Cały „altruizm” okazuje się przebiegłością człowieka prywatnego, społeczeństwa nie są względem siebie altruistyczne... Przykazanie miłości bliźniego nigdy nie zostało jeszcze rozszerzone do przykazania miłości sąsiada*. Zob. F. Nietzsche, *Wola mocy...*, s. 273.

²¹ J. Baudrillard, *Przejrzystość zła. Esej o zjawiskach skrajnych*, tłum. S. Królak, Warszawa 2009, s. 87.

²² Tamże, s. 97.

egzystencji z inną egzystencją, powstrzymuje to, co filozof nazywa *miłującą walką*, czyli rozumiejący dialog między ludźmi odmiennej wiary, światopoglądów i systemów wartości. Jaspers nazywa obojętność *winą moralną* oraz *winą metafizyczną*, obarczającą każdego człowieka niezdolnego do solidaryzmu społecznego, bezczynnego w obliczu zbrodni: *Jestem winien zła, jakie dzieje się w świecie, jeśli nie próbowałem mu zapobiec, czyniąc wszystko, co w mojej mocy [...], jestem winien, ponieważ żyję i mogę nadal żyć, podczas gdy to się dzieje*²³.

U Jaspersa wina moralna, a także wina metafizyczna, jest winą nie tyle za to, co się zrobiło, ile za to, czego się nie zrobiło. *Każdy z nas jednak ponosi winę, jeśli był bezczynny*²⁴ – czytamy w książce „Problem winy”. Człowiek bierny ponosi winę moralną, ilekroć nie wykorzysta możliwości działania w obronie ludzi zagrożonych, złagodzenia niesprawiedliwości, przeciwdziałania złu. Jeśli zaniecha tego ze strachu, ponosi winę moralną za niedostrzeganie cudzego nieszczęścia, obojętność na jego widok, brak uczuciowej wyobraźni. *Niezliczone drobne akty opieszałości, wygodnego przystosowania, łatwego usprawiedliwiania nieprawości, niedostrzegalnego jej popierania, współudziału w tworzeniu klimatu publicznego, który szerzy zamęt i który dopiero umożliwia zło, wszystko to pociąga za sobą skutki warunkujące winę polityczną za okoliczności i zdarzenia*²⁵.

Wina, o której mówimy, polega na braku solidarności z człowiekiem jako takim, ponieważ, zdaniem Jaspersa, ostatecznie między ludźmi obowiązuje zasada, że uratować się lub zginąć mogą tylko razem.

Papież Franciszek – albo razem się ocalimy, albo razem zginiemy

Myszę, że na tle powyższych refleksji filozoficznych – Lévinasa, Baudrillarda i Jaspersa oraz niezwykle ważnych spostrzeżeń Hessela – warto przybliżyć aktualne, i przypuszczam, że za mało znane, szczególnie w Polsce, przemyślenia papieża Franciszka na temat niebezpieczeństw wynikających z panowania kultury murów i obojętności zarówno w kontekście wojen, jak i sytuacji globalnej tragedii, którą jest pandemia koronawirusa.

Jak zauważa papież Franciszek, zasadniczo ludzie dzielą się na tych, którzy przejmują się słabością i cierpieniem innych (dbają o to, aby dobro było wspólne), oraz tych, którzy nie zwracają na to uwagi i panuje w nich ów *duch znieczulenia*, o którym pisał św. Paweł w przywołanym na wstępie Liście

²³ K. Jaspers, *O tragiczności* [w:] tenże, *Filozofia egzystencji. Wybór pism*, tłum. D. Lachowska, A. Wołkowicz, Warszawa 1990, s. 339–340.

²⁴ Tenże, *Problem winy. O politycznej odpowiedzialności Niemiec*, tłum. J. Garewicz, Warszawa 2018, s. 82.

²⁵ Tamże, s. 49.

do Rzymian, są obojętni wobec innych i pozwalają, czy wręcz chcą, by powstawało społeczeństwo wykluczające.

W najnowszej encyklice z 2020 r. „Fratelli tutti” papież Franciszek konstatuje, iż w dzisiejszym świecie powstała *kultura murów*²⁶. Oznacza to, że słabnie poczucie przynależności do wspólnoty ludzkiej, a marzenie o wspólnym budowaniu sprawiedliwości i pokoju jest traktowane jak utopia z innej epoki. Na świecie utrzymują się liczne formy niesprawiedliwości, umacniane przez model gospodarczy oparty na zysku, który nie waha się wykorzystywać, odrzucać, a nawet zabijać człowieka. Podczas gdy pewna część ludzkości żyje w dostatku i luksusie, pozostała część doświadcza tego, że jej godność jest nieuznawana, pogardzana bądź deptana, a podstawowe prawa są ignorowane lub gwałcone. Papież pisze z goryczą: *Wydawać by się mogło, że część ludzkości można poświęcić na rzecz selekcji, która faworyzuje grupę społeczną, zasługującą na życie bez ograniczeń*²⁷. To odrzucenie wyraża się między innymi w obsesji na punkcie obniżania kosztów pracy bez brania pod uwagę konsekwencji, jakie to powoduje. Papież alarmuje, że nadal miliony osób – dzieci, kobiet i mężczyzn – są zmuszane do życia w warunkach zbliżonych do niewolnictwa. I nadal traktuje się ludzi jak środek, a nie cel, jak przedmioty, jak zasoby ludzkie, jak towar, który może stać się czyjąś własnością. A wykroczenia przeciwko ludzkiej godności, takie jak wojny, zamachy, prześladowania z powodów rasowych czy religijnych, są oceniane w zależności od tego, czy są zgodne z określonymi interesami gospodarczymi i politycznymi. *To, co jest prawdą, gdy jest wygodne dla kogoś, przestaje nią być, gdy mu się to nie opłaca*²⁸ – zauważa papież. Fundamentalną zasadą funkcjonowania i decydującym kryterium organizacyjnym społeczeństw stało się *podążanie za bożkami władzy, zysku, pieniądza*²⁹.

Z tego też względu autor encykliki „Fratelli tutti” krytykuje *paradygmat technokratyczny*³⁰ i *indywidualistyczne poglądy liberalne, w których społeczeństwo jest postrzegane jedynie jako suma współistniejących interesów oraz sytuacje, gdy oskarża się o populizm tych wszystkich, którzy bronią praw najsłabszych w społeczeństwie*³¹. Według niego jedną z najważniejszych przyczyn kryzysów współczesnego świata jest znieczulone sumienie, dominujący indywidualizm, materializm, atomizacja

²⁶ Franciszek, *Fratelli tutti. O braterstwie i przyjaźni społecznej*, Kraków 2020, s. 21.

²⁷ Tamże, s. 15.

²⁸ Tamże, s. 20.

²⁹ Franciszek, *Pięć minut dla nadziei. Myśli na każdy dzień*, tłum. M. Tadel, Kielce 2014, s. 166.

³⁰ Tenże, *Fratelli tutti...*, s. 115.

³¹ Tamże, s. 112. [...] *największą niespodzianką jest to, że Bóg objawia się w małym dziecku, ubogim i słabym. [...] Bóg jest dostępny dla każdego, kto pozwoli, aby pedagogika złóbką wydobyła go z jego własnych schematów i przyjmie ją jako drogę przemiany życia*. Zob. tenże, *Pięć minut dla nadziei...*, s. 183–184.

społeczeństwa oraz leniwe i egocentryczne zniechęcenie. Panuje *obojętność wygodnictwa, zimna i zglobalizowana, zrodzona z głębokiego rozczarowania, które kryje się za złudzeniem iluzji, że możemy być wszechwładni, z zapomnieniem, że wszyscy znajdujemy się na tej samej łodzi*³². Chodzi szczególnie o obojętność wobec najsłabszych – o to, że jakkolwiek pod wieloma względami, na przykład pod względem techniki, świat rozwija się i idzie naprzód, coraz więcej jest *analfabetów w towarzyszeniu, opiece i wspieraniu najsłabszych i najbardziej wrażliwych*³³.

Refleksje te doskonale korespondują z przywołanymi wcześniej myślami Hessela z książki z 2010 r. „Czas oburzenia!”: *Rozdźwięk między najbogatszymi i najbiedniejszymi nigdy nie był równie ogromny i nigdy nie zachęcano bardziej energicznie do pogoni za pieniędzmi i do konkurencji*³⁴. Papież Franciszek także zauważa, że rozwój jest pojęciem złożonym i często instrumentalizowanym, dlatego też, mówiąc o rozwoju, trzeba doprecyzować: rozwoju czego, rozwoju dla kogo.

W zglobalizowanym społeczeństwie istnieje *elegancki styl patrzenia w inną stronę*, czy inaczej *obojętność mijania z oddali*³⁵. Pod pozorem politycznej poprawności lub ideologicznych mód patrzy się na cierpiącego człowieka z oddali, pokazuje się go w transmisjach na żywo, wygłaszając mowy na pozór tolerancyjne i pełne eufemizmów. Tymczasem, zdaniem papieża Franciszka, społeczeństwo, które usiłuje budować swój dobrobyt na ludzkim – i nie tylko ludzkim – cierpieniu, jest społeczeństwem chorym, które nie zauważa, że życie każdego z nas wiąże się z życiem innych.

Papież uważa, że kryzys lat 2007–2008 był okazją do rozwijania nowej, bardziej wrażliwej na zasady etyczne ekonomii. Okazało się jednak, że rzeczywiste strategie, które zostały następnie rozwinięte w świecie, ukierunkowano na jeszcze większy indywidualizm, jeszcze większą dezintegrację, większą wolność dla prawdziwie możliwych.

W czasie kryzysu – na przykład takiego jak pandemia koronawirusa – wybór między wrażliwością a obojętnością staje się nagły, a to drugie może okazać się okrucieństwem. Obojętność społeczna i polityczna czyni z wielu miejsc świata opustoszałe drogi, gdzie spory wewnętrzne i międzynarodowe oraz grabież szans pozostawiają wielu zmarginalizowanych, leżących na ziemi, na skraju drogi.

Tymczasem, jak trafnie podkreśla papież, zglobalizowany świat stawia nas wobec alternatywy: albo razem się ocalimy, albo razem zginiemy. *Wzajemna pomoc między krajami ostatecznie przynosi korzyści wszystkim. [...] Ubóstwo, degradacja, cierpienia jakiegoś obszaru ziemi są milczącą pożywką dla problemów*,

³² Tenże, *Fratelli tutti...*, s. 23.

³³ Tamże, s. 47.

³⁴ S. Hessel, *Czas oburzenia!*..., s. 11.

³⁵ Franciszek, *Fratelli tutti...*, s. 52, 54.

które w końcu dotkną całą planetę³⁶. Dzisiaj staje się to bardziej oczywiste niż kiedykolwiek, z tego powodu, że świat tak bardzo jest połączony wskutek globalizacji. Potrzebujemy światowego porządku prawnego, politycznego i gospodarczego, który zwiększy i ukierunkuje współpracę międzynarodową na solidarny rozwój wszystkich narodów. Ostatecznie okaże się to korzystne dla całej planety, ponieważ pomoc na rzecz rozwoju krajów ubogich oznacza wytwarzanie bogactwa dla wszystkich. Wbrew ciągle jeszcze dominującemu przekonaniu (tzw. teorii skapywania), że dbając o bogactwo nielicznych, poprawiamy sytuację wszystkich.

Zamknięte nacjonalizmy budują się na złudnym przekonaniu, że można się rozwijać z dala od nieszczęścia innych, ubodzy są niebezpieczni lub bezużyteczni, a możni to hojni dobroczyńcy. A ta pogarda dla słabych i biednych może się ukrywać zarówno w formach populistycznych, które wykorzystują ją dla swoich demagogicznych celów, jak i w *formach liberalnych, służących interesom gospodarczym możnych*³⁷.

W encyklice „Fratelli tutti” papież Franciszek cytuje św. Jana Pawła II, podkreślając, że *kultura bez wartości uniwersalnych nie jest prawdziwą kulturą*³⁸. Ojciec Święty nawołuje do nowej syntezy: *Świat rozwija się i napędza nowym pięknem dzięki kolejnym syntezom, dokonującym się między kulturami otwartymi, wolnymi od jakichkolwiek nacisków kulturowych. [...] Dzisiaj żadne odizolowane państwo narodowe nie jest w stanie zapewnić dobra wspólnego swoich mieszkańców*³⁹. Zdaniem papieża trzeba *zapewnić globalne dobro wspólne, eliminację głodu i ubóstwa oraz pewną obronę podstawowych praw człowieka*⁴⁰, aby uniknąć pokusy, by zamiast siły prawa zastosować prawo siły.

W tym miejscu warto przywołać kilka nader aktualnych, w pełni korespondujących z postawą papieża Franciszka myśli Hessela. W książce „Czas oburzenia!” przypomniał on, że jedną z podstaw zaangażowania politycznego w ruchu oporu był sprzeciw wobec społeczeństwa, w którym kwestionuje się prawo do emerytury i powszechnych ubezpieczeń i w którym media znajdują się w rękach bogaczy. Od 1945 r. w wyniku działań aktywistów ruchu oporu powołano: [...] *pełny plan Ubezpieczeń Społecznych mający na celu zapewnienie wszystkim obywatelom środków egzystencji, we wszystkich przypadkach, kiedy sami nie będą zdolni do zdobycia ich sobie przez pracę; emerytura pozwalająca starszym pracownikom zakończyć godnie ich dni. Źródła energii, elektryczność i gaz, przemysł*

³⁶ Franciszek, *Fratelli tutti*..., s. 96.

³⁷ Tamże, s. 107.

³⁸ Tamże, s. 102.

³⁹ Tamże, s. 103, 105.

⁴⁰ Tamże, s. 120.

węglowy, wielkie banki miały być znacjonalizowane. [...] stworzenie prawdziwej demokracji gospodarczej i społecznej, zakładające odsunięcie wielkich feudałów ekonomicznych i finansowych od kierowania gospodarką. Interes ogółu powinien górować nad interesem prywatnym, sprawiedliwy podział dóbr wytworzonych przez świat pracy – nad władzą pieniądza⁴¹.

Miłość społeczna i polityczna

Podobnie papież Franciszek zauważa – i to go łączy zarówno z Hesselem, jak i z Lévinasem oraz Jaspersem – że polityka uznawana jest dzisiaj za brzydkie słowo, a postawa apolityczna za cnotę, podczas gdy dobra polityka jest jedyną drogą do powszechnego braterstwa i pokoju społecznego. Jak podkreśla Jaspers, *polityka jest najistotniejszą sprawą dla współistnienia w świecie*⁴². A zatem postawa apolityczna, polityczna obojętność nie jest postawą neutralną, jak się dość powszechnie uważa, lecz jest postawą amoralną. Nie chodzi więc o to, czy zajmować postawę polityczną, czy apolityczną, lecz o to, jaką politykę chcemy wspierać i realizować – bo za tzw. postawą apolityczną także kryje się jakiś rodzaj polityki, a brak wyboru też jest wyborem, czasami najgorszym z możliwych. Cytując ponownie Jaspersa: *Wyprzedzające pytanie ponad-polityczne brzmi: jak winno się uprawiać politykę, byśmy mogli znaleźć w niej wypływające z podstawy rzeczy potwierdzenie nas samych. Odpowiedzią na to pytanie jest twierdzenie, które już wypowiedziałem: tylko wolność polityczna może sprawić, że stanę się pełnym człowiekiem*⁴³. Słowa te korespondują także z myślą papieża Franciszka: *Dziś, jak zawsze, musimy dokonywać wyboru. Nieuczynienie tego już jest jakimś wyborem, tyle że tragicznym*⁴⁴. Według papieża Franciszka polityka nie powinna być podporządkowana ekonomii, a ta z kolei nie powinna być uzależniona od opinii i od skutecznego paradygmatu technokracji⁴⁵. Papież podkreśla – i tutaj także zgadza się z Lévinasem, że *cele ekonomiczne i polityczne muszą opierać się na celach etycznych*⁴⁶, a nie odwrotnie.

⁴¹ S. Hessel, *Czas oburzenia!*..., s. 7–8.

⁴² K. Jaspers, *Stawanie się człowiekiem dzięki polityce* [w:] tenże, *Filozofia egzystencji*..., s. 439.

⁴³ Tamże, s. 440.

⁴⁴ Franciszek, *Pięć minut dla nadziei*..., s. 105.

⁴⁵ *Paradygmat technokratyczny dąży do objęcia swoim panowaniem także gospodarki i polityki. Gospodarka postrzega wszelki rozwój technologiczny w zależności od zysku, nie zwracając uwagi na jakiekolwiek ewentualne negatywne skutki dla człowieka. Finanse tłumią ekonomię realną. Nie wyciągnęliśmy wniosków z globalnego kryzysu finansowego i bardzo powoli pobieramy naukę z degradacji środowiska naturalnego* – Franciszek, *Encyklika Laudato si'*. *W trosce o wspólny dom*, Kraków 2015, s. 72.

⁴⁶ Franciszek, *Nasza Matka Ziemia. Chrześcijańska lektura wyzwań wobec środowiska naturalnego*, tłum. M. Jagiełło, Teresin 2020, s. 94.

Czyli, zdaniem papieża Franciszka, nie powinniśmy dążyć do wyeliminowania polityki, przeciwnie, powinniśmy rozwijać szerokie, integralne wizje polityczne, w których, za pomocą dialogu interdyscyplinarnego, będziemy próbowali rozwiązywać różne aspekty kryzysu: reformować instytucje, koordynować je i rozwijać dobre praktyki umożliwiające przezwyciężenie presji z jednej strony i inercji z drugiej. Nie można tego wymagać od ekonomii, nie można też zakładać, że przejmie ona rzeczywistą władzę państwa. Oddalenie argumentacji moralnej, myślenie typu: *Nie ma czegoś takiego jak dobro i zło, jest tylko rachunek zysków i strat*, skutkuje tym, że *ostatecznie triumfuje logika siły*⁴⁷.

Papież stwierdza, że istnieje coś takiego jak miłość polityczna: *Człowiek może bowiem pomóc potrzebującemu, ale kiedy dołącza do innych w tworzeniu społecznych procesów braterstwa i sprawiedliwości dla wszystkich, wkracza na pole największej miłości, miłości politycznej*⁴⁸. Chodzi o postępowanie w drodze ku ładowi społecznemu i politycznemu, którego duszą jest miłość społeczna. Z tego względu papież zachęca do rehabilitacji polityki, która jest *bardzo wzniosłym powołaniem, ponieważ szuka dobra wspólnego*⁴⁹. Owa miłość polityczna jest właśnie najtrudniejsza, wymaga dojrzałości społecznej, umiejętności wykroczenia poza mentalność indywidualistyczną i egoistyczną. Tymczasem *obojętny i bezwzględny indywidualizm*⁵⁰, w który popadają współczesne społeczeństwa, sprowadza osoby do jednostek, które łatwo zdominować.

Papież Franciszek podkreśla *uniwersalizm miłości*, który *zakłada również rozwój nauk i ich niezastąpiony wkład w znalezienie konkretnych i najpewniejszych sposobów na osiągnięcie oczekiwanych rezultatów*⁵¹. Ze względu na powyższe Franciszek akcentuje także wartość *zasady pomocniczości, nierozłącznie związanej z zasadą solidarności*. Tymczasem – jak zauważa – *nadal jesteśmy daleko od globalizacji najbardziej podstawowych praw człowieka*⁵², bo z jednej strony spekulacja finansowa warunkuje cenę artykułów spożywczych, traktując je jak każdy inny towar (i wyrzuca się tony żywności), a z drugiej strony miliony osób cierpią głód – co, zdaniem papieża, jest zbrodnią. Wielokrotnie, wdając się w dyskusje semantyczne lub ideologiczne, pozwalamy, by także dziś ludzie umierali z głodu i pragnienia, bez dachu nad głową i dostępu do opieki zdrowotnej.

⁴⁷ Tenże, *Fratelli tutti...*, s. 147.

⁴⁸ Tamże, s. 126.

⁴⁹ *Polityka, tak oczerniana, jest bardzo wzniosłym powołaniem, jest jedną z najcenniejszych form miłości, ponieważ szuka dobra wspólnego. Musimy się przekonać, że miłość „jest nie tylko zasadą relacji w skali mikro: więzi przyjacielskich, rodzinnych, małej grupy, ale także w skali makro: stosunków społecznych, ekonomicznych i politycznych”* – Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium. O głoszeniu Ewangelii w dzisiejszym świecie*, Kraków 2013, s. 109.

⁵⁰ Tenże, *Fratelli tutti...*, s. 146.

⁵¹ Tamże, s. 128–129.

⁵² Tamże, s. 131–132.

Owa pomocniczość i solidarność wymaga także uwrażliwienia na zagrożenia wynikające z nieodpowiedzialnej eksploatacji planety, ponieważ u podstaw problemu degradacji środowiska leży kryzys moralny. To wymaga inicjatyw promujących *sprawiedliwość względem środowiska, troskę o ubogich i odpowiedzialne zaangażowanie na rzecz społeczeństwa*⁵³. W swojej poprzedniej encyklice „*Laudato si'*”, nazywanej „zieloną”, a będącej w istocie społeczną, papież przedstawił koncepcję ekologii integralnej, w której świetle nie ma ekologii bez odpowiedzialnej antropologii, ponieważ ludzie są powiązani nie tylko ze sobą, lecz także z wszelkimi istotami żyjącymi na planecie. Gdy źle obchodzimy się z przyrodą, to źle traktujemy również ludzi i *vice versa*. Dlatego papież nawołuje do tego, aby usłyszeć *zarówno wołanie ziemi, jak i krzyk biednych*⁵⁴.

Papież Franciszek krytykuje ekstraktywizm, czyli niepohamowaną tendencję systemu ekonomicznego do przekształcania dóbr natury w kapitał: „Pozyskiwanie możliwie największej ilości materiałów w najkrótszym możliwym czasie, przekształcanie ich w surowce i czynniki produkcji, które zostaną wykorzystane w przemyśle, przekształcone w produkty i usługi, wprowadzone do obrotu, skonsumowane przez społeczeństwo, a które następnie sama natura otrzyma w formie zanieczyszczających odpadów, stanowi obrót konsumpcyjny, który odbywa się coraz szybciej i z coraz większym ryzykiem”⁵⁵.

Także dlatego papież uważa, że również w polityce jest miejsce na czułą miłość, a tak postrzegana polityka staje się szlachetniejsza *od marketingu, od różnych form makijażu medialnego*⁵⁶, *od walki drapieżnych interesów dbających o swoje*⁵⁷ i w efekcie pustoszących całą ziemię.

Niektórzy próbują uciec od rzeczywistości, chroniąc się w prywatność, inni stawiają jej czoło z destrukcyjną przemocą, ale *między egoistyczną obojętnością a protestem odwołującym się do przemocy istnieje droga dialogu*⁵⁸. Dialog wymaga możliwości wyrażenia swego zdania, choćby sprzeciwu, słuchania siebie nawzajem, poznawania się wzajemnie, szukania punktów styczności, dążenia do osiągnięcia syntezy. Uniemożliwia go natomiast zwyczaj szybkiej dyskwalifikacji przeciwnika przez przypisywanie mu upokarzających epitetów. Zapomina się o tym, że *różnice są twórcze, tworzą napięcie, a na rozwiązaniu napięcia polega postęp ludzkości*⁵⁹.

⁵³ Franciszek, *Fratelli tutti...*, s. 59.

⁵⁴ Tenże, *Encyklika Laudato si'...*, s. 33.

⁵⁵ CELAM, *Discipulos misioneros custodios de la casa común. Discernimiento a la luz de la encíclica Laudato si'* [w:] Franciszek, *Nasza Matka Ziemia*, tłum. M. Jagiełło, s. 101–102.

⁵⁶ Franciszek, *Fratelli tutti...*, s. 125 i 137.

⁵⁷ Tenże, *Pięć minut dla nadziei...*, s. 130.

⁵⁸ Tenże, *Fratelli tutti...*, s. 139.

⁵⁹ Tamże, s. 143.

Ważne jest także *uruchomienie procesów spotkania i dobrej walki spotkania*⁶⁰, które mogłyby budować społeczeństwo zdolne przyjmować różnice i uznawać prawa drugiej osoby do bycia odmienną. Wymaga to także *zaakceptowania możliwości rezygnacji z czegoś dla wspólnego dobra*⁶¹.

Na koniec refleksja na bardzo bliski Lévinasowi temat niebezpieczeństwa wojny.

Papież Franciszek pisze, że wojna nie jest zmorą przeszłości, lecz stała się stałym zagrożeniem, ponieważ ponownie stwarzane są warunki do szerzenia się wojen. *W naszym świecie istnieją obecnie nie tylko „kawałki wojny w tym czy innym kraju, ale przeżywamy wojnę światową w kawałkach”, ponieważ losy krajów są silnie ze sobą powiązane na arenie światowej*⁶².

Dlatego właśnie tak ważne jest powracanie do Lévinasowskiej filozofii wrazliwości etycznej, mającej na celu przeciwdziałanie wojnom.

Papież Franciszek także podkreśla, że powinniśmy dostrzegać *otchłań zła w samym sercu wojny*, pomimo iż *potraktują nas jako naiwnych, bo wybraliśmy pokój*⁶³. Autor encykliki „*Fratelli tutti*” proponuje, aby z pieniędzy wykorzystywanych na broń i inne wydatki wojskowe stworzyć światowy fundusz na rzecz wyeliminowania głodu i rozwój krajów najuboższych, aby ich mieszkańcy nie uciekali się do przemocy i nie byli zmuszani do opuszczania swoich krajów w poszukiwaniu bardziej godnego życia, a wręcz samej możliwości życia.

Musimy bowiem zadać sobie pytanie, jak trwała jest równowaga oparta na strachu, a zwłaszcza na przemocy.

Jak widzimy, postawa papieża jest zgodna z refleksjami Lévinasa, Baudrillarda i Jaspersa, z których wynika, że zwłaszcza w sytuacji kryzysów, w jakich aktualnie się znajdujemy, obojętność może być i bywa współudziałem w złu.

⁶⁰ Franciszek, *Fratelli tutti*..., s. 152.

⁶¹ Tamże, s. 154.

⁶² Tamże, s. 180. *Niedawno powiedziałem i powtarzam jeszcze raz, że przeżywamy trzecią wojnę światową, ale w częściach. Są systemy gospodarcze, które, aby przetrwać, muszą prowadzić wojnę. Wówczas produkuje się i sprzedaje broń, a budżety gospodarek, które składają ofiarę z człowieka u stóp boga pieniądza, oczywiście zostają uzdrowione – Przemówienie papieża Franciszka do uczestników światowego spotkania ruchów ludowych, Watykan, 28 października 2014 roku [w:] Franciszek, D. Wolton, *Otwieranie drzwi. Rozmowy o Kościele i świecie*, tłum. M. Chojnacki, Kraków 2018, s. 258.*

⁶³ Franciszek, *Fratelli tutti*..., s. 181.

II

BIERNOŚĆ. STUDIA PRZYPADKÓW

„WYODRĘBNIENI” – OBOJĘTNOŚĆ CZY CICHE PRYZWOLENIE ŚRODOWISKA LEKARSKIEGO NA ELIMINACJĘ ŻYDÓW Z IZBY LEKARSKIEJ WARSZAWSKO-BIAŁOSTOCKIEJ?

Jednym ze starających się o przyjęcie na Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego w 1920 r. był Emanuel Ringelblum. W jego dokumentach figuruje adnotacja *nieprzyjęty z powodu „numerus clausus”*¹. Dwa lata później Ringelblum został immatrykulowany w poczet studentów Wydziału Filozoficznego, który ukończył, zdobywając zawód historyka. Być może pragnął po roku przenieść się na Wydział Lekarski, jak to czynili niektórzy nieprzyjęci koledzy, być może zmieniły się jego zainteresowania. Faktem jest, że w pierwszej połowie lat 20. XX w. stworzony został grunt pod postępujący z roku na rok proces wykluczania Żydów ze środowiska medycznego. Ówczesna prasa żydowska pisała o ograniczeniach w przyjmowaniu na studia następująco: *Praktyczne wydziały jak medycyna i farmacja już wtedy były zamknięte na siedem spustów, szło się więc z prądem na pseudo-praktyczny wydział prawa*².

Podobna sytuacja miała miejsce w zakresie kształcenia pielęgniarek. W 1923 r. amerykańska pielęgniarka żydowskiego pochodzenia, Amelia Greenwald, otrzymała propozycję utworzenia i prowadzenia Szkoły Pielęgniarstwa przy Szpitalu Starozakonnych w Warszawie we współpracy z Komitetem Spraw Medycznych (Committee on Medical Affairs) Amerykańsko-Żydowskiego Połączonego Komitetu Rozdzielczego, nazywanego w skrócie Jointem (American Jewish Joint Distribution Committee, AJJDC)³. Od 1921 r. działała w Warszawie, kierowana przez dyplomowaną, amerykańską pielęgniarkę Helen Bridge, Warszawska Szkoła Pielęgniarstwa, ale wstęp do niej miały jedynie dziewczęta wyznań chrześcijańskich. Oprócz dokumentów potwierdzających ukończenie co najmniej 6 klas

¹ P. M. Majewski, *Spółeczność akademicka 1915–1939* [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945*, seria: Monumenta Universitatis Varsoviensis 1816–2016, red. P. M. Majewski, Warszawa 2016, s. 148.

² P. M. Majewski, *Spółeczność...*, s. 153. Cyt. za: S. Szwerdszarf, *Ani „alma” ani „mater”*. Reportaż o studentach-Żydach, „Nasz Przegląd” z 20.10.1936 r.

³ Szerzej: M. Ciesielska, *Amelia Greenwald i Szkoła Pielęgniarstwa przy Szpitalu Starozakonnych na Czystem w Warszawie*, „Medycyna Nowożytna” 2020, t. 26, z. 1, s. 93–139.

gimnazjum albo tzw. małej matury i zaświadczenia lekarskiego o stanie zdrowia kandydatki, musiały dostarczyć dwie opinie: jedną od proboszcza parafii, w której mieszkały, drugą ze szkoły średniej lub od osoby *stojącej wysoko w hierarchii społecznej bądź naukowej*⁴. W ten sposób zamknięto drzwi szkoły dziewczętom wyznania mojżeszowego.

Ograniczenia stosowane wobec studentów i lekarzy Żydów w okresie dwudziestolecia międzywojennego

Po raz pierwszy ograniczenia w możliwości studiowania medycyny wprowadzono wobec Żydów w Rosji w latach 1887–1905 i ponownie w latach 1908–1917⁵. Żydzi mogli stanowić nie więcej niż 10% studentów w miastach, gdzie wolno im było mieszkać, ale już tylko 3% w Moskwie i Petersburgu⁶. Ograniczenia cofnięto po wybuchu rewolucji październikowej. Przepisy wykluczające z możliwości kształcenia usiłowały wprowadzić tuż po zakończeniu I wojny światowej ugrupowania narodowe w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech. Miały one dotyczyć nie tylko Żydów, ale i innych mniejszości i polegać na wprowadzeniu proporcjonalnego udziału studentów żydowskich w stosunku do ich udziału w ogólnej liczbie ludności II Rzeczypospolitej⁷. Środowiska narodowe, a zwłaszcza antysemicko nastawieni studenci należący do Młodzieży Wszechpolskiej, argumentowali takie propozycje niebezpieczeństwem zdominowania niektórych zawodów przez społeczność żydowską. Stan ten w obrębie zawodów medycznych określano *zażydzeniem stanu lekarskiego*. Ośrodkiem, który jako jeden z pierwszych rozpoczął działania mające na celu ograniczenie liczby Żydów na uczelniach wyższych był Lwów, gdzie już w październiku 1922 r. podjęto kwestię *zażydzenia uczelni*, postulując przyznanie pierwszeństwa w naborze studentom zasłużonym w walce o państwowość polską oraz wprowadzenie ograniczenia *numerus clausus*, zgodnie z procentowym udziałem ludności żydowskiej w państwie⁸.

⁴ M. B. Jezierska, *Warszawska Szkoła Pielęgniarstwa w latach 1929–1939* [w:] *Pochylone nad człowiekiem. Z dziejów Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa 1921–1945*, Warszawa 1991, s. 99.

⁵ A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*, Warszawa 2000, s. 231.

⁶ *Numerus clausus* nie udało się wówczas wprowadzić jedynie na Uniwersytecie Warszawskim. T. Nasierowski, *Świat lekarski w Polsce. II połowa XIX w. – I połowa XX w. Idee, postawy, konflikty*, Warszawa 1992, s. 34.

⁷ S. Rudnicki, *Równi, ale niezupełnie*, Warszawa 2008, s. 137.

⁸ A. Graboń, *Problematyka żydowska na łamach prasy akademickiej w okresie międzywojennym*, Kraków 2008, s. 134.

Jakkolwiek nie istnieją oficjalne uchwały żadnego z wydziałów Uniwersytetu Warszawskiego, które wprowadzałyby formalnie limit przyjęć dla studentów Żydów, to fakt istnienia takiego zarządzenia znajduje odzwierciedlenie w sprawozdaniach rektorów czy okolicznościowych publikacjach⁹. Adnotacje i wzmianki na temat limitów, choć w teorii dotyczyć miały tylko wybranych kierunków i obowiązywać nie tylko wobec Żydów, były jednak praktycznym synonimem *numerus clausus* wobec studentów wyznania mojżeszowego¹⁰. Ubiegający się o przyjęcie na pierwszy rok studiów adepci pochodzenia żydowskiego mogli się pochwalić bardzo dobrymi wynikami egzaminów maturalnych, ale nie byli immatrykulowani właśnie z powodu swojego pochodzenia. Informacje na ten temat zawarte są w arkuszach kandydatów (dokumenty znajdują się w Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego). Żydzi starający się o przyjęcie na Wydział Lekarski UW legitymowali się statystycznie wyższą średnią punktów (3,73) niż Polacy (3,68). Średnią studentów żydowskich w istotny sposób podnosiły kobiety (3,84)¹¹.

Tym, którzy dostali się na upragnione studia utrudniano korzystanie z zajęć w prosektorium, argumentując ten zakaz brakiem zwłok żydowskich. Problemy z udostępnianiem dla celów naukowych zwłok osób wyznania mojżeszowego miały bezpośredni związek zasadami judaizmu, które nakazują, aby zmarłego pochować jak najszybciej to możliwe. Do uczelnianych prosektorium trafiały jedynie zwłoki chrześcijan, co zdaniem polskich studentów było niedopuszczalne. Domagali się oni dostarczania także zwłok żydowskich grożąc, że uniemożliwią korzystanie z prosektorium studentom Żydom. Pomimo faktu, że gminy zdecydowały się przeznaczać niektóre zwłoki na potrzeby Wydziałów Lekarskich, tzw. kwestia trupia była regularnie przywoływana przez studentów z Obozu Wielkiej Polski (OWP) przy okazji powracających wystąpień antyżydowskich¹². Szczególnie skuteczna w *odżydzaniu* środowiska uniwersyteckiego była poznańska młodzież akademicka należąca do samopomocowej organizacji Bratnia Pomoc. Wraz z Narodowym Związkiem Młodzieży Akademickiej i niektórymi korporacjami akademickimi doprowadziła ona do wprowadzenia w życie uchwały o nieprzyjmowaniu Żydów do organizacji studenckich¹³.

⁹ P. M. Majewski, *Spółeczność...*, s. 148.

¹⁰ Tamże, s. 154.

¹¹ Tamże, s. 203.

¹² Kwestię „trupów żydowskich” podnosiła głównie młodzież powiązana z powstałym w 1926 r. Obozem Wielkiej Polski. Po rozwiązaniu tej organizacji w 1934 r. został utworzony Obóz Narodowo-Radykalny, którego założenia programowe związane z postawą antyżydowską przejął po rozłamie Ruch Narodowo-Radykalny. Wśród głoszonych haseł postulowano uwalnianie polskiej kultury i polskiego szkolnictwa od Żydów.

¹³ Tamże, s. 136.

W 1931 r. Młodzież Wszechpolska rozpoczęła zmasowaną akcję protestacyjną na uniwersytetach Krakowa, Warszawy, Poznania, Lwowa, Lublina, a później także Wilna. W odpowiedzi na rokrocznie wybuchające na uczelniach zamieszki zawieszano do odwołania zajęcia dydaktyczne¹⁴. Jesienią 1931 r. do zamieszek doszło także na Uniwersytecie Warszawskim. Antyżydowskim rozruchom sprzyjało milczące poparcie większości studentów i dużej części kadry naukowej, jak i personelu uniwersyteckiego¹⁵. Protestowały pojedyncze organizacje studenckie oraz nieliczni profesorowie, którym agresywna młodzież endecka groziła, że zostaną *profesorami bez słuchaczy*¹⁶. W październiku 1937 r., na konferencji rektorów zdecydowano o wprowadzeniu getta ławkowego¹⁷. Od tego momentu studenci żydowscy mieli prawo zasiadać w wyznaczonych ławkach umieszczonych zwykle po lewej stronie sali wykładowej. Na Wydziale Lekarskim UW były to ławki z numerami nieparzystymi¹⁸. Miesiąc później na UW doszło do najgwałtowniejszych zamieszek, które zakończyły się odbiciem przez policję z rąk prawicowych bojówek Auditorium Maximum. Mimo to, sprawców potraktowano nad wyraz pobłaźliwie, relegując z Uniwersytetu jedynie nielicznych prowodyrów, podczas gdy zeznającym przeciwko nim świadkom zarzucano kłamstwo i sympatie prokomunistyczne¹⁹. Władze uczelni w większości przypadków nie karały sprawców brutalnych pobić z użyciem kastetów, pałek i żyłek. Prof. Hirszfeld pisał: *Studenci biją na śmierć swoich kolegów, profesorowie demokraci są zmuszeni uciekać przez okno, ażeby ich rozwydrzona smarkateria nie pobiła, a rektorzy rozpyłwiają się w przemówieniach swych nad kochaną młodzieżą i nie wpuszczają policji, która zrobiłaby porządek*²⁰. Studiująca w tym czasie medycynę Adina Blady-Szwajger (po wojnie Świdowska) wspominała, że pewnego dnia zabrano Żydom indeksy, a kiedy dostali je z powrotem – w indeksie była

¹⁴ W roku akademickim 1936/1937 przerwa w nauce trwała aż 4 tygodnie. P. M. Majewski, *Społeczność...*, s. 283.

¹⁵ Tamże, s. 267.

¹⁶ S. Rudnicki, *Równi...*, s. 149. A. Graboń, *Problematyka...*, s. 197–198. Segregacji wyznaniowej studentów przeciwstawili się niektórzy profesorowie Wydziałów Lekarskich m.in. ówczesny prezes NIL prof. Mieczysław Michałowicz, prof. Jan Mazurkiewicz, prof. Franciszek Czubalski, prof. Franciszek Venulet.

¹⁷ Istnieje niepotwierdzona hipoteza, że na tej samej konferencji przyjęto poufne postanowienie w sprawie ograniczenia liczby Żydów przyjmowanych na wyższe uczelnie. P. M. Majewski, *Społeczność...*, s. 148. Z. Srebrny, *Ławki*. „Warszawskie Czasopismo Lekarskie” 1937, R. 14, nr 45, s. 864–866.

¹⁸ „Getto ławkowe” wprowadził na Uniwersytecie Warszawskim rektor Włodzimierz Antoniewicz. P. M. Majewski, *Społeczność...*, s. 279–280.

¹⁹ Mit „żydokomuny” był lansowany zwłaszcza przez działaczy Bratniej Pomocy, którzy widzieli w Żydach zagrożenie dla niepodległości państwa.

²⁰ L. Hirszfeld, *Historia jednego życia*, Warszawa 1967, s. 253.

wbita fioletową pieczętą: *Miejsce w ławkach nieparzystych*. Studenci z takim wpisem w indeksie zamiast zajmować wyznaczone miejsca często stali podczas wykładów. Ławek w swoich aulach nie pozwolili ponumerować psychiatra prof. Jan Mazurkiewicz i pediatra prof. Mieczysław Michałowicz.

Po studentach przyszła kolej na próby wprowadzenia ograniczeń wobec doktorantów oraz nostryfikantów, czyli wykształconych zagranicą lekarzy, którzy, aby uzyskać prawo praktyki w Polsce, musieli nostryfikować dyplomy²¹. Podania składane przez osoby wyznania mojżeszowego w większości przypadków konsekwentnie odrzucano, co nosiło znamiona niepisanej zasady²². We wszystkich latach okresu międzywojennego większość wniosków złożona została przez lekarzy Żydów. Na rok przed wybuchem II wojny światowej Rada Wydziału Lekarskiego UW uchwaliła wstrzymanie nostryfikacji aż do 1942 roku²³.

W końcu paragrafy aryjskie pojawiły się w statutach niektórych towarzystw naukowych i związków lekarskich. Początkowo jako ograniczenia w przyjmowaniu w poczet członków, ale z czasem także jako pozbawianie członkostwa. Tadeusz Kielanowski, lekarz pulmonolog (daw. ftyzjatra) studiujący i pracujący we Lwowie nakreślił wspomnienie tych wydarzeń następująco: *Z hitlerowskiego Reichu uciekali Żydzi, dokąd tylko mogli, w tym do Polski, ale w Polsce zapanowała moda na uchwalanie paragrafów aryjskich, czyli wykluczanie Żydów z wszelkich możliwych stowarzyszeń, a nawet towarzystw naukowych. W pewnym momencie paragraf taki uchwaliło Stowarzyszenie Asystentów Uniwersytetu Jana Kazimierza (niejednomyślnie!) i zaczął jego prezes docent Marian K. był w kłopotcie, jak zawiadomić o tym swoich bliskich przecież i miłych kolegów. Wybrał formułkę, która brzmiała mniej więcej tak, iż uprzejmie szanownego kolegę zawiadamia, że w związku ze zmianą statutu nie jest już kolegą członkiem naszego stowarzyszenia. List taki otrzymał między innymi docent Leopold Infeld, przebywający wtedy w Stanach Zjednoczonych lub w Kanadzie. Prezes pokazał mi kartkę o treści: „Dlaczego wam wstyd, powiedzieć wprost, że jestem Żyd?”²⁴.*

Podobnie rzecz się miała z zatrudnianiem Żydów na stanowiskach uniwersyteckich. Na warszawskiej uczelni paragraf aryjski uchwaliło Zrzeszenie Asystentów UJP, zwracając się do rektora z prośbą o nieprzyjmowanie na stanowiska profesorów, docentów i asystentów osób pochodzenia żydowskiego²⁵. Ponadto regulację tę zastosowało Koło Medyków na UW²⁶. W ślad za omawianymi

²¹ E. Więckowska, *Lekarze jako grupa zawodowa w II Rzeczypospolitej*, Wrocław 2004, s. 134–135.

²² P. M. Majewski, *Spółeczność...*, s. 206.

²³ Tamże, s. 207.

²⁴ T. Kielanowski, *Prawie cały wiek dwudziesty. Wspomnienia lekarza*, Gdańsk 1987, s. 106–107.

²⁵ P. M. Majewski, *Spółeczność...*, s. 278.

²⁶ 8 marca 1938 r. w statucie Koła Medyków pojawił się zapis zakazujący przyjmowania Żydów, rozumianych jako osoby posiadające w rodzinie starozakonnych aż do trzeciego pokolenia wstecz

działaniami szła nowa polityka niezatrudnienia lekarzy żydowskich przez szpitale państwowe i samorządowe (oprócz szpitali żydowskich). Coraz więcej lekarzy Żydów posiadało własne gabinety lekarskie²⁷. Ograniczenia dotyczyły nie tylko pracy w działach administracji państwowej, ale także możliwości zajmowania prestiżowych stanowisk naukowych. Aby kontynuować karierę niektórzy Żydzi decydowali się na zmianę wyznania. I tak znany i ceniony w świecie mikrobiolog i serolog prof. Ludwik Hirszfild dokonał konwersji, aby móc zostać dyrektorem Zakładu Higieny. *Powiedziano mu wyraźnie, że dyrektorem Zakładu Higieny może być tylko rzymski katolik*²⁸.

Spośród licznych związków lekarskich zarejestrowanych w międzywojennej Polsce za najbardziej wpływowy uchodził Związek Lekarzy Państwa Polskiego (ZLPP)²⁹. Skupiał on w latach 30. XX w. niemal połowę wszystkich lekarzy w kraju, mając tym samym charakter ogólnopolski. Zadaniem utworzonego w 1919 r. ZLPP, w myśl jego statutu, była organizacja lekarzy i obrona ich interesów zawodowych, jak również troska o etykę zawodu. Związek miał być obok Izby Lekarskiej drugim ogólnokrajowym stowarzyszeniem zawodowym lekarzy. Od początku istnienia ZLPP był politycznie związany ze środowiskiem Narodowej Demokracji i propagował walkę z *zażydzeniem stanu lekarskiego*³⁰. W 1935 r. utworzono sekcję lekarzy wolno praktykujących, która aktywnie zabiegała o wprowadzenie paragrafu aryjskiego. W antysemickiej nagonce Żyd stał się konkurentem, a perspektywa usunięcia go z rynku usług była tak samo atrakcyjna dla polskiego producenta towarów, jak i lekarza. Dwa lata później, 9 maja 1937 r., na wniosek sekretarza generalnego Adama Juliana Huszczy wniosek poddano głosowaniu i paragraf aryjski został przegłosowany i zatwierdzony. Odtąd członkiem ZLPP mógł być *lekarz, obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, chrześcijanin z urodzenia*³¹. Jakkolwiek wniosek zyskał poparcie większości głosujących, to spotkało się to z niezgodą prezesów związków okręgowych i doprowadziło do rozłamu zrzeszenia. Lekarze, którzy uznali paragraf aryjski utworzyli

bez różnicy płci. A. Jaskóła, *Sytuacja prawna mniejszości żydowskiej w Drugiej Rzeczypospolitej*, Praca napisana pod kierunkiem dr. Jacka Przygodzkiego na Wydziale Prawa, Administracji i Ekonomii Instytutu Historii Państwa i Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2010, s. 84.

²⁷ W 1931 r. 55% lekarzy wolno praktykujących stanowili Żydzi, podczas gdy ich odsetek w ogólnej liczbie lekarzy wynosił 46%. T. Nasierowski, *Świat lekarski...*, s. 170. L. Dydyński, *Niebezpieczne zażydzenie zawodu lekarskiego*, „Życie Lekarskie” 1939, nr 11, s. 170–173.

²⁸ A. Grupińska, *Ciągle po kole. Rozmowy z żołnierzami getta warszawskiego*, Warszawa 2000, s. 175.

²⁹ H. Bojczuk, *Wykaz polskich towarzystw i zrzeszeń lekarskich utworzonych w latach 1918–1940*, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” 2016, t. 152, nr 20, s. 231–247. Autorka wymienia 292 organizacje, w tym utworzony w 1940 r. Związek Lekarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie.

³⁰ E. Więckowska, *Lekarze...*, s. 184.

³¹ Tamże, s. 191.

nowy Związek Lekarzy Państwa Polskiego, zachowując statut poprzedniego wraz ze zmienionym paragrafem. Oddział Warszawski ZLPP wystosował w 1939 r. memoriał proponujący zmianę ordynacji wyborczej do Izb Lekarskich. W dokumencie czytamy: [...] *w ostatnich latach ilość lekarzy Żydów ciągle wzrasta. Obecnie doszło już do tego, że w niektórych Izbach Lekarskich ilość lekarzy Żydów przewyższa ilość lekarzy chrześcijan. Np. w Lwowskiej Izbie Lekarskiej ilość lekarzy Żydów doszła do 65%, w krakowskiej do 60%, w łódzkiej do 53%. W innych Izbach odsetek lekarzy Żydów jest mniejszy, jednak, jak to stwierdził minister dr Pięstrzyński, ogólny odsetek lekarzy Żydów w Polsce wynosi 44% [...]. Gdyby lekarze Żydzi zechcieli, to mogliby w niektórych Izbach Lekarskich, wliczając w to i Izbę Warszawsko-Białostocką, wybrać zarządy składające się wyłącznie z lekarzy Żydów. [...] Osłabia to znaczenie Izb Lekarskich dla polskiego świata lekarskiego, powoduje ciągle tarcia i nieporozumienia, jątrzy życie lekarskie i jest szkodliwe dla Państwa, które nie ma takich przedstawicieli Izb lekarskich, którzy by odzwierciedlali prawdziwą fizjonomię polskiego świata lekarskiego [...] jest rzeczą konieczną zmienić ordynację wyborczą do Izb Lekarskich w ten sposób, żeby lekarze Polacy mieli ustawowo zagwarantowany decydujący wpływ na wybory do zarządów Izb terytorialnych, a co za tym idzie i do Naczelnej Izby*³².

Memoriały wystosowane przez ZLPP nie znalazły oddźwięku w działaniach Izby Lekarskiej, zaś Polacy nadal chętnie korzystali z pomocy doskonale wykształconych lekarzy Żydów.

Izba Lekarska Warszawsko-Białostocka

Pierwsze w pełni zorganizowane polskie organy samorządowe lekarzy powstały dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości³³. Bezpośrednią władzę samorządową sprawowała Naczelna Izba Lekarska z siedzibą w Warszawie, składająca się z przedstawicieli izb wojewódzkich (okręgowych)³⁴. Obejmująca działaniem

³² „Życie Lekarskie” 1939, nr 11, s. 173–174. Cyt. za: T. Nasierowski, *Świat lekarski...*, s. 61–62. Dyskusja nad memoriałem oraz wprowadzenie paragrafu aryjskiego do statutu doprowadziły do ostrego konfliktu pomiędzy lekarzami i rozwiązania Oddziału Lwowskiego i Krakowskiego ZLPP.

³³ Ustawa o ustroju i zakresie działania Izb Lekarskich z dn. 2 grudnia 1921 roku, Dz.U. RP, nr 105, poz. 763.

³⁴ Początkowo na terenie państwa polskiego powołano 7 izb lekarskich: miasta Warszawy, Warszawsko-Białostocką (od 1922 r. wspólnie jako Warszawsko-Białostocka), Łódzką, Poznańsko-Pomorską, Lwowską, Krakowską i Lubelską. W 1925 r., na mocy rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych powołano Izbę Lekarską Wileńsko-Nowogrodzką, a w 1934 r. Śląską Izbę Lekarską. P. Kordel, *Geneza, struktura i funkcjonowanie samorządu lekarskiego w Polsce w latach 1989–2009*, Rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Michała Musielaka w Katedrze Nauk Społecznych Wydziału Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, s. 26.

m.st. Warszawę, województwo warszawskie i białostockie Okręgowa Izba Lekarska Warszawsko-Białostocka (IL-WB) miała siedzibą w Warszawie przy ulicy Koszykowej 37³⁵. W 1938 r., na mocy rozporządzenia ówczesnego ministra opieki społecznej, Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego, lekarzy dentystów włączono w struktury samorządu lekarskiego, a obszar ówczesnego państwa polskiego został podzielony na 4 okręgowe izby lekarsko-dentystyczne³⁶. Jednym z zadań okręgowych rad lekarskich było sporządzenie dokładnej ewidencji lekarzy zamieszkających i pracujących na terenach podległych danej izbie. Dlatego też wkrótce po ustaniu działań wojennych we wrześniu 1939 r. nadradca sanitarny Jost Walbaum (*Gesundheitsführer*) i referent Werner Kroll (*Referent für Ärztekammern*) wysłali do lekarzy powiatowych okólnik, w którym polecono im utworzyć listy czynnych zawodowo lekarzy i stale je aktualizować. Na listach oprócz imienia, nazwiska i adresu należało zamieścić narodowość lekarza. Lekarze Żydzi, w myśl zarządzenia mieli być ze swoich praktyk i mieszkań *ewakuowani*. Opuszczone praktyki i mieszkania mogli zajmować bezrobotni lekarze Polacy – aryjczycy³⁷.

W styczniu 1940 r. Johann Kamiński (*Distriktarzt*) przesłał do Naczelnej Izby Lekarskiej zawiadomienie o jej likwidacji³⁸. Na podstawie rozporządzenia gubernatora Hansa Franka z dnia 28 lutego 1940 r. na terenie Generalnego Gubernatorstwa utworzono Naczelną Izbę Zdrowia z siedzibą w Krakowie (*Gesundheitskammer im Generalgouvernement*)³⁹. Jej kierownikiem został Jost Walbaum, będący równocześnie kierownikiem Wydziału Spraw Zdrowotnych w Urzędzie Generalnego Gubernatora. Jego zastępcą został referent dla Izby Zdrowia w Wydziale Spraw Zdrowotnych w Urzędzie Generalnego Gubernatora Werner Kroll. Równocześnie utworzono okręgowe izby zdrowia (*Distriktgesundheitskammern*) działające na terenach poszczególnych dystryktów w: Krakowie, Lublinie, Radomiu i Warszawie⁴⁰. W 1941 r. została utworzona piąta izba dla okręgu Galicji we Lwowie.

Do czasu powołania administracji niemieckiej izby działały bez zmian i funkcję prezesa Izby Lekarskiej Warszawsko-Białostockiej pełnił emerytowany lekarz

³⁵ Prezesami IL-WB byli kolejno: dr Leon Babiński – lekarz ogólny, dr Jerzy Bujalski – chirurg i ginekolog (zginął w KL Auschwitz), dr Władysław Szenajch – pediatra. T. Szkudaj, *Izba Lekarska Warszawsko-Białostocka w zbiorach specjalnych Głównej Biblioteki Lekarskiej*, „Medycyna Nowożytna” 1989, R. 5, z. 2, s. 118.

³⁶ Ustawa o ustanowieniu izb lekarsko-dentystycznych, Dz.U. RP, nr 34, poz. 296.

³⁷ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), Zespół Izba Zdrowia w Generalnym Gubernatorstwie (*Gesundheitskammer im Generalgouvernement*), Sygn. 251/1. Zarządzenia i okólniki.

³⁸ P. Kordel, *Geneza...*, s. 36.

³⁹ „Zdrowie i Życie” 1940, nr 2, s. 16.

⁴⁰ „Zdrowie i Życie” 1940, nr 7, s. 51–54; nr 8, s. 57–60.

wojskowy dr Adam Julian Huszcza⁴¹. W lutym 1940 r. kierownikiem (*Leiter der Gesundheitskammer in Warschau*) Okręgowej Izby Zdrowia w Warszawie został dr Arnold Lambrecht⁴². Podlegał mu lekarski kierownik izby (*Ärztlicher Geschäftsführer der Aerztekammer*) dr Tadeusz Alkiewicz⁴³. Izba nie zmieniła siedziby i nadal mieściła się przy ul. Koszykowej 37. W skład nowo powstałych, scalonych izb zdrowia wchodziły wszystkie osoby wykonujące zawód medyczny (*Heilberuf*): lekarze, lekarze dentyści, farmaceuci, uprawnieni technicy dentyści, felczerzy, położne i pielęgniarki⁴⁴.

W listopadzie 1939 r. Żydzi utracili prawo do świadczeń chorobowych i pomocy lekarskiej. W połowie 1940 r. zabroniono żydowskim lekarzom leczyć nieżydowskich pacjentów. Równocześnie z przesiedleniami dużych grup ludzi do tworzonego jesienią 1940 r. getta dochodziło do grabieży mienia. W przypadku praktykujących prywatnie lekarzy, łupem Niemców stawało się wyposażenie gabinetów lekarskich, stomatologicznych oraz aptek. Judyta Braude wspominała, że w grudniu 1939 r. do doktora Zygmunta Srebrnego, zasłużonego starszego otiatry przyszedł młody oficer lekarz i bez ceremonii przywłaszczył sobie jego księgozbiór. Inny ukradł koszulę dr. Brokmana, dziwiąc się, że ten miał ich tak niewiele⁴⁵. Gdy zamknięto mury getta w ich obrębie znalazło się około ośmiuset, w dużej części pozbawionych pracy lekarzy Żydów⁴⁶. Stopniowo prowadzenie spraw związanych z opieką zdrowotną w getcie przejmował istniejący przy Radzie Żydowskiej Wydział Zdrowia, którego przewodniczącym był dr Izrael Milejkowski. Został on także prezesem nowo powstałej Żydowskiej Izby Lekarskiej, tzw. Grupy Narodowościowej Lekarzy Żydów – z siedzibą w budynku Pod Orłem Białym przy ulicy Tłomackie 11. Pod koniec grudnia 1940 r. Izba

⁴¹ Płk dr med. Adam Julian Huszcza, http://www.wiml.waw.pl/pl/Julian_Huszcza [dostęp: 4.03.2021]; Płk dr Adam Huszcza pełnił funkcję prezesa IL-WB (*Präsident, Ärztekammer im Distrikt Warschau*) do chwili przejścia obowiązków przez A. Lambrechta.

⁴² SS Hauptsturmführer dr Arnold Lambrecht był członkiem NSDAP i SA od 1931 r. Pełnił funkcję kierownika Izby Okręgowej Zdrowia oraz kierownika Wydziału Zdrowia (Spraw Zdrowotnych) w Urzędzie Szefa Dystryktu (Gubernatora) Warszawskiego do 1942 r., choć już w kwietniu został przeniesiony do 6. SS-Gebrigs. Div. „NORD”. Zastąpił go dr G. Herbeck. E. Klee, *Das Personenlexikon zum Dritten Reich, Wena war was von 1945*, Frankfurt nad Menem 2007.

⁴³ W styczniu 1944 r. dr Alkiewicz został aresztowany za działalność konspiracyjną i osadzony w więzieniu na Pawiaku. Dzięki staraniom Rady Głównej Opiekuńczej udało się go z więzienia wykupić. S. Bayer, *Służba zdrowia Warszawy w walce z okupantem*, Warszawa 1985, s. 49.

⁴⁴ Szerzej: M. Ciesielska, *Lekarze getta warszawskiego*, Warszawa 2017.

⁴⁵ Relacja Judyty Braude, Archiwum Yad Vashem w Jerozolimie (dalej: AYV) O.3/2360.

⁴⁶ J. Leociak, *Służba zdrowia* [w:] B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2001, s. 237. Według Urzędowego Spisu Lekarzy w 1939 r. w Warszawie było zarejestrowanych 2 815 lekarzy. *Urzędowy spis lekarzy, lekarzy-dentystów, farmaceutów, felczerów, pielęgniarek, położnych uprawnionych i samodzielnych techników dentystrycznych (USL)*, Warszawa 1939.

została przeniesiona do budynku przy Leszno 3. W tym samym budynku miała siedzibę Grupa Narodowościowa Pielęgniarek Żydowskich⁴⁷.

Przynależność do Izby Lekarskiej dawała jej członkom legitymację z klauzulą zabezpieczającą przed rekwizycją mieszkania czy mienia. W rzeczywistości nie chroniła nikogo przed grabieżą, a jedynie uniemożliwiała dokwaterowanie mieszkańców do istniejących gabinetów⁴⁸. Niektórzy lekarze mieli ponadto specjalne przepustki uprawniające do poruszania się po ulicy w godzinach nocnych lub też opuszczania dzielnicy zamkniętej. Jedną z takich przepustek posiadał goniec szpitalny Marek Edelman, który mógł opuszczać getto w celu dostarczania próbek do badań w Państwowym Zakładzie Higieny. Długoterminowymi przepustkami dysponowali, z racji pełnionych funkcji, dr Henryk Makower i prof. Ludwik Hirszfild⁴⁹. Jednym z przykrych zadań Izby Lekarskiej, narzuconym jej przez okupanta, był obowiązek wyznaczania lekarzy do pracy w obozach. Izba pośredniczyła także w obsadzaniu miejsc pracy poza terenem Warszawy, a także poza terenem działania Izby. Izbową administracja prowadziła ponadto korespondencję z lekarzem powiatu warszawskiego, ponieważ niektórzy lekarze warszawscy pracowali poza obrębem miasta.

Rozdzielenie lekarzy na dwie grupy narodowościowe było możliwe, ponieważ już wiosną 1940 r. okręgowe izby lekarskie wzywały lekarzy, aby ci wypełniali „Kwestionariusze dla pierwszego zgłoszenia zawodów leczniczych” (*Fragebogen zur erstmaligen Meldung der Heilberufe*)⁵⁰. Każdy lekarz wypełnił minimum trzy jednobrzmiące egzemplarze takiego kwestionariusza, który oprócz podstawowych danych osobowych oraz informacji na temat wykształcenia medycznego zawierał pisemną deklarację o pochodzeniu i wyznaniu własnym, jak i dziadków z obu stron. Na tej podstawie wybrano spośród ponad 2,8 tys. lekarzy – 737 osób, które uznano za Żydów, odnotowując ten fakt ostemplowaniem pierwszej strony kwestionariusza pieczęcią z napisem Jude oraz Gwiazdą Dawida⁵¹. Od tej chwili żydowscy lekarze mogli oficjalnie praktykować jedynie w instytucjach żydowskich

⁴⁷ „Gazeta Żydowska” 1941, nr 37, s. 3. Ogłoszenie (9 maja 1941 r.). Przy Żydowskiej Izbie Lekarskiej powołano wkrótce Komisję Zdrowia. Jej przewodniczącą została dr Anna Braude-Hellerowa, sekretarzem dr Henryk Makower. Członkami byli: dr Akiwa Uryson i dr Aleksander Wertheim, którego zastąpiła wkrótce dr Anna Margolisowa. Do zadań Komisji Zdrowia należała walka z epidemiami chorób zakaźnych, głównie z tyfusem plamistym, gruźlicą, chorobami wenerycznymi, świerzbem, głodem, a nawet olbrzymią umieralnością niemowląt. Zebrania odbywały się co tydzień w siedzibie Izby przy ul. Leszno 3. Budynek przy ul. Leszno 3 nie przetrwał wojny.

⁴⁸ H. Bryskier, *Żydzi pod swastyką, czyli getto w Warszawie w XX wieku. Pamiętnik*, Warszawa 2006, s. 157.

⁴⁹ B. Engelking, *Instytucje i urzędy* [w:] B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie...*, s. 159.

⁵⁰ Jako pierwszy w Warszawie kwestionariusz wypełnił dr Maurycy Rajchert 4 kwietnia 1940 r.

⁵¹ Kwestionariusze, które wypełniali lwowscy lekarze Żydzi, zostały oznaczone pieczęcią z symbolem Gwiazdy Dawida. AYV, bez sygnatury.

oraz w swoich prywatnych gabinetach, lecząc tylko żydowskich pacjentów. Ograniczyło to w istotny sposób dostęp do możliwości zarabkowania dużej grupie zasymilowanych lekarzy, którzy od lat pracowali w miejskich szpitalach czy też prowadzili intratne praktyki lekarskie. Aby móc pracować w getcie musieli złożyć specjalną prośbę o prawo do pracy na terenie żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej.

W zbiorach Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (AŻIH) znajduje się kopia dokumentu zatytułowanego „Lista lekarzy nie-aryjczyków”⁵². Powyżej tytułu umieszczono adnotację: *Izba Lekarska Warszawsko-Białostocka, Warszawa, Koszykowa 37*⁵³. Spis lekarzy został sporządzony pismem maszynowym, w porządku alfabetycznym, przy czym osiem ostatnich nazwisk dopisano już po przygotowaniu listy. Zawiera imiona, nazwiska i adresy 737 lekarzy. Z innych źródeł wiadomo, że niektórzy z wymienionych na liście już wówczas nie żyli. Można wnioskować, że wykaz został prawdopodobnie sporządzony w Okręgowej Izbie Zdrowia na podstawie wyodrębnionych kwestionariuszy. Lista nie jest kompletna, brakuje nazwisk niektórych, znanych z pracy w getcie lekarzy, jak też lekarzy stażystów (np. dr Adiny Blady-Szwajger)⁵⁴. Podczas kwerendy w zbiorach Działu Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej (GBL) w Warszawie odnaleziono dalsze nazwiska lekarzy, którzy w latach 1940–1942 wypełniali „Kwestionariusze dla pierwszego zgłoszenia zawodów leczniczych” i zostali uznani za Żydów⁵⁵. Spośród 6 693 teczek akt osobowych wyodrębniono 831 teczek akt osobowych, czyli o blisko 100 więcej niż zawierała lista z AŻIH⁵⁶. Po przeanalizowaniu i uporządkowaniu danych osobowych powstała zbiorcza lista, która obecnie liczy 949 nazwisk.

Kto podejmował decyzję o przystawieniu stempla z napisem Jude? Pytanie to jest ważne z tego powodu, że nie wszystkie osoby, które według ustaw rasowych mogły zostać uznane za Żydów, zostały za Żydów uznane i odwrotnie. Według ustaw rasowych uchwalonych przez niemiecki Reichstag 15 września 1935 r., w tym ustawy o obywatelstwie Rzeszy, Żydem był każdy, kto miał trzech

⁵² Na dokumencie widnieje data 1 maja 1940 r. oraz prawdopodobnie sygnatura innego archiwum 806/I/94. Brak informacji, skąd pochodzi kopia dokumentu.

⁵³ Nie ustalono, z czyjego nakazu sporządzono tę listę.

⁵⁴ Przy nazwiskach trzech lekarzy pojawia się powtarzająca się adnotacja poczyniona już po wojnie informująca, że lekarze ci wyjechali z Warszawy. Według informacji uzyskanej od dr Eweliny Mazur-Janik kilkunastu lekarzy z rodzinami przeniesiono w 1941 r. z Warszawy do Łodzi. Osobą, która poczyniła tę uwagę jest najprawdopodobniej Liza Taflowicz, ocalona z getta łódzkiego, autorka pamiętnika. AŻIH, Sygn. 302/124.

⁵⁵ Wyjątek stanowi teczka dr. Hermana Datynera, w której brakuje niemieckiego kwestionariusza, ale zachowała się karta rejestracyjna oznaczona stemplem Jude, na podstawie której można było uzupełnić wszystkie dane.

⁵⁶ W ten sposób powstała Lista lekarzy Żydów pracujących i mieszkających na terenie Warszawy w latach 1940–1942, członków Izby Lekarskiej Warszawsko-Białostockiej licząca 831 nazwisk.

lub więcej dziadków będących całkowicie Żydami pod względem rasowym. Potomek dwojga żydowskich dziadków uznawany był za mieszańca pierwszego stopnia, a jednego dziadka za mieszańca drugiego stopnia. Przynależność wyznaniowa nie była brana pod uwagę. Dodatkowo w okupowanej Polsce Niemcy wprowadzili 24 lipca 1940 r. dekret, według którego za Żyda uważano także mieszańców pierwszego stopnia oraz każdego, kto przed 1 września należał do gminy żydowskiej lub miał żydowskiego małżonka.

I tak dr Jerzy Tadeusz Perl, którego jeden z dziadków (ze strony ojca) był wyznania mojżeszowego, nie został oznaczony jako Jude, natomiast na kwestionariuszu dr. Ludwika Krzewskiego-Liljenfelda, który także miał jednego dziadka Żyda widnieje odręczna adnotacja „Jude?”. Obydwaj lekarze, choć nie przystawiono na ich kwestionariuszach oficjalnej pieczęci z Gwiazdą Dawida znaleźli się na izbowej „Liście Lekarzy nie-aryjczyków”. Dr Krzewski-Liljenfeld ukrywał się wraz żoną po stronie aryjskiej. Został rozpoznany, zadenuncjowany i zamordowany. Dr Jerzy Perl-Pertyński przeżył wojnę. W jego teczce akt osobowych IL-WB znajdują się odręczne notatki – zawiadomienia o tym, że dr Perl przeniósł swój gabinet z ulicy Felińskiego na Rakowiecką (listopad 1941 r.) i z Rakowieckiej na Wilczą (marzec 1943 r.)⁵⁷. Obie ulice znajdowały się poza gettem. Można na tej podstawie wnioskować, że był zarejestrowany nadal pod swoim nazwiskiem w izbie lekarskiej mimo faktu, że w 1940 r. znalazł się na „Liście Lekarzy nie-aryjczyków”. Co prawda w 1941 r. zawiadamiał izbę, że jest chory i czasowo nie przyjmuje pacjentek, jednak nie wiadomo, aby się ukrywał.

Jakkolwiek sytuacja wymienionych lekarzy mogła budzić wątpliwości, to nie było ich w ogóle w przypadku dr. Henryka Halpern-Wieliczańskiego, którego ojciec był Żydem⁵⁸. Mimo to dr Halpern-Wieliczański nie trafił na wspomnianą Listę. W teczce akt osobowych IL-WB znajduje się korespondencja pomiędzy

⁵⁷ Teczki akt osobowych wymienionych lekarzy znajdują w zbiorach sekcji historycznej Okręgowej Izby Lekarskiej w Warszawie (kopia oryginału). Oryginalne dokumenty przechowywane są w dziale Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie.

⁵⁸ Dr Wieliczański pracował i mieszkał w Warszawie razem ze swoją żoną Teodozją Marią oraz córeczką Zosią poza gettem, aż do chwili aresztowania 8 stycznia 1943 r. w związku z działalnością w strukturach Armii Krajowej. Osadzono go w więzieniu gestapo na Pawiaku, skąd 17 stycznia 1943 r. przewieziono transportem zbiorowym na Majdanek (KL Lublin). Jako lekarz-więzień został przydzielony do pracy w szpitalu obozowym tzw. rewirze. Organizował ruch oporu oraz pełnił funkcję konspiracyjnego komendanta pola V z ramienia AK. Wśród więźniów zasłynął jako samarytanin, pracujący więcej, niż wynikało to z jego obowiązków, często ponad siły. Żył w ciągłym strachu przed dekonspiracją, dręczony przez osoby, które rozpoznały w nim Żyda. W kwietniu 1944 r. został wywieziony do KL Auschwitz. Przeżył wojnę i zamieszkał w Łodzi. Tam pełnił funkcję sekretarza Łódzkiej Izby Lekarskiej oraz był adiunktem w Akademii Medycznej. M. Grudzińska, *Kiedy ceną za odwagę jest ludzkie życie – lekarze zatrudnieni w szpitalach obozowych Majdanek* [w:] *Cena odwagi. Między ocaleniem życia a ocaleniem człowieczeństwa*, red. A. Bartuś, P. Trojański, Oświęcim 2019, s. 145–157.

Wydziałem Opieki i Zdrowia przy Urzędzie Miasta Warszawy (dr. J. Kamińskim pełniącym wówczas funkcję lekarza dystryktu warszawskiego oraz kierownika wspomnianego Wydziału) a prezesem izby lekarskiej dr. A. Huszczą. Początkowo dr Kamiński odmówił mu prawa do osiedlenia się w Warszawie i praktyki lekarskiej z uwagi na żydowskie pochodzenie⁵⁹. W jego sprawie interweniowały zapewne wpływowe osoby, ponieważ po niespełna miesiącu Kamiński wycofał swoją decyzję⁶⁰. W sierpniu 1940 r. dr Halpern-Wieliczański otrzymał oficjalną zgodę na osiedlenie się i praktykę po stronie aryjskiej. Co więcej, w październiku 1940 r. dr Huszcza skreślił osobiście notatkę następującej treści: *Dr Halpern-Wieliczański nie może być uważany za żyda*. I tak, to co nie udało się prof. Ludwikowi Hirszfeldowi, udało się młodemu lekarzowi z Łodzi.

Los lekarzy w getcie warszawskim

Obszar getta zmniejszał się stopniowo niemal od pierwszych dni istnienia. Równocześnie, w związku z napływającymi ciągle transportami Żydów liczba ludności stale wzrastała. W styczniu 1941 r. na powierzchni 307 ha stłoczono ok. 400 tys. osób⁶¹. Warunki leczenia chorych w szpitalach oraz zgłaszających się do ambulatoriów pogarszały się z tygodnia na tydzień wobec wszechobecnego niedostatku leków, środków opatrunkowych, narzędzi medycznych oraz szalejących epidemii chorób zakaźnych. W lutym 1941 r. Niemcy zarządziли przeniesienie Szpitala Żydowskiego „Czyste” na teren getta. Nie znaleziono jednak odpowiednio dużego budynku, który pomieściłby szpital, toteż został on podzielony na oddziały i rozmieszczony w różnych punktach getta. Oddziały szpitalne były nieustannie przepełnione, brakowało wszystkiego, włącznie z żywnością. Lekarze borykali się z niezliczonymi trudnościami i szykanami ze strony urzędników miejskich, jak i władz okupacyjnych. Wielu chorych trafiało do izby przyjęć z powodu postrzałów doznanych podczas prób przekraczania muru getta. Dotyczyło to szczególnie małych dzieci szmuglujących żywność do getta. Szpital Bersohnów i Baumanów funkcjonował w swojej siedzibie w tzw. małym getcie do sierpnia 1942 r. Wcześniej, bo już w październiku 1941 r. utworzono

⁵⁹ Podobny dokument odnaleziono m.in. w teczce dr. Henryka Fenigsteina, co sugeruje, że była to prawdopodobnie przyjęta w tym czasie procedura. Na jednym z formularzy dr Fenigstein, któremu odmówiono prawa do osiedlenia się i praktyki w Warszawie w tym samym dniu co dr. Halpern-Wieliczańskiemu, dopisał odręcznie, że ubiega się o prawo praktyki w obszarze wydzielonym (*Sperrgebiet*), czyli w przyszłym getcie.

⁶⁰ W teczce akt osobowych dr. H. Halpern-Wieliczańskiego znajduje się list prof. Ferdynanda Ossendowskiego – datowany na dzień 28 czerwca 1940 r., z prośbą o interwencję w tej sprawie. Nie wiadomo, kto jest adresatem listu. Wpłynęło do urzędu 2 lipca.

⁶¹ *Tak było... Sprawozdania z warszawskiego getta 1939–1943 (Wybór)*, Warszawa 1988, s. 14.

na terenie dużego getta filię mieszczącą się przy ulicy Żelaznej 86/88. Stała się ona miejscem pracy wszystkich lekarzy pediatrów, gdy zlikwidowano małe getto. Z czasem leczenie ograniczyło się do podstawowych czynności pielęgnacyjnych wykonywanych w stale kurczącej się bazie placówek medycznych. W tych skrajnie trudnych warunkach lekarze leczyli chorych, brali udział w tajnym nauczaniu studentów medycyny oraz w badaniach nad chorobą głodową.

22 lipca 1942 r. rozpoczęła się w getcie warszawskim Wielka Akcja Likwidacyjna. W połowie sierpnia 1942 r. specjalny sztab powołany do przeprowadzenia wysiedlenia i dowodzony przez Hermanna Höfle zdecydował o likwidacji żydowskich szpitali. Razem z pacjentami do obozu zagłady w Treblince jechali lekarze, lekarki, pielęgniarki i pozostały personel medyczny. Z getta warszawskiego, według źródeł niemieckich, wywieziono w ciągu 46 dni Wielkiej Akcji Likwidacyjnej ponad 250 tys. Żydów⁶². Z pozostałego w getcie personelu lekarskiego i pielęgniarskiego utworzono tzw. Połączony Szpital Żydowski, który zajął budynki przy ulicy Stawki na tzw. Umschlagplatzu. Na jego czele stanęli dr Józef Stein i dr Anna Braude-Hellerowa. W trakcie i po lipcowej akcji likwidacyjnej część lekarzy przedostała się na stronę aryjską, ukrywając się na terenie Warszawy dzięki pomocy lekarzy Polaków, zwykle przedwojennych przyjaciół. Niektórzy Żydzi ukrywali się w przygotowanych zawczasu kryjówkach, będących najczęściej rodzajem schowków, wykonanych samodzielnie i w tajemnicy. Osoby, które zostały odnalezione w kryjówkach, były zwykle na miejscu rozstrzeliwane. Zdarzało się, że schronieniem przed wywózką z getta stawały się kanały kanalizacji miejskiej czy wykopane zawczasu ziemianki. W trakcie i po lipcowej akcji likwidacyjnej wiele osób o tzw. dobrym aryjskim wyglądzie oraz dysponujących środkami finansowymi przedostało się na tzw. stronę aryjską, ukrywając się na terenie Warszawy bądź też poza jej obrębem. Kolejna wielka fala ucieczek nastąpiła zimą 1943 r., po zakończeniu styczniowej akcji likwidacyjnej, a przed wybuchem powstania w getcie, w kwietniu 1943 r. Lekarze opuszczający getto należeli na ogół do tzw. Żydów zasymilowanych, posiadających znajomych i przyjaciół po drugiej stronie murów. Dzięki tym przedwojennym przyjaźniom było im o wiele łatwiej znaleźć pomoc oraz ukryć się po stronie aryjskiej.

Ostateczna redukcja personelu szpitalnego miała miejsce 6 września 1942 r., kiedy to nielicznym lekarzom rozdano tzw. numerki życia, specjalne kartki uprawniające do pozostania w getcie. W niespełna tydzień później z Umschlagplatzu wywieziono do Treblinki 950 pacjentów szpitala i 50 osób personelu⁶³.

⁶² J. A. Młynarczyk, *Treblinka – obóz śmierci „akcji Reinhardt”* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004, s. 217–232.

⁶³ M. Ciesielska, *Szpitalne getto warszawskiego*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2018, t. 266, z. 2, s. 89–119.

Część lekarzy, która nie otrzymała numerków życia, przebywała nadal w getcie, ukrywając się. Gdy w kwietniu 1943 r. wybuchło w getcie powstanie, nie działały już szpitale. Lekarze tzw. szpitala szczątkowego przy ulicy Gęsiej 6/8 ukryli się w przygotowanym zawnazu bunkrze, który został odkryty przez Niemców 13 maja. Ci, którzy przeżyli, zostali wywiezieni do obozu koncentracyjnego na Majdanku (KL Lublin). W większości zginęli podczas listopadowej akcji likwidacyjnej „Dożynki” (*Aktion Erntefest*). Przeżyli nieliczni, którzy w wyniku szczęśliwego trafu, zostali przewiezieni wcześniej do innych obozów⁶⁴.

Po stłumieniu 16 maja 1943 r. powstania w getcie Niemcy rozpoczęli wyłapywanie Żydów ukrywających się po tzw. stronie aryjskiej. Odnalezionych bądź zadenuncjowanych osadzano m.in. w więzieniu na Pawiaku. Nie byli ewidencjonowani. Umieszczano ich w oddzielnych celach piwnicznych, służących wcześniej do przechowywania ziemniaków. Tam oczekiwali na śmierć przez kilka godzin lub najwyżej kilka dni. Egzekucje odbywały się niemal codziennie w ruinach otaczającego więzienie getta. W getcie pozostali nieliczni lekarze, z których część zginęła, ukrywając się w kryjówkach i schronach. Niektórym, jak dr. Henrykowi Beckowi, udało się przeżyć w specjalnie przygotowanym bunkrze, w którym wraz z żoną i innymi osobami przebywali aż 110 dni, do dnia nadejścia Armii Czerwonej⁶⁵.

Zaledwie kilkadziesiąt osób pochodzenia żydowskiego zgłosiło się w 1945 r. do Izby Lekarskiej w Warszawie w celu ponownej rejestracji lub też w latach kolejnych w celu uzyskania odpisu dyplomu lekarskiego. Spośród 831 lekarzy Żydów – członków Izby Lekarskiej Warszawsko-Białostockiej – wojnę przeżyło, według szacunków autorki, nieco ponad 100 osób, tj. 12,4%⁶⁶. Tak długo jak lekarze byli użyteczni w celu zwalczania epidemii w getcie, ich sytuacja była uprzywilejowana. Większość z nich pracowała, miała dostęp do leków, a nawet trucizn, które w getcie stały się z czasem luksusem dla wybranych. Dzięki nim można było skrócić mękę sobie lub bliskim. Z pewnością pozycja zawodowa lekarzy oraz ich lepsza niż przeciętnie kondycja finansowa w chwili wybuchu wojny były w początkowym okresie istnienia getta czynnikami zwiększającymi ich szansę na przeżycie. Wydaje się, że od lipca 1942 r., poza posiadanymi środkami finansowymi istotną rolę w zwiększeniu szans na przetrwanie po stronie aryjskiej pełniły przedwojenne znajomości zawarte podczas studiów i późniejszych lat praktyki. Mogły w istotny sposób przyczynić się do większej przeżywalności

⁶⁴ T. Kranz, *Obóz koncentracyjny na Majdanku a „akcja Reinhardt”* [w:] *Akcja Reinhardt...*, s. 233–247.

⁶⁵ J. Jaworska, *Henryka Becka „Bunkier 1944 roku”*, Wrocław 1982.

⁶⁶ M. Ciesielska, *Lekarze getta...*, s. 246. Albert Stankowski i Piotr Weiser szacują liczbę ocalonych na około 12,7%. A. Stankowski, P. Weiser *Demograficzne skutki Holokaustu* [w:] *Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. F. Tych, M. Adamczyk-Garbowska, Lublin 2012, s. 38.

lekarzy i ich rodzin. Pomoc nie musiała polegać na udzielaniu schronienia Żydom. Nierzadko wystarczało przechowywanie i spieniężanie ich majątku czy też pomoc w umieszczeniu dzieci w sierocińcach. Jednak śmierć osiągnęła podobny odsetek lekarzy Żydów, jak i innych grup zawodowych. W tej kwestii nie istniała istotna różnica.

Podsumowanie

Analizując zaistniałą w 1940 r., sytuację należy odpowiedzieć sobie na wiele pytań: Czy wyodrębnienie lekarzy Żydów spośród członków Izby Lekarskiej Warszawsko-Białostockiej i przeniesienie ich dokumentów do Żydowskiej Izby Lekarskiej było spełnieniem oczekiwań polskich lekarzy? Czy procesowi wyodrębniania – będącemu w istocie wykluczaniem – towarzyszyła raczej obojętność, czy też ciche przyzwolenie środowiska lekarskiego na eliminację Żydów i zmniejszenie konkurencji na rynku pracy⁶⁷? Jak sytuacja wyglądała w obrębie innych grup zawodowych?

Szczególnie cenna dla porównania jest historia Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie oraz postawy sprzeciwu jej członków wobec eliminacji kolegów Żydów z szeregu adwokatów. Naczelna Rada Adwokacka, podobnie jak Naczelna Rada Lekarska, wznowiła działalność niezwłocznie po zakończeniu wojny obronnej 1939 r. Podobnie jak w przypadku Izby Lekarskiej Warszawsko-Białostockiej także z początkiem października wznowiła działalność Okręgowa Rada Adwokacka w Warszawie⁶⁸. Działalności obu rad położyło kres wydane w pierwszej dekadzie stycznia 1940 r. zarządzenie Wydziału Sprawiedliwości Urzędu Gubernatora Okręgu Warszawskiego (*Abteilung Justiz im Amt des Generalgouverneurs*) w sprawie zawieszenia organów polskiego samorządu adwokackiego. Na czele Wydziału stał wówczas zastępca gubernatora okręgu warszawskiego Ludwiga Fischera, dr Friedrich Gollert. Komisarzem dla reorganizacji adwokatury warszawskiej został mianowany Eduard Wilhelm von Wendorff. Jednym z pierwszych zarządzeń było wykluczenie z Izby adwokatów 1 131 Żydów. W styczniu 1940 r. Eduard Wilhelm von Wendorff powołał Radę Przyboczną (*Beirat*), złożoną z wszystkich obecnych w Warszawie członków rozwiązanych już Naczelnej Rady

⁶⁷ Bojkotowanie żydowskich sklepów i firm było ważnym punktem programu antysemickiej endecji Dmowskiego, podobnie ZLPP starała się skłonić do bojkotu żydowskich lekarzy.

⁶⁸ Izba Adwokacka w Warszawie, której obszar pokrywał się z terenem działania okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie, aż do września 1939 r. skupiała adwokatów zamieszkujących w województwie warszawskim oraz większość adwokatów zamieszkujących Białostoczczyznę. Izba Adwokacka w Warszawie skupiała na dzień 20 października 1937 r. 2 212 adwokatów i 848 aplikantów adwokackich. E. Mazur, *Organizacja adwokatury w latach 1918–1988*, „Palestra” 1988, R. 32, z. 11–12 (371–372), s. 38.

Adwokackiej i Rady Adwokackiej w Warszawie⁶⁹. Radzie Przybocznej powierzono rolę opiniodawczą w sprawach bieżących adwokatury oraz weryfikacji adwokatów warszawskich. W lutym 1940 r. Wydział Sprawiedliwości zwrócił się do Rady z prośbą o opinię w sprawie wykluczenia z Izby adwokatów Żydów. Czternastu z piętnastu członków Rady wypowiedziało się nieprzychylnie wobec tej decyzji. Mec. Witold Bayer pisał na temat tych wydarzeń następująco:

Zarządzono tajne i ustne referendum nie podlegające żadnej kontroli. Adwokaci polscy byli pojedynczo wzywani do biura Wydziału Sprawiedliwości. Każdy z wezwanych odpowiadał na pytanie Gollerta, czy uważa za słuszne wykluczenia adwokatów Żydów. Wynik referendum ogłoszony przez Wydział Sprawiedliwości był oczywiście taki, jaki był przez Niemców zamierzony. [...] W lutym 1940 komisarz Wendorff przystąpił do weryfikacji adwokatów polskich – członków Izby warszawskiej. Zostali skreśleni z listy adwokatów:

- członkowie Rady przybocznej (według listy podanej wyżej w pkt 3), którzy sprzeciwili się wydaleniu Żydów z adwokatury,
- adwokaci polscy, których żony były pochodzenia żydowskiego,
- adwokaci polscy, którzy jako patroni przyjęli Żydów na aplikację adwokacką.

Wiosną 1941 r. Wendorff zwrócił się do Jana Podkomorskiego z propozycją ulaskawienia (tj. ponownego wpisu na listę adwokatów) byłych członków Rady przybocznej, ale pod warunkiem odwołania przez nich oświadczenia z lutego 1940 roku. Wszyscy zainteresowani (skreśleni z listy adwokatów) odrzucili propozycję Wendorffa⁷⁰.

Nie była to łatwa decyzja. Instrukcje niemieckie dla sądów ostrzegały, że adwokatom wykluczonym z Izby nie wolno wykonywać zawodu, a instytucje nie mogą powierzać im czynności syndyków, kuratorów czy zarządców. I tak po zakończeniu tzw. reorganizacji Wydział Sprawiedliwości ogłosił w 1941 r. urzędową listę 702 dopuszczonych do wykonywania zawodu polskich adwokatów. W czerwcu 1943 r. ich liczba w Warszawie wynosiła już tylko 580 osób⁷¹.

Nie posiadamy danych, aby porównać obie strategie: solidarności i braku solidarności w obrębie grup zawodowych. Znając skutki sprzeciwu adwokatów warszawskich, trudno uwierzyć, aby ich postawa nie odbiła się szerokim echem

⁶⁹ W skład Rady (*Beirat*) weszli: Bolesław Bielawski, Jerzy Czerwiński, Ludwik Domański, Jan Gadomski, Władysław Miedzianowski, Jan Nowodworski, Leon Nowodworski, Stanisław Pe-szyński, Jan Podkomorski, Mieczysław Rudziński, Michał Skoczyński, Bohdan Suligowski, Feliks Zadrowski i Leopold Żaryn. Wendorff z grona 15 członków Rady wyznaczył swoim zastępcą Jana Podkomorskiego, a członkami węższego kręgu osób — Bolesława Bielawskiego, Jerzego Czerwińskiego, Ludwika Domańskiego, Władysława Miedzianowskiego, Jana Nowodworskiego i Feliksa Zadrowskiego. W. Bayer, *Adwokatura polska podczas okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, „Palestra” 1988, R. 32, z. 11–12 (371–372), s. 76.

⁷⁰ Tamże, s. 78.

⁷¹ E. Mazur, *Organizacja...*, s. 38.

w Warszawie. Pierwsze miesiące okupacji były okresem lęku i niepewności wobec zmieniającej się sytuacji, także na rynku pracy. Wiele osób miało już za sobą doświadczenia obozów jenieckich, niektóre rodziny straciły bliskich, nierzadko mężczyzn utrzymujących rodziny. Akt solidarności i odwagi wobec kolegów Żydów, jaki miał miejsce w Warszawie na przełomie 1939 i 1940 r. pozostaje wydarzeniem bez precedensu. Adwokaci zapłacili za niego wysoką cenę, na którą lekarze nie byli już gotowi. Rację ma Piotr Kordel, pisząc, że samorząd lekarski posłużył hitlerowcom do przygotowania zbrodni na polskich lekarzach pochodzenia żydowskiego⁷². Ale czy postawa milczącej zgody, a nawet przyzwolenia ze strony lekarzy zasługuje na napiętnowanie? A może kluczowe było tu doświadczenie adwokatów, rodzaj nauczki, jaką dostało kilka miesięcy wcześniej niepokorne środowisko palestry warszawskiej? Trudno jest dziś jednoznacznie ocenić tę sytuację. Spośród wielu grup zawodowych wysokie straty w okresie II wojny światowej odnotowano wśród nauczycieli szkół, naukowców i wykładowców wyższych uczelni, księży i prawników. Najwyższą cenę ponieśli jednak lekarze. W latach 1939–1945 zginęło i zmarło blisko 40% z nich⁷³.

⁷² P. Kordel, *Geneza...*, s. 36.

⁷³ Pomimo iż po 1945 r. Polacy podejmowali liczne próby bilansowania swoich strat osobowych i materialnych to, w odróżnieniu od innych narodów dotkniętych skutkami II wojny światowej, do dziś nie dysponujemy ostatecznymi liczbami. *Urzędowy Spis Lekarzy, Ministerstwo Opieki Społecznej*, Warszawa 1939, podaje, że całkowita liczba lekarzy w Polsce w 1939 r. wynosiła 12 592 osoby, a lekarzy dentystów 3 686. Krzysztof Brożek podaje, że w 1945 r. zarejestrowanych było w Polsce 7 732 lekarzy. K. Brożek, *Ruch na rzecz podnoszenia kwalifikacji zawodowych polskich lekarzy w latach 1805–1952. Towarzystwa i kursy*, „Medycyna Nowożytna” 2003, t. 10, z. 1–2. Szerzej na temat strat osobowych: W. Materski, T. Szarota, *Polska 1939–1945: straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, Warszawa 2009.

BIERNOŚĆ I POSTAWY WOBEC ZAANGAŻOWANYCH WE WSPOMNIENIACH DOTYCZĄCYCH OKUPACJI NIEMIECKIEJ (1939–1945)

Wojna i okupacja, jako wydarzenia burzące dotychczasowy ład świata, wytrącające z normalności, powodujące wstrząs, stymulują potrzebę narracji. Nadzwyczajne okoliczności, wybiecie z rutyny dnia codziennego, przerwanie ciągłości, nagła, wywołana zewnętrznymi okolicznościami zmiana celów i dążeń stały się impulsem do spisania opowieści o swoich przeżyciach¹. Wojna jest doświadczeniem, kiedy indywidualnym przeżyciom nadaje się rangę momentu historycznego, własna egzystencja staje się ważna, godna opowiedzenia². Osoby piszące wspomnienia chciały/chcą zawrzeć w nich wyjątkowość własnych doświadczeń, pokazać warunki, w jakich przyszło im egzystować i – co ważne – zaprezentować własną aktywność. Czy w narracjach osobistych dotyczących wojny i okupacji niemieckiej będzie miejsce na ukazanie postaw bierności, braku zaangażowania, obojętności?

Znaczenie słowa bierność wywodzi się od: *bycia branym*, *bycia niesionym* – co oznaczało być poruszany, używanym, kierowanym bez własnego udziału. W wymiarze interpersonalnym bierność jest rozumiana jako uległość wobec innych, natomiast w wymiarze jednostkowym jako brak inicjatywy. Przymiotnikiem bierny określa się postawę niezaangażowaną, bycie bezwolnym, bezczynnym, obojętnym, co może odnosić się zarówno do zjawisk zewnętrznych, w tym innych osób, jak i być kwestią wewnętrzną, związaną z brakiem poczucia podmiotowości i sprawczości³.

Problematyka związana z biernością, obojętnością, brakiem zaangażowania ma wiele aspektów (m.in. psychologiczne, kliniczne, społeczne, ekonomiczne). W niniejszym eseju chciałabym zwrócić uwagę na obecność tej problematyki

¹ P. Rodak, *Niecodzienna codzienność czasu okupacji*, „Znak” 2009, nr 652, s. 40–42.

² K. Stańczak-Wislicz, „Lektura nieporządku”: kilka przykładów narracji autobiograficznych z okresu Zagłady, „Forum Socjologiczne” 2016, t. 7, *Dokumenty osobiste w doświadczeniach badawczych – od (auto)biografii do fikcji (nie)literackiej*, s. 52.

³ B. Lewandowska, *Zdrowe i niezdrowe oblicza bierności* [w:] *Bierność społeczna. Studia interdyscyplinarne*, red. A. Keplinger, Warszawa 2008, s. 19. Bierność można zdefiniować poprzez dychotomię pasywności-aktywności lub podmiot-przedmiot, gdzie bierność jest jednym z biegunów. Tamże, s. 19.

we wspomnieniach dotyczących okupacji niemieckiej. Zajmę się narracjami Polaków, perspektywą osób narodowości polskiej. Chciałabym się skoncentrować na problematyce bierności w kontekście uczestnictwa w działaniach polskiego podziemia oraz pomocy osobom zagrożonym terrorem okupanta (prześladowanym z powodów politycznych lub rasowych).

W badaniach nad narracjami osobistymi zwraca się uwagę na fakt, że ich tworzenie służy uporządkowaniu doświadczeń autora, jest próbą znalezienia sensu własnego życia⁴. Wojna jest wydarzeniem zaburzającym biografię, zarówno jednostek, jak i całej generacji. Jej konsekwencje odczuwalne są zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i w różnorodnych procesach społecznych. Toteż wojna jest tego rodzaju przeżyciem, które musi być przez jednostkę opracowane w sposób szczególny. Wymaga nie tylko osadzenia w biografii, ale i wyjaśnienia sobie i innym sensu konsekwencji wojny w dalszym życiu⁵. Autorzy swoje życie przetwarzają w opowieść, w której muszą określić własną rolę, nakreślić cel, do jakiego ta opowieść zmierza. Porządkują i interpretują własne doświadczenie rzeczywistości⁶. Przyjmują postawę świadka wydarzeń, które opisują lub postawę wyznania, skupiając się na życiu osobistym, wglądzie w samego siebie⁷.

Bierność, obojętność, brak zaangażowania w polskich źródłach o charakterze relacji osobistych jest trudno uchwytne. Dzieje się tak, ponieważ *ludzka bierność budzi w naszej kulturze negatywne reakcje, wydaje się nas umniejszać, pozbawiać żywotności*⁸. W sytuacji wojennej jest opozycją do walki, aktywnego przeciwstawiania się wrogowi, wojennego bohaterstwa. Z biernością może wiązać się poczucie winy, to z kolei powiązane z chęcią zatarcia elementów własnej biografii może prowadzić do pominięcia lub przesłonięcia w opowiadanej historii życia⁹. Pomijanie niektórych problemów może wynikać także z zastosowania strategii opowiadania, w której autor prezentuje się jako członek danej grupy i posługuje się ustalonym przez tę grupę obrazem wojny. Zwraca na to uwagę socjolog Kaja Kaźmierska,

⁴ K. Stańczak-Wislicz, „Lektura nieporządku”..., s. 51.

⁵ K. Kaźmierska, *Konstruowanie narracji o doświadczeniu wojennej biografii. Na przykładzie analizy narracji kresowych* [w:] *Biografia i wojna. Metoda biograficzna w badaniu procesów społecznych. Wybór tekstów*, red. R. Dopierała, K. Waniek, Łódź 2016, s. 144.

⁶ J. Leociak, *Polscy Żydzi – strategie autobiograficzne*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2001, nr 4, s. 613. *Historia jako obraz przeszłych wydarzeń nie jest prostym odwzorowaniem tego, co było, lecz stanowi pewną konstrukcję narracyjną, przedmiot zorganizowanej według przyjętych zasad opowieści*. Tamże, s. 612.

⁷ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000, s. 19–23.

⁸ B. Lewandowska, *Zdrowe i niezdrowe oblicza bierności...*, s. 18.

⁹ K. Kaźmierska, *Konstruowanie narracji o doświadczeniu wojennej biografii...*, s. 133.

pisząc o społecznej funkcji narracji w polskich biografiach wojennych¹⁰. Za-
uważa, że ich autorzy, którzy konstruują swój przekaz jako członkowie danej
grupy, dysponują przynależnymi jej strategiami prezentacji i wzorami przekazu
oraz kulturowo ugruntowanymi stereotypami. *W tym sensie społeczną funkcją
narracji z jednej strony jest opracowanie tego obrazu w kolejnej biografii, dzięki
czemu wzmacnia się jej wiarygodność, z drugiej strony jest nią korzystanie przez
jednostkę z owych zasobów, przez co może ona nadać sens swojemu doświadczeniu,
posłużyć się ugruntowanymi w zbiorowej pamięci strategiami przemilczania nie-
których problemów bądź przeciwnie – ich eksponowania*¹¹. Lektura okupacyjnych
wspomnień potwierdza także prawdziwość stwierdzenia prof. Marcina Kuli, iż *nie
chcemy pamiętać zjawisk, we własnym przekonaniu sprzecznych z obrazem, który
idealizujemy*¹². Funkcja zapomniania, obecna w pisarstwie wspomnieniowym,
stosowana jest jako świadome założenie mające na celu usuwanie z obrazu wojny
i okupacji ciemnych stron dotyczących własnej zbiorowości¹³.

Dodatkowo, obok przetworzenia, przepracowania związanego z pracą pa-
mąci, w przypadku relacji opublikowanych bądź pisanych z myślą o publikacji
w okresie PRL, nakładają się na nią dominujące modele pisania o wojnie i oku-
pacji widoczne w ówczesnej literaturze przedmiotu – kultywowanie pamięci
o zbrodniach niemieckich i walce Polaków z okupantem, ukazywanie postaw
na zasadzie dychotomii, m.in. my–oni, bohaterowie–zdrajcy, kaci–ofiary¹⁴.

¹⁰ Pojęcie społecznej funkcji narracji pochodzi od Gabriele Rosenthal, która określa tak swoisty
sposób konstruowania narracji przez posługiwanie się określoną perspektywą postrzegania
wojny. W przypadku jej badań byli to żołnierze niemieccy służący podczas II wojny światowej,
którzy konstruowali swoje narracje biograficzne w taki sposób, by pominąć uwikłanie w system
nazistowski. Zob. K. Kaźmierska, *Konstruowanie narracji o doświadczeniu wojennej biografii...*,
s. 147–148.

¹¹ K. Kaźmierska, *Konstruowanie narracji o doświadczeniu wojennej biografii...*, s. 148.

¹² M. Kula, *Między przeszłością a przyszłością. O pamięci zapomnianiu i przewidywaniu*, Poznań
2004, s. 97.

¹³ A. Rokuszewska-Pawełek, *Spółeczeństwo polskie w okresie II wojny światowej* [w:] *Biografia a toż-
samość narodowa*, red. M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek, Łódź 1996, s. 25.

¹⁴ A. Rokuszewska-Pawełek, *Spółeczeństwo polskie w okresie II wojny...*, s. 24–25. Zob. także
m.in.: K. Kaźmierska, *Konstruowanie narracji o doświadczeniu wojennej biografii...*, s. 149–150;
B. Korzeniewski, *Transformacja pamięci. Przewartościowania w pamięci przeszłości a wybrane
aspekty funkcjonowania dyskursu publicznego o przeszłości w Polsce po 1989 roku*, Poznań 2010,
s. 67–106. Warte odnotowania jest również fakt, że zwłaszcza od końca lat 40. do końca lat 70.
XX w. powstawały w dużej mierze wspomnienia skupione na jakimś aspekcie okupacyjnych
losów autora, np. na przeżyciach więziennych i obozowych, działalności w konspiracji (czynna
walka, tajne nauczanie, podziemna kultura itp.), inspirowane licznie ogłaszanymi konkursami
lub zapotrzebowaniem wydawców na relacje określonych osób lub grup, a nie na wspomnienia
okupacyjne w ogóle. Przyjęta konwencja pozwalała na zaprezentowanie jedynie tych wątków,
które były pożądane przez autora i wydawcę. Najczęściej była to opowieść, w jaki sposób au-
tor przeciwstawiał się okupantowi. Szerzej na ten temat wpływu czasu powstania wspomnień

Motywy związane z biernością, bezczynnością rozumianą jako przyzwolenie na dziejące się zło, brak aktywności czy zaangażowania oraz próba ewaluacji takich postaw pojawiają się w relacjach dotyczących okupacji rzadziej jako autorefleksja, a częściej jako pokazanie postaw osób trzecich i opozycja do własnej aktywności. Wprowadzają jednak do obrazu okupacji ważne, choć nieczęsto poruszane problemy: kiedy/w jakich sytuacjach piszący postrzegają siebie lub innych jako biernych? Jak osoby niezaangażowane postrzegały zaangażowanych; jakie konsekwencje niesło przyjęcie biernej postawy; czy bierność mogła być odbierana pozytywnie?

Celem niniejszego artykułu nie jest zarysowanie jakiegś ogólnej teorii dotyczącej postaw bierności w polskich wspomnieniach dotyczących okupacji niemieckiej¹⁵. Ograniczam się do próby pokazania, w eseistycznej formie, wymienionych problemów w oparciu o kilka wybranych przypadków obrazujących różne wymiary bierności, pasywności i stosunku do zaangażowanych. Autorami narracji, do których się odwołam są osoby, które można określić jako aktywne – wszyscy zaangażowani byli w działalność konspiracyjną i na różnych polach podejmowali zadania uderzające we wprowadzony przez Niemców system okupacyjny. Przytoczone narracje powstały *ex-post* w różnej odległości czasowej od wydarzeń, których dotyczą.

*

Pierwsze dwa przykłady są przemyśleniami na temat własnych postaw. Włodzimierz Gałęcki, w chwili wybuchu wojny liczący 51 lat, od początku okupacji był zaangażowany w organizację tajnej oświaty, od 1941 r. w powiązaniu z Delegaturą Rządu RP na Kraj¹⁶. Tadeusz Kwiatkowski, rocznik 1920, brał aktywny udział w podziemnym życiu kulturalnym Krakowa, współpracował z Okręgową

na konstruowanie narracji osobistych wraz z literaturą zagadnienia zob.: A. Czocher, „*Zagubiona codzienność*” – problemy z wykorzystaniem materiałów pamiętnikarskich w badaniach codzienności okupacyjnej na przykładzie Krakowa (spostrzeżenia na marginesie badań), „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej” 2017, t. 10, s. 118–124.

¹⁵ Na marginesie uwagi pozostawiam także problematykę związaną z krytyką źródłoznawczą materiałów o charakterze wspomnieniowym oraz rozważania na temat warunków kształtowania się i funkcjonowania pamięci o wojnie i okupacji.

¹⁶ Włodzimierz Gałęcki przed wojną pełnił funkcję wizytatora Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, od 1934 r. był naczelnikiem Wydziału Szkół Średnich w krakowskim kuratorium. Od stycznia 1940 r. stanął na czele krakowskiej Delegatury Komisji Oświecenia Publicznego (KOP powstała z inicjatywy Rady Główniej Politycznej Służby Zwycięstwu Polski jesienią 1939 r.). Organizator tajnego nauczania na terenie okręgu krakowskiego i Krakowa. Od 1941 r. w Wydziale Oświaty i Kultury (Okręgowym Biurze Szkolnym) w krakowskiej Okręgowej Delegaturze Rządu RP na Kraj, gdzie pełnił funkcję referenta tajnego nauczania w zakresie szkolnictwa średniego. Zob. J. Chrobaczyński, *Tajna szkoła w okupowanym Krakowie 1939–1945*, Kraków 2000, s. 11, 65–66, 105–106; J. Chrobaczyński, *Nauczyciele w okupowanym*

Delegaturą Rządu RP na Kraj, kilka miesięcy był więziony w więzieniu policyjnym przy ul. Montelupich w Krakowie, nie zaangażował się natomiast w walkę z bronią w ręku¹⁷. Przyglądając się ich okupacyjnym życiorysom, można stwierdzić, że obaj autorzy, w kontekście poruszonym w niniejszym artykule, nie byli osobami biernymi, przeciwnie każdy z nich wykazywał się różnorodną aktywnością przeciwstawiającą się zamierzeniom okupanta. Niemniej to właśnie w ich wspomnieniach pojawiają się autorefleksje nad zaniechaniem działań w pewnych określonych sytuacjach.

Postawę bierności wobec osób skazanych na zagładę z powodów rasowych przedstawiał Włodzimierz Gątecki. Wykonując liczne obowiązki, bywał w Warszawie w związku ze sprawami tajnej działalności oświatowej. We wspomnieniach odnotował: *I czego ja w tej Warszawie nie widziałem! Jakich wstrząsów nie doznałem! Czego się nie nastuchałem! Za każdym przyjazdem coś nowego*¹⁸. Następnie zamieścił opis różnych wydarzeń, głównie okoliczności śmierci znanych mu osób. Po czym stwierdził: *Lecz widok najokropniejszy, który po tylu latach nie daje mi spokoju – to para małych dzieci żydowskich, jakie spotkałem w biały dzień przed hotelem Polonia. Cztero, może pięcioletni chłopczyk prowadził za rękę maleńką, może trzyletnią dziewczynkę. Oboje szli prawie nagi, boso, w strzępach brudnych koszulin. Oboje spokojni, poważni, zaspłeni szli przed siebie, bez celu... Uciekli widać z getta. I nie to było najokropniejsze, że tak bezradnie, samotnie szły te maleństwa po ulicy, ale że nikt im nie pomógł, nikt nie zainteresował się ich losem, nikt nie wyciągnął do nich ręki, choć wszyscy ze zgrozą i współczuciem patrzyli ustępując im z drogi. Każdy bał się okazać pomoc. Także i ja. I tego sobie dotąd wybaczyć nie mogę. Jakieś upodlenie w strachu!*¹⁹.

Problematyka bierności w kontekście uczestnictwa w działaniach podziemia, w szczególności walki z bronią w ręku, poświęcone są autobiograficzne rozważania Tadeusza Kwiatkowskiego. Wspominając ostatnie tygodnie okupacji, snuł następujące refleksje: [...] *ogarnia mnie zwątpienie. Czy wszystko, co do tej pory robiłem, miało jakkolwiek sens? Czy jedynym zadaniem Polaka nie jest walka zbrojna z wrogiem, a nie bawienie się w kulturę, w pisma i teatry, podczas gdy ludzie giną i cierpią skutki chyba najstraszniejszej w naszej historii niewoli? Czy to nie była z mej strony ucieczka przed zaangażowaniem się w sprawy zasadnicze [...]* Rozsądek stara się bronić. [...] *Ale czy to nie jest tylko samouspokojenie,*

Krakowie 1939–1945, Kraków, 1989, s. 130–131; G. Ostasz, *Krakowska Okręgowa Delegatura Rządu na Kraj 1941–1945*, Rzeszów 1996, s. 119–120.

¹⁷ *Encyklopedia Krakowa*, Warszawa–Kraków 2000, s. 532; T. Kwiatkowski, *Placi się każdego dnia*, Kraków 1986.

¹⁸ W. Gątecki, *Jeszcze raz przez życie. Wspomnienia*, Kraków 1966, s. 402.

¹⁹ Tamże, s. 403.

rozgrzeszenie się przed samym sobą? Ilu moich kolegów oddało już życie może zbyt lekkomyślnie, może niepotrzebnie, ale złożyło tę ofiarę bez spekulacji, czy to się opłaca, czy nie. A ja po pięciu latach roztrząsam swoje wątpliwości, czując niedosyt mego postępowania. [...] Nie przyszło mi w ogóle na myśl, że mógłbym wstąpić do jakiegoś oddziału partyzanckiego [...] Nikt mi tego nie zaproponował, nie pociągnął za rękę, choć przecież podobnie jak we wrześniu 39 roku byłem „bohaterem do wynajęcia”. Ale do kogóż mogę mieć pretensje? Sam nie wykazałem ochoty, nie uczyniłem ani jednego kroku, by złapać kontakt z naszymi bojówkami. Gdyby dzisiaj wybuchło powstanie w Krakowie, co bym zrobił ze sobą? Siedział ukryty w piwnicy czekając na ostateczny wynik? Cywil, do niczego niezdolny cywil, przyglądający się śmierci równolatków²⁰.

Kolejne przykłady również pochodzą od osób, które podczas okupacji niemieckiej wcześniej lub później zaangażowały się w działalność konspiracyjną, niektóre także w pomoc osobom zagrożonym terrorem okupanta. Ich autorami są osoby w czasie okupacji młode, około dwudziestoletnie. W przytoczonych fragmentach wspomnień prezentują postawy innych, zderzają swoją ówczesną aktywność, zaangażowanie z zachowaniami osób, z którymi się zetknęli oraz pokazują okoliczności, w jakich przyszło im działać.

Jacek Stocki-Sosnowski wspominał spotkanie ze znajomą, jej mężem i rodzicami: *Rozmowa zeszła w niedługim czasie na wojnę, politykę i podziemną walkę z Niemcami. Rodzice zajęli zdecydowane negatywne stanowisko w sprawie włączenia się w to młodych. Byli przerażeni ryzykiem z jednej strony, a z drugiej brutalnością gestapo. Mieli tylko jedną ukochaną córkę²¹.*

Młody w czasie okupacji chłopak zaangażowany w działalność podziemia wojskowego opisał wydarzenie, które miało miejsce w czasie jego służby. Wśród zadań, które otrzymał było przechowanie pistoletu. Postanowił zakopać go w piwnicy domu, w którym mieszkał wraz z rodzicami i rodzeństwem: *Cały manewr podpatrzyła matka. Zaraz po przyjeździe ojca [ojciec i brat chłopca także należeli do Armii Krajowej – A. C.] zrobiła wielką awanturę, że nie dość na tym, że dzień w dzień narażamy całą rodzinę, to teraz jeszcze robimy wielką bezmyślność, przechowując w domu kompromitujące materiały. „Chociaż dom zostawcie mi czysty. Jeśli wy pójdziecie, to dlaczego narażacie mnie i małą dziewczynkę [siostrę – A. C.]*

²⁰ T. Kwiatkowski, *Płaci się każdego dnia...*, s. 316–317.

²¹ J. Stocki-Sosnowski, *Jedno życie cztery światy*, Kraków 1994, s. 214. Autor pod koniec wojny wstąpił do akowskiej partyzantki. Za pomoc udzieloną w czasie okupacji dwóm żydowskim przyjaciółom otrzymał w 2001 r. tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Po wojnie autor wspomnień wyemigrował. Wspomnienia spisał, mieszkając w USA.

na tortury gestapo?” – tak mówiła matka. Musiałem wykopać swą broń i pod presją ojca odnieść do swego dowódcy plutonu²².

Kolejny przykład przytoczony we wspomnieniach Stanisława Strzelichowskiego pokazuje stosunek postronnych osób (niezaangażowanych) do żołnierzy podziemia (zaangażowanych) wykonujących wyrok na konfidencie. Strzelichowski, należący do Armii Krajowej, opisał przebieg egzekucji na krakowskim Podgórzu, na parceli, gdzie ustawiono dwie karuzele. Było to miejsce rozrywki, z którego w czerwcowe popołudnie 1943 r. korzystało, według oceny autora wspomnień, *dwieście, może trzysta osób*. [...] „Bronek” *zbliżył się szybko. Spokojnie wyciągnął broń z kieszeni i przyłożył ją niemal do głowy delikwenta, od tyłu. Huknął strzał. Wśród ciszy, która nagle zapanowała, słychać ciężki stuk upadającego ciała. Parę dużych susów... tłum ustępuje z drogi... „Łapaj, łapaj!” – rozlegają się krzyki i kroki biegnących za nim ludzi*. Dalej następuje krótki opis pościgu za konspiratorem wykonującym wyrok²³. W innym miejscu, opisując wykonanie kolejnego, wyroku odnotował: *Po sekundzie ciszy spowodowanej strzałem, gwar wybucha ze wzmożoną siłą. – Bandyci! Mordercy! – ryczy jakaś kobieta – Łapaj! Łapaj! Tam uciekają!*²⁴.

Róża Nowotarska w czasie okupacji pracowała w administracji obozu przejściowego przy ul. Wąskiej w Krakowie (trafiały tam osoby wywożone do pracy przymusowej w Rzeszy), jednocześnie zaangażowana była w działalność konspiracyjną, w ramach której m.in. poprzez fałszowanie dokumentacji pomagała w zwalnianiu z obozu osób, które trzeba było stamtąd wydostać, bądź przeciwnie – w dołączaniu do list wywożonych, tych, którzy musieli wyjechać. Wspominając pracę w obozie, niebezpieczeństwa grożące osobom tam zatrudnionym, opisała rozmowę z kolegą, który ostrzegał ją przed donosami kierowanymi na nią do policji kryminalnej (Kripo): *Położył na stoliku kawiarnianym listy i stukając w nie otwartą dłoń mówił dalej – tym razem udało mi się te śmieci przyłapać. Ale czy wiesz co będzie, jak wpadną w obce ręce? [...] Pamiętaj, matka której córkę wywieziono na roboty do Rzeszy, z głupoty zemści się na kimś, kto jej nie pomógł, jeśli się dowie że dopomógł komuś innemu. Ludzka natura*²⁵.

²² J. Mikułowski-Pomorski, *Kraków w naszej pamięci*, Kraków 1991, relacja nr 147, s. 155. Relacja, z której pochodzi przytoczony fragment została nadesłana na konkurs ogłoszony przez Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Socjologicznego zatytułowany „Czym był i czym jest dla mnie Kraków”. Konkurs został podsumowany 30 czerwca 1970 r.

²³ S. Strzelichowski, *Dwa lata grudzień 1942 – październik 1944*, Wrocław 1972, s. 119–120. Jak zaznaczył autor, wspomnienia zostały spisane pomiędzy lipcem 1945 r. a marcem 1946 r. Wydane zostały ponad 20 lat po jego śmierci (zmarł w 1950 r.).

²⁴ Tamże, s. 130.

²⁵ R. Nowotarska, *Tryptyk wojenny*, Londyn 1974, s. 54–55. Po wojnie autorka wspomnień wyemigrowała. Wspomnienia spisała, mieszkając w USA.

Bierność we wspomnieniach pojawia się jako autorefleksja u osób zaangażowanych, gdy postawa bierności, braku zaangażowania była epizodem, nie przesądzała o całej wojennej biografii, gdy piszący wspomnienia snuli refleksje, czy angażowali się wystarczająco. Wydaje się, że autorzy rozliczają się z przeszłością wojenną, podczas której prowadzili działania stanowiące formę oporu przeciwko okupantowi, ale jednocześnie stanęli w obliczu wydarzeń lub decyzji, gdzie napotkali granice swojego zaangażowania. Podejmują próbę bilansu tego okresu życia, uporządkowania i wyjaśnienia sobie i czytelnikom doświadczeń wojennej rzeczywistości oraz nadania tym doświadczeniom sensu. Autorzy przytoczonych fragmentów porzucają w nich strategię pisania z pozycji świadka na rzecz introspekcyjnego wglądu, postawy wyznania²⁶. Szczególnie widoczne jest to w przypadku Kwiatkowskiego, który poprzez stawiane pytania rzuca wyzwanie czytelnikowi (wspomnienia pisane były z myślą o publikacji), poddaje się osądowi, ale jednocześnie pozostawia dręczące go dylematy nierozstrzygnięte²⁷. Z kolei Gałęcki, zgodnie z konwencją z lat 60. XX w., usiłuje nadać sens opisywanym wydarzeniom poprzez ich wkomponowanie w dzieje walczącej Warszawy. Po opisie pary błakających się dzieci następuje opis walczącego getta, po nim zaś konkluzja: *A mimo tych wszystkich nie do opisania okropności, Warszawa czasu okupacji hitlerowskiej była miastem podniosłego ducha, przedziwnej moralnej siły, wytężonej pracy i nie tylko nadziei, ale pewności lepszego jutra*²⁸. Wpisał się w ten sposób w ówczesnie prezentowaną w narracjach o wojnie hierarchię wartości, zgodnie z którą na pamięć i szacunek potomnych zasługiwali przede wszystkim ci, którzy nie oddali swego życia bez walki²⁹. Odwaga i opanowanie żydowskich dzieci, które podjęły aktywność na miarę swoich możliwości, kontrastują ze strachem i biernością otoczenia.

Przedstawianie postaw bierności, pasywności u innych, stosunku niezaangażowanych wobec aktywnych pojawia się we wspomnieniach w opozycji do własnego zaangażowania, zazwyczaj przy okazji pisania o własnych doświadczeniach i problemach w realizacji podjętych działań. Ich przedstawienie

²⁶ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt...*, s. 15.

²⁷ Małgorzata Czermińska postawę autobiograficzną nakierowaną na czytelnika nazywa wyzwaniem. Obok świadectwa i wyznania wyzwanie stanowi trzeci wierzchołek trójkąta autobiograficznego – ja mówiące, świat zewnętrzny, czytelnik. Jednocześnie zaznacza: *Każdy autobiograficzny zapis sytuuje się gdzieś pomiędzy tymi abstrakcyjnymi biegunami. W materii konkretnego tekstu możemy mówić tylko o dominacji jednego bieguna nad innymi, ale nigdy o wykluczeniu któregoś*. Zob. M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt...*, s. 24–25.

²⁸ W. Gałęcki, *Jeszcze raz przez życie...*, s. 403.

²⁹ Z. Wóycicka, *Przerwana żałoba. Polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady 1944–1950*, Warszawa 2009, s. 164.

uwypukla aktywność autora, pokazuje okoliczności, w jakich działał i trudności, z jakimi przyszło mu się mierzyć.

Trzeba w tym miejscu zauważyć, że w założeniach niemieckiej polityki na okupowanych ziemiach polskich leżało uprzedmiotowienie miejscowej ludności. Wprowadzone przez okupanta regulacje oraz stosowany terror miały uniemożliwić polską działalność na polach politycznym, społecznym, kulturalnym itd. Pożądana przez okupanta aktywność miała się w zasadzie sprowadzać do roli siły roboczej, pozbawionej swobody wyboru, sterowalnej i bez własnej inicjatywy. Generalny gubernator Hans Frank ujął to następująco: *Polak musi czuć, że jedynym jego obowiązkiem jest pracować i tylko pracować*³⁰. Pisząc o okupacyjnej rzeczywistości nie można aspektu zniewolenia i terroru jako zasadniczej metody rządzenia pomijać³¹.

Przedstawione fragmenty wspomnień pokazują jedynie przykładowe postawy i pośrednio motywacje pozostawania biernym, niezaangażowanym. Najsilniej wybrzmiewa argument ochrony siebie i rodziny, podejmowania wszystkich, nawet nieetycznych, sposobów ratowania bliskich, strachu przed odpowiedzialnością zbiorową stosowaną przez Niemców. Pośrednio pojawia się też pytanie o sens walki, zaangażowania, które w jeszcze większym stopniu naraża na utratę życia. Wydaje się także, że czynnikiem, który mógł decydować o braku zaangażowania, a nawet przeciwdziałania zaangażowaniu innych, było przekonanie (w jakim stopniu rozpowszechnione?), że wojna i okupacja nie były zagrożeniami totalnymi, ale wybiórczymi, dotyczącymi tylko tych, którzy – nazywając to umownie – w ten czy inny sposób je prowokowali³². Można zatem, odwracając znaczenie, postawić pytanie, czy postawa świadomego nieangażowania się w działalność konspiracyjną wiązała się z wolą przetrwania i czy taka strategia była w okupacyjnych uwarunkowaniach uzasadniona.

Jedną z możliwych odpowiedzi jest przyjrzenie się sytuacji, kiedy motywem nieprzeciwstawiania się okupantowi była próba ochrony najbliższych. W takim przypadku bodźcem, który przełamywał opór przed zaangażowaniem się mogła być, choć nie musiała, osobista tragedia. Jacek Stocki-Sosnowski, kontynuując

³⁰ Cyt. za: J. Dąbrowski, *Rządy niemieckie w Krakowie* [w:] *Kraków pod rządami wroga*, red. J. Dąbrowski, Biblioteka Krakowska, nr 104, Kraków 1946, s. 15.

³¹ K. M. Pospieszalski, *Terror hitlerowski w Polsce 1939–1945*, „Przegląd Zachodni” 1964, nr 1, s. 17–35; C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 2, Warszawa 2019, s. 443–444; W. Borodziej, *Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w GG 1939–1944*, Warszawa 1985, s. 53–54. W odniesieniu do współczesności o uprzedmiotowieniu i zniewoleniu osoby ludzkiej, nadaniu pozycji ofiary w kontekście bierności zob.: B. Lewandowska, *Zdrowe i niezdrowe oblicza bierności...*, s. 23.

³² Píše na ten temat M. Marciniak, *Pozytywne doświadczenia biograficzne w kontekście okupacji: oportunizm i opór* [w:] *Biografia i wojna. Metoda biograficzna...*, s. 212.

wspomnienie o rodzicach znajomej przeciwnych jej zaangażowaniu w konspirację, napisał, że zarówno ona jak i jej mąż byli żołnierzami podziemia w tajemnicy przed rodziną. Po aresztowaniu i śmierci córki i zięcia: *Zrozpaczony ojciec wkrótce też wstąpił do organizacji. Dwa lata później on i matka (została sanitariuszką) zginęli w powstaniu warszawskim*³³. Powód – strach o bliskich – dla którego nie angażowali się, zniknął wraz ze śmiercią córki. Działalność konspiracyjna stała się niejako formą radzenia sobie z rzeczywistością, kontynuacją zaangażowania najbliższych, rodzajem postawy – nie mam już nic do stracenia.

Warto w kontekście bierności zastanowić się nad problemem brutalizacji obyczajów, rozluźnienia wielu norm społecznych, poczucia chaosu. W czasie okupacji dotychczasowe hierarchie wartości zostały naruszone lub nawet zakwestionowane. Zawieszeniu uległy funkcje, które do tej pory pełniło państwo, np. dbanie o bezpieczeństwo obywateli. Profesor Tomasz Strzembosz, poruszając problematykę przestępczości polskiej podczas okupacji konkludował: *Wojna i okupacja ukazywały ludziom świat niezwykle brutalny, w którym siła stała przed prawem, decydowała o wszystkim. W tym nowym świecie egzekucja jakiegokolwiek prawa karnego, które miałyby ukrócić zbrodnie czy przestępstwa, była niezwykle osłabiona, czasem wręcz iluzoryczna*³⁴. Zwrócił także uwagę na kryminogenny wpływ wzorców postępowania propagowanych przez okupanta (np. ludzkie życie, zdrowie i mienie miało różną wartość w zależności od przynależności narodowej), demoralizujący wpływ dość powszechnego dostępu do broni oraz *łatwość upozorowania działalności przestępczej na walkę z okupantem*³⁵. Problemem stało się odróżnienie, kto jest kim – odwołując się do przytoczonego fragmentu wspomnień Strzelichowskiego – czy strzelający to bandyta, kryminalista, czy konspirator wykonujący wyrok (pomijam tu oczywiście problem zadawania śmierci przez funkcjonariuszy okupacyjnego aparatu represji). W okupacyjnej rzeczywistości bandytyzm, zwłaszcza na terenach wiejskich i podmiejskich, stanowił poważny problem społeczny³⁶.

³³ J. Stocki-Sosnowski, *Jedno życie cztery światy...*, s. 214–215.

³⁴ T. Strzembosz, *Przestępczość i okupacja* [w:] *Problemy bandytyzmu w okupowanej Polsce w latach 1939–1947*, red. T. Strzembosz, Warszawa 2003, s. 10.

³⁵ T. Strzembosz, *Przestępczość i okupacja...*, s. 11. Obok uwarunkowań okupacyjnych autor wskazuje na specyficzne przyczyny, które mogły prowadzić do nadużyć lub bandycenia się niektórych członków podziemia czy grup konspiracyjnych. Zob. T. Strzembosz, *Przestępczość i okupacja...*, s. 13–24. Problematyka ta została poruszona także przez S. Salmonowicz, *Patologie społeczne okresu okupacji hitlerowskiej*, „Czasy Nowożytnie” 1997, t. 3, s. 16–18 oraz w książce *Porządek publiczny i bezpieczeństwo w okupacyjnej Warszawie: studia historyczne*, red. R. Spałek, Warszawa 2018.

³⁶ Sebastian Piątkowski zauważa, że nie było to zjawisko nowe, niemniej po wrześniu 1939 r. nastąpiła eskalacja przestępczości, a zwłaszcza bandytyzmu. Przyczyniły się do tego rozpad służb strzegących porządku publicznego, łatwy dostęp do broni palnej oraz otworenie więzień we wrześniu 1939 r. Zwraca uwagę na ambiwalentny stosunek Niemców do przestępców kryminalnych na terenach

Postawy pasywne, obojętne oraz przeciwdziałanie aktywności zaangażowanych są przez autorów wspomnień postrzegane zazwyczaj negatywnie. Można jednak wskazać przykłady, gdy brak zaangażowania był rodzajem „pozytywnej neutralności”. Jako ilustracja może posłużyć fragment wspomnień Anieli Topolnickiej, w którym opisała ukrywanie zbiegłych jeńców: *Pomimo ostrożności mieszkańcy kamienicy dowiedzieli się o tym, że przechowujemy u siebie „Rosjanów”*. [...] [Sąsiad – A. C.] *mieszkający z żoną za ścianą pokoju w którym przebywali, pomimo grubości murów trochę słyszał, resztę się domyślał kto przebywa u nas. W rozmowie z nami na ten temat powiedział, że gdy Niemcy dowiedzą się o tym rozstrzelają nie tylko nas, ale i wszystkich mieszkańców kamienicy*. Następnie autorka wyraża uznanie dla sąsiada, który *nie był związany z organizacją, ani pracą konspiracyjno-partyzancką, pomimo tego, że on i jego rodzina narażana była na niebezpieczeństwo [...] nie utrudniał nam przechowywania, przeciwnie dawał nam życzliwe ostrzeżenia przed kim trzeba się strzec*³⁷.

Postawy takie były oczekiwane i doceniane w przypadku ukrywania się zbiegłych więźniów, jeńców, osób poszukiwanych przez okupacyjny aparat represji. Przede wszystkim znane są w kontekście ukrywania się Żydów. Joanna Nalewajko-Kulikov, historyczka specjalizująca się w historii Żydów, wyróżnia nawet kategorię „pomocy przez zaniechanie” czyli świadome „niezauważenie” ukrywającego się Żyda³⁸. Pokazuje także, że taka perspektywa jest obecna w relacjach osób ocalałych z Zagłady: *Tak jak istnieje określenie „wina przez zaniechanie”, istniała również „pomoc przez zaniechanie”; Ktoś, kto był gotów – jeśli nie pomóc, to przynajmniej nie utrudniać – to już było dużo*³⁹. Brak owej „pozytywnej neutralności” okazywał się często tragiczny dla ukrywających się i udzielających im pomocy.

Przywołane przykłady pokazują różne wymiary bierności, pasywności i stosunku niezaangażowanych do zaangażowanych. Chcę podkreślić, że nie

Generalnego Gubernatorstwa. Nierzadko przedstawiciele władz okupacyjnych traktowali ich jako zjawisko etniczne, dotyczące Polaków (zarówno ofiarami, jak i sprawcami przestępstw byli Polacy) i niemogące zagrozić okupacyjnemu porządkowi. Zob.: S. Piątkowski, *Bandytyzm i inne formy przestępczości kryminalnej na obszarach wiejskich Generalnego Gubernatorstwa w początkach okupacji niemieckiej (październik 1939 – czerwiec 1941 r.)* [w:] *Polska pod okupacją 1939–1945*, t. 1, red. M. Gałęzowski, Warszawa 2015, s. 97–98.

³⁷ Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, Archiwum b. Komisji Historycznej ZBoWiD, Aniela Topolnicka, *Wspomnienia z lat okupacji*, sygn. Arch. 5 III nr 464, k. 4–5.

³⁸ J. Nalewajko-Kulikov, *Strategie przetrwania. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy*, Warszawa 2004, s. 156.

³⁹ Obydwa cytaty za: J. Nalewajko-Kulikov, *Strategie przetrwania...*, s. 156–157. Pierwsza wypowiedź pochodzi ze wspomnień Mieczysława Rolnickiego, druga z wywiadu autorki z Leopoldem Treibiczem.

reprezentują one spektrum zachowań, zwłaszcza w relacji zaangażowani–niezaangażowani (w artykule podejmuję tematykę jedynie wybranych postaw pasywnych, odkładając np. spektrum postaw wspierających). Mogą być jednak inspiracją do szerszej refleksji na temat postaw polskiego społeczeństwa w okresie okupacji niemieckiej oraz otoczenia społecznego, w jakim funkcjonowały osoby aktywnie przeciwstawiające się polityce okupanta. Z perspektywy mikrohistorycznej zapis doświadczenia jednostki mówi o doświadczeniu zbiorowości. Indywidualne doświadczenie albo wpisuje się w doświadczenia zbiorowości, albo jest wyjątkiem. Jednostkowe spojrzenie, indywidualne strategie postępowania i wybory pozwalają uchwycić szersze zjawiska i funkcjonowanie mechanizmów normujących życie społeczne⁴⁰. W dalszych badaniach należałoby te kwestie uwzględnić.

⁴⁰ K. Stańczak-Wislicz, „*Lektura nieporządku*”..., s. 52.

ROBERT SZUCHTA

DZIECI – POSTRONNI
OBSERWATORZY UCZESTNICZĄCY ZAGŁADY
I ICH POWOJENNA PAMIĘĆ

Jednego możemy być pewni: patrzyli wszyscy¹.

Elżbieta Janicka

*Jakby tera to wspominał wszystko, to by se myślał,
że tego by nie wytrzymał jakby to widział,
a jednak widziało się wszystko.*

Wypowiedź jednej z bohaterek filmu dokumentalnego
Pauliny Carlucci-Sforza pt. „Wielki strach”

Motto zawiera słowa wypowiedziane przez starszą kobietę, która jako dziecko w czasie zabawy z rówieśnikami odkryła miejsce z ciałami zamordowanych ludzi powracających po wojnie z obozów i pracy przymusowej w Niemczech. Seria zbrodni popełnionych w latach 1945–1946 w lesie Dębrzyna przy torach kolejowych pomiędzy wsiami Grząską a Świętoniową k. Przeworska, przez polskich mieszkańców kilku okolicznych wsi nigdy nie została ukarana, a wiedza o nich uległa tabuizacji i społecznemu wyparciu w najdalsze zakamarki pamięci². Film to opowieść o starszych dziś ludziach, którzy jako dzieci bawili się w miejscu mordów, nabywając tym samym wiedzę o wydarzeniach. Dorośli nakazali im milczenie i wymazanie z pamięci tego, co zobaczyły. Obraz utrwalony w pamięci musiał być wstrząsający, tak przynajmniej opisała to doświadczenie jedna

¹ E. Janicka, *Obserwatorzy uczestniczący zamiast świadków i rama zamiast obrzeży. O nowe kategorie opisu polskiego kontekstu Zagłady*, „Teksty Drugie” 2018, nr 3, s.138.

² M. Lubańska, *Perspektywa postsekularna w badaniach nie-miejsca pamięci. Przypadek powojennych mordów w podkarpackim lesie Dębrzyna* [w:] *Nie-miejsca pamięci 2. nekropologie*, red. R. Sendyka, A. Janus, K. Jarzyńska, K. Siewior, seria „Nowa Humanistyka”, t. 62, Warszawa 2021, s. 249–284. Zob. także J. Małczyński, *Dębrzyna. Zastona milczenia* [w:] *Nie-miejsca pamięci 1. nekropografie*, red. R. Sendyka, M. Kobielska, J. Muchowski, A. Szczeban, seria „Nowa Humanistyka”, t. 61, Warszawa 2021, s. 295. W tym samym tomie: M. Lubańska, J. Małczyński, „*Sami swoich?* Dębrzyna jako nie-miejsce pamięci. Z Magdaleną Lubańską rozmawia Jacek Małczyński [w:] *Nie-miejsca pamięci 1. nekropografie...*”, s. 307–330.

z uczestniczek zabawy. W tym wypadku strach i lęk, zaszczipiony dzieciom przez dorosłych, nie pozwalał im o tym mówić przez ponad 70 lat. Milczenie zostało przerwane dopiero w czasie powstawania filmu Pauliny Carlucci-Sforzy³.

Przywołany przykład późnego świadczenia o tuż powojennym traumatycznym doświadczeniu nie jest jedynym. Tadeusz Markiel ze złożeniem świadectwa o gwałtach na żydowskich kobietach dokonanych przez polskich strażaków, a następnie mordzie żydowskich rodzin w Gniewczynie Łańcuckiej dokonanych przez niemieckich żandarmów, zwlekał 66 lat. O tym, co widział jako dwunastolatek, napisał we wspomnieniach w 2006 r. Relację opublikował miesięcznik „ZNAK” w 2008 r.⁴, a pełną i uzupełnioną o obszerny komentarz historyczny, trzy lata później Alina Skibińska⁵. Historyk Dariusz Libionka, komentujący wspomnienia, napisał: *Świadectwo spisane przez Tadeusza Markiela należy do najbardziej poruszających dokumentów autobiograficznych, z jakimi zetknąłem się, badając stosunki polsko-żydowskie, jakie istniały w okresie niemieckiej okupacji na polskiej prowincji*⁶. W obu wypadkach obserwatorami były dzieci. W obu świadczyły o tym, co widziały wiele lat po wydarzeniach. Czy dzieci opowiadały tuż po wojnie o zdarzeniach, których były obserwatorami, a które były fragmentem losu polskich Żydów i ich Zagłady?

Konstruowanie pamięci zbiorowej o II wojnie światowej i Zagładzie

Celem artykułu jest próba odpowiedzi na pytanie, czy i w jakim stopniu dzieci⁷ były obserwatorami Zagłady, oraz dlaczego tuż po wojnie we wspomnieniach i składanych relacjach o minionym czasie nie nawiązywały do doświadczenia obserwowania traumatycznych zdarzeń? Impulsem do zadania pytań i próby odpowiedzi na nie była uwaga poczyniona w trakcie rozmowy z autorem przez Alinę

³ O filmie zob.: S. Sikora, „Nie sądzić” i „Wielki strach” – dwa małe ważne filmy, „Kwartalnik Filmowy” 2020, nr 112, s. 216–226.

⁴ T. Markiel, *Zagłada domu Trynczerów*, „Znak” 2008, nr 4, s. 119–146; <https://www.miesiecznik.znak.com.pl/6352008tadeusz-markielzaglada-domu-trinczerow> [dostęp: 12.08.2021].

⁵ T. Markiel, A. Skibińska, „Jakie to ma znaczenie, czy zrobili to z chciwości?” *Zagłada domu Trynczerów*, Warszawa 2011.

⁶ D. Libionka, *Zagłada domu Trynczerów – refleksje historyka*, „Znak” 2008, nr 4, s. 146.

⁷ Za dziecko w czasie wojny uznaję osobę, która w momencie jej wybuchu nie skończyła 10. roku życia, czyli urodziła się po 1929 r. Pojęcie ocalałego dziecka (*child survivor*) wprowadził do literatury naukowej Robert Krell, określając nim osobę, która miała mniej niż 16 lat w momencie zakończenia II wojny światowej. Zob. M. Lis-Turlejska i inni, *Aktualny poziom objawów stresu pourazowego w próbie osób, które w dzieciństwie przeżyły II wojnę światową*, „Psychiatria Polska” 2012, t. XLVI, nr 2, s. 146.

Skibińską⁸ na temat przyczyn braku wątku Zagłady w tworzonych tuż po wojnie pracach plastycznych dzieci, odwołujących się do ich przeżyć wojennych.

Zainteresowanie losami dzieci i młodzieży w czasie wojny, oraz jej destrukcyjnego wpływu na młode osobowości podejmowano już w czasie jej trwania. W ciągu trzech lat od zakończenia II wojny światowej dzieci stworzyły – spontanicznie lub na polecenie nauczycieli – tysiące prac na temat swoich wojennych przeżyć i doświadczeń. Miały one charakter pisemnych wypracowań, utworów literackich a także prac plastycznych. Ich antologie posłużyły jako baza źródłowa do niniejszego artykułu⁹.

W 1946 r. Ministerstwo Oświaty ogłosiło konkurs dla uczniów na temat ich przeżyć wojennych. W konkursie brały udział uczennice i uczniowie szkół powszechnych i średnich. Młodszym dzieciom (klasy I–III) zaproponowano przedstawienie wspomnień w formie rysunków wykonanych dowolną techniką. Uczniów wyższych klas (IV–VII), a także młodzież szkół średnich i zawodowych poproszono o wypowiedź pisemną. Dzieci i młodzież rysowały i opisywały wydarzenia wojenne, które wywarły na nich największe wrażenie, które najlepiej zapamiętali. Konkurs prowadzono pod nadzorem kuratorów i inspektorów szkolnych. Jego pokłosiem jest kilka tysięcy wypracowań i rysunków, zdeponowanych dziś w archiwach państwowych Radomia, Kielce i Warszawy¹⁰.

Prace dziecięce do niedawna nie były wykorzystywane przez badaczy (historyków, psychologów, pedagogów), nie były też udostępniane szerszej publiczności. W niewielkim zakresie prezentowano je w czasie wystaw rocznicowych lub wykorzystywano w publikacjach albumowych. W 1983 r. dziecięcymi rysunkami zilustrowano publikację albumową pt. „Wojna w oczach dziecka”¹¹. Warszawskiej publiczności zaprezentowano rysunki dziecięce w czasie wystawy zorganizowanej

⁸ Dziękuję rozmówczyni za inspirację do powstania niniejszego artykułu.

⁹ *Moje przeżycia wojenne. Wypracowania dzieci z 1946 roku*, wstęp D. Sadowska, Warszawa 2019; „...a małe dzieci do ognia wrzucali”. *Antologia wypracowań szkolnych (1945–1946) na temat II wojny światowej*, wstęp i oprac. M. Wróblewski, Toruń 2021 (zawiera 227 wypracowań). Wyboru dokonano spośród 184 kart wypracowań zdeponowanych w Archiwum Instytutu Zachodniego w Poznaniu oraz 1210 kart zdeponowanych w Archiwum Państwowym w Kielcach; P. Trojański, *Obraz Auschwitz w świadomości młodzieży polskiej w pierwszych latach po wojnie na podstawie wypracowań uczniów z 1947 roku* [w:] *Dzieci wojny*, red. A. Bartuś, Oświęcim 2016, s. 257–270.

¹⁰ Obecnie duża część tych materiałów (ponad 2,5 tys. rysunków i około 600 wypracowań) znajduje się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN) w zespole „Ministerstwo Oświaty w Warszawie z lat 1945–1966”, AAN, sygn. 2/238.

¹¹ *Wojna w oczach dziecka*, wybór i oprac. K. Iwanicka i M. Dubas, Warszawa 1983. W 79. rocznicę wybuchu II wojny światowej AAN zaprezentowało na swej stronie internetowej 58 rysunków dziecięcych pt.: „Wojna i okupacja w oczach dziecka”, <https://www.aan.gov.pl/art,535,wojna-i-okupacja-w-oczach-dziecka> [dostęp: 16.08.2021].

we wrześniu 2010 r. w siedzibie „Gazety Wyborczej”¹². W ostatnich latach można zaobserwować wzrost zainteresowania rysunkami i wypracowaniami dziecięcymi. Są one świadectwem doświadczeń wojennych młodych autorów, a także źródłem do poznania stanu świadomości wojennych wydarzeń młodego pokolenia Polaków.

W wypracowaniach dziecięcych dominowały wydarzenia lokalne i bezpośrednio związane z losami najbliższej rodziny (rodziców, starszego rodzeństwa, krewnych), ale także sąsiadów. Najczęściej młodzi autorzy wybierali trzy tematy: „Chwila dla mnie najbardziej pamiętana z czasów okupacji”, „Moje wspomnienia z czasów okupacji” i „Wspomnienie zbrodni niemieckiej”. Nieco mniejszą popularnością cieszyły się zagadnienia: „Co mówią zbiorowe mogiły”, „Wspomnienie z tajnego nauczania” oraz „Moje wspomnienie z czasów okupacji”, „Wspomnienie zbrodni niemieckiej”¹³. Autorki i autorzy najchętniej pisali o osobistych doświadczeniach wojennych. W ich opowieściach można wyróżnić powtarzające się motywy:

1. Aresztowanie i wywózka ojca (bądź innego bliskiego krewnego) do obozu, tęsknota i oczekiwanie na jego powrót.
2. Zemsta (np. masowe egzekucje, palenie domów lub stodół wraz z ludźmi) żołnierzy niemieckich na grupie mieszkańców za pomoc partyzantom.
3. Przypadkowe uczestniczenie w aktach wojennego terroru, jak rozstrzelanie, wieszanie, łapanie, palenie ludzi obwinionych o współpracę z partyzantami, publiczne tortury.
4. Obraz niezłomnego, walecznego partyzanta (niekiedy pojawia się nazwa reprezentowanej przez niego organizacji, np. AK, BCh).
5. Tajne nauczanie i szlachetna postawa nauczyciela, szerzej inteligencji.
6. Głód.
7. Powstanie warszawskie jako symbol oporu Polaków wobec bestialstwa nazistów.
8. Przymusowa praca fizyczna (np. kopanie okopów, zbieranie płodów rolnych) po zajęciach szkolnych [...].
9. Przemoc nauczycieli niemieckich wobec polskich uczniów (dotyczy to wypracowań z wielkopolskich szkół).
10. Rosjanie i Armia Czerwona jako wyzwoliele.
11. Obraz złego Polaka jako kolaborującego z nazistami¹⁴.

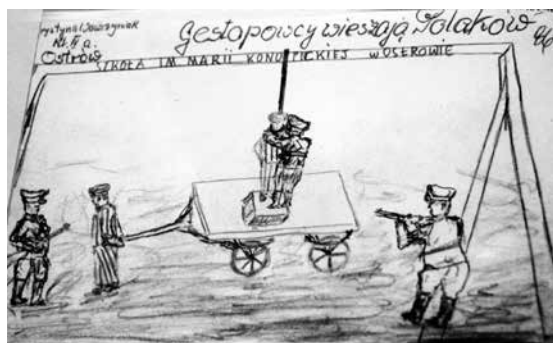
Analogiczne epizody okupacyjnej rzeczywistości pojawiały się na rysunkach młodszych dzieci. Autorzy przedstawiali sceny bombardowania miasta, spalania

¹² Anons wystawy zob.: <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,95190,8343672,wystawa-niezwyklych-rysunkow-wojna-w-oczach-dziecka.html?disableRedirects=true> [dostęp: 16.08.2021].

¹³ „...a małe dzieci do ognia wrzucali...”, s. 13.

¹⁴ Tamże, s. 34–35.

wsi, rozstrzeliwania partyzantów, konwojowania Polaków do obozu koncentracyjnego, aresztowania najbliższych.



Rysunki dzieci z albumu pt. „Wojna w oczach dziecka”, Wyd. Galicja 1998

Zarówno na rysunkach, jak i w wypracowaniach, daje się zauważyć marginalną obecność tematu Zagłady. W antologii pt.: „...a małe dzieci do ognia wrzucali” na 227 wypracowań jedynie 17 zawiera wzmianki o Żydach, co stanowi 7,48% zaprezentowanego korpusu. 12 z nich (5,28%)¹⁵ zawiera jednozdaniową wzmiankę o losie ludności żydowskiej, a 5 pozostałych (2,2%)¹⁶ obszerniej opisuje obserwowane zdarzenie. Także w zbiorze wypracowań uczniowskich, pt.: „Moje przeżycia wojenne”, w którym zaprezentowano wybór 60 wypracowań, jedynie trzy (5%) opisują zdarzenie związane z zagładą Żydów¹⁷. Łącznie w analizowanych publikacjach zaprezentowano 287 wypracowań, z których 8 (2,78%) obszerniej opisuje los ludności żydowskiej w czasie Zagłady. Są to kilku – lub kilkunastozdaniowe ustępy w całości opisujące widziane wydarzenia związane z Zagładą społeczności żydowskiej.

Podobna prawidłowość występuje w publikacji ankiet dzieci polskich na temat ich przeżyć wojennych przeprowadzonych w latach 1945–1947 przez Instytut Higieny Psychicznej¹⁸. Na opublikowanych kilkaset wyimków z dziecięcych ankiet tylko kilka odnosi się do doświadczenia obserwowania Zagłady. Najczęściej są to zresztą doświadczenia dzieci żydowskich.

Nie jest to jedyny temat marginalizowany lub zgoła nieobecny w dziecięcych wspomnieniach wydarzeń wojennych. Autor wstępu do antologii wypracowań dziecięcych sugeruje, że *zazwyczaj ich pisanie – choć niekoniecznie stanowiło*

¹⁵ „...a małe dzieci do ognia wrzucali...”, wypracowania nr: 15, 52, 58, 59, 60, 114, 129, 141, 150, 155, 156, 162.

¹⁶ „...a małe dzieci do ognia wrzucali...”, wypracowania nr: 50, 51, 56, 61, 100.

¹⁷ „Moje przeżycia wojenne”, wypracowania s. 102, s. 103, s. 104–105.

¹⁸ J. Wnuk, H. Radomska-Strzemecka, *Dzieci polskie oskarżają (1939–1945)*, Warszawa 1961.

to regułę – było poprzedzone lekcją lub cyklem lekcji¹⁹. Tak więc mamy do czynienia z osobistymi dokumentami „skażonymi” warunkami, w których powstały. [...] Najpierw zatem młodzi ludzie opowiadali o swoich doświadczeniach związanych z okresem 1939–1945, a następnie zapisywali je (lub przedstawiali w formie rysunków) [...]. Z dużym prawdopodobieństwem należy założyć, że umożliwiło to nauczycielom odpowiednie modelowanie obrazu wojennych przeżyć uczniów²⁰.

Niewykluczone, że owo modelowanie obrazu wojennych przeżyć uczniów odbywało się w duchu wytycznych nowego obozu politycznego przejmującego władzę w powojennej Polsce.

Obraz historii Polski, w tym II wojny światowej i niemieckiej okupacji ziem polskich, został zaprojektowany przez przebywającą w Moskwie dr Żannę Kormanową. Historyczka ta kierowała zespołem opracowującym programy nauczania i planowane podręczniki historii dla szkół polskich w ZSRS²¹. Zaproponowany przez autorkę „Program historii Polski”, postulował omawianie historii wojennej w formie spisu najważniejszych wydarzeń. W komentarzu pt. „Materiały dla nauczyciela” podkreślano rolę Armii Czerwonej i ZSRS w walce z faszyzmem oraz znaczenie komunistów w tworzeniu zbrojnego ruchu oporu w okupowanym kraju (temat: „Kadry antyfaszystowskiej armii ludowej – Gwardia Ludowa”). Przekonywano, że sojusz z ZSRS jest niezbędnym warunkiem pokonania niemieckiego okupanta i odbudowania państwa polskiego²². Zalecano jednocześnie omawianie zagadnień związanych z zagładą Żydów. W ramach większego bloku zatytułowanego: „Naród polski w walce z faszyzmem” nauczyciele mieli omówić z uczniami temat: „Tragiczne losy Żydów w Polsce”. W jego ramach zalecano poruszyć zagadnienia: „Rasistowskie ustawodawstwo”, „Utworzenie gett dla Żydów w Warszawie, Łodzi i Lublinie”, „Bestialskie morderstwo Żydów” oraz „Tragiczne losy i bohaterska obrona warszawskiego getta”²³. Hanna Węgrzynek twierdzi, że przyjęty wtedy model opowiadania o Zagładzie był następnie powielany w szkolnej edukacji historycznej w okresie PRL²⁴.

¹⁹ M. Wróblewski, „Dziecięca wojna” jako pokoleniowe doświadczenie [w:] „...a małe dzieci do ognia wrzucali...”, s. 16.

²⁰ Tamże, s. 16–17.

²¹ *Program historii Polski (projekt) dla klas III–IV i VI–VII szkół dla dzieci polskich w ZSRS*, Moskwa 1944. Na temat prac nad programami nauczania historii Polski dla szkół polskich w ZSRS zob.: B. Jakubowska, *Przeobrażenia w szkolnej edukacji historycznej w Polsce w latach 1944–1956*, Warszawa 1986, s. 74–99.

²² B. Jakubowska, *Przeobrażenia...*, s. 82, 85.

²³ H. Węgrzynek, *Die Darstellung des Holocaust in polnischen Lehrplänen und Lehrbüchern für Geschichte in der Zeit von 1943/1945 bis 1989* [w:] *Auschwitz im Kontext. Die ehemaligen Konzentrationslager im gegenwärtigen europäischen Gedächtnis*, red. B. Dybaś, I. Nöbauer, L. Radonić, Frankfurt am Main 2017, s. 136–37.

²⁴ Tamże s. 135–138.

Zapowiedzi stworzenia podręcznika szkolnego, obejmującego swą narracją okres wojny, nie zrealizowano. Szkoły polskie w ZSRS przez cały okres swego istnienia, tj. do połowy 1946 r., pracowały bez podręcznika do historii. Pewnym rozwiązaniem było wykorzystanie na lekcjach historii czytanek pod red. Zofii Łuczek²⁵. W doborze treści uczestniczyła Żanna Kormanowa. W publikacji zamieszczono m.in. wspomnienia dzieci, które przeżyły agresję niemiecką 1939 r. *Były to realistyczne, bardzo tragiczne opowiadania, m.in. o chłopcu, który był świadkiem śmierci własnych rodziców*. Zamieszczono też opowiadanie *o walkach toczących się w getcie warszawskim*²⁶.

Po przybyciu jesienią 1944 r. do Lublina Kormanowa kierowała Wydziałem Programowym w Resorcie Oświaty PKWN, a następnie od stycznia 1945 r. do grudnia 1948 r. Departamentem Reform Szkolnictwa i Wychowania w Ministerstwie Oświaty²⁷. Dla odbudowywanego po zniszczeniach wojennych szkolnictwa przyjęto przedwojenne programy nauczania historii. Nauczyciele i uczniowie w początkowym okresie pracowali bez podręczników szkolnych. Pierwszy program nauczania historii wprowadzono 1 marca 1945 r. Kurs historii kończono na agresji niemieckiej na Polskę w 1939 r. Autorzy sugerowali, aby nauczyciel swym wykładem objął lata wojny, *tak aby wiedza o okresie 20-lecia, wojny i okupacji stała się podstawą wychowania obywatelskiego młodzieży i kształtowania jej światopoglądu*²⁸. W roku szkolnym 1946/47 przesunięto cezurę końcową nauczania historii na 1945 r., jednocześnie sugerując zamknięcie wykładu na 1947 r. Program zachowywał daleko posuniętą powściągliwość w opisie, a przede wszystkim w ocenie wydarzeń z lat 1939–1945. Postulowano, aby nauczyciele dokonywali selekcji faktów według własnego uznania i przekazywali uczniom to, co uważają za prawdę, lecz unikali przy tym zaangażowania emocjonalnego. Ci jednak niewiele czasu poświęcali na omawianie tematyki wojennej. Zdarzało się, że wojnie poświęcano zaledwie jedną godzinę lekcyjną²⁹. Spowodowane to było małym dystansem czasowym, jaki upłynął od omawianych wydarzeń. Dodatkowo brano pod uwagę fakt, że wojna była przecież osobistym doświadczeniem pierwszego pokolenia uczniów polskiej szkoły. Nie bez znaczenia był także wpływ przekazu rodzinnego o niedawnych

²⁵ *Czytanki polskie dla kl. IV*, red. Z. Łuczek, Moskwa 1944.

²⁶ B. Jakubowska, *Przeobrażenia...*, s. 88.

²⁷ H. Wójcik-Łagan, *Od Żanny Kormanowej do...? O nauce historycznej i nauczaniu historii przed przełomem październikowym w 1956 roku i po nim. Materiały i komentarze*, Kielce 2020, s. 111.

²⁸ B. Jakubowska, *Przeobrażenia...*, s. 51.

²⁹ M. Hoszowska, *Praktyka nauczania historii w Polsce 1944–1956*, Rzeszów 2002, s. 56, przyp. 88.

wydarzeniach, który coraz wyraźniej nie zgadzał się z oficjalną wykładnią władz politycznych i oświatowych³⁰.

Ważnym elementem kształtowania powojennego obrazu wojny i okupacji były nagłaśniane i komentowane przez prasę procesy zbrodniarzy wojennych. W pierwszych latach powojennych przed polskimi sądami toczyło się wiele spraw przeciwko niemieckim i austriackim zbrodniarzom wojennym. Do najgłośniejszych z nich należały procesy członków załogi Majdanka (listopad–grudzień 1944), gauleitera Kraju Warty, Arthura Greisera (czerwiec–lipiec 1946), komendanta obozu w Płaszowie, Amona Götha (sierpień–wrzesień 1946) i innych³¹.

Równie istotnym czynnikiem kształtującym poglądy nauczycieli na przebieg i charakter wojny i okupacji były pierwsze publikacje książek opisujących doświadczenia wojenne w tym Zagłady³². W 1945 r. ukazały się „Noc. Opowiadania” w tym „Wielki Tydzień” Jerzego Andrzejewskiego, „Dymy nad Birkenau” Seweryny Szmaglewskiej. W 1946 r. wydano „Medaliony” Zofii Nałkowskiej, „Przeżyłam Oświęcim” Krystyny Żywulskiej (właśc. Sonia Landau), „Z otchłani. Wspomnienia z lagru” Zofii Kossak. W styczniu 1947 r. na łamach pisma „Pokolenie” ukazała się polemiczna recenzja wspomnień Zofii Kossak pióra młodego pisarza, także więźnia KL Auschwitz Tadeusza Borowskiego, pt. „Alicja w krainie czarów”. Wywołała ona, przynajmniej w środowiskach byłych więźniów i krytyków literackich, żywą dyskusję³³, o której zapewne słyszeli nauczyciele poloniści a zapewne też i historycy. Wkrótce niektóre z tekstów nawiązujących do doświadczeń okupacyjnych i wojennych, a często zawierających obszerniejsze fragmenty dotyczące losu społeczności żydowskiej, zostały uwzględnione w kanonie lektur szkolnych³⁴.

Na kształtowanie obrazu wojny i Zagłady miały także wpływ organizowane w kraju pierwsze wystawy czy publikacje albumowe ukazujące grozę i bestialstwo wojny. Centralna Żydowska Komisja Historyczna w Polsce, obok

³⁰ R. Szuchta, *Zagłada Żydów w edukacji szkolnej lat 1945–2000 na przykładzie analizy programów i podręczników szkolnych do nauczania historii* [w:] *Auschwitz i Holokaust. Dylematy i wyzwania polskiej edukacji*, red. P. Trojański, Oświęcim 2008, s. 111; B. Jakubowska, *Przeobrażenia...*, s. 106–107.

³¹ Z. Wóycicka, *Przerwana żałoba. Polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady 1944–1950*, Warszawa 2009, s. 175–176.

³² *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, red. S. Buryła, D. Krawczyńska, J. Leociaka, Warszawa 2012. *Literatura polska wobec Zagłady*, red. A. Brodzkiej-Wald, D. Krawczyńska, J. Leociak, Warszawa 2000. S. Buryła, *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu*, Kraków 2016.

³³ T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata. O Tadeuszu Borowskim, wydanie drugie przejrane i uzupełnione*, Warszawa 1977, s. 152 i nn.

³⁴ S. Karolak, *Doświadczenie Zagłady w literaturze polskiej 1947–1991. Kanon, który nie powstał*, Poznań 2014.

licznych publikacji wspomnieniowych i dokumentacyjnych, wydała album 250 fotografii dokumentujących zagładę Żydów³⁵. Latem 1946 r. w Muzeum Narodowym w Warszawie udostępniono publiczności wystawę pt.: „Zbrodnie niemieckie w Polsce 1939–1945”. Na wystawie pokazano zdjęcia, dokumenty władz okupacyjnych, artefakty obozowe w tym przedmioty osobiste więźniów, plany, mapy oraz wiele innych dowodów popełnionych zbrodni wojennych. Ekspozyty zaprezentowane zostały w pięciu działach: 1. Historia rozwoju Niemiec od czasów najdawniejszych aż po czasy dzisiejsze, 2. Warszawa, jako centralny punkt martyrologii polskiej, 3. Obozy koncentracyjne, 4. Egzekucje publiczne i masowe mordy, 5. Pacyfikacje³⁶.

Z powyższego, z konieczności pobieżnego, przeglądu licznych źródeł wiedzy o Zagładzie w przeciągu pierwszych dwóch powojennych lat, można domniemywać znaczący wpływ na kształtowanie obrazu wojny i Zagłady w społeczeństwie, w tym nauczycieli i ich uczniów. Pomimo iż nowe władze komunistyczne rugowały z przestrzeni publicznej tematykę Zagłady, już pod koniec lat 40. XX w., to jednak pożądany przez nie obraz wojny trwale został wdrukowany w tożsamość obywateli powojennej Polski. Jak pisze badacz powojennej pamięci II wojny światowej: *Władza narzucała społeczeństwu narracje i interpretacje dotyczące postaci i wydarzeń historycznych zgodnie z własnymi interesami, choć zwykle nieprawdziwe, równocześnie zaś tworzyła białe plamy, wypierała z dyskusji publicznej niewygodne treści, wykorzystując w tym celu kontrolowane przez siebie środki masowej komunikacji, system edukacji, legalnie działające instytucje (w tym organizacje kombatanckie), oraz muzea, oficjalne praktyki służące upamiętnianiu zbiorowej przeszłości i nazewnictwo ulic, kreowała też w przestrzeni publicznej materialne nośniki pamięci o przeszłości, takie jak pomniki, cmentarze wojenne czy tablice pamiątkowe. Legitymizacji systemu politycznego służyć miało także oprowadzanie publicznej pamięci II wojny światowej – oficjalna interpretacja jej przebiegu, którą zaczęto kreować już w pierwszych powojennych miesiącach, w najistotniejszych punktach pozostała niezmienna do roku 1989 [...]*³⁷.

³⁵ *Zagłada Żydostwa Polskiego. Album zdjęć*, tekst G. Taffet, F. Friedman, Centralna Żydowska Komisja Historyczna w Polsce, Łódź 1945.

³⁶ *Wystawa „Zbrodnie niemieckie w Polsce 1939–1945”*, Katalog, Muzeum Narodowe w Warszawie, Warszawa, czerwiec 1946.

³⁷ P. T. Kwiatkowski, *Wprowadzenie. Doświadczenie II wojny światowej w badaniach socjologicznych* [w:] P. T. Kwiatkowski, L. M. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński, *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Gdańsk–Warszawa 2010, s. 13–14. O roli kreowanego obrazu II wojny światowej w legitymizacji nowej władzy komunistycznej w Polsce w latach 1944–1989 zob. M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001.

Dziecięca pamięć wojny, okupacji i Zagłady

Czy można zaobserwować wpływ kreowanego obrazu wojny i okupacji na artystyczne i literackie wypowiedzi dzieci i młodzieży? Młodzi autorzy opisujący los polskich Żydów posługują się zasłyszonym językiem i operują kalkami zaczerpniętymi z oficjalnej wersji historii okupacji ziem polskich i zagłady Żydów. Uczeń klasy V szkoły powszechnej, Zygmunt Krasiniński z Lipska, tak opisuje los Żydów: *Niemcy zabrali i wywieźli Żydów z naszych okolicznych miasteczek i osad. Część Żydów młodych, [wśród których] trafiaty się i kobiety z dziećmi, przeczuwając zagładę w obozach śmierci i czując wielki lęk przed znanymi już komorami gazowymi i piecami służącymi do spalania trupów, uciekła nieco wcześniej, kryjąc się w okolicznych lasach*³⁸. Autor antycypuje tu znane z późnego okresu wojny i czasów powojennych informacje o *przecuciu śmierci* czy o *komorach gazowych i piecach służących do spalania trupów*. Kiedy nastąpił etap Zagłady polegający na likwidacji gett i deportacjach ich więźniów do ośrodków zagłady, wiedzę o istnieniu w nich komór gazowych i pieców krematoryjnych (to ślad rozpowszechnionej tuż po wojnie wiedzy o Auschwitz-Birkenau i Majdanku³⁹) posiadali nieliczni.

Uczennica klasy V szkoły powszechnej w Michałowie tak opisała akcję wysiedleńczą i formowanie transportu do ośrodka zagłady w Treblince około 4 tys. żydowskich dzieci, kobiet i mężczyzn z getta w Wierzbniku⁴⁰: [...] *pewnego dnia podstawiono na stację kolejową Wierzbnik, pociąg złożony z wagonów towarowych. Natychmiast w mieście rozpoczęli spędzanie wszystkich Żydów w kierunku stacji. W korytarzach budynków oraz na klatkach schodowych, po wypędzonych pozostały kałuże krwi. Rynsztokami ulic, którymi ich pędzono do stacji płynęła krew. Po przepędzeniu na stację, pakowano wszystkich do wagonów stojącego pociągu, nie szczędząc przy tym bicia i zabijania. Do każdego wagonu pchano tyle ile się zmieściło; postępowano przy tym w ten sposób, że najbliższych stojących przy drzwiach bito i odpychano kolbami, ażeby zrobili miejsce dla innych. Powstałe luki zapychano drugimi. Po ile osób załadowano wagon, to trudno określić. Po załadowaniu*

³⁸ Zygmunt Krasiniński, klasa V, Lipsko, 12 listopada 1946, *Wspomnienia zbrodni wojennych* [w:] „Moje przeżycia wojenne”, s. 104.

³⁹ W analizowanych wypracowaniach nie pojawiają się nazwy ośrodków zagłady Akcji Reinhardt, w których mordowano Żydów polskich (Bełżec, Sobibór, Treblinka). Młodzi autorzy często natomiast wymieniają Oświęcim, Majdanek czy Ravensbrück jako miejsca zesłania i kaźni Polaków.

⁴⁰ Akcję wysiedleńczą z getta zbiorczego w Wierzbniku-Starachowicach przeprowadzono 27 października 1942 r. Wywieziono wtedy ok. 4 tys. osób do ośrodka zagłady w Treblince. Około 1 200 mężczyzn i 400 kobiet umieszczono w pobliskim obozie pracy, zabito na miejscu 200 osób. *Encyclopedia of the Ghettos During the Holocaust*, Volume II, Jerusalem 2009, s. 930–931. Na temat getta i obozu pracy w Wierzbniku-Starachowicach zob.: Ch. R. Browning, *Pamięć przetrwania. Naziowski obóz pracy oczami więźniów*, tłum. H. Pustuła-Lewicka, Wołowiec 2012.

*takiego wagonu, zamykano drzwi, a ponieważ wagony wewnątrz wysypane były chlorkiem i wapnem, po zamknięciu powietrze stawało się duszne, a unoszący się pył wapienny dostawał się do oczu i nosa, powodując przy tym kichanie i płacz, a w gardle palenie i pragnienie do picia. Niestety błagali o cośkolwiek do napicia się, celem ugaszenia pragnienia, jednak zadość ich błaganiu i prośbom nie uczyniono. Po kilkugodzinnym postoju pociąg odszedł w kierunku Skarżyska [Skarżysko-Kamienna – R. S.]. Jaki dalszy było ich los, tego nie wiem. Prawdopodobnie zostali wymordowani w obozach karnych, jak wielu innych⁴¹. W cytowanym fragmencie zwraca uwagę szczegółowość opisywanych zdarzeń. Autorka opisuje wygląd getta w Wierzbniku po wysiedleniu Żydów⁴². Opisuje nie tylko ulice, ale korytarze i klatki schodowe opuszczonych przez Żydów domów, na których *pozostały kałuże krwi*. Odtwarza też ze szczegółami, co działo się wewnątrz wagonów towarowych, do których zostali załadowani wierzbnicki Żydzi. Wie, że wagony wysypane były chlorkiem i wapnem, zna skutki oddziaływania tych środków chemicznych na organizm człowieka. Szczegółowość opisu sporządzonego przez dziecko (autorka w czasie akcji wysiedleńczej mogła mieć zaledwie siedem lat, a w czasie sporządzania wspomnienia jedenaście) sugeruje, że autorka była naocznym obserwatorem uczestniczącym opisywanych wydarzeń. Jeśli tak, to musielibyśmy uznać, że obecna była w getcie i domach opuszczanych przez Żydów w czasie wysiedlenia, a także na stacji kolejowej w Wierzbniku w czasie formowania transportu, a nawet miała dostęp do wnętrza wagonów towarowych. Z oczywistych powodów było to niemożliwe. Skąd więc uczennica klasy V szkoły powszechnej zna szczegóły akcji wysiedleńczej Żydów w Wierzbniku i ich załadunku do wagonów towarowych, a następnie wywiezienia do ośrodka zagłady? W tym miejscu warto nadmienić, że autorka nigdzie nie pisze, że widziała osobiście opisywane wydarzenia. W jej opisie brak takich określeń jak: widziałam, oglądałam, zwróciłam uwagę. W innych wypracowaniach dziecięcych ich autorzy i autorki często powołują się na osobiste obserwowanie wydarzeń. Uczennica klasy IV szkoły powszechnej w Masłowie Barbara Karaś tak opisała, ogladaną przez siebie scenę rozstrzelania cywilów: *Pewnego dnia zauważyliśmy, że kilka krytych samochodów ciężarowych pojechało w stronę stacji. Po chwili usłyszeliśmy głucho strzały z automatów. Kiedy Niemcy odjechali, dowiedzieliśmy się, że na łące są zabici ludzie. Poszłam tam z mamusią. Już z daleka widać było trzy rzędy zabitych ludzi. Wyglądali oni jak rzucone jakieś tachimany. Ale z bliska straszny widok przedstawił się naszym oczom. Nigdy nie zapomnę tych ludzi leżących w kałużach**

⁴¹ Wiesława Długosz, klasa V, Publiczna Szkoła Powszechna w Michałowie, *Wspomnienia zbrodni hitlerowskich. Wypracowanie [w:] „...a małe dzieci do ognia wrzucali”*, s. 126.

⁴² Opis akcji wysiedleńczej Żydów z Wierzbnika zob.: Ch. R. Browning, *Pamięć przetrwania...*, rozdz. pt.: *Akcja likwidacyjna 27 października 1942 roku*, s. 128–149.

własnej krwi [podkreślenia – R. S.]⁴³. Podkreślone w cytowanym fragmencie sformułowania świadczą o tym, iż ich autorka była naocznym obserwatorem zdarzenia. Takich sformułowań w wypracowaniu Wiesławy Długosz nie ma.

Biorąc pod uwagę przedstawione uwagi, warto zastanowić się nad wartością poznawczą wypracowań i rysunków dziecięcych obrazujących wydarzenia wojenne, w tym marginalnie zagładę Żydów. Czy możemy je uznać za wiarygodne źródło do poznania stanu świadomości dzieci i młodzieży? Czy pisanie na zamówienie władz oświatowych oraz ewidentny wpływ nauczycieli na powstające prace, nie zakłóca obrazu, który na ich podstawie chcemy zrekonstruować? Przyjmuję jako rozstrzygające w tej kwestii stanowisko badacza dziecięcych wypracowań Macieja Wróblewskiego, który pisze: *Nie ma wystarczających argumentów, by oba korpusy tekstów ocenić krytycznie pod kątem wiarygodności historycznej i psychologicznej tylko z tego powodu, że powstały z inicjatywy władz oświatowych oraz że podlegały wstępnej lekturze nauczycieli. Sądzę, że należy uznać je za taki rodzaj dokumentu, którego wartość tkwi przede wszystkim w liczbie tworzących go autorów, mających podobne pochodzenie społeczne oraz wiek. Teksty na temat przeżyć wojennych mają charakter dokumentu „wieloautorskiego”, konstruowanego przez kilka podmiotów, poczynając od urzędników państwowych, przez kierowników szkół i nauczycieli, a na uczniach kończąc*⁴⁴. Autor zauważa jednocześnie, że *Młodzi autorzy być może zdawali sobie sprawę z celu przedsięwzięcia, w którym uczestniczyli, i świadomość tego faktu mogła mieć wpływ na dobór treści przedstawionych jako integralna część osobistych przeżyć*⁴⁵. To bardzo ważne stwierdzenie. Być może było tak, że dzieci i młodzież nie wspominają o zagładzie Żydów, gdyż nie była ona ich osobistym doświadczeniem, nie w sensie uczestnictwa, ale obserwowania wydarzeń. W dalszej części postaram się wykazać, że tak nie było.

Figura świadka w dyskursie o świadkowaniu Zagładzie

Polska historiografia Zagłady koncentruje się na doświadczeniu żydowskich ofiar niemieckiego ludobójstwa oraz reakcji społeczeństwa polskiego wobec tragedii polskich Żydów. Tak zwana *nowa historiografia Zagłady*⁴⁶ eksploruje nie tylko

⁴³ Barbara Karaś, klasa IV, Publiczna Szkoła Powszechna w Masłowie, *Moje wspomnienia zbrodni niemieckich* [w:] „...a małe dzieci do ognia wrzucali”, s. 129.

⁴⁴ M. Wróblewski, „Dziecięca wojna” jako pokoleniowe doświadczenie [w:] „...a małe dzieci do ognia wrzucali”, s. 31–32.

⁴⁵ Tamże, s. 34.

⁴⁶ J. Leociak, „Nowa szkoła”. *Nowa polska szkoła badań nad historią Zagłady Żydów*, wystąpienie podczas konferencji naukowej „La nouvelle école polonaise d’histoire de la shoah” w Paryżu, Instytut Badań Literackich PAN, <https://ibl.waw.pl/paryz-tekst.pdf> [dostęp: 10.09.2021]; A. Molisak, *Polacy i Zagłada. Nowa szkoła historyczna*, „Teksty Drugie” 2020, nr 3, s. 130–135.

nowe obszary badawcze, ale przede wszystkim wykorzystuje nowe źródła historyczne oraz próbuje je analizować i interpretować, odwołując się do metodologii badań innych dyscyplin niż historia. W dotychczasowym sposobie opisywania Zagłady dominowała perspektywa upowszechniona przez Raula Hilberga⁴⁷. Uznawano, że Zagłada rozgrywała się między trzema podmiotami: sprawcami, ofiarami i świadkami (*bystanders*). Polakom nieżydowskiego pochodzenia przypadała rola świadków, którzy biernie obserwowali najpierw prześladowania i represje wobec żydowskich sąsiadów, następnie ich wysiedlenie i deportację do obozów zagłady, a nierzadko mord w miejscu ich zamieszkania. R. Hilberg, choć nigdzie nie zdefiniował pojęcia *bystander*, poświęcał wiele miejsca opisowi tej kategorii podmiotu na polu przemocy Holokaustu. Amerykański badacz pisał: *Większość żyjących w czasach zagłady nie była ani sprawcami, ani ofiarami. Jednakże wielu obserwowało pewne wydarzenia albo o nich słyszało. Ci spośród nich, którzy mieszkali w okupowanej przez nazistów Europie, zapewne określiliby się – z niezlicznymi wyjątkami – jako świadkowie* [oryg. *bystanders* – R. S.]⁴⁸.

Trwająca dyskusja o polskich świadkach Zagłady przyniosła szereg interesujących uwag i propozycji nowego spojrzenia na problem polskiego świadkowania Zagładzie⁴⁹. Przede wszystkim zwrócono uwagę, na rolę świadka w trzeciej fazie Holokaustu. Wtedy właśnie polska społeczność świadków zaczęła mieć znaczący wpływ na dalsze losy swoich żydowskich sąsiadów. Jak zauważa Jan Tomasz Gross [...] *los żydowskich współobywateli tkwi w centrum doświadczenia okupacyjnego polskich mieszkańców każdej miejscowości, w której przed wojną mieszkali Żydzi*⁵⁰.

Przede wszystkim pytano, kim jest obserwujący? Czy tylko biernym widzem, czy postronnym obserwatorem? A może obserwatorem uczestniczącym? Czy i w jakim zakresie zmienia się jego postawa względem wydarzeń i żydowskich ofiar Zagłady? Czy możliwa jest przemiana wynikająca jedynie z faktu bycia obserwatorem. Osoby, które do tej pory odgrywały rolę biernych świadków, stały się teraz oprawcami, pomocnikami katów lub ich ofiarami. Barbara Engelking wskazywała, że Polakom przypadała *rola uczestnika lub świadka polowania, naganacza lub obserwatora, myśliwego lub gapia. [...] mogli być także obrońcami dającymi schronienie i pomagającymi tym, którzy szukali ratunku. Istotą tego*

⁴⁷ R. Hilberg, *Sprawcy Ofiary Świadców. Zagłada Żydów 1933–1945*, Warszawa 2007.

⁴⁸ Tamże, s. 11–12.

⁴⁹ R. Sendyka, *Od świadków do postronnych. Kategoria bystander i analiza podmiotów uwikłanych* [w:] *Świadek: jak się staje, czym jest?*, red. A. Dauksza, K. Koprowska, seria „Nowa humanistyka”, t. 51, Warszawa 2019, s. 61–82.

⁵⁰ J. T. Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008, s. 44.

spotkania był fakt, że Żydzi nie mieli wyboru ani ucieczki od napisanej dla nich roli – natomiast Polacy taki wybór mieli⁵¹.

Otoczenie społeczne, w którym realizowana była Zagłada, nie było obojętne i bierne, nie można przypisać mu li tylko roli biernego świadka⁵². Zwróciła na to uwagę Elżbieta Janicka pisząc: *W ciągu całego czasu trwania Zagłady nieżydowska większość przedsięwzięła szereg działań. Według badaczki jednym z nich była tak zwana bierna obecność nieżydowskich obserwatorów, na przykład tworzących szpalery podczas wywozek czy praktykujących społeczny rytuał rozpoznawania Żyda wobec tych, którzy usiłowali przeżyć po tak zwanej aryjskiej stronie*⁵³. Dogłębna analiza szeregu przypadków dała autorce asumpt do stwierdzenia, że *sama obecność tak zwanych biernych obserwatorów była najbardziej podstawową formą sprawczości (agency) czy wręcz sprawstwa. Ten czynnik miał bowiem decydujący wpływ na los wielu ofiar, które za jego sprawą zostały pozbawione możliwości ucieczki czy ukrycia się, czy pozostania w ukryciu*. Dlatego też badaczka konkluduje, iż *kategoria świadka nie pozwala na precyzyjny opis miejsca i roli polskiej większości dominującej względem żydowskiej mniejszości i postuluje, aby nieżydowską większość w polskim kontekście [Zagłady – R. S.] [...] opisać jako obserwatorów uczestniczących*⁵⁴.

Wśród dyskutantów problematyki obserwowania Zagłady pojawiły się także inne określenia dla biernych świadków. Cytowany już Jan Tomasz Gross kwestionował użycie terminu świadek (*bystander*) w odniesieniu do polskich obserwatorów Zagłady. Pisał: *Bystander to jedynie ktoś przypadkowo znajdujący się w pobliżu, który wcale świadkiem (tego, co się dzieje w pobliżu) być nie musi*⁵⁵. Hilbergowski *bystander* jest przypadkowym świadkiem wydarzenia, a angielski termin sugeruje neutralność, brak zaangażowania, wręcz oddzielenie i dystans; tymczasem polscy baystandersi *nie są bystanders procesu Zagłady, lecz bardzo aktywnie w nim uczestniczą. Jedni ratując Żydów, a drudzy na odwrót, przyczyniając się do ich zguby*⁵⁶. Gross proponuje dwa inne terminy, które ściśle pasują do opisu omawianej kategorii społecznej. To ułatwiacze (*facilitators*) i beneficjenci (*beneficiaries*). Pierwsi to ci, którzy poprzez swe postawy, działania, zaniechania działań w praktyce umożliwiali,

⁵¹ B. Engelking, *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011, s. 8–9.

⁵² Kategorii świadka poświęcony był m.in. numer 3 „Tekstów Drugich” z 2018 r. Znalazły się w nim artykuły autorstwa: Ryszarda Nycza, Agaty Bielik-Robson, Joanny Tokarskiej-Bakir, Jacka Leociaka, Agnieszki Daukszy, Michała Bilewicza, Marii Babińskiej, Romy Sendyki oraz Elżbiety Janickiej.

⁵³ E. Janicka, *Obserwatorzy uczestniczący i inne kategorie. O nowy paradygmat opisu polskiego kontekstu Zagłady* [w:] *Świadek: jak się staje, kim jest?*, s. 39.

⁵⁴ Tamże, s. 40.

⁵⁵ J. T. Gross, *Sprawcy, ofiary, inni*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2014, nr 10, s. 885.

⁵⁶ Tamże, s. 886.

sprawdzali na innych cierpienie. Drudzy to instytucje, firmy, osoby prywatne w krajach, w których dokonywała się Zagłada, które odniosły z tego wymierne korzyści, najczęściej materialne.

Czy dzieci były obserwatorami uczestniczącymi Zagłady?

W dotychczasowych dyskusjach o obserwatorach Zagłady raczej nie zwracano uwagi na kategorie społeczne widzów⁵⁷. Warto postawić pytanie, czy dzieci można zakwalifikować do tej grupy aktorów na scenie przemocy Holokaustu. W jakim stopniu dzieci były obserwatorami uczestniczącymi kolejnych etapów Zagłady? Badaczka powojennego pokolenia polskiej młodzieży pisała: *wojna sprzyjała ujmowaniu różnych doświadczeń jako doświadczeń zbiorowych. Dzieci (dorastająca młodzież) są naocznymi czy „nastuchowymi” świadkami okrucieństw, przeżywają bombardowania, wysiedlenia z domów i miast, rosyjskie wysiedlenia na Wschód, niekiedy odłączenia od rodziców, rozstrzeliwania zakładników, doświadczają niewygód, głodu, wywózki na roboty do Niemiec, obozów, pracy konspiracyjnej, aresztowań, utraty bliskich, dramatycznego finału powstania warszawskiego*⁵⁸. Listę wojennego doświadczenia świadkowania dzieci i młodzieży można by rozbudowywać.

Przyglądanie się scenom budzącym grozę było w czasie okupacji na porządku dziennym. Pisały o tym w swych wypracowaniach dzieci, wspominali o tym dorośli. Czesław Miłosz, odwołując się do swego okupacyjnego, warszawskiego doświadczenia, kreśląc w 1945 r. cechy osobowości fikcyjnego czytelnika pojawiających się w tym czasie powieści wojennych, któremu nadał imię Zieliński, pisał: *Widział wiele. Przejeżdżał co dzień tramwajem ulicami getta, gdzie woskowożółte trupy pomarłych z głodu leżały na chodnikach. Był świadkiem rzezi getta. [...] Patrzył na samochody pełne skazańców traconych w ulicznych egzekucjach: papierowe ubrania, zagipsowane usta. Stał w tłumie składającym kwiaty na miejscu stracenia. Tłum napierał, chcieli widzieć. Buty Zielińskiego dosięgały prawie czerwonej, lepkiej kałuży. Jakaś kobiecina w chustce wrzasnęła rozdzierająco: „Ludzie, nie depczcie! Ludzie, to święte!”*⁵⁹. Bohater Miłosza, mieszkaniec okupowanej Warszawy, widział wiele. Codzienne podróże przez miasto, w tym jazda tramwajem przez getto, dostarczały wstrząsających widoków. Zieliński stał w tłumie gapiów, przypatrując

⁵⁷ Zapowiedzą badań nad różnymi kategoriami obserwatorów uczestniczących Zagłady jest praca Karoliny Koprowskiej, *Postronni? Zagłada w relacjach chłopskich świadków*, Kraków 2018.

⁵⁸ H. Świda-Ziemba, *Urywany lot. Pokolenie inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945–1948*, Kraków 2003, s. 53.

⁵⁹ C. Miłosz, *Czytelnik*, „Dziennik Polski” 1945, nr 18, cyt. za: tenże, *W cieniu totalitaryzmów. Publicystyka rozproszona z lat 1945–1951 oraz teksty z okresu II wojny światowej*, Kraków 2018, s. 10–11.

się rzezi getta. Razem z innymi gapiami składał kwiaty w miejscu stracenia. Doświadczal wręcz fizycznie grozy okupacyjnej rzeczywistości, kiedy kałuża lepkiej krwi dotykała czubków jego butów. Czy w tym tłumie były dzieci? – Miłosz o nich nie wspomina. Również Marek Edelman w rozmowie z Hanną Krall przywoływał scenę uliczną, której był świadkiem: *Widziałem kiedyś na Żelaznej zbiegowisko. Ludzie tłoczyli się na ulicy dookoła beczki – zwyczajnej drewnianej beczki, na której stał Żyd. [...] Przy nim stało dwóch niemieckich oficerów. [...] I ci Niemcy wielkimi krawieckimi nożycami obcinali Żydowi po kawałeczku jego długą brodę, zaśmiewając się do rozpuku. Tłum, który ich otaczał, też się śmiał*⁶⁰. W zaobserwowanej przez Marka Edelmana scenie oprócz ofiary i oprawców uczestniczą też widzowie. To tłum tłoczących się ludzi i przypatrujących się scenie poniżania Żyda. Opowiadający o wydarzeniu rozmówca Hanny Krall nie wspomina, aby wśród obserwatorów były dzieci. Nie oznacza to jednak, że dzieci nie były obserwatorami okupacyjnych scen, w tym Zagłady. Janina Manowiecka, uczennica klasy VII szkoły powszechnej w Radomiu obserwowała sceny likwidacji getta w mieście. W wypracowaniu pisała: *Pamiętam i te dni, kiedy likwidowali getto. Do zamkniętych wagonów pędzili Żydów, bili, strzelali do nich. Nieludzki to był widok! Rozstrzeliwali publicznie. Najbliższym z rodziny nie wolno było zaopiekować się ciałem. Ludzie zdobyli te miejsca kwiatami, brali skrwawione ziemie na pamiątkę. Tych zbrodni było tak wiele, że tomy grube można opisać. Dlatego dziś żadne opowiadania nie są dla mnie straszne, bo widziałam [podkreślenie – R.S.] dużo okropności Niemców i nie zapomnę ich nigdy!*⁶¹.

Obserwowanie Zagłady jest częstym elementem wspomnień z dzieciństwa osób dorosłych. Przywoływany już przypadek gwałtów i mordu grupy Żydów, dzieci, kobiet i mężczyzn w Gniewczynie jest tego przykładem. Wśród świadków był obserwujący wydarzenia Jan Zamorski. W relacji składanej dla USHMM w 2009 r. opowiadał: *Podczas przerwy ktoś krzyknął, że wyłapali Żydów i będą do nich strzelać. Byłem na takie coś ciekawy, [...] poszedłem z kolegami, [...] wszyscy byli zainteresowani, co tam się dzieje. [...] pamiętam dobrze jak przyleciałem pod ten dom, a ten dom stał czołem do ulicy, od ulicy było takie duże okno. Zaglądam przez to okno, a tam przeważnie widziałem mężczyzn. Odganiaли mnie stamtąd – „uciekaj, uciekaj!” A z drugiej strony domu było mniejsze okienko od tzw. kuchni. A tam w tej kuchni, przez to okienko mniejsze zaglądamy i tam widzimy kobiety i dzieci żydowskie, zapłakane, proszą żeby im jakoś pomóc, ale co my mogliśmy zrobić. Co chwilę wychodził jakiś mężczyzna, ale nie pamiętam kto to był, bo ciągle*

⁶⁰ H. Krall, *Zdążyć przed Panem Bogiem*, Wydawnictwo a5, Kraków 2002, s. 38.

⁶¹ Janina Manowiecka, klasa VII, [Publiczna] Szkoła Powszechna nr 20 Marii Gajl w Radomiu, *Wspomnienia zbrodni niemieckiej [w:] „...a małe dzieci do ognia wrzucali”*, s. 124–125.

*przeganieli nas żeby nie zaglądać. [...] My na chwilę odchodziliśmy, a potem [z] powrotem zaglądaliśmy. Nagle słyszymy, że dano znać i że gestapo⁶² ma przyjechać i będą tych Żydów rozstrzeliwać. Pomyślałem, że nie mogę tego przeoczyć, [...] Minęło może godzinę, kiedy przyjechało gestapo, i jak sobie przypominam, jeden był też granatowy policjant z nimi. Gestapowców mogło być dwóch lub trzech, ale tego nie jestem w stanie sobie przypomnieć, bo zaglądałem ukradkiem, bo gestapo to się każdy bał. [...] Potem gestapowcy zaczęli wychodzić na zewnątrz, przed dom. Wtedy pomyślałem, że coś będzie się działo. A już wcześniej ktoś mi powiedział, że-
bym zobaczył, że za domem jest dół. Pobiegłem z drugiej strony od ulicy, a tam był dół wykopany duży, przy samej ścianie domu. Pomyślałem, że to będzie chyba grób. [...] i wtedy zaczęli wyprowadzać tych Żydów. Do dzisiaj to widzę: w drzwiach Żyd stawał, a gestapowiec koło studni strzelał. I Żyd padał przed drzwiami. [...] Później była jakaś przerwa i nie wiem, co się działo z dziećmi, bo nie widziałem, jak strzelali do dzieci. Nie pamiętam czy nas odgonili, czy coś innego się stało... [...] Przy tym co byłem to chyba pięć-sześć osób [wyprowadzono], potem nie pamiętam, czy nie mogłem już patrzeć, czy mnie odgonili, że jak były dzieci rozstrzeliwane tego nie widziałem, chociaż byłem ciekawy jak to się stało. Nie poszedłem jednak do domu, ale gdzieś tam krążyłem, że jeszcze widziałem na sam koniec, jak Żydów w dole zasypali ziemią, a ktoś powiedział: „chodźcie zobaczyć, ta ziemia aż się rusza”. Rzeczywiście, jak podszedłem, ta ziemia tak chodziła. Żydów w dole składali jeden na drugiego, widocznie było tak, że po jednym strzale nie wszyscy byli martwi⁶³.*

Opowieść Jana Zamorskiego o wydarzeniach w Gniewczynie pozwala wnikać w stawanie się obserwatorem uczestniczącym, w tym wypadku mordu na grupie jedenastu Żydów w tym kobiet i małych dzieci. Wydarzenie miało miejsce w ciągu dnia, w centrum wsi. Dom Lejby Trynczera, zarekwirowany przez miejscową straż pożarną na strażnicę, stał w centrum wsi, tuż obok kościoła. Młodzi mężczyźni, członkowie miejscowej ochotniczej straży pożarnej, spośród których niektórzy należeli do miejscowej drużyny AK, wyłapali ukrywających się we wsi gniewczyńskich Żydów i przez trzy doby przetrzymywali

⁶² W rzeczywistości było to dwóch niemieckich żandarmów z Jarosławia oraz jeden granatowy policjant.

⁶³ United States Holocaust Memorial Museum (USHMM), Oral History Project, call no 284/1. Wywiad z Janem Zamorskim. <https://collections.ushmm.org/search/catalog/irn45105> [dostęp: 13.09.2021]. Cyt. za: T. Markiel, A. Skibińska, „Jakie to ma znaczenie...”, s. 181–183. Także; A. Skibińska, *Zagłada domu Trynczerów. Wojenne losy żydowskich mieszkańców pewnej wsi [w:] Zagłada Żydów na polskiej prowincji*, red. A. Sitarek, M. Trębacz, E. Wiatr, Łódź 2012, s. 171–172. Ofiarami zbrodni w Gniewczynie byli: Leib Trynczer i jego żona Szangla, ich dzieci Leib i Leizor, Symcha Adler, jego żona Gitla z Sandmanów będąca w szóstym miesiącu ciąży i ich dzieci: Szymon Józef, Nuchem i Aron nazywany też Urysiem. Tożsamości pozostałych dwóch osób nie udało się ustalić. Prawdopodobnie była to kobieta z dzieckiem.

ich w byłym domu Trynczerów. W tym czasie dorosłych mężczyzn torturami zmuszali do ujawnienia, u kogo przechowują sprzęty gospodarstwa domowego, ubrania, pieniądze i biżuterię. Jednocześnie kobiety, oddzielone od mężczyzn i przetrzymywane w oddzielnej izbie były systematycznie gwałcone. Właśnie nieświadomy tego, dwunastoletni Tadeusz Markiel, był świadkiem aktu gwałtu na żydowskich kobietach. Według Jana Zamorskiego zbiegowisko mieszkańców Gniewczyny powstało, gdy we wsi rozniosła się pogłoska o wyłapaniu ukrywających się Żydów, którzy mają zostać rozstrzelani. Uczniowie miejscowej szkoły po lekcjach gromadnie pojawili się w okolicach domu Trynczerów. Sam Zamorski wspominał, że *był ciekawy*, a i inni koledzy *byli zainteresowani, co tam się dzieje*. W relacji często pojawiają się słowa: *widziałem; zaglądam; nie mogę tego przeoczyć; zaglądałem ukradkiem; ktoś mi powiedział żebym zobaczyć; nie widziałem; nie mogłem już patrzeć; chodźcie zobaczyć*. Wskazują one na czynność obserwowania, podglądania ukradkiem. Jednocześnie z relacji jasno wynika, że przyglądające się zajściu dzieci były odganiane, przepędzane przez dorosłych, a mimo to próbowały zaobserwować szczegóły wydarzeń. Nawet obecność umundurowanych i uzbrojonych niemieckich żandarmów, których *każdy się bał*, nie odstraszała dzieci. Nadal obserwowały wydarzenia ukradkiem.

Z przytoczonego obszernego fragmentu relacji jasno wynika, że dzieci nie tyle biernie obserwowały wydarzenia w Gniewczynie, co na swój sposób uczestniczyły w nich. Elżbieta Janicka takich obserwatorów wydarzeń nazywa *obserwatorami uczestniczącymi wtajemniczonymi*⁶⁴, a Karolina Koprowska *postronnymi*. Określenie to oznacza stanie *po-stronie*, kogoś lub czegoś, jakiegoś zdarzenia, wykluczając jednocześnie postawę bierności. Tłum otaczający dom Trynczerów, w tym liczne dzieci w wieku szkolnym, niejako uszczelniał strefę trwającej trzy doby przemocy skierowanej przeciwko żydowskim rodzinom. Szczelny kordon spojrzeń polskich obserwatorów uniemożliwiał nie tylko ucieczkę ofiar, ale także udzielenie im jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz.

Kogo widać na fotografiach Zagłady?

Wśród materiałów źródłowych: wspomnień, relacji, zeznań, fotografii, filmów znajdujemy wiele, które poświadczają obecność osób małoletnich przy aktach poniżania, przemocy fizycznej, okaleczeń, linczów, a nawet morderstw indywidualnych i mordów zbiorowych.

⁶⁴ E. Janicka, *Pamięć przyswojona. Koncepcja polskiego doświadczenia zagłady Żydów jako traumy zbiorowej w świetle rewizji kategorii świadka*, „Studia Literaria et Historica” 2014, nr 3–4, s. 148–226.



*Zdjęcie nr 1. Żydzi szorujący ulice. Wiedeń, marzec 1938 r.
 Źródło: Dokumentationsarchiv des österreichischen Widerstandes*

Na zdjęciach wykonanych w Wiedniu, w pierwszych dniach po Anslusie Austrii do Rzeszy Niemieckiej, łatwo można zauważyć wśród tłumu cywilów przyglądających się scenom poniżania wiedeńskich Żydów dzieci. Na zdjęciu nr 1 widać co najmniej kilkoro dzieci (chłopcy i dziewczynki) asystujące przy zmuszaniu Żydów do mycia płyt chodnikowych na ulicy. Chłopiec w czapce, wykazuje wyraźne zainteresowanie sceną, próbuje zza mężczyzny w płaszczu dojrzeć poniżane ofiary. W dalszym planie widać kobietę, która trzyma za ramiona swoją córkę, aby ta lepiej widziała rozgrywające się na ulicy sceny.



*Zdjęcie nr 2. Spalenie synagogi w Ober-Ramstadt, 10 listopada 1938 r.
 Źródło: Das Novemberpogrom1938 in Ober-Ramstadt: Der Aufakt zum Holocaust,
<https://stolpersteine-ober-ramstadt.com/reichskristallnacht> [dostęp: 10.10.2021]*

Rankiem 10 listopada 1938 r. mieszkaniec niemieckiego miasteczka Ober-Ramstadt w Hesji Georg Schmidt wykonał kilka zdjęć płonącej synagogi. Wśród licznych gapiów znalazły się dzieci asystujące wydarzeniom.

Na zdjęciu nr 2 widać dzieci przypatrujące się płonącej synagodze i pracy strażaków, którzy zabezpieczają okoliczne domy przed ogniem z synagogi. Zdjęcie znakomicie dokumentuje cel przybycia dzieci na miejsce dramatycznych wydarzeń. Zajęły one wygodne miejsce do obserwowania pożaru, na murku, stąd lepiej było widać.



Zdjęcie nr 3. Tomaszów Mazowiecki, 1939 r.

Źródło: <https://tvrtomaszow.pl/informator/obchody-74-rocznicy-likwidacji-getta-tomaszowie-zapraszamy-listy-getta-kariny-gory/> [dostęp: 10.10.2021]

Dzieci obecne są także na zdjęciach dokumentujących znęcanie się i poniżanie Żydów przez żołnierzy Wehrmachtu po wkroczeniu do Polski. Na zdjęciu z Tomaszowa Mazowieckiego widzimy scenę obcinania brody Żydowi, co dzieje się ku uciesze niemieckich żołnierzy, ale i licznej grupy polskich gapiów tej sceny. Stroje zgromadzonych cywili świadczą, że jest to zdjęcie pozowane, do którego fotograf rozdzielił role świadkom zajścia. Podobnie jak na fotografiach przedwojennych w grupie polskich obserwatorów poniżania Żyda obecne są małe dzieci. Po prawej stronie kadru widać młodą kobietę trzymającą na rękach kilkunastomiesięczne dziecko. Większość zgromadzonych, sądząc z wyrazów twarzy (uśmiechy), jest zadowolona z uczestnictwa w poniżaniu godności człowieka. Chłopiec stojący na drugim planie, wychylający się zza ramion mężczyzny obcinającego brodę Żydowi, jest raczej zainteresowany fotografem i samą techniką robienia zdjęcia.

Licznych gapiów w tym dzieci możemy zobaczyć na fotografii dokumentującej zmuszanie starych Żydów do wykonywania ciężkich dla nich ćwiczeń fizycznych.



Zdjęcie nr 4. Ponizanie Żydów na rynku w Mińsku Mazowieckim, 1940 r.
 Źródło: B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka, *Prowincja Noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, Warszawa 2007, zdjęcie na końcu książki (strony nienumerowane)

Zdjęcie nr 4 zostało wykonane wiosną/latem 1940 r. w Mińsku Mazowieckim. Widzimy na nim kilka par Żydów (mężczyźni także w starszym wieku) publicznie zmuszanych do gimnastyki. Ten rodzaj prześladowań opisał dr Zygmunt Klukowski, ordynator szpitala w Szczepieszynie. Prowadził on przez cały okres wojny dziennik, w którym pod datą 15 października 1939 r. zanotował: *Sami Niemcy znęcają się nad Żydami w niemożliwy sposób: biją, kopią, popychają, wynajdują najbrudniejsze roboty, zwłaszcza dla lepiej ubranych, przed rozpoczęciem pracy każą wszystkim robić gimnastykę (co dla starszych Żydów jest prawdziwą męką) i dopiero potem prowadzą do roboty, [...]*⁶⁵. Na zdjęciu, w drugim planie widać tłum cywilów przypatrujących się scenie gimnastyki starych Żydów. W pierwszym szeregu gapiów widać dzieci – chłopców i dziewczynki. Sam Klukowski, obserwując podobne sceny, z niepokojem zauważał ich destrukcyjny wpływ na gapiów. Pisał, że niektórzy z nich *w wyśmiewaniu i naigrywaniu się nie ustępują Niemcom*⁶⁶.

Jak już wspomniano, dzieci, będąc świadkami, obserwowały także publiczne egzekucje. Zdjęcie nr 5 z Mińska dokumentuje pierwszą publiczną egzekucję dokonaną tam przez Litewski Batalion Policyjny majora Antanasa Impulavicza⁶⁷. Ofiarami było 12 osób aresztowanych za pomoc w ucieczce 48 sowieckich jeńców z miejscowego szpitala. Napis na tablicy głosi, że egzekucji przez powieszenie dokonuje się *za strzelanie do niemieckich żołnierzy*. W tłumie gapiów widać grupkę chłopców, którzy przypatrują się egzekucji.

⁶⁵ Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1959*, Warszawa 2017, s. 166.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ Za odczytanie zdjęcia dziękuję Nathalii Tkachenko.



Zdjęcie nr 5. Egzekucja członków komunistycznego podziemia w Mińsku, 26 października 1941 r.

Źródło: <https://collections.ushmm.org/search/catalog/pa1050369> [dostęp:10.10.2021]

Jedną z lepiej udokumentowanych masowych zbrodni na Żydach jest niemiecki materiał fotograficzny i filmowy dokumentujący dwa pogromy antyżydowskie, które miały miejsce latem 1941 r. Pogrom kowieński trwał od 25 do 29 czerwca 1941 r. Brali w nim udział członkowie paramilitarnej organizacji Front Litewskich Aktywistów przy licznych udziale, w charakterze gawiedzi gapiów, cywilnych mieszkańców miasta. Obecność Niemców, oprócz przyzwolenia i inspiracji do pogromu, ograniczała się do dokumentowania zająć.



Zdjęcie nr 6. Mordowanie Żydów w garażach Lietūkisu, Kowno 27 czerwca 1941 r.
Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Pogrom_w_Kownie#/media/Plik:Massacre_Kovno_Garage_27_JUNE_1941b.jpg [dostęp: 10.10.2021]

Na zdjęciu nr 6 wśród licznych gapiów widać młodą dziewczynę oraz chłopców stojących w pierwszym szeregu litewskich świadków. Litewska lekarka z kowieńskiego szpitala w swoim wojennym dzienniku pisała o emocjach tłumu cywilów przyglądających się masakrze Żydów: *Tłumy wokół Alei Wolności urągały przechodzącym, ciesząc się z ich nieszczęścia, szydziły z nich i się śmiały. [...] Byłam wstrząśnięta i rozbita tym wszystkim, co widziałam. Przed więzieniem również stało wielu gapiów. [...] Stojący naokoło okazывali radość z ich udręki*⁶⁸. Kowieńskich Żydów zabijano także w innych częściach miasta. Jednym z nich były garaże samochodowe „Lietukisa” przy prospekcie Witolda. 28 czerwca 1941 r. młodzi litewscy mężczyźni z białymi opaskami na ramionach, na oczach zebranej gawiedzi mieszkańców miasta mordowali Żydów przy pomocy metalowych prętów i drewnianych pałek. Świadkiem wydarzenia był niemiecki fotograf Wilhelm Gunsilius, który w powojennym procesie zeznał: *Ujrzałem tam następujący obraz: [...] Młody człowiek, musiał to być Litwin [...], z podwiniętymi rękawami koszuli, uzbrojony był w żelazny łom. Wyciągał po kolei jednego mężczyznę z grupy i zabijał go jednym albo kilkoma uderzeniami łomu w tył głowy. W ten sposób w ciągu trzech kwadransów zabił całą grupę złożoną z 45–50 osób. [...] Zachowanie obecnych przy tym osób cywilnych (kobiet i dzieci) było nieprawdopodobne, gdyż po zabiciu każdego zaczynało klaskać, a na początku odgrywania hymnu narodowego śpiewano i klaskano. W pierwszym rzędzie stały kobiety z małymi dziećmi na ramionach i pozostały obecne przy całym zajściu aż do końca*⁶⁹. Również w innym zeznaniu procesowym niemieckiego oficera płk. D. von Bischoffshausena mowa jest o obecności małych dzieci w tłumie obserwującym masakrę kowieńskich Żydów: *W drodze do miasta przejeżdżałem obok stacji benzynowej [w rzeczywistości były to zabudowania garaży „Lietukisa” – R. S.] otoczonej gęstym tłumem. Znajdowało się w nim również wiele kobiet, które podnosiły wysoko dzieci albo – żeby lepiej widzieć – stawiały na krzesłach bądź skrzyniach*⁷⁰. Opisy mordów na ludności żydowskiej w Kownie latem 1941 r. budzą do dziś grozę i przerażenie. Obecność wśród gawiedzi cywilnych mieszkańców miasta małych dzieci i młodzieży, poświadczona na niemieckich fotografiach oraz wielu relacjach dobitnie zaświadcza, że byli oni postronnymi świadkami (biernymi obserwatorami) tego aktu Zagłady.

Dysponujemy też dowodami, że dzieci, względnie młodsza młodzież, odgrywały rolę obserwatora uczestniczącego w aktach przemocy fizycznej wobec

⁶⁸ Fragment dziennika dr Eleny Kutorgiene-Buivydaite [w:] T. Szarota, *U progu Zagłady. Zajścia antyżydowskie i pogromy w okupowanej Europie*. Warszawa, Paryż, Amsterdam, Antwerpia, Kowno, Warszawa 2000, s. 300.

⁶⁹ Zeznanie niemieckiego fotografa Wilhelma Gunsiliusa z 11 listopada 1958 r. [w:] T. Szarota, *U progu...*, s. 311–312.

⁷⁰ Zeznanie płk. D. von Bischoffshausena z 19 kwietnia 1959 r. [w:] T. Szarota, *U progu...*, s. 312–313.

ludności żydowskiej. Przykładu dostarcza niemiecka dokumentacja fotograficzna z pogromu we Lwowie 30 czerwca – 2 lipca 1941 r.



*Zdjęcie nr 7. Żydówka uciekająca przed prześladowcami podczas pogromu we Lwowie.
Źródło: Yad Vashem Photo Collection, 80DO2*

Na zdjęciu nr 7 widać półnągą kobietę gonioną ulicami miasta przez ukraińskich oprawców. Tuż obok przerażonej kobiety biegnie z drewnianą pałką nastoletni chłopiec. Widzimy młodego obserwatora, bezpośrednio uczestniczącego w akcie przemocy fizycznej wobec żydowskiej kobiety.

Dlaczego dzieci milczały o Zagładzie?

W świetle licznych świadectw pisanych, wspomnień, relacji, wypracowań dziecięcych, a także zdjęć dokumentalnych z epoki, jest bezsporne, że wiele polskich dzieci było obserwatorami uczestniczącymi w aktach zagłady Żydów. Jeśli dzieci obserwowały Zagładę, to czy zachowały w pamięci obrazy tych wydarzeń? Jak dzieci i młodzież zapamiętały Zagładę i jak opowiadały o niej tuż po wojnie? Innymi słowy jaka była powojenna pamięć dzieci o Zagładzie Żydów?

Jan Tomasz Gross, analizując powojenne relacje polsko-żydowskie, zwracał uwagę, że wiedza na temat otaczającej nas rzeczywistości *choć opiera się, naturalnie, na wrażeniach osobistych i obserwacjach, kształtuje się dopiero poprzez weryfikację, dyskusję i analizę*, a tych, jak wykazuje autor, powołując się na bogatą literaturę przedmiotu, nie przeprowadzono ani w czasie wojny ani po jej zakończeniu⁷¹.

⁷¹ J. T. Gross, *Strach, Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008, s. 227.

Wiele polskich dzieci i młodzieży, choć obserwowało Zagładę, to po wojnie marginalizowało ją lub nie mówiło o niej w ogóle. Co było tego przyczyną? Hanna Świda-Zięba w swoich badaniach pokolenia wojennego młodzieży pisze, że wojna nie zakłóciła transmisji wiedzy społecznej, czyli określonego systemu pojęć i kategorii, przekazywanej pokoleniowo w procesie socjalizacji młodego pokolenia. Znajdowała ona swój wyraz w strukturze świadomości i obyczajach życia codziennego. Badaczka pisze: *Można by oczekiwać, że w wyniku wojennych doświadczeń nasze pokolenie będzie pokoleniem skażonym lękiem, depresją, gniewem, pokoleniem złamanym, zdezorientowanym. A jednak tak się nie stało*⁷². Dlaczego? Autorka sugeruje dwie przyczyny.

Pierwsza to wiek dzieci. *W tym okresie rozwojowym świadomość grozy i niebezpieczeństwa jest o wiele mniejsza, a mechanizmy przystosowawczo-odpornościowe znacznie silniejsze. Co więcej, dzieci nie są zwykle obciążone odpowiedzialnością za kogokolwiek, same (najczęściej) pozostawały pod opieką (i wychowawczym kierunkiem) co najmniej jednego członka rodziny. Dzieci te – w dodatku – znajdowały się w rozwojowej fazie „uczenia się świata”. W tej fazie zaś świat otaczający (jakkolwiek by był) traktuje się jako świat „naturalny”. Tymczasem świat wojenny otaczający dzieci był pełen bombardowań, walk frontowych, wysiedleń, rozstrzeliwań, egzekucji publicznych, płonących wiosek, spalonych domów, trupów na ulicach, wiadomości o śmierci w więzieniach i obozach najbliższych lub dorosłych znajomych itd.*

Druga przyczyna to pewna obojętność na najbardziej choćby traumatyczne doświadczenia „innych” spoza własnej wspólnoty, a tym bardziej tych, których Polacy zaliczali w czasie wojny do „wrogów”. Wyobraźnia cierpień „obcego” została całkowicie zdestruowana. [...] brak było też poważniejszych refleksji na temat Holocaustu (mimo, że niekiedy ocaleni byli kolegami ze studiów lub klasy). [...] Swoista emocjonalna bezwzględność młodych stanowiła pokłosie doświadczeń wojennych⁷³.

Również Jan Tomasz Gross zastanawiał się nad *przejściem do porządku dziennego* nad masowymi mordami Żydów przez ich polskich sąsiadów. Owe zapomnienie badacz nazywa *wybiórczą ślepotą*. Jej przyczyn upatruje, po pierwsze: w niemożności wpisania zjawiska mordowania Żydów w dominującą martyrologiczną interpretację wojennego doświadczenia narodu polskiego, po drugie: *perspektywą poznawczą wynikającą ze zhierarchizowanej, postfeudalnej struktury polskiego społeczeństwa*⁷⁴.

Brak informacji o losie ludności żydowskiej w powojennych relacjach dzieci zauważa także badaczka polskiej pamięci o wojnie Kaja Kaźmierska. W pracy

⁷² H. Świda-Zięba, *Młodzież PRL. Portrety pokoleń w kontekście historii*, Kraków 2010, s. 56.

⁷³ Tamże, s. 56–57.

⁷⁴ J. T. Gross, *Strach...*, s. 235.

poświęconej narracjom biograficznym Polaków dotyczącym relacji polsko-żydowskich i Holocaustu w czasie wojny stwierdza: *Chociaż narracje wojenne są wpisane w charakterystyczny dla naszej kultury wzór przekazywania wartości cenionych w tradycji polskiej (na przykład bohaterstwa, walki, poświęcenia itp.) [...], nie ma w nich miejsca na opowieść o Zagładzie. Żydzi pojawiają się w narracjach bądź jako grupa kulturowo obca, bądź w kontekstach sprzyjający kształtowaniu się stereotypów prowadzących do postaw pełnych uprzedzeń*⁷⁵. Ta sama autorka, podsumowując rozważania o obrazie społeczności żydowskiej w polskiej pamięci o II wojnie światowej, stwierdza, że odpowiedzialność za taki stan rzeczy spoczywa na niepamięci. *Przedmiotem owej niepamięci są kwestie problematyczne dla ówczesnych uczestników wydarzeń [...] należą do nich zarówno przypadki morderstw, szmalcownictwa, korzystania z pożydowskich dóbr, bycia świadkiem Zagłady*⁷⁶.

Sądzę, że autorka ostatniej obserwacji trafiła w sedno sprawy. Polskie bycie świadkiem Zagłady, w jej trzeciej fazie i na jej obrzeżach, kiedy los Żydów w szczególności zależał od ludności polskiej, zmieniło swój charakter. Polacy przestali być biernymi obserwatorami (gapiami) prześladowań i represji niemieckich wobec Żydów. W czasie ich bezpośredniego mordów, status biernych świadków zmienił się na obserwatorów uczestniczących. Udział w mordach na ludności żydowskiej, wykluczenie ich z obywatelskich powinności przez struktury okupacyjnego państwa podziemnego, wreszcie skupienie się na własnym (narodowym), pojmowanym etnicznie, doświadczeniu i losie wymazał z polskiej pamięci los polskich Żydów. I pomimo świadkowania Zagładzie, także przez polskie dzieci i młodzież, ten traumatyczny obraz został wyparty z pamięci lub zepchnięty w najdalsze jej zakamarki.

Cytowana już prof. Świda-Zięba zauważyła, że niezmienny przez wydarzenia wojenne, kanon tradycyjnych polskich wartości, utrwalany był w czasie jej trwania przez rodzinę i instytucje Polskiego Państwa Podziemnego jak harcerstwo, szkoła/tajne nauczanie, prasa konspiracyjna, a także kościół katolicki. Badaczka podkreśla, że w tradycyjnym polskim wychowaniu, kreślącym obraz rzeczywistości odwołujący się do takich wartości jak Ojczyzna, honor, walka, bohaterstwo, braterstwo, polskość, patriotyzm, brak było Żydów. Traktowani oni byli jako obcy, stwarzający zagrożenie dla Polski i polskości, a szczególnie dla kultury polskiej i religii katolickiej. Jako takich należało pozbyć się ich z polskiej rzeczywistości. Żydzi i ich los nie byli po prostu częścią konstelacji spraw istotnych, które pochłaniały Polaków w ich codziennej walce o trwanie w warunkach

⁷⁵ K. Kaźmierska, *Biografia i pamięć. Na przykładzie pokoleniowego doświadczenia ocalałych z Zagłady*, Kraków 2008, s. 112.

⁷⁶ Tamże.

okupacyjnych. Znany fotografik Tadeusz Rolke wspominał w rozmowie z Mirosławem Tryczykiem swoją działalność okupacyjną w Szarych Szeregach (miał wtedy 13–14 lat): *Byłem w czasie okupacji w Szarych Szeregach. [...] W każdą niedzielę mieliśmy zakonspirowane zbiórki. Harcerstwo było bardzo katolickie, nie było mowy o Żydach. W Szarych Szeregach też nigdy przy mnie nie padło słowo o Żydach. Nie istnieli. Nie było żadnego getta. Nie było żadnego powstania w getcie. Nie istnieli. [...] Nie wiem, dlaczego nie padły słowa: Żydzi, getto, mur, powstanie, Treblinka. Dlaczego nie uświadamiano nas, co się wokół dzieje. Z pomocą instruktorów, mądrych, światłych ludzi... Nas uczono piosenki „Może nasze morze, wiernie będziem ciebie strzec, mamy rozkaz cię utrzymać albo na dnie twoim leć” [...] ⁷⁷*. Rolke nawet po latach od tamtych wydarzeń jest zdumiony niefrasobliwością instruktorów harcerskich, wychowawców kształtujących obywateli przyszłej, wolnej i niepodległej Polski. *To było zawracanie głowy! – ocenia. Ten cały element wychowawczy, patriotyczny. To było nieprzemyślane kompletnie, ci harcmistrze nie mieli dla nas programu ideowego ⁷⁸*. A ten, który mieli, nie zawierał opowieści o Żydach i ich Zagładzie. Polscy Żydzi, ginący w płomieniach warszawskiego getta, często koledzy i koleżanki harcerzy, nie byli obiektem troski czy choćby współczucia. I chociaż polskie dzieci były obserwatorami Zagłady, a tuż po wojnie dużo i chętnie opowiadały o wojnie, to jednak w ich pamięci zagłada Żydów była nieobecna.

⁷⁷ M. Tryczyk, *Drzazga. Kłamstwa silniejsze niż śmierć*, Kraków 2020, s. 72–73.

⁷⁸ Tamże, s. 73.

OD TRIADY HILBERGA DO PAMIĘTNIKA FELIKSA RZECZYŃSKIEGO

W kontekście wtórnie budowanej narracji o wojnie bierność – jako postawa uczestników wydarzeń – kulturowo postrzegana jest pejoratywnie. Bierność oznacza tam słabość, brak decyzyjności, brak tak pożądaney i łatwej, bo ugruntowanej językowo i kulturowo, heroiczności. Trudno jest bierność opisać i zrozumieć jej motywacje, a znacznie łatwiej jest dokonać jej oceny moralnej, powodując tym samym reakcję emocjonalną u odbiorcy. Takie wartościujące uproszczenia skomplikowanej rzeczywistości wojny oddalają nas od poznania kondycji ludzkiej w sytuacji krytycznej próby.

Bierność w rozumieniu ludzi wolnych to brak reakcji na bodźce, pogodzenie się ze swoim losem, a w skrajnych przypadkach – forma apatii. Czy nasze rozumienie bierności przystaje do bierności człowieka zniewolonego? Zastanawia się nad tym Primo Levi, pisząc: *Podobnie jak głód nie jest tylko odczuwaniem brakującego posiłku, tak też sposób, w jaki odczuwamy zimno, wymaga nowego słowa. Mówimy „głód”, mówimy „zmęczenie”, „strach”, „ból”, mówimy „zima”, ale to co innego. To są słowa wolne, stworzone i używane przez ludzi wolnych, którzy żyli w wygodzie, a cierpieli w swoich domach. Gdyby lagry przetrwały dłużej, narodziłby się nowy brutalny język. I tylko taki język mógłby wyrazić, co to znaczy ciężko pracować cały dzień na wietrze, przy minusowej temperaturze, w ubraniu składającym się tylko z koszuli, kalesonów, cienkiej kurtki i spodni, nie mając w swym ciele nic prócz słabości, głodu i wiedzy o zbliżającym się końcu*¹.

Z pewnością bierność została również zredefiniowana w KL Auschwitz, a tym samym, w całej historii ludzkiego zniewolenia.

Bierność u człowieka wolnego staje się najczęściej osobistym wyborem, podczas gdy człowiek zniewolony poprzez bierność potrafi wyrażać sprzeciw lub wręcz sabotować zamiary sprawcy zniewolenia, poprzez odmowę zgody lub bierny opór, łatwy do pomylenia z biernością człowieka wolnego. Jak pisał Primo Levi: [...] *dokładnie dlatego że Łagier był wielką maszyną zamieniającą nas w zwierzęta, nie powinniśmy stać się zwierzętami; że nawet i tutaj można wyżyć, i dlatego trzeba chcieć wyżyć, aby móc opowiedzieć, dać świadectwo prawdzie: i aby*

¹ P. Levi, *If this is a man*, New York 1959, s. 144.

*żyć, koniecznie trzeba usiłować ocalić przynajmniej szkielet, kształt ludzki. Jesteśmy niewolnikami pozbawionymi praw, narażonymi na wszelkie ciosy, skazani na pewną śmierć, lecz pozostała nam jedna możliwość, której musimy bronić całą siłą, bo jest ona ostatnią naszą możliwością: to odmowa naszej zgody*².

Już od sześćdziesięciu lat poruszamy się pojęciowo w opisie Zagłady w ramach paradygmatu ustanowionego przez Raula Hilberga³. Jego opis zdefiniowany jest poprzez ostre zarysowanie triady ludzkich postaw z podziałem na sprawców, ofiary i świadków⁴. Autor, opierając się początkowo głównie na dokumentacji nazistowskich Niemiec, odważnie przypisał aktywność, zamiysł i metodyczną egzekucję sprawcom Zagłady, jednocześnie kontrowersyjnie definiując ofiary i świadków jako biernych w obliczu narzuconego im losu⁵. Jego głośno wyrażona prawda, zredefiniowana z konstatacji w formę oskarżenia w tekstach Hannah Arendt, czerpiącej z jego dorobku, stała się powodem do ostracyzmu jego warsztatu i dzieła w oficjalnej historiografii⁶. Recepcja podejścia Hilberga do tematu Zagłady zajęła w USA około 20 lat, a tłumaczenie jego pierwszej książki⁷ na hebrajski pojawiło się dopiero w 2012 r. To właśnie opis bierności ofiar okazał się polemiczną kością niezgody, jako że nie korespondował z kulturowo użyteczną narracją o heroicznosci.

Bierność, jako forma rezygnacji i pogodzenia się z losem, w przypadku ofiar ludobójstwa oznacza często śmierć, ale dla bezpośrednich świadków mordu, spoza grupy stygmatyzowanych ofiar, bierność może być metodą na przeżycie w realiach okupacyjnego terroru. Porzucenie postawy bierności dla bezpośredniego świadka mordu prawie automatycznie klasyfikuje go jako ofiarę w oczach sprawców. Wytropienie tego rodzaju aktywnej postawy w geografii naznaczonej zbrodnią pozostaje tylko kwestią czasu i skuteczności aparatu terroru zarządzanego przez sprawców. Bierność zarówno ofiar, jak i naocznych świadków, wynika tu z bezsilności w obliczu aparatu ideologicznego i represji państwa sprawcy ludobójstwa oraz ich alienacji, w wyniku braku reakcji świata zewnętrznego na dokonywany masowy mord. Bezsilności w obliczu bierności świadków zewnętrznych.

Raul Hilberg w opisie świadków Zagłady nie dokonuje klarownego rozróżnienia na świadków bezpośrednich, funkcjonujących wewnątrz układu zamkniętego

² P. Levi, *Czy to jest człowiek*, Kraków 1978, s. 38.

³ Zob. R. Hilberg, *The Destruction of the European Jews*, Chicago 1961.

⁴ R. Hilberg, *Perpetrators, victims, bystanders, The Jewish Catastrophe 1933–1945*, New York 1993.

⁵ N. Eck, *Historical Research or Slander?*, „Yad Vashem Studies” 1967, nr 6, s. 430.

⁶ R. Hilberg, *Politics of Memory: The Journey of a Holocaust Historian*, Chicago 1996.

⁷ D. Hilberg, *My father, the Holocaust scholar; the man whose message Israelis wouldn't hear*, „Haaretz”, 6.12.2012.

geografii zbrodni i świadków zewnętrznych, do których docierają informacje o realiach życia w strefie konfliktu, ale którzy chronieni są bezpieczną fizyczną odległością. W książce „Sprawcy, ofiary, świadkowie” z 1992 r. w rozdziale poświęconym świadkom (*bystanders*) Hilberg zawarł kolejne podrozdziały o tytułach „Narody w okupowanej przez Adolfa Hitlera Europie”, „Pomagający, korzystający, gapiowie”, „Posłańcy”, „Ratujący Żydów”, „Alianci”, „Kraje neutralne”, „Kościoły”. Spotkał się tu z krytyką, że kategorie te daleko wykraczają poza mocno definicyjnie zawężony termin *bystanders* – świadkowie⁸. Hilberg w autobiograficznej pracy „The Politics of memory” był głęboko zawiedziony recepcją tryptyku, podkreślając, że stworzone kategorie postaw i opis bierności w obliczu zbrodni miały za zadanie pobudzić do refleksji i działania w analogicznych i powtarzalnych sytuacjach. Miały wymusić refleksję nad formami interwencji, kiedy były one jeszcze możliwe⁹. Hilberg opisuje stały przepływ informacji o ludobójstwie w większości generowany przez świadków bezpośrednich oraz ofiary, a przekazywanych w ręce świadków zewnętrznych, głównie polityków i agend rządowych aliantów¹⁰. Przekazywanych pod groźbą utraty życia i z wiarą, że świadomość ogromu zbrodni u świadków zewnętrznych jest ostatnią deską ratunku i szansą na interwencję.

W kontekście dyskutowanej postawy bierności, ale też dla lepszego zrozumienia realiów genocydu, należy dokonać klarownego rozróżnienia na świadków wewnętrznych i zewnętrznych ludobójstwa. Dla świadków zewnętrznych, funkcjonujących na różnych poziomach rozumienia złożoności konfliktu i sytuacji ludności cywilnej, sam akt masowego mordu w ramach kolejnych faz ludobójstwa znajduje się poza horyzontem poznawczym. Wynika to z braku informacji, braku aparatu pojęciowego lub z wyboru bierności. Sprawcy, szczególnie w przypadku Zagłady podejmowali wiele działań, aby wyizolować miejsca zbrodni i odciąć je informacyjnie od świata zewnętrznego. Stąd poznanie realiów mordu prawie każdorazowo następowało wtórnie, poprzez odzyskiwanie dowodów z następujących po mordzie, a kontrolowanych przez sprawców etapów negacji i ciszy.

Dużą zmianę w dynamice przekazywania tych informacji z miejsc konfliktów można zauważyć w ostatnich trzydziestu latach wraz z rozwojem nowych mediów, dziennikarstwa społecznego i Internetu. Teraz zdecydowanie trudniej

⁸ M. Morus, *Acts That Speak For Themselves*, „New York Times”, 20.09.1992, <https://www.nytimes.com/1992/09/20/books/acts-that-speak-for-themselves.html> [dostęp: 10.05.2021].

⁹ R. Hilberg, *The Politics...*, s. 188–194.

¹⁰ Ch. R. Browning, *The Revised Hilberg*, <https://www.museumoftolerance.com/education/archives-and-reference-library/online-resources/simon-wiesenthal-center-annual-volume-3/annual-3-chapter-13.html#15> [dostęp: 10.05.2021].

jest tłumaczyć się świadkom zewnętrznym brakiem wiedzy o dokonywanej zbrodni szczególnie, że wyższa jest też społecznie sama świadomość istnienia zjawiska i powtarzalności ludobójstw w historii. Logicznie powinno prowadzić to do porzucenia postawy bierności wśród świadków zewnętrznych. Niestety brak uniwersalnego ludzkiego poczucia tożsamości i wspólnoty podbudowanego uniwersalną i respektowaną normą moralną lub prawną, doprowadza każdorazowo do alienacji Innych, aktualnie stygmatyzowanych jako ofiary. Nadal obowiązującym jest podstawowe prawo, którym rządzi się dynamika rozwoju zjawisk ludobójstwa w świecie, mówiące, że skuteczne przeciwdziałanie możliwe jest na wczesnych etapach społeczno-politycznego i ideologicznego rozwoju zjawiska genocydu. Parafrazując, w momencie zamordowania pierwszej ofiary w ramach państwowo zaplanowanej zbrodni ludobójstwa, jest już za późno na działanie, jako że całość procesu z setkami tysięcy lub milionami ofiar dokonana się w ciągu najbliższych miesięcy. Miejsce zbrodni jest izolowane od świata zewnętrznego, a w historii nowożytnej trudno jest doszukać się przykładów masowej interwencji zbrojnej potrzebnej na tym etapie, mającej cele humanitarne. Sam termin interwencji wojskowej dla celów humanitarnych brzmi jak oksymoron¹¹. Pozostaje bierność i cisza.

Wszelkie wyrazy solidarności lub świadomości losu ofiar okazywane przez świadków zewnętrznych zazwyczaj prowadziły do większej aktywności i odwagi potencjalnych ofiar w obliczu sprawców oraz do częstego mitygowania się tych ostatnich w obawie o ujawnienie swoich personaliów i dowodów zbrodni¹². Anonimowość sprawców i izolacja miejsca zbrodni są czynnikami katalizującymi zbrodnię ludobójstwa¹³. Analogicznie – poczucie porzucenia pośród ofiar i świadków wewnętrznych prowadzi bezpośrednio do ich postawy bierności i apatii w obliczu sprawców. Odpowiedzialność świadków za przeciwdziałanie kolejnym fazom ludobójstwa prowadzącym do masowego mordu jest więc wprost proporcjonalna do odległości od miejsca zbrodni. Stąd bierność w stosunku do ludobójstwa w rozumieniu tego terminu przez wolnego człowieka może być definiowana tylko w relacji do reakcji świata zewnętrznego, w stosunku do miejsca zbrodni. Bierność ofiar i świadków wewnętrznych wynika z poczucia porzucenia, alienacji i jest częściowo pochodną bierności świata zewnętrznego.

¹¹ B. Maksimovic, *Humanitarian Military Intervention: An Oxymoron or a Necessary Means to Obtain Peace?*, https://www.humanityinaction.org/knowledge_detail/humanitarian-military-intervention-an-oxymoron-or-a-necessary-means-to-obtain-peace/?lang=pl [dostęp: 10.04.2021].

¹² M. Krain, *J'accuse! Does Naming and Shaming Perpetrators Reduce the Severity of Genocides or Politicides?*, „International Studies Quarterly”, Volume 56, Issue 3, September 2012, s. 574–589, <https://doi.org/10.1111/j.1468-2478.2012.00732.x> [dostęp: 10.05.2021].

¹³ Zob. *Auschwitz. Nazistowski obóz Śmierci*, red. F. Piper, T. Świebodzka, Oświęcim 1998, s. 255.

Dla świadków zewnętrznych to bierność zbiorowa, instytucjonalna i niejednokrotnie zorganizowana, będąca jednocześnie wyborem; dla świadków wewnątrz układu zbrodni to bierność indywidualna, będąca najczęściej metodą adaptacji, aby pozostać przy życiu.

Triada Hilberga, wprowadzająca początkowo sztywne kategorie sprawcy, ofiary i świadka, wymaga dalszego niuansowania i problematyzacji w świetle nowych badań i źródeł wiedzy o Zagładzie, szczególnie trwającego od 40 lat włączania relacji ofiar i świadków jako źródła historiografii. Sam Hilberg przyczynił się do tego nowego wówczas nurtu poprzez badanie dziennika Adama Czerniakowa i wydania w 1979 r. jego wersji angielskiej¹⁴.

Dzienniki pisane na bieżąco przez uczestników wydarzeń stanowią unikalny zapis chronologii faktów, spostrzeżeń i emocji ich autorów, oddając niejednokrotnie sytuacyjny determinizm i bezsilność w obliczu otaczającej zbrodni. Samo pisanie było formą wyrwania się z wymuszonej alienacją bierności. Jednocześnie oryginalne dzienniki okresu okupacji, bez późniejszej edycji, pokazują stopniowy charakter nawarstwiających się etapów prowadzących do ludobójstwa i bezsilność jednostki w obliczu ideologii, administracji i terroru państwa.

*

Feliks Efraim Rzeczyński był przed wojną pracownikiem warszawskiej firmy fonograficznej Syrena Record i jeszcze w ostatnich dniach sierpnia 1939 r. podróżował w interesach do Jasła i Gorlic. Jako oficer rezerwy dostał rozkaz mobilizacyjny 24 sierpnia, ale dopiero dwa dni później wrócił do Warszawy i po krótkim spotkaniu z żoną Adelą i synem Adamem udał się do punktu mobilizacji w Zajezierzu koło Dębina. Swoich najbliższych zobaczył krótko jeszcze tylko raz na stacji kolejowej w Warszawie 30 sierpnia, kiedy uformowany i wyekwipowany przez niego oddział przemieszczał się ze stolicy w okolice Wielunia. 9 września 1939 r. Feliks został ciężko ranny w rękę i głowę w wyniku wybuchu granatu. Z braku środków opatrunkowych nie był w stanie zatrzymać krwawienia i postanowił odebrać sobie życie przy użyciu rewolweru. Napisał już pożegnalne listy do żony i syna. W trakcie pisania po niemiecku prosił, aby znalazca przekazał korespondencję pod warszawski adres (ul. Karmelicka 9/11) zauważył, że kieruje się w jego stronę niemiecka ciężarówka z symbolem Czerwonego Krzyża. Sanitariusze, zaintrygowani faktem, że ktoś pisze w tak poważnym stanie, opatrzyli jego rany, obiecując późniejszy transport z pola walki. Transport nie nadszedł. Feliksowi udało się zatrzymać wóz konny i po kilku przesiadkach,

¹⁴ A. Czerniakow, *The Warsaw Diary of Adam Czerniakow: Prelude to Doom*, red. R. Hilberg, Published in association with the USHMM 1998.

gdzie miejscowi ludzie przynosili go na kolejne wozy, przez Mszczonów i Rawę trafił do niemieckiego szpitala polowego w Piotrkowie. 20 października 1939 r. znalazł się w Oflagu Murnau w Bawarii¹⁵. Przebywał tam do zakończenia wojny i wyzwolenia obozu przez żołnierzy amerykańskich 29 kwietnia 1945 r.

Przez cały okres internowania pisał prawie codziennie pamiętnik, a ponadto do początku 1943 r. prowadził bardzo bogatą korespondencję z rodziną i znajomymi w Warszawie. Kilkakrotnie w miesiącu wysyłał listy do domu. Utrzymywał korespondencję i otrzymywał paczki żywnościowe od Mieczysława Fogga. Jego niestrudzony charakter pozwalał nawet na pisanie i otrzymywanie zwrotnej korespondencji we wrześniu 1943 r. od brata Mojżesza i ojca Hirsza po ich deportacji do obozu pracy w Poniatowej. Ostatni list od żony otrzymał 10 kwietnia 1943 r. Potem kontakt się urwał, chociaż Feliks nie ustawał w korespondencyjnych poszukiwaniach. Pisał w poszukiwaniu członków rodziny do zatrudniającej ich w getcie warszawskim firmy obuwniczej W.C. Toebens, przy ulicy Leszno 68 po przeniesieniu ich produkcji i więźniów do Trawnik. Pisał do KL Majdanek i wielu innych instytucji. Pisał i otrzymywał formalne odpowiedzi o ich nieobecności. Najdłużej pozostawał w kontakcie listowym ze swoim szwagrem – Bernardem Luxemburgiem. Ostatni list od niego pisany z obozu w Budzynie (Kraśnik) datowany jest na 31 grudnia 1943 r.

Jego korespondencja dotarła do Tel-Awiwu, Zurichu, Los Angeles i Szkocji. Otrzymywał wsparcie poprzez paczki żywnościowe lub pomoc dla członków rodziny w Warszawie.

Jednocześnie Feliks aktywnie walczył o swoje zdrowie i poczucie bezpieczeństwa w Oflagu w Murnau. Jego bronią w sytuacji internowania było rozwijanie kontaktów towarzyskich w obozie i konfrontowanie się z antysemityzmem okazywanym przez polskich oficerów. Dwukrotnie doszło wewnątrz obozu w Murnau do ustanowienia getta dla polskich oficerów żydowskiej narodowości. Getto polegało na odseparowaniu oficerów Żydów od reszty internowanych i umieszczeniu ich w trudniejszych warunkach, na strychu jednego z obozowych baraków. Po raz pierwszy ustanowione było ono rozkazem OKW już lecie 1940 r., na wniosek oficerów polskich¹⁶.

Z końcem 1942 r. osadzeni zostali w obozie Murnau generałowie polscy z oflagów na Śląsku. Starszym obozu został gen. Juliusz Rómmel, utrzymujący towarzyskie i artystyczne kontakty z wieloma oficerami Żydami. 5 lutego 1943 r. rozwiązał on getto i oficerowie żydowscy mogli powrócić do swoich pierwotnych

¹⁵ Oflag VII A Murnau – niemiecki obóz jeniecki (Oflag) dla oficerów polskich podczas II wojny światowej, ulokowany w Bawarii w mieście Murnau am Staffelsee.

¹⁶ OKW – Oberkommando der Wehrmacht.

miejsz zakwaterowania. W obozie internowania w Murnau istniało bardzo bogate życie polityczne i oficerowie spotykali się regularnie na tajnych spotkaniach zgodnych ze swoimi afiliacjami politycznymi przed wojną¹⁷.

Feliks Rzezyński zanotował w pamiętniku: *Od tego pepesowca dowiedziałem się że w dniu 16.10.1943 w godzinach 14–15 odbyło się tajne zebranie grupy O.N.R.*¹⁸ *(w łazience bloku B), na którym pułk. Robakiewicz miał odczyt na temat „skrajnie narodowy” i uchwalono wymordować wszystkich oficerów Żydów w dniu skończenia wojny. Motyw: „W kraju Niemcy zlikwidowali wszystkich Żydków, nie ma potrzeby aby tych paru jeszcze wróciło” Polecilem memu donosicielowi powiadomić grupę O.N.R. w moim imieniu że „ich mamy głęboko”. Niemniej podzieliłem się tą wiadomością z resztą moich kolegów*¹⁹.

27 grudnia 1944 r. ponownie pojawił się rozkaz OKW o utworzeniu getta i wyizolowaniu oficerów Żydów od reszty osadzonych. Tym razem sytuacja była znacznie bardziej niebezpieczna, jako że w obliczu stopniowego upadku Trzeciej Rzeszy i likwidowania świadków dokonanych zbrodni istniało realne zagrożenie deportacji oficerów do obozu koncentracyjnego. Getto zostało stworzone zgodnie z listą z 1940 r. W tym samym czasie trwała zakulisowa walka, aby doprowadzić do jego likwidacji. Pisma i petycje od oficerów żydowskich do władz niemieckich adresował i wysyłał sztab gen. Rómmla.

15 lutego 1945 r. Feliks Rzezyński zapisał: *Celem okazania oficjalnie i publicznie swego protestu udaje się generał Rommel ze swoją świtą w składzie: gen. Kwaciszewski, pułk. Korycki, pułk. Langer, ktp. Kowalewski, kpt. Szmitke, por. Nowicki do ghetta, obaj generałowie witają się przez podanie rąk każdemu z mieszkańców ghetta i oświadcza między innymi: „Prawdziwi oficerowie są tego zdania co ja!”*. Tegoż dnia wieczorem w rozkazie tygodniowym komendy polskiej kompletna zmiana władz wewnętrznych: *gen. Kwaciszewski obejmuje funkcje (G.M.Z.O)*²⁰, *pułk. Korycki – chory (?) zastępuje go pułk. Jancewicz, kpt. Karwowski (dział personalny) odchodzi bez podziękowania. Byli to wszyscy oficerowie odpowiedzialni za pierwsze ghetto*²¹.

Rzezyński był świadkiem zewnętrznym ludobójstwa i pomimo poczucia bezsilności ze względu na internowanie w oflagu Murnau nie poddał się bierności

¹⁷ Pamiętnik Feliksa Rzezyńskiego jest w posiadaniu jego synów w Izraelu. W 2020 r. około 300 stron oryginalnego rękopisu w języku polskim trafiło w ręce autora tego tekstu w celu tłumaczenia na angielski. W wyniku dalszych poszukiwań udało się odnaleźć dokumenty, listy i zbiorowe sprawozdania pisane przez Feliksa po wojnie, a zdeponowane w 1956 r. w archiwum Yad Vashem.

¹⁸ Obóz Narodowo-Radykalny.

¹⁹ Feliks Rzezyński, *Stosunek oficerów polskich do ich kolegów – Żydów*, Wyjątki z pamiętnika F. Rzezyńskiego spisane przez autora 10.09.1956 r. i zdeponowane w archiwum Yad Vashem.

²⁰ Główny Mąż Zaufania Obozu.

²¹ Feliks Rzezyński, *Stosunek oficerów...*

i do końca starał się być poinformowany o sytuacji w kraju i wywierać wpływ na losy rodziny poprzez kontakt listowny ze światem. W kwietniu 1943 r. udało mu się zorganizować emisariusza z Zurichu, który przybył do Warszawy z dokumentami emigracyjnymi dla jego najbliższych. Niestety przybył on zbyt późno, kiedy rodzina Feliksa była już deportowana do obozów na Lubelszczyźnie. Rzeczyński jednocześnie był też pośrednio ofiarą Zagłady, w której stracił całą najbliższą rodzinę. Po wojnie, jako przedwojenny oficer, został odcięty od możliwości powrotu i poszukiwania bliskich w Polsce.

Postawa Feliksa Rzeczyńskiego udowadnia, że nawet w warunkach zniewolenia można i trzeba wykorzystywać resztki wolności osobistej na rzecz ratowania siebie i innych. Najczęściej powtarzanym wątkiem w setkach listów wysłanych przez Rzeczyńskiego była prośba o korespondencję zwrotną i pamięć o nim w sytuacji zniewolenia. Członkowie rodziny początkowo w listach oszczędzają mu opisu realiów życia w Getcie Warszawskim, dlatego znajduje on inne źródła informacji o sytuacji w Warszawie. Od 1942 r. to jego listy i transfery pieniędzy utrzymują przy nadziei rodzinę w okupowanej Polsce. Towarzyszy on najbliższemu listownie aż do obozów w Trawnikach, Budzynie czy Poniatowej.

*

Z badań nad relacjami świadków, a w szczególności nad pamiętnikami wyłania się znacznie bardziej skomplikowany obraz różnorodności ról i ludzkich zachowań w obliczu chaosu wojny i skrajnych doświadczeń sprawców, ofiar i świadków. Te niegdyś klarowne, czarno-białe kategorie stworzone dla potrzeb analitycznych, nie wytrzymują już próby czasu i często blakną, stają się bardziej rozmyte, niekiedy aż do granic bycia relatywizowanymi. Z jednej strony pozwala to odejść od ustrukturyzowanego opisu wojny zamykającego się w hilbergowskiej triadzie i ukazać ją z perspektywy ludności cywilnej jako chaosu, gdzie ludzie przyjmują różne role w codziennej darwinowskiej walce o przetrwanie. Z drugiej strony taki zabieg, pozbawiając swego szkieletu poznawczego i częściowo metodologii badań, naraża materię skomplikowanej historii na bycie wykorzystaną nie do poznania i odkrywania prawdy, lecz do budowy użytecznej w danym momencie polityki pamięci²².

Poruszanie się w ramach i wnioskowanie z tak wielogłosowego i subiektywnego materiału źródłowego, jak relacje ofiar i świadków, wymaga wiedzy i świadomości kontekstu historycznego wydarzeń, a jednocześnie świadomości okoliczności, czasu i motywacji składającego relacje²³.

²² T. Cebulski, *Can History and Memory Heal Us? Thirty Years of Polish–Israeli Relations*, „Israel Journal of Foreign Affairs” 2021, vol. 15:1, s. 53–66.

²³ T. Trezise, *Witnessing Witnessing: On the Reception of Holocaust Survivor Testimony*, Fordham University Press 2013, s. 8–40.

Jak bierność świadków zewnętrznych w trakcie ludobójstwa przyczynia się do postępującej alienacji różnych grup ofiar i wewnętrznych świadków, tak w okresie zaprzeczenia i ciszy po ludobójstwie bierność wszystkich świadków wydarzeń powoduje stopniowe zapominanie i utratę materiału źródłowego.

PADLINA IDZIE DO KINA! FENOMEN ZAKAZANEGO KINA W CZASIE WOJNY

Przeciętny Polak zapytany o to, co dziś kojarzy mu się z okupacyjnym kinem, z pewnością przywoła hasło: „Tylko świnie siedzą w kinie”. Taki obraz utrwaliła choćby lektura szkolna „Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego.

Tomasz Szarota już w latach 70. XX w. pisał, że obowiązkiem historyka jest sprawdzenie wiarygodności informacji. Jego zdaniem fakt, że prawie nikt z osób, które przeżyły wojnę, nie chce się przyznać do tego, że podczas okupacji chodził do kina, jest w jakimś sensie triumfem organizacji bojkotujących kino, jednak to nie oznacza, że sale okupacyjnych kin były puste¹. Również Krzysztof Ozimek stawia znak zapytania w tytule swojej książki: „Świnie w kinie? Film w okupowanej Polsce”². Kiedy Paweł Sitkiewicz autor książki „Gorączka filmowa” pytał ostatnich żyjących świadków epoki, czy chodzili do kina w latach wojny, za każdym razem słyszał pełną oburzenia odpowiedź: *Powinien pan wiedzieć, że do kina się wówczas nie chodziło. W kinach siedziały świnie*³. Poddaje on w wątpliwość taki obraz okupacyjnej kinomanii i konstatuje: *Okazuje się, że po raz kolejny mamy do czynienia z dużym uproszczeniem. Życie nie pisze czarno-białych scenariuszy. W kinach nie siedziały bowiem same świnie, ale również inne gatunki zwierząt: osły, lisy, owce i kilka odmian drapieżników. A społeczeństwo polskie wcale nie było tak zdyscyplinowane, jak wymaga tego dzisiejsza poprawność polityczna*⁴.

Według ostatnich przedwojennych danych w 1938 r. w Polsce były 834 kina stałe, z prawie 300 tys. miejsc, do tego 36 kin objazdowych (z takim potencjałem zajmowaliśmy 10. miejsce w Europie). W Warszawie w połowie lipca 1939 r. działało 68 kin o różnym standardzie: od luksusowych, wyposażonych w najlepszą aparaturę, np. Palladium, Napoleon, po tani Dom Żołnierza na Pradze i duszne salki parafialne, gdzie ekran zastępowano prześcieradłem⁵. Wybuch wojny w niewielkim stopniu zakłócił seanse w stołecznych kinach. W programach

¹ T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1973, s. 322; C. Michalski, *Wojna warszawsko-niemiecka*, Warszawa 1974, s. 89.

² K. Trojanowski, *Świnie w kinie? Film w okupowanej Polsce*, Warszawa 2018.

³ P. Sitkiewicz, *Gorączka filmowa. Kinomania w międzywojennej Polsce*, Gdańsk 2019, s. 252.

⁴ Tamże.

⁵ K. Trojanowski, *Świnie...*, s. 15.

55 czynnych kin znalazło się około 80 filmów, w tym trzy premiery, m.in. komedia sensacyjna „Świat jest piękny” W.S. Van Dyke’a w kinie Rialto. Spontanicznie w kinach dochodziło do patriotycznych manifestacji. Na przykład na wieść o przystąpieniu do wojny Anglii i Francji widzowie opuścili projekcje i z radością pomaszerowali pod ambasady obu państw⁶. Kiedy słabły naloty, wzrastała frekwencja w kinie, bo ludzie wierzyli, że wojna szybko się skończy. Szybko jednak działania wojenne nasiliły się, a kina zamknięto.

Produkcja filmowa wraz z wybuchem wojny została przerwana, a wiele tytułów – już ukończonych lub rozpoczętych – bezpowrotnie straciło szansę na premierę. To zrozumiałe, że w przeciwieństwie do wielu innych krajów europejskich, nie sposób mówić o kinematografii polskiej w czasie II wojny światowej. Produkcja kinowa zamarła także w związku z zarządzeniem z października 1940 r., bowiem nie wolno było nie tylko używać filmowego sprzętu – karalne było samo jego posiadanie. Szczególnym przykładem historii, która nigdy nie trafiła na ekran jest film „Nad Niemnem” Wandy Jakubowskiej i Jerzego Zarzyckiego. Premierę filmu zaplanowano na 5 września 1939 r., ale nigdy do niej nie doszło, a taśmy filmowe zaginęły. Film gdzieś ukryto, ponieważ Niemcy chcieli prze-montować i na nowo udźwiękować obraz (w tak przygotowanym filmie postępowi młodzi pozytywiści to mieli być Niemcy, którzy walczą z anachronicznym polskim ziemiaństwem).

Polityka okupanta wobec kinematografii

Kiedy rozpoczęła się okupacja, ludzie wrócili do kin. Zostały one ponownie otwarte już 11 listopada 1939 r. W prasie ukazał się wówczas komunikat o otwarciu pierwszych 4 warszawskich kin. W 1940 r. filmy dla Polaków wyświetlano w 14 kinach, zaś pod koniec wojny w stolicy było ich 17. Funkcjonowanie kin miało być też dowodem na normalność codziennego życia w okupowanej Polsce i argumentem w propagandowej walce z nieprzychylną prasą aliancką. Zezwolenie na otwarcie kina nie dotyczyło getta żydowskiego. Michał Głowiński wspomina: *W warszawskim getcie kina nie było, po stronie aryjskiej zaś miałem status zaszczytnego żydowskiego dziecka, nie myślało się o rozrywkach, chodziło o życie. Na ogół zresztą przebywałem w miejscach, w których kina nie było*⁷.

Na terenie Generalnego Gubernatorstwa działało 25 kin wyłącznie dla widzów niemieckich i ponad 60 dla Polaków. Przed wejściem do kin widniał zazwyczaj

⁶ Relacja Anny Huskowskiej, *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/janusz-baron,1014.htm> [dostęp: 06.06.2021].

⁷ M. Głowiński, *Chodzić do kina*, <https://core.ac.uk/download/pdf/154439541.pdf> [dostęp: 08.06.2021].

napis: *Żydom wstęp wzbroniony*. W prasie gadzinowej zachęcano do korzystania z tej dostępnej i niedrogiej rozrywki: *Idziemy do kina! A idą wszyscy, starzy, młodzi, biedni, bogaci, szczęśliwi i zniechęceni, a kino daje im wszystko to, czego w nim szukają: wspomnienia młodości, humor, zapomnienie, daje im zwiększoną dawkę nigdy nieprzeżytych wrażeń. Srebrna magia ekranu, wielki iluzjon życia, czarodziejski dywan dwudziestego wieku – kino*⁸.

Kina od początku były podporządkowane Urzędowi Propagandy. Gubernator Hans Frank w czasie konferencji, 21 października 1939 r., powiedział: *Polakom należy pozostawić tylko takie możliwości kształcenia, które okażą im całą beznadziejność ich położenia narodowego. Dlatego mogą w rachubę wchodzić tylko złe filmy lub takie, które stawiają przed oczami wielkość i siłę Rzeszy Niemieckiej*⁹. Natomiast Joseph Goebbels uważał, że zasadniczo Polacy nie powinni mieć teatrów, kin, kabaretów, aby im nie przywozić na oczy tego, co utracili: *Jeżeli w dużych miastach zajdzie potrzeba, jak np. w Warszawie, odciągnięcia Polaków z ulicy za pomocą przedstawień kinowych, będzie się o tym decydować od przypadku do przypadku*¹⁰.

Pierwsze kino tylko dla Niemców otworzono 22 grudnia 1939 r. w dawnym kinie Palladium, przemianowanym na Helgoland. Filmowcy i pracownicy techniczni branży kinematograficznej łudzili się, że podejmą pracę w dotychczasowym zawodzie. Tymczasem na ekranach kin pojawiły się prawie wyłącznie filmy niemieckie, przede wszystkim erotyczne, sensacyjne, przygodowe i wojenne. Tomasz Szarota pisze o szmirowatej rozrywce, która była przeznaczona dla niewybrednego widza. Warto podkreślić, że wybitniejsze dzieła kinematografii niemieckiej były dla Polaków zabronione. Zakazano również wyświetlania filmów produkcji państw uczestniczących w koalicji antyhitlerowskiej. Jeśli chodzi o przedwojenne filmy polskie, to były one wyświetlane rzadko, np. 23 lutego 1940 r. odbył się pokaz filmu „Druka młodość”, a na plakatach widoczny był napis: *Dla Polaków i Żydów*. W styczniu 1941 r. można było zobaczyć komedie: „Fredek uszczęśliwia świat”, „Papa się żeni”, a dwa lata później warszawiacy mogli oglądać „Wacusia” z Mieczysławą Ćwiklińską i Adolfem Dymszą.

Od 1940 r. w kinach warszawskich zaczęto wyświetlać „Wiadomości Filmowe Generalnej Guberni”, czyli kronikę filmową z komentarzem czytany w języku polskim. W pierwszej zaprezentowano zdjęcia Wawelu, przemówienie gubernatora Franka, reportaż filmowy o życiu religijnym w Generalnym Gubernatorstwie i pracę nad odbudową Warszawy. Materiał miał oczywiście charakter propagandowy i podkreślał niemieckie zasługi, a życie Polaków przedstawiał

⁸ „Nowy Kurier Warszawski” 1941, nr 239, s. 4.

⁹ Cytat za: S. Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, Warszawa 1974, s. 143.

¹⁰ Tamże.

w sielankowy sposób. Charakterystycznym motywem było np. ukazywanie żołnierzy niemieckich i policji, jako strażników ładu i porządku, którzy dobrze traktują Polaków. Kroniki sławiły również siłę Wehrmachtu, kreowały nieprawdziwy obraz czasów okupacji.

Krzysztof Trojanowski podkreśla, że wbrew utartemu przekonaniu, filmy, które możemy zakwalifikować do kategorii propagandowo-politycznych, zajmowały marginalne miejsce w repertuarze kin w okupowanej Polsce. Obrazy wojny pojawiały się wyłącznie w kronikach aktualności i w dokumentach. Natomiast w fabułach bohaterami byli XIX-wieczni żandarmi i kadeci, policjanci, strażnicy i celnicy. Najprawdopodobniej jedyny wątek antypolski w filmie fabularnym na ekranach kin GG pojawił się w dramacie „Fałszywe podejrzenie” Hansa Deppego z 1941 r. (mordercą niemieckiego dziedzica okazuje się tam Polak)¹¹.

Pierwszą polską premierą filmową po wybuchu wojny był „Sportowiec mimo woli” Mieczysława Krawicza, który wyświetlano od 31 maja 1940 r. Spragniona rozrywki w języku polskim publiczność tłumnie wypełniła kina, nie brakowało również chętnych na bilety kupowane u tzw. koników, po mocno zawyżonych cenach (dochodziły nawet do 50 zł, przy średniej 2–2,50 zł za bilet¹²).

Na początku 1943 r. w całym GG nastąpił swoisty festiwal polskich filmów. W Warszawie pod koniec stycznia wyświetlano je w 7 kinach (na 16 czynnych), w lutym – w 8. W Krakowie filmy polskie znajdowały się w repertuarze 5 kin (na 6 czynnych). Jednak od marca filmy polskie na stałe zniknęły ze wszystkich ekranów w GG. Z czasem Niemcy zaostrzyli bowiem politykę okupacyjną. Władysław Bartoszewski zapamiętał, że w styczniu 1943 r. w warszawskich kinach przeprowadzono łapanekę, w trakcie której zginęły trzy osoby, które próbowały się wymknąć. Wszyscy zatrzymani wówczas ludzie zostali wysłani na roboty przymusowe do Niemiec oraz do obozów koncentracyjnych¹³.

Filmy propagandowe często wyświetlano za darmo, na wolnym powietrzu. Pierwsze tego typu pokazy odbyły się 19 i 20 lipca 1941 r., a megafony uliczne zachęcały warszawiaków do udziału w tych projekcjach. Władysław Bartoszewski wspominał, że wieczorne pokazy odbyły się na zainstalowanych ekranach, m.in. przed Dworcem Głównym, w parku Ujazdowskim i na Rynku Starego Miasta. Licznie zebrany widzom zaprezentowano reportaż z walk na froncie wschodnim. Na Dworcu Głównym zdarzył się incydent, który mocno pokrzyżował niemieckie plany propagandowe. Kiedy pokazywano ochotnicze legiony antybolszewickie, biorące udział w wojnie po stronie Niemców, spiker

¹¹ K. Trojanowski, *Świnie*, s. 76, 81–82.

¹² Tamże, s. 148.

¹³ Zob. W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Kraków 2008.

zwrócił się do widzów z pytaniem: *A gdzie Polacy?* Wówczas z tłumy padła odpowiedź: *W Oświęcimiu*¹⁴.

Aktorzy – konspiratorzy, zdrajcy

Artystom trudniej utrzymać się w czasie wojny. Taką historię Władysława Szpilmana pokazuje m.in. film „Pianista” Romana Polańskiego. Spośród 2,5 tys. polskich aktorów pracę w teatrach podjęło około 200 osób¹⁵. Na jawną kolaborację z Niemcami zdecydowali się nieliczni aktorzy, np. Maria Malicka, Iza Galewska-Stępowska, Igo Sym, reżyserzy Tymoteusz Ortym i Witold Zdzitowiecki. Aktorzy, którzy nie godzili się na kolaborację, pracowali w kawiarniach i restauracjach jako kelnerzy czy wykonawcy popularnych piosenek¹⁶. Ludzie przychodzili posłuchać śpiewającej Miry Zimińskiej i Toli Mankiewiczówny, popatrzeć na podających do stolików Adolfa Dymśkę czy Franciszka Brodniewicza lub na stojącą za barem Mieczysławę Ćwiklińską. Zofia Nałkowska zanotowała w dzienniku: *Byłam w kawiarni „Bodo”, gdzie usługują najlepsze aktorki – Ćwiklińska, [...] Malicka, Lindorówna, Lubieńska*¹⁷. Artyści podejmowali się również innych zajęć, np. Wiktor Biegański pracował jako tramwajarz, Aleksander Zelwerowicz był dozorcą, inne aktorki karmiły wszy w lwowskim instytucie prof. Weigla, reżyser Iwo Gall sprzedawał papierosy. Część pracowników przedwojennej kinematografii znalazła też zatrudnienie w zakładach fotograficznych. Prasa konspiracyjna nieustannie przestrzegała przed kolaboracją: *W najbliższym czasie zamierzają Niemcy uruchomić atelier filmowe „Falanga” w Warszawie [...]. Atelier to już w lutym przystępuje do nagrywania polskich filmów. [...] w tym zespole „Falangi” nie ma miejsca dla artystów polskich szanujących wielkość sztuki. Do zespołu tego pójdą tylko ci, którym pieniądz nie śmierdzi*¹⁸.

Niektórzy filmowcy współpracowali z niemieckimi instytucjami filmowymi. Leonard Buczkowski nakręcił kilka filmów reklamowych dla prywatnych firm niemieckich, co zostało potraktowane przez Komisję Weryfikacyjną Związku Realizatorów Filmowych stosunkowo pobłażliwie. Stanisław Urbanowicz, który był w latach 1940–1942 operatorem „Deutsche Wochenschau”, a potem do końca wojny pracował w Krakowie w hitlerowskim archiwum, też dostał

¹⁴ Tamże, s. 215.

¹⁵ B. Januszewski, *Kino pod okupacją. Wojenne losy i postawy polskich filmowców (1939–1945)*, Gdańsk–Warszawa 2021, s. 50.

¹⁶ A. Nisiobęcka, *Artyści w czasie okupacji*, „Biuletyn IPN” 2003, nr 2, s. 64–65.

¹⁷ Z. Nałkowska, *Dzienniki czasu wojny*, Warszawa 1970, s. 96.

¹⁸ *Nowa podłość*, „Jutro” 15.02.1941. Cytat za: S. Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, Warszawa 1974, s. 147.

łagodny wyrok – musiał używać w czołówkach swoich filmów pseudonimu Stanisław Januszewski.

Igo Sym przeszedł do historii jako zdrajca polskiego narodu. Pod koniec sierpnia 1939 r. razem z innymi aktorami budował wały obronne w stolicy, a niespełna miesiąc później zgłosił się jako pół-Austriak do pracy w magistracie w charakterze tłumacza i został zatrudniony w niemieckiej komendanturze wojskowej. Później otrzymał od władz okupacyjnych koncesję na prowadzenie teatru Komedia i został właścicielem okupacyjnego kina Helgoland. Głośna była jego akcja werbowania polskich aktorów do udziału w hitlerowskim filmie „Heimkehr” Gustawa Ucicky’ego, przedstawiającym martyrologię mniejszości niemieckiej w 1939 r. na Wołyniu. Sam reżyser uważał, że przyjęcie roli w tym filmie jest niegodne Polaka i angażował wyłącznie aktorów, którzy nie wyrażali obiekcji. Igo Sym chciał, aby rola burmistrza przypadła wybitnemu aktorowi Kazimierzowi Junoszy-Stępowskiemu. Aktor jednak odmówił: *Kategorycznie odmawiam. Możecie panowie robić, co uważacie za stosowne. Nazywam się Junosza-Stępowski, a za udział w tym filmie powinien Polakowi każdy napłuć w oczy*¹⁹.

7 marca 1941 r. państwo podziemne wykonało wyrok na Igo Symie, który został uznany za niebezpiecznego współpracownika gestapo działającego na szkodę narodu polskiego²⁰.

Na okładce magazynu „Kino” 3 września 1939 r. znalazła się fotografia uśmiechniętej Iny Benity w słomkowym kapeluszu. Wybuch wojny rozpoczął zupełnie nowy rozdział w jej życiu. Przez lata była – jak pokazują ostatnie badania – niesłusznie posądzana o zdradę i kolaborację. Marek Teler w najnowszej książce²¹ próbuje opisać skomplikowaną historię aktorki, która, występując w teatrach jawnych, jednocześnie prowadziła ryzykowną podziemną działalność na zlecenie reżysera-agenta Romana Niewiarowicza. Potwierdził on później pracę Benity dla wywiadu, w szczególności zaś jej udział w rozpracowywaniu Igo Symy. Przykładem niesprawiedliwej oceny jest również historia aktorki Heleny Grossówny. W skomplikowanej wojennej rzeczywistości metody zdobywania poufnych informacji bywały dyskusyjne pod względem moralnym. Z tego powodu wielu aktywnych działaczy Polskiego Państwa Podziemnego posądzanych było o kolaborację z wrogiem, co stało w sprzeczności z rzeczywistością. Z relacji wspomnianego już Romana Niewiarowicza wynika, że niektórzy z artystów występowali w tetrach za wiedzą i pełną zgodą państwa podziemnego²².

¹⁹ R. Niewiarowicz, *Śmierć Junoszy Stępowskiego*, „Przekrój” 1956, nr 36 (595).

²⁰ Kulisy wydarzeń, których finałem było zabicie Igo Symy, opisał również Roman Niewiarowicz. Zob. R. Niewiarowicz, *Prawda o Igo Symie*, „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 14.

²¹ M. Teler, *Zagadka Iny Benity. AK-torzy kontra kolaboracja*, Warszawa 2021.

²² Tamże, s. 58.

Świnie w kinie. Kupienie biletu to kolaboracja

Polskie podziemie robiło wiele akcji, żeby zniechęcić widzów do chodzenia do kin. To wyjątek na tle Europy. We wspomnieniach konspiratorów kinowa publiczność, nazywana pogardliwie *publiczką*, pochodziła głównie ze środowisk patriotycznie obojętnych, sklepikarzy-spekulantów i wszelkiego rodzaju wojennych kombinatorów²³. Takie przekonanie utrwaliło się w powszechnej świadomości, ale to zdecydowanie nieprawdziwy obraz tych, którzy kina odwiedzali.

Pierwsi z inicjatywą bojkotu kin wystąpili członkowie Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej PLAN, którzy zorganizowali gazowanie kina Apollo (dawniej Napoleon) w grudniu 1939 r. Świadkowie tamtego wydarzenia twierdzą, że większość widzów, wśród których nie brakło oficerów niemieckich, po rzućeniu gazu łzawiącego rzuciło się do ucieczki²⁴.

W 1940 r. zakaz chodzenia do kin pojawił się w prasie konspiracyjnej, a bojkot kin stał się jedną z zasad kodeksu Polskiego Państwa Podziemnego. Od 1941 r. akcję bojkotu wspierała organizacja małego sabotażu „Wawer”, która umieszczała w widocznym miejscu nalepki: „Same świnie siedzą w kinie”. Takie same napisy pojawiały się na murach, domach, pisano je kredą na chodnikach. Odbывało się „gazowanie” kin, co w terminologii konspiracyjnej nazywano „smrodami dmuchanymi”.

Akcje przeciwko widzom różniły się stopniem radykalizmu. Były to zarówno ataki zbrojne, jak i żarty poniżające okupanta oraz zniechęcające Polaków do uczestniczenia w seansach filmowych. Do najczęstszych metod małego sabotażu należało zasmradzanie sali kinowej, wywoływanie pożarów, oblewane ubrań kwasem lub farbą. Niszczono również aparaturę do projekcji filmów, np. zalewając wodą kabinę projekcyjną. Działania te miały na celu wywołanie paniki na widowni. Organizowano też zamach w kinach lub rabowano pieniądze z kas²⁵. W przeprowadzaniu takich akcji ograniczeniem była jedynie pomysłowość żołnierzy podziemia. Zbigniew Czajkowski-Dębczyński, członek Szarych Szeregów, w dzienniku wspomina jedną z akcji, do której użyto pcheł nazbieranych wcześniej do dwóch butelek. Ową „broń biologiczną” rozprowadzono w kinie „tylko dla Niemców”: *Przedstawienie zaczyna się nie tylko dla Niemców, także dla nas! Z tylnego rzędu doskonale widzimy postępy naszej owadziej armii. Wspaniale się to objawia: począwszy od nachalnie drapiącego się chama – volks-deutscha, skończywszy na eleganckim oficerze*²⁶. Również podczas pokazu kronik

²³ C. Michalski, *Wojna...*, s. 89.

²⁴ J. Drewnowski, K. Koźniewski, *Pierwsza bitwa z Gestapo*, Warszawa 1969, s. 133.

²⁵ S. Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, Warszawa 1974, s. 150–155.

²⁶ Z. Czajkowski-Dębczyński, *Dziennik powstańca*, Warszawa 2000, s. 7.

na wolnym powietrzu członkowie „Wawra” skutecznie przerywali projekcję głośnymi krzykami: *Łapanka!* Do zamachów na budynki kinowe dochodziło również w mniejszych miejscowościach, np. w kinie As w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie po zniszczeniu ekranu młodym konspiratorom udało się odtworzyć z głośników „Marsz Pierwszej Brygady”.

Na murach pojawiały się napisy: *Tylko świnię siedzą w kinie; Same świnię siedzą w kinie; Tylko same świnię siedzą w szwabskim kinie; Tylko świnię siedzą w kinie, co bogatsze, to w teatrze; Padlina idzie do kina; Polskie świnię siedzą w kinie, a ich bracia w Oświęcimie*²⁷.

Rozlepiano również plakaty, nalepki, często z karykaturą przedstawiającą elegancko ubraną parę świń rozpartych w kinowych fotelach. Dla Jana Bytnara, ps. „Rudy”, bohatera książki Aleksandra Kamińskiego, zadanie napisania sloganu było pierwszym poważnym zadaniem jako członka „Wawra”: *Rudy najpierw napisał slogan, a potem narysował dwie duże świnię siedzące w krzesłach. [...] Rudy wykonał zadanie ponad normę, uzupełniając je własnym pomysłem. Ponieważ był dobrym rysownikiem, świnki wypadły pierwszorzędnie i przez dłuższy czas były tematem rozmów w mieście*²⁸. Czesław Michalski, inny członek „Wawra” przypisywał właśnie Kamińskiemu autorstwo nośnego hasła: *Zaczęliśmy od rozlepiania na mieście, przede wszystkim na budynkach kinowych oraz na pobliskich murach i słupach ogłoszeniowych, niewielkich kartek z drukowanym hasłem: „Tylko świnię siedzą w kinie”. Hasło to, którego autorem był Kamiński, stało się wkrótce bardzo popularne. Powtarzała je cała Warszawa. Wielokrotnie później pisaliśmy je kredą na murach, ale znacznie częściej robili to nasi anonimowi sojusznicy spoza organizacji. Zaakceptowała je od razu warszawska ulica i stąd zapewne jego tak wielka popularność*²⁹.

15 października 1942 r. podziemie rozlepiło w Warszawie plakat z podrobionym podpisem szefa Wydziału Propagandy, który informował o tym, że wpływy ze sprzedaży biletów są przeznaczone na dozbrajanie armii niemieckiej. W tekście ironicznie apelowano również, by mieszkańcy częściej chodzili do kina. Janusz Baron, ps. „Kot”, wspomina: *Ludzie mieli ciąg. To była pewno jedyna rozrywka, jaka dla młodych ludzi była dostępna. Podejrzewam, że ludzie, którzy byli w konspiracji, też chodzili do kina. Ja co prawda nie, bo sobie przysięgłem, że nie [...] zacząć palić i do kina nie będę chodził. To było moje zobowiązanie i tego dotrzymałem*³⁰.

²⁷ Za: K. Trojanowski, *Świnię...*, s. 339–240.

²⁸ A. Kamiński, *Kamienie...*, s. 107.

²⁹ C. Michalski, *Wojna...*, s. 90.

³⁰ *Relacja Janusza Barona w Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/janusz-baron,1014.htm> [dostęp: 06.06.2021].

Akcje sabotażowe objęły teoretycznie cały kraj, jednak na prowincji mniej osób wiedziało, że film to zakazana rozrywka. Niektórzy zarzekają się, że hasło o świniach usłyszeeli dopiero po wojnie.

Jednocześnie podziemie doceniało rolę kina jako dobrego miejsca do prowadzenia kampanii informacyjnych i manifestowania antyniemieckich postaw. W gablotach z fotosami umieszczano np. druki podziemne o treści patriotycznej. Uświadamiano również widzów, którzy opuszczali seans filmowy. Przed wejściem do kina rozrzucano konspiracyjne gazetki, a w trakcie seansów ulotki. Natomiast w kieszeniach ludzi, którym poplamiono odzież żrącym płynem, zostawiano czasem kartki z wyjaśnieniem, za co zostali ukarani³¹. Aleksander Kamiński pisał jednak, że ruch oporu poniósł klęskę: *Publiczka zwyciężyła*³². Ale zdarzało się i tak, że widzowie szli do kina właśnie po to, aby przeżyć akcję małego sabotażu, którą traktowano jako niecodzienną przygodę, ciekawszą od filmu.

Działacze podziemia konspiracyjnego ginęli w kinach z bronią w ręku lub bywali aresztowani po nieudanej akcji. Świadkowie wspominają, że np. jednemu z chłopców przedwcześnie wybuchła termitówka własnej produkcji, zaczął się palić i tak wybiegł na ulicę³³. Podobny los spotkał Władysława Buczyńskiego, który uczestniczył w nieudanej próbie podłożenia bomby w kinie Apollo, wprowadził ranił i zabił w strzelaninie kilku Niemców, ale na końcu popełnił samobójstwo³⁴.

Polska prasa podziemna wobec filmu

Wśród setek tytułów prasy konspiracyjnej, odnajdujemy również tytuły związane z kinematografią. Kampania przeciwko kinom przybierała rozmaite formy, od perswazji i apelu do obywatelskich sumień, poprzez zjadliwą satyrę, drukowano instruktaż akcji antykinowych. Ambitniejszym pismem społeczno-literackim była wydawana w Warszawie „Sztuka i Naród”. Już w pierwszym numerze z 2 kwietnia 1942 r. informowano, że w następnych wydaniach ukazać się artykuły o problemach współczesnego teatru i filmu³⁵. W drugim numerze ukazał się artykuł „O filmie abstrakcyjnym” autorstwa Stefana Barwińskiego (właściwe nazwisko: Bronisław Onufry Kopczyński). Autor został aresztowany w 1943 r. i zginął prawdopodobnie na Majdanku. Jego los podzielili wszyscy kolejni redaktorzy naczelni „Sztuki i Narodu”: Wacław Bojarski, Andrzej Trzebiński i Tadeusz Gajcy.

³¹ Z. Damski, *Najmłodszy od Parasola*, Warszawa 2005, s. 24.

³² A. Kamiński, *Kamienie na szaniec*, Warszawa 2000, s. 97.

³³ A. Piątkowska, *Wspomnienia oświęcimskie*, Kraków 1977, s. 22.

³⁴ T. Strzembosz, *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939–1944*, Warszawa 1978, s. 165.

³⁵ „Sztuka i Naród”, nr 1, 2 IV 1943.

Na łamach czasopism konspiracyjnych pisano o dekalogu moralności obywatelskiej, a w 1940 i 1941 r. wydano „Kodeks Polaka” oraz „Kodeks moralności obywatelskiej”, opracowany przez Departament Sprawiedliwości Delegatury Rządu na Kraj. Punkt czwarty dekalogu brzmiał: *Kina niemieckie i wszelkie inne imprezy wroga są pod najostrzejszym bojkotem społeczeństwa polskiego, [...] są dowodem bezwstydu i prowokacją uczuć narodowych*³⁶. Karze publicznego napiętnowania podlega każdy, *kto uczęszcza do kin oraz na imprezy rozrywkowe, z których dochód przeznaczony jest dla wroga*. W prasie pojawiały się kolejne artykuły, np. w „Rzeczpospolitej Polskiej” zatytułowany „Nie pora na zabawę”: *[...] obowiązkiem tych wszystkich, co myślą i czują naprawdę po polsku, co rozumieją i odczuwają całą powagę i grozę przeżywanych przez naród ciężkich doświadczeń – jest bezwzględne przeciwstawianie się tym teatralno-kinowym błazeństwom, organizowanym pod egidą niemieckiej propagandy. Komu w piersi polskiej bije serce, czyje oczy zdolne są dostrzegać straszliwą niedolę Narodu, kto wie, co to honor i godność narodowa – ten nie tylko sam powinien bojkotować teatry, teatrzyki i kina, ale także jak najenergiczniej odwozić innych od uczęszczania na obce imprezy widowiskowe*³⁷. Zachęcano, żeby potępiać i gardzić tymi, którzy do kin chodzili. W ulotce konspiracyjnej tłumaczono: *Nie wystarczy być patriotą – trzeba być patriotą czynnym. Trzeba co dzień szukać sposobności do zatruwania życia szwabom i kanaliom spośród własnego społeczeństwa, a skoro tak, to stawiamy pytanie, czy bojkot kin nie jest doskonałą zaprawą do walki*³⁸. Zdaniem wielu, wśród widzów dominowała młodzież, o której pisano z pogardą: *Kina w Warszawie przepętnione hołotą, która opłacając wstęp, płaci na podatki propagandowe niemieckie, aczkolwiek zdarza się, że na afiszu jest napis – cały dochód na dozbrajanie armii niemieckiej*³⁹. W kwietniu 1944 r. w wydawanej we Lwowie „Kobiecie w walce” pytano retorycznie: *Bojkot kin obowiązuje dawno – ale czy jest zawsze stosowany*⁴⁰? Ostrzejszy był już konspiracyjny „Komunikat”: *Jeśli [...] nie chcesz przypominać świni, której zastrzykują rozmaite rzeczy, aby lepiej smakowała po zarznięciu – to nie chodź do kina i lokal rozrywkowych i nie pozwól tego robić swoim najbliższymi*⁴¹. W prasie zamieszczano nieustannie ośmieszające wierszyki:

*Wiedzą dobrze sąsiedzi
Kto w niemieckim kinie siedzi
Taka co się mizdrzy para*

³⁶ S. Lewandowski, *Prasa okupowanej Warszawy 1939–1945*, Warszawa 1992, s. 484.

³⁷ „Rzeczpospolita Polska” 1941, nr 8, s. 5.

³⁸ Tamże, s. 151.

³⁹ T. Szarota, *Okupowanej...*, s. 325.

⁴⁰ „Kobieta w Walce” 1944, nr 4(6), s. 2.

⁴¹ „Komunikat” 1941, nr 25, s. 2.

*Także paskarz i paskara
Volksdeutsch, co nam jest za kata
Głupi smarkacz i pyskata
No i durniów tłumek duży
Co niemieckim zbójom służy*⁴².

Kinomaniacy?

Mimo podjętej przez podziemie z dużym rozmachem akcji bojkotu kin frekwencja podczas seansów była wysoka. Konspiracyjny biuletyn „Informacja Bieżąca” podawał, że w styczniu 1940 r. warszawskie kina odwiedziło ponad 116 tys. osób, w styczniu 1941 r. – 235 tys., a na początku 1942 r. to już 501 tys. widzów⁴³.

Dla społeczeństwa, które zostało pozbawione innych form spędzania wolnego czasu, kino było mirażem normalności i odskocznią od koszmaru okupacji. Ludność dużych miast wiedziała, że oglądanie filmów to cicha kolaboracja, a jednak do kin chodziło więcej osób niż przed wojną. Irena Nieznaniec w pamiętniku opisuje sytuację, kiedy przed jednym z poznańskim kin ustawiła się spora kolejka. *Przejeżdżający konny policjant zaczął bić pałką po głowach stojących ludzi, którzy tylko na chwilę rozproszyli się. Po chwili wracali i toczyli walkę o miejsce w kolejce: „Języki, łokcie i pięści w ruch byle prędzej dostać się do kasy nim wyprzedają bilety”*⁴⁴. Nierzadko się zdarzało, że ci sami ludzie po wejściu na salę kinową musieli słuchać folksdojców, którzy dobitnie wyrażali niechęć do „polskiego bydła”.

Lata okupacji spotęgowały potrzebę ucieczki w świat iluzji. W wielu wspomnieniach pojawiają się informacje, że w kolejkach do kina można było spotkać przeważnie młodzież. Jednak i ten stereotyp podważa Tomasz Szarota, twierdząc, że do kina chodziła nie tylko *hołota z dzieciarnią, nieczuła na hasła państwa podziemnego, ale był tam cały przekrój społeczeństwa*⁴⁵. Podkreślał jednak, że niektórzy widzowie mieli głowy spuszczone w dół, a to znak tego, że zdawali sobie sprawę z nieodpowiedniego w czasie okupacji zachowania. W sprawozdaniu Delegatury z jesieni 1942 r. czytamy: *Czasem jest mi tak smutno i ciężko, tak pragnęliby bodaj na godzinę zapomnieć, że w mieszkaniu głodno i ciemno, że wczoraj zastrzelono syna sąsiadki, że bratowa dostała wiadomość o śmierci ojca w Oświęcimiu, że idą do kina. Bardzo nikta przyjemność: stojąc w ogonku przed kasą drżą, że aż zanedo znane andrusiki Walki Cywilnej obleją im ubrania żrącym kwasem. [...] W drodze powrotnej niewidzialna ręka przyczepia Kowalskim na plecach kartkę: „Tylko świni*

⁴² Cytat za C. Michalski, *Wojna...*, s. 89.

⁴³ T. Szarota, *Okupowanej...*, Warszawa 1988, s. 326.

⁴⁴ I. Nieznaniec, *Wojna i ja* [w:] *Pamiętniki robotników z czasów okupacji*, t. 1, Warszawa 1949, s. 252.

⁴⁵ T. Szarota, *Okupowanej...*, s. 325.

siedzą w kinie” – co za wstyd⁴⁶. Jednak ludzie szli do kina, bo nie znali innej formy odreagowania koszmaru okupacji. Chcieli w ten sposób cofnąć czas i myśleć, że wojna to koszmarny sen. Sprawiały to poniekąd przedwojenne polskie filmy, które zostały dopuszczone do obiegu przez Niemców. We wspomnieniach pojawiają się również tłumaczenia, że rozsiewano plotki o niszczeniu polskich filmów, dlatego tym bardziej obejrzenie ich to był patriotyczny obowiązek⁴⁷.

Autor krakowskiej gadzinówki podzielił widzów na dwie kategorie: kinomaniaków i zakochanych. Miłośnicy kina oczekiwali rozrywki wręcz z nabożeństwem, a ci drudzy bardzo cenili sobie ciemność sali i zajmowali się głównie sobą:

*Możesz w kinie po ciemku
Siedzieć z ręką na rękę
I swej lubej pleść bzdury do chrzanu...
A już mniejsza tam o to
Co tam sobie co plotą
Co z srebrnego gadają ekranu*⁴⁸.

Kino jako miejsce na randkę szczególną popularnością cieszyło się w okresie jesiennym i zimowym, kiedy sale kinowe były zazwyczaj dobrze ogrzewane.

Do chodzenia w okresie okupacji do kina przyznaje się Roman Polański: *Jeśli wierzyć sloganowi ruchu oporu, wypisanemu na murach krakowskich kin: „Tylko świnię siedzą w kinie”, musiałem być rzeczywiście skończoną świnią. Wkrótce znałem już wyslizgane, drewniane siedzenia wszystkich sal w mieście. Kino stało się dla mnie namiętnością – jedyną ucieczką od przygnębienia i rozpacz, które tak często mnie ogarniały. [...] Większość pieniędzy wydawałem na kino, ale ponieważ bilety były tanie jak barszcz, starczało mi na wiele filmów. Połykałem wszystko – od operetek, jak „Gasparone”, do cyrkowych romansów z braćmi Tonelli, dwoma akrobatami zakochanymi w tej samej kobiecie*⁴⁹.

Zatem opowieści o pustych salach kinowych w czasie wojny to mit. Państwo podziemne nie wzięło pod uwagę realiów okupacyjnej rzeczywistości oraz natury psychicznej społeczeństwa, które nie było w stanie bojkotować kin. Tomasz Szarota nazywa to głodem rozrywki, a przecież popularność przedwojennego kina była ogromna⁵⁰.

Młody człowiek mógł po prostu interesować się filmem. Sławomir Ożimek pisze, że w ciągu ponad pięć lat trwającej okupacji dorastały roczniki młodzieży, która kina prawie nie znała i trudno było jej oprzeć się urokowi X Muzy, nawet

⁴⁶ BDIC Sprawozdanie Delegatury, 1942/6, s. 80–81. Cytat za: T. Szarota, *Okupowanej...*, s. 326.

⁴⁷ P. Sitkiewicz, *Gorączka...*, s. 155.

⁴⁸ „Goniec Krakowski”, 1941, nr 304, s. 2.

⁴⁹ R. Polański, *Roman*, tłum. K. P. Szymanowscy, Warszawa 1989, s. 31–32.

⁵⁰ W 1937 r. było w Warszawie więcej kin, miejsc kinowych i widzów niż w 1967 r.

marnej, nawet tandetnej⁵¹. Bywało również, że młodzież biorąca udział w akcjach małego sabotażu, popołudniami w tajemnicy chodziła do kina. Z niektórych relacji wynika, że dywersant czekał z bombą cuchnącą w kieszeni do napisów końcowych i dopiero wtedy detonował ładunek: *Dla nas najprzyjemniejszym widokiem były zawiedzione miny tych, którzy czekali na następny seans*⁵². Zatem działalność dywersyjna mogła być też w niektórych wypadkach pretekstem, by obejrzeć film z czystym sumieniem. Często usprawiedliwiano takie zachowanie za pomocą mechanizmu rekompensaty, np. byłem w kinie, ale wracając do domu, rozbiłem gablotę ze zdjęciami niemieckich żołnierzy; obejrzałem film na gapę, czyli na dobrą sprawę okradłem niemiecką zbrojeniówkę lub uczestniczyłem w sensie, ale nie po to, by obejrzeć niemiecką propagandę, ale poznać prawdę o zbrodni katyńskiej, o której donosiły niemieckie kroniki⁵³.

Okazuje się, że również masowym zjawiskiem było uczęszczanie do kin tylko dla Niemców. Bez stosownych dokumentów groziło to aresztowaniem. Czym kierowali się raczej młodzi ludzie, którzy stali w kolejce po bilet między żołnierzami Wehrmachtu oraz funkcjonariuszami SS? Być może była to przygoda z dreszczykiem, zwykła ciekawość, a może jednak chęć obejrzenia lepszego filmu. Taki wyczyn w swojej biografii opisywał Roman Polański. Wraz z kolegą, udając niemieckie dziecko, kupił bilet w luksusowym krakowskim kinie Świt na adaptację „Kota w butach”⁵⁴.

Krzysztof Trojanowski przywołuje historię inspirowanej faktami bohaterki książki Janusza Krasieńskiego „Haracz szarego dnia”, która była warszawską bojowniczką młodzieżowej grupy zbrojnej. Była ona miłośniczką komedii filmowych, zwłaszcza z udziałem komika Theo Lingena: *Watkujący się w kolejce tłum rozcierał wypisane na ścianie kredą, że tylko świny siedzą w kinie*⁵⁵. Kinomanką była również Basia, bohaterka powieści Romana Bratnego „Kolumbowie. Rocznik 20”, która wyznała, że *nie ma zamiaru umrzeć nie widząc kina*⁵⁶. Pewnym pocieszeniem był fakt, że widzowie nie stracili poczucia krytycyzmu i nie ulegali ordynarnej propagandzie: *Do kin chodził co prawda ludek bardzo pośledniego gatunku, ale sprawiedliwość nakazuje stwierdzić, że gdy na ekranie pokazywała się już zbyt oczywista lipa propagandy niemieckiej, ten ludek gwizdał i tupał*⁵⁷.

⁵¹ S. Ozimek, *Film...*, s. 154.

⁵² Relacja Zbigniewa Sołowskiego, *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*.

⁵³ Za. P. Sitkiewicz, *Gorączka...*, s. 256.

⁵⁴ R. Polański, *Roman...*, s. 32.

⁵⁵ J. Krasieński, *Haracz szarego dnia*, Warszawa 1973, s. 31–32.

⁵⁶ R. Bratny, *Kolumbowie. Rocznik 20*, t. 1, *Śmierć po raz pierwszy*, Warszawa 1987, s. 10.

⁵⁷ A. Kamiński, *Kamienie...*, s. 108.

Film i kino podziemne

Jeśli ktoś trwał w postanowieniu bojkotowania seansów filmowych przez cały okres wojny, to jednak mógł mieć kontakt z kinem podziemnym: w prywatnych mieszkaniach i piwnicach. Ludzie konstruowali proste projektory, a polskie filmy wykradano lub kupowano ze składów niemieckich. Takie pokazy stawały się pretekstem do manifestowania uczuć patriotycznych i często łączono je z obchodami świąt narodowych. Należy jednak traktować ten fakt jako efemeryczną działalność. Bez wątpienia skala oddziaływania takiego kina była znikoma, bo brakowało repertuaru, pomieszczeń, sprzętu i kanałów dystrybucji.

Na warszawskiej Pradze od lipca 1940 r. aż do wybuchu powstania, w prywatnym mieszkaniu istniało tajne kino Zyzio. Działo ono w czteropokojowym mieszkaniu inżyniera Zygmunta Koczorowskiego przy ul. Radzywińskiej 56. Na widowni znajdowało się 25 krzeseł, a wyłącznie nieme filmy wyświetlano za pomocą ręcznie kręconego aparatu marki Pathe. Projektor wyświetlał obraz na ekran o wymiarach 1,2 x 1,5 m. Obrazowi towarzyszył akompaniament grafomonu lub gra na organkach lub mandolinie. Kameralne pokazy odbywały się raz na tydzień, a bilety w cenie 2 zł kosztowały nieco więcej niż w kinach jawnych. Właściciel lokalu dochód ze sprzedaży biletów przeznaczał na druk prasy konspiracyjnej, dlatego płacono chętnie⁵⁸.

Drugie z takich kin, pod nazwą Robin Hood, zmienioną później na Grenada, działało z inicjatywy Zbigniewa Sierżputowskiego. W prywatnym mieszkaniu seanse filmowe gromadziły do 150 widzów, gdzie ojciec właściciela był kasjerem i bufetowym, a młodszy brat był pomocnikiem operatora. Oglądano tylko przedwojenne polskie filmy, a kino mogło spokojnie działać, bo ul. Tarchomińska była na uboczu. Twórca tego kina był członkiem organizacji podziemnej i zginął w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego⁵⁹.

Pejzaż warszawskiej ulicy w latach okupacji był bez wątpienia interesującym tematem dla historyka, ale i operatora filmowego. Jednak, jak pisze, Sławomir Ozimek, *wyjście na jakąkolwiek ulicę z kamerą filmową było decyzją ryzykowną, prawie samobójczą*⁶⁰. Również sam fakt posiadania profesjonalnej kamery filmowej był wystarczającym pretekstem do wyroku śmierci czy wysłania do obozu koncentracyjnego jej właściciela⁶¹. Taśmy filmowe podziemia, które wpadłyby w ręce gestapo lub wywiadu niemieckiego, mogły identyfikować

⁵⁸ T. Szarota, *Okupowanej...*, s. 328.

⁵⁹ Zob. Z. C. Koczorowski, *Zbyszek – kiniarz*, „Płomień” 1946, nr 5–6.

⁶⁰ S. Ozimek, *Film...*, s. 160.

⁶¹ Na podstawie specjalnego zarządzenia Oddziału Propagandy i Oświaty Ludowej w Generalnej Guberni już w 1940 r. wszystkie kamery filmowe podlegały rejestracji i konfiskacie.

członków partyzanckich oddziałów, dowódców, a nawet miejsca ich postoju i zakwaterowania. Dlatego w pierwszych latach wojny zdecydowano, że narzędziem dokumentacji okupacyjnej będzie jedynie notatka oraz dyskretnie używany aparat fotograficzny.

Współpracę z Niemcami zgłosili bardzo nieliczni pracownicy i twórcy przedwojennej kinematografii, a większość z nich myślała o powrocie do zawodu i przyszłych projektach filmowych. Antoni Bohdziewicz wspomina, że zachęcał filmowców w czasie wojny do pisania scenariuszy, a takie projekty do szuflady pisał m.in. Stanisław Dygat⁶². Natomiast w połowie 1942 r. wiele się zmieniło, bo podziemny ruch filmowy zaczynał działać prężniej. Przy Biurze Informacji i Propagandy KG ZWZ AK powstał Wydział Propagandy Mobilizacyjnej o kryptonimie „Rój”, a przy nim Referat Foto-Filmowy, którego zadaniem było przygotowanie sprzętu i kadry do filmowania powstania. Na początku maja filmowcy mieli niewiele sprzętu, taśmy i zawodowych operatorów. Powstał wtedy projekt zorganizowania konspiracyjnego kursu realizatorów filmowych z takimi wykładowcami, jak: Antoni Bohdziewicz i Jerzy Zarzycki. W grupie kursantów znaleźli się m.in. Andrzej Ancuta, ps. „Coeur”, Leszek Rüger, ps. „Grzegorz” oraz rodzeństwo: Stanisław Bala, ps. „Giza”, Władysław Bala, ps. „Gozdawa” i najmłodsza uczestniczka kursu – Halina Balówna, ps. „Małgosia”⁶³. Kursanci mieli do dyspozycji 2 kamery sprężynowe 35 mm – Eymo i Parvo-L oraz otrzymaną z Londynu jedną kamerę Kodaka 16 mm.

Najwięcej trudności sprawiały zajęcia praktyczne, bo chodziło głównie o bezpieczeństwo operatorów i możliwość utraty cennego sprzętu. Były jednak próby konspiracyjnego filmowania, a kamera była ustawiona np. na parapecie okien Pałacu Staszica. Antonii Bohdziewicz twierdził również, że operatorzy filmowali pod Warszawą oddziały partyzanckie. Pierwszy kurs trwał sześć miesięcy i zakończył się wiosną 1944 r. Podkreślano śmiałość przedsięwzięcia oraz jego wyjątkowość, bo w Polsce przedwojennej środowisko branży filmowej nie potrafiło zorganizować takiego szkolenia. Warto też podkreślić, że patrole filmowe „Roju” nie miały monopolu na konspiracyjne filmowanie. Zdarzało się na przykład, że partyzanci zdobywali kamerę i na własną rękę próbowali dokumentować okupację. Zachowały się np. konspiracyjne próby reportażowe inż. Tadeusza Franiszyna z Krakowa, który w sierpniu 1944 r. sfilmował epizody z tzw. krakowskiej czarnej niedzieli, budowę umocnień w Krakowie oraz okolice obozu koncentracyjnego w Płaszowie⁶⁴. Znany jest dokument „Robota wawerska”,

⁶² S. Ozimek, *Film...*, s. 161.

⁶³ Tamże, s. 162.

⁶⁴ Robił to amatorską kamerą 16 mm bez teleobiektywu, a teren obozu filmował wdrapując się na drzewo. Za: S. Ozimek, *Film...*, s. 164.

nakręcony w maju 1944 r. przez Ludwika Zaturskiego, w którym zagrała Barbara Janiszewska. Grała ona w ulicznych akcjach, np. rzucała wiązanek kwiatów na napisie namalowanym czarną farbą na chodniku: *Wawer 27 XII 1939*. W filmie widać również inne napisy na murach i chodnikach: *Pawiak pomścimy, Ojczyzna i Honor, V-erloren*, charakterystyczny znak Polski walczącej – kotwica, żółw jako symbol pracy dla okupanta⁶⁵. Powstały również filmy o roboczych tytułach, jak: „Praca podziemnej drukarni”, „Warszawa wiosną 1944 r.”, „W ruinach getta”.

Operatorzy na barykadach i kino powstańcze

Jerzy Toeplitz w opublikowanym 3 września 1939 r. artykule pisał: *Mobilizacja społeczna na wypadek wojny musi uwzględniać wszystkie dziedziny życia, a więc i kinematografię. [...] Chodzi tu przede wszystkim o kino jako instrument propagandy i rozpowszechniania wiadomości*⁶⁶. To bardzo jasny przekaz dla operatorów filmowych, którzy już pierwszego dnia wojny utrwalili zniszczenia lotnisko Okęcie oraz osiedla na Rakowcu i Kole, a także obrazy pierwszych zabitych i rannych. Jednak pod koniec pierwszego tygodnia walk, pracownicy Polskiej Agencji Telegraficznej PAT zostali ewakuowani z innymi urzędnikami do Lublina. Dlatego z inicjatywy prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego, powstała czołówka filmowa. Od 10 września weszła ona w skład Wydziału Propagandy Dowództwa Obrony Warszawy, a jej zadaniem było dokumentowanie heroicznej postawy obrońców oraz skali zniszczeń w efekcie ostrzału artyleryjskiego o bombardowania lotniczego. Jeden z operatorów cytował już po wojnie słowa prezydenta: *Niech się świat dowie*⁶⁷. Część zrealizowanego przez ekipę Starzyńskiego materiału filmowego została wywieziona do Francji, a następnie do Stanów Zjednoczonych. Jedną z rolek taśmy filmowej przypadkiem odkryto w latach 60. XX w. i to właśnie ten materiał stał się podstawą wyświetlanego wielokrotnie po wojnie niemego dziesięciominutowego filmu „*Kroniki oblężonej Warszawy*”. Warto również pamiętać, że drugim bezcennym świadectwem tamtego czasu i dowodem niemieckiego okrucieństwa, jest film „*Oblężenie*”, który został nakręcony przez amerykańskiego dokumentalistę Juliana Bryana. Kadry filmu pokazują przede wszystkim cierpienie ludności cywilnej, która jest celem niemieckiego ostrzału, zbombardowane domy i szpitale. Film Bryana był wyświetlany w amerykańskich kinach wiosną 1940 r., a w 1941 r. był nominowany do Oscara w kategorii najlepszego filmu krótkometrażowego.

⁶⁵ Nawiązanie do słynnej akcji z marca 1944 r., kiedy to zawieszono w centrum miasta na Placu Trzech Krzyży 6-metrową kukłę Hitlera i Mussoliniego, który był zaczepiony o jego buty.

⁶⁶ J. Toeplitz, *Kino podczas wojny*, „Ilustrowany Dziennik Ludowy” 1939, nr 245.

⁶⁷ J. Gabryelski, *Jak kręciliśmy film o obronie Warszawy*, „Wrocławski Tygodnik Katolicki” 1958, nr 59.

Kiedy rozpoczęło się Powstanie Warszawskie kręcono nie tylko działania wojenne, ale utrwalano na rolkach również sytuację cywili. W połowie sierpnia jeden z operatorów zrobił szeroką panoramę stolicy z najwyższej kondygnacji Prudentialu. Nakręcony materiał był wywoływany w laboratorium filmowym Falanga, a następnie zmontowany i pokazywany podczas publicznych przeglądów powstańczych „Warszawa Walczy”. Pierwszy taki pokaz kroniki powstańczej odbył się wieczorem 15 sierpnia 1944 r.: *Nastrój jest wyjątkowo uroczysty, podniosły, wszystkie miejsca zajęte. Mnóstwo widzów stoi lub przycupnęło w przejściach. Powstańcze bluzy, kombinezony, cywilne ubrania, przeważa młodzież. Sala pomieściła prawie dwa tysiące osób. Na ścianach białe orły i emblematy Polski Walczącej. Orkiestra gra „Warszawiankę”, wszyscy wstają i zaczynają intonować melodię. Gasną światła, ucisza się gwar rozmów. Na ekranie pojawia się czołówka: „Warszawa Walczy – Filmowy Materiał Sprawozdawczy, zdjęcia Filmowych Sprawozdawców Wojennych, wykonanie wydziału propagandy AK. Przegląd nr 1”⁶⁸. Kronika była niema, a jej udźwiękowienie stanowiła zręczna improwizacja Antoniego Bohdziewicza, który na żywo komentował przedstawiane wydarzenia. Sala żywo reagowała, były głośne uwagi, rozpoznawano na ekranie znajomych. Później kino było czynne prawie codziennie. Bezpłatne bilety z pieczęcią Komendy Sił Zbrojnych rozsyłano na 2–3 godziny przed seansem do poszczególnych oddziałów powstańczych. Seanse odbywały się z reguły późnym wieczorem, kiedy Niemcy zawieszali ataki lotnicze. O wrażeniach z ostatniego przeglądu kroniki nr 3 wspomina jeden z widzów powstańczego kina: *Po chwili ruchliwe oko kamery przenosi nas do mrocznej nawy świątyni. Przez ciemne witraże sączy się mdłe światło. Powoli, ostrożnie wysuwają się powstańcy na teren kościoła. Szybkie ciche kroki... Spod wejścia, od strony organów, pada seria strzałów. Mroczną głębię przeszywają nagłe błyski. Walki toczą się w głównej nawie. Tych kilka scen wywołuje wstrząsające wrażenie. Przez cały czas, razem z kamerą operatora, jesteśmy w ogniu walk. Chłopcy z drużyny filmowej szli w pierwszych liniach, nie chowali się za karabiny swych kolegów. Wszystkie zdjęcia wyraźne, efektowne kompozycyjnie, nie znamionują prowizorium powstańczego⁶⁹.**

Krzysztof Ozimek pisze, że pójście do kina Palladium stało się patriotycznym nakazem, o czym pisano ówczesnie na łamach prasy. Ostatni oficjalny pokaz miał miejsce 2 września. Warto jednak podkreślić, że operatorzy pracowali nadal, choć ich materiał nie był już wywoływany, ani montowany i pokazywany publiczności.

Trudno ustalić, ile zużyto taśmy filmowej do kręcenia powstańczej rzeczywistości. Oceny są bardzo rozbieżne, jedni piszą o 6 tys. metrów, inni podają

⁶⁸ S. Ozimek, *Film...*, s. 180.

⁶⁹ L. Prorok, *Ostatni seans powstańczej Warszawy*, „Żołnierz Polski” 1966, nr 39.

liczbę nawet 30 tys. metrów. Po wojnie szukano i odkopywano materiał wcześniej ukryty. Z pewnością nie udało się odnaleźć wszystkiego. Powstańcze kroniki znalazły się w inwentarzu archiwum Wytwórni Filmów Dokumentalnych w 1956 r. (6,6 tys. metrów taśmy filmowej). Bez wątpienia zachowany materiał jest cenną dokumentacją codziennego życia walczącej stolicy, jak i pokazuje obraz postępującej zagłady miasta.

W 2014 r. powstał film Jana Komasy „Powstanie Warszawskie”. Został on zmontowany w całości z dokumentalnych materiałów archiwalnych nagranych przez młodych reporterów w sierpniu 1944 r. Odtworzono również kolory na czarno-białych taśmach.

Odpowiedzialność i bierność

Bez wątpienia bardzo pozytywnie możemy oceniać postawy filmowców, którzy utrwaliли rzeczywistość wojenną. Ich materiał stanowi niewielki procent tego, co udało się sfilmować oprawcom, ale tym bardziej ich zaangażowanie jest cenne.

Natomiast postawa konspiratorów i ich działania wobec Polaków, którzy chodzili do kina w czasie wojny, w mojej ocenie już taka jednoznaczna nie jest. Jak pokazują relacje świadków, nie wszystkie działania konspiracyjne były skoordynowane i dobrze zaplanowane, a bywało często i tak, że najważniejsza w nich była młodzieńcza brawura. Naganne było również szykanowanie innych Polaków za to, że chodzą do kina, w momencie, kiedy sami konspiratorzy oglądali zakazane seanse, o czym wcześniej wspominałam.

Rozumiem postawę ludzi, którzy odwiedzali kina mimo zakazów, choć ich postawa w czasie okupacji może być trudna w ocenie. Wydaje się, że ludzie uciekali w świat filmu, by choć na moment zapomnieć o okupacyjnej rzeczywistości. Postawa tych ludzi zazwyczaj nie wynikała z braku wiedzy czy braku empatii wobec ofiar Niemców. Trudno też mówić o sympatyzowaniu ze sprawcami zbrodni czy uleganiu propagandzie. Można zatem użyć kategorii bierności czy obojętności wobec publiczności w kinach, dla których obejrzenie filmu mogło być strategią przetrwania czasu wojny.

III

GRANICE BIERNOŚCI

BIERNOŚĆ, ODWAGA I UPADEK NAZISTKI: PRZYPADEK ERNY BEILHARDT, NADZORCZYNI SS Z KL STUTTHOF

W korowodzie osób, które stały się symbolami i ucieleśnieniem zła, jakie miało miejsce w niemieckich obozach koncentracyjnych, dominują wskazania konkretnej roli w systemie przemocy, których funkcjonalność określają terminy, takie jak: kapo, nadzorczyni, SS-man, komendant. Każde z tych określeń ma fizyczne uzewnętrznienie, które jest pierwszym skojarzeniem, kilka nazwisk, zdjęć i zbliżeń od początku do końca powiązanych z konkretną osobą funkcyjną – symbolem zła. Z perspektywy medialnego skracania przekazu i kreowania skojarzeń jest to proces naturalny, gdy jednak pominiemy generalizację i propagandowe działanie, okazuje się, że w niemieckich obozach było kilkadziesiąt tysięcy SS-manów, tysiące kapo, setki nadzorczyń i dziesiątki komendantów obozów. Czy ich motywacje i obserwacje były zawsze podobne do tego, co pisze się i mówi, generalizując funkcje do jednej/kilku symbolicznych osób? Czy można było być przypadkowym sprawcą i jakie mogły być strategie dopasowywania siebie do rzeczywistości obozu? Czy wreszcie, zwykła, przeciętna, szeregową osobą, z funkcji określana jako sprawca zła, mogła mieć indywidualną wolę i własną ocenę sytuacji w jakiej się znalazła? Jakie są w tych warunkach granice konformizmu, odwagi czy bierności?

W niniejszym opracowaniu przedstawiony zostanie przypadek służby w Stutthofie jednej z około 150 nadzorczyń SS, Erny Beilhardt oraz jej porównanie z kilkoma innymi „koleżankami” z obozu, które wspólnie zasiadły na ławie oskarżonych na pierwszym procesie stutthofskim wiosną 1946 r. w Gdańsku. Materiały śledztwa, zeznania nadzorczyń, relacje świadków oraz nieliczne dokumenty to całość wiedzy źródłowej, jakie do dziś mamy o tej grupie. Wydaje się, że powszechne skojarzenie i medialny przekaz o tej grupie były i będą jednorodne, z gruntu podobne do siebie, jednak bliższa analiza materiałów wskazuje, że w warstwie indywidualnej mamy między nimi znaczące różnice. Erna Beilhardt okazała się na wielu polach inna od pozostałych nadzorczyń.

W grupie sądzonych w Gdańsku w 1946 r. osób oskarżonych o brutalną działalność w KL Stutthof znajdowało się 6 kobiet. Żadna nie była więźniarką, wszystkie były obywatelkami byłego Wolnego Miasta Gdańska, a potem,

od września 1939 r., Trzeciej Rzeszy. Wśród nich tylko jedna, Erna Beilhardt, do 1939 r. weszła w świadome i aktywne życie zawodowe, pozostałe kobiety miały w chwili wybuchu wojny po kilkanaście lat i zdobywały jeszcze wykształcenie. W przypadku wszystkich kobiet pierwszy kontakt ze Stutthofem miał miejsce dopiero w drugiej połowie 1944 r. i był także jednocześnie pierwszym osobistym doświadczeniem wojny.

Dorastanie i życiowe wybory Erny Beilhardt

Najstarsza z grupy, Erna Beilhardt, miała w 1939 r. 32 lata. Urodziła się w 1907 r. w żuławskim miasteczku Neuteich (obecnie Nowy Staw) w ewangelickiej niemieckiej rodzinie i w typowy dla tego regionu sposób od najmłodszych lat pracowała fizycznie w rolnictwie. Ojciec Adolf osierocił rodzinę, kiedy Erna miała 7 lat. Domem i rodziną opiekowała się matka, Elisabeth (z domu Feller), pochodząca z osiadłej w miasteczku znanej rodziny szwajcarskich mleczarzy i serowarów¹.

Trudne położenie finansowe rodziny oraz powojenny kryzys spowodowały, że już w wieku kilkunastu lat, zaraz po ukończeniu szkoły powszechnej Erna udała się do Prus Wschodnich, gdzie podjęła pracę najemną w rolnictwie. Z jednej strony była to droga wsparcia rodziny, z drugiej zaś sposób na zebranie funduszy na samodzielne życie. Po kilku latach pracy fizycznej, w 1927 r.², Erna przeprowadziła się do Gdańska, gdzie u boku rodziny rozpoczęła samodzielne życie. Zamieszkała u siostry Gertrude we Wrzeszczu przy ul. Adolfa Hitlera 131 (obecnie Grunwaldzka)³. Podobny sklep niedaleko prowadziła w tym czasie jej matka, Elisabeth, która w 1931 r. otworzyła w mieście skład z własnymi wyrobami mleczarskimi⁴. Erna po przeniesieniu się do Gdańska uzupełniła wykształcenie dwuletnią szkołą zawodową, a jednocześnie pracowała jako pomoc domowa w mieszkaniu u dyrektora fabryki, Willego Lipperta w Oliwie. Między 1930 a 1938 r. przebywała w domu i nie pracowała etatowo. Można założyć, że pomagała rodzinie w prowadzeniu sklepów, a w 1939 r. robiła to także jako oficjalny sprzedawca⁵. Nie założyła rodziny, pozostała stanu wolnego⁶.

¹ <https://www.podkowianskimagazyn.pl/nr54/brochocki.htm> [dostęp: 10.05.2020].

² Instytut Pamięci Narodowej, Gdańsk (dalej: IPN Gd.), sygn. 604/422, Karta zameldowania Erny Beilhardt w Gdańsku z 27.06.1945 r., s. 546–547.

³ *Danziger Einwohnerbuch 1935 mit allen eingemeindeten Vororten und Zoppot*, Teil I, s. 25.

⁴ *Danziger Einwohnerbuch 1931 mit allen eingemeindeten Vororten und Zoppot*, Teil I, s. 23.

⁵ W 1939 roku w wykazie adresowym Erna Beilhardt występuje jako sprzedawczyni sklepu przy ul. Adolfa Hitlera 131 we Wrzeszczu należącym do wdowy Elisabeth Beilhardt, zob.: *Danziger Einwohnerbuch: mit allen eingemeindeten Vororten und Zoppot 1939*, Teil I, s. 22.

⁶ IPN Gd. sygn. 604/422, Protokół przesłuchania Erny Beilhardt z 14 lipca 1945 r., s. 509.

W życiowej aktywności coraz bardziej od lat trzydziestych zajmowała ją jednak praca społeczno-polityczna. W tym czasie młoda kobieta zaangażowała się w działalność niemieckiego Czerwonego Krzyża w Wolnym Mieście Gdańsku. Pracując jako szeregową siostrą⁷, była w tej organizacji do 1945 r. Opisane wyżej informacje pozwalają zbudować obraz osoby spokojnej, uczynnej i pracowitej, kompetentnego pracownika i urzędnika. W dokumentacji polskiej podała w 1945 r., że z zawodu uważa się za biuralistkę⁸. Zaangażowana, bezinteresowna i społeczna praca dla innych stała się w ten sposób wyznacznikiem jej dorosłej działalności w Gdańsku⁹.



Erna Beilhardt jako pielęgniarka Czerwonego Krzyża wiosną 1944 roku, krótko przed skierowaniem do pracy w KL Stutthof. Strona z legitymacji służbowej
Źródło: Archiwum IPN

Praca dla Czerwonego Krzyża nie była jedynym świadomym wyborem Erny Beilhardt w tym czasie. W 1933 r., w wieku 26 lat, wstąpiła także do gdańskiej NSDAP. Był to z jej strony przemyślany i bezinteresowny wybór ideowy, wynikający z przekonań i chęci zaangażowania politycznego¹⁰. Z przynależności do partii nie

⁷ Opis stanowiska służbowego w legitymacji to: „DRK-Helferin”.

⁸ IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół Przesłuchania podejrzanej Erny Beilhardt z 27 lipca 1945, s. 511.

⁹ Dokładna data akcesu Erny Beilhardt do niemieckiego Czerwonego Krzyża nie jest znana, na pewno jednak była w tej organizacji czynna jeszcze w marcu 1945 r.: IPN Gd. 604/422, Legitymacja siostry niemieckiego Czerwonego Krzyża na nazwisko Beilhardt z kwietnia 1944, s. 541–544 oraz IPN Gd. 604/422, Rozkaz dla Erny Beilhardt o stawieniu się do dyspozycji przełożonej Czerwonego Krzyża w Gdańsku z 10 marca 1945, s. 545.

¹⁰ IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół Przesłuchania podejrzanej Erny Beilhardt z 27 lipca 1945, s. 512. O roli kobiet – nadzorczyń SS i NSDAP zob.: L. Wolfram, *KZ-Aufseherinnen – Parteigängerinnen der NSDAP?* [w:] *Im Gefolge der SS: Aufseherinnen des Frauen-KZ Ravensbrück. Begleitband zur Ausstellung*, red. S. Erpel, Berlin 1995, s. 42–47.

wynikały przy tym raczej dążenia do profitów finansowych czy stanowisk. Dopiero w 1938 r. siostra Czerwonego Krzyża Erna Beilhardt otrzymała szeregowe stanowisko partyjne jako urzędnik Narodowosocjalistycznej Ludowej Pomocy Społecznej (Nationalsozialistische Volkswohlfahrt NSV¹¹) w biurach NSDAP w Wolnym Mieście Gdańsku¹². Była to wyspecjalizowana i bardzo liczna struktura partii nazistowskiej zajmująca się pomocą społeczną, akcjami dobroczynnymi, wsparciem medycznym i szkoleniami dla całego okręgu gdańskiego (a od września 1939 r. dla całych Prus Zachodnich). Szefem tej rozbudowanej struktury był w tym okresie Edmund Beyl, jeden z czołowych gdańskich nazistów, prezydent gdańskiego Volkstagu VI kadencji (od 26 sierpnia 1935 r. do 1 września 1939 r.)¹³. Jego też wymieniała w 1945 r. Erna Beilhardt jako swojego bezpośredniego przełożonego¹⁴.

Zakres rzeczowy pracy Erny Beilhardt w tej organizacji nie jest znany, można jedynie przypuszczać, że wiązał się on z jej doświadczeniem medycznym wyniesionym z równoległej pracy dla Czerwonego Krzyża oraz typowej dla takich struktur działalności administracyjnej: załatwianiu wniosków, wypełnianiu formularzy itp. Dualizm zatrudnienia w pewnym stopniu w jej wypadku uzupełniał się: będąc siostrą Czerwonego Krzyża pomagała bezpośrednio potrzebującym w szpitalach, a jako urzędniczka zajmowała się organizowaniem tej pomocy od strony technicznej. Na obu tych stanowiskach zastał ją wybuch wojny w Gdańsku. W kolejnych latach zakres i intensywność jej pracy wyraźnie wzrastały, jednak prawdziwe doświadczenie z okrucieństwem wojny czekało ją dopiero jesienią 1944 r., kiedy trafiła do Stutthofu...

Ideologiczne zaangażowanie

Erna Beilhardt, siostra niemieckiego Czerwonego Krzyża, członkini NSDAP i urzędniczka Narodowosocjalistycznej Ludowej Pomocy Społecznej (NSV) przeżywała lata wojny, stojąc z boku i będąc niemym obserwatorem wydarzeń. Od września 1939 r. aż do września 1944 r. w jej codziennym życiu na pewno przybywało obowiązków służbowych, które jednak wykonywała z ofiarnością i spokojem. Pełne czasowe i emocjonalne zaangażowanie dla realizacji postawionych jej zadań ułatwiał fakt, że pozostała niezamężna i nie miała dzieci. Już

¹¹ R. J. Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, Oświęcim 2017, s. 459–462.

¹² IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół przesłuchania Erny Beilhardt z 14 lipca 1945, s. 509–510.

¹³ https://www.gedanopedia.pl/gdansk/?title=BEYL_EDMUND [dostęp: 10.05.2020] oraz <https://archiwum.institutpileckiego.pl/dlibra/publication/2070/edition/2036/dr-edmund-beyl-oberstudiendirektor-gauamtsleiter-der-nsv-in-danzig-charakteristik-des-gauleiters-forster-raumungs-und-bergungsplane-verhalten-der-behorden-und-parteidienststellen-waehrend-der-kampfe-und-danzig-1939-1945?language=pl> [dostęp: 10.05.2020].

¹⁴ IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół przesłuchania Erny Beilhardt z 14 lipca 1945 r., s. 509.

w czasie wojny, mimo wielu dodatkowych obowiązków, przechodziła kolejne szkolenia rozwijające umiejętności urzędnicze, chodziła także z własnej woli na dodatkowe wieczorowe kursy doszkalające w zakresie udzielania pomocy medycznej i pracy sanitariuszki¹⁵.

Praca w gdańskim NSV w tym czasie dawała jej dużą satysfakcję¹⁶. Sama z siebie na przesłuchaniu już w 1945 r. wspominała ten czas: *Mieliśmy opiekę nad dziećmi sierotami niemieckimi. Pracowałam z zachwytem dlatego, że mogłam dzieciom coś pomóc*¹⁷. Już wówczas były to dla niej miłe wspomnienia, tym bardziej, że od razu mogła je konfrontować z tym co zapamiętała (i czego nie chciała przypominać) z późniejszej służby w KL Stutthof. Te pozytywne skojarzenia z tym co było „przed”, nie były w oficjalny sposób połączone z ideologicznym nazistowskim profilem pracy socjalnej całego biura, którym kierował E. Beyl, jeden z liderów NSDAP w Gdańsku, człowiek, który jako przewodniczący ostatniego Volkstagu Wolnego Miasta Gdańska chodził stale w partyjnym mundurze i był uważany za grabarza gdańskiego systemu demokratycznego¹⁸. To dzięki przynależności do partii i wsparciu takich ludzi Erna Beilhardt pracowała w biurze NSV i mogła wykonywać swoją pracę zgodnie z jedyną akceptowaną linią ideologiczną. To organizacje nazistowskie kierowały jej życiem zawodowym i kreowały sposób myślenia. Członkinią partii i szeregu jej organizacji filialnych pozostała do 1945 r. To komórka NSDAP skierowała ją też do pracy na kolejnym odcinku – w obozie koncentracyjnym Stutthof¹⁹. Także ten rozkaz Erna Beilhardt wykonała, choć tym razem, być może pierwszy raz w życiu, zaczęły jej towarzyszyć wątpliwości, czy to, co robi, jest zgodne z jej sumieniem.

Swego rodzaju odskocznią od pracy w komórce partyjnej mogła być dla niej aktywność w niemieckim Czerwonym Krzyżu (DRK). Szczegóły dotyczące jej pracy w charakterze siostry nie są znane. Na pewno był to jednak ważny aspekt jej aktywności, który w tym okresie miał również bardzo wyraźne nazistowskie konotacje organizacyjne i ideologiczne²⁰. To właśnie w stroju siostry pozuje na zdjęciu z wojennej legitymacji i w takiej roli zakończy udział w działaniach wojennych w 1945 r. Przynależność do DRK pozwoliła jej też się wyrwać później skutecznie ze służby w Stutthofie. Siostry Czerwonego Krzyża pełniły tradycyjnie w Niemczech role

¹⁵ IPN Gd., sygn. 604/423, Prośba skazanej Erny Beilhardt o ponowne rozpatrzenie sprawy z 1 czerwca 1946, s. 160.

¹⁶ O zakresie pracy kobiet w NSV zob. K. Kompisch, *Sprawczyni*, Warszawa 2012, s. 162–167.

¹⁷ IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół Przesłuchania podejrzanej Erny Beilhardt z 27 lipca 1945 (WUBP), s. 512.

¹⁸ M. Andrzejewski, *Opposition und Widerstand in Danzig 1933 bis 1939*, Bonn 1994, s. 187–190.

¹⁹ IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół Przesłuchania podejrzanej Erny Beilhardt z 27 lipca 1945 (WUBP), s. 513.

²⁰ K. Kompisch, *Sprawczyni...*, s. 181–189.

pielęgniarek i personelu pomocniczego w licznych oddziałach szpitalnych i izbach lekarskich, były także pielęgniarkami środowiskowymi. W takiej też roli na pewno jako pielęgniarka pracowała Erna Beilhardt w ramach swojej pozapartyjnej i zawodowej aktywności²¹. Była szeregową siostrą w organizacji, która w czasie władzy nazistów pozostawała członkiem uznanej międzynarodowej struktury. Renoma i społeczne poważanie wobec DRK w niemieckim społeczeństwie nie uchroniły jednak organizacji od różnych form kolaboracji z nazistami, w których uczestniczyły zarówno władze naczelne organizacji, jak i same siostry. Jednym z przejawów tego procesu było powstanie osobnego narodowosocjalistycznego stowarzyszenia siostr czy zasiadanie w zarządzie organizacji wysokich działaczy SS²². Przejawem tego procesu były między innymi siostry SS, czyli pielęgniarki Czerwonego Krzyża obsługujące szpitale dla SS-manów w obozach koncentracyjnych. Dla KL Stutthof znane są nazwiska trzech takich pielęgniarek²³.

Erna Beilhardt w KL Stutthof

Fakt, że Erna Beilhardt nie została w 1944 r. pielęgniarką w szpitalu dla SS-manów w KL Stutthof i została skierowana na kurs dla nadzorczyń, wskazuje na potwierdzenie jej wskazywanego wyżej zeznania, że została do obozu skierowana przez komórkę partyjną w NSDAP lub NSV realizującą nakaz skierowany z Urzędu Pracy. W tym okresie wojny na mocy specjalnych zarządzeń Himmlera rekrutacja brakującego żeńskiego personelu pomocniczego do obozów była koordynowana poprzez pisma i ogłoszenia Arbeitsamtów do firm i instytucji z żądaniem delegacji lub wytypowania do nowej pracy określonych osób. Chodziło przede wszystkim o kobiety niezamężne, młode i zdrowe, które nie pracowały w dziedzinach związanych bezpośrednio ze strategiczną gospodarką wojenną. Warunkiem otrzymania nowej pracy i wiążących się z nią pewnych socjalnych profitów było pomyślne ukończenie specjalistycznego kilkutgodniowego kursu²⁴.

²¹ Strukturę wojskowej opieki medycznej w Gdańsku i gdańskim okręgu wojskowym przedstawił J. Daniluk, *„Miasta skoszarowane”. Gdańsk i Sopot jako garnizon Wehrmachtu w latach 1939–1945*, Gdańsk 2019, s. 170–182.

²² <https://www.welt.de/politik/article2141944/Als-das-Deutsche-Rote-Kreuz-sich-braun-faerbt.html> [dostęp: 20.06.2020]; https://www.drk.de/fileadmin/user_upload/PDFs/Das_DRK/Geschichte/LiebnerP-Microsoft_Word_-_DRK-Vortrag_aktuell_online-Fassung.doc-94.PDF [dostęp: 20.06.2020].

²³ D. Graczyk, *Portret kobiety w strukturach SS-Gefolge na przykładzie obozu Stutthof*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 2014, nr 12, s. 77.

²⁴ Kompisch K., *Sprawczyni...*, s. 256–259.

Erna Beilhardt, 37-letnia panna, pielęgniarka i działaczka opieki społecznej, znalazła się w KL Stutthof 15 września 1944 r. W gronie kilkudziesięciu innych kobiet rozpoczęła tego dnia przeszkolenie dla przyszłych nadzorczyń SS²⁵. Opisu-
jąc w śledztwie w 1945 r. swoją obecność na trzytygodniowym kursie szkole-
niowym i późniejszą służbę w KL Stutthof, była bardzo oszczędna w słowach. Jak
zeznała: *Na wstępie swojej pracy w Stutthofie przeszła ona odpowiednie przeszkolenie
przyszłych strażników obozowych, które trwało trzy tygodnie i miało na celu przy-
gotowanie przyszłych strażników obozowych do ich przyszłej pracy w oddziale gdzie
były więzione kobiety żydowskie. W oddziel tym było około 10 baraków, a w każdym
było około 750 więzionych kobiet. Łącznie było w obozie około 8 000 więźniarek
narodowości żydowskiej. Kobiety wykonywały niezwykle ciężką fizyczną pracę, jak
na przykład układanie torów kolejowych itd. Mimo tak ciężkiej pracy kobiety były
źle odżywiane, a tym samym miały miejsce częste wypadki śmierci z wycieńczenia
lub głodu. Poza tym więźniarki były szykanowane i bite bez przyczyn*²⁶.

Wszystkie inne zeznania złożone przez Ernę Beilhardt do sprawy dość zdaw-
kowo opisują świat obozu, w którym się znalazła, a jednocześnie werbalnie
i emocjonalnie świadczą o doznanych przez nią wstrząsach. Stateczna i spokojna
dojrzała kobieta, która w cywilu największą satysfakcję odnosiła z pracy z dziećmi,
została skonfrontowana z obrazami przemocy, bicia i nienawiści. Praca, do któ-
rej ją skierowano, nie odpowiadała w ogóle jej naturze. Obóz tak zapamiętała:
*Lager wokół ogrodzony był kolczastym drutem elektryzowanym, nawet raz jeden
więzień uciekać chciał i spalił się na tym drucie. Dla więźniów były baraki, każdy
barak osobno wokół elektrycznym drutem ogrodzony. Potem pomiędzy barakami
drutem też był ogrodzony krematorium, gdzie więźniów palili, ale tam nawet my
nie mogliśmy zobaczyć*²⁷. Najsilniejszym obrazem przemocy widzianym przez
nią w KL Stutthof były bite dzieci oraz w ogóle jeden dzień służby w baraku
żydowskim z oddziałem dla nieletnich. Przez trzy tygodnie wykonywania
obowiązków pomocniczego nadzoru przez 4 dni była na zwolnieniu z powodu
choroby²⁸. Trzy tygodnie szkolenia oraz kolejne trzy tygodnie służby w obozie
i podobozach skonstatowane stwierdzeniem, że: *Nie bardzo podobało mi się w tej
to pracy, bo za bardzo znęcali się nad ludźmi, na co ja patrzeć nie mogłam*²⁹ były

²⁵ IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół przesłuchania Erny Beilhardt z 15 sierpnia 1945 (WUBP), s. 517.

²⁶ IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół przesłuchania Erny Beilhardt z 14 lipca 1945 (MO), s. 509–510.

²⁷ IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół Przesłuchania podejrzanej Erny Beilhardt z 27 lipca 1945 (WUBP), s. 515.

²⁸ IPN Gd., sygn. 604/423, Protokół rozprawy głównej, zeznania Erny Beilhardt z 27 kwietnia 1946 r., s. 31.

²⁹ IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół Przesłuchania podejrzanej Erny Beilhardt z 27 lipca 1945 (WUBP), s. 513.

przyczyną podjęcia przez Ernę Beilhardt decyzji o formalnej rezygnacji z pracy w KL Stutthof. Nie było to jednak szybkie i proste i kilka tygodni jednak musiało jej upłynąć na wykonywaniu rozkazów przełożonej i pracy jako SS-Aufseherin nad więźniarkami obozu koncentracyjnego.

Pracę w samym obozie Erna Beilhardt rozpoczęła prawdopodobnie 5 października 1944 r., kiedy ukończyła bieżącą turę kursu. Na pewno kolejnych kilka dni minęło jej na służbie w kobiecych komandach roboczych KL Stutthof. Została także wyposażona w stosowny mundur nadzorki. Praca w miejscu szkolenia nie była jednak oczywista i mogła być zmieniona z dnia na dzień. Tego dnia kilkanaście innych jej koleżanek, świeżo przeszkolonych nadzorki, zostało bowiem przeniesionych do pracy w dwóch podobozach w Pruszu i Bydgoszczy³⁰.

Pracę zaczynała codziennie o świcie, przychodząc wraz z grupą innych nadzorki na apel w kobiecym obozie żydowskim. Więźniarki dzielono na nim na grupy robocze, które pracowały w szwalni, kartoflarni lub innych miejscach na terenie samego obozu. Każda z nadzorki dostawała na 10-godzinną zmianę grupę kilkuset kobiet, z którą szła do miejsca pracy i którą rozliczano ze stanu liczebnego oraz normy pracy na dany dzień. Całodzienne wyżywienie więźniarek, o czym wiedziała Erna Beilhardt i co potwierdziła zeznaniami, ograniczało się do 200 gramów chleba oraz miski wodnistej zupy w ramach obiadu. Nadzorki w tym czasie otrzymywały o wiele lepszy wikt z kuchni SS-mańskiej. Nadzorki utrzymywały porządek w grupie za pomocą własnych środków przymusu oraz personelu pomocniczego – kapo – wybieranych spośród więźniarek z grupy³¹.

Erna Beilhardt była w obozie macierzystym jedynie kilka dni. Już 10 października 1944 r. na mocy rozkazu komendanta została przeniesiona do jednej z filii obozu. Na miejscu nowej służby miała stawić się 11 października 1944 r. Wraz z inną nadzorką została przeniesiona do podobozu na budowanym lotnisku Heiligenbeil (obecnie: Mamonowo) koło Królewca³². W tym czasie przy pracach związanych z powstawaniem infrastruktury Luftwaffe w Prusach Wschodnich, które dotyczyły łącznie 6 lotnisk, pracowało ponad 6 tys. żydowskich więźniarek KL Stutthof oraz kilkuset mężczyzn. Ich praca polegała na rozbudowie, konserwacji i naprawach pasów startowych oraz obiektów lotniskowych. Były to duże

³⁰ Archiwum Muzeum Stutthof (dalej: AMS), sygn. I-IB-3, rozkaz komendanta KL Stutthof nr 67 z 5.10.1944, s. 215.

³¹ IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół Przesłuchania podejrzanej Erny Beilhardt z 27 lipca 1945 (WUBP), s. 513–514.

³² AMS, sygn. I-IB-3, rozkaz komendanta KL Stutthof nr 68 z 9.10.1944 roku, s. 217.

liczebnie podobozy, których więźniowie cierpieli nie tylko z powodu ciężkiej pracy, ale i marnego wyposażenia i wyżywienia³³.

Komendantura KL Stutthof powołała rozkazem z 21 września 1944 r. podobóz przy lotnisku Heiligenbeil³⁴. Załogę wartowniczą stanowiło w nim 46 żołnierzy Luftwaffe oraz 6 SS-manów i 2 SS-Aufseherinnen ze Stutthofu. Stan osobowy wynosił około tysiąc więźniów, z czego 90% stanowiły kobiety narodowości żydowskiej pochodzące głównie z Węgier, Słowacji i Polski. Więźniowie mieszkali w 20 prymitywnie wyposażonych drewnianych barakach przy lotnisku. Większość więźniów podobozu miała słabą kondycję i była podatna na choroby, w tym szczególnie tyfus, a także narażona na uszkodzenia ciała i odmrożenia z powodu braku podstawowego wyposażenia w środki ochronne i do pracy. Był to na pewno jeden z gorszych oddziałów filialnych KL Stutthof³⁵. Pytana już po wojnie o to, czy widziała przypadki śmierci podległych sobie więźniów, Erna Beilhardt bez wahania potwierdzała takie przypadki, wskazywała także inne nadzorkynie, które były więźniów, umniejszając swoją rolę do funkcji Hilfsaufseherin, czyli tylko pomocnika. Poza biciem wskazywała też na inne przyczyny zgonów wielu więźniarek: *bardzo dużo [ich] umierało na tyfus i z głodu*³⁶.

W Heiligenbeil Erna Beilhardt była kilkanaście dni. Prawdopodobnie na przełomie października i listopada 1944 r. przeniesiono ją do innego podobozu KL Stutthof. Otrzymała wówczas do nadzoru jako kierownik robocze komando kobiece pracujące na rzecz Heeresgruppe Nord z siedzibą sztabu w Libau (obecnie: pol. Lipawa, łot. Liepāja)³⁷. Były to oddziały około 300 żydowskich kobiet i kilkunastu mężczyzn zatrudnione przy budowie fortyfikacji wojskowych na przedpolach frontu, gdzie spodziewano się niedługo ataku Armii Czerwonej³⁸. Erna Beilhardt była prawdopodobnie pierwszą nadzorkinią w tym nowym podobozie, jednak już po kilkunastu dniach w wyniku szczęśliwej realizacji swoich zabiegów o przeniesienie, udało jej się opuścić tę pracę i to miejsce oraz zerwać kontrakt na pracę w KL Stutthof.

³³ M. Orski, *Niewolnicza praca więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof 1939–1945*, Gdańsk 1999, s. 185–186.

³⁴ AMS, sygn. I-IB-3, rozkaz specjalny komendanta KL Stutthof z 21.09.1944 roku, s. 199–201.

³⁵ D. Drywa, *Zagłada Żydów w obozie koncentracyjnym Stutthof (wrzesień 1939–maj 1945)*, Gdańsk 2001, s. 222–225.

³⁶ IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół Przesłuchania podejrzanej Erny Beilhardt z 27 lipca 1945 (WUBP), s. 515.

³⁷ IPN Gd., sygn. 604/423, Protokół rozprawy głównej, zeznania Erny Beilhardt z 27 kwietnia 1946 r., s. 31.

³⁸ M. Orski, *Filie obozu koncentracyjnego Stutthof 1939–1945*, Gdańsk 2004, s. 306; D. Drywa, *Zagłada...*, s. 234.

Rezygnacja z pracy w obozie i dalsza praca do końca wojny

W jej staraniach wyjście z pracy w obozie kluczowa była wcześniejsza aktywność w niemieckim Czerwonym Krzyżu oraz wykorzystane w związku z tym możliwości personalne. W ich wyniku od końca listopada 1944 r.³⁹ Erna Beilhardt zrzuciła mundur SS-Aufseherin i znów przywdziała strój pielęgniarki. Był to na pewno ważny dla niej osobiście dzień, na który czekała kilka tygodni. W obozie robiła to, do czego ją skierowano, była posłuszna i zdyscyplinowana, jednak jak stwierdziła: *praca taka nie odpowiadała mej naturze, zaczęłam starać się o reklamację przez Czerwony Krzyż jako siostra. [...] Było też [mi] od razu wiadomym, że moja tam praca jest przewidziana na bardzo krótki tylko okres czasu*⁴⁰. Swoją służbę w Stutthofie i jego podobozach szacowała na 6 tygodni, co wydaje się być prawdopodobne źródłowo, jeśli doliczyć do tego dodatkowe 3 tygodnie początkowego szkolenia. Były to na pewno prawie trzy trudne emocjonalne dla niej miesiące, jednak przeniesienie z obozu na inny odcinek pracy nie oznaczało w końcu 1944 r. psychicznego komfortu i odpoczynku.

Swoje dalsze losy w ciągu kilku ostatnich miesięcy wojny była SS-Aufseherin Erna Beilhardt opisała krótko na jednym z pierwszych przesłuchań w śledztwie. Wynika z nich, że ze Stutthofu w listopadzie 1944 r.: *poszła na służbę do Czerwonego Krzyża w Królewcu. Następnie była ona w Piławie i Świnemünde (obecnie: Świnoujście), skąd wróciła do Gdańska, gdzie też była w czasie wkroczenia Czerwonej Armii*⁴¹. Jej praca po okresie służby w obozie koncentracyjnym była zatem skoncentrowana na pomocy lekarskiej, której udzielała w szpitalach w stolicy Prus Wschodnich. Kolejne dwie miejscowości wskazane z zeznaniu to porty. Z jednego z nich wypływały statki z ewakuowanym wojskiem i ludnością cywilną uciekającą w obliczu sowieckiej ofensywy, drugi port był punktem przeładunkowym i etapowych dla przewożonych ludzi i mienia. Każdy ze statków miał obsługę lekarską dla chorych i kursował wahadłowo między wschodem i zachodem co kilka dni.

Kolejnych kilkanaście tygodni, od stycznia do marca 1945 r., minęło w życiu Erny Beilhardt w ciągłym ruchu i pośpiechu. 2 lutego 1945 r. jako siostra Czerwonego Krzyża otrzymała od przełożonej pielęgniarek przy szpitalu polowym 3. Armii Pancernej Wehrmachtu ewakuującą się w tym czasie z Prus Wschodnich na Zachód urzędowe zezwolenie na opuszczenie portu Pillau

³⁹ Datację podała sama w przesłuchaniu: IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół przesłuchania Erny Beilhardt z 15 sierpnia 1945 (WUBP), s. 517. Data dzienna źródłowo nie jest możliwa do ustalenia w dokumentacji poobozowej.

⁴⁰ IPN Gd., sygn. 604/423, Prośba skazanej Erny Beilhardt o ponowne rozpatrzenie sprawy z 1 czerwca 1946 r., s. 160.

⁴¹ IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół przesłuchania Erny Beilhardt z 14 lipca 1945 (MO), s. 509–510.

na statku jako opiekunka rannych żołnierzy i uciekających cywilów. Zezwolenie było ważne na każdym statku szpitalnym lub ewakuacyjnym. Dzięki niemu mogła dostać się statkiem m.in. do Świnoujścia⁴².

Ewakuacyjne statki powrotne z zachodu dopływały następnie do Pillau, Gdańska lub Gdyni, gdzie znów były ładowane sprzętem i uciekinierami. Prawdopodobnie w takich okolicznościach na początku marca 1945 r. Erna Beilhardt znalazła się w Gdańsku. Zamieszkała w swoim mieszkaniu we Wrzeszczu. W tym czasie dla większości mieszkańców miasta, do którego szybko zbliżali się żołnierze Armii Czerwonej, głównym zmartwieniem było wydostanie się z niego i ucieczka drogą morską do północnych Niemiec. DRK-Helferin Erna Beilhardt postąpiła odwrotnie, co świadczy na pewno o sile jej charakteru i bardzo mocnej wierze w pozytywne zakończenie wydarzeń dookoła. Zdyscyplinowana i zorganizowana zgłosiła się w siedzibie Czerwonego Krzyża, oczekując dalszych rozkazów. 10 marca 1945 r. główna przełożona siostr niemieckiego Czerwonego Krzyża w Gdańsku poleciła jej na piśmie stawienie się do przełożonej grupy pielęgniarek DRK siostry Klawitter na Torgauerweg 19 (obecnie: Karłowicza) w celu podjęcia dalszej aktywnej służby⁴³.

Kolejne kilkanaście dni było konfrontacją z obrazami wojny i zniszczenia. Opiekując się chorymi i rannymi Erna Beilhardt była świadkiem krwawych i wyniszczających walk o Gdańsk oraz upadku samego miasta. Prawdopodobnie spędziła ten czas w jednym z miejskich szpitali. Wojna skończyła się dla niej 30 marca 1945 r. obrazem płonącego miasta. Cały świat, jaki знаła, przeminął. Pierwszym powojennym śladem jej obecności w Gdańsku jest zaświadczenie meldunkowe z 15 kwietnia 1945 r. wypisane po rosyjsku⁴⁴. Zaczynał się nowy etap w życiu Erny Beilhardt, byłej niemieckiej pielęgniarki, urzędniczki i nadzorczyni SS. Stan adaptacji i wyczekiwania w jej wypadku trwał zaledwie trzy kolejne bardzo niespokojne miesiące.

Wojenne zaangażowanie Erny Beilhardt ilustrują spokój i podporządkowanie losowi oraz rozkazom przełożonych, dają jednak także dowód na własną inicjatywę i silny charakter. Z jednej strony jest w tej opowieści ideologiczna wiara i satysfakcja z wykonywanej dla innych pracy, z drugiej zaś charakterystyczna dla wieku i zawodu empatia dla innych. Niezgoda na służbę i żądanie przeniesienia z KL Stutthof nie były typowym przejawem kontestacji świata obozowego, do którego zdecydowana większość sprawców szybko się przystosowywała. Niewątpliwie stać ją było na głośne wyrażanie swojego zdania, nawet jeśli kłóciło się to z wyznawanym światopoglądem.

⁴² IPN Gd., sygn. 604/422, Zezwolenie dla Erny Beilhardt z 2.02.1945, s. 551.

⁴³ IPN Gd., sygn. 604/422, Polecenie stawienia się dla Erny Beilhardt z 10.03.1945, s. 545.

⁴⁴ IPN Gd., sygn. 604/422, Sowieckie zaświadczenie meldunkowe dla Erny Beilhardt z 15.04.1945 r., s. 550.

Aresztowanie i śledztwo

9 lipca 1945 r. w budzącym się do nowego życia polskim już Gdańsku spłot okoliczności sprawił, że w tłumie osób rozpoznano Ernę Beilhardt, była SS-Aufseherin z KL Stutthof. W tym czasie już większość jej byłych młodych koleżanek, które zasiadały z nią na ławie oskarżonych, od miesięcy lub tygodni siedziała w celach więziennych. Urzędowi bezpieczeństwa były znane już zatem pierwsze ogólne informacje o nadzorczyniach i okolicznościach ich służby. Jak dotąd jednak w kręgu donosów nie było postaci Erny Beilhardt. Była anonimowa wśród tysięcy obecnych w mieście Niemców.

Była siostra niemieckiego Czerwonego Krzyża, członkini NSDAP i urzędniczka NSV była świadkiem walk o Gdańsk i upadku miasta. Jak wszyscy Niemcy pozostali w mieście, z trudnością adaptowała się do nowych porządków i władz, jednak żyła nadzieją nieokreślonej, ale pozytywnej przyszłości. Od połowy kwietnia 1945 r. była oficjalnie zarejestrowana przez Sowieców, a potem Polaków w swoim mieszkaniu, podjęła też przymusową pracę na rzecz polskich władz, co było warunkiem otrzymania minimalnego zaopatrzenia żywnościowego.

W lipcu 1945 r. Erna Beilhardt była sprzątaczką w urzędzie pocztowym we Wrzeszczu. Tymczasowa posada niebędąca odbiciem jej niewątpliwych kwalifikacji wskazuje, że nie mogła podjąć pracy w zawodzie w którymś ze szpitali lub też sama unikała kontaktów z nowymi polskimi korporacjami zawodowymi. Była pariasem. Cały jej dobytek stanowiło okrycie z wojskowego demobilu oraz 30 zł⁴⁵. Musiała pracować, żeby przeżyć. Kwaterowała w pokoju mieszkania, jakie jeszcze przed wojną zajmowała z siostrą przy nowej z nazwy i trudnej do wymówienia dla Niemki ulicy Grunwadzkiej 131B. Polskie władze miasta wydały jej oficjalny meldunek i dokumenty 27 czerwca 1945 r., tego dnia też zaszczepiono ją na tyfus⁴⁶. To prawdopodobnie wówczas też mogła jako objęta ewidencją podjąć oficjalne zatrudnienie. Do pracy na poczcie miała kilkaset metrów, które przemierzała codziennie pieszo. W bezpośredniej bliskości poczty był też V Komisariat MO⁴⁷. Rozpoznanie i wskazanie jej musiało mieć miejsce w tym niewielkim rejonie Wrzeszcza, w którym codziennie się pojawiała.

⁴⁵ IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół rewizji osobistej z 13 lipca 1945 r., s. 508.

⁴⁶ IPN Gd., sygn. 604/422, Karta zameldowania i świadectwo szczepienia Erny Beilhardt z 27 czerwca 1945 r., s. 546–548.

⁴⁷ M. Sywula, *Milicja Obywatelska w województwie gdańskim 1945–1949*, Gdańsk–Warszawa 2020, s. 31.

Erna Beilhardt została zatrzymana 9 lipca 1945 r. na poczcie we Wrzeszczu⁴⁸. Okoliczności rozpoznania nie zachowały się w dokumentacji źródłowej. Założyć można jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa, że był to zwykły donos sąsiedzki, a zatrzymała ją miejscowa milicja, w której dyspozycji pozostawała przez kilka kolejnych dni, wówczas też musiano sformułować zarzuty, pod którymi potem oddano ją bezpiecze. Dopiero 13 lipca 1945 r. przekazano ją do dyspozycji UB, gdzie przeprowadzono jej rewizję osobistą.

Dzień później, 14 lipca, miało miejsce pierwsze formalne przesłuchanie. Prowadzono je od razu z racji podejrzenia *o przynależność do SS i zbrodniczą działalność jako strażniczka obozu w Stutthofie*, co wskazuje od razu szerzej nieznaną zawartość pierwszego donosu na jej temat. Protokół spisywał i podpisał ówczesny funkcjonariusz wydziału I WUBP, pochodzący ze Lwowa obywatel sowiecki Leon Hay⁴⁹. W zeznaniu przepisany na maszynie z brudnopisu, który musiał niewątpliwie towarzyszyć pracy rosyjskiego śledczego, polskiego tłumacza i podejrzaney Niemki, Erna Beilhardt opowiedziała w skrócie swój życiorys. Przy jej opisie jej pracy używano charakterystycznych określeń: *aktywistka w NSV, wybijająca się faszystka*, które były bardziej wynikiem interpretacji śledczego, niż samych słów zatrzymanej. Erna Beilhardt w tym protokole przyznała, że była w Stutthofie jako strażniczka, wymieniła kilka nazwisk koleżanek, w tym Gerde Steinhoff, zapisano też, że przebywające w obozie *więźniarki były szykanowane i bite bez przyczyn*. Protokół zawierał też informację, że służba Beilhardt w Stutthofie trwała sześć tygodni, po których odeszła ona stamtąd. Według tych przepisanych i interpretowanych autorsko przez funkcjonariusza zeznań wina zatrzymanej kobiety była bezsporna i sprawa wymagała dalszego biegu karnego. Sama kobieta nie podpisała tego dokumentu, co pozwala domniemywać, że być może nawet jej go w ogóle nie pokazano⁵⁰.

Erna Beilhardt po zatrzymaniu 9 lipca i pierwszym, dość improwizowanym proceduralnie, przesłuchaniu 14 lipca czekała w celi UB na dalsze decyzje w swojej sprawie. Ostatecznie 27 lipca 1945 r. przesłuchano ją jeszcze raz. Pytania zadawał oficer śledczy WUBP Czesław Jabłoński, który był już wcześniej zaangażowany w sprawy związane ze Stutthofem, należał także do osób brutalnie traktujących osoby przesłuchiwane⁵¹. Protokół pisany był ręcznie przez samego oficera i miał formę

⁴⁸ IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół Przesłuchania podejrzaney Erny Beilhardt z 14 lipca 1945 (WUBP), s. 510.

⁴⁹ <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/158778> [dostęp: 12.02.2021].

⁵⁰ IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół Przesłuchania podejrzaney Erny Beilhardt z 14 lipca 1945 (WUBP), s. 510.

⁵¹ D. Czerwiński, *Pierwsza dekada. Aparat bezpieczeństwa w województwie gdańskim w latach 1945–1956*, Gdańsk 2016, s. 228–229.

pytań i odpowiedzi. Erna Beilhardt pytana o swoją aktywność w NSDAP i innych organizacjach nazistowskich potwierdziła, że praca partyjna i społeczna sprawiała jej satysfakcję, opisując zaś swój pobyt i pracę w Stutthofie wskazywała, że bardzo trudno zniosła widoki obozu, zaprzeczyła, że sama stosowała przemoc wobec więźniarek, jednak nie ukrywała, że była świadkiem wielu trudnych wydarzeń: *Widziałam jak bili komendanci lagrowi strasznymi kijami po głowach i gdzie popadło uderzenie*, widziała także jak biły jej koleżanki, z których wymieniła dwa nazwiska. Protokół tego przesłuchania Erna Beilhardt podpisała własnoręcznie⁵². Z jej perspektywy mogło się wydawać, że w jakiś sposób w końcu opowiedziała swoją historię i refleksje związane z pobytem w Stutthofie w charakterze strażniczki. Wyznanie jednej strony było jednak także dowodem winy dla drugiej. W tym względzie postawa Erny Beilhardt była w zdecydowanej opozycji do innych kobiet, które potem siadały obok niej na ławie oskarżonych. Widziała i zapamiętała bardzo wiele, mówiła oszczędnie, jednak sama sobie nie miała wiele do zarzucenia. Śledczy i potem sąd musiał potem zdecydować, czy wybrana przez nią w obozie droga była warta ocalenia jej głowy.

Po przesłuchaniu, tego samego dnia 27 lipca 1945 r., funkcjonariusz WUBP Czesław Jabłoński sporządził wniosek o zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci aresztu tymczasowego i skierowanie zatrzymanej Erny Beilhardt do więzienia w Gdańsku. W uzasadnianiu postępowania wpisano *za działania w Partii, SS, w karnym lagrze Stutthof*⁵³. Na postanowieniu sama zatrzymana ponownie złożyła swój podpis. O jej dalszym życiu i losach zdecydować miało dalsze śledztwo oraz polski sąd. Była piątą zatrzymaną na Pomorzu byłą nadzorczynią SS ze Stutthofu. W dniach między pierwszym a drugim przesłuchaniem Beilhardt zatrzymano szóstą kobietę służącą w obozowym SS-Gefolge.

W gronie sześciu zatrzymanych niemieckich kobiet, byłych nadzorczyń SS, w czasie śledztwa wyróżniły się dwie bardzo wyraźne postawy i strategie odnoszenia się do swojej przeszłości. Linią podziału był niewątpliwie wiek i życiowe doświadczenie. Jedną postawę reprezentowała dojrzała i świadoma Erna Beilhardt, drugą zaś jej pięć bardzo młodych byłych koleżanek ze szkolenia i służby w KL Stutthof.

Zwolnienie i ponowne zatrzymanie

Starsza o generację od innych zatrzymanych kobiet Erna Beilhardt po rozpoczęciu oficjalnego śledztwa miała już za sobą dwa przesłuchania. W obu,

⁵² IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół Przesłuchania podejrzanej Erny Beilhardt z 27 lipca 1945 r., s. 511–516.

⁵³ IPN Gd., sygn. 604/422, Postanowienie o zastosowaniu środka zapobiegawczego i listu do kierownika więzienia w Gdańsku z 27 lipca 1945 r., s. 505–507.

mimo niekomfortowego położenia, w konsekwentny sposób potwierdzała swój aktywny udział w ruchu nazistowskim i pobyt w Stutthofie, gdzie tylko mogła wskazywała jednak, że była tam krótko i nie używała siły. Formalnie aresztowana pozostawała przez kilka tygodni w więzieniu bez oznak zainteresowania ze strony już wówczas działającego Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku. Dziwną sytuacją, która temu towarzyszyła, było też nieznaledzenie w tym czasie przez organy śledcze jakiegokolwiek osoby, która by ją pamiętała z okresu działalności w obozie. Paradoksalnie jedyne oznaki jej winy można było wyciągnąć tylko ze słów, jakie sama dotychczas wypowiedziała, a w ich świetle dla UB najważniejszym przewinieniem była aktywna przynależność do NSDAP. Gdyby było to tylko tyle, zapewne byłaby ostatecznie zwolniona, jednak wspomnienie tego, że była w Stutthofie, determinowało śledczych do kolejnej próby przesłuchania.

15 sierpnia 1945 r. 20-letni oficer śledczy WUBP Roman Ciechociński⁵⁴, który znał już nieco więcej aspektów działalności Stutthofu z prowadzonych w tych dniach innych przesłuchań, postanowił po raz kolejny wezwać Ernę Beilhardt i zapytać jeszcze raz o działalność w obozie. Zadał jej wówczas trzy konkretne pytania: o jej rolę w Stutthofie, o jej działalność w partii oraz o wskazanie innych nazwisk i czynów nadzorczyń z obozu. W każdym zakresie Niemka logicznie i ostrożnie potwierdziła to, co już mówiła wcześniej. W obozie jako nadzorczyń była krótko i wykonywała rozkazy, a te zabraniały bicia: *Miałyśmy instrukcje od własnych przełożonych, aby gdy się przewini która z więźniarek, meldować im o ten, a samym nie bić je. Pomimo jednak tego zakazu, wymiar kary stosowały strażniczki same nie meldując o tym przełożonym. Za bardzo drobne przewinienia strażniczki biły więźniarki pałką po głowie najczęściej, do tej pory, póki nie utraciły przytomności. Ja sama podczas pilnowania więźniarek przy pracy nie biłam ich ani razu, do czego nie przyznaję się.* Do NSDAP należała i była aktywnym członkiem. Odnośnie koleżanek wymieniła ponownie trzy nazwiska, opisując, że nie widziała, żeby któraś z nich była więźniarką. Zaprzeczając jednak sobie, stwierdziła na końcu protokołu, że *Więcej nazwisk nie znam, ale mogę powiedzieć, że wszystkie strażniczki w obozie Stutthof biły i znęcały się nad uwięzionymi kobietami*⁵⁵. Być może także ostatnie zdanie było wpisane z inspiracji przesłuchującego, który formułował treść protokołu po polsku. Beilhardt tylko się pod nim podpisała inną ręką i piórem. Niewiele nowego jednak to wnosiło do jej sprawy. Bazując na trzecim zeznaniu, śledczy znów nie mieli konkretnych

⁵⁴ <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/2900> [dostęp: 10.07.2021].

⁵⁵ IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół Przesłuchania podejrzaney Erny Beilhardt z 15 sierpnia 1945 (WUBP), s. 517–519.

punktów przeciwko niej. Prawdopodobnie niedługo potem została z więzienia zwolniona na polecenie UB. Była wolna, wróciła do siebie i nie ukrywała się.

Poza brakiem zeznań obciążających, powodem zwolnienia z gdańskiego więzienia mógł być też chaos w obiegu dokumentacji oraz panująca w nim epidemia tyfusu. Praca śledczych UB w areszcie w tym okresie nie wykazywała się szczególną skrupulatnością. Jak opisywano w raporcie na ten temat w tym okresie: *panuje zupełny brak ewidencji w więzieniu, który powoduje, że często oficer śledczy udając się z aktami do więzienia dla przesłuchania podejrzanych nie otrzymuje ich, gdyż albo nie można ich odnaleźć w celach, albo zostali w międzyczasie zwolnieni przez nieznane mi instancje*⁵⁶. W tej sytuacji nie dziwi, że 14 września 1945 r. prokurator SSK, który widocznie nie został o tym poinformowany, wniósł do śledczych sądowych o ponownie przesłuchanie Beilhardt. Miało ono być połączone z ogólnym kończeniem czynności wokół wszystkich kilkunastu osób łączonych we wspólną sprawę Stutthofu. Z racji sytuacji epidemicznej sędzia, tak jak nakazywała procedura, zwrócił się do naczelnika więzienia w Gdańsku z pytaniem, czy czynności wobec niej i innych są możliwe. 17 września 1945 r. otrzymali w ten sposób informację, że kwarantanna tyfusowa nadal trwa. Po jej oficjalnym zakończeniu w końcu października prokurator SSK wystosował kolejne pismo w sprawie konieczności przesłuchania byłej nadzorki. Dopiero po kilku tygodniach, 30 listopada 1945 r. naczelnik gdańskiego więzienia poinformował SSK, że Erna Beilhardt nie przebywa już w tej placówce⁵⁷. Konsternacja, zdziwienie i natłok innych spraw w SSK musiały być duże, gdyż dopiero w końcu lutego 1946 r. wystawiono decyzję o ponownym aresztowaniu Beilhardt, którą przewidziano do włączenia do oskarżonych w przygotowywanym już procesie kilkunastu innych osób. Jej sprawa w opinii prokuratorów była tożsama z pięcioma innymi nadzorkami ze Stutthofu. W ten sposób ich winy i zeznania w jakiś sposób można było rozciągnąć na 39-letnią wówczas byłą pielęgniarkę narodowosocjalistycznej opieki społecznej. W celi i do dyspozycji SSK Beilhardt znalazła się ponownie 20 marca 1946 r. O jej poczuciu winy świadczy fakt, że nie było problemów z jej odnalezieniem i doprowadzeniem⁵⁸.

⁵⁶ P. Niwiński, *Wydział Śledczy WUBP w Gdańsku w latach 1945–1956* [w:] *Przegląd więziennictwa polskiego. Kwartalnik poświęcony zagadnieniom kryminologicznym i penitencjarnym. Wydanie specjalne: Więzienie w Gdańsku w systemach represji XX wieku*, nr 46, Warszawa–Gdańsk 2005, s. 96.

⁵⁷ IPN Gd., sygn. 604/422, Notatka naczelnika więzienia w Gdańsku do SSK z 30 listopada 1945 r., s. 526.

⁵⁸ IPN Gd., sygn. 604/422, Zarządzenie o aresztowaniu z 28 lutego 1946, s. 535.

Jeszcze tego samego dnia 34-letni podprokurator SSK Aleksander Surewicz⁵⁹ przesłuchiwał zatrzymaną. Było to już jej ostatnie, a zarazem czwarte zeznanie odnoszące się do działalności i winy. Znow spokojnie i rzeczowo opowiedziała o swojej przeszłości. W perspektywie poprzednich zeznań widać w tej relacji racjonalne i przemyślane ułożenie faktów oraz liczb. To była już bardzo świadoma pamięć i opanowane emocje. Swój stosunek do przeszłości w obozie Erna Beilhardt po roku od zakończenia wojny oraz pobycie w celi i przesłuchaniach podsumowała wobec polskich śledczych krótko: *Praca w Stutthofie mi się nie podobała i starałam się jak najprędzej z niego się wydostać*, a ostatni protokół zaczęła od słów: *Nie przyznaje się do winy, że idąc na rękę władz okupacyjnych niemieckich będąc członkiem NSDAP i dozorczynią w Stutthofie, działałam na szkodę osób prześladowanych przez władze okupacyjne*⁶⁰. Nie miała sobie nic do zarzucenia, a być nawet żałowała, że bezrefleksyjnie wykonała partyjne polecenie służby w obozie, która nie licowała z jej wiekiem i pozycją. W swoim przekonaniu nie stała się sprawcą i nie czuła winy. W zupełnie innej sytuacji znajdowało się jej pięć młodszych byłych koleżanek.

Publiczny proces

Sześć zatrzymanych niemieckich kobiet, byłych nadzorczyń SS z KL Stutthof, obrało różne strategie opowiadania o swojej działalności w obozie, różniło je też znacznie poczucie winy. Na ich przykładach widać wyparcie przeszłości, ukrywanie jej czy zrzucanie winy na innych, tylko w obliczu faktów i dowodów potrafiły się przyznać do zła, jakie czyniły. Ich zebrane opowieści ze śledztwa budują wspólny portret zbiorowości, której zasady postępowania i światopogląd nie były skomplikowane. W dużej mierze o świadomości czynów decydował w tej grupie wiek i doświadczenie życiowe. Tylko jedna, najstarsza z nich była zdolna do odrzucenia tej funkcji i odejścia, reszta młodszych koleżanek bez oporów wykonywała swoje role i rozkazy do końca. Erna Beilhardt nie chciała być sprawcą, reszta z premedytacją wykonywała rozkazy, chyba nawet do końca nie będąc świadomymi swojej roli sprawczej. Dopiero dokonana w więziennej celi indywidualna przemiana ze sprawcy w oskarżonego pozwalała zweryfikować siebie z niedawnej przeszłości. Ostateczną konstatacją tego procesu było, że stawką w tej przemianie niecały rok później miało okazać się własne życie.

⁵⁹ D. Burczyk, *Specjalny Sąd Karny i Prokuratura Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku 1945–1946*, Gdańsk 2016, s. 286.

⁶⁰ IPN Gd., sygn. 604/422, Protokół Przesłuchania podejrzaney Erny Beilhardt z 20 marca 1946 (SO), s. 531–534.

Proces rozpoczął się 25 kwietnia 1946 r. w Gdańsku. Kilka pierwszych dni wypełniły kolejne oświadczenia piętnastu oskarżonych osób. Ostatnią z osób zasiadających na ławie oskarżonych, która wygłosiła przed sądem swoje oświadczenie trzeciego dnia procesu, 27 kwietnia 1946 r., była Erna Beilhardt. Zeznania dojrzałej, prawie 40-letniej Niemki, dołączonej w ostatniej chwili do grona byłych sprawców, trudno było połączyć logicznie z tym, co było wygłaszane wcześniej przez innych oskarżonych. Były SS-man ograniczał służbę do biernego wykonywania rozkazów, pięć kolejnych niemieckich nadzorczyń bagatelizowało swoją aktywną rolę, zaś polscy więźniowie funkcyjni tworzyli wymyślne struktury, starając się wskazać, że w ciągu lat pobytu w obozie jeden lub kilka razy okazali pomoc swoim kolegom.



Erna Beilhardt w drugim rzędzie w tle na ławie oskarżonych w czasie procesu stutthofskiego w Gdańsku. Na pierwszym planie nadzorkczyni Gerda Steinhoff
Źródło: Archiwum Muzeum Stutthof w Sztutowie

Erna Beilhardt w oświadczeniu od razu przyznała, że trafiła na kurs do obozu, wykonując partyjne polecenie Urzędu Pracy, jednak wskazała, że wprowadzono ją przy tym celowo w błąd mówiąc, że będzie się w nowym miejscu zajmowała dziećmi, co robiła od lat z pasji jako siostra Czerwonego Krzyża. Następnie opowiedziała o trzech tygodniach kursu, gdzie m.in. poznała oskarżone Elisabeth Becker i Gerdę Steinhoff i następnych trzech tygodniach pracy w obozie przy pilnowaniu żydowskich więźniarek, z których kilka dni przechorowała w reakcji na to, co widziała. Sama nie używała przemocy, jednak przyznała, że się z nią spotkała w Stutthofie. Ostatecznie była tylko jeden dzień w baraku dla dzieci żydowskich, ze Stutthofu zaś szybko odeszła na własną prośbę i wróciła do pracy w instytucjach pomocy społecznej w Gdańsku. W odróżnieniu do zeznań pięciu młodszych koleżanek oświadczyła, że na żadnym etapie nie wymuszano od niej w śledztwie zeznań.

Krótkie oświadczenie Beilhardt zamykało bardzo symboliczną klamrą trwającą trzy dni etap procesu związany z wypowiedziami oskarżonych. Rozpoczął je bierny wg swoich słów były wieloletni aktywny SS-man, zakończyła zaś wycofana, ale odważna w działaniu siostra niemieckiego Czerwonego Krzyża. W ten sposób o przeszłości i winie miał też zdecydować osobisty wymiar wewnętrznej woli i sprzeciwu wobec zła. Poza nią sąd musiał też wysłuchać kolejnych dziesiątek wypowiedzi świadków, którzy opowiadali o różnych wymiarach zachowania oskarżonych w czasie ich pobytu w Stutthofie. Świadkowie zeznawali przez kolejnych 8 dni procesu. Ich pamięć i wypowiadane słowa miały decydujące znaczenie przy ocenie faktów i postępowania kilkunastu zasiadających na ławie oskarżonych osób.

Sędzia i prokuratorzy mieli dziesiątki protokołów zawierających zeznania byłych więźniów złożone w śledztwie. Ich moc sprawcza leżała teraz w ich powtórzeniu lub uzupełnieniu w sposób publiczny w obecności sprawców. Od kolejnych zdań lub pojedynczych słów zależało teraz ich życie. Wypowiadali oni publicznie wiele opinii i nazwisk oskarżonych. Sala rozpraw pełna była emocjonalnych gestów i krzyków, wskazywania winnych i replik, to było bardzo żywe i traumatyczne konfrontowanie wspólnej i bardzo niedawnej przeszłości obozowej. W korowodzie świadectw i obciążających zeznań o Ernie Beilhardt przez kilkanaście dni rozprawy nie mówił żaden świadek... Akt oskarżenia sformułowany w jej sprawie i oparty na jej słowach nie został rozszerzony, głównym zarzutem w nim była przynależność do organizacji nazistowskich oraz pobyt w obozie w charakterze strażniczki. Poza nią samą nikt nie potrafił się odnieść do kwestii jej odpowiedzialności za czyny w Stutthofie i jego podobozach. Obrońca przydzielony z urzędu przed ogłoszeniem wyroku wnioskował w ostatnim słowie o uniewinnienie, ona sama zaś uznała, że sąd zdecyduje odpowiednio według uznania.

Wyrok i jego wykonanie

Wydany 31 maja 1946 r. w Gdańsku wyrok Specjalnego Sądu Karnego szczegółowo odnosił się do indywidualnej winy każdego z 15 oskarżonych, wspólnie też dla wszystkich definiował zbrodniczy charakter miejsca, w którym wszyscy oni się spotkali. Był on ukoronowaniem kilku poprzednich tygodni wypełnionych mrocznymi opowieściami o ciemnej stronie ludzkiej natury, bólem i zadawanym cierpieniem. Był on wydany w oparciu o tzw. dekret sierpniowy PKWN z 1944 r. oraz jego nowelizację z lutego 1945 r. Na podstawie zapisów z art. 1 § 2 dekretu z 31 sierpnia 1944 r. w brzmieniu dekretu z 16 lutego 1945 r. (Dz. U. 1945 nr 7 poz. 29) uznano Ernę Beilhardt za winną i skazano na karę 5 lat więzienia i utratę na ten czas praw publicznych oraz obywatelskich a także przepadek całego mienia. Ja jedyną podstawę

wyroku uznano przynależność do SS⁶¹. Czy był to wyrok pobłażliwy, czy też raczej najmniejszy z możliwych do orzeczenia, pozostaje kwestią indywidualnego osądu do dzisiaj, niewątpliwie jednak skazanie na więzienie było w opinii byłej siostry Czerwonego Krzyża wyrządzoną jej krzywdą. Ona winy w sobie nie znajdowała.

Na tle sytuacji pięciu „koleżanek” Beilhardt mogła mówić o wielkim szczęściu, gdyż wszystkie one zostały skazane na śmierć. Ich opisane publicznie na procesie czyny oraz wykreowany medialnie obraz działalności na wiele kolejnych lat i dekad utrwalił symboliczny i jednoznacznie negatywny zestaw skojarzeń na temat „SS-manek z obozu”. W tym kontekście wyrok i potraktowanie jej inaczej niż pozostałe Niemki wskazywał pośrednio także na specyficzną odmienność jej sprawy, zresztą też same młode były nadzorkinie w odczuwalny sposób nie zaakceptowały zeznań i postawy starszej koleżanki, co widać było już w trakcie rozprawy, a jej odmienny wyrok niewątpliwie tylko pogłębił okazywaną niewerbalnie niechęć, w której było także sporo zwykłej zazdrości⁶².

W uzasadnieniu skazania Erny Beilhardt Sąd uwzględnił dokładnie wszystkie znane mu szczegóły biografii skazanej, które opierały się na jej własnych słowach. Ustalono zatem, że: *po przejściu 3-tygodniowego kursu we wrześniu 1944 r. została pomocniczą-sanitariuszką (Aufseherin), stając się tym samym członkinią zbrodniczej organizacji SS. Na podstawie wyjaśnień samej oskarżonej ustala sąd, że od roku 1933 oskarżona wstąpiła dobrowolnie do organizacji NSDAP. Przewód sądowy nie odparł obrony oskarżonej, że jako strażniczka w obozie nie uczyniła krzywdy żadnej z więźniarek. Jednakże przynależność zarówno do organizacji NSDAP, jaki i SS kwalifikuje sąd, jako podpadającą pod przepis art.1 §2 dekretu z dnia 31.8.1944, albowiem obydwie te organizacje, miały na celu w założeniu swym dokonywanie zabójstw osób, spośród ludności cywilnej i jeńców wojennych, w znęcaniu się nad nimi, i ich prześladowaniu. Przez przystąpienie do tych organizacji oskarżona Beilhardt dała wyraz swojej woli przestępczej, godzenia się na zbrodnicze cele tej organizacji. Przyjmując zatem, jak poprzednio ustalono, że oskarżona poza przynależnością do tych organizacji nie popełniła żadnych czynów konkretnych, które by mogły podpaść pod surowy przepis ustawy, uważał sąd, uznając jej winę za słuszną, wymierzyć jej karę przez 5 lat więzienia jako odpowiadającą jej przewinieniom*⁶³. Już wówczas dostrzeżono, że sprzeciw był ważnym gestem, jednak powinien nastąpić o wiele szybciej...

Po ogłoszeniu wyroku nastąpiła normalna procedura odwoławcza do prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta, z której skwapliwie

⁶¹ IPN Gd., sygn. 604/423, Sentencja i uzasadnienie wyroku z 31.05.1946 r., s. 109–110.

⁶² M. Owsieński, *Sprawca w propagandzie medialnej na przykładzie pierwszego procesu stutthofskiego, kwiecień-maj 1946* [w:] *Jak rodzi się zło? Sprawcy, wykonawcy, pomocnicy*, red. A. Bartuś, Oświęcim 2018, s. 226–232.

⁶³ IPN Gd., sygn. 604/423, Sentencja i uzasadnienie wyroku z 31 maja 1946 r., s. 120.

skorzystali wszyscy skazani na karę śmierci (11 osób) oraz dwóch skazanych na pobyt w więzieniu. W tej drugiej niewielkiej grupie znajdowała się także Erna Beilhardt. Zasądzona jej kara była w jej odczuciu niesprawiedliwa i wymagała rewizji. Już 2 czerwca 1946 r. Erna Beilhardt przy pomocy adwokata i tłumacza wystawiła prośbę o ponowne rozpatrzenie swojej sprawy. Są to jedynie jej słowa, w których próbowała uzasadnić swoją drogę życiową nie ideologiczną wiarą w system, a okolicznościami zewnętrznymi. Zmiana narracji była niewątpliwie wynikiem obserwacji procesu i osobistym wyparciem jakiegokolwiek osobistej winy. Generalnie odwołanie uzasadniono *brakiem jasnych dowodów winy*, zaś pracę w Stutthofie obawą o osadzenie w więzieniu wobec niewykonania rozkazu przeniesienia do obozu, a działalność w NSDAP biedą i niedostatkiem. Całość rozważań kończyła się konstatacją: *Zaznaczam, że nigdy nie szkodziłam ani nie czyniłam krzywdy żadnemu z więźniów, tak samo Polakom jak i więźniom innych narodowości*⁶⁴. List tej treści na niejawnym posiedzeniu prezydium SSK w Gdańsku tydzień później uznano za nieuzasadniony i w ogóle nie nadano mu dalszego biegu. W konkluzji narady stwierdzono: *Prośbę skazanej Erny Beilhardt o ulaskawienie pozostawić bez dalszego biegu na mocy art. 565 KPK, albowiem Sąd uznaje że oskarżona na łaskę nie zastępuje*⁶⁵. Ostatecznie do Bieruta wysłano jedynie obligatoryjnie 11 próśb o łaskę osób skazanych na karę śmierci. W końcu czerwca 1946 r. wszystkie wróciły do Gdańska z adnotacją o odmowie zmiany wyroku. Zbiorową publiczną egzekucję na skazanych 5 kobietach i 6 mężczyznach wykonano w Gdańsku 4 lipca 1946 r.⁶⁶ W tym czasie Erna Beilhardt była już przeniesiona do nowej celi i więzienia, gdzie zaczęła biec jej kara pozbawienia wolności.

Zasądzone 5 lat odosobnienia Erna Beilhardt odbywała kolejno w kilku dużych jednostkach penitencjarnych. Do marca 1947 r. była w zakładzie karnym w Gdańsku, od marca 1947 r. do października 1949 r. w kobiecym więzieniu w Bydgoszczy-Fordonie, od jesieni 1949 r. do lata 1951 r. przebywała w celi w Grudziądzu, zaś od sierpnia do grudnia 1951 r. przebywała w więzieniu w Warszawie⁶⁷. Łącznie odsiedziała zatem przynajmniej pół roku więcej niż zasądzone

⁶⁴ IPN Gd., sygn. 604/423, Prośba skazanej Erny Beilhardt o ponowne rozpatrzenie sprawy z 1 czerwca 1946, s. 160.

⁶⁵ IPN Gd., sygn. 604/423, Wyciąg z protokołu wspólnego posiedzenia niejawnego z 8 czerwca 1946, s. 170.

⁶⁶ M. Orski, *Zbrodniarze z obozu koncentracyjnego Stutthof w Więzieniu Karno-Słedczym w Gdańsku w 1946. Egzekucja 4 VII 1946. Aktualny stan wiedzy [w:] Przegląd więziennictwa polskiego. Kwartalnik poświęcony zagadnieniom kryminologicznym i penitencjarnym. Wydanie specjalne: Więzienie w Gdańsku w systemach represji XX wieku*, nr 46, Warszawa-Gdańsk 2005, s. 119–139.

⁶⁷ Archiwum Niemieckiego Czerwonego Krzyża w Monachium (dalej: ANCKM), kartoteka osobowa, materiały dotyczące Erny Beilhardt, bez sygnatury.

5 lat. Przyczyny tej sytuacji są nieznane, być może były nią względy proceduralne związane z formalnościami ekstradycyjnymi, ustaleniem miejsca przebywania krewnych i przekazaniem Niemki po odbyciu kary bezpośrednio do RFN.

Wolna, ale skazana

Erna Beilhardt została zwolniona z polskiego więzienia 21 grudnia 1951 r. W ciągu kilku kolejnych dni rozpoczęła się jej skomplikowana procedura przekazania na Zachód, którą w stalinowskiej Polsce obligatoryjnie stosowano wobec skazanych na więzienie byłych nazistów. Miała wówczas 45 lat. Nie знаła politycznej ani społecznej nowej rzeczywistości powojnia, nie tylko polskiej, ale i niemieckiej. W jednym i drugim kraju była nikim, człowiekiem z wyrokiem i własnymi wspomnieniami przeszłości. Była i czuła się Niemką, do Polski i Polaków nie czuła z racji osobistych doświadczeń na pewno szczególnej sympatii. Jej status społeczny pogarszał fakt, że nie założyła rodziny, nie miała męża, dzieci. Jedyny kontakt i punkt zaczepienia jaki miała w NRF stanowili członkowie rodziny z Gdańska i Żuław, którzy po wojnie osiedlili się w zachodnich strefach okupacyjnych. To prawdopodobnie rodzeństwo udzieliło jej wsparcia i pomocy oraz zaprosiło do siebie.

W styczniu 1952 r. Erna Beilhardt zamieszkała w Ulm w Bawarii, w należącym do rodziny Beilhardt mieszkaniu przy ulicy Walfischgasse 7⁶⁸. Pierwsze miesiące jej pobytu w Bawarii upłynęły na organizacji nowego życia. Już w marcu pottrzymała pierwsze dokumenty osoby wypędzonej. W stosownych ankietach podawała, że jest urzędniczką. Zachowane dokumenty Czerwonego Krzyża wskazują, że nie podjęła w powojennych Niemczech aktywności jako siostra, szukała raczej spokojnego zajęcia biurowego⁶⁹. Jeszcze wiosną 1952 r. złożyła też stosowne wnioski i formularze o uznanie jej jako osoby wypędzonej, z czym wiązały się stosowne uprawnienia łącznie z odszkodowaniem za stracony majątek. W kwietniu 1953 r. otrzymała odszkodowanie w nieznanej wysokości⁷⁰. Nową legitymację osoby wypędzonej otrzymała w styczniu 1960 r. po wypełnieniu kolejnego stosownego formularza. Zaznaczyła w nim, że 1 września 1939 r. mieszkała w Gdańsku i że po wojnie była w czterech polskich więzieniach. Jako powód osadzenia wpisała: przynależność do Wehrmachtu i NSDAP⁷¹. Można więc przypuszczać, że skwapliwie po przeniesieniu do Niemiec unikała

⁶⁸ Archiwum Urzędu Stanu Cywilnego w Ulm (dalej: AUSCU), karta meldunkowa Erny Beilhardt.

⁶⁹ ANCKM, kartoteka osobowa, materiały dotyczące Erny Beilhardt, bez sygnatury.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ Tamże, dosłownie: „Wehr.Ang. u. NSDAP”.

wspominania w swojej biografii obecności w SS-Gefolge w KL Stutthof. Była i żyła zatem w cieniu wspomnień i przeszłości.

Kolejnych kilkanaście lat pracy w Ulm Erny Beilhardt upłynęło bez jakichkolwiek zapisów archiwalnych. W grudniu 1967 r., kiedy miała już 60 lat i weszła w wiek emerytalny, przeniosła się do nowego własnościowego mieszkania w Ulm na ul. Rosensteinweg 8. W tym mieszkaniu spędziła samotnie kolejnych trzydzieści lat życia⁷². 21 sierpnia 1998 r., w wieku 91 lat, Erna Beilhardt przeprowadziła się 400 km na północ do miasteczka Wetter w Hesji, gdzie zamieszkała w domu prywatnym, którego właściciele zapewnili jej opiekę⁷³. Tam też zmarła niedługo potem w samotności i zapomnieniu.

Podsumowanie

Wierna, lojalna, odważna, bierna, złamana... Różne oceny są możliwe do zastosowania przy opisie postawy Erny Beilhardt. Każde z tych określeń po trochu definiuje kolejny etap jej życiowych wyborów i postępowania. Wierzyła niewątpliwie w nazizm i możliwość udziału własnego w kreowaniu nowego świata, wykonywała wszystkie polecenia, realizowała się do 1945 r. zawodowo, politycznie i społecznie. Zgrzytem po kilkunastu latach stabilnego życia w podrzędnych nazistowskich strukturach było skierowanie jesienią 1944 r. do obozu, które zachwiało jej wiedzę i światopogląd, przekazując ukrywaną prawdę o totalitarnym świecie rasowej przemocy. Samo odejście z obozu motywowane osobiście, nie zmieniło jednak ukształtowanego i mocnego ideologicznie spojrzenia na świat dookoła.

W czasie pobytu w obozie odwagą była nie tyle służba w szeregach SS-Gefolge, co przeciwstawienie się woli partii i zwierzchników. W tym względzie była siostra Czerwonego Krzyża i aktywny członek NSDAP potrafiła powiedzieć pierwszy raz w życiu słowo sprzeciwu i odejść z obozu koncentracyjnego. Odważnie rzuciła nowy mundur i przywdziała stary, z zaangażowaniem aktywnie pracowała w niemieckim Danzigu do jego upadku w szpitalach dla chorych i uciekających rodaków. Aktywność i zaangażowanie symbolicznie i praktycznie legły w gruzach po zajęciu miasta przez nowe władze.

W nowym polskim Gdańsku Erna Beilhardt stała się bierna. Już nie pomagała ludziom, nie była częścią systemu, przeciwnie, starała się być tylko nic nieznaczącym tłem i doczekać wywiezienia do nowych Niemiec. Wówczas skaza i wspomnienia obozowe ją dopadły. W ich obliczu stała się człowiekiem złamanym, którego reszta życia minęła w zapomnieniu i ciszy. Początkiem tej

⁷² AUSCU, karta meldunkowa Erny Beilhardt.

⁷³ AUSCU, korespondencja e-mail autora z 1.07.2021 r.

traumy było polskie śledztwo, pobyt w celi, publiczny proces, a jej dokończeniem pięć długich lat odosobnienia w polskim więzieniu oraz kolejne dziesięciolecia w NRF w ukrywaniu przeszłości. Młodzieńcza i dojrzała radość współuczestniczenia w czymś aktywnym i słusznym, ustąpiła zgorzknieniu i wyparciu, jakie towarzyszyły jej przez większą część długiego życia.

Swoją motywowaną ideologicznie odwagą w Stutthofie Erna Beilhardt uratowała przed sądem życie, ale już nie mogła go zmienić. Pozostała do końca sama ze swoją przeszłością, od pierwotnego jednorazowego aktu odwagi przeszła do zupełnej bierności i zwątpienia. Wyparła obóz i mundur nadzorczyńni z werbalnej pamięci, bo definitywnie zmieniły one całe jej życie. Upadła na pewno dla świata i chyba dla siebie, gdy zameldowała się bez wątpliwości na służbę w obozie we wrześniu 1944 r. Wyplątała się z tej sytuacji, jednak uwikłanie w nią pozostało najważniejszym i decydującym elementem życiorysu. Otwarte pozostaje pytanie, czy żałowała tego, że w ogóle powiedziała „nie” już w obozie, a nie przed służbą w nim. Nigdy już chyba nie zrozumiała nowego powojennego świata i siebie w nim w roli sprawcy.

STRACH A POSTAWY, ZACHOWANIA I STRATEGIE Kobiet ZAMKNIĘTYCH W ZAL/KL PLASZOW SŁUŻĄCE PRZETRWANIU

W powszechnym odbiorze zamknięte w ZAL/KL Plaszow kobiety żydowskie, a także więźniarki Polki, obierały różne strategie przetrwania¹. Podejmowały działania, których celem było przeżycie własne, ale też najbliższych zamkniętych w tym obozie. Co więcej, jako część więziarskiej społeczności, solidaryzowały się ze sobą. Czy rzeczywiście tak było? Czy może jednak w większości zachowywały się biernie, obojętnie na los własny oraz pozostałych współwięźniarek? Celem artykułu jest próba wskazania postaw i zachowań kobiet zamkniętych na terenie ZAL/KL Plaszow, w odniesieniu zarówno do warunków panujących w obozie, jak i do możliwości fizycznego przetrwania. Kluczowe jest zwrócenie uwagi na kwestię wpływu strachu na podejmowane lub zaniechane działania. Piotr M. A. Cywiński w pracy „Auschwitz. Monografia człowieka” podkreśla: *W kontrze do jakichkolwiek pozytywnych odczuć w obozowej codzienności dominował strach*². Nie ulega wątpliwości, że tak działo się również w obozowej egzystencji więźniów i więźniarek ZAL/KL Plaszow. Lęk o zdrowie i życie najbliższych, strach m.in. przed: śmiercią; znalezieniem się i funkcjonowaniem w nowych okolicznościach; warunkami życia w obozie; pracą ponad siły; konsekwencjami podejmowanych działań i obieranych strategii, w tym odpowiedzialności zbiorowej; tym, co przyniesie przyszłość, na niektórych mógł wpływać motywująco, ale częściej paraliżował więźniów, blokował potencjał i różne działania. We wspomnieniach ocalałych starałam się znaleźć informacje o tym, jakie były sposoby oswojania się z obozową rzeczywistością oraz jak daleki był stopień adaptacji do wytworzonych tam układów i jak wpływał on na podejmowane działania. Zwracałam przy tym

¹ Por. też postawy i zachowania kobiet i mężczyzn w ZAL/KL Plaszow opisane w publikacjach: M. Grądzka-Rejak, *Kobieta żydowska w okupowanym Krakowie (1939–1945)*, Kraków 2016; A. Jarkowska-Natkaniec, *Wymuszona współpraca czy zdrada? Wokół kolaboracji Żydów w okupowanym Krakowie*, Kraków 2018; A. Jarkowska-Natkaniec, *Wybrane formy kolaboracji w obozie Płaszów. Charakterystyka zjawiska*, „Krzysztofory. Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miasta Krakowa” 2021, nr 38.

² P.M.A. Cywiński, *Auschwitz. Monografia człowieka*, Oświęcim 2021, s. 457.

uwagę na kwestię strachu, lęków. Szczególne miejsce w tych rozważaniach zajmuje problem obojętności/zobojętnienia na los własny i bliskich. A także próby tworzenia sieci wsparcia i obrania strategii przetrwania. Analizując doświadczenie obozowe, mamy do czynienia z walką o życie, o przetrwanie w urągających wszystkiemu warunkach, jakie zostały stworzone więźniom żydowskim, polskim i innych narodowości, wyznań, jacy przeszli przez niemieckie obozy okresu II wojny światowej. Z walką o każdy kolejny dzień, o żywność, znośne miejsce wykonywanej pracy, a szczególnie o zachowanie poczucia człowieczeństwa.

Obóz ZAL Płaszów początkowo utworzony został dla więźniów i więźniarek żydowskiego pochodzenia. Z czasem zorganizowano w nim także część dla Polaków³. Niemniej nierzadko przebywali oni tam krótko, przez kilka tygodni lub miesięcy, w szczególności dotyczy to więźniarek. Ryszard Kotarba podkreśla: *Wśród pierwszych Polaków w obozie przeważali ludzie prości, przede wszystkim chłopci, właściwie nie było inteligencji, brak było ludzi, wokół których organizowałoby się życie obozowe. Za to niestety występował element podejrzany, tacy których świadkowie określają jako „szumowiny” i od których starali się odgrodzić*⁴. W późniejszym okresie trafiali tam mieszkańcy pacyfikowanych miejscowości. Siostra służebniczka Franciszka Bojdo, która została przetransportowana do Płaszowa z obozu w Szepienicach w lutym 1944 r. wspominała o wrażeniu, jakie wywarło na niej to miejsce: *Pod względem organizacji wewnętrznej obozu było bardzo źle. Moralny poziom więźniów był bardzo niski i nic dziwnego – były tam kobiety z domów publicznych, mężczyźni zaś za różne przestępstwa [...] Naczelnicy, jak: blokowe, blokowi, kapo, przeważnie byli bez żadnych zasad i ideałów. Wyrażali się, mało powiedzieć gruboskórnym, ale językiem plugawym, nie dbając o swój autorytet i godność osobistą*⁵. Oczywiście, wśród więźniów Płaszowa byli też przedstawiciele inteligencji, niemniej skrajne postawy i zachowania części zostały zapamiętane. Świadczenia Polaków, byłych więźniów obozu nie są tak liczne jak ocalałych Żydów. Kwestionariusz zadawanych im po wojnie pytań nie odnosił się z reguły do kwestii związanych z warunkami pobytu w obozie ZAL/KL Płaszów, sieciami społecznymi tam tworzonymi czy obieranymi strategiami przetrwania. Stąd też początkowo przyjęte przeze mnie założenie porównania sytuacji więźniarek żydowskich i polskich w aspekcie wpływu strachu na podejmowane decyzje czy też szerzej sposobów na przeżycie, jest bardzo trudne do realizacji. Być może w dłuższej perspektywie i po ponownej

³ Szerzej na ten temat zob.: R. Kotarba, *Niemiecki obóz w Płaszowie 1942–1945*, Warszawa–Kraków 2009.

⁴ R. Kotarba, *Niemiecki obóz...*, s. 78.

⁵ Cytat za R. Kotarbą, *Niemiecki obóz...*, s. 101–102.

próbie zebrania rozproszonych świadectw polskich więźniarek będzie to choćby częściowo możliwe.

Niniejszy tekst nie aspiruje do wyczerpania tematu. Strach był jedną z emocji, która miała istotne – o ile nie najistotniejsze – znaczenie w kontekście podejmowanych każdego dnia decyzji i wyborów, a także strategii obieranych przez więźniarki i więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. Analiza świadectw ocalałych z Zagłady wskazuje, że był on niezwykle istotną dominantą od pierwszych chwil pobytu w badanym przeze mnie obozie ZAL/KL Plaszow. W artykule wskazuję na wybrane momenty, w których strach więźniarek i więźniów miał szczególne znaczenie i w istotny sposób wpływał na podejmowane przez nich decyzje. Nie bez znaczenia jest także kwestia płci. Strach był co prawda emocją dotyczącą obu grup – więźniarek, jak i więźniów, niemniej w przypadku tych pierwszych dochodził jeszcze strach przed przemocą ze strony męskich więźniów, szczególnie tych pełniących w obozie funkcje lub z innych powodów mających wyższy status. Kobiety obawiały się też o konsekwencje tych działań, np. ciążę. Kwestie te nie zawsze są podnoszone w badaniach⁶. Groźba przemocy fizycznej oraz seksualnej ciążyła nad nimi i była elementem, którego obawiały się każdego dnia. Szerzej na ten temat w dalszej części artykułu. Tekst został oparty o analizę relacji dotyczących obozu ZAL/KL Plaszow, znajdujących się przede wszystkim w zasobach Żydowskiego Instytutu Historycznego oraz archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (spuścizna Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich oraz jej terenowych agend), a także źródeł drukowanych oraz literatury przedmiotu. Bezpośrednie zwroty odnoszące się do strachu, lęku czy obaw rzadko pojawiają się w tekstach relacji. Raczej z kontekstu można wskazać ich przyczyny, zarówno w odniesieniu do warunków, jak i osób.

Wolfgang Sofsky w pracy „Ustrój terroru: Obóz koncentracyjny”, opisywał schemat przejścia na teren obozu koncentracyjnego i kolejne etapy stawania się więźniem takiego miejsca. Zwrócił uwagę na wiele istotnych elementów socjologicznych związanych z zachodzącymi wówczas procesami. Na potrzeby tego artykułu wyodrębniłam trzy wskazane przez niego kwestie, które w moim odczuciu odnosiły się do elementów konstytutywnych, mających kluczowy wpływ na decyzję o ewentualnym podjęciu strategii przetrwania. Po pierwsze Sofsky podkreślał: *Po szoku przyjęcia więźniowi pozostawało niewiele czasu na oswojenie*

⁶ Por. J. Ostrowska, *Przemilczane. Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2018; *Sexual violence against Jewish women during the Holocaust*, eds. S. M. Hedgepeth, R. G. Saidel, Waltham (MA) 2010; D. I. Bergen, *What do studies of women, gender, and sexuality contribute to understanding the Holocaust?* [w:] *Different horrors, same hell. Gender and the Holocaust*, eds. M. Goldenberg, Seattle (WA)–London 2013, s. 16–37; H. J. Sinnreich, *Rape of Jewish women during the Holocaust* [w:] *Sexual violence against Jewish women during the Holocaust*, eds. S. M. Hedgepeth, R. G. Saidel, Waltham (MA) 2010, s. 108–123.

się ze stosunkami w obozie. [...] Obóz nie był instytucją, która przewidywałaby coś takiego jak okres próbny albo adaptacyjny. Dostrojenie wymogów, procesów uczenia się, oczekiwań i ról nie wchodziło w grę. [...] Stale obecny terror od początku wymagał przytomności umysłu. Toteż dłuższy staż obozowy potwierdzał prawidłowość: kto przeżył pierwsze trzy dni, ma szansę przeżyć miesiąc; kto przeżył pierwsze trzy tygodnie, ma szansę przeżyć rok. A kto przeżył pierwsze trzy miesiące, przeżyje następne trzy lata. Podstawowym warunkiem przeżycia było niezwłoczne porzucenie poprzednich doświadczeń, roszczeń i przekonań, które były przeszkodą w przetrwaniu⁷. Kobiety, które trafiły do Plaszowa po likwidacji getta krakowskiego, nie zostały poddane rytuałom przejścia charakterystycznym np. dla KL Lublin (Majdanek) czy KL Auschwitz. Otrzymały numer identyfikacyjny, który odtąd stał się ich imieniem i nazwiskiem, ale nie golono im włosów, w zasadzie nie odbierano rzeczy osobistych, pozostały też w ubraniach cywilnych. Było to dla nich o tyle istotne, że nie doznawały upokorzenia, jakim było pozbawianie owłosienia, nago, na oczach innych więźniów oraz strażników⁸. Nie traciły też elementu istotnego dla poczucia kobiecości. Brak tych doświadczeń bynajmniej nie wpływał na lepsze warunki funkcjonowania w obozie. W porównaniu do dużych obozów, takich jak choćby wspomniane już KL Lublin czy KL Auschwitz, więźniarki omijała też kwarantanna. Po likwidacji getta krakowskiego i marszu, przeszły bezpośrednio do baraków obozu ZAL/KL Plaszow. Niejednokrotnie trafiły tam z kimś bliskim, np. z rodziny lub z kręgu znajomych. Niemniej nie oznaczało to, że dalsze ich tam funkcjonowanie pozbawione będzie trudności. Piotr M. A. Cywiński podkreślił, że *ogromny strach i stres dotyczył ludzi w sytuacji niepewnej, niejasnej, niemożliwej do przewidzenia. Zwłaszcza wówczas, gdy oznaczała ona jakąś zmianę. Zmiany się bano*⁹. Po pierwsze już na etapie likwidacji getta z przerażeniem oczekiwały na dalsze działania Niemców wobec nich. W panice podejmowały wówczas różne decyzje. Kiedy potwierdziło się, że trafią do obozu pracy, obawiały się, co wydarzy się w tym nowym miejscu osadzenia. Lęk budziła nie tylko przyszłość własna, ale też najbliższych. Szczególnie jeśli do Plaszowa udało im się przeprowadzić małe dzieci lub starszych rodziców. Stella Müller-Madej wspominała swoje przerażenie z pierwszych dni pobytu

⁷ W. Sofsky, *Ustrój terroru: Obóz koncentracyjny*, Warszawa 2016, s. 113.

⁸ Por. A. Nikliborc, *Uwięzione w KL Auschwitz-Birkenau. Traumatyczne doświadczenia kobiet odzwierciedlone w dokumentach osobistych*, Kraków 2010; J. Stöcker-Sobelman, *Kobiety Holocaustu. Feministyczna perspektywa w badaniach nad Shoah. Kазus KL Auschwitz-Birkenau*, Warszawa 2011; B. Karwowska, *Ciało. Seksualność. Obozy zagłady*, Kraków 2009; M. Grądzka-Rejak, *Kobieta żydowska w okupowanym Krakowie (1939–1945)*, Kraków 2016; Joanna Ostrowska, *Przemilczane. Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2018; Z. Waxman, *Women in the Holocaust: A Feminist History*, Oxford 2017.

⁹ P. M. A. Cywiński, *Auschwitz. Monografia...*, s. 458.

w Plaszowie: *Znalazłyśmy się na olbrzymim placu wśród tłumu bezładnie rozbieganych ludzi. [...] To jest apelplac – wyjaśniła mamusia. Wydał mi się przeraźliwie duży. Na samym środku stał pulpit, obok kilku esesmanów. [...] Nie wiedziałam, snię czy rzeczywiście jestem w tym rozszalałym tłumie*¹⁰. Młodej dziewczynie w adaptacji do nowych okoliczności, a także w przezwyciężaniu lęku pomagali rodzice, szczególnie matka, z którą przebywała w jednym baraku. Choć i ona była pełna obaw, musiała zająć się córką i dać jej poczucie bezpieczeństwa. Z kolei kobiety, które pozostawiły dzieci po tzw. aryjskiej stronie nieustannie trawił lęk o ich egzystencję u przybranych rodzin lub w innych miejscach, gdzie przebywały. Każde kolejne zmiany w obozowej rutynie powodowały u więźniarek strach. Starły się zatem, na ile mogły, stworzyć wokół siebie rodzaj bezpiecznej przestrzeni do funkcjonowania i unikać sytuacji, które mogłyby to zniweczyć.

Obawiano się członków załogi, a szczególnie komendanta Amona Götha, który szybko zasłynął z nieprzewidywalnych i sadystycznych zachowań¹¹. Był to strach codzienny, obecny stale, nierzadko paraliżujący. Więźniowie szybko zorientowali się, że zdarza mu się ich obserwować przy pracy i nadużywać wobec nich przemocy. Mieczysław Pemper podkreślał, że szczególnie obawiali się go ci, którzy mieli z nim do czynienia na co dzień: *Żydowskie pokojówki Götha, jego masażysta, stajenny i inni więźniowie, którzy pracowali w najbliższym otoczeniu komendanta, nieustannie bali się jego nieobliczalnych reakcji*¹². Obszar getta, choć niepozabawiony niebezpieczeństw, był niejako oswojony. ZAL Plaszow zaś pozostawał przestrzenią nieznaną, a przez to budzącą strach. Z czasem więźniarki przekonały się, że obawiać trzeba się wielogodzinnych apeli czy kar stosowanych przez członków załogi. Ich czujne oczy mogły też wypatrzyć więźniarki wycieńczone, niezdolne do pracy, a to niejednokrotnie równało się wyrokowi śmierci. Jedna z więźniarek, Mila Feil wspominała: *Zaraz po kilku dniach ukarano mnie i kilka innych kobiet karą chłosty. Mieszkałyśmy w okropnych warunkach. Baraków jeszcze nie wykończono, nie było wody, zimno. Zaziębiłam się, dostałam takiej chryпки, że nie mogłam mówić*¹³. Choroby szczególnie przerażały. Kobiety zdawały sobie sprawę, że przez nie mogły zostać uznane za nieprzydatne, a dla takich osób nie było miejsca w obozie. Lęk wśród więźniarek budził też lekarz obozowy, Leon Gross. Mina Palterer wspominała swoje z nim spotkanie.

¹⁰ S. Müller-Madej, *Dziewczynka z Listy Schindlera*, Kraków, s. 82.

¹¹ Szerzej na ten temat zob.: IPN GK 196/39–196/47, NTN, Akta w sprawie karnej Amona Götha; Proces ludobójcy Amona Leopolda Götha przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, Warszawa–Łódź–Kraków 1947.

¹² M. Pemper, *Prawdziwa historia Listy Schindlera*, Warszawa 2006, s. 69.

¹³ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), sygn. 301/4276, Relacja Mili Feil, k. 12–17.

Gdy przyszedłam raz do ambulatorium na opatrunek chorej ręki, [lekarz Gross] patrzył na mnie z chytrym uśmiechem i wypytywał, w którym baraku mieszkam. Uciekłam przestraszona, obawiając się, by mnie nie wciągnął na czarną listę. Nie dałam sobie opatrzeć ręki, mówiłam, że jestem lekko pokaleczona. Był on postrachem w obozie, wszyscy się go bali i unikali go. Matkę mojej koleżanki, nazwiska nie pamiętam, wyciągnął z baraku, niby do szpitala i rozkazał ją zastrzelić z innymi jego zdaniem niezdolnymi do pracy. Miała zapalenie gardła¹⁴. Dr Gross nie tylko obserwował więźniarki zgłaszające się do ambulatorium lub przebywające jako pacjentki w rewirze szpitalnym w Plaszwie, ale także wizytował baraki. Osoby, które uznał za zbyt słabe, chore lub z innych powodów niezdolne do pracy, mógł jedną decyzją odesłać do rewiru, a stamtąd nawet na śmierć.

Więźniarki pozbawiono nie tylko godności, wpływu na egzystencję, ale też odbierano im niektóre przeniesione z getta przedmioty. Tym, czego Niemcy zażądali w pierwszej kolejności, były oczywiście kosztowności. Więźniarkom udawało się ukryć drobne, acz bardzo symboliczne rzeczy, np. obrączki lub pierścionki zaręczynowe. Często były to jedyne pamiątki po zamordowanych mężach, rodzicach czy partnerach. Terror wprowadzony przez okupanta, a w szczególności wynikający z nich strach przed konsekwencjami, nierzadko nie pozwalał im zatrzymać tych rzeczy. Więźniarki obawiały się, że zostaną ukarane, a wraz z nimi także inne kobiety mieszkające w baraku. Frania Siegman na pryczy znalazła obrączkę ślubną, jednak ze strachu przed karami zapowiadany przez załogę obozową za ukrywanie kosztowności – wyrzuciła ją do latryny¹⁵. Nie był to przypadek odosobniony.

Po szoku związanym z likwidacją getta i przeniesieniu na teren obozu, dzień po dniu postępował proces osławiania się do warunków obozowych, podszyty lękami wynikającymi z braku rozeznania w panujących tam zasadach. Były więzień funkcyjny obozu ZAL Plaszw Dawid Liebling, zeznając już po wojnie w trakcie toczącego się przeciwko niemu procesu, zwracał uwagę na różnice w tej adaptacji pomiędzy poszczególnymi grupami więźniów: *Bardzo ważnym szczegółem początkowego życia obozowego był fakt, że ludność miejska nieprzygotowana do życia obozowego nie mogła możliwie szybko przestawić swego trybu życia do nowych warunków, a zwłaszcza pomieszana z żydowską ludnością wiejską z okolic Działoszyc, Miechowa, Skalmierza itp., mającą jeszcze z czasów carskiej Rosji we krwi brak zamięłowania do porządku i dyscypliny, w dodatku bez bielizny, zauszoną i zaświerzbioną, stanowiła wobec ludności miejskiej silny kontrast, który w rzeczy samej był*

¹⁴ Archiwum Instytutu Yad Vashem (dalej: AIYV), sygn. O.62/498, Kolekcja Michała Borwicza, Relacja Miny Palterer, k. 3.

¹⁵ AIYV, sygn. O.3/2979, Relacja Frani Siegman, k. 23.

źródłem wielu niesnasek, kłótni i bijatyk między obozowcami, a zwłaszcza kobietami. Na jednej obok siebie pryczy leżał bogaty obok nędzarza, człowiek dbający o czystość obok brudasa. Niejednokrotnie musiała w tym czasie interweniować Ordnungsdienst i godzić zwaśnionych. Szczególnie kobiety były rozhisteryzowane lub z dewizą determinacji: „i tak mogiła, i tak mogiła”, sprzeciwiały się wszystkim zarządzeniom, chociażby te były pomyślne i wydawane w interesie obozowców¹⁶. Uwarunkowania związane z miejscem pochodzenia, a tym samym pozycją w hierarchii obozowej miały bardzo istotne znaczenie. Mogły one wyciszać lub potęgować lęk. Posiadanie koneksji, przynależność do grup znajdujących się wysoko na obozowej drabinie, dawało swego rodzaju poczucie bezpieczeństwa. Oznaczało to zarówno m.in. lepsze miejsca pracy, potencjalny dostęp do żywności, odzieży, środków higienicznych, kąpieli etc., a także możliwość ochrony w sytuacji zagrożenia.

Analogicznie do innych niemieckich obozów okresu II wojny światowej i tam utworzyły się swego rodzaju warstwy więźniów różniące się statusem. Biedni, pozbawieni koneksji i środków do przetrwania, funkcjonowali obok średnio ustosunkowanych, a także bogatych i więźniów-prominentów. Do takiej elity zaliczało się m.in. małżeństwo Chilowiczów – starszych obozowych, zastępcy, więźniowie i więźniarki funkcyjne, a także kobiety z rodzin więźniów funkcyjnych oraz te, które weszły w układy nieformalne z obozowymi prominentami. Ich sytuacja w obozie była postrzegana jako lepsza: dla nich znajdowano łżejsze miejsca pracy, w dobrych warunkach i pod dachem, a także starano się organizować dodatkowe porcje żywności i lepszą odzież. One nie padały ofiarą rewizji i kradzieży dokonywanych przez funkcyjnych. W tym aspekcie ich strach był mniejszy. Analogicznie brak: znajomości, środków materialnych i możliwości dotarcia do prominentów mnożył obawy i obniżał znacząco szanse na przetrwanie. Podobnie jak też wspomniany przez Lieblinga stosunek do własnego ciała, do dbania o nie etc., wpływał istotnie na postrzeganie więźnia zarówno przez współwięźniów, jak i członków obozowej załogi¹⁷. A to miało przełożenie na ich traktowanie. Te czynniki składały się na realne możliwości przetrwania. Im większy stopień osamotnienia, niedostosowania do warunków życia w obozie zarówno w sensie reguł społecznego funkcjonowania, jak też fizycznego zaniedbania, zubożenia na wygląd zewnętrzny i cielesność, tym większe ryzyko wprowadzenia się w stan zmułmanienia i w konsekwencji nawet śmierć. Choć jak pisze Piotr M. A. Cywiński, to skrajny głód oraz zmułmanienie więźnia relatywizowały strach. Zaspokojenie głodu wyłączało niejako lęki¹⁸. Wyłączało do tego stopnia, że nawet ryzyko wysokich kar czy śmierci nie miały znaczenia.

¹⁶ IPN Kr 502/505, Akta sprawy karnej przeciwko Dawidowi Lieblingowi, k. 193.

¹⁷ Por. A. Nikliborc, *Uwięzione w KL Auschwitz-Birkenau. Traumatyczne doświadczenia kobiet odzwierciedlone w dokumentach osobistych*, Kraków 2010, s. 119–188.

¹⁸ Por. P. M. A. Cywiński, *Auschwitz. Monografia człowieka...*, s. 464.

O takim dysonansie pomiędzy współwięźniarkami wspominała jedna z nich – Mili Hornik: *Zdarzało się też często, że przy wspólnym stole w Gemeinschaftie krawieckim, gdzie pracowały wraz z nami żony i córki Odemanów, czy inne bogaczki – zasiadałyśmy do wspólnego posiłku. Tamta „elita obozowa” jadła biały chleb z wędliną, czekoladę, cukierki, jajka i inne najlepsze rzeczy – a obok robotnica żuła suchy chleb obozowy, którego przydział tygodniowy wystarczał zaledwie na dwa dni*¹⁹. Także Bronisława Rosenberg informowała o prominentnej pozycji żon dawnych funkcjonariuszy żydowskiej policji z getta krakowskiego, którzy znaleźli się w Plaszowie i stali się tam więźniami funkcyjnymi. Przywołała przykład żony odemana Zimmermanna, która pracowała w warsztacie krawieckim, jednak nawet nie starała się wypełnić swoich obowiązków. Ze względu na pozycję męża czuła się bezpieczna²⁰. Brak aktywności z jej strony powodował, że inne współwięźniarki musiały ciężiej pracować, by wypełnić normę. Jest to jeden z przykładów braku solidarności w obozie. Inna z kobiet, Ala Dychtwałd, która do Plaszuwa trafiła w kwietniu 1944 r. z KL Lublin, wspominała więźniarki funkcyjne i protegowane: *Od razu przyjęto nas nieprzychylnie. Kierownik lagru Chilowicz, żona jego i Finkelstein zaprowadzili nas do kwarantannych baraków [...] Jako nowe dostałyśmy ciężką pracę. Traktowano nas b. źle. W Plaszuwie były krakowianki, które dotychczas nie wiedziały, co to lager. Miały swoje ubrania, swoją pościel, swoje pieniądze. Życie toczyło się tu prawie normalnym trybem. Były możliwości organizowania, były możliwości ułożenia sobie tu życia, ale nie podano nam tu dłoni pomocnej. Odwrotnie, szykanowano nas ze wszystkich stron. W pojęciu ówczesnych krakowskich pań – my, tak zwane „pasiatki”, byłyśmy zbrodniarkami, złodziejkami, słowem to najgorszy element, który trzeba zgubić. [...] Protekcja była tu na pierwszym planie*²¹. Ten opis bardzo dosadnie pokazuje podział zarysowany pomiędzy osadzonymi w Plaszuwie kobietami.

Szczególnie często wspominaną więźniarką prominentną była Maria Chilowicz²², która choć bardzo młoda – jak wynika z dokumentacji, miała wówczas nieco ponad dwadzieścia lat – swoją rolę w obozie kobiecym zawdzięczała pozycji męża Wilhelma²³. Niewiele jest w relacjach wzmianek na temat bicia

¹⁹ AŻIH, sygn. 301/188, Relacja Mili Hornik, k. 13.

²⁰ AIYV, sygn. O.62/42, Relacja Bronisławy Rosenberg, k. 2.

²¹ AŻIH, sygn. 301/330, Relacja Ali Dychtwałd, k. 12–13.

²² M. Chilowicz ur. się 6 II 1919 r. w Działoszycach. Nie przeżyła wojny, rozstrzelana przez Amona Götha w obozie Plaszuw 13 VIII 1944 r. Por. AŻIH, sygn. 218/34[32/9], Jüdische Gemeinde Krakau (Gmina Żydowska w Krakowie – Judenrat), k. 9.

²³ W. Chilowicz ur. się 1 V 1913 r. w Krakowie. Nie przeżył wojny, rozstrzelany przez Amona Götha w obozie Plaszuw 13 VIII 1944 r. Por. AŻIH, sygn. 218/34[32/12], Jüdische Gemeinde Krakau (Gmina Żydowska w Krakowie – Judenrat), k. 12; AŻIH, sygn. 302/25, Pamiętnik Michała Weichert, k. 386–387.

przez nią kobiet, akcentowano raczej przemoc słowną i jej krzyki ponagla-
jące do wypełniania obowiązków. W oparciu o dostępne źródła nie jest dla
mnie jasne, na ile jej postawa i raczej brutalne, agresywne zachowanie wobec
współwięźniarek wynikało z cech charakteru oraz realiów obozowych, a na ile
z pełnionej funkcji oraz koneksji męża. Na ile zaś było powodowane strachem,
by pozycji nie stracić. Stella Müller-Madej pisała o niej: *Mała blondynka
o krzywych nogach, porusza się jak kaczka. Kaczka zawsze chodzi z pejczem (nie
widziałam, żeby kogoś biła) i woła do nas „kurwy”*²⁴. Skłonności Marii Chilo-
wicz do ustawiania pozostałych więźniarek według swoich pomysłów stanowiły
nie tylko źródło lęków, ale stały się też kanwą opowieści przekazywanych przez
nie, a nawet inspiracją do prześmiewczych wierszy oraz piosenek. Odnoszono
się także do chorobliwej zazdrości o męża, z jakiej słynęła w obozie. Miejscem,
w którym kobiety doznawały największych szykan od Chilowiczowej, była
latryna; tam, gdzie paradoksalnie, szukały chwili wytchnienia od pracy i bicia.

Wśród więźniarek strach budzili także inni więźniowie funkcyjni – męż-
czyźni. Piotr M. A. Cywiński w odniesieniu do KL Auschwitz pisze: *więźniowie
czuli strach przed każdym więźniem funkcyjnym*²⁵. Tak było również w kon-
tekście Plaszowa. Ryszard Kotarba, pisząc o hierarchii więźniów, podkreślał:
*Główne funkcje w obozie spełniali więźniowie wywodzący się przede wszystkim
ze służby porządkowej działającej w getcie oraz nowi, wyznaczeni już w obozie.
Byli wśród nich ludzie bardzo przyzwoici, którzy nie zhańbili się działaniem
na szkodę swoich współbraci, byli i gorliwi współpracownicy władz SS i tacy,
którzy osobiście wydawali na śmierć, bili, szykanowali i okradali współwięźniów.
O większości z nich przeważały opinie negatywne i skrajnie negatywne. Charak-
terystyczne są tu bardzo krytyczne oceny odemianów pochodzących z Krakowa [...] są
oni przedstawiani jako znacznie bardziej szkodliwi niż odemani pochodzący
z prowincji*²⁶. W relacjach pojawiają się opisy, jak bardzo niektórzy z nich
znęcali się na nimi. Wskazywano też na różne formy przemocy: bicie, zmusza-
nie do pracy ponad siły, ale także przemoc seksualną. Dla przykładu, Wiktor
Traubman relacjonował, że Marcel Goldberg *był postrachem dla całego obozu.
Bił wszystkich przy pierwszej lepszej sposobności. Szczególnie w bestialski sposób
znęcał się nad kobietami. [...] Wykorzystywał kobiety dla swoich celów seksual-
nych pod groźbą wydalenia z placówki lub za przydzielenie lepszej placówki*²⁷.
Także Erna Landau wspominała o tym, jak Goldberg skopał starszą kobietę
za to, że podczas apelu upadł jej przedmiot – woreczek na drobiazgi. Kobieta

²⁴ S. Müller-Madej, *Dziewczynka z Listy Schindlera*, Kraków, s. 95.

²⁵ P. M. A. Cywiński, *Auschwitz. Monografia...*, s. 465.

²⁶ R. Kotarba, *Niemiecki obóz...*, s. 72.

²⁷ AŻIH, sygn. 301/4554, Relacja Wiktora Traubmana, k. 4.

przewróciła się, a na skutek uderzeń straciła przytomność. Doszła do siebie dopiero w rewirze szpitalnym. Erna Landau podkreślała, że *Marcel Goldberg inaczej nie odnosił się do kobiet więźniarek jak wyzywając je ostatnimi słowami, jak najgorsze ulicznice*²⁸. Podkreślała przy tym, że *ubierał się elegancko, żył doskonale, miał wiele kobiet z obozu do swojej dyspozycji i zmieniał stale swoje przyjaciółki*²⁹. Nierzadko kobiety te były przymuszane do kontaktów seksualnych. Gdy się na to nie godziły, grożono im np. skierowaniem do ciężkiej pracy albo konsekwencjami dla członków rodziny. Ofiarą przemocy ze strony Goldberga padła także ciężarna kobieta. Ignac Sielberspitz wspominał: *pewnego dnia widziałem jak w brutalny sposób [więzień funkcyjny Marcel Goldberg] bił po twarzy pewną kobietę [Toszkę Laufer] na placu apelowym [aż] nieprzytomna z bicia upadła. Nieszczęśliwą, skrwawioną, zawieziono ją do szpitala*³⁰. Wiosną 1944 r. pobił i skopał tę kobietę za to, że spóźniła się na apel. Toszka Laufer zmarła kilka dni później³¹. Informacje o takich wydarzeniach szybko rozprzestrzeniały się pomiędzy więźniarkami, generując lęki. Wpływały także na zwiększenie samokontroli, by ograniczyć potencjalne ryzyko, np. pobicia lub innych kar, a szczególnie narażenia się na przemoc seksualną. W relacjach brak informacji o reakcji współwięźniarek na tę ostatnią kwestię. Nawet jeśli wszystko rozgrywało się na ich oczach, np. z baraku siłą zabierano jedną z nich, strach przed konsekwencjami blokował i sprawiał, że nie broniły innych.

Innym funkcyjnym, o którym relacjonowano, że wzbudzał strach wśród więźniarek był Mieczysław Garde. Jak relacjonował Samuel Grobler, Garde *znany był z tego, że znęcał się nad kobietami i nadużywając swojej władzy dawał upust swoim popędom płciowym. Wystarczyło spóźnienie do pracy, dłuższe przebywanie w latrynie lub inne drobne „przewinienia”, aby wywołać strach u kobiet, prowadzonych rzekomo na OD. W międzyczasie odprowadzanych jednak w asyście kolegów do pralni, gdzie odbywały się orgie. Kobiety prowadzone wówczas płakały i krzyczały tak, że głos ich roznosił się po obozie*³². Grobler, opisując zachowanie Mieczysława Gardego porównywał go do gangstera i alfonsa pozbawionego zasad. Podkreślał, że w pralni prominenci organizowali niemal przyjęcia, na których spożywano alkohol oraz dobre jedzenie. Kobiety – więźniarki – traktowano instrumentalnie, służyły do realizacji potrzeb seksualnych. W trakcie powojennego procesu przed Sądem Społecznym

²⁸ AŻIH, sygn. 301/2385, Relacja Erny Landau, k. 4.

²⁹ Tamże.

³⁰ AŻIH, sygn. 301/2307, Relacja Ignaca Sielberspitza, k. 5.

³¹ R. Kotarba, *Niemiecki obóz...*, s. 76.

³² AŻIH, sygn. 313/26, Akta Sądu Społecznego przy CKŻP, Sprawa Jakuba Haubenstocka i Mieczysława Garde przed Sądem Społecznym przy CKŻP, Zeznania Samuela Groblera, k. 23.

przy CKŻP oskarżano Mieczysława Gardego o znęcanie się nad kobietami, bicie ich i znieważanie, co – jak wskazywano – oskarżony czynił, dając *upust swoim zboczonym popędom płciowym*³³.

Prominentem obozowym, którego po wojnie w relacjach wymieniano w kontekście wykorzystywania seksualnego współwięźniarek, był Mieczysław Finkelstein, zastępca starszego obozu Chilowicza. *Ludzie boją się go bardziej niż komendanta*³⁴ – wspominała Stella Müller-Madej. Anna Grun opisała historię romansu Finkelsteina z dwiema siostrami, dawnymi mieszkankami Podgórza. Była to sprawa na tyle znana w obozie, że stworzono prześmiewczy wierszyk o tej niecodziennej sytuacji, który krążył wśród więźniarek Plaszowa:

*Bo jak to było, że książę zła moc
Wyrwał Frydęnkę do tojgów na noc
Ona za wcześniej wróciła i pech
Książę przy siostrze sapał jak miech
I to był pech*³⁵.

Aleksander Dacków informował w relacji o innych prominentach obozowych dopuszczających się przemocy seksualnej: *W nocy on [kapo „Hesiek”] i jego towarzysze wyłamywali deski w barakach kobiecych i niejednokrotnie żaliły się kobiety, że zostały zgwałcone*³⁶. Roman Lewinger twierdził, że Kerner wykorzystywał swoje stanowisko, by zmuszać więźniarki do stosunków cielesnych. Te kobiety, które stawiały mu opór lub jawnie odmówiły, w akcie zemsty wpisywał na listy transportowe do innych obozów koncentracyjnych³⁷. Zeznawano także, że brał udział w znęcaniu się i prześladowaniu więźniów obozu Plaszow oraz zarzucano mu pobicie kilku kobiet, w tym Poli Goldhorn i jej matki oraz Marii Vogel³⁸. Jak wynika z innych zeznań, prócz seksualnego wykorzystywania więźniarek znany był z brutalnego ich traktowania. Szyja Pfeffer zeznawał, że Kerner nieraz wpadał do łaźni, kiedy przebywały tam kobiety. Bił je i nagie wypędzał przed budynek, by następnie zmuszać je do ćwiczeń lub innych upokarzających czynności³⁹. Jak opisywano, zdarzało mu się bić więźniarki, wymierzając nawet kilkadziesiąt

³³ AŻIH, sygn. 313/26, Akta Sądu Społecznego przy CKŻP, Sprawa Jakuba Haubenstocka i Mieczysława Garde przed Sądem Społecznym przy CKŻP, k. 2.

³⁴ S. Müller-Madej, *Dziewczynka z Listy Schindlera...*, s. 95.

³⁵ United States Holocaust Memorial Museum (dalej: USHMM), sygn. 2007.474.1, Remembrances by Anna Grun [b.p.].

³⁶ AŻIH, sygn. 301/3373, Relacja Aleksandra Dackowa (Dacków), k. 7. W Plaszowie funkcjonował pod fałszywym nazwiskiem Walenty Ładaczyński.

³⁷ IPN Kr 502/564, Akta w sprawie karnej dr. Leona Grossa, Zeznania Romana Lewingera, k. 37; tamże, Zeznania Marii Vogel, k. 38.

³⁸ Tamże, Wyrok w procesie przed Specjalnym Sądem Karnym z dn. 26 VIII 1946 r., k. 298.

³⁹ Tamże, Zeznania Szyi Pfeffera, k. 54.

uderzeń na gołe ciało. W zeznaniach wskazano, że co najmniej jedną z kobiet skopał do nieprzytomności podczas apelu, a innej uderzeniem wybił oko⁴⁰. Brutalnie zachowywał się wobec współwięźniarek w listopadzie 1943 r. podczas przygotowań do ich transportu do obozu w Skarżysku-Kamiennej⁴¹. Także Michał Weichert odnosił się do przemocy fizycznej stosowanej przez więźniów funkcyjnych w Plaszowie. [...] *specjalną bezwzględnością odznaczali się wobec kobiet, które trudniej od mężczyzn naginały się do rygoru obozowego. Dokuczali im w wyszukany sposób, jeśli zauważyli na kimś bluzkę lub spódniczkę, z której startła się nieco pomalowana krata, albo spostrzegli inny mankament w ubiorze obozowym, fryzurze itp.* – zanotował Weichert w pamiętniku⁴². O jednym z funkcyjnych, nie podał jednak jego nazwiska, pisał, że kobietom przyłapanym na paleniu papierosów kazał je w całości zjadać. Wszyscy wymienieni tutaj z nazwiska, a także inni zakwalifikowani do grupy prominentów obozu, byli przecież wraz z tymi kobietami współwięźniami. I choć mężczyźni ci, pełniący różne funkcje w lagrze, mieli przekonanie o swojej wyższości, to w optyce okupanta wszyscy zajmowali tę samą obozową pozycję – żydowskiego więźnia.

Sfera przemocy seksualnej budziła wśród kobiet szczególny strach. W relacjach brak informacji o ewentualnej przemocy tego typu wobec męskich więźniów, aczkolwiek nie oznacza to, że i do takich przypadków nie dochodziło. Niemniej nie ma o nich zachowanych wspomnień. Więźniarki obawiały się tych zachowań jako kobiety, obawiały się bólu fizycznego i psychicznego, ale też konsekwencji w postaci ciąży. W oparciu o dostępne źródła nie można udzielić odpowiedzi na pytanie o menstruację kobiet żydowskich w Plaszowie. Biorąc pod uwagę stres, warunki funkcjonowania w obozie, niedożywienie i pracę ponad siły, u części z nich menstruacja się zatrzymała lub była nieregularna. Niektóre twierdziły, że ma to związek z działaniem Niemców, np. rzekomym dosypywaniem przez nich bromu do pożywienia⁴³. Niemniej u prominentek funkcjonujących w nieco odmiennych warunkach, te kwestie mogły inaczej wyglądać⁴⁴. Wiktor Traubman dosyć obrazowo zeznał, że przynajmniej w listopadzie 1943 r. był świadkiem, jak więźniowie funkcyjni *wyciągali kobiety z różnych zakątków*⁴⁵ dla celów seksualnych. Ożjasz Horowitz częściowo winą obarczał więźniarki: *Sam Chilowicz*

⁴⁰ Tamże, Zeznania Mojżesza Pantierera, k. 24 i 27. Por. AIYV, sygn. O.62/488, Kolekcja Michała Borwicz, Relacja Jerzego Drängera.

⁴¹ IPN Kr 502/564, Akta w sprawie karnej dr. Leona Grossa, Zeznania Romana Lewingera, k. 36.

⁴² AŻIH, sygn. 302/25, Pamiętnik Michała Weicherta, k. 388.

⁴³ *Miriam Rosenthal* [w:] *Mothers, sisters, resisters...*, s. 192–193.

⁴⁴ Szerzej na ten temat: M. Grądzka-Rejak, *Kobieta żydowska...*, s. 242–243.

⁴⁵ IPN Kr 502/564, Akta w sprawie karnej dr. Leona Grossa, Zeznania Wiktora Traubmana, k. 44–45.

wszystkie prostytutki, które przybyły do Płaszowa skierował prosto do papierniczego, jako odpowiedniego dla nich miejsca. 80% kobiet w tym *gemeinschaftie* sprzedawało się za zupe, biały chleb itp.⁴⁶, ale jego ocena nie jest zniuansowana. Mówiąc o rzekomych prostytutkach w obozie, określał w ten sposób współwięźniarki. Trudno też zgodzić się z jego sugestią, by robiły to dobrowolnie i w zupełnie swobodny sposób. Nawet jeśli do takich sytuacji dochodziło, to były one konsekwencją warunków okupacji, a nie świadomego i wolnego wyboru tych kobiet. Ciało postrzegały jako swego rodzaju towar, który mogły zaoferować (skoro nie była nim praca ani nie dysponowały np. środkami materialnymi), by zyskać dostęp do żywności, a tym samym przetrwać kolejne tygodnie w Plaszwie⁴⁷.

Jedna z byłych więźniarek wyraźnie zaznaczyła, że *Kobiety nie liczyły się z niczym. Żyły z dnia na dzień. Przede wszystkim początek robili Odemami. Zmuszali po prostu odporne kobiety do posłuszeństwa. Każda przechodziła przez ich ręce. Później już im nie zależało. Były pary, które żyły ze sobą z miłości, były i takie dziewczęta, które zmieniały chłopców co noc, a niektóre sprzedawały się Odemnowi za trochę zupy*⁴⁸. Układ ten można określić mianem barteru, wymiany – współżycie z więźniami funkcyjnymi w zamian za żywność. Joanna Ostrowska używa określenia kolaboracja przez ciało⁴⁹. W przypadku części więźniarek tym, co mogło poprawić ich sytuację w obozie, zmniejszyć strach o przetrwanie własne i najbliższych, było ciało. Zdarzało się, że część z tych kontaktów była w pewnym stopniu dobrowolna (choć będąca efektem wojennej rzeczywistości) lub przynajmniej stanowiła świadomy wybór lepszego jutra przy boku prominenta. W świetle zachowanych świadectw wydaje się jednak, że do większości relacji seksualnych dochodziło pod przymusem, nierzadko poprzez szantaż (np. tego rodzaju: jeśli kobieta nie ulegnie, komuś z rodziny stanie się krzywda). Zdarzały się też gwałty, w tym takie na oczach innych osób. I tu ujawniał się niejednokrotnie brak solidarności. Ze strachu lub w wyniku innych czynników odwracały wzrok, nie reagowały. Wiele więźniarek reagowało zobojętnieniem na to, co dzieje się z ich ciałem w obozie. Gwałty, poza kilkoma relacjami oraz dokumentacją procesową, zostały w powojennych wspomnieniach kobiet i mężczyzn przemilczane. W artykule poświęconym tej problematyce Helene J. Sinnreich starała się znaleźć uzasadnienie, dlaczego ten niezwykle istotny

⁴⁶ Tamże, Zeznania Ojasza Horowitza, k. 46.

⁴⁷ Por. J. Ostrowska, *Prostytucja w Polsce w czasie II wojny światowej / przypadek gett*, <http://www.krytykapolityczna.pl/TekstypozaKP/OstrowskaProstytucjawgettach/menuid-76.html> [dostęp: 31.01.2021].

⁴⁸ AŻIH, sygn. 301/1182, Relacja Lieby Tiefenbrun.

⁴⁹ J. Ostrowska, *Prostytucja w Polsce w czasie II wojny światowej / przypadek gett*, <http://www.krytykapolityczna.pl/TekstypozaKP/OstrowskaProstytucjawgettach/menuid-76.html> [dostęp: 31.08.2021].

temat pozostał w zasadzie przemilczany⁵⁰. Już po wojnie kobiety albo niechętnie o tym odpowiadały, albo w ogóle milczały⁵¹. Były przez współwięźniów traktowane przedmiotowo, nie dawano im prawa decydować nawet o własnym ciele (i to pomimo licznych przemian społecznej roli i znaczenia kobiety w okresie okupacji). Po wojnie chciały o tym zapomnieć.

W kontekście zmian zachodzących w postawach i zachowaniach więźniarek w pierwszych tygodniach funkcjonowania w obozie Sofsky pisał o czynniku czasu: *Przemiana wewnętrznej świadomości czasu następowała wskutek wzajemnego sprzężenia terroru, reakcji obronnych i manewrów zabezpieczających. Aby przetrwać, trzeba było natychmiast i gruntownie przebudować własną aktywność umysłową i psychiczną. Opresyjna sytuacja zasadniczo zmieniała znaczenie czasu, choćby za cenę całkowitego wygaszenia czasowego horyzontu. [...] W aspekcie czasu naczelną cechą egzystencji więźnia jest nieokreślone trwanie uwięzienia. [...] Bytowanie w obozie było „egzystencją prowizoryczną” – bezterminowo. Rachuby na przyszły koniec były zasadniczo podkopane. Ta utrata przyszłości ingerowała głęboko w świadomość egzystencjalną: więzień nie tylko nie mógł wiedzieć, kiedy zakończy się okres uwięzienia, ale nawet, czy w ogóle przetrwa ten okres, czy w ogóle ma sens trwać*⁵². Czynnikiem czasu z jednej strony przynosił okrzepnięcie w nowej sytuacji, swego rodzaju przyzwyczajanie się do panujących w obozie realiów i zasad. Pozwalał na nawiązanie sieci społecznych, które mogły pomóc w przezwyciężeniu osamotnienia, pokonaniu niektórych lęków i skupienie się na codziennych czynnościach. Z drugiej jednak strony czas był też istotnym elementem wpływającym na osłabienie poczucia sensu. Niekończące się oczekiwanie na kres wojny, kres funkcjonowania obozu i gasnąca wraz z wydłużaniem się tego procesu nadzieja na ocalenie, generowały lęki. Ważnym elementem były krążące wśród więźniów plotki, np. o tym co dzieje się na froncie. Mogły one przedłużać wiarę, że koniec wojny jest bliski.

Do tych czynników dochodził jeszcze jeden bardzo istotny: powszechność śmierci. Jak pisał Sofsky: *Cechą egzystencji więźnia była wszechobecna atmosfera śmierci. [...] Strach przed przemocą i konaniem jest silniejszy niż rozpacz. Można przypuszczać, że dla świadomości obozowej charakterystyczna była nie pewność śmierci, ale całkowita niepewność, dręczący strach, naprzemiennosc nadziei i rozpacz, odruchów samozachowania i kapitulacji*⁵³. Nadal zdecydowanie częściej niż marzenie o wyzwoleniu dopuszczano myśl o śmierci ciała i tym samym o uwolnieniu się od doczesnych trosk, od bólu, głodu, strachu i ciągłej

⁵⁰ H. J. Sinnreich, *Rape of Jewish women...*, s. 108.

⁵¹ Tamże.

⁵² W. Sofsky, *Ustrój terroru: Obóz koncentracyjny...*, s. 113–114.

⁵³ Tamże, s. 115.

niepewności. Zatem część więźniarek i więźniów starała się żyć chwilą, jakby każda miała być ostatnią. Pomimo krążących plotek, o których już wzmiankowałam, więźniowie nie dysponowali przecież bieżącymi informacjami z frontu. Żyli codziennością, wrogą i znenawidzoną, zagrażającą egzystencji. Śmierć stała się nieodłączną częścią codzienności kobiet żydowskich. Cytując za Martą Janczewską, można zauważyć, że *śmierć, jawiąca się w zwykłych warunkach jako niecodzienna i wyrywająca człowieka z jego rutyny, w czasie powszechności Zagłady ubiera się w szatę zwykłości i codzienności. Jest to jednak przebranie, pod którym śmierć pozostaje sobą – śmiercią nieseryjną i odkrywającą indywidualną tragedię*⁵⁴. Jednak na pewnym etapie już nie przerażała, lecz dla niektórych stanowiła nadzieję na wyzwolenie z doczesnych cierpień.

W sytuacji stałego zagrożenia śmiercią, pracy ponad siły, stałych lęków, powracającej utraty wiary w możliwość przetrwania i rychły koniec wojny, niektóre więźniarki poza strategią unikania zagrożeń, starały się stworzyć sieć wsparcia. Miały świadomość, że, posiadając obok siebie kogoś bliskiego, łatwiej mierzyły się z trudami codzienności. Niektóre więźniarki miały w obozie dawne znajome lub członkinie rodziny, nawet najbliższe. Przykładem może być choćby wspomnianą już Stella Müller-Madej, która była tam razem z matką. I ona sama znalazła niemal rówieśniczkę, z którą starała się spędzać czas: *Obok mnie siedzi Halinka, kilka lat starsza, widywałam ją w getcie. Okazała się przemiła. Bez przerwy o czymś szeptem rozmawiamy, bardzo mi imponuje ta przyjaźń. Halinka ma chłopca i mówi, że po wojnie się pobiorą. Opowiada mi o spotkaniach między barakami, kiedy nie ma blokszpery, jak ją ten chłopiec całuje. [...] Nauczyła mnie palić papierosy*⁵⁵. Takie rozmowy i tajemnice sprawiały, że młode dziewczyny na moment odrywały się od gehenny obozowej egzystencji. Dawały im drobne, codzienne radości, tak ważne w kontekście walki o przetrwanie. I taki był również cel tworzenia sieci wsparcia. Halina też miała bliskich w Plaszwie. Niemniej wiele z nich nie miało już takich osób i przyjaciółek szukało we współwięźniarkach z baraku lub warsztatu, w którym pracowały.

Joanna Stöcker-Sobelman, powołując się na Judith Baumel, wskazała na kilka typów kobiecych grup przetrwania w obozach. Jedna z nich dotyczyła kobiet, które pochodziły z tego samego miejsca – w tym przypadku znały się z getta krakowskiego i trafiły do tego samego baraku; albo żyły w jednym baraku lub pracowały w tym samym komando. Ważny był tu czynnik spędzania czasu w swoim gronie – bądź w budynku, w którym spały, bądź pracując. Druga

⁵⁴ M. Janczewska, *Codziennosc i niecodziennosc Zagłady. Dom jako idea i dom jako przestrzeń mieszkalna* [w:] *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, red. S. Buryła, D. Krawczyńska, J. Leociak, Warszawa 2012, s. 139.

⁵⁵ S. Müller-Madej, *Dziewczynka...*, s. 96.

kategoria, to grupa skupiona wokół silnej liderki. Trzecią kategorią były relacje o charakterze rodzinnym – siostrzeństwo obozowe. Kolejną były grupy kobiet mające te same przekonania, np. komunistyczne, syjonistyczne czy religijne⁵⁶. Do nich dochodziły jeszcze grupy złożone z kobiet połączonych np. pełnioną funkcją, a więc niejako z konieczności tworzących oddzielną kategorię⁵⁷. Nikolaus Wachsmann w swojej obszernej monografii obozów koncentracyjnych zwrócił uwagę, że takie obozowe trwałe koleżeństwo tworzyło się niezależnie od płci⁵⁸. I o ile wartość siostrzanych lub braterskich relacji między więźniami była ogromna, to tak samo towarzyszył im strach o utratę takich osób.

O sytuacji, kiedy silna wiara, nadzieja na przeżycie, współpraca i wzajemna pomoc pomogły przetrwać grupie kobiet pobyt w Plaszwie i kolejnych niemieckich obozach – pisała Judith Baumel⁵⁹. Historia ta dotyczy dziesięciu kobiet, które choć pochodziły z różnych miejscowości, ale łączyły je pewne wspólne elementy biograficzne. Były w podobnym wieku, przed wojną należały do młodzieżowej organizacji dla dziewcząt – Bnos, działającej przy religijnej partii Agudat Israel. Pochodziły z wielodzietnych, tradycyjnych rodzin żydowskich i ukończyły szkoły Beit Jakow, a następnie część z nich kształciła się w seminarium nauczycielskim Beit Jakow w Krakowie. Trzy z nich wyróżniły się szczególnie jako liderki grupy: Ryfka (Rebeka) Englard z Sanoka, Ryfka (Rebeka) Horowitz z Krakowa oraz Rachela Shantzer⁶⁰ (Schanzer/Szancer) z Nowego Sącza⁶¹. Ryfka Horowitz i Rachela Shantzer zostały przywiezione do obozu Plaszw we wrześniu 1943 r., Ryfka Englard zaś i jej siostra Luba trafiły tam cztery miesiące później. Wiosną 1944 r. do grupy dziesięciu kobiet dołączyła Regina Laub. Przebywała w KL Plaszw wraz z pięcioletnim synkiem. 15 maja 1944 r. chłopiec wraz z innymi dziećmi oraz wyselekcjonowanymi osobami starszymi i chorymi został wywieziony do KL Auschwitz-Birkenau. Kobieta chciała iść wraz z synem, jednak współwięźniarki ją powstrzymały. Pomimo że pochodziła ze środowiska o poglądach syjonistycznych, co wyróżniało ją spośród pozostałych kobiet tej grupy, została przez nie zaakceptowana i stała się ich równorzędną współtowarzyszką. Szczególnie po utracie synka potrzebę opieki nad słabszymi przełała na współwięźniarki. Jak pisze Judith Baumel: *wewnątrz grupy zaznaczony był jasny i wyraźny podział pracy: Rachela i dwie Ryfki oraz Regina*

⁵⁶ J. Stöcker-Sobelman, *Kobiety Holokaustu. Feministyczna perspektywa...*, s. 102–103.

⁵⁷ Tamże, s. 104.

⁵⁸ N. Wachsmann, *Historia nazistowskich obozów koncentracyjnych*, Warszawa 2020, s. 551.

⁵⁹ J. Baumel, *Double jeopardy...*, s. 103–113 (rozdział: *Rochka and the two Rivkas. The leadership of the Zehnnerschaft in Plaszow*).

⁶⁰ Posługuję się pisownią tego nazwiska stosowaną przez Judith Baumel.

⁶¹ Tamże, s. 103.

*Laub pełniły funkcje matek, zaś pozostałe kobiety były przez nie „pielęgowane” jak córki*⁶². I to właśnie stanowiło ich sposób na przeżycie zarówno w KL Plaszow, jak i w kolejnych niemieckich obozach koncentracyjnych i pracy, do których zostały przetransportowane. Ich strategią było przebywanie, w miarę możliwości, we własnym gronie, wspieranie się w trudnych chwilach, organizowanie dla siebie niezbędnych rzeczy, jak dodatkowe racje żywności oraz odzież, a także brak zaangażowania w akcje, które mogłyby nieść za sobą negatywne konsekwencje, np. kary. W artykule brak informacji na ten temat, ale, sądząc po religijnym usposobieniu tych kobiet, zapewne także wspólnie się modliły oraz dbały o życie duchowe, np. poprzez rozmowy. Ponadto nadal zwracały uwagę na wartości, w których wzrastały w rodzinach i które dodatkowo wpajano im w Beit Jakow, jak np. skromność czy pomoc potrzebującym. Unikały też okoliczności, w których mogłyby zostać zaczepione przez współwięźniów, co zdarzało się kobietom w Plaszowie. Ich celem było przetrwanie, ale z zachowaniem człowieczeństwa, a więc nie za wszelką cenę. Kobiety z „dziesiątki” nie tylko przeżyły, ale wytrzymały do końca wojny przy judaizmie. Bez odpowiedzi pozostaje, na ile w ogóle ich grupa i zachowanie było dostrzegane przez pozostałych współwięźniów, a na ile funkcjonowały potajemnie.

O swego rodzaju siostrzanych relacjach ze współwięźniarkami Plaszowa, czyli o tworzeniu małych grup wsparcia, relacjonowały też inne kobiety. Miriam Rosenthal wspominała o tym, że w obozie znalazła swoją kuzynkę, a także inną dziewczynę – wszystkie były rówieśniczkami, i z nimi starała się trzymać – na dobre i na złe⁶³. Ważne było wzajemne zaufanie, rozmowy, które prowadziły, wspólne radzenie sobie z trudnościami. Kobiety łatwiej też razem mogły się przeciwstawiać atakom ze strony współwięźniarek, kradzieżom czy napaściom ze strony więźniów funkcyjnych. Razem też łatwiej było im organizować żywność i inne rzeczy niezbędne do przetrwania. Miriam Rosenthal trafiła do pracy w magazynach odzieżowych. Dzięki temu mogła próbować organizować dodatkowe ubrania dla siebie i bliskich, co było szczególnie istotne w warunkach życia w Plaszowie⁶⁴. W obozowej codzienności ważna była dbałość o ubranie właśnie. Odpowiednia odzież pozwalała zabezpieczyć ciało przed czynnikami atmosferycznymi, insektami, brudem czy też chroniła częściowo przed uderzeniami obozowych strażniczek i strażników. Ubranie pomagało przetrwać wielogodzinne apele, trudy niewolniczej pracy, kiedy ciało więźniów narażone

⁶² Tamże, s. 107.

⁶³ *Miriam Rosenthal* [w:] *Mothers, sisters, resisters. Oral histories of women who survived the Holocaust*, ed. B. Gurewitsch, London–Tuscaloosa (AL) 1998, s. 98–99.

⁶⁴ Szerzej na ten temat por. K. Sulej, *Rzeczy osobiste. Opowieść o ubraniach w obozach koncentracyjnych i zagłady*, Warszawa 2020.

było na czynniki atmosferyczne: deszcz, wiatr, mróz, słońce. Odpowiednio dobrana odzież dawała wreszcie poczucie człowieczeństwa, stanowiła przedmiot rozmów więźniów, ich marzeń, pragnień, oczekiwań. Była dla nich prezentem, symbolem wsparcia, ale też walutą. Podobnych sieci w obrębie kobiecej części obozu ZAL/KL Plaszow było znacznie więcej.

*Strach powodował spustoszenie w psychice, uniemożliwiał odreagowanie napięcia i podejmowanie decyzji, był obecny w każdym aspekcie codzienności obozowej. Trwał [i trwa – M. G.-R.] dużo dłużej niż sam obóz*⁶⁵. W okupacyjnym życiu kobiet żydowskich istotny był element powtarzalności. Rutyna zachowań i czynności na różnych etapach ówczesnej egzystencji, a szczególnie po przeniesieniu na teren obozu, dawała do pewnego stopnia poczucie bezpieczeństwa. Kobiety pozbawione imion, a w to miejsce oznaczone numerem, zmuszane do pracy, ulegały przemocy, ale mimo to każdego dnia starały się na nowo uporządkować swe otoczenie, dostosować się do nowej rzeczywistości i poprzez rutynowe wykonywanie zadań – jakoś trzymać się życia. Pomimo ogarniającego je zmęczenia, poczucia beznadziei, bólu po stracie najbliższych oraz świadomości słabości, a czasami także zeszpecenia ciała – wielokrotnie wykazywały wolę życia. Podobna walka, choć nie zawsze uświadomiona, toczona była każdego dnia pobytu w getcie krakowskim, po tzw. aryjskiej stronie i w obozie ZAL/KL Plaszow. Nie zawsze jednak kończyła się ona sukcesem. Więźniarki też dochodziły do momentów, w których czuły brak sensu do podejmowania dalszych starań o przetrwanie. Strach stanowił dla nich najczęściej czynnik hamujący, blokujący działania. Niemniej by go przezwyciężyć obierano różne drogi, między innymi budowano sieci społeczne. W ich obrębie więźniarki się solidaryzowały, ale te same zasady nie były zazwyczaj stosowane w odniesieniu do tych, które nie tworzyły z nimi relacji. W walce o przetrwanie podejmowały różne działania i same były obiektem różnego postępowania współwięźniów i współwięźniarek, łącznie z przemocą i kradzieżami. Cytowane przez Lieblinga podejście niektórych więźniarek *i tak mogiła i tak mogiła*, nie było dominujące. Wbrew warunkom, traktowaniu i powszechnemu strachowi, a często wbrew logice, trzymając się ostatniej pozytywnej myśli, kobiety starały się przetrwać i do końca o to walczyć.

⁶⁵ P. M.A. Cywiński, *Auschwitz. Monografia...*, s. 466.

GRYPSY PISANE TAM I WTEDY ZAGŁADA ŻYDÓW NA MAJDANKU WIDZIANA OCZAMI POLAKÓW

W latach 1941–1944 w obozie koncentracyjnym w Lublinie, potocznie nazywanym Majdankiem, przetrzymywano około 150 tys. więźniów różnych narodowości. Wśród nich największą grupę stanowili Żydzi (około 75 tys. osób), a drugą co wielkości Polacy (około 35 tys. osób)¹. Dla ww. grup narodowościowych obóz ten pełnił różne funkcje: dla Żydów był miejscem ich eksploatacji i zagłady, dla Polaków karnym, przejściowym oraz pracy. Wynikająca stąd różnica w traktowaniu osadzonych miała odzwierciedlenie w śmiertelności: na 80 tys. zgonów około 60 tys. osób stanowili Żydzi, a ok. 10 tys. Polacy².

Więźniów polskich kierowano na Majdanek od listopada 1941 r. Od wiosny 1942 r. w większości byli to chłopci – zakładnicy, którzy nie wywiązali się z obowiązku kontyngentowego oraz posądzeni o współpracę z partyzantką, a latem 1943 r. także wysiedleńcy z terenu Zamojszczyzny. Do obozu deportowano również więźniów politycznych osadzonych na mocy wyroków sądowych za udział w szeroko rozumianym ruchu oporu (począwszy od działalności w organizacjach konspiracyjnych poprzez przestępstwa kryminalne w rozumieniu prawa Trzeciej Rzeszy), oraz ludzi z łapanek ulicznych. Sytuacja Polaków w KL Lublin była o tyle dobra (na tle więźniów pozostałych narodowości), że od wiosny 1943 r. jako jedyni byli w obozie objęci oficjalną pomocą ze strony organizacji charytatywnych Rady Głównej Opiekuńczej i Polskiego Czerwonego Krzyża. Znaczną część Polaków: zakładników, łapanekowiczów oraz część wysiedleńców z Majdanka z obozu zwolniono.

W zupełnie innej, nieporównywalnie gorszej, sytuacji znajdowali się Żydzi. Ci, którzy nie piastowali funkcji, stanowili przytłaczającą większość na najniższym szczeblu w hierarchii więźniarskiej i byli najgorzej traktowani zarówno przez współwięźniów, jak i załogę obozu. W lepszym położeniu byli znający język niemiecki, piastujący funkcje Żydzi słowaccy, deportowani na Majdanek od końca marca do połowy czerwca 1942 r. W relacjach pokazywani są jako

¹ T. Kranz, *Zagłada Żydów w obozie koncentracyjnym na Majdanku*, Lublin 2010, s. 30–31.

² Tamże, s. 78.

*gangsterzy bez charakteru, którzy okradali współwięźniów nawet z jedzenia*³. Jeden z byłych więźniów, Wacław Wojda, tak opisał tę grupę: *Ci, którzy przeżyli, tworzyli klan obozowy, z nich wywodziła się elita obozowa. W miarę przybywania nowych transportów wyższe funkcje i lepsze komanda były przez nich obsadzane. Pozycję tę za wszelką cenę starali się utrzymać, nie dopuszczając jakichkolwiek więźniów innej narodowości*⁴.

W 1943 r. przywożono na Majdanek całe rodziny z likwidowanych gett. Kobiety ciężarne, chorych czy starszych, a także dzieci do 14. roku życia mordowano najczęściej na skutek selekcji, w komorach gazowych tuż po ich przybyciu.

Metodom zabijania czy szykanowania osadzonych, ich losom i postawom, zachowaniu załogi, a także warunkom panującym w obozie poświęcone są wspomnienia składane po wojnie przez ocalałych. W archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku znajduje się około 2 tys. takich relacji w formie pisanej oraz audio i wideo. Niektóre z nich zostały spisane zaraz po wojnie, inne nawet kilkadziesiąt lat później (relacje audio zaczęto nagrywać z lat 80., a wideo w 90. XX w.). Byli więźniowie skupiali w nich uwagę na przedstawieniu obrazu osobistego. Piszac już po odzyskaniu wolności, mieli dystans do tego, czego doświadczyli podczas uwięzienia i co najważniejsze, ich życiu nie zagrażało niebezpieczeństwo. W tych świadectwach, inaczej niż w tych pisanych jeszcze podczas pobytu w KL, często zwracali uwagę na różnice w traktowaniu Polaków i Żydów. Mężczyźni przedstawiali negatywnie zachowanie nie tylko esesmanów, ale też wspomnianych już funkcyjnych, w tym Żydów. W wielu relacjach uwagę przykuwają pełne emocjonalnego ładunku opisy odbierania przez załogę obozu Żydówkom dzieci. O ile przed 1943 r. takie sytuacje były sporadyczne, to wiosną i latem tego roku, kiedy na Majdanek zwożono całe rodziny, stanowiły normę. Jerzy Kwiatkowski pisał: *odbierane są matkom wszystkie dzieci i odsyłane są do gazowania. [...] Słyszymy płacz, spazmy, zawrodożenia tych matek, którym przemocą odebrano dzieci. Jęki i szloch zawisły nad obozem. Należą one, powiedziałbym, do stałej atmosfery, gdyż codziennie nadchodzą transporty żydowskie, więc powtarzają się i trwa w permanencji gazowanie [...] Wciąż mam w uszach płacz i lament, płaczą matki za dziećmi, płaczą dorosłe kobiety za niedołężnymi starymi matkami, rozpaczają mężowie za żonami, które nie chciały się rozstać z dziećmi*⁵. Była więźniarka tak opisała jedną z akcji dziecięcych, podczas których zabierano dzieci żydowskie z baraków na polu żeńskim i wysyłano do komór gazowych: *A ja płaczę i nie wiem, skąd mam jeszcze tyle łez. Czy mi ich wystarczy do końca*

³ M. Grudzińska, *Dionyz Lénard. Relacja z pobytu w obozie na Majdanku (kwiecień–czerwiec 1942 roku)*, „Zeszyty Majdanka” 2014, t. 26, s. 234–235.

⁴ Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku (dalej: APMM), VII/M-90, W. Wojda.

⁵ J. Kwiatkowski, *485 dni na Majdanku*, oprac. W. Lenarczyk, Lublin 2018, s. 148–149.

*dni moich? Bo jeśli też zabraknie, nie będę miała już żadnej pociechy. Patrę przez okno. Jakaś matka usiłuje wejść do przyczepy, ale Niemcy odrywają jej ręce, a gdy nie rezygnuje, podsadzają, dziwiąc się, że dobrowolnie skazuje się na śmierć. Jakaś dziewczynka z przyczepy macha rączką. Pewnie zobaczyła matkę. I ta matka wskakuje do wozu. Traktor powoli wyjeżdża wśród krzyków dzieci i lamentu matek. Tylko my, Polki, płaczemy bezgłośnie nad śmiercią maleństw duszonych gazem, i nad ciężarem, co zalega serca osieroconych matek*⁶.

Z relacji można dowiedzieć się o selekcjach oraz pojedynczych i grupowych mordach dokonywanych na Żydach. Nawet w tych składanych kilkadziesiąt lat po wojnie, często wspominana jest masowa egzekucja, jaka odbyła się na Majdanku 3 listopada 1943 r., kiedy na terenie obozu rozstrzelano Żydów: mężczyzn, kobiety i dzieci⁷. Masakra ta była największą, jakiej dokonano w obozach koncentracyjnych podczas okupacji w ciągu jednego dnia. Jan Michalak wspominał: *Do elementów chyba najcięższych, najbardziej przykrych należy dzień trzeciego listopada. Dzień, w którym wymordowano na terenie obozu ponad osiemnaście tysięcy ludzi. Ludzi, których jedyną winą było to, że byli Żydami*⁸. W tym tonie o listopadowej masakrze wypowiadają się prawie wszyscy więźniowie – Polacy.

Nasuwa się pytanie, czy tak samo, jak w przywołanych źródłach wywołanych, powstałych po wojnie dla potomnych i poddawanych autocenzurze, czy też publikowanych po ingerencjach redaktorów, tragiczna sytuacja Żydów na Majdanku przedstawiana jest podobnie, jak w około 2 tys. zachowanych i przekazanych Muzeum grypsach wysyłanych na wolność przez Polaków.

Grypsy, czyli nielegalna korespondencja, były przenoszone z narażeniem życia przez robotników z Lublina, oddelegowanych do pracy w obozie⁹. W odróżnieniu od tej oficjalnej, którą stanowiły kartki pocztowe z gotowym nadrukiem, gdzie osadzonym wolno było poinformować jedynie o stanie zdrowia czy otrzymaniu paczki, ta tajna w zależności do kogo była kierowana, zawierała opisy położenia uwięzionych. W listach pisanych do bliskich najczęściej uspokajano ich, proszono o żywność, leki, pieniądze, ubrania a także fotografie¹⁰. Niezwy-

⁶ D. Brzosko-Mędryk, *Niebo bez ptaków*, Warszawa 1975, s. 276–277.

⁷ Zob. *Erntefest – zapomniany epizod Zagłady, 3–4 listopada 1943 r.*, red. W. Lenarczyk, D. Libionka, Lublin 2009; *Krwawa środa. 3 listopada 1943 w pamięci świadków*, oprac. K. Czurylski, B. Siwek-Ciupak, Lublin 2013.

⁸ APMM, XII-12, J. Michalak.

⁹ Charakterystykę zbioru, w którym znajdują się grypsy zob. A. Wójcik, *Informator o zasobie archiwalnym Państwowego Muzeum na Majdanku*, Lublin 2012, s. 52–53.

¹⁰ Dla przykładu: *Grypsy Andrzeja Majewskiego (1943–1944)*, w oprac. J. Kielboń, „Zeszyty Majdanka” 2005, t. 23, s. 117–143.

kle rzadko mówiono o tym, co działo się w obozie¹¹. Także w korespondencji wysyłanej do obcych osób niosących pomoc – mateczek obozowych – dość lakonicznie omawiano bieżące wydarzenia. Natomiast na potrzeby lubelskiego okręgu Armii Krajowej szeroko informowano o sytuacji na Majdanku, nastrojach, transportach czy rodzajach szykan. Nadawcami zdecydowanej większości tego rodzaju korespondencji byli Polacy, którzy mieli kontakty ze światem na zewnątrz. Język grypsów, często pisanych w wielkim pośpiechu, był chaotyczny, zawierał wiele równoważników zdań. Jak zauważyła Barbara Hirszt, która analizowała listy wysyłane z obozu przez Henryka Szczesniewskiego: *Załamanie się ustalonego porządku świata odzwierciedla stylistyka grypsów. Tokiem myśli i obserwacji więźnia rządzi poetyka porażających kontrastów. Makabra spleta się tu z metaforą. Wypowiedzi pełne patosu i bólu z obozowym żartem i żargonem. Statystyka śmierci z pozdrowieniami dla przyjaciół i zapobiegliwością o paczki żywnościowe*¹². Tezy te znajdują odzwierciedlenie także w innych dokumentach z tego zbioru.

Z uwagi na możliwość dostania się grypsów w niepowołane ręce, w celu uniknięcia identyfikacji autorzy posługiwali się pseudonimami i specjalnym językiem, który może być mało zrozumiały dla czytelnika nieobeznanego z literaturą przedmiotu. Jako przykład dokumentu informującego w zaszyfrowany sposób o tym, co działo się w obozie, może posłużyć list Danuty Brzosko napisany w maju 1943 r. do matki, w którym informowała ona o masowym uśmiercaniu w komorach gazowych Żydów z getta w Warszawie: *Ciągniki, ciągniki ++++ nad ranem. Nie śpiemy czekając tego głosu. Łez brak*¹³. Jak wiemy, Żydów mordowano na Majdanku zwykle wieczorem a krzyki mordowanych zagłuszano odgłosami silnika samochodowego. Rano zwłoki były wynoszone i ładowane na przyczepy, a następnie wywożone na spalanie¹⁴.

Inaczej wyglądała sytuacja Żydów na polach męskich, a inaczej na polu żeńskim: *Traktowanie: Na ogół brutalne. Jest różnica w traktowaniu Żydów i Polaków, na korzyść tych ostatnich. Traktowanie kobiet łagodniejsze*¹⁵ – donosił autor jednego z meldunków wysłanych do AK. Jak już wspomniano, bez względu na płeć Żydzi stanowili najniższy szczebel w hierarchii więźniów: w większej mierze byli bici i szykanowani, a za najdrobniejsze przewinienia mogła ich spotkać nawet kara

¹¹ W. Lenarczyk, *Perspektywy badań nad historią KL Lublin w świetle najnowszych publikacji* [w:] *Studia nad dziejami obozów koncentracyjnych w okupowanej Polsce*, red. J. Pinderska-Lech, Oświęcim 2011, s. 17, 20.

¹² *Grypsy Jerzego Henryka Szczesniewskiego*, oprac. B. Hirszt, Z. Hirszt, t. 23 (2005), s. 146.

¹³ APMM, IV-7, Grypsy D. Brzosko, k. 6.

¹⁴ *Listy z Majdanka. Obóz koncentracyjny w świetle grypsów, Katalog wystawy*, oprac. D. Olesiuk, Lublin 2010, s. 22.

¹⁵ Tamże, s. 53.

śmierci, jako jedyna grupa narodowościowa podlegali wstępnej selekcji i byli masowo mordowani w komorach gazowych.

Wiosną 1942 r. Żydom ze Słowacji, władze obozu powierzyły funkcje i posady na polach męskich w tzw. dobrych komandach, w których praca nie była zbyt ciężka i odbywała się pod dachem (np. obsługa łaźni, fryzjernia, poczta, kuchnie). Do komand tych nie dopuszczali więźniów innych narodowości. Takie postawy były przyczyną konfliktów¹⁶. Fakt, że jako uprzywilejowani zachowywali się sadystycznie w stosunku do innych i dbali wyłącznie o własną pozycję, powodował, że pozostali osadzeni byli do nich wrogo nastawieni. Widać to przede wszystkim w grypsach Szczesńiewskiego: *Dostaliśmy na pole masę żydów Słowaków z I pola – i nowego Lagerältestera – między nowymi żydami są najgorsi rabuśnicy i bandyci – którzy w łaźni (a przez łaźnię przechodzą wszyscy uczestnicy lagru) rabowali bili aż do ostatniej nitki – nawet dewocjonalia, na które brutalnie specjalnie polowali – nie da się opisać scen – w ogóle żydzi słowaccy z maleńkimi wyjątkami wzbudzili taką do siebie nienawiść wszystkich, że aż strach i... mimo wszystko dążą do dyktatury obozowej – którą mają w 90%...*¹⁷ *Żydzi z Polski i Słowacji idą na śmierć i przed tym sami się jeszcze dobijają kłótniami, biciem wzajemnym. Kradną, co się tylko da. Płaczą, że są nieszczęśliwi i idą na gazkamerę, bojąc się strasznie karabinów*¹⁸.

W styczniu 1943 r. zaczęto zwozić na Majdanek transporty z polskimi więźniami politycznymi. Nastąpiło to w czasie, kiedy pola męskie funkcjonowały już blisko półtora roku, a pole kobiece dopiero powstawało. Dzięki temu, że Polki były pierwszymi więźniarkami w obozie żeńskim, to one objęły różnego rodzaju funkcje. Do wiosny 1943 r. miały bardzo ograniczony kontakt z Żydami osadzonymi w KL Lublin, stąd w ich grypsach brak odniesień do tej grupy osadzonych. Sytuacja ta zmieniła się od 1943 r. wraz z początkiem dużych deportacji na Majdanek mężczyzn, kobiet i dzieci z getta warszawskiego w okresie kwiecień–maj oraz z białostockiego w okresie sierpień–wrzesień. Od momentu osadzenia na Majdanku całych rodzin żydowskich wzmożła się liczba selekcji i mordów dokonywanych w komorze gazowej. Jak już wspomniano, w relacjach składanych po wojnie często z wielkim wzruszeniem kobiety opowiadały o tych zajściach, zauważając, że nawet współwięźniarki antysemitki zmieniały stosunek do Żydów, patrząc na tragedię tych kobiet i dzieci. Z relacji jednej ze zwolnionych z obozu Polek można przeczytać: *Polki i Niemki, które obserwowały „wykańczanie” Żydów,*

¹⁶ APMM, VII/M-53, E. Karabanik, k. 78, 109–110; tamże, VII/M-178, S. Turkieltaub, k. 16; tamże, XXII-149, S. Olszański.

¹⁷ H. J. Szczesńiewski, *Tajemnice szydła. Grypsy z Majdanka 1943–1944*, oprac. B. Hirsz, Z. J. Hirsz, Warszawa 2014, s. 58, 61.

¹⁸ Tamże, s. 160.

były wręcz chore ze zgrozy. Kobiety, wybitne antysemitki, które nie uznawały Żydów i nienawidziły ich, głośno oburzały się na metody niemieckie i choć twierdziły, że są i były za przymusowym wyemigrowaniem Żydów, selekcją tych, co zostają w kraju itp., patrzeć nie mogły na to, co się działo na terenie Majdanka¹⁹.

W zaledwie w kilku grypsach zachowały się informacje na temat deportacji do obozu w Lublinie rodzin żydowskich z Warszawy. Wanda Albrecht pisała: *Od paru dni u nas urwanie głowy. Transport za transportem. Przeważnie ghetto warszawskie. Na razie dzieci są też na naszym polu, ale w odrutowanym baraku. Dostępu do nich nie mamy*²⁰. Jadwiga Ankiewicz w swoim dzienniczku, który prowadziła w obozie, zanotowała, że – jak wynikało z rozmów z Żydówkami – w Warszawie w tym czasie działy się okropne rzeczy, było tam straszne piekło. Opisała stan, w jakim znajdowały się Żydówki osadzone na polu żeńskim. Relację z tego dnia zakończyła zdaniem: *I znów całą noc była robota w krematorium. Pewnie już powyciągali ofiary [spośród] nowo przybyłych Żydów*²¹. Być może mała liczba informacji na ten temat spowodowana jest tym, że Polki wówczas jeszcze nie nawiązały odpowiednich kontaktów z ludźmi z zewnątrz i były pozbawione możliwości korespondencji lub pisząc o sytuacji w obozie nie chciały martwić bliskich. Stefania Perzanowska w liście do rodziny tylko lakonicznie wspomniała o fakcie osadzenia w obozie Żydówek z Grecji²². O kobietach tych informowała także Wiesława Grzegorzewska: *Niemcy, jak wszędzie, tak i w Grecji, prowadzili b. energiczną akcję anty żydowską. Na skutek tejże akcji w Oświęcimiu znalazły się dziesiątki tysięcy Żydów greckich z Salonik. Wszyscy, którzy zapadli na tak częstą tam malarię zostali przewiezieni do nas. (Kobiet ok. 300) w bardzo ciężkim stanie. Śmiertelność była ogromna, zwłaszcza wśród mężczyzn, nad którymi się nieprawdopodobnie znęcano. Kobiety, a właściwie młode dziewczyny były od nas izolowane, lecz ja jako sanitariuszka miałam tam wolny wstęp. Pociągnęły mnie swoim egzotycznym, żywiołowym temperamentem i kapitalną, rozmyślną ignorancją swojej przyszłości. Po przeniesieniu nas z V. na I. pole nastąpiła pierwsza selekcja i zabrano wówczas wszystkie chore Greczynki*²³.

O selekcjach rodzin żydowskich pisał także Szczesńewski: *tragedie z żydami – dziećmi ich i chorymi Polkami są straszne wszystko idzie na gas kamerę, dlatego*

¹⁹ KL Lublin w świetle raportu ruchu oporu opartego na relacji więźniarki zwolnionej z obozu [wiosna/lato 1943 r.] faksymile [w:] *Majdanek w dokumentach*, s. 379. Więcej na ten temat J. Chmielewski, *Żydzi w KL Lublin* [w:] *Więźniowie Majdanka*, Lublin 2021, w druku.

²⁰ APMM, XIX-1191, Grypsy W. Albrecht, k. 31.

²¹ J. Ankiewicz, *Majdanek 15 I–17 V 1943 r. Dziennik*, oprac. J. Laskowska, Lublin 2020, s. 94–95.

²² APMM, IV-91, Grypsy S. Perzanowskiej, k. 3.

²³ APMM, IV-59, Grypsy W. Grzegorzewskiej, b.p.

*każdy się boi szpitala. [...] Żydów strasznie wykańczają od wczoraj!*²⁴. W listach Henryka Wieliczańskiego, ochrzczonego Żyda, który w obozie był na aryjskich papierach, możemy przeczytać: [...] *codziennie przybywają tu transporty Żydów, których też masowo likwidują [...]. A spędzają tu Żydów z Warszawy, miasteczek różnych, gdzie są getta [...]. Ale mniejsza z tym. Takie przeznaczenie ich*²⁵.

Terror i brutalny reżim obozowy, ale też praca ponad siły, przepełnienie baraków, spanie po kilka osób na jednej pryczy i ciągły gwar wpływały negatywnie na atmosferę w obozie. Jadwiga Ankiewicz zauważyła: *Nasze pole przeobraziło się już w małe getto. Jednak nawet te okropne przeżycia nie zdołały ich uciszyć, wszędzie pełno jazgotu*²⁶. Wanda Albrecht w jednym z grypsów z maja 1943 r. tak określa sytuację w obozie: *U nas okropny rozgardiasz przez te Żydówki. Naprawdę święty by stracił z nimi cierpliwość. Uparte, do roboty nie chcą chodzić, trzeba je siłą i biciem wypędzać. Są tu przystane właściwie na wykończenie. Strzelają do nich jak do psów, a one potrafią się jeszcze bić między sobą o łachy. Żal mi tylko dzieci. Większą część każdego transportu od razu gazują, resztę po trochu. Dziwne jak obojętnie przechodzi się obok tych tragedii*²⁷. Jak wynika z przeanalizowanych świadectw, taki zapis można tłumaczyć na wiele sposobów: znieczuleniem się na śmierć, tym, że kobietom żydowskim trudno było się przystosować: nie wiedziały, dlaczego znalazły się w obozie, nieufnie podchodziły do wyjaśnień i porad Polek dotyczących życia na Majdanku²⁸. Pomimo doświadczeń wyniesionych z gett, pobyt w obozie był szokiem z uwagi na panujące tu warunki i reżim obozowy. Z czasem mordowanie na trwałe wpisało się w codzienność obozową i powodowało oswojenie się z tragedią Żydów. Jan Nowak, lekarz z rewiru, w jednym z grypsów napisał: [...] *Na tle masowej zagłady tysięcy ludzi na naszych oczach śmierć pojedynczego człowieka w rewirze nie robi już takiego wrażenia [...]*²⁹. Do zabójstw tych współwięźniowie przyzwyczajali się stopniowo. Wieliczański w liście do żony z 13 maja 1943 r. informował: *Krematorium nie nadąża (a może spalić dziennie 250 osób), więc stosy zwłok płoną, podlane smołą i naftą tak, że języki ognia widzicie nieraz z Lublina, a słupy dymu widać dzień cały. To nasze życie. Dlatego pisałem o śmierci, bo tańczy ona wokół nas stale [...]*³⁰. Troska o własne życie i niewiedza na temat przyszłego losu sprawiła, że liście napisanym miesiąc

²⁴ H. J. Szczęśniewski, *Tajemnice szydła...*, s. 55–56.

²⁵ APMM, IV-82, Grypsy H. Wieliczańskiego, k. 12.

²⁶ J. Ankiewicz, *Majdanek...*, s. 95.

²⁷ APMM, XIX-1191, Grypsy W. Albrecht, k. 35.

²⁸ M. Grudzińska, *Obraz relacji między więźniami różnych narodowości w obozie koncentracyjnym na Majdanku*, „Zeszyty Majdanka” 2014, t. 26, s. 154.

²⁹ *Listy z Majdanka...*, s. 23.

³⁰ APMM, IV-82, Grypsy H. Wieliczańskiego, k. 12.

później zanotował: *Oczywista ci ostatni [Polacy – M. G.] pozostaną w obozie lub będą wywiezieni do obozu w Niemczech. Jeśli tu zostaną, mogą być potraktowani na równi z Żydami, a więc pierwszego lepszego dnia masami na śmierć zagazowani. Wczoraj na przykład przeżyłem selekcję to znaczy zabrali około 150 chorych (w małej części Żydów) i zaraz ich zagazowali. Błagam więc Ciebie, postaraj się, by mnie najprędzej przesłuchano, co da podstawę do zwolnienia*³¹.

Więźniowie mieli świadomość, że są w miejscu, gdzie przestały obowiązywać znane im z wolności zasady, wartości i normy. Stałe zagrożenie życia oraz wszechobecna śmierć wytwarzały w nich różne mechanizmy obronne. Jednym z nich była obojętność na obozową rzeczywistość, która dla wielu była szansą na to, by nie oszaleć: *Patrzę na nie jak na obraz, ale nie jak na ludzi. Tu nie można bawić się we wrażliwość. Trzeba ją głęboko, głęboko schować, a ukazać tylko zimną obojętność. W przeciwnym razie człowiek by zwariował. Naszym szczęściem jest to, że nie potrafimy tak reagować na niektóre rzeczy, jakbyśmy reagowały w normalnych warunkach. Nap. czy normalny człowiek z wolności mógłby spokojnie jeść kolację, czy cieszyć się z otrzymanej paczki w chwili, gdy tuż koło niego odbywa się selekcja, albo śmiać się z jakiegoś dowcipu, gdy godzinę temu publicznie powiesili Żydówkę? – i samemu się na to patrzyło*³². Z drugiej strony ta sama więźniarka pisała w połowie kwietnia 1943 r. do jednej z „mateczek” organizujących pomoc dla więźniów: *Matus, jeżeli powyższe osoby będą chciały przysyłać paczki powiedz im jak to robić. Paczki dla nich mogą wysyłać na nazw. Wiesi, Irki i moje, z tym że w nadawcy będzie imię właściwego adresata. Wszystkie te panie to żydówki i zrobisz im, Matus, dużą przysługę. Pracujemy razem i przykro jest patrzeć jak głodują, natomiast w sierpniu: Matus, opisz mi każdego z Was, żebym wiedziała, że uszyszko u nas w porządku. Mamusiu, tak się o Was boję. Gdyby nie niepokój o Was, mogłabym tu jeszcze siedzieć miesiące. Matus, o ile zupełnie Cię to nie narazi, czy mogłabyś się skomunikować z Henigshendlerem Henrykiem, albo Buchträgerem? Pracują w L. [Lublinie – M. G.] w więzieniu placówce S.D. [Sicherheitsdienst des Reichsführers SS, Służba Bezpieczeństwa Reichsführera SS]. Jeżeli się to uda zrobić, to zawiadam ich, Matus, że ich kuzynka Dora jest tu. Uważaj, Matus, bo to żydzi. Paczki Matus dostają i b.b. dziękuję. Mamusiu, tęskno mi za Wami coraz bardziej. Nie mogę sobie wyobrazić powrotu do domu*³³.

Na ile pomoc Żydom na Majdanku zależała od dobrych chęci współwięźnia, a na ile była fizycznie możliwa, mówi jeden z grypsów Szczesnińskiego napisanych we wrześniu 1943 r.: *jakiż straszliwe kontrasty – leżą gamle na ziemi*

³¹ Tamże, k. 28.

³² APMM, XIX-1191, Grypsy W. Albrecht, k. 49.

³³ Tamże, k. 29, 41.

*(chorzy i bezsilni) i trupy – szczególnie Żydzi i Sowietci – ale cóż robić – człowiek się lituje i podzieli [...] – a tam ich czeka gazkamera – znikąd ratunku – beznadziejność – rozpacz bezsilna. Jeśli kawałek chleba dasz choremu – krzyczą zaraz i krytykują, że tylko należy pomagać zdrowym, bo ci wyjdą – a gamle wcześniej czy później pójdą do komina*³⁴.

Stosunek więźniów polskich do Żydów nie zmienił się jesienią 1943 r. Cytowany już Szczesniewski pisał wówczas: *[Żydzi] nienawidzą Polski przez Majdank i także przez „wybitny charakter większości obozowej” [...]. Gina, ale ze złością na ustach nawet i do Żydów – wzajemnie się gnębią i nękają*. W korespondencji wysyłanej przez niego z obozu nie ukrywa negatywnego nastawienia do Żydów. Używa on określeń: *Żydki, Beduini, bezwielbładowcy*, a nawet przytacza antysemityczne dowcipy³⁵. Według niego to, co działo się z Żydami w obozie, było dla nich karą Bożą: *Bóg to wszystko będzie sądził – czasem przypomina się biblijne – „nie ukażę was potopem” – ale gaz to samo robi – kara*³⁶.

*

Masowy mord Żydów na Majdanku 3 listopada 1943 r. poprzedziło pozbawienie ich funkcji. Miało to wpływ na polepszenie sytuacji polskich więźniów, ponieważ dzięki temu mogli oni pracować w tzw. lepszych komandach. Zmiana ta była widoczna i postrzegana jako pozytywna zwłaszcza po skierowaniu Polaków do pracy na poczie, ponieważ paczki przestały być rozkradane. W grypsie Ryszarda Kowalskiego czytamy: *Co do poczty sprawa polepszyła się całkowicie. Zmieniono obsługę. Usunięto bezwzględnie Żydów. Pracują wyłącznie Polacy. Możemy się spodziewać pracy uczciwej i poważniejszej z usunięciem nadużyć*³⁷. W podobnym tonie jest list Mieczysława Bieńko: *Otrzymałem wszystko w paczkach co było wysyłane masło jabłuszka i inne rzeczy. Wszystko dochodzi prócz lekarstw i też zależy jak czasem. [...] Dochodzi teraz wszystko bo już w żadnych funkcjach nie ma Żydów i nie idzie tyle paczek na lewo. A że się kwituje to już mowy nie ma, że która zginie*³⁸. W połowie października meldowano, że na polu męskim od około dwóch miesięcy nie przeprowadzało się selekcji, a komory gazowe były demontowane³⁹.

³⁴ M. Grudzińska, *Obraz relacji...*, s. 161.

³⁵ H. J. Szczesniewski, *Tajemnice szydła...*, s. 81, 99.

³⁶ Tamże, s. 99.

³⁷ APMM, IV-90, Grypsy Ryszarda Kowalskiego, k. 18.

³⁸ APMM, IV-62, Grypsy M. Bieńko, k. 5.

³⁹ APMM, XII-9, Meldunek z 16 X 1943 r., k. 17. Komory gazowe na Majdanku funkcjonowały przez rok od jesieni 1942 r.

Pogrom, straszna tragedia, jak określił wielokrotnie tu cytowany Szczesniewski, mord podczas którego rozstrzelano mężczyzn, kobiety i dzieci – około 18 tys. Żydów – zmienił postawy niektórych Polaków. Z jednej strony byli w szoku i współczuli mordowanym (bo *przecież to ludzie!* – *przecież to także bliźni* – jak pisał Szczesniewski⁴⁰) z drugiej bali się, że po zagładzie Żydów przyjdzie kolej na nich.

Ksiądz Witold Kiedrowski (w obozie jako Kołodko) tydzień po egzekucji meldował AK: *Nie pisałem, bo po prostu byłem w takim nastroju (zresztą nie sam), że pisanie było wprost niemożliwością. I obecnie nastrój nie jest lepszy. Po zlikwidowaniu Żydów codziennie nam się zdaje, że coś wisi w powietrzu i lada moment może nad nami również bomba pęknąć. Głównym celem tej kartki jest poinformowanie was o naszym stanie i nastrojach. Jedno i drugie fatalne*⁴¹. Z kolei 14 listopada 1943 r. w jednym z grypsów napisał: *W ogóle ostatnie dni były bardzo łaskawe dla mnie. Tyle miałem wiadomości – to jakby nagroda za koszmarne przeżycia i także codzienne widoki. Obecnie znów jestem spokojny i ze spokojem oczekuję, co jutro przyniesie. Nieco się obecnie nawet wstydzę tego zdenerwowania jakiemu podlegałem przez jakieś dwa dni. To nie było załamanie się – nie! Ale jednak duży wysiłek nerwowy. Sytuacja u nas bez zmian. Codziennie prawie jeszcze przynosi się jakichś, podobno Żydów nie wiem skąd i kończy ich. Dziś znów kilkudziesięciu, a dzień i noc unosi się chmura dymu sinego z tego ofiarnego stosu*⁴². Z kolei Władysław Smereczyński, wstrząśnięty *potwornością*, której był świadkiem, pisał, że *wrażenia ze środy bież. pozostaną do końca życia*⁴³. W podobnym tonie wypowiadał się Michał Gancarz, który stwierdził, że po takich przeżyciach po odzyskaniu wolności *człowiek będzie jak zwierzę. Na ile rzeczy strasznych patrzymy ze spokojem, tak jakby to musiało być – nie jest dobra rzeczą*⁴⁴.

Pesymistyczną wizję przyszłości roztaczał przed żoną Mieczysław Bieńko. W liście z 11 listopada 1943 r. pisał: *Krysienko to najgorsze, że się już nigdy nie zobaczymy to jest straszne bo już stąd się nie wyjdzie nigdy, ten sam los się szykuje dla nas, co i dla tych Żydów co byli u nas w obozie i już nie ma ani jednego w całym obozie. W przeciągu kilku godzin przestały bić serca tylu tysięcy i z nami też się szykuje ten sam los. Trudno umierać tak młodo ale jeśli taki los to się godzę ze wszystkim. Bo tu śmierć jest nie straszna, jestem z nią już oswojony [...]*⁴⁵.

⁴⁰ H. J. Szczesniewski, *Tajemnice szydła...*, s. 141.

⁴¹ APMM, XII-10, List Wita z 10.11.1943 r., k. 225.

⁴² APMM, IV-15, Grypsy W. Kołodko, k. 25–26. Zob. też.: *Listy z Majdanka*, wstęp i oprac. Z. Wójcikowska, Lublin 1962, s. 19.

⁴³ APMM, XII-10, Meldunek z 5 XI 1943 r., k. 239.

⁴⁴ APMM, XII-10, List M. Gancarza z 12.11.1943 r., k. 211.

⁴⁵ APMM, IV-62, Grypsy M. Bieńko, k. 8; APMM, XII-10, List z 10.11.1943 r., k. 235.

W grypsie Szczesniewskiego z 19 listopada 1943 r. czytamy: *Po pogromie Żydów czekamy kolei ale liczymy tylko na opiekę Opatrzności – Co było – dowiedz się u Babuni lub przez kogoś – opisałem dokładnie te rzeczy – a straszne to było około 20 000 ludzi w jeden dzień – przy mediach głośnikowych – nie warto o tym mówić – było strasznie*⁴⁶.

Jak wynika z relacji składanych po wojnie, po tej egzekucji jeszcze przez kilka dni Niemcy wyłapywali ukrywających się Żydów⁴⁷. Zdarzało się także, że wydawali ich w ręce esesmanów współwięźniowie – także Polacy. Znanе są przypadki, kiedy na polu kobiecym więziarki same sporządzały listy ukrywających się na aryjskich papierach Żydówek i wydawały je na śmierć⁴⁸. Irena Seńko zeznała, że wieczorem w bloku Polek dało się słyszeć pytania o kobiety, które były w obozie na aryjskich papierach: *A dlaczego nasze Żydówki nie idą z nimi?*. Zachowanie takie odebrała jako *szczyt kołtuństwa*⁴⁹. Podobne sytuacje miały też miejsce na polach męskich⁵⁰.

Niepokój o swój los wzrósł w Polakach tuż przed ewakuacją obozu.

Lęki te przybrały na sile podczas planowanej likwidacji Majdanka. Tadeusz Ogrodowczyk informował rodzinę o tym, że w obozie krąży masa plotek na temat dalszego losu Polaków i że niepokoi się, że spotka ich taki sam los, jak Żydów⁵¹. Z grypsów wynika, że bali się takiej sytuacji i deklarowali, że przypadku zagrożenia polscy więźniowie nie pójdą dobrowolnie na śmierć, ale do ostatnich sił będą walczyć⁵². W liście z marca 1944 r. Roman Pawłowski donosił, że w przeciwieństwie do ofiar krwawej środy *do k[rematorium – M. G.] nie pójdziemy – chyba że nas zaniosą. Ale i tego się nie boimy – bo widzimy słońce już blisko i życie wśród Was*⁵³. Także Wieliczński pisał w podobnym tonie: *Wierzimy, że nie odważą się na zgotowanie nam losu dentysty [Żydów – M. G.]. Choć wszystko tu możliwe: wszak stale żyjemy tu dniem dzisiejszym. A wiara nasza w przetrwanie jest tak silna, jak samo życie. Dlatego przeżyjemy! I wtedy drobiazgi będziemy usuwać, by nie*

⁴⁶ H. J. Szczesniewski, *Tajemnice sztybla...*, s. 152.

⁴⁷ Innych mordowano nawet kilka miesięcy później po przeprowadzeniu śledztw na temat ich pochodzenia.

⁴⁸ APMM, XXII-54, M. Reich; APMM, XXII-235 B, I. Seńko.

⁴⁹ APMM, XXII-235 B, I. Seńko.

⁵⁰ APMM, VII/M-29, K. Wdzięczny, k. 16.

⁵¹ *Listy z Majdanka. KL w świetle grypsów. Katalog wystawy*, D. Olesiuk, T. Kranz, Lublin 2008, b.p.; APMM, IV-48, Grypsy T. Ogrodowczyka, k. 13–14.

⁵² W. Lenarczyk, „Straszny strach”. *Relacje polskich więźniów KL Lublin na akcję „Erntefest” w świetle grypsów* [w:] *Erntefest...*, s. 96–99.

⁵³ Tamże, s. 97.

*śmiały robić skaz na naszym szczęściu i spokoju. Doprawdy, gdy wrócimy do siebie, będziemy tyle mieli za sobą przeżyć, ile ich nawet starzy ludzie nie mają*⁵⁴.

Mord dokonany na 18 tys. Żydów, w większości mężczyzn, skutkował zmniejszeniem się stanu liczebnego osadzonych, a tym samym przyczynił się do poprawy warunków bytowych pozostałych więźniów. Odnotował to Stanisław Wrzosa 24 listopada 1943 r. pisząc wprost: *W ogóle warunki dla Polaków polepszyły się odkąd nie ma Żydów*⁵⁵. Natomiast Wanda Orłoś informowała, że *od 3 XI wszystkie opuszczone stanowiska zajęły Polki, Niemki, Volksdeutsch[ki] i Rosjanki, w kolejności podanej. Przeważnie polityczne zajmują funkcje*⁵⁶.

Jak wynika z grypsów, listopadowa egzekucja wywołała w Polakach silne emocje. Z jednej strony budziła niedowierzanie, że można kilkanaście tysięcy ludzi zamordować w tak krótkim czasie, a z drugiej strach, że Polaków spotka taki sam los, że będą następni. Jednak do czasu tej olbrzymiej akcji, poza pewnymi wyjątkami, większość z nich wołała nie wiedzieć i nie widzieć, co dzieje się z więźniami żydowskimi na Majdanku. Panowała świadomość, że dopóki Żydzi byli w obozie i stanowili najniższy szczebel w hierarchii więźniów, po ich Zagładzie taki sam los może spotkać Polaków.

Stosunkowo skromny materiał badawczy powoduje, że w niewielu grypsach wzmiankowany jest aspekt więzienia Żydów na Majdanku. W źródłach tych dominuje obraz osobisty. Prowadzi to do stwierdzenia, że Polacy przedstawiają w nich swój stosunek do Żydów w sposób dla siebie niekorzystny lub przemilczają.

Zostawiam otwartym pytanie, jak należy oceniać optykę pisanych pod wpływem bieżących wydarzeń grypsów, a jak relacji powstałych po wojnie i czy wpływ na oba źródła miała ówczesnie obowiązująca polityka.

⁵⁴ APM, IV-82, Grypsy H. Wieliczańskiego, k. 96.

⁵⁵ IV-44, Grypsy S. Wrzosa, k. 21. IV-97, Grypsy R. Sztaby, k. 17–18; H.J. Szczesniński, *Tajemnice sztybla...*, s. 147.

⁵⁶ APM, XII-9, Sprawozdanie dotyczące pobytu więźniów na Majdanku za okres od 1–30 listopada 1943 r., k. 19.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ BIERNYCH NA „ZATRUTEJ ZIEMI”

Losy ludzkie badane z poziomu perspektywy mikrohistorycznej komplikują klasyczną triadę Raula Hilberga dzielącą Shoah na ofiary, sprawców oraz świadków/*bystanders*¹. Bierność, jako określenie postawy wobec Shoah, wymaga szczególnej ostrożności. Zwłaszcza, iż ze źródeł wynika, że owa bierność miała różne oblicza, które cechuje wymiennosc i wielowymiarowość.

Od 2018 r. prowadzę badania związane z okolicą obozu śmierci w Treblince i wpływu tego obozu na polską i żydowską społeczność mieszkającą tam w okresie II wojny światowej. Ten szczególny obszar i wydarzenia, jakie się na nim rozegrały, zwłaszcza po likwidacji gett żydowskich pod koniec września 1942 r., nadal wymagają rozpoznania². Pomimo wielu opracowań i wspomnień dotyczących obozów w Treblince (zarówno obozu śmierci, jak i leżącego tuż obok obozu pracy) w historiografii brak jest pozycji, która kompleksowo odpowiedziałaby na pytanie, co działo się ze zbiorowościami żyjącymi w cieniu obozu. W jaki sposób obóz zmieniał ich myślenie i zachowanie, jak wpłynął na postawy wobec Żydów w czasie wojny i po jej zakończeniu. Wszystkie dotychczasowe ustalenia są wciąż fragmentaryczne i wymagają dalszych badań (szczególnie na poziomie archiwalnym).

Poniższe rozważania bazują na materiałach zebranych do przygotowywanej przeze mnie rozprawy doktorskiej³, której celem jest kompleksowe zbadanie,

¹ Autor przyjmuje kwestie związane z problematycznym przekładem słowa *bystander*, któremu nie odpowiada do końca słowo świadek, a jak sugerował Jerzy Giebułtowski, tłumacz *Zagłady Żydów Europejskich* R. Hilberga, być może bardziej odpowiednim słowem jest sąsiad. Nie wchodząc głębiej w te rozważania, w niniejszym artykule przyjąłem zapis: świadek/*bystander*.

² Pisali na ten temat m.in. T. Prekerowa, *Stosunek ludności polskiej do żydowskich uciekinierów z obozów zagłady w Treblince, Sobiborze i Bełżcu w świetle relacji żydowskich i polskich*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1993, nr 35; M. Rusiniak, *Obóz Zagłady Treblinka II w pamięci społecznej (1943–1989)*, Warszawa 2008; J. T. Gross, *Złote żniwa, Rzecz o tym co się działo na obrzeżach Zagłady Żydów*, Warszawa 2011; red. B. Engelking, J. Grabowski, *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, Warszawa 2018. W tej ostatniej publikacji J. Grabowski opisuje wyłącznie powiat węgrowski, sięgając również do sokołowskiego, ale nie wydaje się to satysfakcjonujące w kontekście spójności procesów na tym terenie. W czasie wojny Niemcy połączyli powiat sokołowski i węgrowski w jeden, a faktycznym ośrodkiem, wokół którego orbitowały ludzkie losy, stała się Treblinka z obozem śmierci i obozem pracy.

³ Praca pt. *Zatruta ziemia. Wpływ obozu śmierci w Treblince na mieszkańców Podlasia Nadbużańskiego 1939/1941–1964* powstaje pod kierunkiem dr hab. Bożeny Szaynok prof. UW.

w jaki sposób obóz śmierci w Treblince oddziaływał na społeczności żyjące w jego okolicy.

Jan K. zapytał nas, co zrobić z tym Żydem

4 lutego 1949 r. Erazm Kur, 52-letni rolnik z malutkiej podlaskiej wioski Seroczyn, złożył zeznanie⁴ na temat znajomego z sąsiedniej miejscowości – Stefana A. Doniesienie miało miejsce na posterunku milicji w Sterdyni, położonej w powiecie sokołowskim, nieco ponad 100 km na wschód od Warszawy⁵.

Sterdyni była najbliższym miasteczkiem obok wsi Erazma Kura. Mieściła się tam siedziba gminy, poczty i kilku innych urzędów. Pełniła tę rolę niezmienne od kilkuset już lat. Okoliczna ludność, jechała tam zazwyczaj coś załatwić, czyli wykonać czynność urzędową, handlową, jakąkolwiek inną niż ta z zakresu codziennej, rolniczej rutyny. W tym przypadku było to złożenie zawiadomienia o przestępstwie na posterunku. Erazm Kur opowiedział milicjantowi, jak to jego syn usłyszał o zamordowaniu w lesie Żyda, tuż przed końcem okupacji, w roku 1944. W sprawę miał być zamieszany jego znajomy, Stefan A., z Seroczyna.

Chłopi i Żydzi żyli na tych ziemiach obok siebie od XVI w. Żydzi prowadzili *pańskie interesy*⁶ oraz doprowadzili do ożywienia gospodarczego regionu. Osiedlali się w miasteczkach – sztetlach, w sąsiedztwie chłopów, którzy do 1864 r., a więc carskiej reformy uwłaszczeniowej, nie posiadali własnej ziemi. Na wsiach przeważała zdecydowanie ludność polska, wyznania katolickiego. Życie chłopów sprowadzało się do znanego na tych terenach powiedzenia związanego z ciężką, codzienną pracą: *Noc wygnata. Noc przygnata*.

Dwa główne miasta regionu, czyli Sokołów Podlaski i Węgrów, liczyły sobie po około 10 tys. mieszkańców. Ponad połowę z nich stanowili Żydzi. Obok nich istniały jeszcze cztery inne, o wiele mniejsze miasteczka, liczące nieco

⁴ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: AIPN), Sąd Okręgowy w Siedlcach, Sygn. IPN GK 371/293, Akta w sprawie karnej Stefana A., Józefa P., Jana K., Czesława J., Kazimierza P., Czesława K. Zachowane akta związane są z postępowaniem prokuratorskim.

⁵ Niniejszy artykuł skupia się na terenach powiatu sokołowskiego i węgrowskiego, który w Generalnym Gubernatorstwie tworzyły powiat sokołowsko-węgrowski z siedzibą w Sokołowie Podlaskim.

⁶ Przykładowo administratorem dóbr Ludwika Górskiego, znanego konserwatysty, posiadającego dobra w Sterdyni, był Eliahu Zreczny. Oto fragmenty wspomnień jego wnuków: *Zaczął od handlu końmi, które często ujeżdżał będąc chłopakiem i dostarczał konie na dwory. Był też administratorem u Górskiego. Był jego zaufanym w kwestiach finansowych i doradcą. Prowizje od biznesów z Górskich przewyższały znacznie skromne dochody miejscowych wieśniaków, albo handlarzy, nawet jeżeli nie można było uważać je za znacząco wysokie. W panującym wówczas ubóstwie byli postrzegani jednak jako bogacze* – wspomnienia o Eliahu Zrecznym, autorstwa Mosze Barlewa, dokumenty z archiwum rodzinnego rodziny Libermanów w posiadaniu autora.

ponad tysiąc mieszkańców każde: Kosów Lacki, Sterdyń, Stoczek Węgrowski i Bączki Fabryczne⁷. Łącznie w dniu wybuchu wojny na terenie powiatu sokołowsko-węgrowskiego żyło 206 tys. mieszkańców, w tym 20,5 tys. narodowości żydowskiej⁸.

W czasie II wojny światowej cały region znalazł się w cieniu obozu śmierci, utworzonego tuż obok Treblinki. Okoliczna ludność, zarówno polska, jak i żydowska, w zasadzie od pierwszych dni funkcjonowania obozu wiedziała, jaki był jego cel i co się działo za drewnianym, wysokim parkanem⁹. Treblinka stała się symbolem śmierci, dopełnienia żydowskiego losu, rodzajem nieuniknionego fatum, które miało spotkać odwiecznych Innych/Obcych¹⁰. Niezależnie od tego, czy ktoś był Żydem, ukrywającym się po fali likwidacji lokalnych gett w końcu września 1942 r., czy był chłopem, czy miejscowym ziemianinem, czy niemieckim kolaborantem, świadomość mordu w obozie śmierci była odczuwalna wręcz organoleptycznie. Trupi smród rozkładających się ciał oraz swąd ich palenia roznosił się po całej okolicy, szczególnie w 1943 r., kiedy rozpoczęto operację zacierania śladów zbrodniczej działalności obozu¹¹. Ten smród musiał czuć również Stefan A., przeciwko któremu doniesienie złożył Erazm Kur w 1949 r. w Sterdyni, położonej od obozu około 15 km.

⁷ Bączki Fabryczne były najmniejszą miejscowością z czterech wymienionych, stanowiąc przedmieście większego Łochowa. W 1921 r. zamieszkiwało je 133 Żydów i 353 Polaków.

⁸ K. Witt, *Działalność okupanta w powiecie Sokołów Podlaski w latach 1939–1944*, „Rocznik Mazowiecki” 1970, t. 3.

⁹ 23 lipca 1942 roku kiedy warszawscy Żydzi przybyli do Treblinki, to tego samego dnia w Sokołowie przybyła delegacja Judenratu z Kosowa, która informowała o krzykach z Treblinki... Tym sposobem dano do zrozumienia, że w Treblince uśmiercają Żydów – zeznał po wojnie Szepsel Grynberg. Był on mieszkańcem Sokołowa Podlaskiego, który leżał w pobliżu Kosowa Lackiego, a ten był najbliższym Treblince sztetlem (położony około 7 km od obozu). Zob. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), Relacje 301/3979.

¹⁰ Pogląd, że prawdziwie groźny antysemityzm jest wynalazkiem nowoczesnym, [...] nie wypada przekonująco w konfrontacji z materiałem etnograficznym [...] – zwłaszcza [...] z perspektywy samych Żydów. Przednowoczesny antysemityzm, religijny, etniczny i społeczny w narracji symbolicznej wyznaczał im prawdziwe „miejsce niebezpieczne”, które w każdej chwili mogło zniknąć z powierzchni ziemi. [...] Oko przednowoczesne [...] „[b]ez wzruszenia” przyglądać się mogło jedynie temu, jak na Żydów spada zasłużona kara [...], nie tyle ich życie, co przede wszystkim ich śmierć uznając za „część odwiecznego ładu Bożego na ziemi”. J. Tokarska-Bakir, *Żydzi u Kolberga*, 2004, s. 66 i 68, za: E. Janicka, *Pamięć przyswojona. Koncepcja polskiego doświadczenia zagłady Żydów jako traumy zbiorowej w świetle rewizji kategorii świadka*, „Studia Literaria Historica” 3/4 2014/2015, s. 174.

¹¹ Czesław Sikorski z racji wykonywania pracy na kolei, podróżował w czasie wojny pomiędzy Sokołowem Podlaskim a Małkinią (ważny węzeł kolejowy leżący w pobliżu Treblinki). Trasa ta przebiegała w pobliżu obozu śmierci. Według jego relacji tory, po których wciąż odbywał się normalny ruch osobowy, leżały od obozu śmierci w odległości około 800 m. Mówił: *Tam nic nie było widać, bo to było zakryte, to był las był, a za lasem unosił się, tylko dym i taka stęchlizna, spaleni-zna [...] czuć było takim zgnitym ciałem*. Archiwum United States Holocausts Memorial Museum (dalej: Archiwum USHMM), wywiad z Czesławem Sikorskim, RG Number: RG-50.488.0076.

Po doniesieniu Stefan A. został zatrzymany i przesłuchany. Po raz pierwszy 9 lutego 1949 r. w Sokołowie Podlaskim. Z akt wynika, że był rolnikiem, miał skończone pięć klas szkoły podstawowej i posiadał 3 hektary ziemi. W jego zyciorysie znalazł się też jeden wyrok – 8 miesięcy więzienia za pobicie.

Podejrzany zeznał, że wiosną 1944 r., gdy szukał w lesie zaginionego konia, natknął się na grupę ośmiu Żydów. Twierdził, że jeden z nich go zaatakował. Stefan A., broniąc się przed rzekomą napaścią, zawołał na pomoc czterech kolegów, którzy pobili na śmierć owego przypadkowo spotkanego Żyda: *Wszyscy, którzy byli ze mną go bili, aż go zabili i odeszli, każdy do domu. Kto go pochował i gdzie – tego nie wiem. To wszystko – zeznał podejrzany*¹².

Inny podejrzany w tej sprawie, Czesław J., w czasie przesłuchania opisał okoliczności mordu inaczej: *We wsi Chądzyń znaleźliśmy skradzioną kłacz, a niedaleko spotkaliśmy Żyda, znanego mi, lecz nie z nazwiska – nie mogę sobie przypomnieć. Jan K. zapytał nas, co zrobić z tym Żydem i wreszcie doradził nam tłumacząc, że za kłacz, ten Żyd, może pomścić się na nim, lub na nas, bo został pobity. Jan K. powiedział, aby każdy z nas, dał mu raz. Pierwszy uderzył Żyda, następnie siekierą uderzył Józef P., a ja kijem, A. kijem – zabiliśmy tego Żyda*¹³.

Wyjątkowy w tej sprawie jest fakt, że zachowało się imię i nazwisko zamordowanego. Był nim Mendel Rozenberg, prawdopodobnie mieszkaniec Sterdyni, gdzie Erazm Kur po raz pierwszy złożył zeznanie. W dziesiątkach spraw powojennych z tego regionu, imiona i nazwiska pomordowanych, ukrywających się Żydów są prawie nieobecne. Zamiast tego w aktach padają stwierdzenia: Żyd, Żydówka, Żydek. Żydzi generalnie są bezimienną masą¹⁴. Tymczasem w jednym ze wspomnień związanych z likwidacją getta w Sterdyni, jakie znajduje się w książce o historii lokalnego gimnazjum, zachowało się zdjęcie kłaczy z podpisem: *Kłacz – kobyła Sińczuka, która wywoziła na kirkut ciała Żydów sterdyńskich, zabitych podczas pogromu we wrześniu 1942 roku*¹⁵.

Stefan A. był potomkiem chłopów. Może znał osobiście Rozenberga, może minął go przypadkowo podczas wtorkowych targów, jakie odbywały się w Sterdyni

¹² AIPN, *Akta w sprawie karnej Stefana Augustyniaka...*, Protokół przesłuchania podejrzanego, k. 21.

¹³ Tamże, Protokół przesłuchania podejrzanego, k. 23.

¹⁴ W książce Hrabowski Białą Dom. *Gimnazjum w Sterdyni 1942–1950*, Białystok 2014, Teresa Zaniewska przytacza relację Henryka Muzyłaka w czasie wojny ucznia miejscowej szkoły, który wspomina rodzinę Zejlików ze Sterdyni. W Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego znajdują się relacje sterdyńskich Żydów – Pichasa Lemana, Abrahama Sukno, Arona Lermana. Polski świadek Sławomir Kowalczyk (AŻIH, Relacje 301/7192) wymienia jeszcze Jankiela Mendelsoona, właściciela młyna oraz p. Judkową, właścicielkę restauracji. Teresa Zaniewska wspomina Nutę Rozenbum, Cylę Fuks, Rywkę Rozenbaum i Chaskiela Rozenbauma.

¹⁵ Tamże, s. 81. Biała kłacz ciągnąca wóz z ciałami Żydów jest też wspominana przez ww. Sławomira Kowalczyka.

od połowy XVII w. Może widział, jak naziści mordują Żydów jesienią 1942 r. w Sterdyni. Może zamykał się, jak niektórzy chłopci w domach, dla których smród palonych ciał w Treblince był nie do zniesienia¹⁶. Może ktoś pukał do jego drzwi po pomoc. Podejrzany wraz z kolegami niewątpliwie znał żydowski los. Ale w 1944 r. przypadkowo spotkanego Rozenberga zakatowali na śmierć i poszli spokojnie do domu.

Kim był Stefan A. i jego koledzy oraz jak ich sklasyfikować, przyjmując triadę Hilberga? Czy byli sprawcami? Nie nosili przecież nazistowskich mundurów, nie byli członkami innej formacji pomocniczej, za drobne przewinienie mogli sami trafić do Treblinki I – obozu pracy, gdzie kierowano wielu chłopów z okolicy, głównie za niedostarczenie obowiązkowych kontyngentów. Hilbergowska triada w wymiarze grupy świadków, podlega nieustannej weryfikacji. Raczej nie ma możliwości, by traktować ją jako stałą, sztywną konstrukcję.

Raul Hilberg w książce „Perpetrators Victims Bystanders: The Jewish Catastrophe 1933–1945”¹⁷ kategoryzował świadków (*bystanders*) na pomagających (*helpers*), czerpiących zyski (*beneficiaries*) i obserwujących (*observers*). Jednak wydaje się, że chłopci z tej konkretnej sprawy wymykają się również i temu podziałowi. Podobnie byłoby w przypadku innych kategorii rozszerzających grupę świadków, które zwracają uwagę na sposób świadkowania – patrzących, widzących, oglądających, spoglądających czy podglądających¹⁸.

Stefan A. faktycznie występuje tu w kilku rolach. Zanim spotkał Mendla Rozenberga, będąc mieszkańcem wioski pobliskiej Treblince, wiedział, co dzieje się z transportami, które trafiały do obozu śmierci. Od smrodu palonych ciał nie można było uciec. W ogólnym Hilbergowskim podziale był więc świadkiem/*bystander*. W 1944 r., tuż przed końcem okupacji, stał się kimś w rodzaju sprawcy, choć nie w rozumieniu przytaczanej triady. Chcę zwrócić tu uwagę na przenikanie się różnych postaw. Niezależnie od tego, jak wiele kategorii ostatecznie pojawi się w owej triadzie, każda z nich może stać się udziałem jednego człowieka. Okoliczności, w których funkcjonują mieszkańcy tego terenu w czasie II wojny światowej, są niecodzienne, wyjątkowe, niespotykane wcześniej, a przede wszystkim wyzwalające różne, nawet nieoczekiwane zachowania. Te zachowania bywają skrajnie różne, nawet w przypadku pojedynczych osób.

¹⁶ *A gdy palono Żydów to był taki zapach paskudny taki smród, że ludzie nie mogli usiedzieć w domu, znaczy o 4 kilometry od Treblinki, o pięć, więc do domu przynosili smolne tuczywo, jałowiec, liście, bo jak zawiał wiatr od Treblinki to nie sposób było wysiedzieć* – relacja Mariana Pietrzaka, Archiwum USHMM RG Number: RG-50.488.0074.

¹⁷ R. Hilberg, *Perpetrators Victims Bystanders: The Jewish Catastrophe 1933–1945*, New York 1992.

¹⁸ Zob. R. Sendyka, *Od obserwatorów do gapiów. Kategoria Bystanders i analiza wizualna*, „Teksty drugie” 2019, nr 3, s. 122.

Zauważmy, że Stefan A. przez większość okupacji jest osobą bierną. Po prostu próbuje przeżyć pod niemiecką okupacją, co dla polskich chłopów staje się szczególnie trudne w momencie wprowadzenia ciężkich do realizacji zobowiązań kontyngentowych, a w 1943 r. związane również z pozyskiwaniem robotników przymusowych¹⁹. Tymczasem w 1944 r., wydawałoby się kompletnie błaha sprawa, doprowadziła go do zamordowania innego człowieka.

Taki był właśnie świat w cieniu fabryki śmierci.

Jak się dowiedziałem, że są złapani Żydzi i zamknięci w chlewie, poszedłem zobaczyć

W sierpniu 1943 r. dwóch uciekinierów z Treblinki, przechodziło polną drogą obok wsi Tosie – 11 km od obozu. Jej mieszkaniec Czesław S. zatrzymał obu, a następnie kazał, by dwóch innych jego kompanów przewiozło uciekinierów do wioski i zamknęło ich w chlewie²⁰. *Daty dobrze nie pamiętam, było to w czasie okupacji i ja byłem w polu, gdy przyszedłem do domu to zastałem dwóch Żydów u mnie w chlewie [...] ludności się trochę naschodziło i oglądali tych Żydów, lecz nie za długo. Przyjechali Niemcy i wyprowadzili z chlewka, zaraz na podwórku ich zabili – zeznawał w czasie śledztwa jeden z podejrzanych²¹.*

Po zamknięciu Żydów w chlewie – według zeznań świadków – jeden z chłopów pojechał po niemieckich żandarmów z pobliskiego Kosowa Lackiego²², którzy po przybyciu na miejsce zastrzelili obu zatrzymanych. Zanim się to wydarzyło, niektórzy mieszkańcy wioski oglądali zamkniętych uciekinierów. Jeden ze świadków zeznawał: *Jak się dowiedziałem że są złapani Żydzi i zamknięci w chlewie, poszedłem zobaczyć. Jeden z Żydów ze mną w rozmowie powiedział mi,*

¹⁹ W maju [1943 r. – M. K.] w powiecie Sokołów „rejestracja pracowników przymusowych” przestała być możliwa, ponieważ nikt się już dobrowolnie nie zgłaszał i brakowało niezbędnych sił egzekucyjnych w celu zwiększenia nacisku. Jednak pod koniec maja lub na początku czerwca starosta powiatowy Grams [Ernst Gramss – starosta sokołowski w latach 1940–1944 – M. K.] znów posiadał niezbędne służby bezpieczeństwa. Teraz mógł on odpowiednio karać odmowną postawę ludności, a po nieudanym zamachu mógł dodatkowo dokonać odwetu. Kazał doszczętnie spalić wieś, ponieważ nie zrealizowała ona kontyngentu. W pożarze spłonęły 22 gospodarstwa wraz z bydłem i inwentarzem, 200 osób straciło dach nad głową. W innych miejscowościach. [...] Niszczono domy, a wielu chłopom odbierano bydło, zabierano i palono przedmioty wyposażenia i łóżka. Dodatkowo Grams nałożył na wsie i gminy swojego powiatu olbrzymie kary pieniężne za niezrealizowanie kontyngentu robót przymusowych. Za: Markus Roth, *Herrenmenschen Die deutschen Kreishauptleute im besetzten Polen – Karrierewege, Herrschaftspraxis und Nachgeschichte*, Göttingen 2009, s. 146–147.

²⁰ AIPN, Sygn. IPN GK 317/37, Akta w sprawie Czesława S., oskarżonego o to, że w 1943 r. w lesie k. wsi Tosie (pow. Sokołów), brał udział wraz z żandarmerią niemiecką w ujęciu i zabójstwie osób pochodzenia żydowskiego.

²¹ Tamże, Protokół przesłuchania podejrzanego, k. 339.

²² Tamże, Protokół przesłuchania świadka, k. 131.

*że córka jego jest w Warszawie i przechowuje się, dawał mi skierowanie które pisał, lecz go nie do końca, gdyż nadeszli Niemcy i ja uciekłem, aby mnie nie zobaczyli*²³.

Jedna z mieszkanki wsi opowiadała: *Daty nie pamiętam, lecz było to w czasie okupacji niemieckiej, dzieci powiedziały mi, że u Stanisława S. znajduje się dwóch Żydów. Poszłam tam i zaczęłam z nimi rozmawiać, chlew nie był zamknięty, Mówili, że z Treblinki uciekli*²⁴.

W tej sprawie wystąpiło przed sądem kilkunastu różnych świadków, mieszkańców tej samej wsi. Okazało się, że większość z nich przyszła do chlewni, gdzie byli zamknięci Żydzi – z ciekawości. Chcieli ich obejrzeć. *W chlewie u Siedleckiego siedzieli Żydzi. Ludzie wszyscy kazali Żydom uciekać, ale oni nie chcieli. Słyszałam to. Ludzie dali Żydom jeść i pić* – zapewniała świadek, która oceniła, że oczekiwanie na żandarmów trwało około czterech godzin²⁵.

Zamordowanych Żydów pochowano na środku chłopskiego pola. Bez oznaczania miejsca ich grobów. Do wykopania dołu wyznaczono chłopów, co było wówczas powszechną praktyką Niemców. *Idąc do wsi słyszałem strzaty. Poszedłem na miejsce, gdzie byli zabici dwaj mężczyźni. Był tam Czesław S. Powiedział, żeby pomóc sprzątnąć trupy. Zona moja powiedziała, niech sprząta ten, co to zrobił i zabezpieczyła mi iść. Ja jednak poszedłem, bo uważałem, że zmarłych trzeba pochować*²⁶.

Sprawa zakończyła się ostatecznie skazaniem Czesława S. na karę śmierci. Pod listem w jego obronie podpisało się 63 mieszkańców wsi Tosie²⁷. 11 grudnia 1950 r., prezydent Bolesław Bierut skorzystał z przysługującego mu prawa łaski. Kara została zamieniona na 15 lat więzienia.

Z przytaczanych zeznań wyłania się obraz różnych postaw. Ludzie przychodzą z ciekawości obejrzeć Żydów zamkniętych w chlewni²⁸. Dają im jeść i pić. Ale dlaczego dają im tylko jeść i pić? Dlaczego mówią: „Uciekajcie” i sami nie pomagają im w tej ucieczce? Czy są bierni, czy też robią tyle, na ile pozwala im sytuacja? A może tylko upiększyli zeznania, by wybielić się w sądzie? Bo jakby wyglądali, gdyby okazało się, że tylko stali, patrzyli i nie pomogli. Czy podkreślana przez

²³ Tamże, Protokół przesłuchania świadka, k. 359.

²⁴ Tamże, Protokół przesłuchania świadka k. 430.

²⁵ Tamże, Protokół rozprawy głównej, k. 134.

²⁶ Tamże, Protokół rozprawy głównej, k. 130.

²⁷ We wsi mieszkało około 200 osób.

²⁸ Funkcja ciekawości i plotki jest również istotna w kontekście budowania samej gromady wiejskiej. W praktyce „gadania o Zagładzie” uprawianej zarówno w dużych miastach, jak i na prowincji okupowanej Polski, tkwi jednak – jak można sądzić – coś więcej. Samo rozpowszechnianie wieści jest sytuacją w opozycji do grupy będącej przedmiotem pogłosek. Ich wymiana odgrywa rolę integrującą pozwala nawiązać kontakty lub utrwała już istniejące. Jak zauważa Paul Connerton, w środowisku wiejskim właśnie za pomocą plotki, a więc przy użyciu żywego słowa, zespołowo i dialogicznie tworzona jest wspólnotowa historia. Za: J. Kowalska-Leder, *Nie wiem jak ich mam cenić. Strefa ambiwalencji w świadectwach Polaków i Żydów*, Olsztyn 2019, s. 59.

nich postawa, czyli podanie chleba i wody nie jest rodzajem usprawiedliwienia, uspokojenia sumienia, że zrobiłem tyle ile mogłem/mogłam? O ile w ogóle ktośkolwiek takiego usprawiedliwienia szukał, bo przecież żydowskie życie w tamtym czasie znaczyło niewiele.

Kim jest owo grono, które stoi przy chlewie, oglądając zamkniętych żydowskich powstańców, którzy uciekli ze środka piekła? Czy to jest grupa świadków/*bystanders*? Czy to jest grupa współsprawców, która nie zrobiła kompletnie nic, aby pomóc uciekinierom? Czy jest bierna? Czy jest czynna?

Bazując na opisanych dwóch przykładach, można dostrzec, że wybory ludzi w czasach wojny były skomplikowane. Objawiają się one w różnych odcieniach szarości, uciekają od jednoznacznych ocen. Niemniej jednak ponownie, jak w przypadku sprawy Stefana A. z Seroczyna, zauważmy, że niezależnie od przyjętej klasyfikacji w ramach grupy świadków, możemy w nich poszukiwać wymienności przyjętych postaw. Na najbardziej ogólnym poziomie triady Hilbergowskiej mieszkańcy wsi Tosie pozostają świadkami. Gdy zbliżymy się do nich i spróbujemy wyłuskać detale ich zachowania, to okaże się, że oglądający Żydów zamkniętych w chlewie, gdy proponują im pomoc (jeżeli tak rzeczywiście było), wykraczają poza role gapiów. Stają się czynnymi uczestnikami rozgrywającej się sytuacji, wykraczając tym samym poza same ramy ciekawości, która ich tam przywiodła. Z drugiej strony nikt z zeznających przed sądem nie pamięta imion zamkniętych Żydów. Kontakt między nimi, a gromadą wydaje się aż nadto powierzchowny, a opowieść o pisaniu przez jednego z nich listu do córki brzmi wręcz nieprawdopodobnie (ze względu na możliwą denuncjację ukrywającej się dziewczyny).

Tu ponownie nasuwa się wniosek, że świadkowie/*bystanders* przyjmują bardzo różne role, a to w konsekwencji przynosi konkluzję, że postawy wewnątrz tej grupy były często skrajne zróżnicowanie oraz wymienne z tendencją do wymykania się modelom czy wzorcom, które teoretycznie mogłyby precyzować, kto decydował się na wyciągnięcie pomocnej ręki do żydowskiego sąsiada, a kto wręcz przeciwnie. Kto odwracał wzrok od tragedii, kto patrzył obojętnie, a kto patrzył, nie mogąc się poruszyć z przerażenia.

Sołtysie zabierzecie tego Żyda na posterunek

W 1943 r. we wsi Ceranów, położonej 17 km od Treblinki, ukrywał się Żyd Całka Szklarz, jak odnotowano w aktach sprawy przeciwko Stanisławowi K., zastępcy sołtysa tej miejscowości. Według aktu oskarżenia, miał on doprowadzić ukrywającego się człowieka, zapewne rzemieślnika znanego lokalnej ludności przed wojną, do posterunku granatowej policji. Świadkowie nie

pamiętali daty tych wydarzeń. Jak wynika z akt, rozgrywały się one publicznie na oczach mieszkańców wsi.

Jesteśmy w stanie zrekonstruować te kilka godzin dramatu od początku. Jedynie niezwykle ważna informacja o tym, jak to się stało, że Całka został wydany, bądź też złapany – ginie w niedoskonałości prowadzonego śledztwa. Jakby prokuratora w ogóle nie interesowało, dlaczego w ciągu dnia, w środku wioski w roku 1943, pojawia się mężczyzna narodowości żydowskiej. *Pewnego dnia będąc w domu usłyszałam szmer, jakby ktoś poruszał klamkę od drzwi wejściowych, ujrzałam i zauważyłam że przy drzwiach moich stoi znany mi z widzenia Żyd „Całka” trzymając się za klamkę, a obok niego stał oskarżony, który odezwał się do Żyda „chodź Całka”. Całka w dalszym ciągu trzymał się za klamkę, i powiedział do niego „Puść Stasiu” i nie chciał iść z nim²⁹* – to pierwszy akt tragedii zapamiętany przez jedną ze świadków, która dodała w przed sądem, że sołtys próbował tłumaczyć Calce, że musi go wziąć ze sobą, ponieważ taki rozkaz otrzymał od Niemców.

Druga scena ostatnich godzin życia Całki ukrywającego się we wsi albo w pobliżu (z akt nie dowiadujemy się, jakie i gdzie miał schronienie; Ceranów otaczał wówczas gęsty las, ale był nieustająco patrolowany) została zapamiętana w następujący sposób: *W czasie okupacji, daty dokładnie nie pamiętam, wracając z Kosowa do Ceranowa, w odległości 15 metrów widziałem idących kilku żołnierzy niemieckich. Razem z nimi szedł oskarżony z Żydem „Całką”. Gdy mijalem się z nimi zatrzymał mnie oskarżony i prosił, żebym pomógł mu doprowadzić tego Całkę do posterunku policji granatowej, ja mu pomogłem i nie dochodząc do baraków, w których byli Niemcy, uciekłem zostawiając Całkę z oskarżonym³⁰.*

Jeszcze jedna osoba, która zdecydowała się zeznawać w tej sprawie wspominała tamten dzień następująco: *W czasie okupacji ukazywał się w moich zabudowaniach we wsi Ceranów Żyd „Całka Szklarz”. Pewnego dnia widziałem, jak go prowadzili Niemcy. W pewnym momencie spotkali się z oskarżonym i jeden z Niemców powiedział „sołtysie zabierzecie tego żyda na posterunek”. Oskarżony coś wtedy odezwał się i odszedł z Siwińskim, a z nimi poszedł Żyd „Całka” a za Całką w niedalekiej odległości szli Niemcy, co się stało dalej nie wiem, gdyż nie poszedłem za nimi. Później dowiedziałem się od ludzi we wsi, że policja granatowa zastrzeliła tego Żyda na polu³¹.*

Stanisława K. 2 czerwca 1953 r., wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, uniewinniono, jednak w uzasadnieniu czytamy, że zarzut doprowadzania

²⁹ AIPN, sygn. IPN GK 318/364, Akta w sprawie oskarżenia Stanisława K. z 1943 roku w m. Ceranów, Protokół rozprawy głównej, k. 50.

³⁰ Tamże, k. 50.

³¹ Tamże, k. 56.

obywatela Całki narodowości żydowskiej do policji grantowej został w zasadzie potwierdzony. Sąd stanął na stanowisku, że kluczowy dla postawy zastępcy sołtysa był przymus zastosowany przez niemieckich żołnierzy, którym ten nie mógł w żaden sposób przeciwdziałać. I właśnie to zadecydowało o jego uniewinnieniu³².

Przyjmując zatem opisane okoliczności za bliskie ich faktycznemu zaistnieniu w przeszłości, ponownie, jak w dwóch pierwszych przytoczonych sprawach, możemy zauważyć wymiennosc ról w grupie świadków. Każdy z nich widzi rozgrywający się dramat. W początkowej jego fazie są obserwatorami wydarzeń, ale następnie ich role się zmieniają. Kobieta widząca Całkę, który trzyma kłamkę i nie chce jej puścić, ma w sobie jakiś rodzaj współczucia, gdy przytacza przed sądem jego błaganie: *Puść Stasiu*. Nie jest już więc tylko podglądającą, która obserwuje to, co się dzieje za oknem, ale osobą zaangażowaną emocjonalnie w rozgrywającą się sytuację. To zapamiętane przez nią: *Puść Stasiu* – jest najbardziej ludzkim momentem w aktach tej sprawy. W tym krótkim sformułowaniu, które utkwiło w jej pamięci, zasadza się cały dramat tej sytuacji. Żyd Całka zna zastępcę sołtysa, a ten zna jego. Ale tylko jeden z nich ma tutaj szansę na przeżycie. I wiedzą o tym obaj.

Z kolei mężczyzna, który na polecenie zastępcy sołtysa, pomagał mu doprowadzić szklarza na posterunek policji, był najpierw świadkiem wydarzenia. Widział Całkę prowadzonego przez Stanisława K. Następnie, kiedy na jego prośbę czy też polecenie wszedł w skład „eskorty”, stał się współuczestnikiem czynności zmierzających do mordu. Zastanawiający jest automatyzm działania: *Gdy mijiałem się z nimi zatrzymał mnie oskarżony i prosił, żebym pomógł mu doprowadzić tego Całkę do posterunku policji granatowej, ja mu pomogłem*. Zastępca sołtysa prosi więc o pomoc i natychmiast ją otrzymuje, bez pytań i zwłoki. Wydawałoby się, że jest to dla niego naturalna sytuacja. Takie zachowanie mogło być spowodowane obecnością niemieckich żołnierzy, którzy według zeznań złożonych przed sądem, znajdowali się przez cały czas obok. Chociaż z drugiej strony, na końcu tego konkretnego zeznania świadek mówi, że przed samym posterunkiem uciekł, co wydaje się dość ryzykownym posunięciem, gdyby rzeczywiście pozostawał w pobliżu żołnierzy. Może to pewna nieścisłość, bądź chęć sugestii, że jednak przebywał w sytuacji będącej dla niego również rodzajem przymusu.

Trzeci świadek obserwował sytuację z boku, prawdopodobnie z niewielkiej odległości, skoro słyszał wezwanie Niemców do wypełniania obowiązku przez sołtysa. Musiał być zatem dostatecznie skupiony, by wyłapać te słowa, być zainteresowanym całą sytuacją, nawet jeżeli został w nią zaangażowany przypadkowo. Ta ciekawość zmieniła jego rolę ze zwykłego gapia w osobę, która chciała wiedzieć

³² Tamże, k. 58.

coś więcej. W jego przypadku mogło to być efektem, że znał Całkę wcześniej, może nawet udzielał mu drobnej pomocy.

Czy wszyscy oni byli bierni wobec tego, co widzieli w roku 1943? Odprowadzenie Żyda w tym czasie do Niemców mogło oznaczać już tylko jedno – jego śmierć. A mieszkańcy Ceranowa tylko patrzyli, tylko starali się podsłuchać słowa z rozgrywających się zdarzeń. Żaden z nich nic nie zrobił, by Całka mógł uniknąć śmierci. Z akt nie dowiemy się, w jaki sposób Całka został zatrzymany. Czy ukrywał się w pobliskim lesie? Czy może w chłopskiej chacie? Czy ktoś go wydał, czy niemieccy żołnierze zauważyli go przypadkiem? Te istotne pytania niestety nie mają szansy na odpowiedzi.

Zwłoki tych Żydów układałem na furmankę i wywoziłem na cmentarz

22 września 1942 r. rozpoczęła się likwidacja getta w Węgrowie. W getcie, które nie było otoczone murem ani płotem, lecz mieściło się w historycznej dzielnicy żydowskiej, przebywało wówczas około 8,3 tys. Żydów³³. Akcja likwidacyjna została zapamiętana przez burmistrza Władysława Okulusa jako największa tragedia w dziejach Węgrowa. *Wszystkich napotkanych Żydów pędzono do środka miasta. Zamęt potęgował się, twarze ludzkie przybierały coraz tragiczniejszy wygląd. Starców i chorych zabijano na miejscu, a na miejscu zabijano małe dzieci w panice i zamieszaniu zgubione przez matki. Istne piekło! Koniec świata!* – opisywał Okulus³⁴.

Okulus mianowany przez władze okupacyjne szefem administracji miasta był najważniejszym polskim świadkiem czasu okupacji w tym mieście. Pozostawił po sobie rozległe świadectwo, o tyle istotne, że jako przedwojenny społecznik, posiadający również kontakty w wielu środowiskach żydowskich, nie szczędził krytyki swoim rodakom i bez ogródek opisywał sceny rozgrywające się na ulicach miasta, w których brali udział również członkowie polskiej Straży Pożarnej³⁵. Stwierdził wprost, że jej członkowie okryli się hańbą. *Rzucili się jak sfora myśliwskich psów na zwierzynę. Od tej chwili do końca akcji „pracowali” razem z Niemcami, a jako miejscowi i strażacy czynili to lepiej od Niemców. Pan naczelnik*

³³ Byli to mieszkańcy Węgrowa oraz Żydzi deportowani z okolicznych miasteczek i wsi. Za: *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, red. B. Engelking, J. Grabowski, tom 1, Warszawa 2018, s. 422.

³⁴ Władysław Okulus, *50 lat życia pracy i walki na terenie powiatu węgrowskiego 1910–1960*, Zakład Historii Ruchu Ludowego, sygn. P-171, s. 198.

³⁵ W powojennym procesie na ławie oskarżonych zasiadło siedmiu członków Straży Pożarnej. Skazano tylko jej komendanta – Wincentego A. 26 maja 1948 r. Sąd Okręgowy w Siedlcach skazał go na pięć i pół roku więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres dwóch lat oraz przepadek mienia.

stale nosił teczkę. Teczke widziałem, lecz do niej nie zaglądałem i nie wiem co w niej było, ale w mieście mówiono powszechnie i głośno, że składano do niej pieniądze zabrane wynalezionym Żydom do wspólnego podziału po skończonej „dniówce”³⁶.

Burmistrz był równie wstrząśnięty zachowaniem trudnej dzisiaj do określenia wielkościowo grupy mieszkańców Węgrowa: *Patrzyłem na to wszystko jak w gorączce. Niemcy nakazali usunąć trupy z miasta. Było ich blisko 40. Martwiłem się, że Polacy będą się wykręcać od tej czynności i że będzie z tym poważny kłopot. Byłem w błędzie. Nim wyszedłem z biura na miasto, aby zorientować się w sytuacji i wydać konieczne polecenia, usuwanie trupów już się odbywało. Były furmanki i byli ludzie. Zgłaszano się do tej roboty ochotniczo i z własnej inicjatywy. Nasze hieny węszyły że w postaci żydowskiej odzieży, obuwia i możliwości znalezienia pieniędzy przy zabitych³⁷.*

Powyższe fragmenty przytaczam dla zobrazowania trudnej do wyobrażenia brutalności i odczłowieczenia tych, którzy brali udział w akcji albo uczestniczyli w okradaniu dopiero co zamordowanych żydowskich mieszkańców miasta.

We wspomnianym procesie węgrowskich strażaków zachowało się niezwykle interesujące i na skalę powiatu unikalne zeznanie świadka będącego jednym z tych, którzy uczestniczyli w wywożeniu żydowskich ciał z centrum miasta. Wacław Z. trafił na salę sądową najpierw jako oskarżony. Zarzucono mu, że brał czynny udział w prześladowaniu osób narodowości żydowskiej, które miał zatrzymywać i doprowadzać na miejsce publicznej egzekucji. Jednak w trakcie zeznań ustalono, że jego rolą było zupełnie co innego. *Widziałem również, jak Wincenty A. chodzi od mieszkania do mieszkania razem z Niemcami, gdzie zamieszkiwali Żydzi, skąd wyprowadzani byli Żydzi, a następnie Żydów zabijali na miejscu Niemcy. Zwłoki tych Żydów układałem na furmankę i wywoziłem na cmentarz³⁸.* Śledztwo wobec Wacława Z. zostało umorzone. Dysponował odpowiednim zaświadczeniem Urzędu Miasta Węgrowa z 15 września 1947 r., które potwierdzało jego zeznania złożone przed sądem.

We wszystkich tych rozważaniach ponownie należałoby zadać pytanie. Kim był Wacław Z. w kontekście triady Hilberga? Nie był przecież zwykłym świadkiem. Nie był też bierny. Nie odmówił wykonania polecenia burmistrza, lecz posłusznie je wykonał, mimo że oznaczało to uczestnictwo w makabrze. Ponadto, jak wynika z jego zeznań, był świadkiem wyprowadzania Żydów z ich mieszkań. Ale nie reagował, nie ostrzegał. Stał, czekał i patrzył na to, co się działo. Nie podejmował czynności. Czy był zatem bierny? Czy ratował tylko swoje życie? Czy życie innych go nie obchodziło?

³⁶ Władysław Okulus, *50 lat życia...*, s. 202.

³⁷ Tamże. s. 201.

³⁸ Archiwum Państwowe w Siedlcach, Sąd Okręgowy Siedlce, t. 653, Protokół przesłuchania świadka, s. 192.

Jak więc ostatecznie określić taką postać, która faktycznie uczestniczy w procesie niszczenia getta, w jego końcowym etapie – likwidacji śladów mordów i to według bezdusznych norm wojennych. Ciała przewiezione na żydowski cmentarz wrzucał do zbiorowego grobu, bez żadnego pochówku, który według każdej normy kulturowej oddziela cywilizację od barbarzyństwa. Po której stronie stanął i czy jesteśmy w stanie właściwie to ocenić?

Łatwiej być tylko obserwatorem, widzem, podglądaczem. I wrócić do swojego życia. Świadkowie zbrodni myśleli o jutrze, by skrzętni, zapobiegliwi, żyli prawie normalnie, szukali rozrywki, chodzili za interesami, bawili się, marzyli o modnym ubraniu, nie wychylali się – jak zawsze i wszędzie, jak przed wojną i po niej. Wdzieli tylko kawałek, mały wycinek zbrodni, tylko przez chwilę. Bali się co najwyżej o siebie i swoich bliskich, a nie o ofiary – pisał Krzysztof Szwejca³⁹.

Ta perspektywa może być pomocna w wytłumaczeniu zachowania Wacława Z., gońca magistratu węgrowskiego w czasie okupacji, woźnicy furmanki załadowanej ciałami pomordowanych mieszkańców tego miasta. Może przybliżyć nas do zrozumienia jego postawy w kontekście pełnienia kilku ról, podobnie jak w każdym z opisywanych przykładów. Zachowania te zmieniają się wraz ze zmianą warunków zewnętrznych, które na nie wpływają. Tym bardziej trzeba zwrócić uwagę na wielowymiarowość i wymienną postaw świadków w czasie Zagłady na opisywanym terenie badawczym.

Czy bierny był odpowiedzialnym?

Badanie ludzkich losów z perspektywy mikrohistorycznej daje możliwość przyjrzenia się detalom rozgrywających się zdarzeń. Elżbieta Janicka napisała: *Inaczej niż głosi dominująca opowieść większościowa, bierność i obojętność nieżydowskiego otoczenia były jakościami niezwykle pożądanymi przez Żydów i zarazem tymi, których dojmująco zabrakło. Głównym problemem nie był zatem brak pomocy lub niedostateczna pomoc Żydom. Głównym problemem był niedostatek bierności i brak obojętności⁴⁰.*

Przyjmując taki pogląd, nie sposób nie zauważyć, że przytaczane przykłady spraw z okolicy Treblinki wskazują, że bierność byłaby postawą najbardziej pożądaną. W przypadku mordów na Mendlu Rosenbergu czy też na dwóch uciekinierach z Treblinki zatrzymanych przez chłopów w Tosiach wystarczyłoby w celu ich uratowania (być może), gdyby, jak pisze Elżbieta Janicka, mieszkańcy byli

³⁹ K. Szwejca, *Świadek Zagłady – próba zrozumienia psychologicznej perspektywy* [w:] *Świadkowie. Między ofiarą, a sprawcą zbrodni*, red. A. Bartuś, Oświęcim 2017, s. 175.

⁴⁰ E. Janicka, *Pamięć przyswojona...*, s. 154.

po prostu bierni. Nieco innym przypadkiem jest przytaczana sprawa zastępcy sołtysa w Ceranowie – tu potrzebny był sprzeciw wobec rozkazu Niemców nakazujących odprowadzić złapanego Całkę na posterunek granatowej policji. Podobnie w przypadku gońca sądowego z Węgrowa.

Niemniej jednak wszyscy oskarżeni w opisanych sprawach, a także świadkowie w tych procesach, przyjmują postawy mniej lub bardziej aktywne, współuczestniczące, wpływające na przebieg wydarzeń i ich rozstrzygnięcie.

Określenie zatem świadków/*bystanders* mianem biernych może być ryzykowne, a przed wszystkim niepełne. Nie zbliży nas do zrozumienia tych postaw. Bierność może być tu jedną z wielu cech, jakie mogły charakteryzować tę grupę, ale nie cechą jedyną. Ponadto, jak podkreśla Elżbieta Janicka, powołując się na Tomasza Grossa, postawa braku zainteresowania Zagładą nie jest bierna, bo jest rodzajem działania, czyli przyjęciem świadomej postawy nicnierobienia w obliczu dramatycznych wydarzeń Zagłady⁴¹.

Podjmując próbę odpowiedzi na pytanie o odpowiedzialność biernych, można przyjąć, że bierność powinna być rozpatrywana jako brak podjęcia próby ocalenia czyjegoś życia. Tu jednak nasuwa się pytanie. Czy możemy wymagać od ludzi żyjących w tym czasie, by stawili czoło złu, narażając życie swoje i bliskich?

W ten sposób docieramy do najtrudniejszego z badanych rejonów: odpowiedzialności polskich świadków za śmierć żydowskich sąsiadów. Wydaje się, że w aktualnym dyskursie publicznym rejon ten zazwyczaj zawęża się do postaw Polaków bez odniesienia, kim byli ci Polacy, co ich ukształtowało, znacznie wcześniej niż tylko II wojna światowa. Zatem w rozmowie o odpowiedzialności należałoby się zastanowić nad przyjęciem dłuższej perspektywy w spojrzeniu na tych ludzi niż tylko okres samej wojny.

Region powiatu sokołowskiego i węgrowskiego w 1939 r. był zapóźniony gospodarczo i cywilizacyjnie. Znaczną część społeczeństwa charakteryzowała bieda i analfabetyzm. Na to nakładało się milczenie lub wręcz przychylne stanowisko Kościoła Katolickiego wobec antysemickiej endecji. W konsekwencji doszło do zaostrzenia stosunków społecznych pomiędzy społecznościami: żydowską i polską. W opisywanym rejonie np. regularny bojkot targów żydowskich rozpoczął się 4 marca 1937 r., kiedy około 300 członków Organizacji Narodowej Radykalnej urządziło swój pierwszy pokaz siły w Sokołowie Podlaskim. Rekrutowali się głównie z 31 wsi, w większości z powiatu sokołowskiego⁴². Wydaje się, że wpływ ich działań politycznych na prowincję i wieś był do tej pory nie

⁴¹ E. Janicka, *Pamięć przyswojona...*, s. 156.

⁴² Archiwum Państwowe w Lublinie, Urząd Wojewódzki Lubelski, Wydział Społeczno-Polityczny 1919–1939, sygn. 2145, Stronnictwo Narodowe – wystąpienia antyżydowskie w powiecie sokołowskim, Protokół podinspektora Policji Polskiej i Naczelnika Urzędu Śledczego w Lublinie

w pełni doceniany. Z powodu kryzysu gospodarczego, chłopsko-żydowskie napięcia miały często charakter ekonomiczny, co polscy nacjonaści sprawnie wykorzystywali w propagandzie⁴³. Blokady sklepów żydowskich, zamieszki w miastach regionu trwały do 1938 r.

Mordy masowe oraz ludobójstwa są wynikiem długotrwałych procesów, które rozpoczynają się od dyskryminacji oraz działań powodujących krzywdę na znacznie mniejszą skalę. Krzywdzenie ludzi odmienia samych sprawców (oraz całe społeczeństwa), i jednocześnie przygotowuje grunt pod akty bardziej nasilonej przemocy – pisał Ervin Staub⁴⁴.

W tym kontekście niezwykle istotna byłaby odpowiedź na pytanie, jak ukształtowana była świadomość i emocje mieszkańców opisywanych powiatów w dniu wybuchu II wojny światowej. Kim byli dla nich Żydzi? Jak to wpłynęło na postawy społeczne wobec Żydów w czasie Zagłady? Jak podkreślała Ewa Domańska, cytując Carlo Ginzburga: *Historyk musi zniszczyć nasze fałszywe pojęcie bliskości z ludźmi żyjącymi w przeszłości, którzy należeli do społeczności zasadniczo odmiennej od naszej. Im więcej dowiadujemy się o duchowym universum tych ludzi, tym bardziej jesteśmy zaszokowani dystansem kulturowym, który nas od nich oddziela*⁴⁵.

W przypadku chłopstwa z powiatu sokołowsko-węgrowskiego warto zwrócić uwagę również na dość skomplikowaną strukturę wsi i różnice pomiędzy poszczególnymi wioskami (np. w zależności od sympatii politycznych jedne oceniane były jako komunistyczne, inne NSZ-owskie). Ten świat wydaje się wciąż jest nie do końca rozpoznany, zwłaszcza w kontekście jego wpływu na postawy, jakie przyjmowała ludność polska wobec Zagłady.

Podsumowując, wielowymiarowość świata zatrutej ziemi wokół Treblinki wskazuje, że proces zrozumienia przeszłości powinien omijać uproszczenia i ogłędanie ówczesnego świata z jednej perspektywy. Mówiąc o odpowiedzialności za ratowanie Żydów w czasie Shoah, należy mieć na uwadze niezwykle trudne wybory, przed którymi stawali ówcześni mieszkańcy tych terenów. Istotne przy tym jest, by próbować szukać odpowiedzi głębiej niż tylko w samym czasie

Stanisława Rucińskiego w sprawie przebiegu akcji Stronnictwa Narodowego prowadzonej w Sokołowie Podlaskim, k. 11.

⁴³ Przykładowo w 1933 r. starosta siedlecki, w powiecie leżącym tuż obok sokołowskiego, raportował, że postulaty narodowców są odbierane jako niemożliwe do realizacji, ale chłopstwo interesuje się programem radykałów właśnie ze względu na zadłużenie u żydowskich sąsiadów. Wzmocnienie propagandy antysemickiej było świadomym ruchem obozu narodowego. *Odwołując się do poczucia krzywdy antysemityzm personifikował źródło krzywdy w sposób najbardziej powierzchowny, lecz jednocześnie w bliskiej dla wyobraźni postaci Żyda konkurenta, Żyda – wyżyскиwacza*. Za: S. Rudnicki, *Falanga Ruch Narodowo-Radykalny*, Warszawa 2018, s. 255.

⁴⁴ E. Staub, *Psychologia świadków sprawców i ratujących bohaterów* [w:] *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu*, red. L. S. Newman, R. Elber, Warszawa 2009, s. 27.

⁴⁵ E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 2005, s. 72.

wojny. *Upředzenia względem obcych będą szczególnie nasilone w sytuacjach, które wzbudzają lęk oraz poczucie bezbronności. W kontekście Holokaustu, występujące w latach 20 i 30. ubiegłego wieku wstrząsy ekonomiczne, polityczne i społeczne mogły dostarczać takich uczuć*⁴⁶.

W tym kontekście muszę na koniec zaznaczyć, że, poszukując odpowiedzi na pytania o przyczyny różnych postaw wobec Zagłady w okolicy obozu śmierci w Treblince, nie dążę do ich usprawiedliwienia. Dążę do ich zrozumienia.

⁴⁶ P. Suefeld, M. Schaller, *Autorytaryzm i Holokaust. Wybrane implikacje poznawcze i afektywne* [w:] *Zrozumieć Zagładę...*, s. 78.

PARADOKSY UWOLNIENIA OSTATNICH WIĘŹNIÓW KL STUTTHOF PRZEZ ŻOŁNIERZY ARMII CZERWONEJ

Fragmenty pamięci określone w poniższym artykule jako elementy paradoksalne, nieoczekiwane i diametralnie inaczej ukazują przeszłość w jej wybranym wycinku. W tym przypadku, w czasie końcowych walk u nasady Mierzei Wiślanej i przejścia przez jednostki Armii Czerwonej terenu niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof (Konzentrationslager – KL Stutthof). Dla celów porządkowych zostały one podzielone na grupy funkcjonalne i zaprezentowane w podrozdziałach, choć w rzeczywistości współistniały i przenikały się. By zachować klarowność wywodu powiązano je też z kategoriami osób, dla których były ważne, choć wpływały na szerszą społeczność – interesariuszy w danej chwili.

Za podstawę analizy przyjęto działania żołnierzy Armii Czerwonej jako przynoszące najbardziej rozbieżne obrazy wydarzeń w maju 1945 r. Elementy paradoksalne zanotowano jednak i w działaniach tych, którzy obóz założyli, prowadzili i w końcu przymusowo opuścili, czyli Niemców. Paradoksy nie ominęły też więźniów, których niewielka grupa została tu do początku maja 1945 r. i była w Stutthofie świadkiem kapitulacji wojsk niemieckich oraz zakończenia II wojny światowej. Jednak odmiennosc współczesnej pamięci o wojnie w Polsce i Federacji Rosyjskiej oraz głośnie dyskusje nad faktografią i oceną zwycięskiego pochodu sił zbrojnych Związku Sowieckiego przez kraje Europy Środkowo-Wschodniej w końcowym okresie walk z nazistowskimi Niemcami, każą szczególnie uważnie przyglądać się geopolitycznej, dogmatycznej i mitotwórczej proveniencji dotychczasowych opisów zdarzeń. W tym kontekście, w 2020 r., podczas przygotowania wystawy „Stutthof 8/9 maja 1945 r. Historia i pamięć”, fakty dotyczące wyzwolenia obozu zostały zweryfikowane i poszerzone. Paradoksy nie stanowiły jednak części scenariusza owej ekspozycji, stąd oddzielny ich wybór i przedstawiona tu analiza¹.

Artykuł jest zarazem efektem badań autora nad końcowym okresem II wojny światowej na północnych ziemiach dzisiejszej Polski, a szczególnie walk Armii

¹ Katalog wystawy: T. Gliniecki, M. Owsiniński, *Stutthof 8/9 maja 1945 r. Historia i pamięć*, Sztutowo 2020.

Czerwonej w delcie Wisły². Główny materiał badawczy stanowiły zbiory akt w Archiwum Muzeum Stutthof w Sztutowie oraz w rosyjskiej dokumentacji wojskowej – przede wszystkim w postaci dzienników działań bojowych – a także prokuratorskiej. Wsparty on został szeroką bazą źródeł opisowych w postaci wspomnień, pamiętników, listów i relacji, poddanych jednak znacznej krytyce z powodu wątpliwej wiarygodności³. Pomocna w pracy okazała się zaktualizowana literatura przedmiotu, szczególnie w zakresie poszerzania faktografii i reinterpretacji okresu przełomu wojny i pokoju przy omawianiu konfliktu niemiecko-sowieckiego⁴. Podkreślić trzeba, że duży krok w nowym ujęciu historii regionalnej z tego okresu stanowił cykl konferencji naukowych i będące jego efektem publikacje z serii „Żuławy w 1945 roku”, wydane w latach 2014–2018 dzięki współpracy pomorskich środowisk muzealnych – Muzeum

² T. Gliniecki, *Echa pancernego rajdu*, Gdańsk 2017; tenże, *Forsowanie Nogatu i ofensywa żuławska jednostek 42 Korpusu Strzeleckiego Armii Czerwonej w marcu 1945 roku*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 2017, t. 15, s. 87–116; tenże, *Koniec wojny i kapitulacja niemiecka na Mierzei Wiślanej w maju 1945 r. według dokumentów jednostek sowieckich i fotografii Marka Grinberga*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 2016, t. 4, s. 193–216; tenże, *Koniec wojny na Mierzei Wiślanej i oswobodzenie obozu Stutthof w maju 1945 r. w zdjęciach Michaila Sawina*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 2015, t. 3, s. 221–245; tenże, *Ostatnie walki, negocjacje kapitulacyjne i wzięcie do niewoli jednostek niemieckich z Mierzei Wiślanej w maju 1945 roku* [w:] *Kapitulacje w dziejach wojen. Z dzieł wojskowości polskiej i powszechnej*, red. A. Niewiński, Lublin 2017, s. 457–470; tenże, *Przygotowania do uderzenia oddziałów Armii Czerwonej w kierunku Sztutowa w kwietniu 1945 r.*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 2018, t. 16, s. 21–42; tenże, *Walki Armii Czerwonej w delcie Wisły (styczeń–maj 1945)*, Gdynia-Sztutowo 2019; tenże, *Walki na Mierzei Wiślanej. Działania 53 Korpusu Strzeleckiego Armii Czerwonej w początkach maja 1945 roku*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 2019, t. 17, s. 43–59.

³ Ważnym punktem odniesienia i nieocenionym wsparciem były prace nieżyjącego już historyka, Marka Orskiego, długoletniego pracownika Muzeum Stutthof w Sztutowie. M. Orski, *Ostatnie dni obozu koncentracyjnego Stutthof*, Gdańsk 1995; tenże, *Sytuacja w obozie koncentracyjnym Stutthof w okresie 25 stycznia – 9 maja 1945 r.* [w:] *Ostatni etap istnienia obozu koncentracyjnego Stutthof* (materiały z sesji), Gdańsk 1985; tenże, *Represje stosowane przez władze radzieckie wobec więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof po wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium Pomorza Gdańskiego w marcu 1945 roku*, „Gdańskie Studia Humanistyczne” 2010, vol. 8, nr 1–2, s. 192–222.

⁴ W tym względzie wyraźną pomocą służyły publikacje Marcina Owsinińskiego, prezentujące styl funkcjonowania miejscowości i obozu Stutthof w regionalnym kontekście. M. Owsiniński, *Miejsce bez pamięci? Zanim powstało Muzeum Stutthof (1945–1962)* [w:] *Skrwawione dusze. Prawda. Sprawiedliwość. Przebaczenie. Pojednanie*, red. A. Bartuś, Oświęcim 2015, s. 155–174; tenże, *Mieszkańcy narodowości niemieckiej w gminie Sztutowo w latach 1945–1989*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 2014, nr 12 (2), s. 207–236; tenże, *Naznaczeni. Stutthof–Obozy–Sztutowo w latach 1945–1962. Stutthof w przekazie medialnym PRL 1945–1989* [w:] *Słowa w służbie nienawiści*, red. A. Bartuś, Oświęcim 2013, s. 293–326; tenże, *„Stutthof oboczyć muszę...” – pamięć o KL Stutthof w pierwszych latach po wyzwoleniu (1945–1949). Między pamięcią ocalałego i praktyką urzędnika* [w:] *Znaki (nie)pamięci. Teoria i praktyka upamiętniania w Polsce*, red. M. Fabiszak, A. W. Brzezińska, M. Owsiniński, Kraków 2016, s. 161–180; tenże, *Tieghof–Nowy Dwór w 1945 roku. Koniec i początek miasta na Żuławach*, Sztutowo 2017.

Zamkowego w Malborku, Muzeum Stutthof w Sztutowie i Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku⁵.

Sytuacja operacyjna podczas ostatnich walk w okolicach Stutthofu

W styczniu 1945 r. ofensywa Armii Czerwonej w dziesięć dni dotarła z ujścia Narwi na Żuławy Wiślane, skutecznie odcinając Prusy Wschodnie od centralnej części Trzeciej Rzeszy. Mierząc w linii prostej, od brzegów morza u nasady Mierzei Wiślanej, gdzie od początku II wojny światowej funkcjonował KL Stutthof, oddziały czerwonoarmistów dzieliło już tylko kilkanaście kilometrów. Niemcy ustabilizowali jednak obronę i na kolejny miesiąc wstrzymali uderzenie na linii Nogatu i Wisły. Wąski pas Mierzei Wiślanej oraz prowizoryczne drogi lodowe wytyczone przez zamrożnięty Zalew Wiślany okazały się ostatnimi łącznikami między regionami wschodnich i zachodnich Prus. Wobec ponowionej próby ataku w marcu obrońcy zalali wodą część depresyjnych terenów żuławskich położonych między Elblągiem i Gdańskiem. Dokładając do tego wiosenne roztopy, krótki odcinek, biegnący od ujścia Nogatu w stronę Sztutowa przez pocięte rzekami i kanałami odwadniającymi poldery, był wówczas trasą nadzwyczaj trudną do przebycia. Walki w okolicy ustały. Na przełomie marca i kwietnia, pomijając obszar nadwiślański, czerwonoarmiści zdobyli Gdańsk i Gdynię, a także wschodniopruski Królewiec (dziś rosyjski Kaliningrad). Zgrupowania niemieckie z obu utraconych rejonów wycofały się koncentrycznie w rejon mierzei i ujścia Wisły⁶.

Kontynuacją walk miało być sforsowanie ujścia Nogatu i przecięcie nasady Mierzei Wiślanej pod Stutthofem przy jednoczesnym opanowaniu lewego brzegu ujścia Wisły, jednak ofensywę w tym rejonie znów przesunięto w czasie. I dopiero pod koniec kwietnia żołnierze 3. Frontu Białoruskiego sforsowali Zalew

⁵ Wydano cztery tomy pokonferencyjne: *Żuławy w 1945 roku*, red. A. Gąsiorowski, J. Hochleitner, Sztutowo 2014; *Żuławy w 1945 roku. Ludzie i ich opowieści*, red. A. Gąsiorowski, J. Hochleitner, Sztutowo 2015; *Żuławy w 1945 roku. Źródła z niedalekiej przeszłości*, red. A. Gąsiorowski, J. Hochleitner, Sztutowo 2017; *Żuławy w 1945 roku. Niedomknięte księgi*, red. T. Gliniecki, M. Owsiniński, Sztutowo 2018. Łącznie zawierają ponad 50 artykułów powiązanych z tematyką żuławską i wydarzeniami z 1945 r.

⁶ Wcześniejsze prace polskich historyków wojskowości częściowo omawiały owe zdarzenia. Pamiętać jednak trzeba, że publikowane były w określonych warunkach geopolitycznych, niepozwalających na bezstronną pracę badawczą, a autorzy mieli ograniczony dostęp do źródeł. B. Dolata, *Wyzwolenie Polski 1944–1945*, Warszawa 1966; E. Kosiarz, *Wyzwolenie Polski północnej 1945*, Gdynia 1967; K. Sobczak, *Wyzwolenie Elbląga, Powiśla i Żuław w 1945 r.*, „Rocznik Elbląski” 1963, t. 2, s. 217–236; tenże, *Operacja mazowiecko-mazurska 1944–1945*, Warszawa 1967; tenże, *Wyzwolenie północnych i zachodnich ziem polskich w roku 1945*, Poznań 1971; tenże, *Kierunek Bałtyk. Wyzwolenie polskich ziem północnych 1944–1945*, Warszawa 1978; J. Wachtel, *Ofensywa która wyzwoliła Polskę*, Warszawa 1950; M. Tarczyński, *Walki Armii Radzieckiej o wyzwolenie północnej Warmii, Powiśla i Żuław w 1945 r.*, „Rocznik Elbląski” 1979, t. VIII, s. 189–229.

Wiślany. Rozpoczęli uderzenie wzdłuż mierzei, żmudnie przełamując kolejne z kilkudziesięciu linii niemieckich okopów. Dopiero w końcowym etapie walk, 7 maja, natarcie zostało wsparte atakiem od strony ujścia Nogatu. Sprawdziły się zarazem wcześniejsze przypuszczenia o trudnościach terenowych i silnym oporze wroga – do wieczora 8 maja uderzenie od południa nie zakończyło się sukcesem, a atakujące oddziały poruszały się powoli i notowały duże straty w ludziach⁷.

Zadanie opanowania utrzymywanego wciąż przez Niemców obszaru po prawej stronie Wisły otrzymała sowiecka 48 Armia (A). Od wschodu uderzał 53 Korpus Strzelecki (KS), zaś od południa wspomógł go 42 KS. Skierowany do opanowania lasu między Stegną (Steegen) i Sztutowem 717 pułk piechoty (pp) atakował na lewej flance 170 Dywizji Strzeleckiej (DS), idąc wzdłuż jednej z szos prowadzących do Stutthofu od południa. Miał na swej drodze obiekty obozowe zlokalizowane poza głównym kompleksem, czyli były obóz dla jeńców nordyckich (Germanenlager), gospodarstwo rolne Werderhof oraz cegielnię⁸. Natomiast wojska uderzające od strony mierzei, wówczas były to czołowe pododdziały 17 i 96 DS, dotarły ostatecznie na pozycje między Kątami Rybackimi (Bodenwinkel) i Sztutowem, w końcowych starciach zdobywając umocnienia przecinającego mierzeję rowu przeciwczołowego. Jednostki obu skrzydeł natarcia uzyskały połączenie na odcinku 422 pp, w okolicach Zaścianek (Hinterstutthof, dziś część Kątów Rybackich). W tej okolicy walki trwały do nocy z 8 na 9 maja i oficjalnie przerwane zostały dopiero po zawieszeniu broni wymuszonym podpisaniem aktu bezwarunkowej kapitulacji wojsk Trzeciej Rzeszy⁹.

Paradoks 1 – symboliczne otwarcie bramy obozu

Oddziały Armii Czerwonej nie prowadziły walk na terenie głównego obozu, lecz wkroczyły tam wskutek poddania się wojsk niemieckich i oficjalnego zakończenia II wojny światowej w Europie. Dokumentacja 170 DS przynosi jeden z nielicznych zapisów dokonanych w sprawozdaniach bojowych oddziałów Armii Czerwonej, wspominający o KL Stutthof. Według informacji z przechowywanego w Centralnym Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej (CAMO) w Podolsku, odręcznie napisanego i nieopieczetowanego raportu

⁷ Centralne Archiwum Ministerstwa Obrony FR (dalej: CAMO), fond (f.) 921, opis (op.) 1, dzieło (d.) 114, *Żurnal bojowych dziejstwij* 42 sk 48 A. *Pieriod s 01.05.1945 po 10.05.1945 g*, s. 1–3.

⁸ Pozycje i kierunek uderzenia pułku zostały oznaczone na mapie sztabowej 48 Armii z działań bojowych prowadzonych 8 maja 1945 r. w okolicach Sztutowa. CAMO, f. 241, op. 2593, d. 4112822, *Karta bojowych dziejstwij* 48 A, 8 V 1945.

⁹ Okoliczności ostatnich dni walk i kapitulacji wojsk niemieckich u nasady mierzei opisali oficerowie 4 Dywizji Pancerniej Wehrmachtu, Hans Schäufler i Manfred Nase. H. Schäufler, *Pantery nad Wisłą. Żołnierze ostatniej godziny*, tłum. W. Sawicki, Gdańsk 2010, s. 134–136, 169–172.

dziennego sztabu dywizji, datowanego na 9 maja 1945 r., niemiecką ochronę tego miejsca pokonać miała grupa żołnierzy 3 batalionu 717 pp, dowodzona przez oficera politycznego jednostki¹⁰. Jego nazwisko dopisano na dokumencie, z opóźnieniem oznaczając, że był nim lejtnant Piotr Sliusarenko. Z dokumentacji nagrodowej dowiadujemy się natomiast, że wskazany oficer był wówczas starszym lejtnantem, 22-letnim Ukraińcem z okolic Kijowa, od 1942 r. członkiem partii komunistycznej, po ciężkim ranieniu w 1944 r. służącym do końca wojny jako organizator partyjny batalionu piechoty¹¹.

Po ponad dwudziestu latach od zdarzeń o kłopotach z ustaleniem faktów informował były dowódca 170 DS, pułkownik Semen Cyplenkow. W liście do dyrektora Muzeum Stutthof pisał, że nie wie, kto pierwszy wszedł do obozu. Cytowany przez niego raport był krótki i nie zawierał nazwisk: *W wojennym rozgardiaszu nie zapisywaliśmy liczb, nazwisk ludzi, ani innych danych i tylko teraz próbujemy zebrać myśli i przypomnieć sobie, kto pierwszy otworzył bramę obozu koncentracyjnego. W raporcie bojowym sztabu dywizji zapisano krótko: „Rankiem 9 maja, grupa żołnierzy z 3 batalionu 717 pułku zdjęła strażę obozu koncentracyjnego Stutthof, uwalniając ok. 40 tysięcy jeńców wojennych i cywilów różnych narodowości”. I tyle. Próbuję przypomnieć sobie, kto pierwszy otworzył bramę*¹².

Rok później, w 1968 r., emerytowany oficer był członkiem oficjalnej delegacji sowieckiej, która przyjechała do Muzeum Stutthof na uroczyste odsłonięcie pomnika walk i męczeństwa. Cyplenkow w fabularyzowanej relacji opisał wówczas scenę przyniesienia wolności więźniom i cytował wspomniany raport, ale już o nieco innej treści i ze wskazaniem bohatera, zbieżnym z ujawnionym współcześnie w dokumencie z CAMO: *Rankiem 9 maja wróg zaprzestał działań bojowych. Na przednim skraju jego pozycji pojawiły się białe flagi. Rozkazałem dowódcy 717 pułku, pułkownikowi Prucakowowi, niezwłocznie skierować do Stutthofu batalion i wziąć cały obóz pod ochronę.*

Zachowała się u mnie kopia dokumentu o tej chwili:

„Naczelnikowi sztabu 42 KS. Raport operacyjny nr 113. Sztab 170 DS, 9 maja 1945 r., godz. 15.00. Rankiem 9 maja 1945 r. grupa żołnierzy 3 batalionu 717 pułku piechoty pod dowództwem partorga batalionu lejtnanta Sliusarenki zdjęła strażę obozu koncentracyjnego Stutthof, z którego uwolniono 40 tys. jeńców wojennych i ludności cywilnej polskiej, francuskiej, rosyjskiej i innych narodowości. Szef sztabu, podpułkownik Jewdokimow”.

¹⁰ CAMO, f. 1412, op. 1, d. 27, dokument (dok.) 155, *Opieratiwnaja swodka sztaba 170 SD*, 9 V 1945, s. 2.

¹¹ CAMO, f. 33, op. 687572, d. 429, *Nagradnoj list*, s. 7–8.

¹² Archiwum Zakładowe Muzeum Stutthof (dalej: AZMS), sygn. 25/4, *List płk. Semena Cyplenkowa*, 1967.

Lejtnant Sliusarenko osobiście otworzył bramę obozu i głośno powiadomił jego więźniów:

– Towarzysze, jesteście wolni!

Jego głos został zagłuszony okrzykami radości, uniesienia. Krzyczeli we wszystkich językach: wolność, wolność, niech żyje rosyjska armia. Lejtnanta Sliusarenkę i będących z nim nielicznych żołnierzy więźniowie podrzucali do góry swymi wychudzonymi rękoma¹³.

Problem zmieniającej się treści raportu nie jest tu jedyną wątpliwością, ponieważ symboliczne otwarcie bramy KL Stutthof okazuje się znacznie rozbieżne w pamięci świadków. Zupełnie inaczej zapamiętał to zdarzenie Edmund Szuta, były więzień obozu, który w relacji złożonej pracownikowi Muzeum Stutthof w 1964 r. mówił: *Pierwsze oddziały Armii Czerwonej wkroczyły na teren obozu następnego dnia ok. godz. 8.00. My z emocji i oczekiwania nie spaliśmy całą noc. Cała grupa, w której ja także byłem i Rabski, witała żołnierzy przy bramie z naręczami kwiatów. Grupa żołnierzy radzieckich składała się z 50 kawalerzystów na koniach. Dowódcą ich był lejtnant Sasza Jegorow, z którym miałem przyjemność później poznać się przy kieliszku. W ciągu dnia przyszło więcej oddziałów¹⁴.*

Nazwisko lejtnanta Jegorowa, mimo braku potwierdzenia w innych źródłach, zostało trwale wpisane w historiografię KL Stutthof jako oficera dokonującego symbolicznego otwarcia obozowej bramy¹⁵. Do dziś jednak, mimo szeroko zakrojonych poszukiwań obejmujących kilkuset służących w Armii Czerwonej lejtnantów o nazwisku Aleksander Jegorow, nakreślony przez Szutę obraz uwolnienia pozostaje niezwyfikowaną hipotezą¹⁶.

Dużo mniej ekspresyjnie opisywał chwilę nadejścia wolności inny były więzień, Antoni Bizewski: *Moment wyzwolenia Stutthofu był nieoczekiwany i szybki. Po uciszeniu się ostrzału artyleryjskiego, który trwał kilka godzin, nastąpiła nagle cisza. Po jakiejś chwili podszedł do nas oficer radziecki i powiedział, że jest koniec wojny, jesteśmy wolni i możemy wracać do domu. Radość była przeogromna¹⁷.*

Rozbieżnych faktograficznie wspomnień zarejestrowano znacznie więcej. Pierwsi sowieccy żołnierze pojawiali się w nich o różnym czasie i w zmiennych

¹³ AZMS, sygn. 26/49, *Relacja płk. Cyplenkowa*, 1968.

¹⁴ AMS, T. II, E. Szuta, *Relacje i wspomnienia*.

¹⁵ Czasem łączono obie narracje, pisząc, że Lt Sasza Jegorow był dowódcą grupy z 717 pp 170 DS. J. Grabowska-Chałka, *Stutthof – informator turystyczny, przewodnik*, Gdańsk-Sztutowo 2004, s. 125.

¹⁶ Rosyjska baza danych o nagradzaniu służących w Armii Czerwonej podczas wojny 1941–1945, „Pamięć narodu”, przynosi 754 rekordy dotyczące osób o danym imieniu i nazwisku, będących w stopniu lejtnanta. Na podstawie analizy zawartych tam danych nie udało się odnaleźć Jegorowa mogącego uczestniczyć w relacjonowanych zdarzeniach.

¹⁷ AMS, T. XVI, A. Bizewski, *Relacje i wspomnienia*.

okolicznościach. Zapamiętano jednego, dwóch, czasem większą grupę. Dotarli do obozu pieszo, konno, rowerami, samochodem¹⁸.

Niewykluczone, że zapamiętane chwile odnoszą się do sekwencji wielu zdarzeń utrwalonych przez poszczególne osoby na zasadzie tzw. pamięci fleszowej. Są to wydarzenia szczególnie silne emocjonalnie, pozostające w pamięci świadków jako najbardziej ostre obrazy przeszłości. Zarazem mogą być one niepełne, wyolbrzymione, przysłaniające racjonalność pamięci. Mogą też mniej lub bardziej świadomie fałszować ją na korzyść pozytywnego wizerunku opowiadającego lub grupy zainteresowanej właściwym kształtowaniem pamięci¹⁹. Przykładem znów może być wypowiedź E. Szuty: *Muszę jeszcze podkreślić, że spotkalismy się ze strony żołnierzy radzieckich z niezwykłą serdecznością i pomocą. Zostaliśmy przez nich nakarmieni, chorych lub potrzebujących pomocy zabrali do swojego lazaretu. Tych, którzy nie mogli iść o własnych siłach, zawozili do domu na furmankach. Ja też znalazłem się w dużej grupie odtransportowanych wozami do Elbląga – byłem rekonwalescentem po tyfusie. Świadczy to nie tylko o ich serdeczności, lecz i o odwadze*²⁰.

Paradoks 2 – brak informacji o obozie

Zaskakujące jest, że w setkach dokumentów wytworzonych przez jednostki sowieckie atakujące pozycje niemieckie w delcie Wisły między styczniem i majem 1945 r., poza nielicznymi przypadkami nie informowano o znajdującym się tu obozie koncentracyjnym. Obok wspomnianego już, problematycznego z powodu wiarygodności i zmieniającej się treści, raportu dziennego sztabu 170 DS z 9 maja 1945 r., drugim dokumentem zauważającym KL Stutthof był dziennik działań bojowych tej samej dywizji. Zapisano w nim jedno zdanie: *Oswobodzony został obóz koncentracyjny dla jeńców wojennych i ludności cywilnej w liczbie 40 000 ludzi*²¹.

Nadzwyczaj skromna obecność informacji o obozie w dokumentacji wojсковей wzbudza wątpliwości co do ówczesnej wiedzy o nim w jednostkach bojowych. Patrząc szerzej, o obozie w Stutthofie nie wspominały także dalsze setki akt, chociażby listy nagrodowe wystawione w celu odznaczenia sowieckich żołnierzy orderami i medalami za zasługi dokonane w końcowych dniach walk. Podczas poszukiwań nie udało się potwierdzić, aby nagrodzono kogokolwiek

¹⁸ Kilkanaście relacji i wspomnień byłych więźniów o wydarzeniach z 9 maja 1945 r. znalazło się w katalogu wspomnianej wystawy. T. Gliniecki, M. Owsiniński, *Stutthof 8/9 maja...*, s. 86–117.

¹⁹ E. Stanisławiak, *Zapamiętać na zawsze, czyli o specyfice wspomnień fleszowych*, „Przegląd Psychologiczny” 2002, nr 3, s. 317–329.

²⁰ AMS, T. II, E. Szuta, *Relacje...*

²¹ CAMO, f. 1412, op. 1, d. 22, *Żurnal bojowych diejstwij 170 SD*, s. 186.

za uwolnienie ostatnich jeńców obozu. Stało się tak, choć do odznaczeń wystawiano z końcem wojny niemal wszystkich służących w zwycięskiej armii, również woźniców, praczki i kucharzy. W samym tylko 717 pp różnorodne orderzy i medale otrzymały wówczas dziesiątki żołnierzy, ale o KL Stutthof nie wspomniano ani razu²².

W późniejszych wspomnieniach żołnierskich chwalono się jednak chęcią uchronienia więźniów przed śmiercią poprzez celowe działania zmierzające do szybkiego zajęcia obozu. Stanowczo, lecz mało wiarygodnie podnosił te kwestie płk Cyplenkow, pisząc: *Jeszcze przed rozpoczęciem uderzenia wiedzieliśmy, że gdzieś w rejonie Stutthofu położony jest obóz koncentracyjny, w którym znajdowało się wielu jeńców wojennych – Rosjan, Polaków i innych narodowości, a także ludności cywilnej. Ogłoszono to żołnierzom i dowódcom na zebraniach. – Od naszych rozważnych i szybkich działań zależy los tych więźniów – mówił żołnierzom 717 pułku naczelnik wydziału politycznego dywizji, podpułkownik Wisłou. – Im szybciej oswobodzimy obóz koncentracyjny, tym więcej uratujemy naszych towarzyszy*²³.

Jednak dokumenty komisji, która tuż po wojnie badała okoliczności funkcjonowania KL Stutthof, stanowią co innego. Raporty prokuratorów wojskowych podkreślają bowiem, że obóz zlokalizowany został dopiero po zajęciu okolic przez oddziały bojowe²⁴.

W pierwszych dniach powojnia, co już zauważono w informacji o dzienniku działań bojowych 170 DS, obóz Stutthof kwalifikowano jako miejsce przetrzymywania jeńców wojennych. Tak też zapisano w raporcie cytowanym przez płk. Cyplenkowa. Sugerowano się zapewne zastanym tam licznym gromem osadzonych czasowo na terenie Nowego Obozu. Stąd wzięły się w sowieckich raportach informacje o dziesiątkach tysięcy osób, mylnie jednak nazywanych i utożsamianych z więźniami obozu koncentracyjnego. Tych było już na miejscu niewiele ponad stu, z czego kilkudziesięciu ciężko chorych na tyfus znajdowało się w lagrowym szpitalu²⁵.

W kategoriach prawnych, w dniu zajęcia przez Armię Czerwoną, obóz koncentracyjny już nie istniał. Większość więźniów KL Stutthof opuściła jego teren w ramach ewakuacji pieszej i morskiej, a w połowie kwietnia 1945 r. komendant Paul Werner Hoppe złożył u zwierzchników w Oranienburgu oficjalny raport o rozwiązaniu obozu. Nielicznym ostatnim więźniom – głównie pozostającym

²² Większość odznaczonych wymieniają rozkazy nagrodowe dowódcy 717 pp, oznaczone nr 77–97, wystawione między 14 V 1945 a 11 VII 1945. CAMO, f. 33, op. 686196.

²³ *Relacja płk. Cyplenkowa...*

²⁴ GARF, f. 7021, op. 106, d. 4, *Wypiska iz doniesenij wojennogo Prokurora...*, s. 2.

²⁵ M. Orski, *Ostatnie dni...*, s. 31–32.

na miejscu funkcyjnym – wręczono antydatowane zaświadczenia o zwolnieniu z obozu i przemianowaniu ich na pracowników cywilnych²⁶.

Także pierwszy raport sowieckiej komisji śledczej, powołanej z grona oficerów 48 A, nie w pełni rozwiązywał problem określenia, co to za miejsce, jakich ludzi w nim więziono i kogo w nim zastano rankiem 9 maja. Kilka dni po zakończeniu wojny zapisano zatem: *W czasie oględzin w obozie znajdowało się 385 osób – rannych i chorych – w tym 211 Rosjan i Polaków oraz w oddzielnym pomieszczeniu 174 Francuzów. W pierwszej grupie 32 osoby były chore na tyfus plamisty. Wszystkim potrzebującym pomocy lekarskiej udzielił 692 szpital 48 Armii. Do 12 maja rannych i chorych, oprócz zarażonych tyfusem, przekazano do szpitala nr 4363. Stosownie do zeznań pozostałych więźniów, w chwili oswobodzenia obozu przez wojska Armii Czerwonej – 9 maja 1945 roku znajdowało się w nim około 20 000 osób – więźniów, przeważnie osób cywilnych – obywateli sowieckich, Polaków i w mniejszej ilości Francuzów, Holendrów, Belgów i innych. Wszystkie te osoby przybyły do obozu w ciągu ostatnich dwóch miesięcy²⁷.*

Przy wstrzymanej ofensywie i jednoczesnym braku informacji o obozie warto zauważyć, że 22 kwietnia 1945 r. w 137 DS przeprowadzono zawody sportowe. W sowieckim raporcie szczegółowo podano rezultaty współzawodnictwa uzyskane podczas zawodów, które odbywały się niedaleko miejsca, w którym przebywało wówczas jeszcze ok. 4500 więźniów. W biegu na 100 m najlepsi byli dwaj sztabowcy dywizji: st. lejtnant Aleksandrow – 13,1 s i major Pimienow – 13,2 s, a także szeregowy Sawicz z 17 pułku artylerii. W biegu na 400 m triumfował st. lejtnant Aleksandrow – 1 min 3 s, za nim st. szeregowy Stupień z 624 pp – 1 min 5 s, a trzeci szeregowy Sawicz – 1 min 4 s. Skoki w dal wygrał starszyna Kupow z 17 part – 5 m 32 cm. Skoki wzwyż – pierwszy był szeregowy Mamotożyłow – 160 cm, drugi starszyna Kupow 155 cm i trzeci podpułkownik Wołchin 150 cm. Granatem ćwiczebnym najdalej rzucał podpułkownik Wołchin, uzyskując 61 m, drugi był szeregowy Korolew z 17 part – 60 m²⁸.

Podobnie zadziwiająca jest informacja, że część jednostek, przewidzianych do uderzenia w kierunku mierzei, jeszcze na przełomie kwietnia i maja wycofywano na odpoczynek. Ponownie skierowane zostały one na pozycje po kilkudniowym pobycie w nieodległym Elblągu, gdzie czerwonoarmiści hucznie,

²⁶ Zaświadczenia takie wydał pod koniec kwietnia ostatni zarządzający obozem z ramienia SS, Paul Ehle. Niewiele później SS-mani ostatecznie opuścili Stutthof. Wystawione dokumenty były antydatowane na 15 kwietnia, czyli dzień oficjalnego rozwiązania obozu przez komendanta Paula Wernera Hoppe. AMS, *Dokument zwolnienia z obozu więźnia Franciszka Czerwińskiego*.

²⁷ Gossudarstwiennyj Archiv Rosyjskiej Federacji w Moskwie (dalej: GARF), f. 7021, op. 106, d. 1, *Kopia akta ot 12 V 45 osmotra bywszego niemieckiego koncentracionnogo lagieria Stutthof...*, s. 14–18.

²⁸ CAMO, f. 1360, op. 1, d. 42, dok. 109, *Operatiwnaja swodka sztaba 137 sd ot 23.04.1945 g.*

pod rozwiniętymi sztandarami, z paradami po ulicach obchodzili pierwszomajowe święto ludzi pracy²⁹.

Paradoks 3 – nieudane forsowanie ujścia Nogatu

W końcowych miesiącach wojny Armia Czerwona dysponowała kadrami coraz mniej chętnymi do walki. Doświadczeni żołnierze, widząc bliski koniec zmagających, nie mieli zamiaru ginąć w ostatnich dniach i nierzadko uchylali się od wypełniania obowiązków. Oficerowie też nie zawsze mieli posłuch w gronie podwładnych, co powiększało problemy z dyscypliną. Więcej, najświeższe uzupełnienia jednostek nie były odpowiednio przeszkolone i w sporej części rekrutowały się z ludzi nienawykłych do rozkazów – wcześniejszych więźniów kryminalistów, którym obiecano złagodzenie wyroków, jak też różnego autoramentu łagierników z obozów pracy³⁰.

Problemy z ludźmi objawiały się zwykle podczas ostrych walk, kiedy wróg nie dawał czerwonoarmistom pardonu. W nocy z 25 na 26 kwietnia pluton ze 192 wydzielonej kompanii karnej (wkk), wraz ze zwiadem 422 pp 170 DS, przeprowadził nieudane forsowanie ujścia Nogatu. Pododdział skazańców liczył 54 osoby, a obok kilku zwiadowców towarzyszyło im siedmiu saperów i radio-wiec. Przygotowano 13 łodzi desantowych i przez cztery dni poprzedzające akcję prowadzono ćwiczenia z wiosłowania. Jednak wyznaczono do nich tylko jeden pluton, a dwa pozostałe z kompanii karnej – które miały rozszerzać przyczółek – treningu na łodziach nie przeszły. Nie zadbano też o uczestnictwo w akcji obserwatora artyleryjskiego³¹.

Po trzyminutowym ostrzale artyleryjskim, który był sygnałem do działania, łódzie zwiadu odbiły od brzegu i w pół godziny pokonały ujście Nogatu. O godz. 1.30 grupa zajęła obiekt elektrowni oraz domostwo położone 300 m na wschód od punktu 1.3. Broniący się tam Niemcy wycofali się. Po kolejnej półgodzinie przeprawione zostały dwa dalsze plutony z kompanii karnej. O godz. 2.35 nadszedł kontratak niemiecki, który został odrzucony. W tym czasie na drugi brzeg dotarli też dowódca kompanii karnej oraz dowodzący jedną z baterii artyleryjskich wraz z pierwszym działem 45 mm. Po kolejnych 20 min. Niemcy uderzyli siłami ok. 200 żołnierzy piechoty przy wsparciu ognia

²⁹ CAMO, f. 921, op. 1, d. 114, *Żurnal bojowych dziełstw 42 SK 48 A, Pieriod z 1 V 1945 po 10 V 1945*, s. 1.

³⁰ Dowódcą tzw. czarnych jednostek był wcześniej gen. It Jakow Fokanow, pod koniec wojny dowodzący 29 KS 48 A. Sam, będąc przywróconym do armii więźniem stalinowskiego obozu, został następnie bohaterem, który wyprowadził swój oddział z okrążenia. CAMO, f. 33, op. 686046, *jedinica chranienija (jed. chr.) 40*, s. 311–312.

³¹ CAMO, f. 398, op. 9308, d. 868, dok. 4, *Kratkaja swodka obobszczennogo bojowego opyta wojsk 48 A za april miesiac 1945 g.*, s. 7.

moździerzowego. Do tej pory przyczółek nie został umocniony i obrona pozycji okazała się trudna. Nie było właściwego dowodzenia plutonami ani kompanią, szwankowało zaopatrzenie w amunicję. Sowiecka piechota zajęła transzeję, lecz prowadzić ognia z niej się nie dało, ponieważ była przystosowana do obrony od przeciwnej strony. Część broni palnej, zasypana piaskiem, odmawiała posłuszeństwa. Kiedy kompania karna zużyła wszystkie posiadane granaty ręczne, żołnierze zaczęli w panice opuszczać stanowiska. Porzucali broń, często padali od kul wroga. Oficerowie nie panowali nad sytuacją. Nie pomógł nawet dodatkowo przerzucony na drugi brzeg pluton strzelecki.

W efekcie, z 216 uczestniczących w akcji czerwonoarmistów 27 zginęło, 76 zostało rannych, a spora grupa przepadła bez wieści. Większość poległych i rannych pozostawiono na polu bitwy. Dowództwo 48 A skrytykowało nieudaną akcję, wskazując na wykorzystanie plutonu z dopiero co utworzonej kompanii karnej, niezżytego w walce i słabo przygotowanego do zadania. Niedociągnięcia przypisano dowódcy kompanii i grupie jego oficerów, ale zganiono też dowódców dywizji i korpusu. Przez następny tydzień panowała frontowa cisza³².

Tego samego dnia SS-mani wyprowadzili z obozu koncentracyjnego Stutthof grupę ponad 3 tys. więźniów, skierowanych do ewakuacji drogą morską i dostarczyli ich do rejonu zaokrętowania w Mikoszewie. Sowieckie dokumenty wojskowe nie odnotowały tego transportu, choć w raportach podnoszono, że droga między Sztutowem a Stegną znajdowała się pod stałą obserwacją zwiadowców. Po dwóch dniach z obozu zabrano kolejny tysiąc osób, a 30 kwietnia odeszła zeń reszta załogi SS, przekazując nadzór nad terenem obozowym oddziałowi Wehrmachtu. Transporty skierowane do ewakuacji morskiej objęły łącznie 4 500 więźniów, z których połowa straciła życie w ostatnich dniach wojny³³.

Paradoks 4 – jednostki karne na pierwszej linii walk

W obliczu przewidywanych, wysokich strat osobowych, dużą rolę w ostatnich walkach odegrały, wspomniane już wyżej, kompanie karne Armii Czerwonej. Skazańcy tworzyli pierwszą linię uderzenia. Pod Stutthofem znalazły się wkk oznaczone numerami 172 i 192, a także grupa oficerska, będąca 4. oddziałem batalionu karnego 48 A, dowodzona przez lejtnanta Bolszakowa³⁴. Od południa w kierunku Sztutowa nacierała 192 wkk, wspierając 422 pp 170 DS.

³² Tamże, s. 13.

³³ E. Grot, *Ewakuacja morska więźniów KL Stutthof przez Rugię do Danii w 1945 r.*, Sztutowo 2015.

³⁴ Sowieckie jednostki karne strukturalnie składały się z kompanii, w których lokowano szeregowych i podoficerów, a oficerowie kierowani byli do batalionów armijnych, podzielonych zwykle na mniejsze grupy. W. Dajnes, *Zagratotriady i sztrafbaty Krasnoj Armii*, Moskwa 2009.

Te oddziały natrafiły na najsilniejszy opór, gdyż uderzały przez trudny do opanowania, pocięty ciekami, obszar polderowy pod Graniczną (Grenzdorf B). Niemcy bronili się tu zaciekle, nie powstrzymali jednak połączenia sowieckich oddziałów idących od wschodu i południa. Zaciętość walk objawiła się dość licznymi, jak na pododdział skazańców, nagrodami w postaci orderów i medali. W jednym z rozkazów pochwalnych znalazły się nazwiska dziewięciu żołnierzy 192 wkk, odznaczonych za odwagę. Byli to: Afanasij Szubin, Piotr Anikin, Iwan Chrienow, Nikołaj Chazow, Walerij Kaczurin, Władimir Barkauskas, Wasilij Janeczkin, Wasilij Siennikow i Michaił Guliajew³⁵.

Na wyróżnienie zasłużył także lejtnant służby medycznej Wasilij Zacepin, który ofiarnie pomagał ranionym podczas forsowania Szkarpawy i opanowaniu polderu Hauskampe³⁶. Już 10 maja 1945 r. odznaczono agitatora partyjnego z kompanii skazańców, kapitana gwardii Siegieja Tułowa. Dowódca 192 wkk, st. lt Kurtow, w uzasadnieniu wniosku o przyznanie Orderu Wojny Ojczyźnianej 2. stopnia wyjaśniał, że komunista Tułow podczas ataku zlikwidował siedmiu żołnierzy niemieckich, a także wziął do niewoli czterech dalszych i podoficera³⁷.

Po tych walkach przyznano też wysokie odznaczenia bojowe w postaci Orderu Aleksandra Newskiego. Uhonorowano nim st. lt. Nikołaja Annikowa, który 7 maja walczył o okolice karczmy Haffkrug. Jego pododdział dokonał przeprawy przez Szkarpawę bez strat, ale niewiele później dowódca plutonu został ranny. Wówczas Annikow przejął dowodzenie i zajął Łaskową Kępę (Laschkenkampe). Tam skazańcy zniszczyli stanowiska trzech ciężkich i dwóch ręcznych karabinów maszynowych wroga. Zginęło 30 Niemców, a 16 dostało się do niewoli. O odznaczenie wnioskował st. lt Kurtow ze 192 wkk i ppłk Atroszczenko z 422 pp, prośbę wsparli płk Cyplenkow ze 170 DS. i gen. Kołganow z 42 KS³⁸. Order Aleksandra Newskiego dostał też dowódca plutonu, st. lt Michaił Akimcew. List nagrodowy opisuje, że jego żołnierze 8 maja obeszlili z boku Łaskową Kępę, leżącą na północ od wsi Chełmek, i przecięli drogę idącą w kierunku Sztutowa. Wówczas ruszyli w stronę Szkarpawy i atakiem

³⁵ CAMO, f. 33, op. 687572, jed. chr. 1827, *Frontowej prikaz WS 48 A nr 862n*, 31 V 1945, Szubin s. 111; Aninkin s. 113; Chrenow s. 109; Chazow s. 107; Kaczurin s. 93; Barkauskas s. 85; Janeczkin s. 77; Siennikow s. 75; Guliajew s. 59.

³⁶ CAMO, f. 33, op. 687572, jed. chr. 290, *Frontowej prikaz WS 48 A nr 868n*, 31 V 1945, Zacepin s. 93.

³⁷ CAMO, f. 33, op. 686196, jed. chr. 7665, *Frontowej prikaz WS 48 A nr 915n*, 23 VI 1945, Tułow s. 23.

³⁸ CAMO, f. 33, op. 686196, jed. chr. 6730, *Frontowej prikaz WS 48 A nr 936n*, 11 VII 1945, Annikow s. 3.

od tyłu zajęli przeprawę przez rzekę. W tej walce zginęło dwóch żołnierzy z jego plutonu, a 12 dalszych zostało rannych³⁹.

Order Czerwonej Gwiazdy otrzymać miał wówczas szeregowiec Semen Pawłucki, z pochodzenia Polak, ale ostatecznie przyznano mu tylko Medal za odwagę. Wniosek podpisali Kurtow i Atroszczenko, a nagrodę obniżył płk Cyplenkow. Pawłucki dowoził amunicję do oddziału. Wracał z Granicznej, kiedy zauważył trzech Niemców będących w pobliskich zabudowaniach. Dwóch zastrzelił, trzeciego wziął do niewoli i zawiózł do punktu dowodzenia. W tym samym rozkazie wymieniony został inny żołnierz 192 wkk, Grigorij Gawrikow. Pod Osłonką (Grenzdorf A) stłumił on granatami ogień niemieckiego ckm i zlikwidował pięciu ludzi, po czym obrócił zdobytą broń w stronę pozycji wroga i zastrzelił jeszcze trzech⁴⁰.

Kompanie walczące w składzie 170 DS poniosły też spore straty w ludziach. O ile w całej dywizji za 7–8 maja odnotowano 91 zabitych i 322 rannych, na oddziały skazańców przypadła znaczna ich część – zginęło 47, a rannych zostało 146 żołnierzy wkk⁴¹.

W dniach 6–8 maja 1945 r. w pobliżu Kątów Rybackich i wschodniego skraju Sztutowa walczyła też 190 wkk, funkcjonująca wówczas na szpicy 17 DS. Skazańcami, zasłużonymi głównie przy zdobywaniu okolic leśniczówki Nowy Świat (Neue Welt) i walczącymi tam przeciw ostatnim niemieckim czołgom, dowodził wówczas st. lt Liepieniew. Ostatniego dnia wojny w gronie kilku wyróżniających się w walce żołnierzy kompanii, wskazał on do odznaczenia Orderem Czerwonej Gwiazdy także szeregowego Iwana Morozowa. Mimo że ten został 8 maja dwukrotnie ranny, wyższe dowództwo postanowiło obniżyć mu nagrodę i przyznać jedynie Order Sławy 3. stopnia⁴².

Paradoks 5 – bomby spadające na obóz

Znaczną rolę w działaniach bojowych Armii Czerwonej u nasady Mierzei Wiślanej odegrało lotnictwo, dysponujące zdecydowaną przewagą nad Niemcami. Samoloty atakujące mierzeję startowały ze zdobytych lotnisk w Prusach Wschodnich. Luftwaffe dysponowała na okrażonym terenie jednym obiektem polowym położonym przy dworze Junkertroylhof pod Stegienką. Jednak stacjonujące tam

³⁹ CAMO, f. 33, op. 686196, jed. chr. 4053, *Frontowej prikaz WS 48 A nr 925n*, 28 VI 1945, Akimiejew s. 5.

⁴⁰ CAMO, f. 33, op. 686196 jed. chr. 3486, *Frontowej prikaz WS 48 A nr 901n*, 13 VI 1945, Pawłucki s. 45; Gawrikow s. 35.

⁴¹ CAMO, f. 1412, op. 1, d. 27, dokument (dok.) 155, *Opieratiwnaja swodka...*, s. 2.

⁴² CAMO, f. 33, op. 687572, jed. chr. 1826, *Nagradnoj list*, s. 31–32.

samoloty myśliwskie, przebazowane z aerodromu Neutief pod Piławą, nie miały już wystarczającej ilości paliwa do prowadzenia regularnych lotów osłonowych. W ostatnich dniach wojny obiekt ten służył głównie utrzymaniu zaopatrzenia i wojskowej komunikacji⁴³.

Pas Mierzei Wiślanej już od lutego był celem ataków sowieckich lotników. Pierwsze bomby spadły na obóz Stutthof pod koniec marca, a ich skutkiem byli zabici i ranni, także z grona więźniów⁴⁴. W kwietniu 1945 r. na obiektach obozowych wywieszono białe flagi, mające sygnalizować lotnikom cywilny charakter zabudowań. Nie wiadomo, czy były one zauważone, a jeśli tak, to niezbyt je respektowano, także ze względu na pobliską lokalizację niemieckich stanowisk artylerii przeciwlotniczej. Wskazać natomiast trzeba, że sowieckie rozpoznanie wykonywało liczne zdjęcia lotnicze atakowanych terenów, także wsi i obozu Stutthof, więc oznaczenia na barakach powinny zostać odnotowane⁴⁵.

Najsilniejszy atak lotniczy przeprowadzono 8 maja 1945 r. w celu ostatecznego złamania woli obrońców. Skierowano wówczas w te okolice niemal całą sowiecką 1. Armię Lotniczą. Za dnia, nad niewielkim rejonem od Kątów Rybackich po Mikoszewo, użyto ponad 300 samolotów bombowych i szturmowych, których eskorta myśliwska liczyła dalsze 60 maszyn. Dla części jednostek głównym celem był obszar koncentracji wojsk niemieckich między Sztutowem a Stegną⁴⁶. Tu zrzucono też dziesiątki tysięcy ulotek wzywających do poddania się, podpisanych przez dowodzącego 3. FB generała armii Iwana Bagramiana. Mimo zapowiadanego na godz. 23.00 zawieszenia działań wojennych, jeszcze nocą z 8 na 9 maja sowieckie nocne bombowce wykonały 162 loty bojowe, skierowane przeciw rejonom załadunkowym oraz niemieckim jednostkom pływającym, które uczestniczyły w morskiej akcji ewakuacyjnej⁴⁷.

Ataki lotnicze zapamiętane zostały przez ostatnich więźniów KL Stutthof jako koszmar końca wojny. W charakterystycznie barwny sposób wspominał je E. Szuta: *Nalotów było kilkanaście czy kilkadziesiąt. Z tym, że największy i najgroźniejszy był ostatniego dnia wojny – 8 maja. Ja byłem wtedy też w bunkrze, blisko drzwi. Strzelała artyleria, samoloty latały nisko i zrzucały bomby małego i średniego kalibru*⁴⁸ *i strzelały z broni pokładowej. Wtedy zginęło – według na-*

⁴³ K. Dieckert, H. Grossmann, *Bój o Prusy Wschodnie. Kronika dramatu 1944–1945*, tłum. W. Sawicki, Gdańsk 2011, s. 275.

⁴⁴ O. Walle, *Norweska policja za drutami kolczastymi*, tłum. z norweskiego, Sztutowo 2015, s. 192.

⁴⁵ CAMO, f. 20002, op. 1, d. 28, *Żurnal bojowych dziejstwij 1 gw. SzAD*, V 1945.

⁴⁶ CAMO, f. 20189, op. 1, d. 14, *Karta dziejstwij 182 SzAD*, V 1945.

⁴⁷ CAMO, f. 290, op. 3284, d. 1065, *Żurnal bojowych dziejstwij 1 WA*, 1 IV 1945 – 9 V 1945, s. 127–129.

⁴⁸ Parametrem różnicującym bomby lotnicze jest zwykle ich masa.

szych obliczeń – ok. 500 osób. To był nalot wojsk radzieckich, który spowodowali Niemcy. Jest faktem udowodnionym, że Niemcy postawili w środku obozu kilkanaście działek przeciwlotniczych i kilkanaście ciężkich karabinów maszynowych. Liczyli na to, że Rosjanie nie będą strzelać ze względu na obóz, a jeżeli tak, to będą mogli powiedzieć do nas z satysfakcją: „Popatrzcie, Rosjanie do was strzelają”⁴⁹.

Ostatni dzień bombardowań szczególnie zapamiętał też Tadeusz Dębowski, który wrażenia zapisał w prowadzonym wówczas dzienniku: 8 V 1945. *Rano wracamy z lasu do lagru. Ledwo wróciliśmy, a tu samoloty, strasznie bombardują las obok lagru. Później zaś zaczyna się dla nas w lagrze sądny dzień. Oj, Sodoma i Gomora, co się dzieje, przechodzi ludzkie pojęcie. W lagrze jest przeszło 20 tys. ludzi, a tu zaczynają bomby padać jak groch, oj, oj! Całe ciała i kawałki ludzkie lecą w powietrze. Setki trupów i rannych. Ja w tym skokami bez niczego uciekam, naprzód do lasu, znów rozbiegliśmy się z kolegami. Tak trwa do samej ciemnej nocy. Przed wieczorem wracam po rzeczy. Spotykam kilku z naszej paczki, zbieramy się i jesteśmy razem. Ledwo wziąłem swój plecak z baraku i chlebak, a tu znów bomby powtórnie, znów Pan Bóg dał nam wyjść szczęśliwie. Razem z tymi chłopcami wracamy do lasu, znajdujemy bunkier i śpimy.*

Trudno dziś oszacować liczbę więźniów, którzy ponieśli śmierć ostatniego dnia wojny. W archiwach miejscowego samorządu zachowało się kilka wpisów z lat powojennych, traktujących o uznaniu za zmarłych więźniów, którzy stracili życie 8 maja 1945 r. Wśród nich znajduje się dokument na nazwisko Władysława Piaseckiego, w którym wprost zapisano, iż jego śmierć była skutkiem bombardowania obozu przez sowieckie lotnictwo⁵⁰.

Zastanawiające zarazem, że po tak częstych i silnych nalotach, na sowieckich zdjęciach archiwalnych i kadrach kroniki filmowej wykonanych krótko po zajęciu Stutthofu, widoczne są szklarnie tutejszego ogrodnictwa z całymi, nietkniętymi szybami. Niemal całe oszklenie było też zachowane na wieżyczkach strażniczych Starego Obozu⁵¹.

Paradoks 6 – działania sowieckiej komisji i służb kontrwywiadu

Tuż po przejściu terenu po KL Stutthof przez Armię Czerwoną, 12 maja 1945 r. prace rozpoczęła tu sowiecka Nadzwyczajna Komisja Państwowa, mająca rozpoznać warunki przetrzymywania i śmierci więźniów. Jej szefem został zastępca dowódcy 48 A do spraw politycznych, generał-major Nikołaj Istomin,

⁴⁹ AMS, T. II, E. Szuta, *Relacje...*

⁵⁰ *Uzasadnienie do aktu zejścia Władysława Piaseckiego*, Urząd Gminy Sztutowo/AZMS.

⁵¹ AMS (GARF, f. R7021, op. 128, d. 252), *Kronika filmowa, Fotografie obozu Stutthof*, s. 1–2.

wcześniej wysokiej rangi oficer NKWD. Trwające kilka dni wstępne śledztwo ustaliło, że w Stutthofie funkcjonował obóz śmierci. Na miejscu dokonano przesłuchań świadków, oględzin miejsca i budynków, przygotowano pakiet zdjęć oraz nagrano kadry filmu. W sporządzonym po kilku dniach raporcie akcentowano, że eksterminowano tu jeńców wojennych i cywili sowieckich, a także obywateli innych państw. Uznano za konieczne dalsze prace wyjaśniające, sugerując skierowanie tu szerszej komisji ekspertów, do której zadań należałoby ustalenie dokładnej liczby zgonów, użycia gazu cyklon, wykorzystania krematoriów. Druga tura prac komisji odbyła się w czerwcu 1945 r. W podsumowaniu przygotowywano poszerzoną dokumentację śledczą i sprawozdawczą⁵².

Przejmując kontrolę nad zajęтым z końcem wojny terenem, sowieckie władze wojskowe pozwoliły ostatnim więźniom Stutthofu jeszcze 9 maja opuścić teren obozowy. Ocalałych kierowano w stronę Elbląga. Bardzo szybko zainstalowano tam grupę śledczych kontrwywiadu wojskowego „Smiersz”, która miała przesłuchiwać osoby związane ze Stutthofem. Zamierzano aresztować ukrywających się SS-manów i kapo oraz więźniów wysługujących się Niemcom, a także antykomunistów, np. służących przed osadzeniem w obozie w Armii Krajowej. Lista wówczas aresztowanych liczyła 23 osoby⁵³.

Będący w grupie uwolnionych więźniów Tadeusz Borowski też został znów aresztowany, ale szczęśliwie uniknął wywózki, uciekając sowieckiemu strażnikowi z elbląskiego więzienia: *Na przedmieściu siedzieli w rowach żołnierze rosyjscy, a gdy doszliśmy do nich kazali nam siadać na ziemię. Oczekiwaliliśmy w ten sposób na zebranie się większej grupy. Soldaci zapędzili nas do punktu zbornego koło więzienia, gdzie pojedynczo każdego przesłuchiowano. Byli to NKWD-ziści. Zaczynało się od oddania im drogocennych przedmiotów... Później pytano: Co robiłem przez całą wojnę? Powiedziałem, że byłem na robotach w Niemczech, a potem stamtąd uciekłem i byłem w partyzantce. A on na to: W jakiej? Powiadam, że w AK, a później dwa lata w obozie. Po przesłuchaniu, wszystkich co byli w AK, wraz z innymi zapędzono do sądu w Elblągu, przy którym było więzienie.*

Trzymano nas tam przez trzy dni bez jedzenia i picia... W Elblągu wodociągi były nieczynne. Na czwarty dzień wypuszczono nas na mały cmentarz przy więzieniu. Był zadrzewiony. Mieliliśmy tam gotować sobie jedzenie. Niektóre kobiety miały ze sobą garnki, patelnie. Mężczyźni powłazili na drzewa, nałamali gałęzi i rozniecili ogień. Wody nie było. Za ogrodzeniem płynęła rzeczka. (...) Za rzeczką

⁵² AMS (GARE, f. 7021, op. 106), *Tłumaczenie dokumentów nadesłanych przez Prokuraturę ZSRR dot. zbrodni popełnionych w obozie koncentracyjnym Stutthof*.

⁵³ GARE, f. 1021, op. 106. d. 5, *Doniesienije towarzyszczu Wyszińskomu...*, s. 10–11.

były zbombardowane budynki, więc kiedy żołdat poszedł za róg parkanu, ja z kolegą uciekliśmy w te gruzy. Pilnujący tego nie zauważył⁵⁴.

Podobne doświadczenia miał Tadeusz Płużański⁵⁵, który uniknął wywózki na wschód, ponieważ wstawił się za nim jeden z byłych współwięźniów, wówczas będący jednym z sowieckich śledczych⁵⁶.

Tyle szczęścia nie miał Marian Pawlaczyk oraz kilku jego znajomych – Jan Będziński, Bernard Opiekuński i Henryk Śmierchalski. Oficjalnie zarzucono im, że byli pomocnikami Niemców w obozie. Pawlaczyk relacjonował później, że prawdziwym powodem zatrzymania był zatarg między dawnymi więźniami, kiedy pomagający śledczym Rosjanin zadenuncjował czwórkę Polaków. Na procesie w białoruskim Bobrujsku spotkali innych, aresztowanych wcześniej więźniów Stutthofu. Wszyscy otrzymali wyroki skazujące na 15–20 lat pobytu w sowieckich obozach pracy. Dwaj z nich, o których losach wiemy, do Polski powrócili po ok. dziesięciu latach katorgi⁵⁷.

Paradoks 7 – żołnierskie fantazje

Zwiadowca artyleryjski ze 170 DS, st. sierż. Iwan Morenow, po sześćdziesięciu latach od zdarzeń wspominał oswobodzenie obozu Stutthof jako osobistą zasługę. Mimo że wiele podanych przez niego szczegółów nie wytrzymuje konfrontacji z dokumentacją Armii Czerwonej oraz innymi znanymi relacjami, tu wyjątkowo warto je zaprezentować jako efekt żołnierskiej fantazji. Na ich przykładzie można bowiem wskazać, jak bezkrytycznie wprowadzana była do świadomości publicznej mitologia wojny, szczególnie jako pamięć wyzwolenicza gloryfikująca sowiecką armię. Morenow twierdził, że uczestniczył w krwawych walkach o obóz i na jego terenie, czego bezpośrednim skutkiem miało być wyzwolenie tysięcy więźniów. Na początku lat 70. XX w. uczestniczył on w spotkaniu weteranów 48 A z byłymi więźniami Stutthofu, a w początkach XXI w. wspomnienia opublikowano w jednym z tomów oficjalnej „Saratowskiej księgi pamięci”⁵⁸.

⁵⁴ M. Borowski, *Szczęściarz. Wspomnienia z wojny: Suwalszczyzna – Stutthof – Elbląg*, Gdańsk 1994, s. 134.

⁵⁵ Tadeusz Płużański był w obozie pod innym nazwiskiem. W późniejszym okresie działał w siatce wywiadowczej rotmistrza Witolda Pileckiego; wraz z nim został w 1948 r. skazany na karę śmierci, zamienioną następnie na dożywocie, a po ośmiu latach był amnestionowany i wypuszczony na wolność. T. Płużański (syn), *Rotmistrz Pilecki i jego oprawcy*, Warszawa 2015.

⁵⁶ T. Płużański, *Z otchłani*, Warszawa 1996, s. 128–132.

⁵⁷ AMS, *Relacja M. Pawlaczyka*, dział dokumentacji mechanicznej.

⁵⁸ G. Charitonow, *Pokolenije niepobiedzdiennych* [w:] *Kniga Pamiati: Soldaty Pobiedy*, t. 18, Saratow 2005, s. 113–114.

Opowieść Morenowa o walkach na terenie obozu przedstawiała wydarzenia poczynając od 8 maja, tuż po zrzuceniu z sowieckich samolotów ulotek informujących o postanowieniach kapitulacyjnych i wzywających Niemców do poddania się: *W tym czasie zwiadowcy frontu uzyskali informacje, że na tyłach niemieckich, 10 kilometrów od linii walk, we wsi Stutthof znajduje się obóz koncentracyjny, w którym jest 40 tysięcy więźniów. Gestapowcy planowali do godz. 10.00 9 maja zlikwidować tych ludzi, aby ukryć ślady swych przestępstw. Z doniesienia zwiadowców jasno wynikało, że esesmani pośpiesznie szykują krematoria, komory gazowe i nocą z 8 na 9 maja zaczną masową likwidację więźniów.*

Po przeanalizowaniu złożonej sytuacji, nasze dowództwo postanowiło, że wieczorem 8 maja trzeba przechwycić obóz koncentracyjny, zlikwidować ochronę i 9 maja do godz. 10.00 bronić go przed Niemcami.

W tym czasie ustalonej linii frontu nie było, dlatego grupa zwiadowców naszej dywizji przy wsparciu batalionu z 717 pułku piechoty, leśnymi ścieżkami przeszła poza linię walk, w boju zlikwidowała ochronę, przechwyciła obóz koncentracyjny i zorganizowała obronę wokół niego. To był trudny bój. Podczas niego, w ostatnim dniu wojny, zginęło 16 moich towarzyszy. Wartowników udało się zdjąć bez większego problemu, ale wzięcie budynku administracji i obozu koszar policyjnej ochrony było starciem zaciętym i krwawym. Gestapowcy bronili się zawzięcie, spuścili przeciw nam sforę psów ochronnych, które rzuciły się na nas cicho, bez warczenia i szczekania.

Gdzieś około północy walka zakończyła się. Niewielka część ochrony pod osłoną nocy uciekła do pobliskiego lasu. Jednak 9 maja o świcie rozpoczęła się nowa walka, gdy około batalionu Niemców, przy wsparciu czołgu, próbowało na powrót przejąć kontrolę nad terenem obozu koncentracyjnego. Ta walka trwała do godz. 10.00.

O godz. 10.00 nasze wojska, nie uzyskując odpowiedzi od dowództwa niemieckiego, rozpoczęły szturm. Na całej linii frontu rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie. Dwadzieścia minut trwała kanonada, po ustaniu której Niemcy zaczęli wywieszać białe flagi. Nastąpiła złowieszcza cisza. W godzinę do obozu podeszły pododdziały naszej dywizji i wydzielony batalion pancerny. Rozpoczęło się wyprowadzanie z baraków obozu koncentracyjnego więźniów, którzy byli w strasznym stanie. Ludzie z batalionu sanitarnego dywizji rozłożyli namioty, by okazać pomoc medyczną byłym więźniom. Oddziały tyłowe organizowały żywienie, szukano możliwości obucia i ubrania prawie gołych ludzi. W tym czasie nasza grupa zwiadowcza przeczesywała pobliski las, w którym kryli się gestapowcy z ochrony obozu. Udało nam się pochwycić część z nich. Oni porzucili już broń i przebrali się w cywilną odzież, ale więźniowie rozpoznali swych oprawców i stanowczo domagali się ich ukarania. Przedstawiciele służb specjalnych wzięli faszystów pod ochronę i odstawili na tyły. Do wieczora 9 maja na terenie obozu odbył się mityng, podczas którego

*byli więźniowie – przedstawiciele różnych narodowości – dziękowali sowieckim wojskom za oswobodzenie*⁵⁹.

Prostowanie nieprawdziwych informacji zawartych w powyższych wspomnieniach zajęłoby dużo miejsca, ale pozostaniemy przy kilku najważniejszych faktach, nakazujących odrzucić ich wiarygodność. Żadne z licznych dokumentów jednostek bojowych nie potwierdzają bezpośrednich walk o teren obozu Stutthof, tym bardziej dwu-, czy nawet trzykrotnych, rozciągniętych w czasie na dwie kolejne doby. Nie odnotowano starć o koszary, członków załogi SS już na miejscu nie było, obiekty krematoriów zniszczono kilka dni wcześniej. O wymordowaniu dziesiątek tysięcy jeńców i cywilów przetrzymywanych w Nowym Obozie nie było mowy, a cichy atak psów wypada pominąć milczeniem. Wreszcie, w świetle dokumentów personalnych, st. sierż. Iwan Morenow pełnił wówczas zupełnie inną rolę – był dowódcą drużyny rozpoznania 2 dywizjonu 924 pułku artylerii, wspierającego piechotę w strukturze 170 DS. Zadaniem tej grupy zwiadu było określenie celów i kierowanie ogniem dział pułku przy pomocy radiostacji⁶⁰.

Obecności Morenowa na miejscu zaprzeczyć nie można, ale zawarta w podanym opisie heroiczność działań jego i współtowarzyszy podczas zajmowania terenu byłego KL Stutthof nie obroni się w świetle licznych źródeł o większym stopniu wiarygodności, acz odmiennej faktografii. Fantazjowanie wspominającego wskazać można jednak tylko wówczas, kiedy posiada się szczegółową, ugruntowaną i potwierdzoną wiedzę o tych zdarzeniach. W Saratowie o taką konfrontację trudno i zapewne czerwonoarmista weteran nadal uznawany będzie za bohatera, który bezprzykładną odwagą, w ostatnim dniu wojny uchronił tysiące ludzkich istnień przed śmiercią z rąk nazistów. Będzie to jednak obraz nieprawdziwy.

Zakończenie

Wskazane w artykule paradoksy historii podają w wątpliwość stałość i jednostronność postrzegania przeszłości. Uzasadniają zarazem potrzebę ciągłego poszukiwania nowych i kompetentnego analizowania pozyskanych źródeł naukowej wiedzy. Inna od wcześniej ustalonej, przynosząca rozbieżne, paradoksalne wyniki, w konsekwencji powoduje silny rozdźwięk poznawczy. W analizowanym wycinku przeszłości ujawniają się różnice między powojenną, dogmatyczną historiografią pisaną przez zwycięzców, a współczesnym, szerokim dostępem do mających różną proveniencję śladów, pozwalających przedstawiać zdarzenia w naukowych kategoriach prawdy i fałszu. Wskazuje to również na konieczność

⁵⁹ G. Charitonow, *Pokolienije niepobieżdiennych...*

⁶⁰ CAMO, f. 33, op. 686196, jed. chr. 2807, *Nagradnoj list*, s. 30–31.

stosowania znacznej krytyki źródeł opisowych, mających zwykle charakter osobisty i często powstających pod wpływem czynników deformujących obrazy przeszłości. Niejednokrotnie celowe, ale czasem i bezwiedne falsyfikowanie wiedzy historycznej, powinno być zatem poddawane szczególnej uwadze badaczy. Niemożliwe do rozstrzygnięcia dylematy faktograficzne powinny być zestawiane obok siebie, w oczekiwaniu na pozyskanie źródeł pozwalających dokonać rozstrzygnięcia. Choć wyszczególnione powyżej paradoksy zostały w treści z konieczności potraktowane wycinkowo, wystarczająco dobitnie wskazują nam ujawniające się możliwości kontynuowania prac badawczych nad mitologizowaniem pamięci o wojnie. Wprowadzenie do obiegu naukowego zawartości kolejnych, dziś niepoznanych źródeł, choćby posowieckich akt kontrwywiadowczych czy dokumentacji komendantur wojennych, może w przyszłości spowodować dalsze zmiany w rekonstruowanym obrazie uwolnienia ostatnich więźniów KL Stutthof.

IV

BIERNOŚĆ A ODPOWIEDZIALNOŚĆ

MANIFESTACJE MIĘDZYPOKOLENIOWEJ I WIELOKIERUNKOWEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI WOBEK ZAGŁADY WE WSPÓŁCZESNEJ POLSCE

Odpowiedzialność to stan, który nie bierze się znikąd. Poprzedza go wiele innych stanów, niczym prerekwizytów, warunków koniecznych do jego zaistnienia. W przypadku odpowiedzialności moralnej dzieci, wnuków i prawnuków świadków traumatycznych wydarzeń, takich jak masowa przemoc, ludobójstwa, Zagłady, konieczne są stany wybaczenia przodkom (także za bierność), troski o nich, troski o ofiary ginące na ich oczach lub w bliskim ich otoczeniu, a także troski o świat.

Wielkiej wagi źródła literackie przypominają o czymś więcej niż bierność świadków Zagłady. Jerzy Andrzejewski w „Wielkim Tygodniu” pisał o powstaniu w getcie warszawskim: *Na ogół mało kto Żydów żałował. Lud cieszył się, że znie-nawidzeni Niemcy mają nowy kłopot*¹. Jak bardzo znaczące jest pierwsze zdanie złożone z zaledwie sześciu słów oraz sformułowania: *na ogół mało kto... żałował*. Adolf Rudnicki, pochodzący z chasydzkiej rodziny, ale o „dobrym” wyglądzie i na aryjskich papierach², stwierdził w „Wielkanocy”: *Getto płonęło. Ludzie mówili: – jakie szczęście, że nie ma wiatru, inaczej spaliłoby się i nasze*³. Bożena Keff mówiła: *Zdaję sobie sprawę, że pod murami mogli stać też ludzie współczujący, ale nie mogli tego wyrażać, bo większość czuła inaczej. Widzieli to tak, że dla dobra Polaków Żydzi mieli zostać wybici. Wyrażenie współczucia mogło skończyć się bardzo źle, ponieważ to dyskurs antysemicki był dyskursem aprobowanym przez większość, legalnym i w mowie, i w czynie, dzięki Niemcom. Trzeba powiedzieć wyraźnie: Polska przed wojną była krajem niezwykle antysemickim*⁴.

Milczeniu biernych świadków nie poświęcono po wojnie wystarczającej uwagi od strony badawczej. A świadkowie Zagłady, z oczywistych względów,

¹ Wybór źródeł do nauczania o Zagładzie Żydów na okupowanych ziemiach polskich, red. A. Skibińska, R. Szuchta, Warszawa 2010, s. 521.

² Rozmowa z Bożeną Keff. Obojętność by pomogła. Rozmawia Katarzyna Niedurny, ilustracja Magdalena Kupiec, <http://malyformat.com/2020/05/obojetnosc-bypomogla/?fbclid=IwAR04Lo7ztSSemXNEx8UXGugPIWaxu1IxUC1fj1I5z290PZbEhAgKsL0tVtI> [dostęp: 26.05.2021].

³ Wybór źródeł do nauczania..., s. 639.

⁴ Rozmowa z Bożeną Keff...

nie poświęcali uwagi zamieszkanym przez siebie żydowskim domom. Choć niektórzy z nich pamiętają i nie zacierają śladów po byłych mieszkańcach. Jednak większość – nie wie, nie pamięta, nie chce wiedzieć, nie chce pamiętać⁵. Calel Perechodnik wspominał: *Otwock opuszczaliśmy dokładnie w pięć tygodni po akcji, w Sądny Dzień. Pamiętam, jak jechaliśmy ulicą Kościelną. Przed naszymi domami stali Polacy, nowi właściciele naszych sklepów, uśmiechnięci, zadowoleni...*⁶.

Badania nad zjawiskiem szmalcownictwa ujawniły, że nie były to odosobnione przypadki. Cytowany Calel Perechodnik wspominał: *Żydzi obawiali się obrabowania w polskiej dzielnicy i wydania w ręce żandarmerii. O ile bowiem przed żandarmami można się ukryć, ominąć ich – ostatecznie nie ma ich dużo na ulicach – to jak się ukryć przed Polakami, którzy przecież z łatwością rozpoznają Żydów. Tak rozumowała większość*⁷. Nauka nadal nie ma narzędzi, które wskazywałyby, iż pamięć o przodkach *pozostaje jakoś zakodowana*⁸, aczkolwiek *nie występuje na poziomie świadomości*⁹. Epigenetyka nie dostarcza jednoznacznych narzędzi – to młoda subdyscyplina, która wskazuje na wpływ otoczenia społecznego na genetykę, ale ograniczenia metodologiczne uniemożliwiają empiryczne potwierdzenie hipotez.

Nie jesteśmy winni tego, co się wydarzyło przed naszym urodzeniem, ale, jak twierdzi Norbert Elias: [...] *postrzeganie własnej osoby jako zdanego jedynie na siebie samego indywiduum jest błędne. Jesteśmy zawsze, czy tego chcemy czy nie, członkami grup. Język, którym mówimy, jest językiem grupowym. Jesteśmy współodpowiedzialni, czyni się nas współodpowiedzialnymi za to, co robi grupa*¹⁰. Jeżeli odpychamy od siebie niechciane informacje lub niepożądane osoby, to czy w oczach innych grup nasza odpowiedzialność jest mniejsza? Ta odpowiedzialność powinna obejmować świadomość, przyjęcie do wiadomości informacji o dobrych i złych rzeczach, które wydarzyły się na naszych ziemiach, o dobrych i złych uczynkach, które miały miejsce w rodzinach, o różnych częściach naszych osobowości. Przyjęcie do wiadomości to pierwszy krok do integracji tych niechcianych części, wykluczonych osób i grup, ponieważ nam i systemom, do których należymy potrzebna jest obecność wszystkich części.

⁵ Postawy potwierdzone w badaniach empirycznych. Zob. J. Ambrosewicz-Jacobs, *Islands of memory: the landscape of the (non)memory of the Holocaust in Polish education from 1989 to 2015*, Kraków 2020.

⁶ C. Perechodnik, *Czy ja jestem mordercą?*, oprac. P. Szapiro, Warszawa 1995, s. 155.

⁷ Tamże, s. 24–25.

⁸ *Wypowiedź profesor Mirosławy Marody. Dyskusja panelowa [w:] Pamięć i działanie*, Warszawa 2001, s. 88.

⁹ Tamże.

¹⁰ E. Norbert, *Rozważania o Niemcach. Zmaganie o władzę a habitus narodowy i jego przemiany w XIX i XX wieku*, Poznań 1996, s. 41.

Świadkowie Zagłady – ludzie, którzy widzieli niewyobrażalne, aczkolwiek wyobrażone i zrealizowane Zło – od wielu lat przykuwali uwagę badaczy z różnych dyscyplin w różnorodny sposób. Milczenie i wypieranie obrazów było jedną ze strategii życia i objęło nie tylko nieżydowskich świadków. Wiedza została zablokowana i nie przedostała się do świadomości. Badania związane z polską pamięcią II wojny światowej wskazały, iż były obozy Aktion Reinhard (Sobibór, Bełżec) rozpoznawał nikły odsetek respondentów¹¹. Na wzrost świadomości, a zatem i odpowiedzialności (za teraźniejszość i przyszłość) wpływ mogą mieć formy edukacji muzealnej w autentycznych miejscach pamięci wykorzystujące doświadczenie pedagogiki pamięci. Samo miejsce masowej zbrodni może wstrząsnąć, ziemia kryjąca anonimowe ofiary, których szczątki nadal były widoczne m.in. w 1984 r., podczas wizyty Dariusza Stoli w byłym obozie śmierci Bełżec. Po wielu latach prof. Stola, wieloletni, zasłużony dyrektor Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, opowiadał o tej wizycie w wywiadzie przeprowadzonym przez Leorę Tec, w ramach Projektu Neshoma. Realizowany był on wspólnie przez organizację Bridge to Poland oraz Bramę Grodzką – Teatr NN w Lublinie i zostanie omówiony w dalszej części tekstu¹². Miejsce urodzenia i dorastania także może mieć wpływ na kształtowanie się wielokierunkowej pamięci i odpowiedzialności za kształt świadomości zbiorowej. Samo w sobie pełni rolę edukacyjną. Wielu aktywistów społecznych jest edukatorami i uczy o dziedzictwie żydowskim w Polsce. Np. w Narolu, miejscowości w pobliżu Bełżca, wychował się prof. Stanisław Obirek, antropolog kultury, jeden z pionierów dialogu chrześcijańsko-żydowskiego. On również był jednym z bohaterów Projektu Neshoma.

Tomasz Kranz uważa, iż pedagogika pamięci: *Jako forma edukacji muzealnej będzie ona, moim zdaniem, czynnikiem wpływającym w coraz większym stopniu na proces przekształcania muzeów w autentycznych miejscach historycznych w nowoczesne ośrodki pozaszkolnej edukacji historycznej i edukacji interkulturowej*¹³. Podzielam zdanie, iż edukacja pozaszkolna odgrywa w podnoszeniu świadomości historycznej coraz większą rolę. Jest istotna także w budzeniu empatii

¹¹ L. M. Nijakowski, *Pamięć o II wojnie światowej a relacje Polaków z innymi narodami* [w:] P. T. Kwiatkowski, L. M. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński, *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Gdańsk–Warszawa 2010, s. 277.

¹² Wszystkie przytaczane informacje o aktywistach społecznych oraz ich wypowiedzi pochodzą z archiwum Neshoma Project, który powstał z inicjatywy Leory Tec, <https://neshomaproject.org/> [dostęp: 19.07.2021].

¹³ T. Kranz, *Po co młodzież ma przyjeżdżać do takich miejsc jak Treblinka?* [w:] *Co wiemy o Treblince? Stan badań. What Do We Know About Treblinka? The Current State of Research*, Referaty wygłoszone podczas I Konferencji Naukowej w Muzeum Walki i Męczeństwa w Treblince 4–5 października 2011 r., red. E. Kopówka, Siedlce 2013, http://www.majdanek.eu/media/files/pow/29/co_wiemy_o_treblince_tkranz.pdf [dostęp: 3.06.2021], s. 25.

oraz odpowiedzialności, co zostało udowodnione podczas obserwacji uczestniczącej programów i projektów edukacyjnych w wybranych organizacjach pozarządowych oraz w miejscach pamięci¹⁴. A miejscem pamięci często bywa budzący wiele pytań zaniedbany cmentarz żydowski w okolicy zamieszkania. W biografii wybranych bohaterów Projektu Neshoma odkrycie cmentarzy żydowskich, w niektórych przypadkach w dzieciństwie, odegrało rolę w rozwoju zainteresowania historią i kulturą Żydów polskich.

Jednym z pierwszych polskich naukowców, który w słynnym esej z 1987 r. „Biedni Polacy patrzą na getto” poruszył kwestię odpowiedzialności świadków nieuczestniczących bezpośrednio w zbrodni, był profesor literatury Jan Błoński. Oddzielił on uczestnictwo w zbrodni od podzielanej odpowiedzialności bez bezpośredniego udziału. Przypomnę o fali negatywnej reakcji na esej Błońskiego opublikowany w „Tygodniku Powszechnym”. Jak wielka byłaby ta fala, gdyby Błoński znał wówczas badania historiograficzne, które są znane z ostatnich 20 lat, poczynając od „Sąsiadów” Jana Tomasa Grossa w 2000 r.? Fala krytyki eseju Błońskiego i debata wokół „Sąsiadów” Jana Tomasa Grossa otworzyły tamę fali zaprzeczenia zalewającej coraz silniej potencjalne poczucie moralnej, niebezpośredniej odpowiedzialności za niektóre postawy wobec Zagłady. Ale, jak można być odpowiedzialnym wobec przeszłości, skoro większość Polaków nie ma ani wiedzy o Holokauście, ani świadomości pamięci lokalnej o Zagładzie, jak wykazały badania Marka Kuci z 2020 r.¹⁵ oraz moje wcześniejsze badania wśród młodych Polaków¹⁶.

Janusz Tazbir stwierdził: *Wydaje mi się, że w Polsce każdorazowa polityka władz nastawiona na manipulację pamięcią zbiorową, pamięcią społeczną dawała tylko wtedy rezultaty, jeśli odpowiadała odczuciom i pragnieniom tych, którzy byli poddawani tej manipulacji*¹⁷. Pamięć kolejnych pokoleń świadków Zagłady mogłaby być zatem, zgodnie z powyższą refleksją wybitnego polskiego historyka, międzypokoleniową pamięcią zbiorową podatną na wiele manipulacji. Przekaz międzypokoleniowy występuje także wówczas, gdy w rodzinach panuje milczenie, wyparcie, tabuizacja, gdyż o tym, co wyparte i nieobecne, także się wie. Edward T. Linenthal wyróżnił kilka kategorii pamięci, wśród nich pamięć uciążliwą,

¹⁴ *Discover the Past for the Future. A study on the role of historical sites and museums in Holocaust education and human rights education in the EU. Main Results Report*, Vienna 2010; J. Ambrosewicz-Jacobs, *Islands of memory...*

¹⁵ *Sondaż: Auschwitz pozostaje symbolem totalnego zła, ludobójstwa i Holokaustu*; <https://dzieje.pl/wiadomosci/sondaz-auschwitz-pozostaje-symbolem-totalnego-zla-ludobojstwa-i-holokaustu> [dostęp: 7.07.2021].

¹⁶ Zob. J. Ambrosewicz-Jacobs, *Islands of memory...*

¹⁷ J. Tazbir, *Pamięć i zapomnienie w historii* [w:] *Pamięć i działanie, Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji XX*, Warszawa 2001, s. 70.

zdradziecką, morderczą i pełną nadziei¹⁸. Na arenie politycznej przykładem pamięci uciążliwej jest pamięć o ludobójstwie Ormian [w Polsce przykładem jest pamięć Zagłady – przyp. J. A.-J.], pamięci zdradzieckiej – akty mobilizacji w celu zniszczenia pamięci niewygodnej, m.in. działania militarne USA w Południowo-Wschodniej Azji. Pamięć mordercza służy zorganizowanym grupom promującym mowę nienawiści i przemoc rasistowską. Pamięć pełna nadziei pozwala na odwagę i rodzi współczucie dla dyskryminowanych mniejszości tu i teraz, jak w przypadku aktów antysemickich w Billings w Montanie w USA w 1993 r. Lokalna gazeta wydrukowała wówczas na całej stronie ilustrację menory, która mogła być wycięta i naklejona na szyby domów nieżydowskich mieszkańców miasteczka. W tym przypadku pamięć Holocaustu stała się siłą napędową procesu włączania w obszar odpowiedzialności mniejszości żydowskiej dyskryminowanej przez ugrupowanie skinów. Wyrazem pamięci pełnej nadziei są m.in. działania lokalnych aktywistów społecznych dbających o pamięć żydowską w Polsce.

Na pamięć społeczną wpływ mają nie tylko stereotypy, ale także metastereotypy, które Krystyna Skarżyńska określa jako *wyobrażenia o tym, jak nasza grupa jest spostrzegana i oceniana przez członków innych grup*¹⁹. Metastereotyp *pomocników śmierci* jest stanowczo odrzucany, poza nielicznymi przykładami pracy badaczy i aktywistów społecznych dbających o miejsca, w których leżą zabici Żydzi. Ten metastereotyp należy w powyższej kategoryzacji Linenthala do pamięci uciążliwej wywołującej trwogę. Niewiele osób w Polsce ma taką odwagę, jak Mirosław Tryczyk, aby zmierzyć się z pamięcią przemocy antyżydowskiej własnej rodziny oraz z pamięcią lokalną²⁰. Badał on przemoc sąsiedzka na Podlasiu, analizując akta ponad 700 spraw w wielu archiwach, powojenne zeznania świadków żydowskich i polskich oraz zeznania po 1989 r., żydowskie księgi pamięci, wyniki postępowań Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce oraz materiały śledztw prowadzonych przez pion śledczy Oddziału IPN w Białymstoku. Wyniki badań burzą narodowy autostereotyp zbiorowy, a potwierdzają metastereotyp istniejący poza granicami Polski.

Walce z tym metastereotypem towarzyszy wiele negatywnych emocji i aktów politycznych generowanych przez ogromną potrzebę dobrego samopoczucia.

¹⁸ E. T. Linenthal, *Preserving Memory: The Struggle to Create America's Holocaust Museum*, New York 2001, s. 260–272.

¹⁹ K. Skarżyńska, *Psychologiczne mechanizmy pamięci społecznej* [w:] *Pamięć i działanie*, Warszawa 2001, s. 45.

²⁰ M. Tryczyk, *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów*, Warszawa 2015, M. Tryczyk, *Drzazga. Kłamstwa silniejsze niż śmierć*, Kraków 2020.

Jak wielu klasyków zajmujących się traumą podkreśla, a Krystyna Skarżyńska²¹ przypomina, wyparte treści nie oznaczają, iż ich nie ma i nie mają wpływu na decyzje polityczne, działania społeczne oraz indywidualne emocje. Nowa historiografia polska została potraktowana jako zagrożenie dla polskiej symboliki grupowej (zagraniczne badania oraz pamiętniki Ocalałych nie stanowiły, jak się okazuje, zagrożenia) i spowodowała m.in. wzrost spójności grupowej oraz agresji wobec wybitnych badaczy Zagłady: Barbary Engelking i Jana Grabowskiego. Rezultaty badań, które mogły poszerzyć zbiorową świadomość i teoretycznie doprowadzić do wzrostu odpowiedzialności, w zamyśle polityków sprawujących władzę, nie mogły naruszyć w żaden sposób identyfikacji narodowej, a zatem zostały odrzucone z wielką energią i zapalczywością.

Wydawałoby się, iż przynależność do dużych organizacji międzynarodowych i podpisywanie zobowiązań, które co prawda nie mają mocy prawnej, ale niosą ze sobą polityczne zobowiązania, obliguje do poczucia odpowiedzialności za przeszłość, do której te zobowiązania się odnoszą. W styczniu 2000 r. 46 rządów podpisało Deklarację Sztokholmską, a zatem odnotowało, iż Holokaust rzucił wyzwanie podstawom cywilizacji i zobowiązało się do upamiętniania ofiar oraz tych, którzy sprzeciwiali się bezprecedensowemu faktowi historycznemu, jakim była Zagłada. Polska była jednym z państw, które zobowiązały się ponadto do wspierania badań naukowych i edukacji o Shoah. W październiku 2002 r. Ministrowie Edukacji państw Rady Europy podpisali rezolucję o wprowadzeniu Dnia Pamięci Ofiar Holokaustu w szkołach. Kraje OBWE z kolei, zobowiązały się do upamiętniania Holokaustu podczas konferencji skierowanej przeciwko antysemityzmowi w kwietniu 2004 r. w Berlinie.

Konferencje dla nauczycieli na temat nauczania o Holokauście, programy nauczania i podręczniki, muzea pamięci o Zagładzie, tablice na ścianach domów, przy których ginęli ludzie, uroczyste obchody rocznic upamiętniające likwidację gett i wyzwolenia obozów składają się na zbiorową pamięć. Rytuały upamiętnienia nie są jednak w stanie zastąpić rzetelnych badań historycznych. Ponadto, tej fasadowej pamięci kolektywnej, aprobowanej czy wręcz tworzonej przez instytucje państwowe oraz niektóre organizacje pozarządowe, utrwalanej w dużej mierze poprzez publiczne rytuały, towarzyszy nadal niepamięć zbiorowa w polskich rodzinach. W Polsce, poza przypadkami nielicznych edukatorów i instytucji społeczeństwa obywatelskiego, dbających o lokalną pamięć o żydowskich mieszkańcach, dominuje pamięć uciążliwa lub niepamięć Zagłady.

Masowe wysiedlania, egzekucje na oczach świadków lub w ich pobliżu i zabicie przy użyciu metod przemysłowych Żydów przywożonych do okupowanej

²¹ K. Skarżyńska, *Psychologiczne mechanizmy...*, s. 46.

Polski z całej Europy często nie istnieją we wspomnieniach rodzinnych. Czy to był mechanizm adaptacyjny? W wielu przypadkach zapewne tak. Wielu Ocalałych z Holocaustu przez wiele, wiele lat nie mogło nic mówić o czasach Zagłady. Wielu założyło nowe rodziny, aby zapomnieć o bólu po stracie najbliższych. Wielu Ocalałych zaczęło mówić o swoich przeżyciach dopiero po latach. W licznych rodzinach milczenie działało znacznie silniej niż przekaz, wpływało w sposób destrukcyjny na relacje i więzi rodzinne w drugim i trzecim pokoleniu. Od lat trauma Ocalałych i ich rodzin jest przedmiotem zarówno badań, jak i terapii.

Jan Borwicz objął swoją psychoanalityczną uwagę perwersyjny mechanizm zaprzeczenia, który – jako produkt fantazji – różni się od wyparcia. 19 stycznia 2021 r., podczas wykładu online, zorganizowanego przez Żydowski Instytut Historyczny wyjaśniał, iż droga do żałoby wymaga konfrontacji z faktami przeszłości. Natomiast brak konfrontacji prowadzi do symbolicznej retoryki i przemocy antysemitkiej towarzyszącej powracaniu tematu współudziału Polaków w Holokauście. Oprócz zaprzeczania istnieją także inne mechanizmy obronne. Zjawisko przemocy antysemitkiej wyjaśnili w swojej książce Elżbieta Janicka i Tomasz Żukowski, doprowadzając jednocześnie do konfrontacji z nostalgicznymi i życzeniowymi obrazami wspólnej idyllicznej przeszłości polsko-żydowskiej, m.in. w filmie „Po-Lin” Jolanty Dylewskiej czy w niektórych reprezentacjach wystaw w muzeach. Inne mechanizmy obronne przyczyniają się do niemal powszechnego w świecie braku efektów edukacji o Zagładzie. Towarzyszy im także brak poczucia odpowiedzialności za czas i przestrzeń tu i teraz oraz brak gotowości do przyjęcia odpowiedzialności za przeszłość i przyszłość.

Tomasz Żukowski przedstawił strategię zapominania o postawach Polaków w czasie Holocaustu znakomicie analizując teksty kultury i pokazując, w jaki sposób nawet lektury szkolne nie wpływają poznawczo na pokolenia czytelników. Mechanizmów regresu do niewiedzy jest wiele i są one, jak widać z przeprowadzanych sondaży postaw, nie tylko w naszym kraju, nadzwyczaj skuteczne²². Bożena Keff przywołała swoje rozumienie odpowiedzialności Polaków za Zagładę, wspominając: *Moja znajoma powiedziała mi kiedyś: „mówi się o odpowiedzialności Polaków za Zagładę, a co ja mam z tym wspólnego? Urodziłam się po wojnie i nie było mnie wtedy”. Jednak nie w tym rzecz. Rzecz w tym, jak się zachowuję jako użytkowniczka polskiej kultury. Jakiej jej treści wspieram, z jakimi się nie zgadzam, z jakimi walczę. Możemy zgodzić się z tym, że nie zmienimy faktów dotyczących polskiego uczestnictwa w Zagładzie, ale jednocześnie powinniśmy działać na rzecz*

²² Z. Waślicka-Żmijewska, *Polskie marzenie o rozgrzeszeniu. Rozmowa z Tomaszem Żukowskim*, „Krytyka Polityczna” 16 marca 2019 r., <https://krytykapolityczna.pl/kraj/tomasz0zukowski-wielki-retusz-wywiad/> [dostęp: 9.07.2021].

zmiany mentalności, która do tego doprowadziła²³. Przykładem odpowiedzialności użytkowników polskiej kultury za historię i kulturę Polaków pochodzenia żydowskiego jest działalność strażników/ratowników²⁴ pamięci uwieczniona w serii wywiadów w ramach wspomnianego już projektu Leory Tec²⁵. Dominujące w polityce i części dyskursu poczucie krzywd doznanych w przeszłości i pamięć martyrologii własnej grupy, którą Krystyna Skarżyńska przypomina, przywołując Dana Bar-Tala, są związane z *odrzucaaniem odpowiedzialności za wywołanie konfliktu i za następującą później przemoc czy odwet*²⁶. Edukacja, jak dotąd, nie wydaje się przyczyniać do zwiększenia poczucia odpowiedzialności za losy społeczeństw.

Przeprowadzone dwukrotnie badania University College London's Centre for Holocaust Education wśród 8 tys. uczniów w wieku 11–18 lat w Wielkiej Brytanii wykazały brak znaczącego wpływu edukacji na temat Zagłady (obowiązkowej w tym kraju) na wiedzę i postawy²⁷. Do ważnych celów nauczania historii należy rozwijanie wśród uczniów świadomości historycznej, którą definiuje się jako związek pomiędzy interpretacją przeszłości, postrzeganiem teraźniejszości i oczekiwaniami wobec przyszłości²⁸. O tym, że na kształt oczekiwań związanych z przyszłością ma wpływ poczucie odpowiedzialności za siebie, otoczenie i świat – zalecenia nie informują. Edukacja jest traktowana często – zwłaszcza przez polityków – jako remedium na całe zło świata. Ocalały z Zagłady Henryk Grynberg przypomniał: *Dwieście lat po Oświeceniu, które odkryło, że główną przyczyną zła jest ciemnota, a najprostszą drogą do dobra oświata, mieliśmy w Europie szkoły powszechne, dwie najbardziej mordercze wojny światowe, ogromne obozy pracy niewolniczej i Holokaust. Joseph Goebbels miał doktorat z Heidelbergu, a kaci Kambodży paryskie wykształcenie*²⁹. Oświeceniowe postulaty, niestety, nie przetrwały i nie znalazły także dowodów w najnowszych badaniach jako lekarstwo na rasizm, ksenofobię, antysemityzm czy islamofobię. Należy jednak przyznać, iż najczęściej badania traktują edukację jako zmienną ilościową, tzn. biorą pod uwagę jedynie długość nauki szkolnej, a nie przyglądają się jakości tej edukacji.

²³ Rozmowa z Bożeną Keff...

²⁴ Termin *rescuers of memory* (ratownicy pamięci) utworzyła Leora Tec.

²⁵ Neshoma (hebr.) – dusza, duch.

²⁶ K. Skarżyńska, *Psychologiczne mechanizmy...*, s. 53.

²⁷ R. Whitehouse, *The Failure of Holocaust Education in Britain*, „Tablet”, 16.10.2018, s. 191, <https://www.tabletmag.com/sections/arts-letters/articles/holocaust-education-britain> [dostęp: 1.04.2021].

²⁸ *The state of history education in Europe. Challenges and implications of the „Youth and History” survey*, Joke Van Der Leeuw-Roord (ed.), Hamburg 1998.

²⁹ H. Grynberg, *Pamiętnik 4*, Warszawa 2021, s. 407.

Pomimo oficjalnych rekomendacji Associations of Euroclio z 1997 r., które w oparciu o ogromne badania międzynarodowe świadomości historycznej młodzieży Youth and History zalecały, aby w edukacji szkolnej znalazły się wyniki badań historycznych i pedagogicznych, rozdzźwięk pomiędzy stanem badań a zawartością podręczników i programów szkolnych od wielu lat pogłębia się, szczególnie w Europie Środkowo-Wschodniej³⁰. Pomimo zaleceń Euroclio, aby perspektywa uczniów stała się istotnym elementem procesu edukacyjnego, nauczyciele sporadycznie biorą pod uwagę oczekiwania adresatów programów i lekcji. Nauczanie historii rzadko styka się w edukacji szkolnej z refleksją nad zagadnieniami etyki i kwestiami odpowiedzialności. A zatem wszystkie postawy świadków Zagłady nieczęsto stają się tematem lekcji szkolnych, w tym lekcji historii. Aktualny dyskurs polityczny dotyczący wizji niewinności w czasach Zagłady jest obecny w szkolnych murach, jak wynika z badań empirycznych prowadzonych w ramach projektu Sites of Tension. Shifts in Holocaust Memory, Antisemitism, and Political Contestation in Europe na Uniwersytecie w Hajfie³¹.

Powszechna w polskiej szkole nieobecność tematów tabu, a mianowicie postaw wobec żydowskich ofiar w czasie Zagłady oraz intensywny populizm mnemoniczny³² przyczyniają się do wzrostu obecnego i dobrze znanego badaczom zjawiska rywalizacji o cierpienie. Wyobrażanie przeszłości w mnemonicznym populizmie, jak wskazała Kornelia Kończal, analizując praktyki prawne i polityczne akcje po 2015 r. wymierzone w badaczy Zagłady (w szczególności redaktorów i autorów pracy „Dalej jest noc”³³), zakłada wizerunek Polaków bez skazy, ze spżżową chwałą i cierpieniem jako politycznym kapitałem. W badaniach sondażowych na przestrzeni lat pogłębia się wizerunek współzawodnictwa w cierpieniu³⁴. Oczywiście, samo zadanie pytania o silnym ładunku konotacji wskazującej na rywalizację i zagrożenie autowizerunku własnych ofiar, może generować odpowiedzi świadczące o współzawodnictwie, ale jest to mankament badań sondażowych.

³⁰ Tamże.

³¹ Kilkuletni projekt badawczy jest realizowany przez międzynarodowy zespół w Niemczech, Polsce, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii i na Węgrzech. Zespół badawczy w Polsce tworzą: dr hab. Piotr Forecki, prof. UAM w Poznaniu, Adam Musiał i autorka, <https://holocauststudies.haifa.ac.il/index.php/program-features/weiss-livnat-center-projects> [dostęp: 12.07.2021].

³² K. Kończal, *Mnemonic Populism: The Polish Holocaust Law and its Afterlife*, „European Review” 2020, s. 1–13.

³³ *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018.

³⁴ M. Winiewski, M. Bilewicz, *The emergence of antisemitism in times of rapid social change: survey results from Poland* [w:] eds. F. Guesnet, G. Jones, *Antisemitism in an Era of Transition: Genealogies and Impact in Post-Communist Poland and Hungary*, New York 2014, s. 189–214; J. Ambrosewicz-Jacobs, *Islands of Memory...*

Niewiele propozycji jest skierowanych na twórcze przekształcenie rywalizacji ofiar. Wśród nich na uwagę niewątpliwie zasługuje teoria pamięci wielokierunkowej Michaela Rothberga³⁵, a przywołać ją chcę w kontekście wielopokoleniowej odpowiedzialności za historię i jej możliwych manifestacji. Rothberg jest przeciwny grze zerojedynkowej w wojnach pamięci. Uważa, iż dyskurs dotyczący innych traum zbiorowych: kolonializmu, okupacji, niewolnictwa w kontekście Holokaustu, nie marginalizuje tych narracji, a wręcz przeciwnie. Obecność konfliktów pamięci to nadal większa obecność pamięci. Rothberg kwestionuje także ścisły związek pomiędzy pamięcią zbiorową a tożsamością grupową. Pamięć Holokaustu nie ogranicza się zatem dla niego do pamięci żydowskiej. Podzielał stanowisko Rothberga, badając od lat organizacje i prace aktywistów społecznych w Polsce upamiętniających Zagładę poprzez edukację, działania strażników pamięci dbających o cmentarze żydowskie i realizujących wiele projektów w lokalnych społecznościach.

Do wybitnych edukatorów-aktywistów należy Adam Musiał, który przez 22 lata pracował jako nauczyciel z młodzieżą III Społecznego Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie, gdzie realizował lekcje na temat podstaw judaizmu oraz tradycyjnej i zróżnicowanej nowoczesnej tożsamości żydowskiej. W ramach zajęć wiedzy o kulturze z młodzieżą III Społecznego LO oraz z młodzieżą innych szkół realizował wiele projektów edukacyjnych, a obecnie od kilku lat prowadzi zajęcia ze studentami UJ i innych uczelni. Zrealizował on także z uczniami szkół średnich wiele projektów dotyczących przedwojennego życia i kultury Żydów oraz Zagłady w ramach corocznych obozów naukowych III SLO w różnych miastach (m.in. na temat żydowskiego sportu w przedwojennej Warszawie, religijności Żydów warszawskich, zagłady żydowskiego Lwowa). W ramach rocznic likwidacji krakowskiego getta prowadził lekcje oraz warsztaty z młodzieżą licealną na obszarze byłego getta. Realizował zajęcia dla Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Yad Vashem, Żydowskiego Muzeum Galicja, judaistyki Uniwersytetu Wrocławskiego, Fundacji Bente Kahan z Wrocławia. Ponadto zainicjował i doprowadził do umieszczenia na budynku III SLO tablicy upamiętniającej istnienie w tym miejscu przed wojną Prywatnego Koedukacyjnego Żydowskiego Gimnazjum Kupieckiego (tablicę ufundowała grupa absolwentów III SLO). W moim odczuciu działania edukacyjne Adama Musiała dobrze ilustrują dynamikę koncepcji Rothberga.

W koncepcji wielokierunkowej pamięci pola dyskursu Rothberga istotne są dwie osie: solidarności i wpływu politycznego. Myślę, że te dwie osie można

³⁵ M. Rothberg, *Multidirectional Memory: Remembering the Holocaust in the Age of Decolonization*, Stanford 2009.

również zastosować w analizie odpowiedzialności politycznej i społecznej wobec dziedzictwa kulturowego. Rothberg przytacza esej napisany przez afroamerykańskiego naukowca i aktywistę społecznego W. E. Burghardta Du Bois 3 lata po jego wizycie w Warszawie w 1947 r., podczas której zobaczył ruiny getta warszawskiego. W eseju tym odniósł się do doświadczenia żydowskiego w czasie II wojny światowej i zweryfikował swoje wcześniejsze stanowisko dotyczące problemu niewolnictwa i kwestii rasy. We wcześniejszej publikacji z 1947 r. Du Bois uważał, iż nazizm był powtórzeniem przemocy kolonialnej. Po zobaczeniu ruin getta zmienił zdanie. W eseju z 1952 r. niewolnictwo przestało być dla niego odrębnym i wyjątkowym faktem. Wyjście poza identyfikację z własną grupą pozwoliło na odczucie solidarności z doświadczeniem żydowskim i asymetrii w porównaniu ze zjawiskami przemocy na tle rasowym, która była wówczas nadal obecna w Stanach Zjednoczonych. Konkluzja, do której dochodzi Du Bois, została nazwana przez Rothberga *podwójną świadomością*. Moim zdaniem wiele przykładów działań na rzecz dziedzictwa innych niż własna grup kulturowych można nazwać *podwójną odpowiedzialnością*, która nie kreuje rozdźwięku, dystansu, konfliktów i rywalizacji. Ta odpowiedzialność jest niewątpliwie generowana przez wielokierunkową wrażliwość. Wspomniany już Adam Musiał w działaniach nawet przekracza granice *podwójnej odpowiedzialności*. Wielokrotnie podkreślał, iż dziedzictwo Żydów polskich jest naszym dziedzictwem, ponieważ byli oni obywatelami Polski. Podkreśla to także Inga Marczyńska w wywiadzie w ramach Projektu Neshoma i wielu innych aktywistów społecznych w Polsce.

Poważnym błędem poznawczym jest szukanie i wąskie definiowanie grupy sprawców zbrodni, przemocy, ludobójstw, Zagłady. Przemoc domowa i zbrodnie trwają, gdyż otoczenie jest bierne i na nie przyzwala. Społeczeństwa europejskie korzystały materialnie z Zagłady. A zatem trudno mówić w tym przypadku o bierności, nawet jeśli to był brak bezpośredniego zaangażowania w zbrodnie. Bierność świadków jest mitem, o którym pisało i mówiło wielu polskich badaczy Zagłady, m.in. wspomniany Tomasz Żukowski. Zbrodnicze ideologie trwają i rozrastają się, gdyż zarówno ich adresaci, jak i tzw. bierne otoczenie nie protestuje. Brak protestu może być zrozumiały z powodu lęku przed jego konsekwencjami, ale etycznie jest związany z odpowiedzialnością za trwanie stanu rzeczy. Tak było w przeszłości i tak jest także dzisiaj. Zrozumiała jest bierność i obawa o życie własne i najbliższych. Zdarza się jednak, iż przedstawiciele kolejnych pokoleń biernych świadków zbrodni angażują się w akcje społeczne z powodu wielorakich motywacji, ale często wspólną wielokierunkową jakością tych akcji jest odpowiedzialność za przeszłość, nawet jeśli nie jest jasno i klarownie uświadomiana przez adresatów ich projektów. Na osi Rothberga byłby to przykład

solidarności, a nie wiary w zrównanie cierpienia, które istnieje w powszechnej opinii społecznej w Polsce, jak wykazują od wielu lat przytoczone wcześniej sondaże opinii publicznej. Empatia i odpowiedzialność polskich strażników pamięci są także wyrazem sprzeciwu wobec postaw rywalizacji/zrównania cierpienia. Daje to szanse wyjścia ze spirali powtarzającej się przemocy dzieci-ofiar, które same w dorosłym życiu lub ich dzieci i wnuki potencjalnie mogą stać się oprawcami.

Rothberg uważa, skupiając uwagę na konflikcie bliskowschodnim i istniejących porównaniach Holokaustu z Nakbą, a getta warszawskiego ze Strefą Gazy, iż dyskurs bazujący na ostrych cięciach pomiędzy ofiarami i sprawcami lub pomiędzy niewinnością a winą usuwa złożoność obszaru politycznego i redukuje go do przypowieści moralnej. Oczywiście ofiary powinny być rozpoznane, a sprawcy oddani sprawiedliwości, lecz dyskurs oparty na absolutnej niewinności lub absolutnej winie podążać może w stronę apokaliptycznej polityki. Celem polityki wielokierunkowej pamięci byłoby zatem odejście od dyskursu zrównania czy hierarchii, ale także odejście od rozumienia Holokaustu jako kodu Dobra i Zła. Nie oznacza to usunięcia Holokaustu ze sfery publicznej, ale umieszczenie poza centrum dyskursu jego urzeczowionych i sakralizowanych form pamięci³⁶. O szarej strefie, moralnie wieloznacznym obszarze, w którym zachowanie więźniów obozów nie można przypisać jednoznacznie do kategorii dobra lub zła, pisał w eseju Primo Levi³⁷. Zarówno ukrywanie tej strefy, jak i instrumentalne traktowanie zmierzać mogą do szkodliwej relatywizacji i trywializacji wydarzeń historycznych. Adam Musiał i inni edukatorzy polscy, realizując projekty w przestrzeni klas szkolnych oraz w przestrzeni publicznej i utrzymując stan świadomości, czynią starania o zaistnienie pamięci wielokierunkowej, skierowanej na przeszłość i dziedzictwo Żydów polskich, ale także na przyszłość tożsamości zbiorowej Polaków. Koncepcja Rothberga jest propozycją, która ma szanse ułatwić pracę z konfliktami przeszłości bez oskarżeń o postawy w przeszłości wobec Zagłady, ale także bez generowania mechanizmów obronnych zaprzeczania faktom historycznym.

Przykładem unikalnego projektu amerykańskiego, który przeciwstawia się ostrym cięciom pomiędzy *pamięcią żydowską* a *pamięcią polską* w odniesieniu do historii i kultury Żydów polskich jest wspomniany Projekt Neshoma autorstwa Leory Tec³⁸. Budowanie archiwum opartego na wywiadach z Polakami ratującymi pamięć żydowską na terenie Polski jest adresowane głównie do odbiorców spoza naszego kraju i zawiera linki (z opisami w języku angielskim)

³⁶ M. Rothberg, *From Gaza to Warsaw: Mapping multidirectional memory*, „Criticism” Fall 2011, vol. 53, no. 4, s. 523–548, s. 539–540.

³⁷ P. Levi, *The Drowned and the Saved*, New York 1989, s. 36–69.

³⁸ <https://neshomaproject.org/> [dostęp: 12.07.2021].

do strony pierwszego autorskiego programu Leory Tec – Bridge To Poland – oraz stron licznych osób i instytucji w Polsce, których działalność jest związana z poczuciem odpowiedzialności za dziedzictwo żydowskie. Wśród nich znajdują się (w kolejności wymienionej na stronie projektu): Brama Grodzka – Teatr NN, Forum Dialogu, Żydowski Instytut Historyczny, Muzeum Historii Żydów Polskich Polin, Shtetl Routes. Obiekty żydowskiego dziedzictwa kulturowego w turystyce transgranicznej, Muzeum Żydów Mazowieckich, Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl”, Wirtualne Muzeum Historii Żydów w Białowieży autorstwa Katarzyny Winiarskiej, strona internetowa „Żydzi Łukowa i okolic” autorstwa Krzysztofa Czubaszka, Centrum Dialogu im. Marka Edelmana w Łodzi, Żydowskie Muzeum Galicja, Stowarzyszenie Pamięć i Dialog. Wspólna Historia założona przez Annę Brzyką w Brzesku, Fundacja Brama Cukermana utworzona w Będzinie z inicjatywy Karoliny i Piotra Jakoweńko, „Ludzie, nie liczby” Fundacji Rodziny Popielów „Centrum”, Festiwal Kultury Żydowskiej w Krakowie, „Szuflada Małgosi”, Usługi przewodnickie i edukacyjne Małgorzata Płoszaj z Rybnika, portal Jewish Heritage Europe wraz z laureatami nagrody „Chroniąc Pamięć”³⁹.

Dlaczego Leora Tec, Amerykanka po studiach prawniczych, zainteresowała się polskimi strażnikami pamięci żydowskiej, dla których ta pamięć jest także częścią ich własnej pamięci i nierzadko staje się istotną częścią ich przebudowywanej tożsamości? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba rozpoznać, iż Leora Tec jest córką Nechamy Tec, emerytowanej profesorki socjologii z Uniwersytetu Connecticut w Stamford. Nechama Tec jest laureatką wielu nagród za książki poświęcone socjologicznej refleksji nad Zagładą, w których przywoływała fakty mało znane lub znane tylko garstce historyków, bądź ujmowała zagadnienia doświadczenia Holocaustu z innej, niebadanej wcześniej perspektywy. W książce poświęconej chrześcijanom, którzy ratowali Żydów („When Light Pierced the Darkness: Christian Rescue of Jews in Nazi-Occupied Poland”⁴⁰) Nechama Tec pokazała cechy wspólne, łączące Ratujących. Nie znalazła ich wśród zmiennych socjodemograficznych, takich jak wiek, klasa społeczna, status ekonomiczny, wykształcenie, płeć, orientacja polityczna, lecz w głęboko zintegrowanych postawach osób, które były w stanie ryzykować życie dla ratowania drugiego człowieka. Ci ludzie mieli nawyk pomagania innym, cechowała ich niezależność, samodzielność, byli indywidualistami, postępowali zgodnie z własnym sumieniem, bez względu na opinie ogółu, często wbrew powszechnym postawom. Pisząc o Oswaldzie

³⁹ Opis działalności wszystkich działaczy, z którymi Leora Tec przeprowadziła wywiady, wymaga oddzielnej publikacji. W tym tekście przedstawiono jedynie ogólnie kilku aktywistów społecznych.

⁴⁰ Zob. N. Tec, *When Light Pierced the Darkness: Christian Rescue of Jews in Nazi-Occupied Poland*, Oxford University Press 1986.

Rufeisenie („In The Lion's Den: The Life of Oswald Rufeisen”⁴¹), odłoniła jego przynależność zarówno do grupy ratujących, jak i ratowanych. Opisuując grupę partyzantów Tuvia Bielskiego⁴² z Puszczy Nalibockiej, zaprzeczyła stereotypowi pasywnej postawy Żydów w czasie Holokaustu („Defiance: The Bielski Partisans”⁴³).

Osobiste wspomnienia Nechamy Tec z okresu życia, gdy trzeba było ukrywać własną tożsamość, nie powstały tuż po wojnie. Tworzone od 1974 r., zostały opublikowane w 1982 r. („Dry Tears: The Story of a Lost Childhood”⁴⁴; polskie tłum. „Suche łzy”⁴⁵). Wspomnienia Nechamy Tec przywołują doświadczenie płaczu 8-letniego dziecka, któremu zabrania się płakać, gdyż trzeba już być dużym, odpowiedzialnym, bo trzeba wziąć się w garść, zadbać o rodzinę, być odpowiedzialnym za rodzinę. To własne przeżycia Nechamy Tec, niebieskookiej dziewczynki żydowskiej z Lublina, z blond włosami, która z uwagi na wygląd mogła wychodzić poza kryjówkę pod podłogą, gdzie byli ukryci jej rodzice. Gdy zabrakło pieniędzy, które jej rodzina przekazywała polskiej rodzinie na koszty utrzymania, Nechama sprzedawała bułeczki, które piekła ukrywając się pod podłogą Mama. Tym sposobem jej rodzice mogli zapłacić polskiej rodzinie za przechowanie i żywność, co w przekonaniu Nechamy Tec nie umniejszało ryzyka, jakie podjęli ani rangi ich postawy.

Bycie świadkiem Zagłady nie usunęło ani nie złagodziło antysemickich przekonań u wielu Polaków, często wzmacnianych w trakcie kazań w katolickich kościołach i o tym także napisała we wspomnieniach Nechama Tec. Dlaczego tak było wyjaśnia Bożena Keff: *Żydzi dla Polaków też najczęściej nie byli ludźmi, byli zabójcami Chrystusa, „pasożytami” i „rządzili światem i Polską”. Tego odczułowiecznia uczył Kościół i partie narodowe, endecja i inne, od kiedy powstały. Dwa tysiące lat powtarzania, co tydzień przynajmniej, na mszy, z pokolenia na pokolenie, kim są Żydzi. Treść religijna tak utrwalała przeszłość do myślenia świeckiego – to oczywiste, a gdzie miałyby się podziać?*⁴⁶ Teoria wiary w sprawiedliwy świat próbuje tłumaczyć uporczywość zjawiska obwiniana ofiary. Demoralizujący wpływ terroru czasów wojny, a także materialne korzyści, którym nie oparło się wielu Polaków (pisał o tym tuż po wojnie Kazimierz Wyka) wpłynęły na utrwalenie przekonań głoszonych przez Kościół. Tradycyjny antyjudazm był niewątpliwie przydatny

⁴¹ Zob. N. Tec, *In The Lion's Den: The Life of Oswald Rufeisen*, Oxford University Press 1990.

⁴² Tuvia Bielski, dzięki zorganizowaniu swojej grupy partyzanckiej, do której przyjmował wszystkich, w tym kobiety i starsze osoby, uratował ponad 1200 Żydów.

⁴³ Zob. N. Tec, *Defiance: The Bielski Partisans*, Oxford University Press 1993.

⁴⁴ Zob. N. Tec, *Dry Tears: The Story of a Lost Childhood*, Oxford University Press 1982.

⁴⁵ Zob. N. Tec, *Suche łzy*, tłum. M. Adamczyk-Garbowska, K. Mantorska, Warszawa 2005.

⁴⁶ *Rozmowa z Bożeną Keff...*

dla łagodzenia bądź usuwania dysonansu poznawczego dręczącego tych, którzy mieszkali w domach deportowanych do obozów śmierci sąsiadów. Część polskich rodzin otrzymała od Niemców nakaz osiedlenia się w opuszczonych domach. Nie wszystkie rodziny ochoczo zajmowały opuszczone domy żydowskie. Znane są przypadki przedwojennych antysemitów, którzy pomagali Żydom, nawoływali do niesienia pomocy, ryzykowali życie.

Jak można zrozumieć motywację dzisiejszych polskich strażników pamięci żydowskiej na obszarze współczesnej Polski? Z czego wynika ich działalność, w wielu przypadkach misja życiowa i nadzwyczajne zaangażowanie w przywoływanie zapomnianej i niechcianej pamięci lokalnej, którą często transformują w pełną nadziei pamięć międzypokoleniową i wielokierunkową? Jedna z moich hipotez brzmi, iż aktywiści regionalni poczuwają się do odpowiedzialności za wspólną przeszłość. I nawet jeśli bezpośrednio nie rozbierają mitów Polski niewinnej, gdyż tabuizacja w społeczeństwach lokalnych jest powszechna, głęboka i nawet nie wiadomo, co z nią można zrobić, skoro mieszka się w małych miasteczkach czy wioskach, to wskazują, kto budował te miasteczka czy wioski. Anna Brzyska, niezwykle zasłużona dla przywracania pamięci o żydowskich sąsiadach w Brzesku, podkreśliła w wywiadzie z Leorą Tec, iż z ludźmi trzeba umieć rozmawiać. Przypomnę słowa Bożeny Keff, w których pisarka odnosi się do tych obszarów czasów okupacji, które są przysłonięte wszechobecnym, z niewieloma wyjątkami, milczeniem: *Polacy, którzy bezinteresownie czy interesownie nawet, ale uczciwie, ukrywali Żydów, robili to w otoczeniu wrogim takim działaniom, wśród podejrzliwych oczu i łowców żydowskich skalpów, za które w końcu też płacono. Dziś robi się z nich reprezentantów narodu, ale oni byli wyrzutkami narodu*⁴⁷. Milczenie to jest podtrzymywane przez kolejne pokolenia. Brak wiedzy o relacjach społecznych, w których żyli Ratujący jest jednym z największych zakłamań w obecnej edukacji o Shoah, jeśli w ogóle ona istnieje w szkołach.

Leora Tec tworzy archiwum/bibliotekę wraz z powołaną wcześniej przez siebie organizacją Bridge to Poland oraz z Bramą Grodzką – Teatrem NN z Lublina. Archiwum składa się z wywiadów z Polakami dbającymi o dziedzictwo żydowskie w Polsce, często w osamotnieniu w lokalnych społecznościach. Każdy ze strażników pamięci zasługuje przynajmniej na oddzielny rozdział w książce, ale z uwagi na ograniczenia rozmiaru tekstu, przedstawię tylko kilku z nich. Wielu z nich działa samodzielnie, część pracuje w sieci powiązań z innymi strażnikami pamięci i instytucjami samorządowymi, a nawet z przedstawicielami Kościoła Katolickiego, jak w przypadku historyka, profesora Uniwersytetu w Rzeszowie Wacława Wierzbienca. Współpracując z wieloma środowiskami, nawet politycznie

⁴⁷ Tamże.

odrębnymi, lider Forum Dialogu⁴⁸ Wacław Wierzbieniec przez wiele lat starał się o wskrzeszenie pamięci o żydowskich mieszkańcach w swoim województwie poprzez m.in. coroczne uroczystości poświęcone Zagładzie, gdyż był głównym organizatorem Obchodów Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu na Podkarpaciu. Zapraszał Ocalałych, ich potomków i rodziny do szkół, aby opowiedzieli młodzieży o swoich losach. Budował bardzo skutecznie dialog polsko-żydowski i pomosty pomiędzy ludźmi i instytucjami, dzięki zaangażowaniu, ale także otwartej osobowości i ciepłu, którym promieniuje. Skala i rozmach uroczystości były zdumiewające. Do Rzeszowa i wielu miejscowości Podkarpacia od lat przyjeżdżają potomkowie mieszkających tam niegdyś Polaków pochodzenia żydowskiego. Widząc troskę i odpowiedzialność za dziedzictwo ich przodków wśród obecnych mieszkańców Podkarpacia, przełamują swoje uprzedzenia i otwierają się na dialog. Podobnie jest w wielu innych miejscowościach, np. w Brzesku, gdzie działa Anna Brzyska z rodziną. Akcje odnawiania cmentarzy, w które zaangażowany jest Dariusz Popiela wraz z rodziną i przyjaciółmi, również budzą wdzięczność potomków polskich Żydów. Przyjeżdżają do Polski, nieraz po raz pierwszy w życiu, czują wzruszenie, widząc odpowiedzialność kolejnych pokoleń nieżydowskich Polaków, ich rodzin, dzieci szkolnych.

Dla wielu ratowników pamięci, m.in. dla Krzysztofa Banacha, mentorem i nauczycielem był Robert Kuwałek, wybitny historyk zmarły w 2014 r. Jego pasja badania historii Żydów polskich i Zagłady oraz ogromna wiedza i zaangażowanie wzbudzały szacunek i podziw nie tylko wśród polskich badaczy i edukatorów. To właśnie jego pamięci dedykowane jest archiwum wywiadów przeprowadzanych przez Leorę Tec. Podobnie, jak dla wielu innych przedstawicieli trzeciego pokolenia świadków Zagłady, np. Wacława Wierzbienca czy Anny Wencel, historyka, pedagoga muzealnego i kuratora wystaw w Żydowskim Muzeum Galicja, źródłem informacji o Żydach były ich babcie. W podanych wyżej i w wielu innych przypadkach polskich aktywistów przekaz międzypokoleniowy wpłynął na wybory zawodowe. Często relacje zawodowe i osobiste nakładają się na siebie i przenikają, jak w przypadku Witka Dąbrowskiego, wicedyrektora i aktora Bramy Grodzkiej – Teatru NN w Lublinie. Wybitny artysta chce przekazać wiedzę o żydowskich mieszkańcach przedwojennego Lublina jego współczesnym mieszkańcom, w tym swojej wnuczce, wierząc, że Żydzi lubelscy dalej będą żyć w jej pamięci i w pamięci kolejnych pokoleń.

Leora Tec stara się utrwalić i przekazać wiedzę o wielopokoleniowym przekazie pamięci o dziedzictwie żydowskim w Polsce przez „ratowników pamięci”, dla których podziały etniczne czy religijne nie mają znaczenia. Dla nich Żydzi

⁴⁸ <http://dialog.org.pl/liderzy-dialogu/pl/lider/waclaw-wierzbieniec/> [dostęp: 26.06.2021].

byli ludźmi, którzy zniknęli z obszaru Polski i często jedynym śladem ich życia i śmierci pozostały cmentarze. Dla Ingi Marczyńskiej, artysty plastyka i edukatora z Jasła, Żydzi byli obywatelami Polski, którzy zniknęli jakby na skutek ataku nuklearnego. Jej dziadkowie potrafili gotować żydowskie potrawy. W szkole nauczyciele nic nie mówili o Zagładzie, a wiedzę swoją zawdzięcza książkom, które czytała po szkole. Po 20 latach, według Ingi Marczyńskiej, niewiele zmieniło się w polskiej szkole. W podręcznikach jej córki Zagładzie poświęcono parę zdań. Pamięć o Żydach to dla Ingi Marczyńskiej obowiązek duszy.

Polacy pochodzenia żydowskiego znikali na oczach polskiej większości przez cały czas okupacji i wojny. W wielu miejscowościach Polski zostały po nich tylko cmentarze, czasami budzące zainteresowanie małych dzieci, jak w Zatorze w przypadku 8-letniej Ani Wencel. Małgorzata Płoszaj, która odwiedziła 300 cmentarzy żydowskich, poszukiwała ich podczas podróży razem ze swoją córką, Magdą Płoszaj. Anna Brzyska rozpoczęła sprzątanie cmentarza żydowskiego w Brzesku razem z rodziną. Po pewnym czasie uzyskała wsparcie ludzi, którzy, podobnie jak wcześniej ona, poczuli się odpowiedzialni za cmentarz żydowski, tak bardzo odróżniający się 1 listopada od cmentarzy nieżydowskich Polaków. Ireneusz Socha z Dębicy mieszkał w pobliżu cmentarza, a odpowiedzialność za pamięć o dębickich Żydach przejął od jedyne go Ocalałego, Izraela Goldberga, który pozostał po wojnie w mieście, aby troszczyć się o pamięć o żydowskich mieszkańcach Dębicy, ponieważ nikt tego wówczas nie robił. Przekaz pamięci i odpowiedzialności może odbywać się wielokierunkowo i przekraczać także granice etnokulturowe. Izrael Goldberg przekazywał nieżydowskiemu Polakowi wiedzę o żydowskich Polakach i stał się jego „dziadkiem”, którego Ireneusz Socha nie miał. Losy pradiadków i dziadków odegrały rolę w motywacji podjęcia studiów historii, w szczególności zainteresowania historią II wojny światowej w przypadku pochodzącego z Zamościa Krzysztofa Banacha, w latach 2012–2019 kierownika Działu Wystawienniczego w Państwowym Muzeum na Majdanku, przewodnika i badacza genealogii Żydów. Żydowskich sąsiadów wspominali dziadkowie Dariusza Stoli. W czasie wojny zanosili jedzenie ukrywającym się w pobliskim lesie Żydom, a siostra jego dziadka otrzymała medal Sprawiedliwej Wśród Narodów Świata za ukrywanie Żydówki w swoim domu w środku wsi.

Cmentarze żydowskie, często jedyny ślad pamięci o minionych mieszkańcach polskich miast, miasteczek i wsi, stają się katalizatorem zmian, począwszy od zainteresowania do świadomych akcji ilustrujących wielokierunkową i wielopokoleniową współobywatelską odpowiedzialność. W młodości, na cmentarzu żydowskim w Warszawie Tomasz Cebulski, genealog i znakomity przewodnik,

autor książki „Auschwitz po Auschwitz: Historia, polityka, pamięć”⁴⁹, zastanawiał się, dlaczego upamiętniony jest tam Janusz Korczak. W polskiej szkole Korczak istniał bowiem wyłącznie jako *polski autor*. Poczucie odpowiedzialności za historię jest bardzo ważne dla Tomasza Cebulskiego, edukacja w oparciu o ustalenie faktów i w oparciu o zrozumienie kim były jednostki-ofiary Zagłady, również w perspektywie porównawczej edukacji o ludobójstwach, które wydarzyły się po Auschwitz.

Wielopokoleniowa i wielokierunkowa odpowiedzialność może mieć funkcję przekazu dziejów jednostki uwikłanej w historię, jak w przypadku biografii matki, 33-letniej Jadwigi Lenartowicz, lekarki z Łodzi aresztowanej przez Gestapo, napisanej przez córkę, antropolożkę Barbarę Rylko-Bauer⁵⁰. Jadwiga Lenartowicz została aresztowana w styczniu 1944 r. za posiadanie i słuchanie radia wspólnie z przyjaciółmi, co było traktowane jako złamanie prawa i opozycja wobec Trzeciej Rzeszy. Przez 15 miesięcy była więźniarką obozów koncentracyjnych (Ravensbrück, Bergen-Belsen, Flossenbürg) oraz obozów przymusowej pracy (Trautenau, Neusalz, Grünberg). To w jej wspomnieniach spisanych po latach w USA, dokąd wyemigrowała po wojnie, pojawia się ważna dla nieżydowskiej zbiorowej pamięci Zagłady wśród Polaków informacja: *wiedzieliśmy, że getto było tam... ale mimo tego nie wiedzieliśmy*⁵¹.

Wspomnienia polskiej lekarki nie są jedynym świadectwem ówczesnego stanu świadomości obezwładnionej terrorem i głodem, podobne spostrzeżenia powtarzają się w wielu innych wspomnieniach i trwają w kolejnym pokoleniu. Polska lekarka podkreśliła we wspomnieniach, iż żydowskie więźniarki w obozach pracy otrzymywały mniej pożywienia, gorzej je traktowano i pilniej strzeżono niż nieżydowskie więźniarki⁵². Opinie respondentów w badaniach ilościowych w Polsce, zrównujące cierpienie Żydów i Polaków, zaprzeczają faktom historycznym, wspomnieniom Ocalałych oraz świadków. Czy praca aktywistów społecznych jest w stanie doprowadzić do zmiany postaw i przekroczenia *zmowy milczenia*⁵³ w polskim społeczeństwie na temat rozmiarów przedwojennego antysemityzmu w Kościele, szmalcownictwa, przypadków mordowania Żydów? Krzysztof Banach w rozmowie z Leorą Tec stwierdził, że nie jesteśmy

⁴⁹ T. Cebulski, *Auschwitz po Auschwitz: Historia, polityka, pamięć*, Kraków 2016.

⁵⁰ Zob. B. Rylko-Bauer, *A Polish Doctor in the Nazi Camps. My Mother's Memories of Imprisonment, Immigration, and a Life Remade*, Norman 2014.

⁵¹ Tamże, s. 81.

⁵² Tamże, s. 160.

⁵³ J. Tokarska-Bakir, *Zmowa społeczna. Socjologia i antropologia zaprzeczania*, https://www.academia.edu/8996938/Zmowa_spo%C5%82eczna_Socjologia_i_antropologia_zaprzeczania [dostęp: 18.07.2021].

odpowiedzialni za zachowanie naszych dziadków, naszych przodków, a edukacja nie składa się z białych i czarnych kart. Podobnie uważam, iż ten typ edukacji bez obecności dylematów, bez refleksji i umiejętności krytycznego myślenia jest pułapką i być może dlatego postawy kolejnych pokoleń Polaków radykalizują się, wzrasta antysemityzm (nie tylko w Polsce), a zмова milczenia przybiera formę aktywnego zaprzeczania faktom historycznym.

Książki Jana Tomasza Grossa wywoływały, a Barbary Engelking i Jana Grabowskiego wywołują reakcje obronne wraz z mobilizacją polityczną, a wspomnienia, dzienniki i pamiętniki Ocalałych, którzy uszli z życiem – nie. Czy dlatego, że nie powodują lawiny recenzji? A może dlatego, iż informacje o niechęci do przyjazdu do naszego kraju tych osób pochodzenia żydowskiego, które przeżyły, kategoryzujemy jako antypolonizm, uzasadniając nim własne postawy wobec Żydów? Czy tak trudno zrozumieć, że od sąsiada oczekuje się czegoś innego niż od jawnego wroga? Spotkanie z Cieniem nie jest przyjemne. Przekroczenie progu pomiędzy procesem pierwotnym, tym, co swojskie i znane, a tym, co w naszych pojęciu zagraża, straszy, przypomina, uniemożliwiają wyrzuty sumienia lub przykre stany fizjologiczne spowodowane dysonansem poznawczym. Publikacje J. T. Grossa, B. Engelking, J. Grabowskiego, J. Leociaka, D. Libionki, J. Tokarskiej-Bakir i wielu młodszych badaczy oraz ratowników pamięci mogą pomóc w przekroczeniu tego progu, tej niewidzialnej granicy, sygnalizowanej w snach czy trudnych do racjonalnego wyjaśnienia sygnałach. Albo pozostaniemy pochyleni nad pustymi miejscami, nic w nich nie widząc i nie chcąc pamiętać, kogo widzieli w nich nasi dziadkowie i pradiadkowie.

JOANNA LUBECKA

BIERNOŚĆ A NIEWIEDZA CO NIEMCY WIEDZIELI O ZAGŁADZIE? RELACJA Z BADAŃ MIĘDZYNARODOWYCH

*Drogę do Auschwitz zbudowała nienawiść,
ale wybrukowana była obojętnością¹.*

Ian Kershaw

O ciężarze bycia Niemcem²

Bez rzeszy ludzi obojętnych i biernych nie byłoby zbrodni. Można jednak postawić pytanie, czy obojętność, która etycznie mogłaby mieć neutralną konotację, może być kwalifikowana w warunkach reżimu totalitarnego jako wina? Czy może obciążać odpowiedzialnością?

Na potrzebę moich rozważań jestem skłonna przyjąć argument, że bierna postawa wobec zła, wynikająca z braku wiedzy, może zwalniać od odpowiedzialności. Świadomość popełnianego czynu jest podstawową niezbywalną kategorią w uznaniu odpowiedzialności karnej i co do tego nie możemy mieć wątpliwości. Oczywiście pozostaje kwestia odpowiedzialności moralnej. W filozofii, etyce z pewnością możemy mówić o odpowiedzialności pozaprawnej, pozakarnej. Możemy stawiać pytania, czy jako świadkowie dziejącego się wokół nas zła, byliśmy odpowiednio czujni, odważni. Czy byliśmy wrażliwi na pierwsze jego, może niezbyt jeszcze groźne symptomy, czy może zamykaliśmy się w niszy, celowo tkwiąc w niewiedzy³. Niektórzy historycy używają również konstruktów: odpowiedzialność historyczna, odpowiedzialność dziejowa. Pojęcia te ciężko jednak zdefiniować i według mnie raczej należą one do kategorii abstrakcyjnych i bardziej wpisują się w nauki związane z aksjologią niż historią i politologią.

¹ I. Kershaw, *Popular Opinion and Political Dissent in the Third Reich. Bavaria 1933–1945*, Oxford 1983, s. 277.

² W 1987 r. Ralph Giordano wydał książkę pt.: *Druga wina, albo o ciężarze bycia Niemcem*, R. Giordano, *Die zweite Schuld, oder von der Last ein Deutscher zu sein*, Hamburg 1987.

³ Dyskusje takie miały również miejsce w trakcie konferencji „Auschwitz i Holocaust na tle zbrodni ludobójstwa w XX i XXI wieku. Odpowiedzialność biernych”, która odbywała się 18–20 czerwca 2021 r.

W narracji historycznej mówi się czasem o odpowiedzialności narodów i społeczeństw za czyny przodków. Być może, skoro możemy czuć dumę z dzieł naszych protoplastów, moglibyśmy również uznać, że powinniśmy czuć odpowiedzialność za ich przewinienia. Kategoria zbiorowej odpowiedzialności, do której odnoszą się często politycy, nie jest kategorią naukową. Historyk może oczywiście pozwolić sobie na tego typu rozważania, pozostaną one jednak bardziej w sferze własnych ocen niż odtwarzania i oceny rzeczywistości. Choć formułujemy czasem opinie o dziejowej odpowiedzialności narodu niemieckiego (lub jakiegokolwiek innego narodu), to jednak musimy mieć świadomość, że odpowiedzialność, również ta historyczna, nie jest i nie może być dziedziczona. W sferze politycznej może być postrzegana jako moralne zobowiązanie kolejnych pokoleń do dbania o pamięć o ofiarach. Taki rodzaj odpowiedzialności Niemcy często deklarują. Pokoleniowa odpowiedzialność narodu przejawia się również w używanej narracji samych Niemców, ale również często wobec Niemców⁴. Mówiąc kolokwialnie, pewnych sformułowań Niemcom nie wypada używać, również niektóre decyzje polityczne muszą być w Niemczech podejmowane z uwzględnieniem przeszłości i konkretnych stosunków bilateralnych⁵. Takie wstrzemięźliwe zachowanie, określane w Niemczech szerokim pojęciem kultury powściągliwości (*Kultur der Zurückhaltung*), w ostatnich latach znajduje jednak swoich krytyków, którzy, optując za odcięciem się od przeszłości (*Schlussstich*), przeciwstawiają się ciągłemu przeproszaniu za wydarzenia historyczne i wprost oskarżają elity polityczne o redukowanie tożsamości kulturowej Niemiec do *kultury winy i wstydu* (*Schuld- und Schamkultur*)⁶.

⁴ Od zjednoczenia w 1990 r. Niemcy wielokrotnie oskarżane były o nadmierne wpływy, szczególnie we Wspólnocie Europejskiej (Unii Europejskiej). W narracji takiej politycy innych krajów często przywołują historię II wojny światowej i okres nazizmu. W tej sprawie najbardziej ekstremalnie wypowiedział się brytyjski minister handlu i przemysłu Nicholas Ridley, który jesienią 1990 r. nazwał Wspólnotę Europejską „German racket” (niemiecki harmider) oraz stwierdził, że Niemcy najchętniej komenderowaliby we Wspólnocie *jak kiedyś Adolf Hitler*. Za takie stwierdzenie minister musiał złożyć rezygnację.

⁵ Przykładem niefortunnej decyzji była próba przeforsowania zgody na zorganizowanie uroczystości na Górze Świętej Anny w czasie pobytu kanclerza Hemuta Kohla w Polsce we wrześniu 1989 r. Właśnie tam Kohl chciał się spotkać z przedstawicielami mniejszości niemieckiej w Polsce, nie biorąc pod uwagę, że jest ona dla Polaków symbolem krwawych walk w czasie powstań śląskich. Ze względów historycznych Niemcy nie zdecydowały się również na udział swoich wojsk w wojnie w Zatoce Perskiej (1991 r.), czym naraziły się na krytykę sojuszników z NATO. W trakcie kryzysu gospodarczego lat 2007–2009 ostre niemieckie żądania wobec Grecji dotyczące wdrożenia pakietu reform, spotkały się z reakcją rządu i greckiej opinii publicznej, formującej wprost żądania rozliczenia się z okupacji niemieckiej w Grecji w czasie II wojny światowej.

⁶ W takiej narracji przoduje przede wszystkim niemiecka prawica, m.in. partia Alternative für Deutschland lub NPD – die Volkunion (Narodowodemokratyczna Partia Niemiec – Unia Ludowa).

Piętno narodu sprawców, narodu okupantów lub nawet narodu zbrodniarzy, choć z racji dystansu czasowego do wydarzeń II wojny światowej oraz bardzo mocnej pozycji gospodarczej Niemiec staje się coraz słabsze, jest jednak czasem narzędziem wykorzystywanym w stosunkach międzynarodowych⁷.

Uwagi i zastrzeżenia

Moim celem nie jest ocena bierności czy obojętności Niemców wobec Zagłady, lecz spojrzenie na stan ich ówczesnej wiedzy, gdyż uznałam, przy całej świadomości skomplikowania tej kwestii, że brak wiedzy był jednak okolicznością łagodzącą odpowiedzialność lub wręcz winę. Stąd kwestia badań nad wiedzą Niemców wydaje mi się fundamentalna przy ocenie ich odpowiedzialności⁸.

Zanim przejdę do omówienia badań na temat stanu wiedzy Niemców o Zagładzie w czasie II wojny światowej, konieczne jest przedstawienie kilku uwag wstępnych.

Po pierwsze, należy od razu zastrzec, że artykuł nie przedstawia klasycznego stanu badań, gdyż autorzy, do których się odniosę, nie reprezentują spektrum badaczy tego tematu. O subiektywnym wyborze decydował przede wszystkim oddźwięk, jaki wywołała publikacja, a tym samym udział autora w debacie na ten temat. Są to w przeważającej liczbie publikacje z ostatnich 30 lat, większość z nich nie została przetłumaczona na język polski, mimo że byłyby niezwykle interesujące również dla polskich badaczy i czytelników. Dodać też należy, że autorzy tych publikacji wykonali ogromną, czasem wręcz tytaniczną pracę archiwalną, docierając często do dokumentów, które nie były do tej pory badane i analizowane.

Po drugie, jak już wyżej wspomniano – żeby mówić o obojętności, bierności, szczególnie w aspekcie zachowań negatywnych trzeba mieć przekonanie,

⁷ Boński korespondent „New York Times”, David Binder, stwierdził w niemieckim programie publicystycznym ARD-Pressclub: *Niezbyt chętnie słucham z ust niemieckich polityków, w jaki sposób powinno się prowadzić wojnę na Bałkanach... Akurat oni powinni łaskawie zamknąć usta*; ARD – Presseclub, 31 I 1993 r. Cyt. za: Heinrich A., *Wunderbare Wandlung. Die Nachmachkriegs-deutschen und der Bosnien – Einmarsch. Ein Frontbericht*, „Blätter für deutsche und internationale Politik” 1993, nr 10.

⁸ W Niemczech od wielu lat toczy się również dyskusja dotycząca definicji sprawcy. W dużej mierze dotyka ona również tematu bierności i obojętności. Szerzej patrz m.in.: P. Longerich, *Tendenzen und Perspektiven der Täterforschung*, „Aus Politik und Zeitgeschichte”, 14–15/2007, 2 April 2007, s. 3–7; E. M. Altmann, *Das Unsagbare verschweigen: Holocaust-Literatur aus Täterperspektive. Eine interdisziplinäre Textanalyse*, Bielefeld 2021; T. Kühne, *Dämonisierung, Viktimisierung, Diversifizierung. Bilder von nationalsozialistischen Gewalttätern in Gesellschaft und Forschung seit 1945* [w:] O. von Wrochem, Ch. Eckel (Hrsg.), *Nationalsozialistische Täterschaften. Nachwirkungen in Gesellschaft und Familie*, Berlin 2016, s. 32–55.

oparte na faktach, że Niemcy posiadali w mniejszym bądź większym stopniu wiedzę o Zagładzie. Obojętność i bierność są zawsze wobec czegoś – wobec ludzi, zdarzeń, polityki. Fundamentalne pozostaje więc pytanie, czy można było nie wiedzieć – i na to pytanie próbowali również znaleźć odpowiedź badacze, do których w tekście się odnoszę.

Po trzecie debata w tym temacie toczy się przede wszystkim wokół oceny przydatności i komplementarności źródeł, które pozwoliłyby odpowiedzieć na pytanie, czy Niemcy wiedzieli, ale również na krytycznej analizie tych źródeł, próbie wypracowania metodologii takich badań.

Po czwarte, omawiani przeze mnie badacze skupiają się przede wszystkim na wiedzy Niemców o Holokauście, ale wiele ich wniosków jest uniwersalnych i dotyczy stosunku sprawca–ofiara. Trzeba jednak podkreślić, że wydarzenia dotyczące prześladowania Żydów mogły być doświadczane przez zwykłych Niemców bezpośrednio, gdyż często dotyczyły ich żydowskich sąsiadów. Jednak sama eksterminacja nie odbywała się na oczach mieszkańców Rzeszy Niemieckiej – Zagłada dokonywała się na wschodzie. Niemcy byli przede wszystkim świadkami deportacji.

Po piąte, naukowcy podkreślają, że w badaniu postaw istnieje ryzyko ahistoryzmu – antysemityzm był dość powszechny (podkreślają to wszyscy badacze) i bardzo trudno jest wskazać granicę między postawą obojętności a sprawczości.

Badanie wiedzy Niemców – literatura i ocena źródeł⁹

Podstawowym problemem zgłaszanym przez badaczy jest bardzo szczupła baza źródłowa do badania stanu wiedzy i świadomości Niemców w czasie

⁹ W artykule oparłam się przede wszystkim na publikacjach: I. Kershaw, *Hitler, Niemcy i ostateczne rozwiązanie*, Poznań 2010; R. Gellately, *Backing Hitler*, Oxford 2001; *Hingeschaut und weggesehen. Hitler und sein Volk*, Stuttgart 2002; R. Gellately, *Die Gestapo und die deutsche Gesellschaft. Die Durchsetzung der Rassenpolitik 1933–1945*, Paderborn 1993; D. Bankier, *Die öffentliche Meinung im Hitler-Staat. Die „Endlösung“ und die Deutschen*, Berlin 1995; G. Aly, *Hitlers Volkstaat. Raub, Rassenkrieg und nationaler Sozialismus*, Frankfurt am Main 2005; P. Longerich, *„Davon haben wir nichts gewusst!“ Die Deutschen und die Judenverfolgung 1933–1945*, München 2006; P. Longerich, *Politik der Vernichtung. Eine Gesamtdarstellung der nationalsozialistischen Judenvernichtung*, München 1998; O. Dov Kulka, A. Rodrigue, *The German Population and the Jews in the Third Reich*, „Yad Vashem Studies” 1984, nr 16; E. Jäckel, O. Dov Kulka, *Die Juden in en geheimen NS-Stimmungsberichten 1933–1945*, Düsseldorf 2004; H. Mommsen, *Holokaust. Ostateczne rozwiązanie*, Warszawa 2002; F. Bajohr, *Arisierung in Hamburg. Die Verdrängung der jüdischen Unternehmer 1933–1945*, Hamburg 1997; F. Bajohr, D. Pohl, *Der Holocaust als offenes Geheimnis*, München 2006; W. Laqueur, *Was niemand wissen wollte. Die Unterdrückung der Nachrichten über Hitlers Endlösung*, Berlin 1984; W. Laqueur, *The Terrible Secret, Suppression of the Truth About Hitler's „Final Solution”*, London 1980; R. Hilberg, *Täter, Opfer, Zuschauer. Die Vernichtung der Juden 1933–1945*, Frankfurt/M. 1992.

II wojny światowej oraz problemy z weryfikacją niektórych danych. Ale również dychotomiczne uogólnienie w badaniu postaw Niemców, o czym pisze m.in. Ian Kershaw: *z jednej strony – zwłaszcza poza Niemcami – nacisk położono na entuzjastyczne masowe poparcie [dla reżimu Hitlera – J.L.]. Z drugiej – wśród samych Niemców – podkreślano bezradność społeczeństwa, które w większości odrzuciło reżim, ale w obliczu niestłuchanego terroru i represji mogło zrobić niewiele poza zaangażowaniem się w bierny opór*¹⁰.

Badacze podkreślają, że w warunkach dyktatury, reżimu totalitarnego trudno mówić o źródłach, które wiernie odtwarzają poglądy opinii publicznej. Wszecobecna propaganda wyznaczała oficjalne i jedynie słuszne poglądy, a postawy nonkonformistyczne były karane przez reżim na różne sposoby. Trudno w ogóle mówić o opinii publicznej, gdyż jak podkreśla Peter Longerich cały czas zbyt mało wiemy na temat tego, jak kształtowały się kolektywne poglądy, opinie i przekonania w warunkach dyktatury¹¹. Odnosząc socjologiczne definicje do sytuacji w czasach rządów narodowosocjalistycznych w Niemczech, Longerich przedstawia w swojej książce bardzo dogłębną analizę, czym jest opinia publiczna. Kershaw zwraca uwagę, że źródła wiedzy na temat postaw Niemców są dwubiegunowe: albo pochodzą ze źródeł opozycyjnych, albo z agend reżimowych i z oczywistych powodów są mocno subiektywne lub zniekształcone¹². Z pewnością, jak podkreśla badacz, nie można przedstawić wiarygodnych danych ilościowych, a tym samym *wnioski są ograniczone i hipotetyczne a nie definitywne*¹³.

Niezwykle istotna wydaje się również konstatacja, że poparcie dla reżimu Hitlera nie zawsze oznaczało poparcie dla eksterminacji wrogów tegoż, szczególnie w początkowej fazie dyktatury¹⁴. Poparcie dla narodowosocjalistycznej polityki gospodarczej i społecznej było w Niemczech powszechne m.in. w raportach SOPADE (Sozialdemokratischen Partei Deutschlands in Exil – Socjaldemokratyczna Partia Niemiec na uchodźctwie) z marca 1938 r. można znaleźć taką ocenę: *Hitler ma poparcie większości ludzi dzięki dwóm zasadniczym kwestiom: dał pracę i uczynił Niemcy silnymi. Wątpliwości co do dalszego istnienia reżimu są szeroko rozpowszechnione. Ale równie rozpowszechniona jest też niewiedza, co mogłoby go zastąpić*¹⁵.

¹⁰ I. Kershaw, *Hitler, Niemcy...*, s. 161.

¹¹ P. Longerich, „*Davon haben wir nichts gewusst!*”... szczególnie rozdział: *Öffentlichkeit und Volksmeinung unter der NS-Diktatur*, s. 23–27; również: D. Bankier, *Öffentliche Meinung...*; I. Kershaw, *Der Hitler-Mythos. Volksmeinung und Propaganda im Dritten Reich*, Stuttgart 1980.

¹² I. Kershaw, *Hitler, Niemcy...*, s. 163.

¹³ Tamże, s. 164, 305.

¹⁴ Tamże, s. 165.

¹⁵ SOPADE w latach 1933–1938 miała siedzibę w Pradze, a potem w latach 1938–1940 w Paryżu; I. Kershaw, *Hitler, Niemcy...*, s. 181.

Powszechna była również zgoda na wysiedlenia Żydów z Niemiec, choć trzeba podkreślić, że nie oznaczało to automatycznie zgody na ich eksterminację, gdyż faktycznie w początkowej fazie deportacji, większość Niemców mogła być przekonana, że Żydzi są po prostu przesiedlani na wschód¹⁶. Jak uważa Kershaw, Niemcy często krytykowali metody postępowania wobec Żydów, jednak zgadzali się co do zasad, na których się ono opierało¹⁷.

Jednak fakt, że badacze odnoszą się do opisu sytuacji granicznej, ekstremalnej, w postaci powszechnego i jawnego odbierania praw jednej grupie – Żydom – a potem do ich eksterminacji, doprowadza niektórych do ostrej konstatacji. Harald Welzer pisze jednoznacznie: *W takim kontekście nie ma widzów, nie ma też osób postronnych. Są tylko ludzie, którzy razem, każdy na swój sposób – jeden bardziej intensywnie i bardziej zaangażowany, drugi bardziej sceptyczny i obojętny – tworzą wspólną rzeczywistość społeczną*¹⁸. Oczywiście dokładne badania są w stanie niuansować tak jednoznaczne oceny, pytanie tylko, czy jesteśmy w stanie na podstawie dostępnych źródeł ocenić faktyczny stan wiedzy ówczesnych Niemców.

Wymienieni badacze korzystali z wielu źródeł oficjalnych, jak raporty Gestapo, SD, NSDAP, donosy, ale również z bardzo subiektywnych źródeł indywidualnych, jak np. pamiętniki i wspomnienia, dzienniki, ulotki, audycje radiowe BBC, które, choć zakazane, odbierane były również w Niemczech. Tak różnorodne źródła w sytuacji panującej dyktatury wymagają bardzo uważnej krytycznej analizy, stąd w omawianych monografiach istotną rolę odgrywają uwagi metodologiczne, odnoszące się do wiarygodności źródeł, sposobów ich interpretacji i ich reprezentatywności.

Czy Niemcy wiedzieli?

Generalna konkluzja z przeglądu literatury pozwala na sformułowanie tezy, co do której zgadza się większość badaczy: wiedza Niemców o Zagładzie i eksterminacji Żydów była większa niż społeczeństwo niemieckie chciało przyznać po wojnie. Świadczą o tym charakterystyczne hasła, tytuły użyte przez badaczy do określenia postawy Niemców wobec prześladowania i eksterminacji Żydów, m.in. Peter Longerich nazywa ostateczne rozwiązanie tajemnicą publiczną

¹⁶ Wschód jest tu synonimem nieokreślonego losu, z jednej strony w czasie wojny symbolizował groźbę frontu wschodniego, a z drugiej wysiedlenie Żydów na wschód miało oznaczać w gruncie rzeczy jedynie przesiedlenie. Mimo że wielu Niemców zdawało sobie sprawę z losu Żydów, używanie tego eufemizmu stanowiło formę swoistego samouspokojenia.

¹⁷ I. Kershaw, *Hitler, Niemcy...*, s. 274.

¹⁸ H. Welzer, *Die Deutschen und ihr „Dritten Reich“*, „Aus Politik und Zeitgeschichte”, 14–15/2007, 2 April 2007, s. 21–28.

(*öffentliches Geheimnis*)¹⁹. Frank Bajohr i Dieter Pohl w tytule swojej książki określili Holokaust jako jawną/otwartą tajemnicę (*Offenes Geheimnis*), podkreślając, że polityka wobec Żydów była oparta na antyżydowskim konsensusie (*anti-jüdische Grundkonsens*), obejmującym większość społeczeństwa, które godziło się na mniejsze lub większe ograniczenia praw ludności żydowskiej, a z czasem również na deportację z Niemiec²⁰. Podobnie postawę większości Niemców wobec Żydów widzi Götz Aly, nazywając czas nazizmu dyktaturą przyzwolenia, dyktaturą wspólnej zgody (*Zustimmungsdiktatur*)²¹.

Otto Dov Kulka i Aron Rodrigue zaproponowali termin bierny współudział (*passive Komplizenschaft*)²². Bierność była m.in. efektem pragmatycznego podejścia Niemców do kwestii żydowskiej, wcześniejszego współuczestnictwa w wykluczaniu Żydów z życia publicznego, ograniczania ich praw obywatelskich, a potem udziału w deportacjach w roli świadków i obserwatorów. Kulka nazwał to milczącą narodową zмовą (*nationalen, stillschweigenden Verschwörung*)²³. Jeśli zdarzały się głosy krytyczne, to były one uzasadniane nie moralnymi, lecz instrumentalnymi, pragmatycznymi przesłankami²⁴. Należy podkreślić, że znaczącą rolę w ukształtowaniu się takiej postawy większości Niemców odegrała również narodowosocjalistyczna propaganda, która uporczywie i skutecznie dehumanizowała Żydów.

Kanadyjski badacz Robert Gellately niemiecką bierność tłumaczy m.in. ówczesnym przekonaniem, że liberalna Republika Weimarska przyczyniała się do degeneracji społecznej, która ostatecznie miała doprowadzić państwo niemieckie do ruiny. Stąd w początkowej fazie Trzeciej Rzeszy dość powszechne poparcie dla prawa i porządku (*Recht-und-Ordnung*), wprowadzanego przez rządy narodowosocjalistyczne²⁵. Można zaryzykować twierdzenie, że mobilizacja społeczeństwa niemieckiego wobec idei i ideologii Trzeciej Rzeszy była możliwa właśnie ze względu na to, że większość Niemców widziała w niej wspólny, a może nawet wspólnotowy projekt polityczny, społeczny i gospodarczy, afirmując wiele działań nazistowskiej władzy, w tym również politykę wobec Żydów. Badacze podkreślają, że społeczeństwo niemieckie było najpierw

¹⁹ P. Longerich, „*Davon haben wir nichts gewusst!*”..., s. 201.

²⁰ F. Bajohr, D. Pohl, *Der Holocaust...*, s. 37.

²¹ G. Aly, *Hitlers Volksstaat. Raub, Rassenkrieg und nationaler Sozialismus*, Frankfurt am Main 2005, s. 333.

²² O. Dov Kulka, A. Rodrigue, *The German Population and the Jews in the Third Reich*, „Yad Vashem Studies” 1984, nr 16, s. 59.

²³ O. Dov Kulka, *Public Opinion in Nazi Germany and the Jewish Questions*, „The Jerusalem Quarterly” 1982, nr 25, s. 121–144, tu: s. 135.

²⁴ P. Longerich, „*Davon haben wir nichts gewusst!*”..., s. 13.

²⁵ M.in. R. Gellately, *Hingeschaut und weggesehen. Hitler und sein Volk*, Stuttgart 2002.

przygotowywane przez propagandę na ograniczenie praw Żydów, a kolejne obostrzenia, szykany, deportacje, aż do wcielenia w życie Zagłady, były procesem rozciągniętym na kilka lat. Niemców oswajano z kolejnymi działaniami władz, badano nastroje, informacje dozowano w sposób przemyślany, a głosy krytyczne były szybko uciszane przez władzę²⁶. O ile eksterminacja Żydów prowadzona była z daleka od życia przeciętnego Niemca i trzymana we względnej tajemnicy, być może również z obaw przed reakcjami społecznymi, o tyle wcześniejsze obostrzenia i szykany, aż po deportacje niemieckich Żydów odbywały się na oczach ich niemieckich współobywateli²⁷. W tym przypadku o tajemnicy i niewiedzy nie może być mowy.

Kluczowe pytanie, które postawili sobie przedstawiani przeze mnie badacze, dotyczyło wiedzy Niemców o Zagładzie i zbrodniach na wschodzie. Z wielu wymienionych przez naukowców przesłanek, które utwierdziły ich w przekonaniu, że więcej Niemców wiedziało o losie Żydów, niż byli to gotowi przyznać po wojnie, wybrałam kilka nie tylko istotnych, ale również ciekawych z racji wykorzystanych źródeł. Omówię je poniżej w kolejności nieodzwoiercedlającej ich hierarchii.

Uwikłanie w system a dostęp do wiedzy

System narodowosocjalistyczny nie tylko potrzebował nowych kadr państwowych, ale poprzez fakt, iż starał się włączyć wszystkich aryjskich obywateli państwa w projekt budowy Trzeciej Rzeszy, faktycznie zaangażował ich zarówno formalnie, jak i nieformalnie. Zbadanie formalnego udziału Niemców w różnych strukturach nazistowskiego państwa jest stosunkowo łatwe. Dysponujemy w większości przypadków konkretnymi liczbami, należy jednak pamiętać, że przynależność do kadry urzędniczej, a nawet do NSDAP, nie może być automatycznie łączona z dostępem do wiedzy o zbrodniach. Taką pewność możemy mieć w przypadku zbrodniczych formacji (SS Totenkopfverbände, Einsatzgruppen i in.) szczególnie na froncie wschodnim i obozach koncentracyjnych.

Liczba wydanych legitymacji partyjnych NSDAP osiągnęła 10,7 mln, co oznacza, że co piąty dorosły Niemiec należał do partii nazistowskiej²⁸. Poza wcześniej wspomnianym zastrzeżeniem, warto też zauważyć, że wielu członków zbrodniczych formacji nie należało do NSDAP, co więcej Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze nie uznał partii nazistowskiej za organizację zbrodniczą.

²⁶ H. Welzer, *Die Deutschen...*, s. 21–28.

²⁷ I. Kershaw, *Hitler, Niemcy...*, s. 189, 271.

²⁸ S.F. Kellerhoff, *Das Erbe der NSDAP sind 10,7 Millionen Namen*, „Die Welt”, 15.12.2010.

W Wehrmachcie służyło od 1939 do 1945 r. aż 17,3 mln żołnierzy (z czego 15,6 mln Niemców i Austriaków)²⁹. Najbardziej ostrożne szacunki niemieckich historyków dotyczące udziału Wehrmachtu w zbrodniach – szczególnie na froncie wschodnim – wynoszą 5%, oznaczałoby to, że zbrodnie mogło popełnić ponad 700 tys. żołnierzy³⁰.

Jeśli dodamy do tych liczb członków formacji SS, Waffen SS (około pół mln obywateli niemieckich), urzędników Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS, a także przedstawicieli wielkich koncernów przemysłowych wspierających Hitlera, otrzymamy obraz uwikłania i skalę poparcia, jakiej udzielił Hitlerowi naród niemiecki³¹. Mimo że nie da się tego precyzyjnie określić, z pewnością jakikolwiek udział w strukturach państwa lub w aparacie represji dawał szansę (choć nie determinował) na dostęp do większej wiedzy.

Relacje pojedynczych osób jako źródło wiedzy

Badacze podkreślają, że ten rodzaj źródeł jest niezwykle cenny, lecz wymaga wręcz benedyktyńskiej pracy archiwalnej, gdyż do sformułowania jakichkolwiek ogólniejszych wniosków potrzebna jest odpowiednia ilość materiałów źródłowych. Badane materiały to przede wszystkim: wspomnienia, pamiętniki (również niepublikowane), listy (również żołnierzy z frontu), wywiady i relacje zbiegłych z Niemiec uciekinierów. Materiały te są nadal w znacznej mierze niezbadane, często nadal znajdują się w rękach prywatnych lub w małych archiwach lokalnych, co daje oczywiście duże możliwości dalszej eksploracji.

Znaczącą rolę odgrywają relacje żołnierzy Wehrmachtu, zachowane przede wszystkim w listach z frontu wschodniego, choć, jak podkreślają badacze, żołnierze rzadko opisywali wprost eksterminację ludności żydowskiej (również polskiej, ukraińskiej, rosyjskiej), nawet jeśli byli jej świadkami³². Rola informacji

²⁹ R. Overmans, *Deutsche militärische Verluste im Zweiten Weltkrieg*, München 2004, s. 226.

³⁰ Szacunki dotyczące udziału żołnierzy Wehrmachtu w zbrodniach są bardzo rozbieżne i sięgają od 5% do 80%. Wartość 80% podał m.in. Hannes Herr główny kurator wystawy „Zbrodnie Wehrmachtu. Wymiary wojny na wyniszczenie 1941–1944”, która była prezentowana w różnych miastach Niemiec w latach 1995–1999, szerzej patrz: Ch. Hartmann, *Verbrecherischer Krieg – verbrecherische Wehrmacht?*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 2004, nr 1, s. 2.

³¹ W czerwcu 1944 r. do SS należało ok. 794 940 członków, z czego 264 379 należało do Allgemeine SS. Za: M. Grüttner, *Brandstifter und Biedermänner. Deutschland 1933–1939*, Stuttgart 2015, s. 115; o uwikłaniu Niemców w system narodowosocjalistyczny pisałam m.in. *Niemieckie debaty: społeczna percepcja zbrodni nazistowskich* [w:] *Skrwawione dusze. Prawda. Sprawiedliwość. Przebaczenie. Pojednanie*, red. A. Bartuś, Oświęcim 2015, s. 243–259.

³² A. Irrgang, *Feldpost eines Frontsoldaten*, „Aus Politik und Zeitgeschichte”, 14–15/2007, 2 April 2007, s. 41–46; O. Buchbender, R. Sterz, *Das andere Gesicht des Krieges. Deutsche Feldpostbriefe 1939–1945*, München 1982.

przekazywanych przez niemieckich żołnierzy jest nadal przedmiotem dyskusji historyków. Niemiecki badacz Berward Dörner w książce „Niemcy a Holocaust. O tym, czego nikt nie chciał, lecz każdy mógł wiedzieć” za główne źródło wiedzy o Zagładzie uważa właśnie żołnierzy Wehrmachtu³³. Oczywiście trzeba tu zrobić zastrzeżenie, że dotyczy to pierwszej fazy Zagłady, gdy Żydzi rozstrzeliwani byli masowo przez członków Einsatzgruppen, Gestapo, SD, ale również żołnierzy Wehrmachtu. Pozostaje jednak pytanie, na ile ta wiedza pozostawała tajemnicą frontu wschodniego, a na ile żołnierze dzielili się nią z członkami rodzin. Z pewnością wiedza o mordowaniu poprzez gazowanie nie była już tak powszechna, gdyż odbywało się ono jedynie w obozach zagłady lub specjalnych ośrodkach, w których gazowano chorych psychicznie (np. Zamek Hartheim), przez co liczba zaangażowanych w ten proceder osób była znacznie mniejsza³⁴. Wydaje się, że wiedza o obozach zagłady i metodach tam stosowanych nie była powszechna i dopiero proces norymberski upublicznił te fakty na większą skalę³⁵.

Badający relacje pojedynczych osób, również wspomnienia i dzienniki David Bankier podkreśla, że bardzo rzadko są w nich bezpośrednie odniesienia do kwestii ostatecznego rozwiązania. I mimo pojawiających się w tych źródłach wyrazów niezadowolenia, widać w nich jednak *szeroką i zasadniczą zgodę na politykę reżimu*³⁶. Wyraźny jest także, jak podkreśla badacz, konsensus, żeby usunąć Żydów z Niemiec³⁷. Z czasem, gdy zwycięstwo Niemców w wojnie nie było już tak oczywiste, reżim wzmacniał w społeczeństwie poczucie winy za współudział, za bierność, równocześnie wzmacniał przekonanie o współodpowiedzialności wszystkich Niemców i utwierdzał w poczuciu winy, aby ze strachu przed zemstą nadal wspierali reżim, chroniąc równocześnie samych siebie³⁸. Podobnie twierdzi Peter Longerich – wraz z klęskami na froncie i spadkiem entuzjazmu wobec władzy, reżim wykorzystywał rzekomą lub faktyczną współodpowiedzialność Niemców jako instrument wymuszania lojalności³⁹. Brak reakcji Niemców w późniejszym czasie wynikał też z niechęci do przyznania się do wcześniejszych win – uważa David Bankier⁴⁰. Świadomość bierności, a nawet współudziału lub czerpania korzyści z prześladowania Żydów powodowała pod koniec wojny

³³ B. Dörner, *Die Deutschen und der Holocaust. Was niemand wissen wollte, aber jeder wissen konnte*, Berlin 2007; również: A. Irrgang, *Feldpost eines Frontsoldaten*, „Aus Politik und Zeitgeschichte”, 14–15/2007, 2 April 2007, s. 41–46.

³⁴ I. Kershaw, *Hitler, Niemcy...*, s. 192.

³⁵ Tamże, s. 273.

³⁶ D. Bankier, *Die öffentliche Meinung...*, s. 210.

³⁷ Tamże, s. 212.

³⁸ Tamże, s. 189.

³⁹ P. Longerich, „*Davon haben wir nichts gewusst!*”..., s. 16.

⁴⁰ D. Bankier, *Die öffentliche...*, s. 189.

przekonanie, że bombardowania niemieckich miast są karą, zemstą za prześladowania Żydów, a po zakończeniu wojny i przegranej Niemiec zwycięzcy wymierzą kolektywną karę całemu narodowi niemieckiemu⁴¹.

Niemcy jako świadkowie deportacji Żydów niemieckich

W 1933 r. w Niemczech żyło ok. 500 tys. Żydów, co stanowiło 0,77% mieszkańców Niemiec⁴². Ponad 50% z nich mieszkało w dużych miastach⁴³. Od 1933 r. do 1939 wyemigrowało ok. 270–280 tys.⁴⁴. 165 tys. niemieckich Żydów zostało zamordowanych – najczęściej w obozach na wschodzie, a więc byli wcześniej deportowani z Niemiec. Deportacje odbywały się publicznie, były zapowiadane wcześniej przez władze poprzez akcje plakatowe i urzędowe ogłoszenia. Szczególnie w dużych miastach były to duże działania logistyczne, organizowano punkty zbiorcze, Żydów przewożono autobusami na stacje kolejowe. Deportacje nie były trzymane w tajemnicy, stąd ich świadkami byli nieżydowscy sąsiedzi, mieszkańcy miast. Dodajmy, że w odróżnieniu od krajów Europy Środkowej i Wschodniej, w których część Żydów żyła w izolacji (w gettach, w żydowskich miasteczkach tzw. *shtetlach*), zdecydowana większość zachodnioeuropejskich Żydów, w tym również niemieckich była całkowicie zasymilowana.

Ian Kershaw, po analizie dokumentów (wspomnień, pamiętników, listów) opisuje skalę reakcji na deportacje: *od aktywnego poparcia, dyskretnego wstrętu do krytycznego dystansu*⁴⁵. Kulka i Jäckel, w książce: „Die Juden in den geheimen NS-Stimmungsberichten 1933–1945”, zamieszczają raporty lokalnych ośrodków policji i SD, w których funkcjonariusze meldowali również o przykładach krytycznego dystansu. Autor wspomina m.in. zapisane w raportach władz krytyczne głosy starszych mieszkańców w trakcie deportacji Żydów z Lemgo (Nadrenia Północna-Westfalia): *cała akcja jest niepotrzebna*, ponieważ i tak w Niemczech

⁴¹ P. Longerich, „Davon haben wir nichts gewusst!”..., s. 16.

⁴² *Vertreibung und Deportation der Juden aus dem Deutschen Reich*, Bundeszentrale für politische Bildung, abgerufen am 20. Dezember 2019, https://www.bpb.de/fsd/centropa/judenindeutschland1933_1939.php [dostęp: 10.06.2021]; również: I. Bubis, *Erschütterungen sind zu überstehen* [w:] O. R. Romberg, S. Urban-Fahr (Hrsg.), *Juden in Deutschland nach 1945*, Frankfurt 1999, s. 14.

⁴³ *Vertreibung und Deportation der Juden aus dem Deutschen Reich...*; również: I. Bubis, *Erschütterungen sind zu überstehen* [w:] O. R. Romberg, S. Urban-Fahr (Hrsg.), *Juden in Deutschland nach 1945*, Frankfurt 1999, s. 14.

⁴⁴ *Vertreibung und Deportation der Juden aus dem Deutschen Reich...*

⁴⁵ I. Kershaw, *Hitler, Niemcy...*, s. 17.

Żydzi już wymierają⁴⁶. W raporcie z deportacji w Bremie, która odbyła się w listopadzie 1941 r. funkcjonariusze Gestapo meldowali, że *część ludności na ogół życzliwie przyjęła bliską ewakuację Żydów [...], ale zwłaszcza kręgi osób chodzących do kościoła i kupieckie [...] nie podchodzą do niej z sympatią*⁴⁷. W raporcie z Minden znalazła się również informacja, że w trakcie deportacji pojawiały się głosy obawy, że złe traktowanie Żydów spowoduje w przyszłości odwet Amerykanów. Autor raportu wspomina też, że zwłaszcza w starszym pokoleniu pojawiały się nieliczne opinie, że deportacje są rozwiązaniem zbyt ostrym, że wielu Żydów *zapewne nie przeżyje transportu na wschód w środku zimy*⁴⁸.

Peter Longerich podkreśla, że *niemożliwa była wspólna, kolektywna reakcja ze względu na izolację społeczną, atomizację społeczeństwa, która z kolei spowodowała ucieczkę do prywatności i do niewiedzy*⁴⁹. Kershaw stwierdza, że *powszechna bierność, która była najczęściej spotykaną reakcją – a raczej powinno się powiedzieć nie-reakcją na prześladowanie i eksterminację Żydów – była przede wszystkim odbiciem niskiego miejsca, jakie los Żydów zajmował w rankingu priorytetów w świadomości Niemców*⁵⁰. Walter Laqueur pisze, że *los Żydów był nieprzyjemnym tematem, domysły były bezproduktywne, zniechęcano do dyskusji o losie Żydów. Zastanawianie się nad tą sprawą odkładano na bok i na długo wymazywano ją z pamięci*⁵¹. Nawet w ruchu oporu sprzeciw wobec prześladowania Żydów nie był istotnym czynnikiem branym pod uwagę. Kershaw sarkastycznie podsumowuje postawę bierności wobec Żydów: *W czasie, gdy Żydów mordowano milionami, ogromna większość Niemców miała mnóstwo różnych spraw na głowie*⁵². Zwraca jednak uwagę, że ciekawy jest *kontrast między tym, że antysemityzm miał fundamentalne znaczenie dla Hitlera, a tym, że na liście priorytetów i skali wartości większości zwykłych Niemców zajmował relatywnie dalekie miejsce*⁵³. Kershaw nie zgadza się tutaj z Dov Kulką, który twierdził, że *ludzie byli zaznajomieni z ostatecznym losem, jaki czekał deportowanych Żydów*⁵⁴. Kershaw uważa, że większość mogła nie wiedzieć, bo nie szukała takiej wiedzy, choć była ona częściowo dostępna.

⁴⁶ E. Jäckel, O. Dov Kulka, *Die Juden in den geheimen NS-Stimmungsberichten 1933–1945*, Düsseldorf 2004, dok. 648, s. 503.

⁴⁷ Tamże, dok. 595, s. 471.

⁴⁸ Tamże, dok. 604, s. 477.

⁴⁹ P. Longerich, „*Davon haben wir nichts gewusst!*”..., s. 16.

⁵⁰ I. Kershaw, *Hitler, Niemcy...*, s. 189.

⁵¹ W. Laqueur, *The Terrible Secret...*, s. 201.

⁵² I. Kershaw, *Hitler, Niemcy...*, s. 198.

⁵³ Tamże, s. 283.

⁵⁴ O. Dov Kulka, *Public Opinion in Nazi Germany and the Jewish Questions*, „The Jerusalem Quarterly” 1982, nr 25, s. 121–144, tu: 181.

*Żydzi zniknęli z oczu i dosłownie z myśli większości Niemców*⁵⁵. Postawa bierności była postawą pożądaną przez państwo. Niemiecka Rzesza *wymagała podporządkowania się, nie przekonania. Aby państwo nazistowskie mogło kwitnąć, jego obywatele nie musieli robić nic więcej poza dostosowaniem się oraz zachowaniem silnego poczucia własnych interesów i głębokiej obojętności na cierpienie innych*⁵⁶.

Proces aryacji był przeprowadzany stopniowo, małymi krokami, częściowo z uwzględnieniem nastrojów społecznych, pod czujnym okiem szefa propagandy Goebbelsa. W pierwszej fazie po przejściu władzy działania polegały na działaniach wykluczających Żydów z różnych społeczności, stowarzyszeń, grup, co spotkało się z aprobatą tych, których te wykluczenia nie dotyczyły. Protesty czy opór były postawami sporadycznymi⁵⁷. *Nikt nie widział nic dziwnego w umieszczaniu tablic, że miejscowość jest „wolna od Żydów”, że Żydzi nie mogą korzystać z ławek w parku*⁵⁸. Deportacje Żydów niemieckich otworzyły Niemcom nowe możliwości wzbogacenia się poprzez przejmowanie majątków wysiedlanych współobywateli⁵⁹. Jak podaje Frank Bajohr, w samym Hamburgu i okolicach ok. 100 tys. osób stało się beneficjentami wysiedlania i wywłaszczania Żydów: przejmowano ich firmy i licytowano ich majątki⁶⁰. W samym tylko Hamburgu w 1941 r. zlicytowano ładunek z 2 699 wagonów towarowych i 45 statków z towarami żydowskimi (tzw. Judenkasten) – kupowano meble, odzież, ubrania, nieruchomości, dzieła sztuki, biżuterię. Władze nękanie były listami i prośbami obywateli o konkretne przedmioty jeszcze przed deportacją rodzin żydowskich, a zdarzało się również, że potencjalni nabywcy wpraszaali się do żydowskich domów i mieszkań, aby pooglądać przedmioty, które mogą trafić na aukcję⁶¹. Zdjęcia z aukcji mienia pożydowskiego pokazują, jak wielkim zainteresowaniem cieszyły się takie okazje, ale też ukazywały, jak wielu ludzi o nich wiedziało i było zainteresowanych nabyciem mienia pożydowskiego, nie interesując się tym, jaki los spotykał właścicieli⁶². [Deportacje – J. L.] *nierządko*

⁵⁵ I. Kershaw, *Hitler, Niemcy...*, s. 269.

⁵⁶ J. J. Sheehan, *National Socialism and German Society. Reflections on Recent Research*, „Theory and Society” 1984, nr 13, s. 851–867, tu: 866–867.

⁵⁷ H. Welzer, *Die Deutschen...*, s. 21–28.

⁵⁸ Tamże.

⁵⁹ D. Bankier, *Die öffentliche Meinung...*, s. 181. Szerzej: W. Dreßen, *Betrifft: „Aktion 3”: Deutsche verwerten jüdische Nachbarn: Dokumente zur Arierisierung*, Berlin 1998.

⁶⁰ F. Bajohr, *Arierisierung in Hamburg...*, s. 334; również: G. Aly, *Hitlers Volksstaat. Raub, Rassenkrieg und nationaler Sozialismus*, Frankfurt am Main 2005, s. 154.

⁶¹ F. Bajohr, D. Pohl, *Der Holocaust...*, s. 30.

⁶² M.in. K. Hesse, A. Nachama (Hrsg.), *Vor aller Augen. Die Deportation der Juden und die Versteigerung ihres Eigentums. Fotografien aus Lörrach. 1940*, Berlin 2011.

*przyciągały rzesze widzów, którzy klaskali i komentowali*⁶³. Oczywiście trudno, jak podkreślają badacze, oszacować, jak wielu Niemców obserwowało te „spektakle”, trudno też powiedzieć, co myśleli ci, którzy trzymali się od nich daleko. Ale jak podkreślają historycy, wiedza o tym, że Żydzi są wywożeni na wschód wbrew ich woli pod przymusem, była wiedzą powszechną i publiczną⁶⁴.

Podsumowując, można stwierdzić, iż większość badaczy uważa, że publicznie odbywające się deportacje i pogłoski krążące o tym, co dzieje się na wschodzie z wywozonymi Żydami były ważnym elementem wiedzy Niemców. W związku z tym trudno obronić postawy obojętności i bierności wobec jawnych działań władz niemieckich. Z drugiej jednak strony trzeba wziąć pod uwagę fakt, że dla większości Niemców deportacje nie były jednoznacznym elementem planu masowej Zagłady. Badacze podkreślają, że wiedza o trwającej eksterminacji ludności żydowskiej nie była wiedzą niedostępną lub ekskluzywną, stąd konkluzja, że większość Niemców nie chciała wiedzieć i nie starała się tej wiedzy pozyskać.

Generalnie panowało zadowolenie – stworzono ekskluzywną wspólnotę narodową, w której *niewykwalifikowany robotnik mógł się czuć lepiej od żydowskiego pisarza*⁶⁵. Przynależność nie była kwestią woli, lecz biologii. Akces do tej wspólnoty mógł deklarować jedynie Aryjczyk. Czynnikiem nie bez znaczenia przy kształtowaniu pasywnych postaw był również strach przed terrorem państwowym.

Wiedza sprawców (raporty SD, Gestapo, decydenci) i ośrodków konkurencyjnych (opozycyjnych)

Raporty organów bezpieczeństwa, szczególnie lokalnych (Gestapo, SD), ale również ośrodków opozycyjnych, związanych z ruchem oporu (Widerstand) pozwalają uzupełnić wiedzę o stanie poinformowania społeczeństwa niemieckiego na temat Zagłady.

W kontekście wiedzy oraz możliwości pozyskania informacji o zbrodniach i Zagładzie, sprawców możemy zdefiniować jako tych, którzy byli decydentami w Rzeszy Niemieckiej, pracowali w szeroko pojętym aparacie bezpieczeństwa, stykali się eksterminacją na froncie wschodnim. Na podstawie raportów organów policyjnych i bezpieczeństwa można przynajmniej w części odtworzyć nastroje panujące w niemieckim społeczeństwie, ale badacze podkreślają, że zarówno źródła oficjalne, jak i te związane z ośrodkami opozycyjnymi należy traktować

⁶³ F. Bajohr, D. Pohl, *Der Holocaust...*, München 2006, s. 47.

⁶⁴ H. Welzer, *Die Deutschen...*, s. 21–28.

⁶⁵ Tamże.

bardzo krytycznie, gdyż autorzy tych raportów nie byli obiektywnymi obserwatorami, lecz realizowali również interesy własne lub własnego środowiska⁶⁶.

Robert Gellately przebadał lokalne raporty SD i szczególnie Gestapo (relacjonuje, że często był jednym z pierwszych historyków, którzy tę dokumentację kompleksowo badali)⁶⁷. Efekty jego badań wskazują na bardzo wysoką gotowość Niemców do współpracy z organami bezpieczeństwa. Autor podkreśla, że tylko 12% ofiar Gestapo zostało namierzonych przez funkcjonariuszy tej służby, reszta pochodziła z denuncjacji⁶⁸. Gestapo miało stosunkowo niewielu współpracowników, za to wielu informatorów. W donosach bardzo często pojawiały się zarzuty i podejrzenia żydowskiego pochodzenia, np.: *mówi po francusku i sympatyzuje z Francją, a więc prawdopodobnie jest Żydówką, wygląda jak Żydówka, zachowuje się jak Żydówka*⁶⁹.

Raporty są bardzo cennym źródłem, zawierają wiele detalicznych informacji, ale ciągle jeszcze wymagającym wielu badań, szczególnie jeśli chodzi o lokalne ośrodki, a nie raporty zbiorcze⁷⁰. Z badań Kershawa wynika, że już jesienią 1941 r. w lokalnych raportach SD pojawiały się informacje o krążących plotkach, że Żydów wywozi się na wschód, że są przewożeni w bydłowych wagonach⁷¹. W 1942 r. raporty SD z Erfurtu donosiły o pogłoskach, że Żydzi są rozstrzeliwani, że muszą sobie sami kopać groby, że eksterminacja dotyczy tysięcy osób i że członkowie Einsatzgruppen przechodzą załamania nerwowe, wykonując egzekucje⁷².

Pod nazwą „ośrodki opozycyjne” badacze rozumieją przede wszystkim wszelkie grupy związane z szeroko pojętym ruchem oporu (*Widerstand*), ale również bardzo cenne – jak podkreślają historycy – raporty SOPADE (Sozialdemokratischen Partei Deutschlands in Exil – 1933–1938 w Pradze, potem w Paryżu 1934–1940). „Deutschland-Berichte der SOPADE” („Raporty SOPADE dotyczące

⁶⁶ J. Eberhard, O. Dov Kulka, *Die Juden in den geheimen NS-Stimmungsberichten 1933–1945*; E. Jäckel, O. Dov Kulka, *Die Juden in den geheimen NS-Stimmungsberichten 1933–1945*, Düsseldorf 2004.

⁶⁷ R. Gellately, *Die Gestapo und die deutsche Gesellschaft. Die Durchsetzung der Rassenpolitik 1933–1945*, Paderborn 1993.

⁶⁸ Wywiad z R. Gellatelym, Film dokumentalny: *The Nazis, A Warning From History 2*, „Chaos and Consent”, <https://www.dailymotion.com/video/xq226f> [dostęp: 10.08.2021]; również: G. Diewald-Kerkman, *Politische Denunziation im NS-Regime oder die kleine Macht der „Volksgeossen”*, Bonn 1995.

⁶⁹ Donos na Ilse Totzke, <https://theholocaustandworldwarII.wordpress.com/2019/01/22/denounced> [dostęp: 10.08.2021].

⁷⁰ K.-H. Reuband, *Denunziation im Dritten Reich Die Bedeutung von Systemunterstützung und Gelegenheitsstrukturen*, „Historical Social Research” 2001, Vol. 26, No. 2/3, 219–234; również: P. Longerich, *„Davon haben...”; szczególnie rozdział: Die offiziellen Stimmungs- und Lagerberichte*, s. 32–37.

⁷¹ I. Kershaw, *Hitler, Niemcy...*, s. 191.

⁷² SD-Hauptaußenstelle Erfurt, 30 kwietnia 1942 r., E. Jäckel, O. Dov Kulka, *Die Juden in den geheimen NS-Stimmungsberichten 1933–1945*, Düsseldorf 2004, dok. 604, s. 477.

Niemiec”), ukazywały się od maja 1934 r. do 1940 r. i zawierają wiele cennych informacji dotyczących nastrojów społecznych⁷³. Ponieważ ukazywały się jedynie do 1940 r., więc w kwestii nastrojów antyżydowskich obejmują jedynie pierwszą fazę prześladowań Żydów. Raporty koncentrują się na sytuacji i postawach robotników, ale również dotyczą innych warstw społecznych. Kershaw zwraca uwagę, że niektóre oceny postaw Niemców są w raportach przesadzone, podkoloryzowane, gdyż podkreślają alienację szerokich mas od reżimu nazistowskiego, wniosek taki wydaje się być jednak nieuprawniony⁷⁴. Ale niezależnie od tego są one bardzo ciekawym źródłem, w pewnym stopniu odzwierciedlającym stan wiedzy ówczesnego społeczeństwa niemieckiego.

Wiedza posiadana przez różne ośrodki oporu, m.in. krąg Helmutha Jamesa von Moltke (popularnie zwany kręgiem z Krzyżowej – *Kreisauer Kreis*), zamachowców z 20 lipca 1944 r., grupę *Weißer Rose* („Biała Róża” – grupa Sophie Scholl) i inne, pozwalała domyślać się jaki jest rzeczywisty cel *ostatecznego rozwiązania*⁷⁵. Jednak w przypadku tych źródeł należy zrobić zastrzeżenie, że nie była to wiedza powszechnie dystrybuowana, lecz raczej utrzymywana w tajemnicy i znana jedynie członkom tajnych organizacji.

Wiedza o obozach koncentracyjnych

Obozy koncentracyjne istniały na terenie Rzeszy już od 1934 r. W badaniach nad wiedzą Niemców o systemie obozów i przede wszystkim ich faktycznych celach, najważniejszą rolę odgrywały obozy położone na terenie Niemiec, gdyż to właśnie tam dochodziło do bezpośredniego kontaktu mieszkańców miejscowości z więźniami.

Wiedza dotycząca obozów koncentracyjnych i zagłady na terenach wcielonych i okupowanych była trzymana we względnej tajemnicy. Jak pisze Kershaw: *nie da się udzielić zadowalającej odpowiedzi na pytanie, czy krążyły jakieś sprawdzone informacje o obozach koncentracyjnych na ziemiach polskich [...]. Można zakładać, że wiedza – czy przynajmniej bardzo przekonujące pogłoski – o planowanej eksterminacji Żydów w obozach była powszechniejsza niż wynika to z zachowanych dokumentów. Z drugiej strony wielu ludzi faktycznie dowiedziało się o istocie i celu obozów dopiero w czasie procesów norymberskich, podczas których ujawniono*

⁷³ P. Longerich, „*Davon haben wir nichts gewusst!*”..., szczególnie rozdział: *Die Deutschland-Berichte der SOPADE: Eine authentische Quelle für die „Judenpolitik” der Regimes?*, s. 28–32.

⁷⁴ I. Kershaw, *Hitler, Niemcy...*, s. 166.

⁷⁵ M.in. P. Longerich, „*Davon haben wir nichts gewusst!*”..., szczególnie rozdział: *Die Perspektive des Einzelnen: Tagebücher, Briefe, Gerichtsverfahren, Interviews, ausländische Besucher*, s. 222–239.

te przerażające fakty⁷⁶. Badacze podkreślają też, że nawet jeśli jakieś pogłoski krążyły w społeczeństwie niemieckim, to jednak powszechnie w nie nie wierzone. Dodajmy, że język, którym opisywano prześladowania i eksterminację, używał przede wszystkim eufemizmów i określeń zacierających faktyczne znaczenie – ta słowna nomenklatura również pozwalała uspokoić sumienia przeciętnych Niemców (*Endlösung der Judenfrage* – ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej, *Gnadetod* – łaska śmierci/śmierć z łaski na określenie eutanazji chorych, *Sonderbehandlung* – specjalne traktowanie na określenie akcji eksterminacyjnych, *Sortierung* – sortowanie na określenie segregacji przy rampie obozów zagłady)⁷⁷.

Zupełnie inaczej kształtowała się wiedza na temat obozów w Niemczech. Ogromną rolę odgrywała w tym zakresie propaganda, która od początku przedstawiała je jako miejsca odosobnienia dla wrogów wewnętrznych, gdzie poprzez pracę następuje ich resocjalizacja. Obozy, według tej narracji były miejscami, gdzie panowały trudne, ale sprawiedliwe warunki, a konieczność izolacji niebezpiecznych, asocjalnych elementów społecznych tłumaczona była ochroną zdrowej części społeczeństwa niemieckiego. Eugen Kogon, autor książki „Państwo SS. Organizacja i funkcjonowanie niemieckiego obozu koncentracyjnego” i sam więzień obozu w Buchenwaldzie, zwraca uwagę, że społeczeństwo niemieckie powszechnie wierzyło, że więźniowie w obozach to przestępcy, a ich izolacja jest konieczna⁷⁸. Kogon podaje przykłady skuteczności tej propagandy nawet pod koniec wojny – w Weimarze pielęgniarki odmówiły podania wody więźniom KL Buchenwald, którzy ratowali spod gruzów cywilów niemieckich. Po wyzwoleniu KL Buchenwaldu niemieckie pielęgniarki nie chciały pomagać więźniom, komentując sytuację słowami: *jeszcze tego brakowało, żebym opiekowała się chorymi na gruźlicę zbrodniarzami!*⁷⁹.

Wiedza o tym, co dzieje się w obozach nie była powszechna, ale mieszkańcy miast i miasteczek, w których znajdowały się obozy, sporo jednak wiedzieli. Film dokumentalny „Die Lüge von den ahnungslosen Deutschen” (Kłamstwo niczego nie podejrzewających Niemców) konfrontuje wspomnienia byłych więźniów obozów z wypowiedziami mieszkańców miejscowości, w których istniały obozy⁸⁰. Były więzień KL Neuengamme obok Hamburga, wspomina, że w obozie *zginęło*

⁷⁶ I. Karshaw, *Hitler, Niemcy i ostateczne rozwiązanie*, s. 272.

⁷⁷ Victor Klemperer poświęcił językowi Rzeszy Niemieckiej książkę, która doskonale analizuje język propagandy: *LTI. Lingua Tertii Imperii – Język Trzeciej Rzeszy. Notatnik filologa*, Kraków 1983.

⁷⁸ E. Kogon, *Państwo SS. Organizacja i funkcjonowanie niemieckiego obozu koncentracyjnego*, Zakrzewo 2017, s. 495.

⁷⁹ E. Kogon, *Państwo SS...*, s. 495.

⁸⁰ Film dok. pt.: „Die Lüge von den ahnungslosen Deutschen”; <https://daserste.ndr.de/panorama/aktuell/Die-Luege-von-ahnungslosen-Deutschen,panorama8294.html> [dostęp: 10.08.2021].

50 tys. ludzi. Krematorium działało całą dobę – dym było widać we wsi, chłopcy przychodzili, aby zabrać popiół z krematoriów, jako nawóz⁸¹. I dalej: więźniowie obozu codziennie wracali z pracy przez środek wsi, nieśli ze sobą ciała tych, którzy sami nie mogli już iść, lub zmarli z wycieńczenia⁸². Były więzień obozu Hersbruck koło Norymbergii (był to Außenlager obozu w Flossenbürg) opowiada: zaraz za ogrodzeniem obozu był basen, można było widzieć kąpiących się ludzi. W obozie zabito 4 tys. ludzi. Więźniowie chodzili pracować do sztolni, ci którzy przeżyli pracę, nieśli ciała tych, którzy zmarli z wycieńczenia. Nieśli drogą, która przebiegała przez środek miejscowości Hersbruck⁸³.

W filmie dziennikarze pytają mieszkających tam starszych ludzi, czy pamiętają obóz, czy wiedzą o ofiarach. Pytani są poirytowani, nie chcą rozmawiać, bądź bagatelizują znaczenie obozu: *gdzie indziej też ludzie umierali, była wojna, niech pan spyta, ilu Niemców zginęło na froncie wschodnim*⁸⁴.

Robert Gellately sformułował bardzo ostrą tezę: *reżim Hitlera miał nadzieję na wsparcie nie pomimo obozów, ale właśnie z ich powodu*⁸⁵. Izolacja elementów społecznych, a z czasem również Żydów w połączeniu z ostrą wojenną propagandą antyżydowską (i równocześnie antybolszewicką) spotkała się z szeroką akceptacją społeczną Niemców. Do wzmocnienia bierności przyczynił się również strach przed represjami reżimu i ostatecznie ucieczka w prywatność, obojętność wobec informacji, które, jak twierdzą badacze, były jednak obecne w sferze publicznej i prywatnej.

Gellately przeanalizował również prasę niemiecką z okresu dyktatury i znalazł w niej wiele obszernych relacji o obozach w lokalnych gazetach lub specjalnych dodatkach prasowych. Swoje badania w tym zakresie podsumował stwierdzeniem, że jeszcze przed wybuchem wojny Niemcy musieli sporo wiedzieć o obozach na terenie Rzeszy, choć oczywiście była to wiedza zmanipulowana przez propagandę. Nie bagatelizując roli propagandy, trzeba podkreślić, że w powojennej narracji instrumentalizowano jej znaczenie – często przedstawiając Niemców jako zastraszone i zmanipulowany naród.

Wiedza z zagranicznych relacji (radio, ulotki)

Wiedza na temat zagłady, która docierała do zachodnich polityków (m.in. od polskiego państwa podziemnego) była przekazywana mieszkańcom Niemiec

⁸¹ Tamże.

⁸² Tamże.

⁸³ Tamże.

⁸⁴ Tamże.

⁸⁵ Tamże.

głównie za pomocą audycji radiowych (tu szczególną rolę odegrała BBC) oraz ulotek. Jak uważa Walter Laqueur, słuchaczy audycji BBC (mimo że ich słuchanie było zabronione), *należy liczyć bardziej w milionach niż w tysiącach*⁸⁶. Co więcej, niemieccy słuchacze przekazywali tę wiedzę dalej. W audycjach BBC już jesienią 1942 r. pojawiły się informacje o gazowaniu Żydów w ciężarówkach, wielokrotnie też powtarzane były komunikaty o ich eksterminacji⁸⁷. W 1944 r. na falach BBC odczytywano listy zbrodniarzy niemieckich, m.in. katów z Auschwitz.

Niezwykle popularne były również audycje „Deutsche Hörer!”, autorstwa przebywającego na emigracji w Stanach Zjednoczonych niemieckiego pisarza, noblisty Thomasa Manna. 27 września 1942 r. poinformował w jednej z nich, że na wschodzie masowo gazuje się Żydów⁸⁸. W niemieckojęzycznej audycji z 14 grudnia 1942 r. zwrócono również uwagę na zachowanie Niemców: *Nawet jeśli Niemcy nie mogli nic zrobić z masakrami, to dobrze, że czuli się zaniepokojeni i zawstydzeni*⁸⁹.

Od października 1942 r. brytyjski RAF zrzucał na terytorium Niemiec ulotki z informacjami o zagładzie setek tysięcy Żydów⁹⁰. Źródeł informacji było więc wiele, Ian Kershaw podsumował postawę Niemców w tym względzie następująco: *Niemcy mieli dostęp do faktów, a nie tylko do mglistych pogłosek [...]. Tylko ci, którzy starali się nie usłyszeć krążących pogłosek, mogli pozostać w najwyższym stopniu nieświadomi*⁹¹.

Zakończenie

Badania prowadzone przez przedstawionych naukowców są efektem ich wieloletniej pracy, przede wszystkim żmudnych i wręcz benedyktyńskich kwerend w archiwach centralnych, jak i lokalnych. Przebadane dokumenty i akta mają charakter zarówno oficjalnych raportów, jak i prywatnych zbiorów poszczególnych ludzi. Historycy są zgodni co do faktu, iż nie da się rzetelnie przedstawić jednoznacznych i dokładnych ilościowych wyników badań, choć jeden z badaczy pokusił się o podanie konkretniejszych wyników i ustalił, że około jedna trzecia ludności przed 1945 r. miała dokładniejszą wiedzę na temat masowych mordów

⁸⁶ W. Laqueur, *The Terrible Secret...*, s. 28.

⁸⁷ I. Kershaw, *Hitler, Niemcy...*, s. 191; P. Longerich, „*Davon haben wir nichts gewusst!*”..., s. 240.

⁸⁸ Audycja T. Manna z 27 sierpnia 1942 r. w BBC, <https://www1.wdr.de/radio/wdr5/sendungen/zeitzeichen/thomasmann100.html> [dostęp: 12.01.2021].

⁸⁹ P. Longerich, „*Davon haben wir nichts gewusst!*”..., s. 241.

⁹⁰ Tamże, s. 240.

⁹¹ I. Kershaw, *Hitler, Niemcy...*, s. 193.

na wschodzie⁹². Ogólne wnioski są jednak u wszystkich badaczy podobne – wiedza o prześladowaniu i później eksterminacji Żydów była spora, a z pewnością większa, niż Niemcy przyznawali to po wojnie.

Po zakończeniu wojny rozpoczął się, z inicjatywy aliantów, proces rozliczenia narodowego socjalizmu. Dotyczył on przede wszystkim najważniejszych sprawców. Debata na temat winy czy braku winy przeciętnego Niemca toczyła się poza salami sądowymi i pozostawała raczej w sferze intelektualnych dyskusji⁹³. Zimna wojna i podział Niemiec w 1949 r. nie sprzyjały roztrząsaniu postaw społecznych w czasie II wojny. Nastąpił czas racjonalizowania tych zachowań, ale przede wszystkim psychologicznego wyparcia i odcięcia tej historii grubą kreską. Wiele faktów bagatelizowano, obarczano winą przywódców Trzeciej Rzeszy, a naród przedstawiano jako bezsilną, sterroryzowaną ofiarę reżimu⁹⁴. Żołnierzy i funkcjonariuszy tłumaczono działaniem na rozkaz lub w stanie wyższej konieczności. Powtarzano, że naród niemiecki o zbrodniach nie miał pojęcia⁹⁵.

Równocześnie tolerowano fakt, że niektórzy zbrodniarze spokojnie żyli w Niemczech, często pod własnymi nazwiskami i byli *szanowanymi obywatelami*⁹⁶. Wydaje się, że Niemcy szybko wrócili do świata swoich starych wartości, a okres narodowego socjalizmu uznali za historyczny incydent. Jednak granice moralnych zachowań zostały przesunięte i *jest oczywiste, że jak dotąd w historii żadne inne rozwinięte społeczeństwo nie przeżyło kryzysu świadomości moralnej – zarówno ogółu, jak i jednostki – choćby zbliżonej do gwałtowności jej upadku w Niemczech po 1933 r. – jak pisze Kershaw*⁹⁷.

⁹² E. A. Johnson, K.-H. Reuband, *What We Knew: Terror, Mass Murder, and Everyday Life in Nazi Germany; an Oral History*, Cambridge 2005.

⁹³ W latach 1945–1949 ukazało się kilka dzieł znaczących autorów na temat moralnego rozliczenia się Niemców z Trzecią Rzeszą, m.in.: K. Jaspers, *Die Schuldfrage*, Heidelberg 1946; A. Weber, *Haben wir Deutsche nach 1945 versagt?*, München 1949; F. Meinecke, *Die Deutsche Katastrophe. Betrachtungen und Erinnerungen*, Wiesbaden 1946; G. Ritter, *Europa und die deutsche Frage, Betrachtungen über die geschichtliche Eigenart des deutschen Staatsdenkens*, München 1948 i inne. Dzieła te nie spowodowały jednak ogólnonarodowej debaty o winie Niemców; piszę o tym również w: J. Lubecka, *Niemieckie debaty: społeczna percepcja zbrodni nazistowskich* [w:] *Skrwawione dusze. Prawda. Sprawiedliwość. Przebaczenie. Pojednanie*, red. A. Bartuś, Oświęcim 2015, s. 243–259.

⁹⁴ I. Kershaw, *Hitler, Niemcy...*, s. 188.

⁹⁵ Badania na ten temat przeprowadziło m.in. małżeństwo Mitscherlich: A. Mitscherlich, M. Mitscherlich, *Die Unfähigkeit zu trauern: Grundlagen kollektiven Verhaltens*, Piper Verlag, Monachium 1994; ciekawe badania późniejszych pokoleń przeprowadzili: S. Moller, K. Tschuggnall, H. Welzer, *Opa war kein Nazi Nationalsozialismus und Holocaust im Familiengedächtnis*, Frankfurt am Main 2002.

⁹⁶ Szerzej patrz: N. Frei, *Kariery w półmroku. Hitlerowskie elity po 1945*, Warszawa 2011.

⁹⁷ I. Kershaw, *Hitler, Niemcy...*, s. 309.

Na koniec przytoczę znany wiersz pastora Martina Niemöllera – niemieckiego teologa, założyciela Kościoła Wyznającego, który sprzeciwiał się reżimowi nazistowskiemu i doskonale zdiagnozował bierność Niemców w czasie nazizmu:

Kiedy przyszli po Żydów, nie protestowałem.

Nie byłem przecież Żydem.

Kiedy przyszli po komunistów, nie protestowałem.

Nie byłem przecież komunistą.

Kiedy przyszli po socjaldemokratów, nie protestowałem.

Nie byłem przecież socjaldemokratą.

Kiedy przyszli po związkowców, nie protestowałem.

Nie byłem przecież związkowcem.

Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował.

Nikogo już nie było.

PRZYCZYNY BIERNOŚCI WOBEC ZŁA
WIEDZA JEST KLUCZEM,
ALE SUCHE FAKTY NIE CZYNIAĄ AKTYWNYM
WNIOSKI Z BADAŃ (2016–2019)¹

Nie bądź obojętny – głośne wezwanie Mariana Turskiego, wypowiedziane 27 stycznia 2020 r. w Muzeum Auschwitz podczas 75. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu zagłady, poruszyło wielu ludzi w Polsce, Europie i na świecie, wśród nich – nauczycieli historii i edukatorów, także przewodników w miejscach pamięci. Z gruntu intymna przypowieść ofiary o najmroczniejszym okresie XX w. odnosiła się tak naprawdę do teraźniejszości i przyszłości. Miała – i ma – przy tym wydźwięk ponadnarodowy, ponadkulturowy, uniwersalny, a wzięła się z troski o los kolejnych pokoleń, a przede wszystkim o to, by prawa człowieka nie były już nigdy deptane.

Wołanie Mariana Turskiego stanowi dla wielu uczących o Auschwitz i Holokaucie niezwykle trudne, ale jak się wydaje – oczywiste – wyzwanie: oto musimy się zastanowić, w jaki sposób zaznajamiać młodych ludzi z faktami, by nie pozostały one jedynie suchą, a więc poniekąd bezużyteczną wiedzą archiwisty, a stały się pulsującą w sercach i umysłach żywą materią, skłaniającą nie tylko do humanistycznych przemyśleń, ale i owej postulowanej przez byłego więźnia Auschwitz – nieobojętności. Nieobojętności na zło, którego on doznał i które, jeśli pozostaniemy bierni, może się powtórzyć.

Marian Turski wypowiedział swe słowa w konkretnym kontekście – w Auschwitz, a zarazem w sercu Europy, która zdawała się po II wojnie odrobić lekcję z Zagłady i wyciągnąć dobre wnioski z apogeum nienawiści symbolizowanym przez najślawniejszy, a właściwie „najniesławniejszy” w świecie niemiecki obóz śmierci. Owa Europa, pełna grobów i milionów ludzi fizycznie i psychicznie naznaczonych hekatombą, stworzyła Unię Europejską, a z nią zupełnie nowe

¹ Artykuł jest podsumowaniem badań, których częściowe wyniki autorka opublikowała w latach 2016 i 2019, stąd część treści w artykule stanowi powtórzenie wcześniejszych tekstów. Patrz: A. Bartuś, *Edukacja w miejscach pamięci w świetle ankiet przeprowadzonych wśród małopolskich uczniów w 2016 r.* [w:] *Dzieci wojny*, red. A. Bartuś, Oświęcim 2016, s. 271–289; A. Bartuś, *Obraz Auschwitz w świadomości małopolskich uczniów. Wnioski z badań (2016/2017)* [w:] *Historia – Pamięć – tożsamość w edukacji humanistycznej*, red. B. Popiołek, A. Chłosta-Sikorska, A. Słaby, Kraków 2019, s. 267–276.

w świecie zasady harmonijnej współpracy narodów toczących ze sobą wcześniej, przez stulecia, krwawe wojny. Ale ta sama Europa ugięła się przez wiele powojennych dekad pod ciężarem sowieckiego autorytaryzmu i żelaznej kurtyny, w tejże Europie doszło pod koniec XX w. do czystek etnicznych w Bośni, wreszcie w tej to Europie w XXI w., gdy odchodzili kolejni byli więźniowie i inni świadkowie/uczestnicy tragedii II wojny, pojawiły się zjawiska, które musiały zaniepokoić badaczy dziejów, ale przede wszystkim – garstkę wciąż żyjących ocalałych z Zagłady. To w reakcji na te zjawiska i mechanizmy – przypominające jako żywo te znane z lat 30. XX w. – Marian Turski wypowiedział swój intymny a uniwersalny apel.

Tu pojawia się oczywiste pytanie: jaką rolę w zapobieganiu tym zjawiskom, w czynnym reagowaniu na nie – zawczasu, a nie poniewczasie – może i powinno odgrywać nauczanie historii i na ile przydatna/ważna może tu być edukacja w miejscach pamięci, ze szczególnym uwzględnieniem Auschwitz. Pytanie drugie, równie ważne, brzmi: na ile wyniesiona z procesu edukacji wiedza może się stać fundamentem realnej – a nie tylko powierzchownej, deklaratywnej – empatii wobec ofiar Auschwitz; na ile może być ona wykorzystana w procesie wychowawczym – do budzenia współczucia wobec ofiar współczesnych wojen i konfliktów, a jednocześnie – do uświadomienia roli obywatelskiej aktywności wobec wszystkich przejawów przemocy i deptania ludzkiej godności.

Jak sprawić, by młody człowiek po lekcjach w szkole i wizycie w Auschwitz lub innym miejscu pamięci miał w głowie wiedzę o wyjątkowości owej zbrodni, a głęboko w sercu ludzki sprzeciw wobec jej sprawców i współczucie dla wszystkich bez wyjątku ofiar, a jednocześnie – zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa nowych zbrodni – nie tylko w odległych krajach, ale i wokół siebie. A czasem nawet w sobie.

Wizyty w Muzeum Auschwitz – oraz w innych miejscach pamięci po obozach koncentracyjnych – nigdy nie były w Polsce częścią oficjalnego programu nauczania historii. Podmioty organizujące takie projekty nie korzystały z systemowego wsparcia finansowego na ten cel. Pewne działania w tym zakresie podejmowały jedynie niektóre samorządy, dotując wyjazdy klas z podległych sobie szkół. Miało to jednak charakter doraźny i obejmowało niewielki odsetek uczniów. A przecież bez wątpienia wizyta w miejscu pamięci mogłaby istotnie wspierać proces kształcenia młodzieży – nie tylko w zakresie wiedzy historycznej, ale i języka polskiego, WOS, religii czy etyki. W kilku krajach już przed laty uznano takie wyjazdy za ważny element nie tylko edukacji, ale i wychowania kolejnych pokoleń. Zaowocowało to m.in. bardzo licznymi odwiedzinami Muzeum Auschwitz przez zorganizowane grupy młodzieży z krajów zachodnich.

Równocześnie zmienia się historyczny kontekst, zmieniają się pokolenia i ich narzędzia postrzegania i komunikacji oraz sposoby odbioru i oceny

rzeczywistości. Odchodzą ostatni naoczni świadkowie, zanikają rodzinne narracje tak silnie wpływające na tożsamość młodych ludzi w latach powojennych, sama II wojna przestaje być pierwszoplanowym tematem i punktem odniesienia w kulturze masowej, w literaturze, teatrze, filmie, sztukach plastycznych. Liczni edukatorzy instynktownie czują, że tym bardziej konieczna jest praca z młodzieżą w miejscach pamięci, zwłaszcza Auschwitz – aby ów jakże tragiczny, a zarazem ważny okres w dziejach ludzkości, w tym Polski i Polaków, nie uległ zatarciu – nie tylko w pamięci, ale i ludzkich emocjach. Te emocje – nazwijmy je w uproszczeniu antywojennymi – kierowały po II wojnie Europejczykami budującymi z determinacją całkiem nowy porządek oparty na pokoju i bliskiej współpracy, czego uosobieniem stała się Unia Europejska. Zatarcie pamięci i porzucenie refleksji o czasach, w których „ludzie ludziom zgotowali ten los”, byłoby w oczywisty sposób groźne.

Jeśli zgodzimy się, że wizyty uczniów w Auschwitz i innych miejscach pamięci są nie tyle potrzebne, co konieczne, musimy zmierzyć się zaraz z kilkoma ważnymi pytaniami. Po pierwsze: w jakim wieku młodzi winni konfrontować się z prawdą o tej tragedii. Po drugie: jaką wiedzą o II wojnie i Auschwitz (tą wyniesioną z domu, środowiska rówieśniczego, kultury oraz szkoły) dysponują młodzi i w jaką wiedzę powinni być wyposażeni przed wizytą w miejscu pamięci, czyli jak ich do takich odwiedzin przygotować. Po trzecie: jak powinna wyglądać ta wizyta i ile czasu powinna zająć. Po czwarte: jak podsumowywać wizyty w miejscu pamięci oraz na których zajęciach (lekcjach) informacje i emocje wyniesione z Auschwitz mogą (powinny) być przepracowane. Po piąte: czy traktować wizytę w Auschwitz i innych miejscach pamięci wąsko, tzn. skupić się na faktach dotyczących II wojny światowej i informacjach odnoszących się do funkcjonowania niemieckiego obozu, czy też umieścić tę tragedię w szerszym kontekście historycznym, społecznym, kulturowym – by ukazać młodzieży uniwersalne mechanizmy prowadzące do ludobójstw i innych zbrodni.

Niezależnie od odpowiedzi, jakich udzielimy na te pytania – punktem wyjścia do wszelkich przemyśleń i dyskusji musi być diagnoza sytuacji. W jej postawieniu z pewnością pomóc może niniejszy artykuł, którego celem jest przedstawienie ogólnych wyników i wniosków z badań dotyczących pamięci o Auschwitz przeprowadzonych wśród młodzieży szkół średnich podczas czterech edycji projektu „Małopolska Pamięta”² w okresie od lutego 2016 do grudnia 2019 r.

² Projekt „Małopolska Pamięta” był zrealizowany przez OIPC, Bibliotekę Galeria Książki we współpracy z Centrum Żydowskim, Muzeum Auschwitz oraz Fundacją na Rzecz MDSM w Oświęcimiu. W pierwszej edycji partnerami była Fundacja Nomina Rosae i Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Nowym Sączu. Projekt sfinansował Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego.

Uczestnicy projektu oraz metodologia prowadzonych badań

Zadaniem, jakie postawili przed sobą organizatorzy projektu, było wypracowanie modelu dwudniowej wizyty studyjnej w Oświęcimiu i Muzeum Auschwitz w oparciu o komparatystyczne podejście do nauczania historii. Osią porównań stało się pokazanie propagandy jako ważnego instrumentu zbrodni. Historyczne odniesienia dotyczyły okresu II wojny światowej i Holokaustu oraz ludobójstwa w Rwandzie w 1994 r. Dopełnieniem tematu było ukazanie przejawów mowy nienawiści w przestrzeni wirtualnej oraz – powiązanej z tym – sytuacji uchodźców z Syrii. Ostatnie zagadnienie omawiano w okresie silnej antyuchodźczej kampanii polskiego rządu. Emocje, jakie ta sytuacja wywoływała u uczniów i ograniczenia czasowe uniemożliwiające przepracowanie tematu podczas warsztatów, doprowadziły do rezygnacji w 2017 r. z wykładu o sytuacji uchodźców z Syrii na rzecz pokazania sytuacji Polaków jako uchodźców w czasie II wojny, w Marcu '68 oraz w okresie stanu wojennego. Polska historia stała się znakomitą kontekstem dla próby zrozumienia sytuacji uchodźców z Syrii i innych obszarów ogarniętych wojnami.

Punkt odniesienia dla wszystkich wykładów i warsztatów przygotowanych przez Oświęcimski Instytut Praw Człowieka³ stanowiła historia KL Auschwitz-Birkenau. Każda z grup rozpoczynała program od odwiedzenia byłego obozu (miejsca cierpienia i zagłady tysięcy ludzi) oraz synagogi Chewra Lomdei Misz-najot (miejsca związanego z życiem społeczności żydowskiej w przedwojennym Oświęcimiu, gdzie w 1939 r. stanowili oni 60% mieszkańców miasta).

Tematem przewodnim projektu nieprzypadkowo uczyniono propagandę i mowę nienawiści. To właśnie słowa potrafią uruchomić mechanizm, który w miarę upływu czasu – i kolejnych zdarzeń – coraz trudniej zatrzymać i który prowadzić może do zbrodni. W tym kontekście oczywiste były współczesne odwołania podczas warsztatów do roli Internetu, który dla nastolatków jest obszarem wielu aktywności. Uczniowie nie zawsze zdają sobie sprawę z siły tego medium, którego *de facto* stali się częścią.

W projekcie wzięło udział 55 grup młodzieży ze szkół ponadgimnazjalnych z 19 małopolskich miast i miasteczek⁴. W sumie badaniem objęto 1 199 uczniów

³ Program, obok wizyty w Muzeum Auschwitz i Centrum Żydowskim w Oświęcimiu, obejmował także wykłady dotyczące 1) wykorzystania propagandy w czasach Trzeciej Rzeszy 2) sytuacji Polaków jako uchodźców w czasie II wojny i po jej zakończeniu 3) sytuacji uchodźców współ-cześnie 4) roli propagandy w czasie ludobójstwa w Rwandzie 5) roli Internetu jako instrumentu manipulacji informacjami.

⁴ Badana młodzież uczęszczała do szkół w Krakowie, Tarnowie, Krynicy, Krzeszowicach, Chrzanowie, Ciężkowicach, Gorlicach, Oświęcimiu, Olkuszu, Jordanowie, Nowym Targu, Nowym Sączu, Myślenicach, Proszowicach, Wadowicach, Wieliczce, Wielkich Drogach, Dąbrowie Tarnowskiej i Żakopanem.

i uczennic (w 2016 roku – 357, w 2017 roku – 363, w 2018 roku – 228, w 2019 roku – 251). Wśród badanych przeważały uczennice, których było 803 w porównaniu z 396 uczniami.

Uczestnicy reprezentowali szkoły o różnym profilu nauczania, choć zdecydowana większość uczęszczała do liceów ogólnokształcących. 44,6% badanych uczniów chodziło do drugiej klasy, 30,3% – do pierwszej, a 25,1% – do trzeciej.

Z deklaracji uczniów wynikało, że dla 73,9% nie była to pierwsza wizyta w Muzeum Auschwitz. Zazwyczaj odwiedzili już to miejsce wcześniej w ramach wycieczki w gimnazjum. Sporadycznie młodzież zwiedzała muzeum z rodzicami lub kimś bliskim. To potwierdza, że szkoła najskuteczniej propaguje i realizuje „przyjazdy do Auschwitz” oraz do innych miejsc pamięci. Stąd wpisanie tego typu wizyt w podstawę programową, o co od lat bezskutecznie zabiega wiele środowisk, bez wątpienia ułatwiłby formalną organizację przyjazdów. Ich fakultatywność wyklucza część uczniów z tej możliwości. Oczywiście, nie chodzi tylko o samo „zobaczenie byłego obozu”, ale i (a może przede wszystkim) o wyjątkowe doświadczenie⁵ związane z pobytem w autentycznym miejscu zagłady i cierpienia tysięcy ofiar.

W dyskusjach wielu uczniów podkreślało, że łatwiej im jest „zmierzyć się z historią Auschwitz”, jeśli przyjazd odbył się w szkole średniej, a nie w gimnazjum. Płyne z tego raczej oczywisty wniosek, że dojrzałsi młodzi ludzie są lepiej przygotowani do konfrontacji z tym trudnym, traumatycznym tematem. Nie bez znaczenia jest tu również sposób oprowadzania przez przewodnika po terenie muzeum. W pierwszych dwóch edycjach projektu, kiedy do grup trafiali „przypadkowi” przewodnicy, uczniowie oceniali ich sposób oprowadzania i kontakt z grupą bardzo różnie. Natomiast w pozostałych edycjach oprowadzeniem grup zajęli się wcześniej wybrani i dobrze przygotowani przewodnicy – co znalazło bardzo wyraźne odbicie w ankietach. Praktycznie nie było negatywnych ocen oprowadzania, uczniowie podkreślali zaangażowanie przewodników, dobry kontakt z grupą i częste odwoływanie się przez przewodników do interesujących młodzież historii. A pamiętajmy, że dla prawie trzech czwartych uczniów wizyta w Auschwitz była „powtórką wizyty” z okresu gimnazjum.

Badania prowadzone wśród młodzieży odbywały się bezpośrednio po zakończeniu projektu, a więc odwoływały się do świeżo nabytej wiedzy. Wypełniane przez uczniów anonimowe ankiety zawierały zarówno pytania otwarte, jak i zamknięte. Badały one źródła pozyskiwania przez uczniów informacji o Auschwitz

⁵ Patrz też: A. Bartuś, *Wizyta w Auschwitz – element budowy pamięci zbiorowej o wydarzeniach z przeszłości czy punkt wyjścia do edukacji o współczesności? Zarys problemu* [w:] *Historia – pamięć – tożsamość w edukacji humanistycznej*, red. B. Popiołek, A. Chłosta-Sikorska, A. Słaby, t. 3, Kraków 2015, s. 163–177.

oraz to, co zapamiętali oni z wizyty w tym szczególnym miejscu pamięci. Dodatkowo wiele informacji na temat stanu wiedzy uczniów, a także emocji z nią związanych, dostarczyła kończąca pobyt każdej grupy dyskusja ewaluacyjna. W zdecydowanej większości przypadków rozmowy z uczniami toczyły się bez obecności nauczycieli, co poszerzyło pole do szczerych wypowiedzi.

Źródła pozyskiwania wiedzy przez uczniów o Auschwitz

Pierwsza grupa pytań ankietowych odnosząca się do źródeł pozyskiwania informacji o Auschwitz, wyodrębniła cztery obszary badawcze: lekcje w szkole, książki, filmy i przekaz rodzinny.

W przypadku szkoły uczniowie najczęściej stykali się z tematem Auschwitz na lekcjach historii. Wskazało na nią 73% badanych, 18% dowiedziało się czegoś o byłym obozie również na języku polskim, a 7% na lekcjach wiedzy o społeczeństwie. Tylko 2% uczniów wspomniało, że o Auschwitz mówiono im na religii, geografii lub innym przedmiocie⁶. To uzmysławia, w jak niewielkim stopniu nauczyciele inni niż historycy wykorzystują dzieje i uniwersalną symbolikę tego miejsca w kształceniu i wychowaniu młodzieży.

Dla pokoleń wychowanych na „Medalionach” Zofii Nałkowskiej i opowiadaniach Tadeusza Borowskiego zaskakujące może też być to, że aż 79,4% ankietowanych uczniów nie czytało nigdy żadnej książki o Auschwitz. Kolejne 8,4% twierdzi, że czytało, ale nie pamięta, jaką. Jedynie 12,2% nastolatków potrafiło wymienić tytuł czytanej książki.

Tabela nr 1. *Czy czytałeś kiedykolwiek książkę dotyczącą Auschwitz?*

Udzielona odpowiedź	Liczba uczniów	%
Nie czytałem	952	79,4
Czytałem, ale nie pamiętam tytułu	101	8,4
Czytałem i pamiętam tytuł	146	12,2
Razem	1 199	100,0

Najczęściej wskazywane książki to: opowiadania Tadeusza Borowskiego (14 uczniów), „Medaliony” Zofii Nałkowskiej (12), „Byłem asystentem doktora Mengele” Mikłósza Nyiszliego (12), „Noc” Eliego Wiesela (6) i „Przeżyłam Oświęcim” Krystyny Żywulskiej (5). Wśród wymienianych pojawiło się też 26 wskazań (w tym – 23 w 2019 r.) na książkę „Tatuażysta z Auschwitz” Heather Morris.

⁶ Odpowiedzi na to pytanie udzielali uczniowie tylko w 2016 i 2017 r. – w sumie badanie objęło wówczas 720 uczniów.

Pozycja zupełnie nieznaną w Polsce australijskiej autorki, jak widać, została zauważona przez uczniów – zapewne za sprawą intensywnej promocji medialnej.

Kiedy przyjrzymy się jednak wszystkim wymienianym przez uczniów tytułom, dostrzeżemy tam i takie, które z historią Auschwitz nie mają nic wspólnego. Zatem warto postawić pytanie o rozumienie czytanych przez uczniów treści. W dyskusjach z młodymi ludźmi można było bowiem zauważyć wymieszanie – wydawałoby się znanych powszechnie – faktów historycznych. I nie miało znaczenia, czy to byli uczniowie pierwszej, czy trzeciej klasy szkoły średniej.

Tabela nr 2. *Tytuły książek wymieniane przez uczniów, którzy deklarowali, że czytali książki o Auschwitz (2016–2019)*

2016	Liczba wskazań
opowiadania Tadeusza Borowskiego	11
„Medaliony”	7
„Noc”	4
„Byłem asystentem doktora Mengele”	3
„Zdażyć przed Panem Bogiem”	3
„Przeżyłam Oświęcim”	2
„Auschwitz faszystowski obóz śmierci”, „Pamiętniki z Oświęcimia”, „Człowiek w poszukiwaniu szczęścia”, „Ochotnik do Auschwitz”, „Proszę państwa do gazu”, „Wspomnienia więźniów Auschwitz”, „Sonderkommando – Żywe trupy z Auschwitz”, „Kobiety z bloku 10. Eksperymenty medyczne w Auschwitz”, „Maus” (komiks), „Medycyna Trzeciej Rzeszy”, „Obozy koncentracyjne”, „Piękne bestie”, „Dzienniki” Hanny Krall, „Nieodwracalne”, „Mein Kampf”	po jednym wskazaniu
2017	
„Medaliony”, „Byłem asystentem doktora Mengele”	po 4
opowiadania Tadeusza Borowskiego, „Chłopiec w pasiastej pizamie”	po 3
„Dymy nad Birkenau”, „Przeżyłam Oświęcim”	po 2
„Pięć lat kacetu”, „U nas w Auschwitz”, „Ochotnik do Auschwitz”, „Doktor z piekła rodem”, „Głosy Pamięci”, „Życie esesmanów w Auschwitz”, „Kto ratuje jedno życie...”, „Portrecista”, „Byłem numerem”, „Ostatni pociąg do Auschwitz”, „Biegnij, chłopcze, biegnij”, „Sobibór”, „Kamienie na szaniec”	po jednym wskazaniu

2018	Liczba wskazań
„Byłem asystentem doktora Mengele”, „Raporty Pileckiego”	po 4
„Chłopiec w pasiastej piżamie”, „Tatuażysta z Auschwitz”	po 3
„Byłem numerem”, „Noc”, „Ostatni pociąg do Auschwitz”, „Dzieciństwo w pasiakach”, „Mein Kampf”	po 2
„Medaliony”, „Nadzieja umiera ostatnia”, „Oskarżam Auschwitz”, „Mężczyźni z różowym trójkątem”, „Drogi mojego życia”, „Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz”, „Medycyna III Rzeszy”, „Nie poczuwam się do żadnej winy”, „Rozmowy z katem”, „Auschwitz w czasach SS”, „Dobranoc, Auschwitz”, „Anus mundi”, „U nas w Auschwitzu”, „Mój Auschwitz”, „Anna Frank”	po jednym wskazaniu
2019	
„Tatuażysta z Auschwitz”	23
„Chłopiec w pasiastej piżamie”	4
„Nadzieja umiera ostatnia”, „Kołysanka z Auschwitz”	po 3
„Ucieczki z Auschwitz”, „Anna Frank”	po 2
„Byłem asystentem doktora Mengele”, „Człowiek i zbrodnia”, „Dymy nad Birkenau”, „Medycyna III Rzeszy”, „Wakacje nad Adriatykiem”, „Przeżyliśmy życie”, „Losy ofiar doktora Mengele”, „Jestem zdrow i czuję się dobrze”, „Anioł śmierci”, „Więźniowie z Dachau”, „Pianista”, „Korczak”	po jednym wskazaniu

Książki budujące świadomość i tożsamość powojennych pokoleń Polaków, wzbudzające silne emocje jeszcze wśród generacji X – wchodzącej w dorosłe życie na przełomie wieków – przestały być częścią powszechnej świadomości i konstrukcji emocjonalnej młodych ludzi. Sięgają po nie tylko jednostki. Słabą znajomość fundamentalnych kiedyś lektur o Auschwitz można byłoby złożyć na karb nikłego wśród młodych Polaków czytelnictwa. Problem ma jednak najwyraźniej szerszy wymiar, bo również w tak popularnym obszarze, jak kino czy filmowa przestrzeń wirtualna, z tematyką Auschwitz zetknęła się świadomie zdecydowana mniejszość badanych. 48% uczniów nie oglądało niczego na ten temat, a 24% – coś oglądało, ale nie potrafi powiedzieć, co to było. Nieledwie 28% uczniów pamiętało tytuł filmu.

Tabela nr 3. *Czy oglądałeś kiedykolwiek film dotyczący Auschwitz?*

Udzielona odpowiedź	Liczba uczniów	%
Nie oglądałem	576	48
Oglądałem, ale nie pamiętam tytułu	288	24
Oglądałem i pamiętam tytuł	335	28
Razem	1199	100

Najczęściej przywoływany był – dość chętnie wykorzystywany przez nauczycieli – „Chłopiec w pasiastej piżamie”⁷ (156 wskazań – 13% uczniów). Tu rodzi się pytanie, czy film ten daje młodemu człowiekowi wiarygodne wyobrażenie o tym, czym był obóz koncentracyjny? Przydatność edukacyjna tego filmu, będącego alegorycznym – a nie realistycznym, jak u Borowskiego czy Nałkowskiej – ukazaniem sytuacji Niemców i ich ofiar w czasie II wojny, wzbudza kontrowersje i dyskusje.

Na drugim miejscu uczniowie wymieniali „Pianistę” Romana Polańskiego (33 wskazania), który nie jest przecież filmem o Auschwitz (to opowieść o Władysławie Szpilmanie, ukrywającym się w ruinach Warszawy). 22 uczniów wskazało również na „Ostatni pociąg do Auschwitz” i tyle samo na „Listę Schindlera”. Głośnego oscarowego „Syna Szawła” widziało czterech (na 1199) uczniów. Tytuł samo – „Życie jest piękne” Benigniego. Klasyczna „Pasażerka”, „Ostatni etap” i nieco nowszy „Kornblumenblau” w ogóle nie istnieją w świadomości młodych, choć Zofia Posmysz, autorka „Pasażerki”, opowiadania zekranizowanego przez Munka (i Lesiewicza), nadal żyje i jeszcze do niedawna intensywnie spotykała się z młodzieżą.

Tabela nr 4. *Tytuły filmów wymieniane przez uczniów, którzy deklarowali, że oglądali filmy o Auschwitz (2016–2019)*

2016	Liczba wskazań
„Chłopiec w pasiastej piżamie”	28
„Anioł śmierci” (w tym 12 uczniów z jednej klasy)	14
„Pianista”	12
„Ostatni pociąg do Auschwitz”	8
„Lista Schindlera”	6
„Ciemności skryją ziemię”	4
„Pilecki”, „Uciekinier”, „Syn Szawła”	po 3 wskazania
„Maksymilian Kolbe”, „Najdłuższy apel”	po 2 wskazania

⁷ *Chłopiec w pasiastej piżamie*, reż. M. Herman, film fab. prod. USA/Wielka Brytania (2008).

2016	Liczba wskazań
„Dziewczęta z Auschwitz”, „Szara strefa”, „Dzieci Ireny Sendlerowej”, „Kobiety w Auschwitz”, „Korczak”, „Ostateczne rozwiązanie”, „Pizza w Auschwitz”, „Sonderkommando”, „Biegnij, chłopcze, biegnij”, „Życie jest piękne”, „Sonderkommando – Żywe trupy z Auschwitz”	po jednym wskazaniu
2017	
„Chłopiec w pasiastej pizamie”	62
„Lista Schindlera”	10
„Ostatni pociąg do Auschwitz”	10
„Pianista”	9
„Portrecista”	7
„Biegnij, chłopcze, biegnij”	3
„Szara strefa”, „Syn Szawła”, „Życie jest piękne”	po 2 wskazania
„Shoah”, „Colette”, „Anioł śmierci”, „Pilecki”, „Korczak”, „Kobiety w Auschwitz”, „Ciemności skryją ziemię”, „Uciekinier z Sobiboru”, „Proces”, biografia Eichmanna, biografia Mengele, „Czas honoru”	po jednym wskazaniu
2018	
„Chłopiec w pasiastej pizamie”	24
„Pianista”	9
„Ostatni pociąg do Auschwitz”, „Uciekinier”	po 3 wskazania
„Lista Schindlera”, „Syn Szawła”, „Życie jest piękne”	po 2 wskazania
„Fotograf”, „Portrecista”, „Najdłuższy apel”, „Przeżyłem piekło”, „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”	po jednym wskazaniu
2019	
„Chłopiec w pasiastej pizamie”	42
„Uciekinier”, „Lista Schindlera”	po 4 wskazania
„Pianista”, „Ostatni pociąg do Auschwitz”	po 3 wskazania
„Auschwitz”	2
„Korczak”, „Portrecista”, „Dotknięcie Anioła”, „Pilecki”, „Szara strefa”, „Czas honoru”, „Księgowy z Auschwitz”, „Maksymilian Kolbe”, „Kamienie na szaniec”, „Złodziejka książek”, „Miasto 44”, „Nocny portier”, „Anna Frank”	po jednym wskazaniu

Reasumując: tylko garstka młodych czytała cokolwiek na temat Auschwitz i niemal równie nieliczni obejrzeni i zapamiętali jakikolwiek film opowiadający

o realiach, bądź dziejach tego obozu. Może tu dziwić słaba znajomość twórczości związanej nie tylko z Holocaustem, ale i martyrologią narodu polskiego, tak silnie obecną dziś w przestrzeni publicznej. Równie nikle okazało się realne zainteresowanie losami rtm. Witolda Pileckiego, więźnia Auschwitz, ikony Żołnierzy Wyklętych. Na film o jego życiu uczniowie chodzili gremialnie „z urzędu” – nie zapisał się on jednak najwidoczniej ani w ich pamięci, ani emocjach.

Tabela nr 5. *Czy ktoś z Twojej rodziny zginął w Auschwitz?*

Udzielona odpowiedź	Liczba uczniów	%
Nie wiem	553	46,1
Tak	117	9,8
Nie	529	44,1
Razem	1 199	100,0

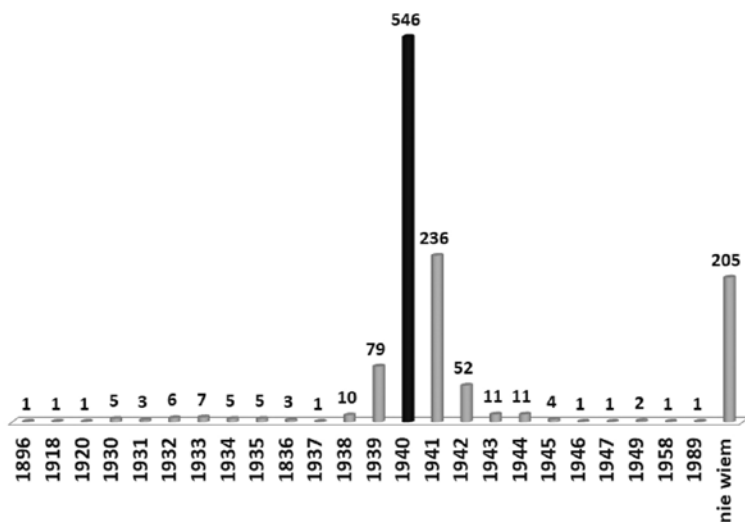
Równie symptomatyczne jest to, że – choć trzy czwarte uczniów zwiedzało już wcześniej Muzeum Auschwitz – 46,1% nie wie, czy ktoś z ich rodziny zginął w tym obozie (pewność, że ktoś zginął, zadeklarowało 9,8%, a że nikt nie zginął – 44,1%). Oznacza to, że – mimo wizyty w miejscu pamięci – znaczna część z nich nikogo z bliskich o to nie pyta. Jakby w ogóle nie byli zainteresowani przeszłością wojenną swojej rodziny. Mimo że w deklaracjach zapewniają, iż jest to historia ważna dla narodu polskiego.

Zapamiętywanie/zapominanie faktów

Druga grupa pytań w ankiecie dotyczyła bezpośrednio wydarzeń związanych z Auschwitz. Pozostaje, oczywiście, sprawą dyskusyjną, które fakty i dane z historii byłego obozu należy uznać za istotne na tyle, że powinny być powszechnie znane. Mając na uwadze to, że ankieta była wypełniana przez młodzież tuż po zwiedzaniu muzeum, czyli po uzyskaniu od przewodnika wiedzy obejmującej kluczowe daty i fakty, pytano uczniów o ogólną liczbę ofiar i ich pochodzenie narodowe, datę powstania obozu oraz – w ostatnich dwóch edycjach projektu – również o to, kim byli sprawcy zbrodni w Auschwitz. Jak się okazało, nawet pytanie o sprawców sprawiło niektórym młodym wiele problemów, a odpowiedź nie była dla nich całkiem oczywista.

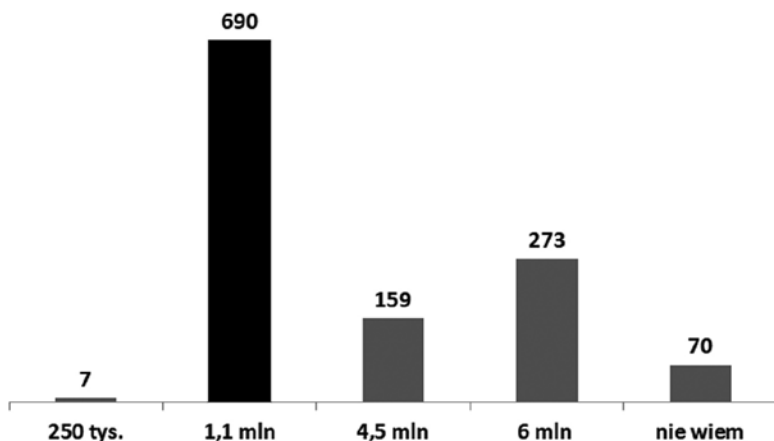
Wskazanie roku powstania obozu Auschwitz powinno być łatwe, zważywszy, że od 2006 roku obchodzimy w Polsce Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady – w rocznicę 14 czerwca 1940 r., czyli dnia, w którym Niemcy deportowali do Auschwitz pierwszych polskich więźniów politycznych. Przewodnicy podczas

zwiedzania przypominają tę datę, opisując dokładnie, dlaczego i dla kogo powstał obóz oraz dlaczego i w jakich okolicznościach został potem przez Niemców rozbudowany. Mimo to na pytanie o rok założenia Auschwitz prawidłowo odpowiedziało 45,5% uczniów (tj. 546 uczniów z 1199). Co prawda, większość pozostałych „wstrzeliło” się w okres II wojny światowej, jednak znaleźli się i tacy, którzy podali rok 1930 (czyli przed dojściem Hitlera do władzy), a nawet 1896. W sumie 4,6% uczniów (tj. 55 uczniów z 1199) wskazało daty sprzed wybuchu II wojny, albo z okresu powojennego. 17,1% nie wpisało żadnej daty (tj. 205 uczniów z 1199).



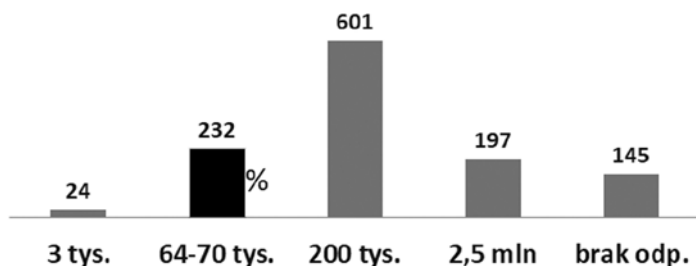
Wykres nr 1. *W którym roku powstał obóz Auschwitz?* (pytanie otwarte)

Wybuch i zakończenie II wojny światowej są niewątpliwie węzłowymi punktami historii najnowszej. Umieszczanie daty powstania KL Auschwitz poza tym obszarem świadczy o braku absolutnie podstawowej wiedzy historycznej. Dowodzi też braku umiejętności logicznego i chronologicznego układania najtragiczniejszych wydarzeń z niedawnej przeszłości historii własnego kraju, co każe wątpić w zdolność młodych do wysnuwania wniosków z własnych dziejów. Aby takie wnioski wyciągać, trzeba najpierw znać i zrozumieć związki przyczynowo-skutkowe.



Wykres nr 2. *Ile osób zginęło w Auschwitz?*

Blisko połowa badanych uczniów, tj. 42,5%, nie potrafiła podać również poprawnej liczby ofiar niemieckiego obozu⁸. 36% mocno zawyżyło tę liczbę (wybierając odpowiedzi: 4,5 mln lub 6 mln), 0,6% ją zaniżyło (wybierając 250 tys.). 5,8% uczniów nie wskazało żadnej liczby.



Wykres nr 3. *Ilu Polaków zginęło w Auschwitz?*

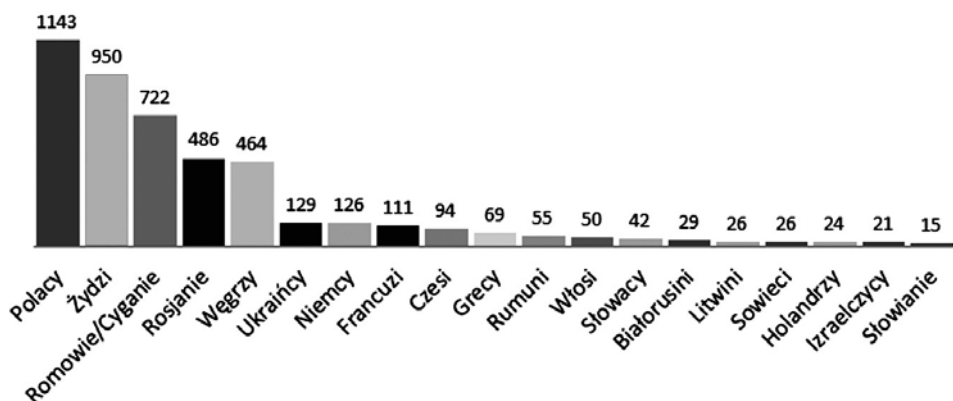
Coroczne obchody wyzwolenia obozu – 27 stycznia – gromadzą głowy państw z całego świata i transmitowane są przez telewizję. Jeśli dodamy programy i dyskusje, np. o kłamliwym sformułowaniu: „polskie obozy koncentracyjne”, a także ciągle odwoływanie się do – zakotwiczonego w historycznych doświadczeniach – patriotyzmu, można by sądzić, że przynajmniej liczba Polaków – ofiar

⁸ Liczba ofiar KL Auschwitz-Birkenau to 1,1 mln, w tym ok. 1 mln Żydów, ok. 70 tys. Polaków, 21 tys. Romów, 15 tys. sowieckich jeńców wojennych, a 10–15 tys. więźniów innych nacji. Za: F. Piper, *Ilu ludzi zginęło w KL Auschwitz. Liczba ofiar w świetle źródeł i badań*, Oświęcim 1992, <http://www.auschwitz.org/historia/liczba-ofiar/liczba-zamordowanych> [dostęp: 10.10.2020].

Auschwitz zostanie w głowach uczniów. Mimo to prawidłową liczbę polskich ofiar znalazło jedynie 19,3% ankietowanych (2% zaniżyło tę liczbę, 66,6% zawyżyła, zaś 12,1% – pominęło odpowiedź na to pytanie).

Nasuwa się tu wniosek, że oficjalnie ustalone święta, akademie, nawoływania polityków – nie są w stanie przeniknąć do świadomości młodych, jeśli nie towarzyszą im systemowe rozwiązania edukacyjne.

Brak wiedzy uczniów odnosi się do wszystkich istotnych faktów związanych z Auschwitz, co pośrednio lub bezpośrednio stwarza lub może stwarzać problemy z poprawnym rozrachunkiem z okresem II wojny. Problem dla badanych stanowiła też odpowiedź na pytanie dotyczące narodowości ofiar. Mimo – zdawałoby się – oczywistej i powszechnej już wiedzy o tym, że największą grupę ofiar Auschwitz stanowili Żydzi (co podkreślają podczas zwiedzania przewodnicy PMA-B, a podczas rocznicowych uroczystości – przedstawiciele władz różnych szczebli), kolejne pokolenie młodych Polaków nadal postrzega Auschwitz przede wszystkim jako miejsce zagłady swych rodaków.



Wykres nr 4. *Wymień 5 grup narodowych, z których najwięcej ofiar zginęło w Auschwitz?* (pytanie otwarte)

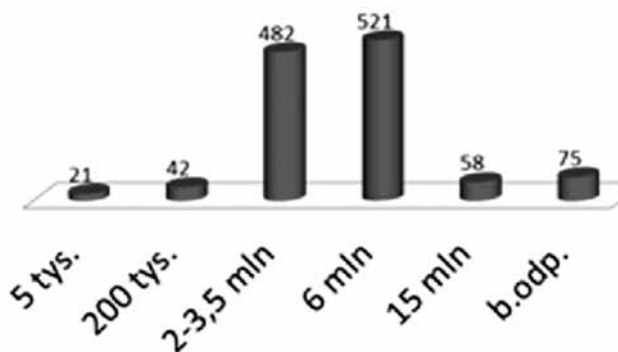
Inne wskazania: (12 wskazań) Norwegowie, (11) Austriacy, (6) Belgowie, (5) Łotysze, Słowenci, Holendrzy, Rumuni, (4) Jugosłowianie, Szwedzi, Czechosłowacy, (3) Ormianie, Bułgarzy, Chińczycy, Turcy, Szwedzi, Estończycy, Izrael, (2) Łemkowie, Bułgarzy, Finowie, Japończycy, Jugosłowianie, jeńcy wojenni, muzułmanie, Duńczycy, Gruzini, Irakijczycy, Islandczycy, Amerykanie, Anglicy, Brazylijczycy, Czechosłowacy, Hiszpanie, Kanadyjczycy, Meksykanie, Ormianie, Rusini, uchodźcy, homoseksualiści, syberyjczycy (?), (3) brak odpowiedzi.

Prawie wszyscy uczniowie (95,3%) wskazali Polaków jako jedną z pięciu głównych narodowości mordowanych w Auschwitz. Żydzi znaleźli się na miejscu drugim (wskazało ich 79,2%), tuż przed Romami (60,2%). Do grona głównych ofiar młodzi zaliczyli także Rosjan (40,5%) oraz Węgrów (38,7%), Ukraińców (10,8%), Niemców (10,7%), Francuzów (9,3%), Czechów (7,8%) i Greków (5,8%).

Na całym świecie używa się życiorysów znanych postaci do snucia opowieści działających na wyobraźnię i poruszających serca współczesnego odbiorcy. Indywidualna historia ma większą moc niż epatowanie milionami anonimowych ofiar, dlatego narracja wielu miejsc pamięci osnuta jest właśnie na faktach z życia konkretnych ludzi.

W Auschwitz też podejmowane są takie próby, stąd zwiedzający kojarzą Auschwitz przede wszystkim ze św. Maksymilianem Kolbe. Wizyta w celi śmierci zakonnika jest stałym elementem każdego oprowadzania po muzeum. Mimo to postać tę potrafiło wymienić z nazwiska 28,3% badanych uczniów. Z Witoldem Pileckim kojarzyło Auschwitz 11,3% młodych. Ten ostatni wynik może mocno zaskakiwać – o czym już wspomniałam wcześniej – jeśli popatrzy się na ogromne wsparcie rządu i prezydenta RP dla upowszechnienia historii Rotmistrza, która stała się w ostatnich latach ważną częścią oficjalnej narracji historycznej, a nawet popkultury. Okazało się, że – owszem – sporo uczniów słyszało jego nazwisko, ale nie kojarzy go z żadnym konkretnym czynem, wydarzeniem ani miejscem – włączając Auschwitz. Na trzecim miejscu znalazł się Franciszek Gajowniczek – zidentyfikowany przez 2,7% uczniów.

Z dyskusji z uczniami wynika, że najczęściej znają oni jedynie nazwiska, a nie losy wymienianych osób. Stąd do więźniów Auschwitz potrafią zaliczyć postaci niezwiązane z tym obozem, np. Janusza Korczaka, Marka Edelmana czy Karolinę Lanckorońską, ale też Inkę czy ks. Jerzego Popiełuszkę. Nierzadko też uczniowie mylą imiona, przekręcają nazwiska, co potwierdza, że są one tylko zaślyszane, a nie stanowią ugruntowanej wiedzy.



Wykres nr 5. *Ilu Żydów zginęło w czasie II wojny światowej?*

W ankietach uczniów zapytano też o liczbę żydowskich ofiar II wojny światowej. 6 mln to liczba, która wielokrotnie była przywoływana podczas warsztatów i wykładów oraz zwiedzania Muzeum Auschwitz. Mimo to okazało się, że tę bardzo symboliczną dla Holokaustu liczbę zapamiętała tylko mniej niż połowa uczniów (44%).

W dwóch ostatnich latach projektu zapytano uczniów o sprawców cierpienia więźniów. Dla części uczniów odpowiedź okazała się wcale nieoczywista.

Tabela nr 6. *Kim byli strażnicy w Auschwitz? (pytanie otwarte)*

Odpowiedzi uczniów	2018/2019	%
<i>niemieckimi żołnierzami; Niemcami</i>	243	50,7
<i>hitlerowcami; nazistami</i>	58	12,1
<i>niemieckimi więźniami</i>	8	1,7
<i>ludźmi, którzy pilnowali porządku</i>	39	8,1
<i>przestępcami; kryminalistami; okupantami; ludźmi, którzy pobłądzili w życiu; ZSRR; zwykłymi ludźmi, takimi jak my; mordercami bez duszy</i>	78	16,3
<i>nie wiem</i>	53	11,1
Razem	479	100,0

Zaskakuje, że 11,1% uczniów nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, kim byli strażnicy w Auschwitz, a kolejne 24,4% nie utożsamia ich z Niemcami, czyli ponad 35% jest nieświadoma sprawców zbrodni.

Uzupełnieniem ankiety była pisemna odpowiedź uczniów na pytanie: *Czym dla mnie jest Auschwitz?* Powszechnie wyrażali oni współczucie dla wszystkich bez wyjątku ofiar obozu. Wizyta w Auschwitz okazała się dla przytłaczającej większości ogromnym przeżyciem, dla niektórych wręcz wstrząsem. Emocje, jakie budzi miejsce pamięci, są więc jednoznaczne. Wizyta niewątpliwie pobudza do głębokiej refleksji o przeszłości i teraźniejszości, ale tylko wtedy, gdy uczniowie mają szansę na przedyskutowanie (przepracowanie) swoich przemyśleń i dyskusję odnoszącą się do tego, co zobaczyli. Nierzadko młodzież nie radzi sobie z emocjami generowanymi przez miejsce pamięci, dlatego tak ważny jest czas na rozmowę o nich.

Wnioski końcowe

Z uwagi na różnorodność szkół średnich oraz ich rozmieszczenie w Małopolsce (od małych po duże miasta) można uznać, że przeprowadzone badanie

ukazuje ogólne tendencje w postrzeganiu Auschwitz przez młodzież w tym regionie. Pytaniem otwartym badawczo pozostaje, na ile wnioski z tych badań znajdują potwierdzenie w innych rejonach Polski. Postawienie pełnej diagnozy wymaga z pewnością zdecydowanie szerszych badań.

Przebadanie 1199 uczniów oraz dyskusje podczas warsztatów i wykładów, skłaniają jednak do poniższych wniosków⁹:

1. Badanej grupie małopolskich uczniów wyraźnie brakuje elementarnej wiedzy historycznej. Można zaryzykować tezę, że historia – od wybuchu II wojny do współczesności – to dla tej grupy hasła niewypełnione treścią, a jedynie mniejszą lub większą dozą emocji. Uczniowie nie potrafią umieścić w kontekście historycznym postaci i wydarzeń – nawet tych, które wydają im się znane. A na emocjach pozbawionych fundamentu wiedzy można dowolnie grać, co łatwo było zaobserwować w badanej grupie. Elementarna niewiedza bywa także przesłanką do formułowania radykalnych sądów.
2. Z radykalizacją postaw młodzieży wiąże się wzrost znaczenia dumy narodowej, która sprowadza się do kreowania silnej postawy nacjonalistycznej i ksenofobicznej. Niepokoić może wyraźna dominacja w niektórych grupach/klasach uczniów agresywnych, narzucających pozostałym swój sposób myślenia i własne poglądy. Olbrzymią rolę do odegrania powinni tu mieć nauczyciele. Nie zawsze tak się dzieje. Nauczyciele otwarcie przyznają, że często unikają dyskusji na tematy kontrowersyjne, gdyż „może im to przysporzyć – w obecnej sytuacji politycznej – problemów w szkole”.
3. Po zwiedzaniu Muzeum Auschwitz często podejmowany był przez uczniów temat patriotyzmu, rozumianego przez nich najczęściej jako „patriotyzm wojenny”, albowiem młodzież powszechnie utożsamia miłość do ojczyzny z walką, najlepiej z bronią w ręku. Właśnie na wojnie, zdaniem młodych, można najlepiej przetestować oddanie Polsce, czyli – w ich rozumieniu – prawdziwy patriotyzm. Niewiele jest tu miejsca na refleksję, że tam, gdzie toczą się wojny, ludzie cierpią, są okaleczani i giną. Patriotyzm, rozumiany jako uczciwa i ofiarna praca na rzecz ojczyzny, nie jest dla młodzieży pociągający ani nawet przekonujący. Dopiero rozmowy na ten temat wyzwalały u części uczniów refleksję, że patriota to też np. uczciwie wykonujący zawodowe obowiązki i płacący podatki obywatel.
4. Badani uczniowie byli pozbawieni pamięci pokoleniowej. W ich domach nie rozmawia się o przeszłości. Pradziadkowie, którzy pamiętali wojnę, nie żyją. Dziadkowie i rodzice nie odczuwają więzi z tragiczną przeszłością, stąd temat

⁹ Wnioski te, w dużej części pokrywają się z wnioskami z pierwszej części badań z 2016 r. Zob. A. Bartuś, *Edukacja w miejscach...*, s. 288–289.

ten był rzadko poruszany w rodzinnych rozmowach. Można zaryzykować tezę, że rodzinna narracja historyczna zakotwiczona w doświadczeniach II wojny światowej – zanikła.

5. Uczniowie wykazują wybiórczą wrażliwość. Potrafią współczuć dzieciom więzionym w Auschwitz i jednocześnie bardzo obojętnie odnosić się do ofiar współczesnych wojen w Afryce czy Azji, zwłaszcza gdy owe dzieci wyznają inną religię niż chrześcijańska lub mają inny kolor skóry. Podobieństwa mechanizmów zbrodni w przeszłości i świecie współczesnym pozostają dla uczniów niewidoczne i nieoczywiste. Uzyskana wiedza o tragicznych wydarzeniach II wojny i towarzyszące jej emocje – współczucia dla ofiar i potępienia dla sprawców – nie przekładają się na opinie i wnioski dotyczące aktualnych tragedii, zbrodni, konfliktów ani na empatię wobec ofiar np. z Syrii. Są to dla młodych całkiem inne ofiary. Mimo potęgi masowych mediów, ukazujących na bieżąco – „w wysokiej rozdzielczości i z doskonałym dźwiękiem” – wydarzenia z najodleglejszych zakątków globu, ludzie prześladowani i mordowani dzisiaj pozostają dla młodych Polaków czymś równie abstrakcyjnym, jak opowieści z odległej historii, zaś w warstwie emocjonalnej – o wiele chłodniejszym, by nie rzec – zimnym. Współczesne ofiary konfliktów i zbrodni nie budzą ani zainteresowania, ani tym bardziej – młodych sumień. W pierwszych dwóch latach trwania projektu wyraźnie wyczuwalna była silna radykalizacja poglądów dużej części młodzieży dotycząca obcych, później radykalizm ten nieco osłabł, ale nadal był zauważalny w dyskusjach.
6. Antysemityzm ustąpił w młodych głowach i sercach miejsca nienawiści do nowego OBCEGO, którego uosobieniem stał się syryjski/arabski uchodźca, ofiara wojny (szczególnie ostro to było widać w 2016 i 2017 r.). Niechęć, a często wręcz nienawiść do uchodźców, powoduje, że uczniowie nie chcą przyjmować do wiadomości faktów, które mogłyby zaburzyć wykreowany w ich umysłach obraz rzeczywistości. Towarzyszy temu swoista wiara, że skorumpowane lub kontrolowane przez polityków oficjalne media ukrywają prawdziwe fakty o uchodźcach. Do tego należy jeszcze dodać zachowania młodzieży w mediach społecznościowych, gdzie zupełnie bezmyślne i bezrefleksyjne nawiązują do Holocaustu i obozów koncentracyjnych w komentarzach na temat obecnych wydarzeń, np. w memach o Auschwitz, jako „miejscu gotowym na przyjęcie imigrantów” czy „gotowym na rozwiązanie problemu uchodźców”.
7. Internet stanowi dla uczniów podstawowe, a często i jedyne źródło informacji, pozyskiwania informacji o świecie. Uczniowie kompletnie nie potrafią przy tym weryfikować rzetelności i prawdziwości „internetów” – czyli bardzo różnych, przeważnie przypadkowych albo po prostu modnych

(lub poleconych przez kolegów) stron i serwisów. Twardym danym, naukowym raportom, opiniom uznanych autorytetów, przeciwstawiają oni „autorytet” ulubionych blogerów lub anonimowych osób redagujących pełne nienawiści treści w portalach. Namiętni odbiorcy kłamliwych i zmanipulowanych treści mają całkowicie wypaczony obraz świata. Warto w tym miejscu zauważyć, że papież Franciszek nie jest dla badanych młodych autorytetem, zwłaszcza w kwestii uchodźców. Dotyczy to również uczestniczących w projekcie szkół z obszarów znanych z konserwatyzmu i wysokiej religijności, jak Zakopane i Nowy Sącz.

*

Pomimo powyższych zastrzeżeń – z wypowiedzi pisemnych wyraźnie wynika, że wizyta w Muzeum Auschwitz połączona z intensywnymi warsztatami i dyskusjami powoduje refleksję i zmianę w świadomości uczniów. Zagadnienia, które wydają się młodym początkowo niepowiązane, szybko tworzą obraz mechanizmów zbrodni. Uczniowie bardzo szybko zaczynają te mechanizmy identyfikować i wskazywać. Dla części z nich staje się to fundamentem realnej – a nie tylko powierzchownej, deklaratywnej – empatii wobec ofiar Auschwitz, co z kolei może być wykorzystane w procesie edukacyjnym i wychowawczym – do budzenia współczucia wobec ofiar współczesnych wojen i konfliktów, a jednocześnie – do uświadomienia roli obywatelskiej aktywności wobec wszystkich przejawów przemocy i deptania ludzkiej godności.

Powyższa diagnoza winna skłonić też do intensywnego poszukiwania odpowiedzi na pytanie: jak sprawić, by młody człowiek po lekcjach w szkole i wizycie w Auschwitz lub innym miejscu pamięci miał w głowie wiedzę o wyjątkowości owej zbrodni, a głęboko w sercu ludzki sprzeciw wobec jej sprawców i współczucie dla wszystkich bez wyjątku ofiar, a jednocześnie – zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa nowych zbrodni – nie tylko w odległych krajach, ale i wokół siebie. A czasem nawet w sobie.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ BIERNYCH W IZRAELU

W dzisiejszym Izraelu problem odpowiedzialności biernych czy postronnych za zbrodnie wojenne dokonane przez aktywnych sprawców jest jak najbardziej aktualny. Na moralnym porządku dnia stoi pytanie zwrócone ku poważnej części izraelskiego społeczeństwa: Czy bierność, obojętność społeczeństwa, np. w stosunku do polityki zagarniania palestyńskich terytoriów, jest współudziałem w tej opresji, czy tylko wyrazem bezsilności i obsesyjnej trwogi przed niebezpieczeństwem zagłady ze strony Palestyńczyków, niektórych arabskich państw i muzułmańskiego ruchu fundamentalistycznego.

Pytanie to ma bezpośrednie odniesienie do zagadnienia Auschwitz i Holokaustu jako historycznego tła konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Nawet więcej: jest jednym z kluczowych spojrzeń, pod kątem których trzeba próbować ten konflikt rozumieć.

Podejście izraelskiego społeczeństwa zatoczyło krąg: od patriotycznego, entuzjastycznego zaangażowania większości Izraelczyków w sprawę obrony Izraela (większości przekonanej do sprawiedliwości strony izraelskiej prowadzącej wojnę obronną opartą na przestrzeganiu zasad moralnych), przez bierną postawę wielu Izraelczyków w stosunku do wartości etycznych, kiedy mowa o bezpieczeństwie Izraela, aż do bierności wobec narodowo-klerykalnego, faszyzującego trendu w obozie izraelskiej prawicy prowadzącego do rezygnacji z wszelkiej szansy na zawarcie pokoju z Palestyńczykami, do biernej zgody na dalszą okupację arabskich terenów i na sytuację, w której Izrael dryfuje w kierunku państwa apartheidu na tychże okupowanych terenach.

Jest to ogromny temat ukazujący historię przekroju opinii publicznej izraelskiego społeczeństwa na całej przestrzeni jej istnienia. Jednakże zamiary tego artykułu są o wiele skromniejsze. Chciałbym jedynie przedstawić w skrócie, jaki kształt przybierała powyższa tematyka na przykładzie kilku haseł i wypowiedzi, które były i nadal są popularne na łamach izraelskich środków masowego przekazu. Haseł, które z czasem stały się izraelskimi kodami tożsamości kulturowej, a których rodowód, moim zdaniem, wyrasta bezpośrednio z kolektywnej pamięci o Zagładzie.

Zacznijmy od nazwy celebrowanego od 1951 r. Dnia Zagłady – *Yom Hashoa*¹. Od początku nie jest on tylko Dniem Zagłady, ale także Dniem Bohaterstwa – *Hagwura*. Oficjalna nazwa brzmi: Dzień Pamięci Zagłady i Bohaterstwa. Przy czym, podczas pierwszych lat istnienia Państwa Izrael właśnie **bohaterstwo** – **heroizm** – **Hagwura** było podkreślane. Nieprzypadkowo dzień ten był wybrany według daty początku powstania w Getcie Warszawskim (według żydowskiego kalendarza), przesuniętej o kilka dni z powodów halachicznych. Przywództwo młodego państwa, które pod pewnym względem budowało i tworzyło nowy izraelski naród, patrzyło niechętnie na diasporową (golusową) hekatombę jako na podstawę tożsamości. Przeciwnie, wielu z przywódców żydowskiego Jiszuwu w Palestynie, a później w Izraelu i jeszcze więcej miejscowych osadników urodzonych w Izraelu patrzyło z pogardą na to, że europejscy Żydzi *dali się wieść na rzeź jak barany*. To podejście uległo zmianie dopiero po procesie Eichmanna w Jerozolimie, to znaczy 16 lat po zakończeniu II wojny światowej.

Wtedy to powstało hasło-drogowskaz dla nowego państwa, którego *raison d'être* stanowiło lapidarne określenie: „Nigdy więcej”. Właśnie z niego wywodzi się bardzo wojownicza, zaczepna postawa młodego państwa prezentowana przez większą część jego przywództwa, podkreślająca przede wszystkim moc militarną i dążenie do jej budowania – aż do uzbrojenia jądrowego, w które Izrael zaopatrzył się jeszcze w latach 60. XX w. W tym trendzie było coś z **kompleksu Massady**. Niemal tysiąc zelotów, którzy w 73 r. n.e. w wojnie z Tytusem woleli umrzeć samobójczo, niż pójść do rzymskiej niewoli, dla izraelskiego młodego pokolenia stało się wzorcem honoru i bohaterstwa. To im na wzgórzu Massady, pośpiesznie pochylającym się nad Morzem Martwym i nad żydowską historią, składali przysięgę rekruci Armii Obrony Izraela, trzymając w jednej ręce karabin a w drugiej Stary Testament. Ów trend owocował także na polu polityki zagranicznej, opierającej się w gruncie rzeczy na takim właśnie rozumieniu żydowskiej historii.

Dawidowi Ben Gurionowi, ojcu założycielowi Izraela i nie tylko jemu przypisywano wtedy powiedzenie: *Cały świat jest przeciwko nam. Nie szkodzi. Damy sobie radę*. Izraelski zespół artystyczny śpiewał nawet do tych słów piosenkę, która stała się szlagierem². Byli co prawda sceptycy, którzy powątpiewali w prawdziwość tej instrukcji i w praktyce nie była ona do końca egzekwowana, niemniej jednak w płaszczyźnie izraelskiej opinii publicznej stała się akceptowana z ochotą. Nawet więcej: większość Izraelczyków czuło, że widocznie Ben Gurion ma rację.

¹ https://pop.education.gov.il/maagal_hashana/hagim_yamim_meyuchadim/yom-shoa/ [dostęp: 10.08.2021].

² <https://he.wikipedia.org/wiki> [dostęp: 10.08.2021].

Wyrażali mniej więcej taki pogląd: *Nawet jeśli będziemy się starali zadowolić i ułagodzić opinię publiczną na świecie, i tak nic to nie pomoże, bo „gojski, antysemicki świat” zawsze będzie z lubością oskarżał Żydów o zbrodnie wojenne czy wrogą postawę wobec innych. Wiadomo przecież z góry, że Żydom nie przebaczą żadnego grzechu. Gdy ludzie umierają z głodu w Biafrze, gdy są mordowani hurtem w Sudanie czy Erytrei, nikogo to nie obchodzi, lecz jeśli ktoś zostanie zabity w Ramallah, wówczas cały świat stanie na nogi.* Z takiego mniej więcej rozumowania wynikało ignorowanie opinii światowej przez większość społeczności Izraela, a także czasem sytuacja tego państwa podczas głosowań na forum ONZ, w których za Izraelem głosowały dwa państwa (USA i Mikronezja), a przeciw ponad 160.

W latach 60. XX w., pod wpływem autentycznego zagrożenia dla istnienia Państwa Izrael w czasie Wojny Sześciodniowej i wojny Jom-Kipur, pamięć o Zagładzie ożyła w innym już aspekcie: bólu i utożsamiania się z tragicznym losem ofiar Holokaustu. Stała się wówczas argumentem wspierającym pełną mobilizację narodu do obrony swej egzystencji i apelacji do świata o pomoc. Wtedy to Abba Ebban, minister spraw zagranicznych, użył określenia granice Auschwitz jako powodu do prewencyjnego ataku Izraela na arabskie kraje w Wojnie Sześciodniowej w czerwcu 1967 r. A ponad 6 lat później, w rozpaczliwej sytuacji wojny Jom Kipur, kiedy istnienie Izraela zawisło na włosku, minister obrony Mosze Dajan w sposób zawołany groził państwu arabskiemu bronią atomową, nazywając ją bronią kresu wszystkich dni. To także groziło Zagładą, tym razem dla całego Bliskiego Wschodu. Gdy Menachem Begin, w 1982 r., w pierwszej wojnie libańskiej usprawiedliwiał wtargnięcie Izraela do Libanu w pogoni za Organizacją Wyzwolenia Palestyny z Jasirem Arafatem na czele, również użył kodu Auschwitz: *Nie ma innej alternatywy dla Izraela. Albo walczyć, albo Auschwitz.*

Z czasem jednak, po kolejnej wojnie pojawiło się nowe popularne hasło: *Bohaterowie są zmęczeni oraz Pokój teraz (Szalom achszaw – Peace now).* Było ono wyrazem ruchu antywojennego nowego, młodego pokolenia nauczonego doświadczeniem poprzednich wojen i czującego, że wojny izraelsko-arabskie to najwyraźniej historia bez końca. Przyłączyli się do nich ich ojcowie, weterani poprzednich wojen, którzy odważnie ryzykowali życiem, gdy sami szli do boju, lecz, gdy przyszło im wysyłać na linię frontu swoich synów, stali się o wiele ostrożniejsi. Pojawiły się wtedy nowe pojęcia: **wojna bez alternatywy**, czyli nieunikniona wojna obronna oraz **wojna z alternatywą**, czyli daremna, bo można było z niej tymczasowo zrezygnować lub była dla niej alternatywa w postaci pertraktacji pokojowych. I właśnie Begin był jednym z pierwszych, którzy użyli tego określenia.

To były już lata 80. XX w. Izrael czuł się pewny i silny w swym istnieniu, lecz to istnienie było coraz bardziej związane z niekończącymi się aktami terroru

ze strony Palestyńczyków. Po dwudziestu latach izraelskiej okupacji, na terenach okupowanych wybuchła pierwsza Intifada – powstanie arabskie, w którym z jednej strony, przeciwko żydowskiej ludności używano kamieni, butelek zapalających (zwanych koktajlami Mołotowa) i improwizowanych ładunków wybuchowych, a z drugiej strony były czołgi, uzbrojeni po zęby młodzi żołnierze karnych jednostek straży pogranicznej i świeży osiedleńcy na okupowanych terytoriach. Atmosfera wzajemnej nienawiści nasiliła się do tego stopnia, że nie można było już mówić o humanitarnej okupacji. Z obydwu stron katastroficznie wprost zmalała wzajemna wrażliwość na cierpienia innego. Na porządku dziennym były powiedzenia w stylu: *Dobry Arab, to martwy Arab; Nie wierz Arabowi; Odwróć się od niego, to wbije ci nóż w plecy*. Kibice jednej z przodujących izraelskich drużyn futbolowych, Beitar, na meczach z arabskimi klubami sportowymi izraelskiej pierwszej ligi narodowej krzyczeli dla rozgrzewki: *Śmierć Arabom!* Po dramatycznie przegranej (w dużej mierze z winy Arafata) próbie dojścia do porozumienia z OWP dokonanej przez Partię Pracy z Icchakiem Rabinem i Szimonem Peresem na czele, strategia polityczna rządów Binjamina Natanjahu wyrażała się w hasle zaczerpniętym z rzemieślniczego żargonu hydraulików, odnoszącym się do odkręcania i zakręcania zardzewiałych śrub: co nie idzie siłą, pójdzie z jeszcze większą siłą! W końcu lat 80. XX w. milion nowych imigrantów przybyłych do kraju z ZSRS akceptowało i wspierało tę politykę. Jednym słowem, napięcie wojenne na Bliskim Wschodzie, okupacja i zasiedlanie przez żydowskich narodowo-religijnych fanatyków terenów *odzyskanych po dwóch tysiącach lat*, znajdowało wyraz w coraz szerszych kręgach izraelskiego społeczeństwa w postaci ksenofobii, rasizmu i mesjanizmu. Hasła izraelskich narodowo-religijnych osiedleńców tańczących horę na placach Jerozolimy i zagarniających tereny przeznaczone na terytoria palestyńskiego państwa brzmiały: *Bóg z nami. Naród Izraela żyje*.

Po tym, jak izraelski narodowo-religijny fanatyk zabił premiera Icchaka Rabina, po porażce układów pokojowych w Oslo, po drugiej, krwawej Intifadzie z udziałem palestyńskich zamachowców-samobójców, po bardzo krwawym zduszeniu tej Intifady przez izraelskie wojsko i zbudowaniu pośrodku Jerozolimy muru straszącego jak otwarta rana na twarzy miasta, wrogość między Żydami i Arabami znacznie wzrosła. Izraelczycy bali się jeździć autobusami, które co jakiś czas wylatywały w powietrze, i chodzić do kawiarni, w których kolejny gość mógł okazać się terrorystą-samobójcą. Wśród Izraelczyków, liczba zwolenników porozumienia z Palestyńczykami bardzo zmalała, a po drugiej stronie minować drogę do pokoju zaczął Hamas, fundamentalistyczny, skrajnie terrorystyczny ruch muzułmański żyjący terrorem i czerpiący z niego oparcie dla ujarzmiania swego narodu. Po obu stronach kult siły rósł w geometrycznym

porządku, a wrażliwość na okrutne rany zadawane sobie wzajemnie zmalała do minimum. Pomimo że od niemal dwudziestu lat kolejne kampanie wojenne nie zdołały zdusić palestyńskiego terroru działającego z Gazy i paraliżującego od czasu do czasu połowę kraju, większość ludności na tych terenach nadal wierzy, że rozwiązaniem problemu może być tylko totalna wojna, bo *tam, gdzie przemoc nie jest wystarczająca, by spacyfikować Palestyńczyków, trzeba użyć jeszcze większej przemocy*.

Oto przykład malejącej wrażliwości na wojenne okrucieństwa, które się stają chlebem powszednim w naszym rejonie. W 1984 r., kiedy armia Izraela z karabinem u nogi stała w Bejrucie, gdy chrześcijańskie milicje dokonywały rzezi setek Palestyńczyków, na ulice Tel Awiwu wyległo aż 400 tys. demonstrantów (policja twierdziła, że tylko 200 tys. – co, jak na czteromilionowy wtedy kraj, i tak nie było mało) oburzonych niehumanitarną postawą izraelskich sił zbrojnych. Natomiast dzisiaj, gdy w ostatniej militarnej kampanii „Strażnik murów” zginęło 67 dzieci w Gazie, tylko niewielka grupa Izraelczyków skupiona wokół gazety „Haaretz”, publikującej zdjęcia tych dzieci, przejęła się boleśnie tym faktem. Janusz Korczak na pewno krzyczałby w tej sytuacji: *nieważne czy izraelskie, czy palestyńskie, to są przecież dzieci. Dzieci!* Niestety, jestem niemal pewien, że dziś większość Izraelczyków nie dosłyszałaby tego rozpaczliwego wołania Korczaka.

Innym przykładem świadczącym o stopniu czy wręcz zrogowaceniu ludzkiej wrażliwości wśród szerokich kręgów Izraelczyków jest afera z izraelskim żołnierzem Eliorem Azarią³, który dobił terrorystę leżącego na ziemi i niestanowiącego już zagrożenia. Zrobił to wbrew rozkazom obowiązującym w takiej sytuacji, a nakazującym powstrzymanie się od zbytecznego przelewu krwi – bo Armia Obrony Izraela z zasady ma być armią obrońców a nie morderców. Azaria został pociągnięty do odpowiedzialności, sądzony i skazany na więzienie. Apelacje na wyrok sądu wojskowego dotarły aż do szefa sztabu generalnego, który zatwierdził ten wyrok, kierując się zasadą, że w armii powinna panować dyscyplina i obawiając się, by izraelska armia nie przekształciła się w zgraję samowolnych mścicieli-morderców, co zagrażałoby jej sprawności i efektywności. Szef sztabu, generał Gadi Eisenkott, został ostro zaatakowany przez poważną część izraelskiej opinii publicznej. Odbłyły się demonstracje wsparcia dla osądzonego żołnierza. W szerokich kręgach opiniotwórczych był on przyjęty jako bohater narodowy pokrzywdzony przez izraelskie przywództwo wojskowe. A większość „światłych Izraelczyków” pozostała bierna w tym sporze. Co prawda, była mniejszość, która bardzo odważnie zareagowała na nacjonalistyczne i agresywne demonstracje wsparcia na rzecz Azarii, np. reakcja kabaretu telewizyjnego „Wspaniały kraj”

³ תשרי_רואל_תשפ"ד <https://he.wikipedia.org/wiki/הירדן> [dostęp: 10.09.2021].

(*Eretz nehederet*). Jednak, niestety, przykładów zaniku moralnej wrażliwości jest w naszym społeczeństwie coraz więcej.

Można wprawdzie argumentować, że w nadzwyczajnej sytuacji, w jakiej znajduje się Izrael, w stanie wojny i chronicznego zagrożenia istnienia państwa, po bezprzykładowym doświadczeniu Holocaustu, nie pora i nie miejsce na moralizowanie. Jednak przeciwko takim argumentom można przedstawić konkretne kontrargumenty.

Po pierwsze, patrząc na sytuację z punktu widzenia siły obronnej Izraela, stopień wrażliwości na zbrodnie wojenne jest osłabieniem tej siły. Albowiem siła armii polega nie tylko na supernowoczesnym uzbrojeniu, lecz także na jej morale. Dziś niemało etycznie nastawionych młodych ludzi wykręca się od służby wojskowej w ramach tzw. humanitarnej okupacji, bo są zrażeni niekończącą się opresją wobec Palestyńczyków, w której humanizm okazał się zupełną fikcją. Jest nawet pewna nieduża grupa, która otwarcie sprzeciwia się służbie na okupowanych terenach i woli iść do więzienia. Wielu nie chce ginąć na „odzyskanych” terytoriach i nie jest gotowa płacić swym młodym życiem za mesjańskie wizje zbudowania Wielkiego Izraela. A trzyletnia służba wojskowa staje się coraz bardziej niebezpieczna i zbiera coraz większą daninę krwi, w sposób nieunikniony staczając się w stronę wojennych przestępstw.

Po drugie, niekończący się łańcuch izraelsko-palestyńsko-arabskich wojen dowodzi daremności przelanej z obu stron krwi. I właśnie etyczna wrażliwość na to wzajemne wykrwawianie się jest bliższa obiektywnemu, racjonalnemu spojrzeniu na ten konflikt. Umożliwia bowiem zrozumienie, że wobec zderzenia się dwóch sprawiedliwych, obiektywnych racji: prawa izraelskiego państwa do zapewnienia bezpieczeństwa swoim obywatelom i prawa Palestyńczyków do własnego państwa, kolejne wojny nie przyniosą rozwiązań, przeciwnie: grożą coraz większą wojenną hekatombą. Tylko polityczny kompromis w pokojowych pertraktacjach może położyć kres temu fatalnemu kręgowi mogącemu doprowadzić do zagłady całego regionu Bliskiego Wschodu.

Dziś właśnie to moralne „podejście pięknoducha” jest uzasadnione obiektywnie. Mowa tu nie tylko o altruizmie zrozumienia krzywdy tego drugiego, tego innego, które samo w sobie jest cenną wartością, ale także o instynkcie samozachowawczym mówiącym, że nie da się zapewnić możliwości normalnej życiowej egzystencji i przyszłego bezpieczeństwa sobie, jeśli nie zapewni się tego także innym. Ta prawda jest adekwatna zarówno w wymiarze lokalnym, na Bliskim Wschodzie, jak i w wymiarze globalnym, w warunkach jądrowego wyścigu zbrojeń. A to z powodu nieskończonego potencjału zniszczenia, którego dorobiła się ludzkość w dzisiejszych czasach. Dziś równowaga troski o siebie

i o tego drugiego/innego jest już nie tylko pożądana, ale wręcz konieczna dla kontynuacji życia na ziemskim globie.

Warto poradzić się w tej sprawie kilku mędrców-filozofów głoszących poglądy mogące uchodzić za **utopijny realizm, który jednak dziś staje się jak najbardziej aktualnym**. Mowa tu o ideach Emmanuela Lévinasa, Karla Jaspersa, a także obecnie papieża Franciszka. Myślę, że wszystkim tym myślicielom przyświeca kantowska idea Wiecznego Pokoju. W swoim czasie była ona czysto utopijną wizją, lecz dzisiaj, kiedy ludzkość pod wieloma względami coraz bardziej zagraża sobie samej samozniszczeniem, nastała pora odnieść się do niej realnie i praktycznie.

Troskę o drugiego, o innego, jeszcze bardziej podkreśla w swoich homiliach i encyklikach papież Franciszek. Naciska on na głębokie zrozumienie wspólnoty ludzkiego losu i ostrzega, że w zglobalizowanym świecie stajemy wobec alternatywy: albo razem się ocalimy, albo razem zginiemy.

Owo *razem*, przeniesione w realia Bliskiego Wschodu i odniesione do izraelsko-palestyńskiego konfliktu, jest już od dawna niezbędne. Już w latach 60. XX w. określił to wybitny izraelski orientalista, jeden z liderów lewicowej, syjonistycznej partii MAPAM, Symcha Flapan: *Naszym losem jest albo żyć z Palestyńczykami, albo z nimi zginąć*. Już najwyższy czas, by zrozumieć to zdanie dosłownie. Dlatego bierność, etyczna obojętność znacznych kręgów izraelskiego społeczeństwa jest dziś nie tylko bardzo poważnym problemem egzystencjalnym Izraela, ale jest dla niego wprost niebezpiecznym.

BIBLIOGRAFIA (wybór)

- Altmann E. M., *Das Unsagbare verschweigen: Holocaust-Literatur aus Täterperspektive. Eine interdisziplinäre Textanalyse*, Bielefeld 2021.
- Aly G., *Hitlers Volksstaat. Raub, Rassenkrieg und nationaler Sozialismus*, Frankfurt am Main 2005.
- Ambrosewicz-Jacobs J., *Islands of memory: the landscape of the (non)memory of the Holocaust in Polish education from 1989 to 2015*, Kraków 2020.
- Andrzejewski M., *Opposition und Widerstand in Danzig 1933 bis 1939*, Bonn 1994.
- Ankiewicz J., *Majdanek 15 I – 17 V 43 r. Dziennik*, oprac. J. Laskowska, Lublin 2020.
- Arendt H., *Eichmann w Jerozolimie*, Kraków 2010.
- Aronson E., *Człowiek – istota społeczna*, Warszawa 2012.
- Badziak K., Walicki J., *Żydowskie organizacje społeczne w Łodzi (do 1939 r.)*, Łódź 2002.
- Bajohr F., *Arisierung in Hamburg. Die Verdrängung der jüdischen Unternehmer 1933–1945*, Hamburg 1997.
- Bajohr F., Pohl D., *Der Holocaust als offenes Geheimnis. Die Deutschen, die NS-Führung und die Alliierten*, München 2006.
- Balicka-Kozłowska H., *Tajne studia medyczne w getcie warszawskim [w:] Tajne nauczanie medycyny i farmacji w latach 1939–1945*, red. A. Dawidowicz, Warszawa 1977.
- Bankier D., *Die öffentliche Meinung im Hitler-Staat. Die „Endlösung“ und die Deutschen*, Berlin 1995.
- Bartelski L. M., *Mokotów 1944*, Warszawa 1971.
- Bartoszewski W., *1859 dni Warszawy*, Kraków 2008.
- Bartuś A., *Wizyta w Auschwitz – element budowy pamięci zbiorowej o wydarzeniach z przeszłości czy punkt wyjścia do edukacji o współczesności? Zarys problemu [w:] Historia – pamięć – tożsamość w edukacji humanistycznej*, red. B. Popiołek, A. Chłosta-Sikorska, A. Słaby, Kraków 2015.
- Bartuś A., *Obraz Auschwitz w świadomości małopolskich uczniów. Wnioski z badań (2016/2017) [w:] Historia – Pamięć – tożsamość w edukacji humanistycznej*, red. B. Popiołek, A. Chłosta-Sikorska, A. Słaby, Kraków 2019.
- Baszkowski A., *Od negacji po kompromis. Skutki wprowadzenia powszechnych ubezpieczeń zdrowotnych na życie zawodowe lekarzy polskich do roku 1950*, Poznań 2015.
- Baudrillard J., *Zbrodnia doskonała*, tłum. S. Królak, Warszawa 2008.

- Baudrillard J., *Przejrzystość zła. Esej o zjawiskach skrajnych*, tłum. S. Królak, Warszawa 2009.
- Bauer Y., *Przemysłość Zagładę*, tłum. J. Giebułtowski, J. Surewicz, Warszawa 2016.
- Bauman Z., *Nowoczesność i Zagłada*, tłum. T. Kunz, Kraków 2012.
- Bayer S., *Służba zdrowia Warszawy w walce z okupantem*, Warszawa 1985.
- Besymiński L., *Stalin und Hitler. Das Pokerspiel der Diktatoren*, Berlin 2002.
- Bilewicz M., Babińska M., *Bystander, czyli kto? Potoczne wyobrażenia Polaków na temat stosunku do Żydów w czasie okupacji hitlerowskiej*, „Teksty drugie” 2018, nr 3.
- Blady-Szwajger A., *I więcej nic nie pamiętam*, Warszawa 2010.
- Blum-Bielicka L., *Szkoła Pielęgniarstwa przy Szpitalu Starozakonnych w Warszawie (1923–1943)*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1961, z. 4, nr 40.
- Boberach H. (Hrsg.), *Meldungen aus dem Reich 1938–1945. Die geheimen Lageberichte des Sicherheitsdienstes der SS*, Herrsching 1984.
- Böhler J., Mallmann K.-M., Matthäus J., *Einsatzgruppen w Polsce*, tłum. E. Ziegler-Brodnicka, Bellona, Warszawa 2009.
- Bojczuk H., *Wykaz polskich towarzystw i zrzeszeń lekarskich utworzonych w latach 1918–1940*, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” 2016, t. 152, nr 20.
- Böll H., *Kim wreszcie ten chłopak ma zostać? Kiedy wojna wybuchła; Kiedy wojna się skończyła*, tłum. M. Gero-Rożniewicz, T. Jętkiewicz, Warszawa 1985.
- Borodziej W., *Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w GG 1939–1944*, Warszawa 1985.
- Boyd J., *Wakacje w Trzeciej Rzeszy. Narodziny faszyzmu oczami zwykłych ludzi*, tłum. M. Moltzan-Małkowska, Warszawa 2019.
- Bratny R., *Kolumbowie rocznik 20*, t. 1, *Śmierć po raz pierwszy*, Warszawa 1987.
- Browning Ch. R., *Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy oczami więźniów*, tłum. H. Pustuła-Lewicka, Wołowiec 2012.
- Brożek K., *Ruch na rzecz podnoszenia kwalifikacji zawodowych polskich lekarzy w latach 1805–1952. Towarzystwa i kursy*, „Medycyna Nowożytna” 2003, t. 10, z. 1–2.
- Bryskier H., *Żydzi pod swastyką, czyli getto w Warszawie w XX wieku. Pamiętnik*, Warszawa 2006.
- Brzosko-Medryk D., *Niebo bez ptaków*, Warszawa 1975.
- Bubis I., *Erschütterungen sind zu überstehen [w:] Romberg O. R., Urban-Fahr S. (Hrsg.), Juden in Deutschland nach 1945*, Frankfurt 1999.
- Buchbender O., R., *Das andere Gesicht des Krieges. Deutsche Feldpostbriefe 1939–1945*, München 1982.

- Burczyk D., *Specjalny Sąd Karny i Prokuratura Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku 1945–1946*, Gdańsk 2016.
- Butler J., *Ramy wojny. Kiedy życie godne jest opłakiwania?*, tłum. A. Czarnacka, Warszawa 2011.
- Cebulski T., *Can History and Memory Heal Us? Thirty Years of Polish–Israeli Relations*, „Israel Journal of Foreign Affairs” 2021.
- Cervone D., Pervin L., *Osobowość. Teoria i badania*, Kraków 2011.
- Chrobaczyński J., *Nauczyciele w okupowanym Krakowie 1939–1945*, Kraków 1989.
- Chrobaczyński J., *Tajna szkoła w okupowanym Krakowie 1939–1945*, Kraków 2000.
- Cialdini R., *Wywieranie wpływu na ludzi*, Gdańsk 1994.
- Ciesielska M., *Lekarze getta warszawskiego*, Warszawa 2018.
- Ciesielska M., *Szpitalce getta warszawskiego*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2018, t. 266, z. 2.
- Ciesielska M., *Amelia Greenwald i Szkoła Pielęgniarstwa przy Szpitalu Starozaconych na Czystem w Warszawie*, „Medycyna Nowożytna” 2020, t. 26, z. 1.
- Colley M., *Gareth Jones: A Manchukuo Incident*, Newark 2001.
- Collins R., *Łańcuchy rytuałów interakcyjnych*, tłum. K. Suwada, Kraków 2011.
- Cywiński P. M. A., *Auschwitz. Monografia człowieka*, Oświęcim 2021.
- Czajkowski-Dębczyński Z., *Dziennik powstańca*, Warszawa 2000.
- Czermińska M., *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.
- Czerwiński D., *Pierwsza dekada. Aparat bezpieczeństwa w województwie gdańskim w latach 1945–1956*, Gdańsk 2016.
- Czocher A., *„Zagubiona codzienność” – problemy z wykorzystaniem materiałów pamiętnikarskich w badaniach codzienności okupacyjnej na przykładzie Krakowa (spostrzeżenia na marginesie badań)*, „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej” 2017, t. 10.
- Dajnes W., *Zagratotriady i sztrafbaty Krasnoj Armii*, Moskwa 2009.
- Daniluk J., *„Miasta skoszarowane”. Gdańsk i Sopot jako garnizon Wehrmachtu w latach 1939–1945*, Gdańsk 2019.
- Dieckert K., Grossmann H., *Bój o Prusę Wschodnią. Kronika dramatu 1944–1945*, tłum. W. Sawicki, Gdańsk 2011.
- Diewald-Kerkman G., *Politische Denunziation im NS-Regime oder die kleine Macht der „Volksgenossen”*, Bonn 1995.
- Doliński D., *Przypisywanie moralnej odpowiedzialności*, Warszawa 1992.
- Doliński D., Grzyb T., *Postulaci bólu*, Sopot 2017.

- Domagała A., Krawczak-Chmielecka A., Mikulska-Jolles A., *Wokół dyskryminacji – materiały edukacyjne*, Wrocław 2018.
- Domańska E., *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 2005.
- Dörner B., *Die Deutschen und der Holocaust. Was niemand wissen wollte, aber jeder wissen konnte*, Berlin 2007.
- Dreßen W., *Betrifft: „Aktion 3”: Deutsche verwerten jüdische Nachbarn: Dokumente zur Arisierung*, Berlin 1998.
- Drewnowski J., Koźniewski K., *Pierwsza bitwa z Gestapo*, Warszawa 1969.
- Drewnowski T., *Ucieczka z kamiennego świata. O Tadeuszu Borowskim, wydanie drugie przejrzone i uzupełnione*, Warszawa 1977.
- Drywa D., *Zagłada Żydów w obozie koncentracyjnym Stutthof (wrzesień 1939–maj 1945)*, Gdańsk 2001.
- Eck N., *Historical Research or Slander?* [w:] „Yad Vashem Studies” 1967, nr 6.
- Engelking B., Leociak J., *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2001.
- Engelking B., *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011.
- Engelking B., Grabowski J. (red.), *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 1 i 2, Warszawa 2018.
- Evans R. J., *Trzecia Rzesza u władzy*, Oświęcim 2017.
- Frei N., *Kariery w półmroku. Hitlerowskie elity po 1945*, Warszawa 2011.
- Friedländer S., *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, tłum. S. Kupisz, A. M. Nowak, K. Masłowski, Warszawa 2010.
- Gabryelski J., *Jak kręciliśmy film o obronie Warszawy*, „Wrocławski Tygodnik Katolicki” 1958, nr 59.
- Gałęcki W., *Jeszcze raz przez życie. Wspomnienia*, Kraków 1966.
- Garlicki A., *Józef Piłsudski 1867–1935*, Warszawa 1988.
- Gellately R., *Die Gestapo und die deutsche Gesellschaft. Die Durchsetzung der Rassenpolitik 1933–1945*, Paderborn 1993.
- Gellately R., *Backing Hitler*, Oxford 2001.
- Gellately R., *Hingeschaut und weggesehen. Hitler und sein Volk*, Stuttgart 2002.
- Giordano R., *Die zweite Schuld, oder von der Last ein Deutscher zu sein*, Hamburg 1987.
- Gliniecki T., *Walki Armii Czerwonej w delcie Wisły (styczeń–maj 1945)*, Gdynia–Sztutowo 2019.
- Gliniecki T., Owsinski M., *Stutthof 8/9 maja 1945 r. Historia i pamięć*, Sztutowo 2020.
- Charitonow G., *Pokolienije niepobieżdiennych* [w:] *Kniga Pamiati: Soldaty Pobiedy*, t. 18, Saratow 2005.

- Graboń A., *Problematyka żydowska na łamach prasy akademickiej w okresie międzywojennym*, Kraków 2008.
- Grabowska-Chałka J., *Stutthof – informator turystyczny, przewodnik*, Gdańsk–Sztutowo 2004.
- Graczyk D., *Portret kobiety w strukturach SS-Gefolge na przykładzie obozu Stutthof*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 2014, nr 12.
- Grądzka-Rejak M., *Kobieta żydowska w okupowanym Krakowie (1939–1945)*, Kraków 2016.
- Gross J. T., *Strach, Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapędy*, Kraków 2008.
- Grot E., *Ewakuacja morska więźniów KL Stutthof przez Rugię do Danii w 1945 r.*, Sztutowo 2015.
- Grudzińska M., *Dionyz Lénard. Relacja z pobytu w obozie na Majdanku (kwiecień–czerwiec 1942 roku)*, „Zeszyty Majdanka” 2014, t. 26.
- Grudzińska M., *Obraz relacji między więźniami różnych narodowości w obozie koncentracyjnym na Majdanku*, „Zeszyty Majdanka” 2014, t. 26.
- Grudzińska M., *Kiedy ceną za odwagę jest ludzkie życie – lekarze zatrudnieni w szpitalach obozowych Majdanka* [w:] *Cena odwagi. Między ocaleniem życia a ocaleniem człowieczeństwa*, red. A. Bartuś, P. Trojański, Oświęcim 2019.
- Grupińska A., *Ciągle po kole. Rozmowy z żołnierzami getta warszawskiego*, Warszawa 2000.
- Grüttner M., *Brandstifter und Biedermänner. Deutschland 1933–1939*, Stuttgart 2015.
- Grynberg H., *Pamiętnik 4*, Warszawa 2021.
- Hare R., *Psychopaci są wśród nas*, Kraków 2010.
- Hartmann Ch., *Verbrecherischer Krieg – verbrecherische Wehrmacht?*, „Vierteljahrshäfte für Zeitgeschichte” 2004, nr 1.
- Hesse K., Nachama A. (Hrsg.), *Vor aller Augen. Die Deportation der Juden und die Versteigerung ihres Eigentums. Fotografien aus Lörrach. 1940*, Berlin 2011.
- Hessel S., *Czas oburzenia!*, tłum. P. Witt, Warszawa 2011.
- Hilberg R., *The Destruction of the European Jews*, Chicago 1961.
- Hilberg R., *The Politics of Memory: The Journey of a Holocaust Historian*, Chicago 1996.
- Hilberg R., *Sprawcy, ofiary, świadkowie. Zagłada Żydów 1933–1945*, tłum. J. Giebułtowski, Warszawa 2007.
- Hilberg R., *Pamięć i polityka. Droga historyka Zagłady*, tłum. J. Giebułtowski, Warszawa 2012.
- Hirsfeld L., *Historia jednego życia*, Warszawa 1967.

- Hitler A., *Mein Kampf. Moja walka. Edycja krytyczna*, z języka niemieckiego przełożył, wstępem i przypisami opatrzył E. C. Król, Warszawa 2020.
- Höss R., *Wyznania spod szubienicy. Autobiografia Rudolfa Hossa komendanta KL Auschwitz*, Warszawa 2012.
- Hoszowska M., *Praktyka nauczania historii w Polsce 1944–1956*, Rzeszów 2002.
- Jäckel E., Kulka Dov O., *Die Juden in den geheimen NS-Stimmungsberichten 1933–1945*, Düsseldorf 2004.
- Jackiewicz A., *Filmy z powstania*, „Nowa Kultura” 1956, nr 40.
- Janczewska M., *Codziennosc i niecodziennosc Zagłady. Dom jako idea i dom jako przestrzeń mieszkalna* [w:] *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, red. S. Buryła, D. Krawczyńska, J. Leociak, Warszawa 2012.
- Janicka E., *Pamięć przyswojona. Koncepcja polskiego doświadczenia zagłady Żydów jako traumy zbiorowej w świetle rewizji kategorii świadka*, „Studia Literatura et Historica” 2014, nr 3–4.
- Januszewski B., *Kino pod okupacją. Wojenne losy i postawy polskich filmowców (1939–1945)*, Gdańsk–Warszawa 2021.
- Jarkowska-Natkaniec A., *Wymuszona współpraca czy zdrada? Wokół kolaboracji Żydów w okupowanym Krakowie*, Kraków 2018.
- Jarkowska-Natkaniec A., *Wybrane formy kolaboracji w obozie Płaszów. Charakterystyka zjawiska*, „Krzysztofory. Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miasta Krakowa” 2021, nr 38.
- Jaspers K., *Filozofia egzystencji. Wybór pism*, tłum. D. Lachowska, A. Wołkowicz, Warszawa 1990.
- Jaworska J., *Henryka Becka „Bunkier 1944 roku”*, Wrocław 1982.
- Jędrzejewicz W., *Józef Piłsudski 1867–1935: życiorys*, Londyn 1982.
- Johnson E. A., Reuband K-H., *What We Knew: Terror, Mass Murder, and Everyday Life in Nazi Germany; an Oral History*, Cambridge 2005.
- Kamińska A., *Zobojętnienie. Filozoficzne aspekty współczesnej alienacji człowieka*, Kraków 2018.
- Kamiński A., *Kamienie na szaniec*, Warszawa 2000.
- Karolak S., *Doświadczenie Zagłady w literaturze polskiej 1947–1991. Kanon, który nie powstał*, Poznań 2014.
- Karwowska B., *Ciało. Seksualność. Obozy zagłady*, Kraków 2009.
- Kaźmierska K., *Biografia i pamięć. Na przykładzie pokoleniowego doświadczenia ocalonych z Zagłady*, Kraków 2008.
- Kaźmierska K., *Konstruowanie narracji o doświadczeniu wojennej biografii. Na przykładzie analizy narracji kresowych* [w:] *Biografia i wojna. Metoda biograficzna w badaniu procesów społecznych. Wybór tekstów*, red. R. Dopierała, K. Waniek, Łódź 2016.

- Kershaw I., *Popular Opinion and Political Dissent in the Third Reich. Bavaria 1933–1945*, Oxford 1983.
- Kershaw I., *Hitler, Niemcy i ostateczne rozwiązanie*, Poznań 2010.
- Kielanowski T., *Prawie cały wiek dwudziesty. Wspomnienia lekarza*, Gdańsk 1987.
- Klee E., *Das Personenlexikon zum Dritten Reich, Wera war was von 1945*, Frankfurt n. Menem 2007.
- Klemperer V., *LTI. Lingua Tertii Imperii – Język Trzeciej Rzeszy. Notatnik filologa*, Kraków 1983.
- Klukowski Z., *Zamojszczyzna 1918–1959*, Warszawa 2017.
- Koczorowski Z. C., *Zbyszek – kiniarz*, „Płomień” 1946, nr 5–6.
- Kogon E., *Państwo SS. Organizacja i funkcjonowanie niemieckiego obozu koncentracyjnego*, Zakrzewo 2017.
- Kołąkowski L., *Bajki różne. Opowieści Biblijne. Rozmowy z diabłem*, Warszawa 1990.
- Kompisch K., *Sprawczyńie*, Warszawa 2012.
- Kończal K., *Mnemonic Populism: The Polish Holocaust Law and its Afterlife*, „European Review” 2020.
- Koralewicz J., *Autorytaryzm, lęk i konformizm*, Warszawa 1987.
- Kornat M., Wołos M., *Józef Beck. Biografia*, Kraków 2020.
- Korzeniewski B., *Transformacja pamięci. Przewartościowania w pamięci przeszłości a wybrane aspekty funkcjonowania dyskursu publicznego o przeszłości w Polsce po 1989 roku*, Poznań 2010.
- Kotarba R., *Niemiecki obóz w Płaszowie 1942–1945*, Warszawa–Kraków 2009.
- Kowalska-Leder J., *Nie wiem jak ich mam cenić. Strefa ambiwalencji w świadectwach Polaków i Żydów*, Olsztyn 2019.
- Krall H., *Zdążyć przed Panem Bogiem*, Kraków 2002.
- Kranz T., *Obóz koncentracyjny na Majdanku a „akcja Reinhardt”* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004.
- Kranz T., *Zagłada Żydów w obozie koncentracyjnym na Majdanku*, Lublin 2010.
- Kraśński J., *Haracz szarego dnia*, Warszawa 1973.
- Kroszczor H., *Działalność Szpitala dla dzieci im. Bersohnów i Baumanów w latach 1872–1923*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1970, z. 1, nr 73.
- Kroszczor H., *Szpital dla Dzieci im. Bersohnów i Baumanów (1924–1939)*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1970, z. 2, nr 74.
- Kroszczor H., *Szpital dla Dzieci im. Bersohnów i Baumanów (1939–1942). Szpital w czasie wojny*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1970, z. 4, nr 76.

- Kroszczor H., *Służba zdrowia w getcie warszawskim*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1978, z. 3–4, nr 107–108.
- Kroszczor H., Zabłotniak R., *Towarzystwo Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej w latach II Rzeczypospolitej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1978, z. 1, nr 105.
- Król E. C., *Propaganda i indoktrynacja narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945. Studium organizacji, treści, metod i technik masowego oddziaływania*, Warszawa 1999.
- Król E. C., *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006.
- Król E. C., *Narodowy socjalizm – źródła zła* [w:] *Jak rodzi się zło. Sprawcy, wykonawcy, pomocnicy*, red. A. Bartuś, Oświęcim 2018.
- Krzyczkowski H., *W cieniu Warszawy. Pruszków w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1986.
- Kula M., *Między przeszłością a przyszłością. O pamięci zapomnianiu i przewidywaniu*, Poznań 2004.
- Kulski J., *Zarząd Miejski Warszawy 1939–1944*, Warszawa 1964.
- Kwiatkowski J., *485 dni na Majdanku*, oprac. W. Lenarczyk, Lublin 2018.
- Kwiatkowski T., *Płaci się każdego dnia*, Kraków 1986.
- Lange K., *Hitlers unbeachtete Maximen. „Mein Kampf” und die Öffentlichkeit*, Stuttgart 1968.
- Laqueur W., *The Terrible Secret, Suppression of the Truth About Hitler's „Final Solution”* London 1980.
- Laqueur W., *Was niemand wissen wollte. Die Unterdrückung der Nachrichten über Hitlers Endlösung*, Berlin 1984.
- Lavern W., *KZ-Aufseherinnen – Parteigangerinnen der NSDAP?* [w:] *Im Gefolge der SS: Aufseherinnen des Frauen-KZ Ravensbrück. Begleitband zur Ausstellung*, red. S. Erpel, Berlin 1995.
- Lenarczyk W., „Straszny strach”. *Relacje polskich więźniów KL Lublin na akcję „Erntefest” w świetle grypsów* [w:] *Erntefest – zapomniany epizod Zagłady, 3–4 listopada 1943 r.*, red. W. Lenarczyk, D. Libionka, Lublin 2009.
- Lenarczyk W., *Perspektywy badań nad historią KL Lublin w świetle najnowszych publikacji* [w:] *Studia nad dziejami obozów koncentracyjnych w okupowanej Polsce*, red. Pinderska-Lech J., Oświęcim 2011.
- Leociak J., *Polscy Żydzi – strategie autobiograficzne*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2001, nr 4.
- Levi P., *Czy to jest człowiek*, Kraków 1978.
- Lévinas E., *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*, tłum. A. Kuryś, J. Migasiński, Gdynia 1991.

- Lévinas E., *Imiona własne*, tłum. J. Margański, Warszawa 2000.
- Lévinas E., *Inaczej niż być lub ponad istotą*, tłum. P. Mrówczyński, Warszawa 2000.
- Lewandowska B., *Zdrowe i niezdrowe oblicza bierności* [w:] *Bierność społeczna. Studia interdyscyplinarne*, red. A. Keplinger, Warszawa 2008.
- Lewandowski S., *Prasa okupowanej Warszawy 1939–1945*, Warszawa 1992.
- Libionka D., *Zagłada domu Trinczerów – refleksje historyka*, „Znak” 2008, nr 4.
- Linenthal E. T., *Preserving Memory: The Struggle to Create America's Holocaust Museum*, New York 2001.
- Longerich P., *Politik der Vernichtung. Eine Gesamtdarstellung der nationalsozialistischen Judenvernichtung*, München 1998.
- Longerich P., *„Davon haben wir nichts gewusst!": Die Deutschen und die Judenverfolgung 1933–1945*, München 2006.
- Lubańska M., *Perspektywa postsekularna w badaniach nie-miejsz pamięci. Przypadek powojennych mordów w podkarpackim lesie Dębrzyna* [w:] *Nie-miejsca pamięci 2. nekrotopologie*, red. R. Sendyka, A. Janus, K. Jarzyńska, K. Siewior, Warszawa 2020.
- Lubańska M., Małczyński J., *„Sami swoich”? Dębrzyna jako nie-miejsce pamięci. Z Magdaleną Lubańską rozmawia Jacek Małczyński* [w:] *Nie-miejsca pamięci 1. nekrotopografie*, red. R. Sendyka, M. Kobielska, J. Muchowski, A. Szczeban, seria „Nowa Humanistyka”, t. 61, Warszawa 2021.
- Lubecka J., *Niemieckie debaty: społeczna percepcja zbrodni nazistowskich* [w:] red. A. Bartuś, *Skrwawione dusze. Prawda. Sprawiedliwość. Przebaczenie. Pojednanie*, Oświęcim 2015.
- Lubina M., *Rohingya. Kim są prześladowani muzułmanie Birmy?*, Warszawa 2019.
- Mallmann K.-M., *„Człowieku, dziś świętuję tysięczny strzał w potylicę”. Policja Bezpieczeństwa a Shoah w Galicki Zachodniej* [w:] red. D. Libionka, *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, Warszawa 2004.
- Małczyński J., *Dębrzyna. Zastona milczenia* [w:] *Nie-miejsca pamięci 1. nekrotopografie*, red. R. Sendyka, M. Kobielska, J. Muchowski, A. Szczeban, Warszawa 2021.
- Mann T., *Niemieccy słuchacze! Przemówienia radiowe z lat 1940–1945*, Wrocław 2018.
- Mann T., *Moje czasy. Eseje*, wybór i wstęp H. Orłowski, Poznań 2002.
- Markiel T., *Zagłada domu Trinczerów*, Kraków 2008, nr 4.
- Markiel T., Skibińska A., *„Jakie to ma znaczenie, czy zrobili to z chciwości?” Zagłada domu Trynczerów*, Warszawa 2011.
- Marks S., *Dlaczego poszli za Hitlerem? Psychologia narodowego socjalizmu w Niemczech*, tłum. A. Gadzała, Warszawa 2009.

- Maser W., *Hitlers Mein Kampf. Entstehung, Aufbau, Stil, Änderungen, Quellen, Quellenwert*, München 1966.
- Materski W., Szarota T., *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, Warszawa 2009.
- Mazur E., *Organizacja adwokatury w latach 1918–1988*, „Palestra” 1988, z. 11–12.
- Meinecke F., *Die Deutsche Katastrophe. Betrachtungen und Erinnerungen*, Wiesbaden 1946.
- Michalski C., *Wojna warszawsko-niemiecka*, Warszawa 1974.
- Milgram S., *Posłuszeństwo wobec autorytetu*, Sopot 2017.
- Mitscherlich A., Mitscherlich M., *Die Unfähigkeit zu trauern: Grundlagen kollektiven Verhaltens*, Monachium 1994.
- Młynarczyk J. A., *Treblinka – obóz śmierci „akcji Reinhardt”* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004.
- Moller S., Tschuggnall K., Welzer H., *Opa war kein Nazi Nationalsozialismus und Holocaust im Familiengedächtnis*, Frankfurt am Main 2002.
- Mommsen H., *Holokaust. Ostateczne rozwiązanie*, Warszawa 2002.
- Musielak M., *Nazizm w interpretacji polskiej myśli politycznej okresu międzywojennego*, Poznań 1997.
- Nalewajko-Kulikow J., *Strategie przetrwania. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy*, Warszawa 2004.
- Nałkowska Z., *Dzienniki czasu wojny*, Warszawa 1970.
- Nasierowski T., Świat lekarski w Polsce. II połowa XIX w. – I połowa XX w. [w:] *Idee, postawy, konflikty*, Warszawa 1992.
- Neitzel S., H. Welzer, *Żołnierze. Protokoły walk, zabijania i umierania*, Warszawa 2014.
- Nietzsche F., *Wędrowiec i jego cień*, tłum. K. Drzewiecki, Kraków 2010.
- Nietzsche F., *Wola mocy*, tłum. K. Drzewiecki, S. Frycz, Kraków 2011.
- Niewiarowicz R., *Prawda o Igo Symie*, „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 14.
- Nijakowski L. M., *Pamięć o II wojnie światowej a relacje Polaków z innymi narodami* [w:] P. T. Kwiatkowski, L. M. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński, *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Gdańsk–Warszawa 2010.
- Nijakowski L. M., *Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej*, Warszawa 2013.
- Nikliborc A., *Uwięzione w KL Auschwitz-Birkenau. Traumatyczne doświadczenia kobiet odzwierciedlone w dokumentach osobistych*, Kraków 2010.
- Nisiobęcka A., *Artyści w czasie okupacji*, „Biuletyn IPN” 2003, nr 2.

- Norbert E., *Rozważania o Niemcach. Zmaganie o władzę a habitus narodowy i jego przemiany w XIX i XX wieku*, Poznań 1996.
- Nowotarska R., *Tryptyk wojenny*, Londyn 1974.
- Nyzio A., *Dehumanizacja i przyszłość wojny w pracach Christophera Cokera*, Kraków 2018.
- Olzacka E., *Wojna a kultura. Nowożytna rewolucja militarna w Europie Zachodniej i Rosji*, Kraków 2016.
- Orski M., *Sytuacja w obozie koncentracyjnym Stutthof w okresie 25 stycznia – 9 maja 1945 r. [w:] Ostatni etap istnienia obozu koncentracyjnego Stutthof (materiały z sesji)*, Gdańsk 1985.
- Orski M., *Ostatnie dni obozu koncentracyjnego Stutthof*, Gdańsk 1995.
- Orski M., *Niewolnicza praca więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof 1939–1945*, Gdańsk 1999.
- Orski M., *Filie obozu koncentracyjnego Stutthof 1939–1945*, Gdańsk 2004.
- Ostasz G., *Krakowska Okręgowa Delegatura Rządu na Kraj 1941–1945*, Rzeszów 1996.
- Ostrowska J., *Przemilczane. Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2018.
- Overmans R., *Deutsche militärische Verluste im Zweiten Weltkrieg*, München 2004.
- Owsiński M., *Naznaczeni. Stutthof–Obozy–Sztutowo w latach 1945–1962. Dzieje gminy, gromady i miejsca pamięci*, Sztutowo 2015.
- Owsiński M., *Sprawca w propagandzie medialnej na przykładzie pierwszego procesu stutthofskiego, kwiecień–maj 1946 [w:] Jak rodzi się zło? Sprawcy, wykonawcy, pomocnicy*, red. A. Bartuś, Oświęcim 2018.
- Ozimek S., *Film polski w wojennej potrzebie*, Warszawa 1974.
- Papież Franciszek, *Pięć minut dla nadziei. Myśli na każdy dzień*, tłum. M. Tadel, Kielce 2014.
- Papież Franciszek, *Nasza Matka Ziemia. Chrześcijańska lektura wyzwań wobec środowiska naturalnego*, tłum. M. Jagiełło, Teresin 2020.
- Pemper M., *Prawdziwa historia Listy Schindlera*, Warszawa 2006.
- Peters F., *Życie codzienne pod okupacją w ujęciu mikrohistorycznym na przykładzie prywatnych fotografii niemieckiego urzędnika [w:] „Fikcyjna rzeczywistość”. Codziennosc, światy przeżywane i pamięć niemieckiej okupacji w Polsce*, red. A. Wolff-Powęska, K. Woniak, R. Traba, Warszawa–Berlin 2016.
- Piątkowska A., *Wspomnienia oświęcimskie*, Kraków 1977.
- Piątkowski S., *Bandytyzm i inne formy przestępczości kryminalnej na obszarach wiejskich Generalnego Gubernatorstwa w początkach okupacji niemieckiej (październik 1939 – czerwiec 1941 r.) [w:] Polska pod okupacją 1939–1945, t. 1*, red. M. Gałęzowski, Warszawa 2015.

- Piper F., *Ilu ludzi zginęło w KL Auschwitz. Liczba ofiar w świetle źródeł i badań*, Oświęcim 1992.
- Plöckinger O., *Geschichte eines Buches. Adolf Hitlers „Mein Kampf” 1922–1945*, München 2006.
- Plöckinger O. (Hg.), *Schlüsseldokumente zur internationalen Rezeption von „Mein Kampf”*, Stuttgart 2016.
- Plużański T., *Z otchłani*, Warszawa 1996.
- Polański R., *Roman*, tłum. K. P. Szymanowscy, Warszawa 1989.
- Pratchett T., *Carpe Jugulum*, Warszawa 2006.
- Pratchett T., *Pomniejsze bóstwa*, Warszawa 2011.
- Prekerowa T., *Stosunek ludności polskiej do żydowskich uciekinierów z obozów zagłady w Treblince, Sobiborze i Bełżcu w świetle relacji żydowskich i polskich*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1993, nr 35.
- Prorok L., *Ostatni seans powstańczej Warszawy*, „Żołnierz Polski” 1966, nr 39.
- Rak K., *Piłsudski między Stalinem a Hitlerem*, Warszawa 2021.
- Rauschnig H., *Die Revolution des Nihilismus. Kulisse und Wirklichkeit im Dritten Reich*, Zürich–New York 1938.
- Ritter G., *Europa und die deutsche Frage, Betrachtungen über die geschichtliche Eigenart des deutschen Staatsdenkens*, München 1948.
- Rokuszevska-Pawełek A., *Spółeczeństwo polskie w okresie II wojny światowej [w:] Biografia a tożsamość narodowa*, red. M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszevska-Pawełek, Łódź 1996.
- Rosenbaum R., *Die Hitler-Debatte: auf der Suche nach dem Ursprung des Bösen*, München 1999.
- Rothberg M., *Multidirectional Memory: Remembering the Holocaust in the Age of Decolonization*, Stanford 2009.
- Rudnicki S., *Równi, ale niezupełnie*, Warszawa 2008.
- Rylko-Bauer B., *A Polish Doctor in the Nazi Camps. My Mother's Memories of Imprisonment, Immigration, and a Life Remade*, Norman 2014.
- Salmonowicz S., *Patologie społeczne okresu okupacji hitlerowskiej*, „Czasy Nowożytne” 1997, t. 3.
- Sanderson C., *Efekt obserwatora. Psychologia odwagi i bezczynności*, Warszawa 2020.
- Schäufli H., *Pantery nad Wisłą. Żołnierze ostatniej godziny*, tłum. W. Sawicki, Gdańsk 2010.
- Scholdt G., *Autoren über Hitler. Deutschsprachige Schriftsteller und ihr Bild vom „Führer” 1919–1945*, Bonn 1993.
- Schütz A., *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, tłum. B. Jabłońska, Kraków 2008.

- Sendyka R., *Od obserwatorów do gapiów. Kategoria Bystanders i analiza wizualna*, „Teksty drugie” 2019, nr 3.
- Sendyka R., *Od świadków do postronnych. Kategoria bystander i analiza podmiotów uwikłanych* [w:] Świadek: jak się staje, czym jest?, red. A. Dauksza, K. Koprowska, „Nowa humanistyka” 2019, t. 51.
- Sikora S., „Nie sądzić” i „Wielki strach” – dwa małe ważne filmy, „Kwartalnik Filmowy” 2020, nr 112.
- Sitkiewicz P., *Gorączka filmowa. Kinomania w międzywojennej Polsce*, Gdańsk 2019.
- Skibińska A., *Zagłada domu Trynczerów. Wojenne losy żydowskich mieszkańców pewnej wsi* [w:] *Zagłada Żydów na polskiej prowincji*, red. A. Sitarek, M. Trębacz, E. Wiatr, Łódź 2012.
- Sofsky W., *Ustrój terroru. Obóz koncentracyjny*, Warszawa 2016.
- Srebrakowski A., *Sprawa Wacławskiego. Przyczynek do historii relacji polsko-żydowskich na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie*, „Przegląd Wschodni” 2004, t. 9, z. 3 (35).
- Staub E., *Podstawowe potrzeby ludzkie, altruizm i agresja* [w:] red. A. G. Miller, *Dobro i zło z perspektywy psychologii społecznej*, tłum. V. Reder, Kraków 2008.
- Stöcker-Sobelman J., *Kobiety Holocaustu. Feministyczna perspektywa w badaniach nad Shoah. Kazus KL Auschwitz-Birkenau*, Warszawa 2011.
- Stocki-Sosnowski J., *Jedno życie cztery światy*, Kraków 1994.
- Strasser O., *Hitler und ich*, Konstanz 1948.
- Strelau J., *Psychologia. Podręcznik akademicki*, t. 2, Gdańsk 2006.
- Strelau J., *Psychologia. Podręcznik akademicki*, t. 3, Gdańsk 2007.
- Strzelichowski S., *Dwa lata grudzień 1942 – październik 1944*, Wrocław 1972.
- Strzembosz T., *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939–1944*, Warszawa 1978.
- Strzembosz T., *Przestępczość i okupacja* [w:] *Problemy bandytyzmu w okupowanej Polsce w latach 1939–1947*, red. T. Strzembosz, Warszawa 2003.
- Sulej K., *Rzeczy osobiste. Opowieść o ubraniach w obozach koncentracyjnych i zagłady*, Warszawa 2020.
- Sywula M., *Milicja Obywatelska w województwie gdańskim 1945–1949*, Gdańsk–Warszawa 2020.
- Szarota T., *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1973.
- Szcześniewski H. J., *Tajemnice szydła. Grypsy z Majdanka 1943–1944*, oprac. B. Hirsza, Z. J. Hirsza, Warszawa 2014.
- Szuchta R., *Zagłada Żydów w edukacji szkolnej lat 1945–2000 na przykładzie analizy programów i podręczników szkolnych do nauczania historii* [w:] *Auschwitz i Holocaust. Dylematy i wyzwania polskiej edukacji*, red. P. Trojański, Oświęcim 2008.

- Świda-Ziemba H., *Urwany lot. Pokolenie inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiątek z lat 1945–1948*, Kraków 2003.
- Świda-Zieba H., *Młodzież PRL. Portrety pokoleń w kontekście historii*, Kraków 2010.
- Świtalski K., *Diariusz 1919–1935*, Warszawa 1992.
- Teler M., *Zagadka Iny Benity. AK-torzy kontra kolaboracja*, Warszawa 2021.
- Temmig T., „Bruder Hitler”? *Zur Bedeutung des politischen Thomas Mann. Essays und Reden aus dem Exil*, Berlin 2008.
- Tischner J., *Myslenie w żywiole piękna*, Kraków 2013.
- Toeplitz J., *Kino podczas wojny*, „Ilustrowany Dziennik Ludowy” 1939, nr 245.
- Trojanowski K., *Świnie w kinie? Film w okupowanej Polsce*, Warszawa 2018.
- Trojański P., *Obraz Auschwitz w świadomości młodzieży polskiej w pierwszych latach po wojnie na podstawie wypracowań uczniów z 1947 roku* [w:] *Dzieci wojny*, red. A. Bartuś, Oświęcim 2016.
- Tryczyk M., *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów*, Warszawa 2015.
- Tryczyk M., *Drzazga. Kłamstwa silniejsze niż śmierć*, Kraków 2020.
- Vitkine A., „Mein Kampf”. *Biografia książki*, Warszawa 2013.
- Wachsmann N., *Historia nazistowskich obozów koncentracyjnych*, Warszawa 2020.
- Walle O., *Norweska policja za drutami kolczastymi*, Sztutowo 2015.
- Waxman Z., *Women in the Holocaust: A Feminist History*, Oxford 2017.
- Weber A., *Haben wir Deutsche nach 1945 versagt?*, München 1949.
- Węgrzynek H., *Die Darstellung des Holocaust in polnischen Lehrplänen und Lehrbüchern für Geschichte in der Zeit von 1943/1945 bis 1989* [w:] *Auschwitz im Kontext. Die ehemaligen Konzentrationslager im gegenwärtigen europäischen Gedächtnis*, red. B. Dybaś, I. Nöbauer, L. Radonić, Frankfurt am Main 2017.
- Więckowska E., *Lekarze jako grupa zawodowa w II Rzeczypospolitej*, Wrocław 2004.
- Winiewski M., Bilewicz M., *The emergence of antisemitism in times of rapid social change: survey results from Poland* [w:] F. Guesnet and G. Jones (eds), *Antisemitism in an Era of Transition: Genealogies and Impact in Post-Communist Poland and Hungary*, New York 2014.
- Wlekły M., *Gareth Jones. Człowiek, który wiedział za dużo*, Kraków 2019.
- Wnuk J., Radomska-Strzemecka H., *Dzieci polskie oskarżają (1939–1945)*, Warszawa 1961.
- Wojciszke B., *Człowiek wśród ludzi. Zarys psychologii społecznej*, Warszawa 2002.
- Wołkogonow D., *Stalin*, Warszawa 1999.
- Wójcik A., *Informator o zasobie archiwalnym Państwowego Muzeum na Majdan-ku*, Lublin 2012.
- Wójcik-Łagan H., *Od Żanny Kormanowej do...? O nauce historycznej i nauczaniu historii przed przełomem październikowym w 1956 roku i po nim. Materiały i komentarze*, Kielce 2020.

- Wóycicka Z., *Przerwana żałoba. Polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady 1944–1950*, Warszawa 2009.
- Wysocki A., *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, Warszawa 1974.
- Zaremba M., *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001.
- Zehnpfennig B., *Adolf Hitler: „Mein Kampf”. Weltanschauung und Programm – Studienkommentar*, München 2011.
- Zimbardo P., Ruch F., *Psychologia i życie*, Warszawa 1988.
- Zimbardo P., *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, Warszawa 2008.
- Zychowicz P., *Germanofil. Władysław Studnicki – Polak, który chciał sojuszu z III Rzeszą*, Poznań 2020.

INDEKS OSÓB

- Akimcew Michał 272
Albrecht Wanda 238–239
Aleksandrow Prucakow 269
Alkiewicz Tadeusz 111
Allport Gordon 64–66
Aly Götz 309
Ancuta Andrzej ps. Coeur 185
Andrzejewski Jerzy 140, 283
Anikin Piotr 272
Ankiewicz Jadwiga 238–239
Annikow Nikołaj 272
Arafat Jasir 347–348
Arendt Hannah 75, 79, 162
Azaria Elior 349
- Bagramian Iwan 274
Bajohr Frank 309, 315
Bala Stanisław ps. Giza 185
Bala Władysław ps. Gozdawa 185
Balówna Halina ps. Małgosia 185
Banach Krzysztof 298–300
Bankier David 312
Baron Janusz ps. Kot 178
Bar-Tal Dan 290
Bartoszewski Władysław 174
Barwiński Stefan 179
Baudrillard Jean 9, 87, 89–92, 99
Bauman Zygmunt 28
Baumel Judith 229–230
Bayer Witold 119
Beck Henryk 117
Beck Józef 49
Becker Elisabeth 208
Begin Menachem 347
Beilhardt Adolf 192
Beilhardt Erna 10, 191–214
- Beilhardt Gertude 192
Beilhardt Elisabeth (z d. Feller) 192
Benigni Roberto Remigio 333
Benita Ina 176
Beyerlein Hermann 20–21
Beyl Edmund 194–195
Będziński Jan 277
Biegański Witold 175
Bielski Tuvia 296
Bieńko Mieczysław 241
Bierut Bolesław 210–211, 251
Bischoffshausen D. von 155
Bizewski Antoni 266
Błady-Szwajger Adina (po wojnie Świdowska) 106, 113
Błoński Jan 286
Bohdziewicz Antoni 185, 187
Bojarski Wacław 179
Bojdo Franciszka 216
Böll Heinrich 20
Borowski Tadeusz 140, 276, 330–331, 333
Borwicz Jan 289
Bratny Roman 183
Braude Judyta 111
Braude-Hellerowa Anna 116
Bridge Helen 103
Brodniewicz Franciszek 175
Browning Christopher 18
Bryan Julien 186
Brzosko-Mędryk Danuta 236
Brzyska Anna 295, 297–299
Buczkowski Leonard 175
Buczyński Władysław 179
Bytnar Jan 178

- Carlucci-Sforza Paulina 133–134
 Cebulski Tomasz 299–300
 Chalk Frank 21
 Chamberlain Neville 42
 Chazow Nikolaj 272
 Chilowicz Maria 221–223
 Chilowicz Wilhelm 221–222, 226
 Chrienow Iwan 272
 Churchill Winston 41
 Ciechociński Roman 205
 Clark Olivier 66
 Collins Randall 23, 25
 Cyplenkow Semen 265, 268, 272
 Cywiński Piotr M. A. 215, 218, 221, 223
 Czajkowski-Dębczyński Zbigniew 178
 Czerniakow Adam 165
 Czubaszek Krzysztof 295
 Ćwiklińska Mieczysława 173, 175
- Dacków Aleksander 225**
 Dajan Mosze 347
 Daladier Eduard 42
 Dąbrowski Witek 298
 Delmer Sefton 43
 Deppe Hans 174
 Dębowski Tadeusz 275
 Długosz Wiesława 144
 Domańska Ewa 259
 Dörner Berward 312
 Du Bois W. E. Burghardt 293
 Durkheim Émile 24
 Dychtwald Ala 222
 Dygat Stanisław 185
 Dyke II Woodbridge Strong Van 172
 Dylewska Jolanta 289
 Dymsha Adolf 173, 175
- Ebban Abba 347**
 Edelman Marek 112, 148, 339
 Eichmann Adolf 75, 79, 346
 Eisenkott Gadi 349
 Elias Norbert 284
 Engelking Barbara 145, 288, 301
 England Luba 230
 England Ryfka (Rebeka) 230
- Feil Mila 219**
 Fein Helen 21
 Feuchtwanger Lion 38
 Fink Joseph 59
 Finkelstein Mieczysław 222, 225
 Fischer Ludwig 118
 Flapan Symcha 351
 Fogg Mieczysław 166
 Franciszek, papież 9, 87, 92–99, 343, 351
 Franciszyn Tadeusz 185
 Frank Hans 110, 129, 173
 Freud Zygmunt 68
 Friedländer Saul 23
- Gajdy Tadeusz 179**
 Gajowniczek Franciszek 339
 Galewska-Stępowska Iza 175
 Gall Iwo 175
 Gałęcki Włodzimierz 124–125, 128
 Gancarz Michał 242
 Garde Mieczysław 224–225
 Gawrikow Grigorij 273
 Gellately Robert 309, 317, 320
 Genovese Susan Catherine (znana jako Kitty Genovese) 58–59
 Ginzburga Carlo 259
 Głowiński Michał 172
 Goebbels Joseph 43–44, 173, 290, 315

- Goldberg Izrael 299
 Goldberg Marcel 223–224
 Goldhorn Pola 225
 Gollert Friedrich 118–119
 Göth Amon 140, 219
 Grabowski Jan 288, 301
 Greenwald Amelia 103
 Greiser Arthur 140
 Grobler Samuel 224
 Gross Jan Tomasz 145–146,
 156–157, 258, 286, 301
 Gross Leon 219–220
 Grossówna Helena 176
 Grun Anna 225
 Grynberg Henryk 290
 Grzegorzewska Wiesława 238
 Guljajew Michaił 272
 Gunsilius Wilhelm 155
 Gurion David Ben 41, 346
 Gut Opdyke Irene 27
- H**alpern-Wieliczński Henryk 114
 Hauptmann Gerhart 38
 Hay Leon 203
 Henigshendler Henryk 240
 Hessel Stéphane 89–90, 92, 95–96
 Hilberg Raul 10, 23, 29, 145–146,
 161–163, 165, 245, 249, 256
 Himmler Heinrich 196
 Hirszt Barbara 236
 Hirsztfeld Ludwik 106, 108, 112, 115
 Hitler Adolf 8, 15, 18, 31–32, 34–35,
 37–53, 55, 90, 163, 307, 311,
 314, 336
 Höfle Hermann 116
 Hoppe Paul Werner 268
 Hornik Mila 222
 Horowitz Ozjasz 226
 Horowitz Ryfka (Rebeka) 230
- Husserl Edward 31
 Huszcza Adam Julian 108, 111, 115
- I**mpulawicz Antanas 153
 Infeld Leopold 107
 Istomin Nikołaj 275
- J**abłoński Czesław 203–204
 Jäckel Eberhard 313
 Jakawienko Karolina 295
 Jakawienko Piotr 295
 Jakubowska Wanda 172
 Jan Paweł II 95
 Janczewska Marta 229
 Janeczkin Wasilij 272
 Janicka Elżbieta 133, 146, 150,
 257–258, 289
 Janiszewska Barbara 186
 Jaspers Karl 9, 87, 91–92, 96, 99, 351
 Jegorow Aleksander 266
 Johst Hanns 38
 Jonassohn Kurt 21
 Jones Gareth 43–44
 Junosza-Stępowski Kazimierz 176
- K**aczurin Walerij 272
 Kamiński Aleksander 171, 178–179
 Kamiński Johann 110, 115
 Karaś Barbara 143
 Kaźmierska Kaja 122, 157
 Keff Bożena 283, 289, 296–297
 Kershaw Ian 303, 307–308,
 313–314, 317–4318, 321–322
 Kiedrowski (Kołodko) Witold 242
 Kielanowski Tadeusz 107
 Klukowski Zygmunt 153
 Koczorowski Zygmunt 184
 Kogon Eugen 319
 Kolbe Maksymilian 339

- Komasa Jan 188
 Kończal Kornelia 291
 Kopczyński Bronisław Onufry 179
 Koprowska Karolina 150
 Korczak Janusz 300, 339, 349
 Kordel Piotr 120
 Kormanowa Żanna 138–139
 Kossak-Szczucka Zofia 140
 Kotarba Ryszard 216, 223
 Kowalski Ryszard 241
 Krall Hanna 148
 Kranz Tomasz 285
 Krasiński Janusz 183
 Krasiński Zygmunt 142
 Krawicz Mieczysław 174
 Kroll Werner 110
 Krzewski-Liljenfeld Ludwik 114
 Kucia Marek 286
 Kula Marcin 123
 Kulka Dov Otto 309, 313–314
 Kur Erazm 246, 247–248
 Kuwałek Robert 298
 Kwaciszewski Józef 167
 Kwiatkowski Jerzy 234
 Kwiatkowski Tadeusz 124–125, 128
 Kyle Chris 72
- L**ambrecht Arnold 111
 Lanckorońska Karolina 339
 Landau Erna 223–224
 Laqueur Walter 314, 321
 Laub Regina 230–231
 Laufer Toszka 224
 Lenartowicz Jadwiga 300
 Leociak Jacek 301
 Lesiewicz Witold 333
 Levi Primo 161, 294
 Lévinas Emmanuel 9, 87–89, 92, 96, 99, 351
- Lewinger Roman 225
 Libionka Dariusz 134, 301
 Liebling Dawid 220–221, 232
 Linenthal Edward Tabor 286–287
 Lingen Theo 183
 Lippert Willi 192
 Longerich Peter 307–308, 312, 314
 Lüdtke Alf 19
 Luxemburg Bernard 166
- Ł**uczek Zofia 139
- M**akower Henryk 112
 Malicka Maria 175
 Mankiewiczówna Tola 175
 Mann Henryk 36
 Mann Thomas 321, 36–37, 53
 Manowiecka Janina 148
 Marczyńska Inga 293, 299
 Markiel Tadeusz 134, 150
 Marks Stephen 23
 Mazurkiewicz Jan 107
 Męcińska Maria 49
 Michalak Jan 235
 Michalski Czesław 178
 Michałowicz Mieczysław 107
 Milejkowski Izrael 111
 Miligram Stanley 67, 74–79, 81, 85
 Miłosz Czesław 147–148
 Moltke Hans Adolf von 49
 Moltke Helmuth James von 318
 Morenow Iwan 277–279
 Morozow Iwan 273
 Morris Heather 330
 Moseley Winston 59
 Müller-Madej Stella 218, 223, 225, 229
 Munk Andrzej 333
 Musiał Adam 292–294

Nalewajko-Kulikov Joanna 131
Nałkowska Zofia 140, 175, 330, 333
Natanjahu Binjamin 348
Neubauer Theodor 45
Niemöller Martin 8, 329
Nietzsche Fryderyk 91
Niewiarowicz Roman 176
Nieznaniec Irena 181
Nowak Jan 239
Nowotarska Róża 127
Nyiszli Miklós 330

Obirek Stanisław 295
Ogrodczyk Tadeusz 243
Okulus Władysław 255
Opiekuński Bernard 277
Orłoś Wanda 244
Ortym Tymoteusz 175
Orwell George 42–43
Ostrowska Joanna 227
Ozimek Krzysztof 171, 187
Ozimek Sławomir 184
Ozimek Stanisław 182

Pacelli Eugenio 41
Palterer Mina 219
Pascal Blaise 88
Pawlaczyk Marian 277
Pawłowki Roman 243
Pawłucki Semen 273
Pemper Mieczysław 213
Perechodnik Calel 284
Peres Szimon 348
Perl-Pertyński Jerzy Tadeusz 114
Perzanowska Stefania 238
Pfeffer Szyja 225
Piasecki Władysław 275
Piestrzyński Eugeniusz 109
Pilecki Witold 335, 339

Piłsudski Józef 49
Płoszaj Magda 299
Płoszaj Małgorzata 295, 299
Płużański Tadeusz 277
Podkomorski Jan 119
Pohl Dieter 309
Polański Roman 175, 182–183, 333
Popiela Dariusz 298
Popiełuszko Jerzy 339
Posmysz Zofia 333
Pratchett Terry 55

Rabin Icchak 348
Radek Karol 47–48
Ringelblum Emanuel 103
Rodrigue Aron 309
Rolke Tadeusz 159
Rosenberg Bronisława 222
Rosenberg Mendl 248–249, 257
Rosenthal Miriam 231
Ross Karl 59
Rothberg Michael 292–294
Rómmel Juliusz 166–167
Różewicz Tadeusz 64
Rudnicki Adolf 283
Rufeisen Oswald 295
Rüger Leszek ps. Grzegorz 185
Rylko-Bauer Barbara 300
Rzeczyńska Adela 165
Rzeczyński Adam 165
Rzeczyński Feliks Efraim 161, 165–168
Rzeczyński Hirsz 166
Rzeczyński Mojżesz 166

Schmidt Georg 152
Scholl Sophie 318
Seńko Irena 243
Shantzer Rachela 230
Siedzik Danuta Helena ps. Inka 339

- Siegman Frania 220
 Sielberspitz Ignac 224
 Siennikkow Wasilij 272
 Sierzputowski Zbigniew 184
 Sinnreich Helene Julia 227
 Sitkiewicz Paweł 171
 Skarżyńska Krystyna 287–288, 290
 Skibińska Alina 134–135
 Sliusarenko Piotr 265–266
 Słonimski Antoni 51
 Smerczyński Władysław 242
 Smogorzewski Kazimierz 50
 Snow Charles Percy 75
 Socha Ireneusz 299
 Sofsky Wolfgang 217, 228
 Srebrny Zygmunt 111
 Stalin Józef 42, 45–48
 Starzyński Stefan 186
 Staub Ervin 22, 259
 Stein Józef 117
 Steinhoff Gerda 203–208
 Stöcker-Sobelman Joanna 229
 Stocki-Sosnowski Jacek 126, 129
 Stola Dariusz 285, 299
 Stresemann Gustav 36
 Strzelichowski Stanisław 127, 130
 Strzembosz Tomasz 130
 Studnicki Władysław 51–52
 Surewicz Aleksander 207
 Sym Igo 175–176
 Szarota Tomasz 171, 173, 181–182
 Szcześniewski Henryk 236–238, 240–242
 Szklarz Całka 252–254, 258
 Szmaglewska Seweryna 140
 Szpilman Władysław 175, 333
 Szubin Afanasij 272
 Szuta Edmund 266–267, 274
 Szwajca Krzysztof 257
 Śmierzchalski Henryk 277
 Świda-Zięba Hanna 157–158
 Tazbir Janusz 286
 Tec Leora 285, 290, 294–295, 297–298, 300
 Tec Nechama 296
 Teler Marek 176
 Tischner Józef 91
 Toeplitz Jerzy 186
 Tokarska-Bakir Joanna 301
 Topolnicka Aniela 131
 Traubman Wiktor 223, 226
 Trojanowski Krzysztof 174, 183
 Tryczyk Mirosław 159, 287
 Trynczer Lejba 149
 Trzebiński Andrzej 179
 Tułow Siegiej 272
 Turski Marian 8, 68, 86, 325–326
 Ucicky Gustaw 176
 Urbanowicz Stanisław 175
 Vogel Maria 225
 Wachsmann Nikolaus 230
 Walbaum Jost 110
 Wdzięczny Kazimierz
 Weichert Michał 226
 Weigl Rudolf 175
 Welzer Harald 22, 308
 Wencel Anna 298–299
 Wendorff Eduard Wilhelm von 118–119
 Węgrzynek Hanna 138
 Wieliczański Henryk 239, 243
 Wierzbieniec Waław 297–298
 Wiesel Elie 330
 Winiarska Katarzyna 295

Wojciszke Bogdan 80
Wojda Waław 234
Wróblewski Maciej 144
Wrzos Stanisław 244
Wyka Kazimierz 296
Wysocki Alfred 50

Zacepin Wasilij 272
Zamorski Jan 148–150
Zarzycki Jerzy 172, 185
Zaturski Ludwik 186
Zdzitowiecki Witold 175
Zelwerowicz Aleksander 175
Zimbardo Philip 7, 70, 78
Zimińska Mira 175
Zinowjew Grigorij 45–48
Zweig Arnold 38
Zyndran-Kościałkowski Marian 110

Żukowski Tomasz 289–293
Żywulska Krystyna (właśc. Sonia
Landau) 140, 330

NOTY: AUTORKI I AUTORZY ARTYKUŁÓW

dr hab. prof. UJ Jolanta AMBROSEWICZ-JACOBS – kulturoznawczyni. Pracuje w Katedrze UNESCO ds. Edukacji o Holokauście ISE UJ. Dyrektorka Centrum Badań Holokaustu UJ (2008–2016); Ina Levine Invitational Scholar w Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. Laureatka Nagrody im. Ireny Sendlerowej w 2012 r. ustanowionej przez Fundację Taubego na rzecz Życia i Kultury Żydowskiej.

dr Alicja BARTUŚ – politolożka. Kieruje Oświęcimskim Instytutem Praw Człowieka. Adiunktka w Instytucie Prawa i Administracji WSB w Poznaniu. Od ponad 20 lat związana z Fundacją na Rzecz MDSM w Oświęcimiu. Zajmuje się edukacją na rzecz praw człowieka oraz komparatystyką zbrodni ludobójstwa.

Yaron Karol BECKER – historyk i filozof, tłumacz i publicysta. Pracował jako koordynator programów edukacyjnych Instytutu Polskiego w Tel Avivie. Mieszka w kibucu Hazorea w Izraelu.

dr Tomasz CEBULSKI – politolog, genealog i edukator w miejscach pamięci związanych z Holokaustem. Założyciel centrum badawczego Polin Travel i projektu wizualizacji filmowej Sky Heritage Pictures. Zajmuje się polityką pamięci, stosunkami polsko-żydowskimi i polsko-izraelskimi oraz komparatystyką ludobójstw.

dr hab. Maria CIESIELSKA – wykładowczyni historii medycyny na Uczelni Łazarzskiego oraz wiceprzewodnicząca Polskiego Towarzystwa Historii Nauk Medycznych. Publikuje artykuły związane z losami lekarzy w okresie II wojny światowej.

dr Anna CZOCHER – historyczka. Pracuje w Biurze Badań Historycznych IPN Oddział w Krakowie i w Instytucie Historii Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Zajmuje się historią społeczną XX w. (ze szczególnym uwzględnieniem okresu II wojny światowej) oraz historią kobiet.

dr Tomasz GLINIECKI – historyk, pedagog, dziennikarz. Adiunkt w Dziale Naukowym Muzeum Stutthof w Sztutowie. Autor licznych publikacji z dziedziny historii wojskowości i medioznawstwa.

Elżbieta GRABARCZYK-PONIMASZ – psycholog z ponad 25-letnim doświadczeniem w pracy terapeutycznej i szkoleniowej, certyfikowana specjalistka psychoterapii uzależnień i mediatorka. Wcześniej pracowała jako dziennikarka. Autorka artykułów z zakresu psychologii i psychoterapii.

dr Martyna GRĄDZKA-REJAK – historyczka, judaistka. Pracuje w Biurze Badań Historycznych IPN w Warszawie oraz kieruje Działem Naukowo-Badawczym Muzeum Getta Warszawskiego. Specjalizuje się w historii II wojny światowej, Zagłady Żydów, mniejszości narodowych i etnicznych, kobiet.

Marta GRUDZIŃSKA – historyczka, kustoszka w Państwowym Muzeum na Majdanku. Autorka artykułów i publikacji poświęconych więźniom KL Lublin i scenariuszy wystaw.

dr Anna KAMIŃSKA-MALANDAIN – filozofka. Wykłada filozofię, filozofię dialogu, socjologię moralności na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Specjalizuje się w filozofii Emmanuela Levinasa. Członkini zarządu Polskiego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka. Redaktorka czasopisma „Edukacja Etyczna”.

Michał KOWALSKI – doktorant w Instytucie Historii Uniwersytetu Wrocławskiego. Bada stosunki polsko-żydowskie na polskiej prowincji. Stypendysta projektu „Świadkowie Holokaustu – społeczeństwo polskie na terenach okupowanych wobec Zagłady Żydów (1939–1945)”.

prof. dr hab. Eugeniusz Cezary KRÓL – historyk, politolog i tłumacz niemieckiej literatury historycznej. Badacz stosunków polsko-niemieckich, współczesnych systemów politycznych oraz kultury wizualnej i propagandy XX w.

dr Joanna LUBECKA – historyczka i politolożka. Pracuje w Akademii Ignatianum w Krakowie i Biurze Badań Historycznych IPN w Krakowie. Zajmuje się historią Trzeciej Rzeszy, sądzeniem zbrodniarzy wojennych, stosunkami polsko-niemieckimi oraz niemiecką pamięcią i polityką historyczną.

dr hab. prof. UW Lech M. NIJAKOWSKI – socjolog. Wykładowca na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Od 2001 r. stały doradca Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP. Członek Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN. Członek redakcji „Przeglądu Humanistycznego”, „Studiów Socjologiczno-Politycznych. Seria Nowa” oraz „Zdania”.

dr Marcin OWSIŃSKI – historyk. Kustosz dyplomowany, edukator, wieloletni kierownik Działu Oświatowego, a od 2019 r. kierownik Działu Naukowego Muzeum Stutthof. Autor i redaktor publikacji edukacyjnych, naukowych i popularnonaukowych dotyczących historii najnowszej oraz dziejów Żuław, Stutthofu i Sztutowa.

Robert SZUCHTA – historyk. Nauczyciel w LXIV LO w Warszawie. Współpracownik Muzeum Historii Żydów Polskich Polin. Autor artykułów o tematyce historycznej i metodycznej dotyczących nauczania o Holokauście i edukacji wielokulturowej.

dr Jolanta WRÓBLEWSKA – filmoznawczyni, polonistka w I LO we Wrocławiu. Od 12 lat prowadzi autorskie klasy medialne i filmowe. Współautorka programu edukacji filmowej Stowarzyszenia Nowe Horyzonty, członkini Polskiego Towarzystwa Badań nad Filmem i Mediami.

RECENZENT I RECENZENTKA TOMU

dr hab. prof. UAM Piotr FORECKI – politolog. Wykładowca w Zakładzie Kultury Politycznej Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM w Poznaniu. Jego główne kierunki zainteresowań naukowych to: polska pamięć Zagłady, dyskursy antysemickie, współczesne reprezentacje Zagłady w kulturze popularnej, prawicowy populizm. Jest autorem monografii: *Od „Shoah” do „Strachu”. Spory o polsko-żydowską przeszłość i pamięć w debatach publicznych* (2010) oraz *Po Jedwabnem. Anatomia pamięci funkcjonalnej* (2018).

dr hab. Dorota SULA – historyczka. Pracuje w Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się głównie na systemach totalitarnych i obozie koncentracyjnym Gross-Rosen oraz problematyce przesiedleń i repatriacji w XX w., ludności polskiej w Rosji i ZSRS. Autorka m.in. książek: *Życie kulturalne i religijne więźniów KL Gross-Rosen* (2007), *Powrót ludności polskiej z byłego Imperium Rosyjskiego w latach 1918–1937* (2013), *Losy nieewakuowanych więźniów obozu koncentracyjnego Gross-Rosen* (2014), *Żydzi polscy w Konzentrationslager Gross-Rosen* (2021).

PROJEKT OKŁADKI

Tomasz BOCHENSKI – dyrektor artystyczny Polska Press Grupy. Jeden z najlepszych polskich twórców okładek prasowych. Wielokrotnie zdobywał prestiżowe nagrody w konkursach branżowych w Polsce i na świecie. W dorobku ma kilkadziesiąt nagród m.in. ArtFront oraz Chimera Grand Prix, European Newspaper Award oraz Best of News Design – The Society for News Design w USA.

AUTORZY TEKSTÓW, RECENZENCI, GRAFICY, KOREKTORZY



*Jolanta
Ambrosewicz-
-Jacobs*



*Alicja
Bartuś*



*Yaron Karol
Becker*



*Aleksandra
Bielska*



*Tomasz
Bocheński*



*Tomasz
Cebulski*



*Maria
Ciesielska*



*Anna
Czocher*



*Barbara
Daczyńska*



*Kamila
Drabek*



*Piotr
Forecki*



*Tomasz
Gliniecki*



*Elżbieta
Grabarczyk-
-Ponimasz*



*Martyna
Grądzka-Rejak*



*Marta
Grudzińska*

ŁUDZIE, DZIĘKI KTÓRYM POWSTAŁA KSIĄŻKA



*Anna
Kamińska-
-Malandain*



*Joanna
Lubecka*



*Michał
Kowalski*



*Lech M.
Nijakowski*



*Eugeniusz
Cezary Król*



*Marcin
Owsiniński*



*Dorota
Sula*



*Robert
Szuchta*



*Jolanta
Wróblewska*

*Ile niewypowiedzianych słów przepadło na zawsze.
A może ważniejsze były od tych wszystkich wypowiedzianych.*

Wiesław Myśliwski
„Traktat o łuskaniu fasoli”



Dziękujemy wszystkim za wsparcie wydania książek,
które towarzyszą kolejnym edycjom konferencji
„Auschwitz i Holocaust na tle zbrodni ludobójstwa w XX wieku”



AUSCHWITZ A ZBRODNI LUDOBÓJSTWA W XX WIEKU

Redakcja: *Alicja Bartuś, Piotr Trojański*

Recenzent: *prof. dr hab. Jacek Chrobaczyński*

Oświęcim 2011



CZŁOWIEK WOBEK TOTALITARYZMÓW

Redakcja: *Alicja Bartuś*

Recenzenci: *prof. dr hab. Jan Kantyka*

prof. dr hab. Andrzej Mencwel

Oświęcim 2012



SŁOWA W SŁUŻBIE NIENAWIŚCI

Redakcja: *Alicja Bartuś*

Recenzenci: *prof. dr hab. Andrzej Żbikowski*

prof. dr hab. Jacek Chrobaczyński

Oświęcim 2013



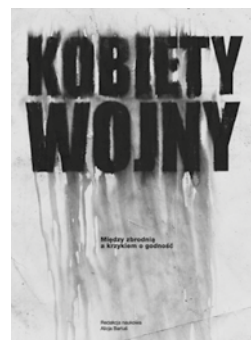
KOBIETY WOJNY

Redakcja: *Alicja Bartuś*

Recenzenci: *prof. dr hab. Marek Kornat*

prof. dr hab. Andrzej Żbikowski

Oświęcim 2014



SKRWAWIONE DUSZE

Redakcja: *Alicja Bartuś*

Recenzenci: *prof. dr hab. Barbara Engelking*

prof. dr hab. Mariusz Wołos

Oświęcim 2015

DZIECI WOJNY

Redakcja: *Alicja Bartuś*

Recenzenci: *prof. dr hab. Jacek Leociak*

dr hab. prof. UW Monika Płatek

Oświęcim 2016



ZDEPTANE DZIECIŃSTWO

Redakcja: *Alicja Bartuś, Piotr Trojański*

Recenzenci: *prof. dr hab. Jan Kantyka*

prof. dr hab. Andrzej Żbikowski

Oświęcim 2017



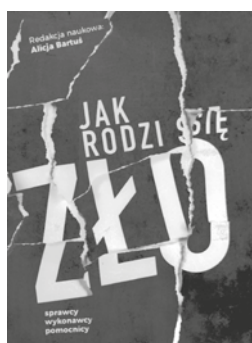
ŚWIADKOWIE: MIĘDZY OFIARĄ A SPRAWCĄ ZBRODNI

Redakcja: *Alicja Bartuś*

Recenzenci: *prof. dr hab. Tomasz Fałęcki*

dr hab. Lech M. Nijakowski

Oświęcim 2017



JAK RODZI SIĘ ZŁO

Redakcja: *Alicja Bartuś*

Recenzenci: *prof. dr hab. Tomasz Fałęcki*

dr hab. Dorota Sula

Oświęcim 2018

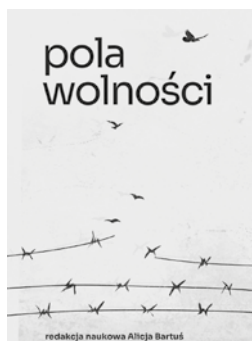
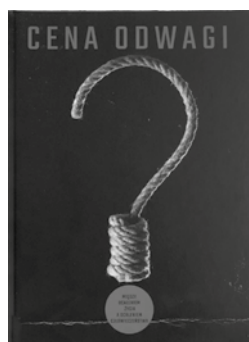
CENA ODWAGI

Redakcja: *Alicja Bartuś, Piotr Trojański*

Recenzenci: *prof. dr Joanna B. Michlic*

dr hab. Dorota Sula

Oświęcim 2019



POLA WOLNOŚCI

Redakcja: *Alicja Bartuś*

Recenzenci: *dr hab. Dorota Sula*

dr hab. prof. UP Piotr Trojański

Oświęcim 2020

